ZARYS NAJNOWSZEJ

LITERATURY POLSKIEJ

(1864—1897)

PRZEZ

Dra PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

Wydanie czwarte, przejrzane i znacznie powiększone.



Co możemy.

Ksiądz. Zbiór Konstantego Kosińskiego № 1563.

Ksiądz. Zbiór Konstantego № 1563.

KRAKÓW
G. GEBETHNER i SPÓŁKA.

PETERSBURG.
K. GRENDYSZYŃSKI.

1898.

PEDAGOGICZNA Biblioteka Wojewódzka 43621 884(09)

KRAKÓW.
W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

TREŚĆ

Str.

Przedmowa do wydania IV-go. IX

CZĘŚĆ PIERWSZA.

PRZEKONANIA I DĄŻNOŚCI.

ROZDZIAŁ I. Stan rzeczy po r. 1864. — Zestawienie go z analogicznym stanem po r. 1831. — Różnice. — Oddziaływanie przeciw apatyi. — Położenie Galicyi. — Hasło pracy przemysłowo-handlowej i nauki; zwrot do polityki. — W. Ks. Poznańskie. — Królestwo Polskie. — Reforma włościańska. — Rolnictwo, przemysł, handel. — Oświata. — Szkoła Główna; jej wpływ. — Nowe przekonania i dążności; ich źródła. — Porównanie z »Wiekiem oświeconym«; podobieństwa i różnice 3

ROZDZIAŁ II. Śmierć lub milczenie wielkich poetów. — Słabe odgłosy drugorzędnych. — Epigonowie romantyzmu. — Liryka płaczliwa i mglista. — Oburzenie umysłów trzeźwych. — Wyprawa przeciwko zmęczonemu Pegazowi. — Zachowanie się poetów: jedni hałasują na wiek XIX, inni, o wiele mniej liczni, solidaryzują się z jego hasłami . . . 28

ROZDZIAŁ III. Przejście od krytyki poetów do krytyki powag.— Wystąpienie »Przeglądu tygodniowego«. — »My i Wy«. — Formowanie się programu, jego luźność. — Kwestye podejmowane przez młodzież. — Dobrobyt materyalny. — Emancypacya kobiet. — Darwinizm. — Brak jednoczącego wszystkich hasła 47

Str.

ROZDZIAŁ IV. Zarys przemiany pojęć filozoficznych w ciągu XIX wieku. — Do czego lgnęła młodzież? — Materyalizm; metoda eksperymentalna. — Pozytywizm staje się hasłem. — Niewłaściwość tej nazwy. — Czego istotnie chcieli nasi pozytywiści? — Stara i młoda prasa. — Główniejsze organa. — Rezultaty polemiki 51

ROZDZIAŁ V. Dążności polityczno-społeczne mogły się swobodnie sformułować po za granicami Królestwa. — Wpływ wypadków z r. 1866. — Stan polityczny Galicyi. — Usposobienie umysłów. — Wpływ wychodztwa coraz bardziej maleje. — Czasopisma emigracyjne z r. 1866 i 1867. — Powolne tworzenie się stronnictwa zachowawczego. — P. Popiel. — *Czas* i *Przegląd polski*. — Dziennikarstwo lwowskie. — *Dziennik literacki i polityczny*. — *Gmina*. — *Teka Stańczyka*. — Polemika przez nią wywołana. — *Gazeta narodowa*. — *Dziennik polski*. — *Świt*. — *Gazeta Lwowska*, oraz *Przewodnik naukowy i literacki*. — Opozycya krakowska. — *Kraj*. — Dalsza działalność Stańczyków. — Środki przez nich użyte. — Stosunek ich do idei postępowych. — Po latach dziesięciu. — W. Ks. Poznańskie. — *Oświata*. — *Przegląd wielkopolski*. — *Tygodnik wielkopolski*. — Prawa Majowe. — *Dziennik Poznański*. — Towarzystwo przyjaciół nauk. — Prusy Zachodnie. — *Gazeta toruńska*. — Śląsk. — Karol Miarka. — *Katolik*. — Ks. Cieszyńskie 89

ROZDZIAŁ VI. Nowa faza walki starych z młodymi. — Przemiany, spowodowane doświadczeniem i namysłem. — Przetwarzanie się organów młodej prasy. — Powstanie nowych. — »Ateneum«. — Zachowanie się główniejszych organów starej prasy. — Ogólna charakterystyka niektórych 128

ROZDZIAŁ VII. »Dyagnoza« Ludwika Wolskiego i polemika z jej powodu. — Tryumfy polityki Stańczyków. — Ministeryum Taaffego. — Zmiana w poglądach społecznych Stańczyków. — Śmierć Szujskiego. — »Teka Nieczui«. — Rozwiązanie się stronnictwa zewnętrzne, przyrost wewnętrzny. — Młodzi Stańczycy. — *Przegląd powszechny*. — Ludwik Masłowski i »Listy do przyjaciela«. — Oddziaływanie Krakowa na Warszawę. — *Niwa*. — Artykuł Ludwika Górskiego. — »Młody konserwatyzm« warszawski. — *Słowo*. — *Rola*. — Obrona ideałów postępowych we Lwowie, Krakowie i Warszawie. — *Prawda*. — *Przegląd tygodniowy* i *radykalizm*. — *Wędrowiec*. — *Kuryer codzienny*. — *Kraj* 151

ROZDZIAŁ VIII. Zajęcie się sprawą klas robotniczych i ludu. — Czasopisma tego kierunku. — *Głos*. — Jakie poruszył kwe-

Str.

stye. — *Wisła*. — Ruch ludowy w Galicyi i Poznańskiem. — *Przyjaciel ludu*. — Ruch robotniczy. — *Orędownik*. — Ożywienie się prądu uczuciowego i fantazyjnego. — Hasła poetów. — *Życie*. — Zachowawcy potępiająco patrzą na ten ruch młodych. — Broszury Tarnowskiego: »Próby rozstroju«, »Z doświadczeń i rozmyślań«. — Odpowiedź na tę ostatnią: »Dwie opinie«. — Stanisława Koźmiana »Rzecz o roku 1863« i odpowiedzi. — Nawrót do metafizyki i świata tajemnic. — Wykaz czasopism polskich z r. 1896 175

CZĘŚĆ DRUGA.
OSOBY I DZIEŁA.

ROZDZIAŁ I. Powieściopisarze: Kraszewski, Jeż, Zacharyasiewicz, Pietkiewicz, Kaczkowski, Wilczyński, Bykowski; Marrené, Sadowska, Ilnicka, Łuszczewska. — Orzeszkowa, Sienkiewicz, Głowacki, Jordan, Junosza, Dygasiński, Gawalewicz, T. Jeske-Choiński, Kosiakiewicz, Szymański, Dąbrowski, Gruszecki, i inni; Śnieżko-Zapolska, Rodziewiczówna, Esteja, Czarnowska-Szeliga i inne. — Nowellistki: Ostoja, Kościałkowska, Walewska i inne. — Lam, Bałucki, Sabowski, Łoziński, Sewer, Rogosz, Chłędowski, Chłędowska, Sahi-bej, Krechowiecki, Niedźwiedzki, Feldman i inni 223

ROZDZIAŁ II. Komedyopisarze: Jan Fredro, Koziebrodzki, Narzymski, Lubowski, Sarnecki, Zalewski, Mańkowski, Urbański, Graybner, Mellerowa, Bliziński, Przybylski; pomniejsi: Abrahamowicz i inni. — Dramatycy: Bełcikowski, Rapacki, Br. Grabowski, K. Gliński, J. Gadomski, S. Kozłowski i inni; Świętochowski, Nossig. — Epicy i lirycy: Szymanowski, Faleński, Sowiński, Aspis; Michaux, Asnyk, Rzętkowski, Ordon, Gomulicki, Grudziński, Czesław Jankowski; Konopnicka, Bartusówna; — Miriam, Tetmajer, Lange, Kasprowicz, A. M-ski i inni. — Przekłady arcydzieł 302

ROZDZIAŁ III. Przemiana metody badań dziejowych i filozofia dziejów. — Wydawnictwa źródeł: August Bielowski, Antoni Zygmunt Helcel, Romuald Hube. — Historycy: Waleryan Kalinka. Antoni Walewski, Józef Szujski, Tadeusz Wojciechowski, Fr. Piekosiński, Ksawery Liske i jego uczniowie, Wojciech Kętrzyński. — Wpływ szkoły nie-

Str.

mieckiej: Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka, Anatol Lewicki, Wincenty Zakrzewski. — Wychowańcy seminaryów historycznych. — Ludwik Kubala, A. Sokołowski. — Samoucy: Lucyan Tatomir, Bernard Kalicki, Klemens Kantecki.— Józef Kazimierz Plebański, Adolf Pawiński, Aleksander Jabłonowski, Stosław Łaguna, Tadeusz Korzon, W. Smoleński, T. Wierzbowski, Kazimierz Waliszewski, A. Kraushar. — Kazimierz Jarochowski. — Józef Rolle, Maryan Dubiecki.— Historya powszechna: B. Dembiński, Sz. Askenazy. — Archeologia przedhistoryczna: Sadowski. — Gieografia. — Etnografia. — Podróżopisarstwo. — Historya literatury. — Wydawnictwa źródeł. — Bibliografowie: Karol Estrejcher, Władysław Wisłocki. — Autorowie podręczników. — Badacze: Aleksander Tyszyński, Antoni Małecki, Wł. Nehring, K. Mecherzyński, Stanisław Tarnowski, Józef Tretiak; Henryk Biegeleisen i inni wychowańcy seminaryum lwowskiego. — Włodzimierz Spasowicz, Adam Rzążewski, Bronisław Chlebowski, A. G. Bem. — Dzieje sztuki. — Krytycy literaccy i artystyczni: Kazimierz Kaszewski, Mieczysław Pawlikowski, Józef Tokarzewicz, Wł. Bogusławski, Stanisław Krzemiński, Józef Kotarbiński, Antoni Sygietyński i inni. — Historya literatury powszechnej: M. Kawczyński 373

ROZDZIAŁ IV. Ogólny rzut oka na stan nauk u nas. — Filozofia: Henryk Struve, Stefan Pawlicki, Maryan Morawski, Julian Ochorowicz, Franciszek Krupiński, F. Bogacki, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski, J. W. Dawid, Ludwik Przysiecki; Maurycy Straszewski, Seweryn Smolikowski, Molicki, Al. Raciborski, Al. Skórski, Wincenty Lutosławski, A. Mahrburg, Kaliszewski. — Nauki ekonomiczne i statystyka: Józef Supiński, Leon Biliński, Witold Załęski. — Nauki polityczno-prawne. — Socyologia. — Filologia klasyczna i polska. — Mitologia. — Pedagogika. — Literatura dla dzieci i dla ludu. — Matematyka. — Nauki przyrodnicze. — Historya naturalna. — Fizyka i chemia. — Popularyzatorowie. — Medycyna. — Akademia Umiejętności i Towarzystwa naukowe. — Jubileusze i zjazdy. — Zakończenie 427

SKOROWIDZ NAZWISK 485

SKOROWIDZ wydawnictw peryodycznych i zbiorowych . . . 506

Przedmowa do wydania czwartego.

Książka niniejsza wyszła po raz pierwszy przed laty 27. Wywołała ona bardzo ożywione rozprawy ustne i drukowane, jak każda rzecz pisana szczerze, a dotykająca osób i zagadnień, które w danej chwili najwięcej zajmowały ogół oświecony. Opinie, o niej wyrażone, w przeważnej części brzmiały nieprzychylnie, ale ponieważ nie dotykały zasadniczo żadnej z kwestyj, jakie w pracy mej poruszyłem, i nie wskazywały istotnych braków i wad, jakie się tam znajdowały, nie śpieszyłem z odpowiedzią na zarzuty i napady, czekając, aż się uspokoją namiętności stronnicze, niesłuchające nigdy argumentów rozumowych. Dopiero w przedmowie do wydania drugiego scharakteryzowałem ogólnie objawy krytyki, wywołanej przez »Zarys«, a w samym tekscie porobiłem zmiany bardzo znaczne, nie tyle w sądach ogólnych, ile w szczegółach. Uzupełnienia zaś zwiększyły objętość książki prawie w dwójnasób.

Nadzwyczaj szybkie rozejście się wydania trzeciego, trzy razy obszerniejszego, niż pierwotne, dowiodło, że zainteresowanie się moją pracą nie minęło; a okoliczność ta pobudziła mię do starannego przejrzenia »Zarysu« i poczynienia w nim zarówno dopełnień, jak i poprawek stylowych. Nie mogłem wszakże uczynić zadość wymaganiom tych krytyków, co żądali ode mnie zmiany zdań o ludziach i rzeczach. Nie poczytując się bynajmniej za nieomylnego, mogę stwierdzić, iż żadnego sądu lekkomyślnie nie wydawałem, a że poglądy moje

ustaliły się stosunkowo dość wcześnie, mogły w nich zachodzić modyfikacye drobne, lecz przewrotu w nich nie było, a więc i zdań, wygłoszonych przed laty, nie mogę i dziś jeszcze uważać za fałszywe, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Zapewne, gdybym dzisiaj pisał całą książkę nanowo, ukształtowałbym ją trochę inaczej, ale ogłaszając jeno nowe jej wydanie, nie uważam za rzecz niezbędną zaprowadzać w niej zmiany zasadnicze. Jest to dziełko zarysem pozytywistycznego okresu w dziejach naszego piśmiennictwa, zarysem traktowanym, jak wszystkie prace o sprawach współczesnych, raczej w sposób publicystyczny, niż ściśle historyczny. Uwydatniono w nim silniej te sprawy i te osobistości, które w danej chwili największą zwróciły na siebie uwagę, ale które w historyi może nie zajmą tak wybitnego miejsca.

Czy okres pozytywistyczny już u nas minął? Czy można już zatem napisać jego *historyę?* Nie śmiem przesądzać. Wiem i stwierdzałem to już niejednokrotnie, że w ostatnich latach ukazały się w poezyi i publicystyce objawy, które powrotną falą romantyzmu przezwano, jednocząc pod tem mianem różnorodne i bardzo nieraz od siebie odskakujące kierunki myśli i twórczości, jako to: dekadentyzm, symbolizm, modernizm, neo-chrystyanizm, neo-buddyzm, Nitzscheanizm itd. Wszystkie te wszakże objawy są jeszcze u nas bardzo nikłe i indywidualistycznie zabarwione, tak, że nie mogły wytworzyć jakiegoś spólnego dążenia, któreby im nadało znaczenie zbiorowe, gromadne. Zdaje się, że i w Europie takiego ogólnego hasła, za któremby szły rzesze, niema dotąd również. W parnej, wszystkiemi wyziewami kuchni życia przepełnionej atmosferze odczuto konieczność dopływu świeżego powietrza z krainy uczuć, wzlotów, porywów, marzeń, westchnień, mogących nas przeniknąć wzruszeniami innej natury, niżeli je dać może wyłączne rozpatrywanie wszystkich spraw ze stanowiska chłodnego rozumu, egoistycznego interesu, poziomego realizmu. Do tej pory pod naciskiem tego poczucia dokonywano pracy krytycznej czy opozycyjnej względem nastroju pozytywistycznego; lecz nie zdołano jeszcze nakreślić całokształtu prawd, mających zastąpić te, jakie uznano za złudne lub jednostronne.

Rzeczą jest zwolenników nowej dążności zebrać rozpierzchłe dotychczas usiłowania w jednę całość i przeciwstawić ją tej, przeciwko której występują. Byłoby to wielce pożądanem dopełnieniem »Zarysu« niniejszego, który zarówno z czasu swego powstania, jak z natury umysłu swego autora, miał na widoku zobrazowanie ruchu umysłowego i literackiego w dobie pozytywizmu i realizmu. W miejscu stać niepodobna; rozwój ducha ma cechę ciągłości i coraz to większego różniczkowania, ale dążenie do syntezy jakiejkolwiek jest mu wrodzone. Jeżeli synteza nowa przemówi mi nietylko do serca i wyobraźni, ale i do rozumu, pierwszy powitam ją z zapałem i zastosuję w życiu.

Zakopane, 30. czerwca 1897. r.

Piotr Chmielowski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

PRZEKONANIA I DĄŻNOŚCI.

I.

Stan rzeczy po r. 1864. — Zestawienie go z analogicznym stanem po r. 1831. — Różnice. — Oddziaływanie przeciw apatyi. — Położenie Galicyi. — Hasło pracy przemysłowo-handlowej i nauki; zwrot do polityki. — W. Ks. Poznańskie. — Królestwo Polskie. — Reforma włościańska. — Rolnictwo, przemysł, handel. — Oświata. — Szkoła Główna; jej wpływ. — Nowe przekonania i dążności; ich źródła. — Porównanie z »Wiekiem oświeconym«; podobieństwa i różnice.

Jeżeli pod wielu względami podobne są do siebie czasy, następujące po roku 1831 i 1864, to podobieństwo to w sprawach literackich sprowadza się do najmniejszych rozmiarów. Po roku 1864 niema tego rozłamu piśmiennictwa na dwa odrębne niejako światy, z których jeden jaśnieje wszystkimi blaskami poezyi, a drugi bardzo powoli i nader mozolnie się zapełnia wytworami umysłowymi, niezbyt pociągającymi dla skołatanego społeczeństwa w czasie przygnębienia materyalnego i duchowego. Jakkolwiek bowiem wielu utalentowanych ludzi kraj opuściło, to jednakże pomiędzy nimi jedna tylko rzeczywista znakomitość się znajdowała, t. j. Józef Ignacy Kraszewski; a nadto, z bardzo nielicznymi wyjątkami, wszyscy autorowie mogli ogłaszać swe pisma i w kraju; stali się zatem dla niego siłą napół tylko straconą, o tyle, że nie mogli częstokroć społeczeństwa swego obserwować zblizka, a przez to pozbawiali się tej znajomości bieżących interesów, która każdemu utworowi piśmienniczemu nadaje żywotność, w jego zaś wpływie na czytelników nadzwyczaj doniosłym jest czynnikiem.

Wprawdzie z samego początku, zaraz po katastrofie, wychodźcy próbowali podjąć nić tradycyi z czasów po roku 1831, próbowali oddziaływać na poglądy i opinią narodu za pośrednictwem ogłaszanych przez siebie wydawnictw; ale usiłowania te były bardzo krótkotrwałe i żywszego wpływu na ogół wywrzeć nie potrafiły. Widownią działalności piśmienniczej wychodźtwa nie była teraz Francya, ale Szwajcarya i Saksonia. Jakkolwiek bowiem znaczna część młodzieży zwłaszcza podążyła do Paryża, ogniska wszakże literackiego założyć tam zrazu nie mogła, czy nie umiała.

W Lipsku od 1 maja 1864 roku zaczął wychodzić, z inicyatywy Edwarda Siwińskiego i za fundusze przezeń zebrane, dziennik polityczny, literacki i naukowy *Ojczyzna*, pod redakcyą Agatona Gillera. W ciągu tegoż jeszcze roku musiano zmienić miejsce druku; obrano Bendlikon pod Zurychem, gdzie założono własną drukarnię. Ale i tu niedługo dziennik ten istniał; przestał wychodzić z początkiem października 1865 roku. Równie krótkotrwałem było życie *Pisma Zbiorowego*, wydawanego w Paryżu, ale drukowanego w Bendlikonie r. 1865. Trzy tylko zeszyty tego wydawnictwa ukazały się na świat. Nie był to bynajmniej wyłączny organ młodzieży; obok nazwisk nieznanych wtedy ogółowi pojawiały się tu podpisy autorów z czasów dawniejszych. I tak pomieszczał tu swe artykuły Henryk Szmitt, ks. F. Malinowski, Teofil Lenartowicz, Cypryan Norwid, Jerzy Laskarys i Karol Pieńkowski. Z młodszego pokolenia wystąpili tu trzej mianowicie pisarze, którzy późniejszą działalnością szerszy rozgłos zyskali: Władysław Tarnowski (Ernest Buława), Mieczysław Dzikowski i Wacław Gasztowtt, a nadto kilku innych, których imiona nie upamiętniły się dalszemi pracami (T. Cieszyński, Przewłocki, W. Skórzewski, M. Idzikowski, A. Pieńkowski † 1867 i t. d.). Jako wyłączny organ młodzieży podawał się już na samym tytule, dwutygodnik najprzód, a potem miesięcznik p. n. *Przyszłość*, redagowany w Paryżu przez Adama Dom. Bartoszewicza, Ludwika Masłowskiego i Józefa Tokarzewicza (ur. 1842), wydawany zaś w Genewie r. 1866. Ale i to czasopismo zawieszone zostało na 10-m numerze. Równocześnie z *Przyszłością* wychodził w Dreźnie *Przegląd powszechny*, pismo naukowe, literackie i artystyczne, którem przeważnie kierował M. Dzikowski, przy spółpracownictwie Jeża, Wiktora Heltmana, Bohdana Zaleskiego, Zacharyasiewicza, J. I. Kraszewskiego, Ludwika Brzozowskiego, Henryka Merzbacha, Romana Zmorskiego i t. d. Wszystkich zeszytów wyszło tylko 4... Tu także, nakładem Wawrzyńca Engeströma, wychodził od r. 1869 przez lat 11 kalendarz p. t. *Notatki drezdeńskie*, zawierający informacye pożądane dla Polaka, który z Saksonią i Dreznem obeznany nie był.

I w kraju liczono z początku na wychodźtwo, chwaląc je, że od razu wzięło się do pracy i nauki; obiecywano sobie z niego wielkie pożytki tak na polu przemysłowem, jak i literackiem; ale niebawem przestano oglądać się na nie i zaczęto się bez niego obchodzić, o ile, naturalnie, co zdolniejsi wychodźcy nie wzięli udziału w piśmiennictwie krajowem.

Zatamowanie bowiem ruchu literackiego w kraju nie przedstawiało się tak jaskrawo, jak po roku 1831: — wszystkie prawie pisma dawniej istniejące wychodziły w dalszym ciągu, a nawet pojawiały się nowe. Było ich sporo: w Warszawie *pięć* dzienników, *czternaście* tygodników, *jeden* miesięcznik i *jedno* pismo zbiorowe; w Galicyi *trzy* dzienniki, *trzy* pisma wychodzące dwa razy na tydzień, *trzy* tygodniki, *jedno* wydawnictwo pojawiające się trzy razy na miesiąc, *jedno* — w nieoznaczonych terminach; w W. Ks. Poznańskiem: *jeden* dziennik, *jedno* pismo sześciotygodniowe i *jeden* rocznik; na Szlązku austryackim: *jeden* tygodnik. Tylko w Wilnie jedyne czasopismo polskie *Kuryer Wileński* przestało w tym czasie (w końcu r. 1864) wychodzić.

Rok 1864 wykazuje upadek, dla braku prenumeratorów, dwu jeno wydawnictw warszawskich: *Czytelni Niedzielnej* i *Roczników gospodarstwa krajowego*, które trzy lata przedtem miały 5.000 przedpłacicieli, a w chwili swego upadku tylko 80. Wogóle rok ten był niepomyślnym dla czasopiśmiennictwa; gdy bowiem w r. 1862 liczyły pisma literackie ogółem prenumeratorów piętnaście tysięcy, to liczba ta spadła wtedy do połowy (zob. *Biblioteka Warszawska*, 1864, tom III,

str. 354, 5). Stan ten wszakże trwał niedługo; bo zaraz w roku następnym zjawia się znaczna liczba nowych czasopism; powstają: *Kuryer Codzienny, Bluszcz, Kłosy, Opiekun Domowy, Ekonomista, Rodzina, Gazeta muzyczna i teatralna, Bazar.* A jakkolwiek istnienie trzech ostatnich było bardzo krótkotrwałe, to inne natomiast, a mianowicie: *Opiekun Domowy, Kłosy,* zyskały wielką liczbę czytelników i długo działalność swoję, nieraz materyalnie bardzo świetną, rozwijały; przyczem pamiętać potrzeba, że *Opiekun Domowy* nosił potem nazwę *Tygodnika Powszechnego* i dopiero w r. 1888 przestał wychodzić, *Kłosy* zaś w 1890 temuż uległy losowi. *Kuryer Codzienny* i *Bluszcz* do dziś dnia trwają.

Fakt ten dowodzi z jednej strony zmiany stosunków wydawniczych, a z drugiej — zwiększenia się potrzeby pokarmu umysłowego. Przed rokiem 1830 wydawanie czasopism pozostawało w ręku literatów, którzy nie szukali w tem zajęciu zysków; autorowie pisali bezinteresownie i o honoraryach nie marzyli; nic więc dziwnego, że gdy owych bardziej przedsiębiorczych literatów zabrakło, pisma musiały przestać wychodzić, a autorowie, nic na tem nie tracąc, nie czuli nieodzownej potrzeby wydawnictw czasowych. Obecnie wydawnictwa takie dostały się przeważnie w ręce przemysłowców, którzy, uważając je za »interes«, dbali oczywiście o to, ażeby interes ten nie zmarniał; podtrzymywali go więc i wtedy nawet, gdy czasy były ciężkie, a pisma nie przynosiły zysków dawniejszych.

Jednocześnie wszakże nie należy zapominać, że ilość czasopism i ich rozpowszechnienie, jeżeli nie świadczy o stopniu oświaty w kraju, to w każdym razie daje nam poznać doniosłość jej promieni; wskazuje, jakie i jak wielkie warstwy społeczne z jej dobrodziejstw korzystają. Powstanie wyliczonych powyżej czasopism może być dostatecznym dowodem, że potrzeba czytania wzmogła się wśród ogółu znacznie, że popyt na pracę umysłową nietylko nie malał, lecz zwiększał się ciągle; przedsiębiorcy bowiem nie ryzykowaliby swego kapitału na rzecz nie mającą pokupu. Rozumie się, że nie wchodzę na teraz w treść i wartość wewnętrzną tych wydawnictw, ani

też nie myślę bynajmniej twierdzić, jakoby ówczesna liczba czasopism była zupełnie odpowiednią ilości liczebnej narodu; chciałem tylko przez zestawienie kilku liczb stwierdzić fakt wyższości tego okresu literatury naszej nad bezpośrednio poprzedzającym pod względem rozpowszechnienia czasopism, a zatem i chęci do czytania. Jest to więc *względne* jedynie, a nie bezwzględne, oznaczenie wartości tej chwili literackiej, chwili zbyt ważnej w dziejach naszego społeczeństwa, ażeby ją można bez bliższej rozwagi pominąć. Jeżeli wogólności takie zwiększenie się liczby czasopism zwróciłby musiało uwagę w każdym czasie, w każdej dobie rozwoju; to tembardziej zastanowić nas powinno w tej tak niepospolicie zawichrzonej porze, która do pracy cichej na polu piśmiennictwa zachęcać się nie zdawała, przedstawiając myśli i działalności ogółu zadania trudne zarówno do rozwikłania, jak zwłaszcza do przeprowadzenia w praktyce życia.

W Galicyi warunki życia przedstawiały się stosunkowo najlepiej. Długo gnębiona germanizacyjnym systemem Metternicha i Bacha, odetchnęła ona swobodniej pod koniec roku 1859, po kampanii włoskiej, zakończonej niepomyślnie dla Austryi. Wyszło wówczas rozporządzenie cesarza Franciszka Józefa, ogłaszające, iżby zaniechano ogólnego prawidła z 9 grudnia 1854 r., które orzekało, że w wyższych klasach gimnazyalnych język niemiecki jako wykładowy ma mieć przewagę, a tylko przy egzaminach dojrzałości żeby ściśle egzaminowano i z niemieckiego. Wprawdzie rozporządzenie to nie zostało w czyn wprowadzone natychmiast, ale przynajmniej dało nadzieję pożądanej w tym kierunku zmiany, choćby częściowo i powolnie dokonywanej. Jakoż w początkach r. 1860 z radością posłyszano na nowo po wieloletniej przerwie w uniwersytecie Jagiellońskim odczyty z dziejów Polski, Antoniego Walewskiego, w języku krajowym. Tegoż roku w maju, w Krakowie, przy jakimś procesie kryminalnym, prokurator i obrońca przemawiali po polsku. Patent październikowy (1860) zapewnił wszystkim krajom, składającym monarchię austryacką, rządy autonomiczne. Rozpoczął się nowy okres w rozwoju społecznym i umysłowym; a jakkolwiek za ministeryum Schmerlinga, nie-

przyjaznego Słowianom, wiele z tych nadziei, jakie obudził był dyplom cesarski, rozwiało się, gdyż rząd okazywał systematyczną względem Galicyi nieufność; to przecież i te swobody, jakie kraj rzeczywiście już posiadł, wpłynęły ożywczo na ruch myśli, przekonań i dążności.

Dziennikarstwo, ledwie dyszące poprzednio, wzmogło się teraz na siłach i zaczynało być istotnym organem życia społecznego. Zaszumiało w niem, jak w ulu; najsprzeczniejsze poglądy, wypowiadane nieraz z wielką gwałtownością, nietylko już kiełkowały, jak dawniej, ale i bujnie wzrastały na niwie polityczno-społecznej. Korzystając ze swobody słowa, dość znacznej, dziennikarze działali na ogół w sposób pobudzający, pędzący do jakiegoś żywszego ruchu w kierunku patryotycznym. Ci, co umiarkowane wyznawali zasady i chcieli uczucie swe pogodzić z istniejącem położeniem (np. kółko krakowskie pod przewodem Antoniego Zygmunta Helcla, lub to, które się zgrupowało około *Głosu*, redagowanego przez Zygmunta Kaczkowskiego), byli w mniejszości i nie mogli równoważyć wpływu *Dziennika literackiego*, *Gazety narodowej*, założonej w r. 1862 przez Ludwika Gumplowicza, Ludwika Powidaja i Mieczysława Romanowskiego, a nawet w znacznej części i natchnień *Czasu*, którego redakcya w swym ówczesnym składzie była częścią konserwatywna, częścią rewolucyjna. To, co się działo w Królestwie natenczas, nie mogło ochłodzić zapału tych, co żądni byli ruchu.

Rok 1864 był i dla dziennikarstwa galicyjskiego bardzo krytycznym, z powodu ścieśnienia swobody słowa drukowanego. Ogół czytający rzucił się do prenumerowania pism niemieckich, które mogły dowolnie rozbierać ówczesne sprawy bieżące. Nastała apatya i wśród społeczeństwa i w dziennikarstwie. Nie przeciągnęła się ona jednak długo. Już z końcem 1864 r., a początkiem 1865 widzimy ożywienie w prasie peryodycznej, która, oceniwszy położenie kraju, starała się wskazać narodowi drogi dalszego rozwoju.

O ile mi wiadomo, pierwszy Ludwik Powidaj w artykule: »Polacy i Indyanie«, drukowanym w *Dzienniku Literackim*, wypowiedział głośno i dobitnie hasło nowego zwrotu

w pracach społecznych. Jaskrawo odmalowawszy grozę wynarodowienia pod działaniem prawa »silniejszej cywilizacyi« Niemców, wykazywał błędy dotychczasowego wychowania narodu i ujemne jego nałogi, zalecał zmianę kierunku idealnego na realny, wystawiał handel i przemysł jako prawdziwą potęgę nietylko ekonomiczną, ale i narodową. »Całe życie nasze umysłowe — mówił — rozpada się wyłącznie na dwa działy: z jednej strony archeologia i historya, z drugiej strony poezya i powieść. Takie jednostronne wychowanie całego narodu nie może być korzystnem dla społeczności naszej. Zajęci przeszłością i przyszłością, nie widzimy rzeczywistych potrzeb i braków teraźniejszości. We wszystkich czynnościach naszych jest wiele fantazyi, a mało rozsądku. Kierunek dzisiejszej oświaty zbyt potęguje wyobraźnię, której wszelka praca wydawać się musi poziomą, niegodną zajęcia; życie zwyczajne wśród obowiązku twardego zdaje się męczarnią, człowiek nią przesiąknięty marzy o jakiejś nieokreślonej bliżej wielkości i sławie... Nie starajmy się na przyszłość o talenta przyjemne, ale o naukę, którąby produkcyjnie zużytkować można było«. Przedstawiając los Indyan amerykańskich, których wypiera coraz dalej cywilizacya europejska i grozi zupełnem ich wyniszczeniem, przepowiadał podobną przyszłość i narodowi własnemu, jeżeli wcześnie nie zabierze się do nauk realnych i do podniesienia dobrobytu materyalnego w kraju.

Artykuł ten, napisany przez człowieka, który się pracom historycznym i literackim wyłącznie poświęcał, zarówno siłą prawd w nim zawartych, jak i jednostronnością w akcentowaniu konieczności zwrotu ku zabiegom materyalnym, zwrócił na siebie uwagę powszechną. Wszystkie prawie pisma w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem powtórzyły go w urywkach, występując albo z uznaniem dla myśli w nim wypowiedzianych, albo poddając je ostrej, namiętnej krytyce.

Dziennik Literacki zbierał poważniejsze w tej mierze głosy i roztrząsał je, zawsze podnosząc doniosłość przewodnich zasad, wygłoszonych przez swego spółpracownika. Bardzo zręczny i wielce doświadczony redaktor tego czasopisma, Jan Dobrzański, broniąc ich, podawał równocześnie w »Zapi-

skach literackich« ich rozwinięcie, wskazując różne zawody, w których pożytecznie dla kraju pracować można. »Były u nas (pisał w N-rze 2 *Dziennika literackiego* z r. 1865) wybory do sejmu, wybory do rady państwa; ilu wybrano ze zdolnościami odpowiedniemi temu zadaniu? Wtedy już okazał się w kraju brak wielki ludzi uzdolnionych do zajmowania się sprawami kraju. Porównajmy Polaków, zasiadających w izbie berlińskiej, z deputowanymi naszymi, a wstyd nas ogarnąć musi. Tam nauka głęboka, specyalna w tym zawodzie; u nas po większej części dyletantyzm i mierność. Ledwie kilka lub kilkanaście indywiduów wysuwa się ponad tę mierność; reszta — to nieme świadki. Ani ich użyć w wydziałach, komisyach, ani w pełnym sejmie... Brak wszędzie specyalnego wykształcenia w naukach ekonomiczno-politycznych, w administracyi i prawodawstwa, nietylko miejscowego, lecz europejskiego, brak nawet głębszej znajomości własnego kraju... Idźmy dalej! W całym kraju uczuwać się daje potrzeba spółek rolniczych, spółek przemysłowych i t. p. Wszyscy mówią, piszą nawet o tem, a nikt nie bierze inicyatywy. Dlaczego? Bo nikt nie wykształcił się specyalnie do tego zawodu, więc nie wie, jak się jąć do tego dzieła. Nauki społeczne, nauki handlowe i przemysłowe kwitną za granicami naszego kraju. Instytucye powyższego rodzaju wznoszą się tam szybko jedna po drugiej. My tylko ani teoryi ich nie nabywamy, ani nie chcemy pójść w naukę praktyczną, a rozpoczynać zawód od szeregowca. Za granicą będąc, przyglądamy się tylko instytutom podobnym z daleka, tak, iż wróciwszy, wiemy tylko powierzchownie o ich podstawach i trybie wewnętrznym, więc wróciwszy, nie umielibyśmy kroku postawić, gdyby nam przyszło zawiązywać je u siebie. Uprzedzają więc nas cudzoziemcy i wyzyskują majątki tutejsze... Idźmy jeszcze dalej! Wszyscy czujemy, iż nam potrzeba fabryk, mianowicie przerabiających własne nasze surowe płody. Ale młodzież, która odziedziczy kiedyś majątki po ojcach i mogłaby wznieść je sama czy w spółce, nie oddaje się zawodowi technicznemu, a jeśli się znajdzie który, to kontentuje się jakiemkolwiek pochwytaniem teoryi, żaden zaś z bogatszej młodzieży nie uczy się potem

praktycznie w fabrykach zagranicznych zastosowania tej teoryi. Niedawno zawiązała się była spółka garbarska we Lwowie, a między założycielami nie było nikogo, coby znał się na garbarstwie i umiał niem praktycznie pokierować. Posunięto zaś nieznajomość rzeczy do tego stopnia, że rękawicznikowi powierzono kierunek garbarni! Runąć więc musiała spółka. Moglibyśmy wyliczyć kilkanaście fabryk założonych w Galicyi, które z tego samego runęły powodu, iż założyciele nie znali się sami na fabrykacyi, więc i nie mogli zdolnych dobrać sobie ludzi... Cóż powiedzieć o innych zawodach życia? Wszędzie, gdzie spojrzysz, brak ludzi zdolnych, wykształconych. Na uniwersytecie lwowskim sami prawie profesorowie Niemcy. Dlaczego? Bo młodzież nasza za mało kształci się, za mało pracuje, aby módz wyprzedzić współzawodników obcych. Gdzież są w kraju ci ludzie nauki, coby mogli zająć ich posady? Do Krakowa sprowadzić musiano profesorów z Poznańskiego, bo dla wykładu polskiego Niemców nie można było użyć, a w kraju nie było odpowiednich kandydatów. Od kształcenia się do zawodu nauczycielskiego w gimnazyach odwróciła się młodzież polska z powodu przykrego stanowiska Polaków nauczycieli wobec nauczycieli Rusinów i ciągłych stąd zatargów«.

W ciągu polemiki wywołanej takimi poglądami, które o materyalizm oskarżali niektórzy, ośmielono się zauważyć, że »literatura, jeśli ma mieć zadanie dźwigania narodu z upadku, powinna wyrobić w sobie dział, któryby dotykał spraw najżywotniejszych i pouczał społeczność, jak ma pracować, aby stanąć na pewnych podwalinach przeciwko wszelkim wstrząśnieniom«, że »inteligencya narodowa winna przez piśmiennictwo nietylko oddziaływać na serce, ale wprost wykazywać, jak naród ma chodzić około interesów materyalnych«. Żądanie zaś to gruntowano na przekonaniu, że »główną podstawą duchowego rozwoju w narodzie jest materyalne bogactwo«, że gdy »przez pracę materyalną powiększymy bogactwo ogólne, wtenczas dopiero będziemy wspierali stowarzyszenia miejskie, podniesiemy fundusz towarzystw naukowych, będziemy mogli za bezcen pomiędzy ludem rozpowszechniać odpowiednie

książki; wtedy i biblioteki się pomnożą, przedsiębiorstwo literackie znajdzie zasiłek, wtenczas każdy ruch umysłowy dojrzeje, a nie rozbije się, jak dzisiaj, — o brak funduszów«. (*Dziennik literacki*, 1865, Nr. 7 i 8).

Zgodnie z temi przekonaniami rozpatrywano szczegółowo kwestyę uprzystępnienia oświaty za pośrednictwem tanich wydawnictw, kwestyę wpływu młodzieży na rozbudzenie życia umysłowego po miasteczkach, kwestyę odczytów popularnych i t. d. Dalej zaś starano się zapoznawać ogół z wynikami badań naukowych za granicą, wcześniej aniżeli np. w Warszawie. Władysław Zawadzki przetłómaczył »Historyą cywilizacyi w Anglii« Tomasza Buckle'a, a niebawem znaleźli się tacy, co teorye historyka angielskiego zaczęli stosować do dziejów polskich, przynajmniej powierzchownie, jak np. Henryk Szmitt w ocenie dzieł Koronowicza i Szujskiego, i tacy, co je popularyzowali, np. Kazimierz Chłędowski, który najprzód wystąpił z obroną doświadczenia i realizmu przeciwko spekulacyi filozoficznej i idealizmowi (w artykule p. n. »Spekulacya, doświadczenie i dążności realistyczne« w *Dzien. lit.* 1865), a potem przedstawił »Teraźniejsze szkoły materyalistów« (*Dzien. lit.* 1866, Nr. 8—11), mówiąc: »Milczeniem szkół materyalistów pominąć nie możemy i nie powinniśmy; — jakiekolwiek bowiem one są, faktem jest, że się zajmują roztrząsaniem najważniejszych filozoficznych kwestyj, a przeto zasługują na uwagę ludzi, chcących się obznajomić z dzisiejszym kierunkiem umysłów«. Streszcza następnie wyniki geologii, rozprawia o »komórce«, o wpływie roślinności na ludzkość, podaje w krótkości teoryą Darwina, zowiąc ją, »jednym z najgenialniejszych pomysłów nowoczesnej nauki«, a za błąd jej jedyny poczytuje to, że »zewnętrzny wpływ klimatu, ziemi i t. d. za małą w niej odgrywa rolę«. Mówi dalej o człowieku kopalnym, o starożytności rodu ludzkiego. Wykazuje następnie wpływ empiryzmu na historyę w Macaulayu i Buckle'u, na religię — w pozytywizmie jako sekcie, w pismach Renana. Przechodząc potem do właściwych materyalistów (Vogta, Moleschotta, Büchnera), streszcza »Siłę i materyę«, podając do wiadomości, że przekładem tej książki zaj-

mował się wtedy Filipowicz (zapewne we Lwowie). »Szkoła niemieckich materyalistów — mówi Chłędowski — najśmielej naprzód postępuje, a gdybyśmy angielskim empirykom cokolwiek skrupułów dla utartych wyobrażeń zarzucili, to przeciwnie *na chwałę* niemieckich uczonych powiedzieć musimy, że nic ich nie ustrasza, nigdzie nie znajdują zapory w żelaznem swojem badaniu. Nie chcą oni połowicznej prawdy, którą zwykle skarłowaciałe chcą się zaspokoić duchy, nie wystarcza im jakieś mistyczne pogodzenie nauk przyrodzonych z dawniejszemi filozoficznemi wyobrażeniami; oni pragną dotrzeć do krańców, gdzie niemasz błędów, gdzie się rozciąga królestwo rzeczywistości«. Nie przeczy, że materyaliści mają znakomitych przeciwników, ci przecież, zdaniem Chłędowskiego »są to ludzie, którzy nie przyzwyczaili się jeszcze pojmować nauk przyrodzonych jako filozoficznej całości, lecz ograniczają się jeszcze na badaniu i dociekaniu pojedyńczych zjawisk«. Zbijając zdania przeciwników materyalizmu (Agassiza i Liebiga), kończy: »Zdań, które powyżej przytaczaliśmy, za absolutną prawdę uważać nie możemy; rozstrzygnie o nich dopiero naukowa przyszłość«. — W artykule p. t. »Siła w historyi« (*Dzien. lit.* 1866, Nr. 41, 42) stosował teoryę Darwina do dziejów, rozpoczynając od zdania: »musimy się oswoić z rzeczywistością t. j. że człowiek jest tylko starszym bratem zwierzęcego rodu«, gdyż »człowiek rozwija się według tych samych praw, co roślina lub zwierzę«. Celowości w naturze niema; człowiek także celu nie ma, od siebie nie zależy, ale »ma obowiązki, włożone nań przez udział w życiu społeczeńskiem«. W życiu narodów, w życiu ludzkości nie ma również celu. Do dziejów zastosować należy prawa przyrody; teorya Darwina sprawdza się w historyi, bo »silniejszy zawsze zwycięża, a wszelki postęp zależy na dążeniu do wyszukania siły i przewagi nad drugim«. Według Chłędowskiego, »nie religia, nie wyobrażenia, nie dalekie widoki poruszały dzikiemi hordami i szykowały cywilizowane armie, lecz wszędzie główną do walki pobudką była chęć utrzymania swej siły, wzmocnienia się ze szkodą nieprzyjaciela«. »Jeżeli mówimy, że naród wykształceńszy, wyżej w cywilizacyi stojący zwycięża, to nie

1563

zwycięża dlatego, że jest wykształceńszym, ale dlatego, że wskutek wyższej cywilizacyi większą posiada fizyczną siłę. Wszelka kultura ma za cel ostateczny zyskanie narodowi przewagi nad innymi; gdybyśmy nie mieli nieprzyjaciół, nie podnosilibyśmy naszej oświaty, nie uczulibyśmy nawet ku temu potrzeby... Mówimy o literaturze, o dziennikarstwie, że jest moralną potęgą, która wyrównywa sile wojennych szyków i gwintowanym działom. Przyznaję słuszność temu zdaniu, lecz zapytam się: czemże tutaj jest ta siła moralna, jeżeli nie fizyczną siłą? Publicystyka w danym razie tak potrafi poruszyć umysły, tak szeroko zdania swe roznosi, tylu ma zwolenników, że może wywołać fizyczną siłę... Naród z siłą moralną bez siły fizycznej nie da się nawet pomyśleć, a gdybyśmy go sobie przedstawić zdołali, to z pewnością i dnia przed żarłocznością innych narodów ostaćby się nie zdołał. Siła więc moralna i siła fizyczna są jedną i tą samą siłą, z tą tylko różnicą, że ostatnia jest dokonaną, a pierwsza siłą tylko zamierzoną; ponieważ jednak z zamiaru przewidywać można skutki... więc słusznem jest żądanie cywilizacyi, aby walczyć tylko siłami zamierzonemi, a wystrzegać się sił dokonanych, bo te są właściwie osłabieniem sił... Siła jest ostatnim wyrazem dziejów, a kto tłómacząc powstanie, stosunki i upadek państw i narodów, pojęcie siły mieć będzie na względzie, ten z pewnością najkrótszą drogą rozwiąże mniemane zagadki o rozwoju ludzkości, o ukrytych jej dziejowych torach«.

Redakcya *Dziennika Literackiego* w przypisku do tego artykułu zastrzegła się, że nie na wszystkie twierdzenia autora się zgadza w zupełności, przyznała, że czytelnik, »zrażony w poczuciu opatrznościowego posłannictwa«, potępi je całkowicie, ale uważała, że rozprawę pomieścić była powinna jako wyraz rozszerzającej się coraz bardziej na Zachodzie pozytywno-filozoficznej szkoły. »Badań podobnych — dodaje redakcya — »nie wolno spuszczać z oka, a owszem gruntowną dyskusyą starać się wyłamać rzetelną prawdę z łupiny marzeń i przypuszczeń«.

Niebawem też pojawił się w *Dzienniku* (Nr. 46) artykuł podpisany »...aw... z Helenówki« jako odpowiedź na rozprawę

Chłędowskiego. Artykuł ten ma napis: »Moralność w przyrodzie«. Autor polemizuje z Chłędowskim ze stanowiska pozytywizmu, którego zasługę widzi w tem, iż kwestye, nie dające się zbadać, wyłączył z zakresu wiedzy. Jedną z takich kwestyj jest sprawa celów ostatecznych. Ale co innego z celem bliższym, określonym, postawionym sobie przez społeczeństwo. Celem takim jest byt szczęśliwy. Zarody moralności są w przyrodzie, wynikają z miłości. Jednocześnie występuje także autor przeciwko Józefowi Szujskiemu, który wtedy właśnie (r. 1866) ogłosił swą rozprawkę p. n. »Teorya materyalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznej i ducha chrześcijańskiego«. Autor utrzymuje, że też same zarzuty, jakie Szujski stawiał naukom przyrodniczym, robiono dawniej teoryi Kopernika. »Namiętna — powiada — ale z dobrą wiarą napisana filipika p. Szujskiego, posądzającego młodzież naszą o przejęcie się zasadami tuzinkowej Büchnerowskiej książeczki (t. j. »Siły i materyi«), bardziej niż wszelkie morały i homilie zachęciła młodzież do pracy, do nauk przyrodniczych, *do zgłębienia zarzucanych jej zdań*«. Materyalizm i spirytualizm, zdaniem autora, rozwiązują wszystko hipotezą; poza nimi stoi *filozofia pozytywna*, w ciaśniejszym ograniczająca się zakresie, ale na danych oparta faktach. Ku niej ciążyła zawsze umiejętność polska, jak to udowodnił Dominik Szulc w »znakomitej« swej broszurze: O źródle wiedzy. Kazimierzowi Chłędowskiemu poczytuje autor za niemałą zasługę »wystąpienie publiczne z tak śmiałem a niezwykłem u nas zdaniem, którem też niezwykły ferment rzucił w uśpione naszych uczonych umysły«. »Możemy mu zaręczyć — dodaje — że widzieliśmy literatów blednących z oburzenia po odczytaniu jego artykułu; do tych bynajmniej się nie liczymy«.

Równocześnie z Chłędowskim rozpowszechnianiem najnowszych zdobyczy nauk przyrodniczych i archeologicznych, z wielkiem uwielbieniem dla Darwina, Milla, Buckle'a, Drapera, zajął się Stefan Pawlicki, ten sam, który w lat kilka potem najzawziętszym został tych zdobyczy przeciwnikiem. Mówiąc o prawach rządzących cywilizacyą, Pawlicki powiedział bez ogródki: »Prawa te dawniej do Opatrzności wyłą-

cznie odnoszono, tak, iż bez niej człowieczeństwo kroku nawet naprzód nie robiło; tak zawsze czynią ludzie niewykształceni, którzy do własnych sił wiele zaufania nie mają«. Wierzył silnie we wpływ klimatu, pokarmu, »fizyonomii« kraju na wszelkie objawy duchowe, nie wyłączając religii. »Powiedz mi — pisał — co jesz, a powiem ci, co wiesz: takiebym proponował przysłowie; wyda się ono paradoksem zastosowane do jednostki, ale prawdziwem zupełnie, gdy do narodu... Katolicyzm południa zawsze odmiennym będzie od tejże wiary na północy, a katolicyzm murzynów na Haycie lub na Martynice pozostanie także odmiennym«. Nie lubił materyalistów już i wtedy, ale kazał zarzucić naukę o zasadniczej sprzeczności materyi i ducha. (Zob. »Przemiany człowieka« w *Dzienniku literackim*, 1866, Nr. 34 —39).

Obok tej dążności do rozpowszechniania wiedzy realnej i filozofii pozytywnej wśród ogółu podejmowano równie gorliwie kwestye ekonomiczne. Oprócz artykułów dziennikarskich i broszur, objawem głównym tej strony działalności autorów galicyjskich było wyjście w roku 1865 drugiego tomu »Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego«, napisanej przez Józefa Supińskiego, jednego z pierwszych u nas znawców teoryj Augusta Comte'a.

Niebawem wszakże, bo już w drugiej połowie roku 1866, po bitwie pod Sadową, kwestye polityczne wystąpiły na plan pierwszy i przygłuszyły w Galicyi na czas pewien roztrząsania filozoficzno-przyrodnicze i ekonomiczne.

W W. Ks. Poznańskiem i w Prusach królewskich przez ten przeciąg czasu zajmowano się dwiema głównie sprawami: rosnącem zagarnianiem majątków ziemskich przez Niemców i coraz natarczywszem wdzieraniem się niemczyzny do szkoły, urzędów i sądownictwa. Zalew ten germański przedstawił się wtedy społeczeństwu polskiemu w całej grozie; przeciwko niemu nie można było innej obmyślić tamy nad spotęgowanie rozwoju ekonomicznego za pośrednictwem sił polskich, oraz naukę, którąby dało się przeciwstawić umiejętności hardego prusactwa. Dopominanie się u rządu pruskiego o otwarcie uniwersytetu w Poznaniu, ciągłe powoływanie się na traktat wiedeński, zapewniający W. Księstwu instytucye narodowe, troska o materyalną podstawę bytu i o przejęcie ludu uczuciami obywatelskiemi: oto środki używane przez reprezentantów kraju, a popierane przez publicystykę, mianowicie przez *Dziennik Poznański*, założony w r. 1859.

W Królestwie nastąpił wielki przewrót w stosunkach ekonomicznych i społecznych. Reforma włościańska, która w innych krajach Europy dokonała się oddawna, a nawet w innych częściach byłej Rzeczypospolitej również od lat już wielu uskutecznioną została, dla Królestwa w tej dopiero urzeczywistniła się chwili. W teoryi, będąca życzeniem ludzi postępowych już od wieku niemal, wielokrotnie roztrząsana i rozwijana, dopiero wtedy znalazła swój wyraz praktyczny. Jak ostatnia prawie weszła Polska w koło narodów europejskich za pośrednictwem religii, tak na ostatku w przeważnej swej części pozbyła się resztek średniowiecznego ustroju społecznego. Chłop został nietylko człowiekiem wolnym, nietylko właścicielem, ale i obywatelem kraju.

Reforma ta, która pod względem społecznym ostatecznie upodobniła nasze stosunki ze stosunkami europejskimi, która otworzyła dalekie widnokręgi dla całych milionów i na nowej niejako podstawie gmach przyszłości narodowej osadziła, wywołała bezpośrednio przewrót ekonomiczny, najprędzej uczuć się dający. Stare pańszczyźniane gospodarstwo na znacznej przestrzeni kraju, t. j. tam, gdzie jeszcze istniało, musiało ustąpić miejsca parobczanemu, co zmuszało dawnych właścicieli, w wygodnem zazwyczaj *farniente* pogrążonych, do przyłożenia pracy osobistej, do oszczędności i oględności pewnej, pod groźbą wywłaszczenia. Ta groźba, połączona w okolicach kresowych z innego rodzaju wywłaszczeniem, wysunęła oczywiście i tu na plan pierwszy kwestyę utrzymania bytu materyalnego i szukania środków, ku temu celowi skutecznie prowadzących.

Umiejętna uprawa roli stać się naturalnie musiała dla ziemian warunkiem niezbędnym do wybrnięcia z niezbyt świetnych interesów finansowych, w jakich pozostawali dawniej, ufni w pracę przymusową tych, co teraz młodszymi ich braćmi

PEDAGOGICZNA Biblioteka Wojewódzka

prawnie zostali. Atoli, obok racyonalniejszego chodzenia około roli trzeba było uznać znaczenie i potęgę przemysłu i kapitału; nie można było gardzić jednym, a lekceważyć drugiego, należało się pozbywać coraz prędzej przesądów szlacheckich o swojej wyższości i o swojem dostojeństwie; lecz jąć się pracy oburącz, a z łokciem i wagą pogodzić się, uszanować w nich przedstawicielstwo podobnejże pracy, która miała odtąd zastąpić w zupełności pergaminowy czy papierowy przywilej.

Przemysł, który szybszy i bogatszy swój rozwój w kraju datuje od roku 1850, t. j. od czasu zniesienia granicy celnej między Cesarstwem a Królestwem, znalazłszy otwarty rynek na Wschód, wzmagał się z każdym rokiem, zwłaszcza gdy komunikacya kolejowa większą siecią dróg ziemię naszę pokrywać zaczęła. Do jedynej, dawniej istniejącej, kolei przybywa w Królestwie w tym przeciągu czasu pięć innych; sprawiają one, że Warszawa staje się nader ważnym punktem, stanowiącym najdogodniejszy łącznik handlu zachodniego ze wschodnim. Wprawdzie przemysł nasz w znacznej części znajduje się w ręku Niemców, którzy niejednokrotnie wcale po polsku nie umieją; wpływ jego przecież na kraj nie umniejsza się przez to, i jeżeli jeszcze niezbyt liczne wywołuje spółzawodnictwo ze strony krajowców, to obudza przynajmniej świadomość jego potrzeby.

Równocześnie, z coraz bujniejszym rozrostem przemysłu i handlu, doniosłość kapitału i jego znaczenie w życiu ekonomicznem, społecznem i umysłowem zwiększyć się musiały, jakkolwiek nie przybrały oczywiście tak kolosalnych, a niekiedy tak potwornych rozmiarów, jak się to dzieje na dalszym Zachodzie. Charakterystycznem znamieniem z tego względu jest fakt powyżej zaznaczony, że liczba prenumerujących *Roczniki Gospodarstwa Krajowego* nadmiernie i niesłychanie się zmniejszyła i że w roku następnym powstał *Ekonomista*. Dopóki właściciel ziemski mógł się nie troszczyć o robotników, dopóki praca rolna w ścisłem znaczeniu była dla niego rzeczą nieznaną; dopóty nie żałował trochy grosza na pismo, nieczytane najczęściej, ale prenumerowane. Gdy się rzeczy

zmieniły, narazie zniechęcił się do tego zbytkownego sprzętu i zajął się całkiem pracą istotną, a nie rozumowaniem o niej; kwestya paląca dla niego była na samym gruncie, a nie w jego rocznikach. Finansiści natomiast, poczuwszy swoję wagę wśród nowo kształtujących się warunków życia, nie zaniechali stworzyć swego organu, któryby prawdy ekonomiczne ziemianom opowiadał. Ale i tu chwilowy był jedynie popyt na prawdy ekonomiczne i na ich rozpowszechnianie; teorya nie umiała sobie pozyskać gorliwych zwolenników, gdyż praktyka zbyt gwałtownie i ponętnie pociągała ku sobie. *Ekonomista* wiódł żywot bardzo nędzny przez długi przeciąg czasu, dopóki na wyżynach teoryi pozostawał; dopiero gdy zeszedł na grunt praktyczny, gdy się zaczął dotykać wprost interesów handlowych i przemysłowych (1878), znalazł wreszcie poparcie; ale i wtedy jeszcze istnienie jego zapewnionem nie było; w r. 1884 przestał wychodzić.

Takie położenie rzeczy, zmuszające do ścisłego rachowania się z praktycznemi wymaganiami życia, nie mogło pozostać bez wpływu na uczucia i przekonania ogółu, na program jego postępowania, na jego poglądy co do przeszłości i teraźniejszości. Życie gorączkowe, marnujące się z jednej strony w lekkomyślnych albo i bezmyślnych nawet hulankach, a z drugiej w bezowocnych wysiłkach, nie mogło już być nadal ideałem ludzi, którzy byt swój zagrożonym widzieli. Hasło tedy pracy organicznej, drobnej, powolnej, ale wytrwałej i ciągłej, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił wytwórczych, zastąpiło dawniejsze godła wulkanicznych wybuchów lub też praktykę życiowej apatyi. Ani wymuskany, wypolerowany salonowiec, ani wiecznie wzdychający i niezadowolony wieszcz, ani galwanizujący się nieustannie wielkiemi i świętemi intencyami, ale zaślepiony w postępowaniu młodzieniec; lecz człowiek pracowity, dzielący swój czas na długą, bardzo długą pracę i skromny odpoczynek, stał się przedmiotem, jeżeli nie uwielbień i pochwał, to przynajmniej życzeń i pragnień. Do tej pracy powołani zostali nietylko mężczyźni, ale i kobiety, których położenie materyalne zmuszało do zaprzestania roli lalek salonowych,

lub istot »zapoznanych«, a wzięcia się natomiast do roboty, dla wywalczenia sobie samoistnego utrzymania.

A gdy sobie przypominano bezpośrednią przyczynę tych smutnych stosunków materyalnych; gdy coraz bliżej nadchodziła przykra rocznica stuletnia: zwrócono się ku przeszłości, już nie z tem bałwochwalczem uwielbieniem, które nie umie rozpoznać tego, co prawdziwie wielkie i piękne, od tego, co jedynie przesąd, lub miłość własna za takie poczytywać lubi,— ale z poszukiwaniem powodów nieszczęść naszych i upadku politycznego, ażeby w ich rozważaniu doszukać się istotnego źródła klęsk i niepowodzeń, którychby na przyszłość unikać należało. Uporczywe zrzucanie z siebie wszelkiej winy, praktykowane prawie ciągle za czasów dawniejszych, nie mogło teraz znaleźć posłuchu i uważanem być zaczęło za jeden ze środków odurzających, którymi ukołysane umysły nie miały dosyć energii, by śmiało, po męsku zajrzeć w oczy złemu i stanowczem postanowieniem zerwać się do pracy nad sobą, do wykorzenienia z pomiędzy społeczeństwa tych chwastów, co rozwój roślin pożyteczuych przytłumiały.

Te dążności, wywołane praktyką życiową, mające zatem twardy grunt pod nogami, nabrały nowego znaczenia i zabarwiły się inaczej, gdy na nie padło światło nauki spółczesnej. Otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie miało pod tym względem nadzwyczaj potężną doniosłość, zarówno przez bezpośrednie działanie kilku energicznych i znakomitych profesorów, jak niemniej przez wpływ pośredni, właściwy każdej instytucyi naukowej. W kraju, który przez lat blizko 30 pozbawiony był wyższego zakładu naukowego, musiał oczywiście panować pewien mrok w zakresie umiejętności; zdobycze nauki zachodniej nie dostawały się do niego wcale, albo nadzwyczaj późno, i to w formie jak najbardziej popularnej, a niekiedy tendencyjnie skrzywionej. Założenie »Akademii medyko-chirurgicznej« w 1857 r. rozwijało umysły w jednym przynajmniej kierunku praktycznym i dla zdrowotności ogólnej tak nieodbicie potrzebnym; założenie »Szkoły Przygotowawczej« (r. 1861) rozszerzyło ten zakres, wprowadzając wyższe pojęcie nauk humanistycznych i budząc zapał w licznych

szeregach młodzieży, która naprawdę tłumnie zapełniła audytorya, spragniona wiedzy, co dawniej tak trudno zdobywaną być musiała. »Szkoła Główna« (r. 1862) odziedziczyła już i to zainteresowanie się nauką i ten zapał młodzieży: a rozszerzający się zakres wykładów z każdym rokiem wytwarzał tę atmosferę naukową w społeczeństwie, co sama nie stanowi wprawdzie nauki, ale ją ułatwia, zachęca i pobudza do niej. Boć oczywiście każdy wyższy zakład naukowy, gromadząc w swych murach grono młodzieży, staje się zarazem rozsadnikiem wiedzy na daleko szersze koła, gdyż student ma rodzinę i znajomych, z którymi dzieli swe wiadomości, zwłaszcza, że te, wśród ówczesnego położenia, miały cały urok rzeczy nowych. Z tego zbiornika rozchodziły się ożywcze prądy na inteligentną część społeczeństwa i wyrywały ją choć trochę z błotka powszednich i płytkich pojęć i poglądów. Z małego miasta Warszawa stawała się znowu, jak po r. 1817, kiedy pierwszy uniwersytet posiadła, miastem wielkiem, zainteresowanem nauką; a to usposobienie stolicy udzielało się i prowincyi.

Pierwsze, co prawda, pokolenie, wychowane przez Szkołę Główną, poszło utorowanymi już dawno gościńcami; oddało się uprawie poezyi, drukując różne zbiorki wierszy, mniej lub więcej udatnych, pod mniej lub więcej romantycznymi tytułami. W wierszach tych, zarówno strona myślowa, jak i forma, były po prostu spadkiem, odziedziczonym po bezpośrednio poprzedzającym okresie rozwoju: nie świtała tu jeszcze żadna nowa dążność, nie znać tu jeszcze wpływu umiejętności. Ale druga już z kolei gieneracya wychowańców poczuła na sobie wybitny wpływ ducha nowego, który wiał z nowej instytucyi. Powoli, bardzo powoli dowiadywała się ona o świetnych zdobyczach nauki nowożytnej, lub o potężnych prądach, nurtujących w umysłowości europejskiej. Nie wprost wielką rzeką komunikacyjną, ale pobocznymi strumykami dopływały do niej wiadomości o tem, co ówcześnie cały Zachód w pewien stan gorączkowy wprawiało.

Ze wstępnej prelekcyi Henryka Struvego dowiedziała się młodzież, że po za granicami kraju, od lat już kilkunastu,

huczała burza materyalizmu, którą wzniecili Moleschott, Vogt i Büchner, a o której w kraju do owej pory zaledwie tu i owdzie, i to głucho, przebąkiwano. W odczycie J. K. Plebańskiego o Juliuszu Cezarze posłyszała o nowym kierunku historyozoficznym, inaugurowanym przez Tomasza Buckle'a, którego dzieło: *Historya cywilizacyi w Anglii* wychodziło naówczas we Lwowie w przekładzie polskim (1862—1868). Ci dwaj profesorowie nie byli bynajmniej propagatorami nowych kierunków, przeciwnie, zwalczali właśnie wspominane przez siebie teorye; ale, dając znać o ich istnieniu, już przez to samo zachęcali młodzież, spragnioną nowości, do nabywania dzieł interesujących, a w razie niemożności kupienia — do przepisywania ich; wiemy o jednym, co całego Buckle'a sobie przepisał...

Inaczej rzecz się miała z teoryą Darwina i pozytywizmem Comte'a. Charakterystycznem znamieniem ukształcenia w tej części kraju jest to, że pierwszą drukowaną wiadomość o Darwinie znalazła młodzież warszawska w polemicznej broszurze księdza Wartenberga, poznańczyka, wymierzonej (w r. 1866) przeciwko jego teoryi. Wprzód zatem ostrzeżona była o jej niebezpieczeństwie i szkodliwości, zanim z ust Augusta Wrześniowskiego, a potem Edwarda Strasburgera, w Szkole Głównej posłyszała jej zasady... Przypomina się tu analogiczny szczegół co do Galicyi, gdzie polemika Józefa Szujskiego przeciw materyalizmowi (1866) pobudziła właśnie młodzież do pilniejszego zajmowania się nim.

Z pewną cząstką teoryi Comte'a spotykamy się wprawdzie już w r. 1844 w dziele Adryana Krzyżanowskiego p. n. *Dawna Polska;* ale wiadomość ta przebrzmiała tak dalece, że nawet wydawca drugiej edycyi tego dzieła w lat kilka o tym fakcie nic a nic już nie wiedział. Potem w jednym z listów Kraszewskiego do *Gazety Warszawskiej* (r. 1851) można było wyczytać ogólnikową wzmiankę o »mętnym« pozytywizmie, jako o jednym z przejawów fałszywego zwrotu religijnego. Supiński w dziele »Myśl ogólna fizyologii powszechnej« r. 1860 przytoczył kilka zdań Comte'a i »głębokim« go nazwał, ale do studowania go pobudzić nie

zdołał. W r. 1865, Józefa Śmigielska streściła parę artykułów francuskich, przeciwnych pozytywizmowi, i pomieściła krótką notatkę swoję w *Kółku domowem;* ale i ta praca nie zwróciła na siebie uwagi. Kraszewski w powieści »Żyd« (1866) znowuż wzmiankował kilkakrotnie ze wstrętem o pozytywizmie, ale zrobił to tak pobieżnie i powierzchownie, że żadnego o tym kierunku myślenia nie można było sobie wytworzyć pojęcia. W czasopiśmie *Przyszłość* (1866) Józef Tokarzewicz wygłaszał zasady pozytywizmu, dawał obszerniejsze wyjątki z dzieł Comte'a, Milla, Littré'go; pismo to wszakże bardzo mało było rozpowszechnione. Podobnież wzmianki o pozytywizmie, jakie w *Dzienniku literackim* z r. 1866 napotykamy, albo nie dochodziły do Warszawy, albo też nie budziły pilniejszej uwagi. Dopiero gruntowna rozprawa ks. Franciszka Krupińskiego p. t. *Szkoła pozytywna,* pomieszczona w *Bibliotece Warszawskiej* r. 1868, zaznajomiła myślących czytelników z nowym rodzajem filozofii, która, chociaż we Francyi oddawna już znana, w tym jednakże czasie na nowo stała się przedmiotem rozbiorów z powodu dzieł o niej napisanych przez Littré'go i Stuarta Milla.

Równocześnie niemal zawitały do nas estetyczne poglądy Hipolita Taine'a, którego dziełko p. t. *Filozofia sztuk pięknych* przetłómaczono na język polski (r. 1868) i tym sposobem wskazano drogę do innych jego utworów.

Z półsłówek wreszcie, z gazeciarskich nowinek dowiadywano się o Erneście Renanie, jako autorze *Początków chrześcijaństwa.* Jakaś pani, pociągnięta zapewne powabami stylu, wyraziła nawet chęć tłomaczenia *Życia Jezusa* (r. 1863); ale dzienniki zakrzyczały ją natychmiast, i projekt nie przyszedł do skutku, co więcej — nawet sprawozdań szczegółowych o kolejno po sobie następujących tomach »Początków chrześcijaństwa« u nas bardzo długo nie podawano; chyba tylko we wzmiankach polemicznych czegoś doczytać się o tem było można. Jeżeli jednak w druku nic się w tej kwestyi nie pojawiało, to w rozmowach natomiast tem szersze zajmowała ona miejsce. Wogóle zauważyć można, że jeśli myśl jakaś, idea doznaje prześladowania, jeśli bywa tłumiona; to tem za-

wzięciej czepia się niektórych umysłów i sprawia w nich skutki, którychby można było uniknąć, gdyby ją rozbierano jawnie, gdyby wolno było o niej się wygadać.

Te były główne czynniki, budzące myśl krytyczną młodzieży, która z konieczności musiała zadać sobie pytanie: w jakim też stosunku znajduje się oświata naszego kraju do oświaty Zachodu? Naturalnie, dokładnego o tem pojęcia młodzież mieć nie mogła; ale wiedziała tyle, że za granicą oddawna znane są i rozpowszechniane takie prawdy, lub teorye, o jakich przewodnicy dotychczasowi umysłowości naszej nie wiedzieli lub wiedzieli bardzo mało; że za granicą rozbierają zagadnienia niezmiernej doniosłości religijnej, filozoficznej, społecznej, ekonomicznej, gdy tymczasem u nas kwilą tylko na przebrzmiałą nutę; że za granicą poddawano wszystkie myśli i wszystkie stosunki ludzkie ścisłej analizie, surowej krytyce, gdy u nas ciągle jeszcze powoływano się na tradycyjne powagi; że, słowem, za granicą nauka, umiejętność, trzymała berło w państwie umysłowem, gdy u nas hołdowano płaczliwemu rozmarzeniu, lub namiętnym a ślepym wybuchom. Takie ryczałtowe zestawienie stosunków własnych z zagranicznymi nie mogło w śmielszych i energiczniejszych umysłach nie sprawić bolesnego wrażenia, nie mogło oczywiście zakryć tej prawdy, że od roku 1831 przyzostaliśmy w tyle za Europą zachodnią, i to pod każdym względem, zarówno rolniczym, jak przemysłowym, zarówno naukowym, jak literackim. Najwięcej atoli raził uczącą się młodzież zastój w umiejętności, zastój pojęć w społeczeństwie. Jak w ciele ludzkiem osłabienie krążenia krwi powoduje ciężkie niemoce; tak w narodzie zatamowane krążenie pojęć niezdolnym go czyni do życia umysłowego. Z wielkim zapałem do nauki, z sercem gorącem, a rozsądkiem krytycznym, z niemałą dozą zarozumiałości i zuchwalstwa młodzieńczego, dla którego trudności jakby nie istniały, bo czuje w sobie siłę tysiąckrotną, wystąpili co dzielniejsi do walki z istniejącym stanem rzeczy w literaturze, chcąc go zmieniać, przerabiać, reformować; ufni, że zwycięstwo na ich przechyli się stronę, gdyż walczyli w imię »nauki«, tej władczyni umysłowej czasów naszych.

I tak — z wpływów ekonomiczno-społecznych i naukowych wytworzyło się położenie, które porównywano do świetnego obudzenia się ducha poezyi romantycznej w trzecim dziesiątku naszego stulecia, które jednak o wiele słuszniej zestawić można z prądem reformatorskim w wieku XVIII.

Jak naówczas, tak i teraz, wystąpiono w imię światła przeciw obskurantyzmowi, w imię tolerancyi przekonań przeciw ślepemu dogmatyzmowi, w imię postępu przeciw zastojowi. Jak wówczas, tak i teraz, poglądy nowe, reformatorskie pojawiały się stopniowo, występowały nader umiarkowanie względem istniejących i wiekami utrwalonych nie tyle przekonań, ile nałogów myślowych, radykalne doktryny albo nie miały zwolenników wcale, albo tak nielicznych, a raczej odosobnionych, że oni bardzo mały wpływ na społeczeństwo wywierać mogli. Jak wówczas, tak i teraz, to, co było u nas najdrażliwszem zawsze — kwestya religijna — zostało z dyskusyi niemal usunięte, a krytyka jawna, otwarta, tyczyła się, nie dogmatów, ale obrządków zewnętrznych i duchowieństwa. Jak wówczas, tak i teraz, względy na okoliczności zewnętrzne, z bytem kraju związane, hamowały zbyt zapalczywe i za daleko sięgające zapędy, poskramiały zbyt ostre wycieczki przeciw niektórym przynajmniej stronom życia społecznego.

Nic atoli w dziejach się nie powtarza. Jeżeli zatem w ruchu spółczesnym upatrujemy podobieństwa do prądu reformatorskiego w »wieku oświeconym«; to nie możemy zamknąć oczu na bardzo ważne różnice, zarówno pod względem idei, jak osób, co je głosiły. W »wieku oświecenia« głównymi rozpowszechnicielami nowych myśli byli księża, — rzecz to całkiem naturalna, wyjaśniająca się ówczesnym stanem Rzeczypospolitej, gdzie duchowni tylko reprezentowali oświatę w pewnem skupieniu. Obecnie nastąpiły już zupełne wyzwoliny umysłowe z pod przewagi duchowieństwa; idee nowe rozpowszechniają ludzie świeccy, a jeżeli wpośród zwolenników i propagatorów nowego życia duchowego znajdują się księża, to stanowią nader nieliczne wyjątki. Ale co ważniejsza od kwestyi osób, to sama treść poglądów, o które walka się toczyła. Prawda, że tak samo, jak w wieku XVIII, wy-

stąpiono pod sztandarem wiedzy; ale wiedza dzisiejsza, a wiedza zeszłowieczna, to dwa stany rzeczy, nie całkiem różne wprawdzie, lecz wielce od siebie odległe. Suchy racyonalizm »wieku oświecenia« w krytyce swojej kierował się przedewszystkiem zdrowym jedynie rozsądkiem, a zdrowy rozsądek umie być bardzo trzeźwym, wielce nieraz dowcipnym przewodnikiem po krainie przeszłości i życia obecnego; lecz nie potrafi zbadać głębokich tajników zarówno religii, jak sztuki, zarówno natury, jak społeczeństwa; nie rozumie i nie oceni należycie ani mitów, które będzie chciał albo tłómaczyć allegorycznie, albo śmiać się z nich zechce, ani Średnich Wieków, które ryczałtem potępi: nie wzniesie się do tej przedmiotowości, jaka potrzebna jest przy ocenie dziejów, ale wszystko osądzi według jednego szablonu; nie zdobędzie się na wszechstronność, koniecznie potrzebną przy rozpatrywaniu różnych usposobień ludzkich, ale je wszystkie do jednego mianownika sprowadzi; nie przejmie się głęboką poezyą uczuć serdecznych, a rzewnych, albo wizyj mglistych i fantastycznych, bo śmiech, tak licujący z jego naturą, niedaleko zapuścić mu się dozwoli w krainy duszy ludzkiej... Nie napróżno też po tym wieku racyonalizmu nastąpiło świetne oddziaływanie promieni uczucia i blasków wyobraźni w poezyi romantycznej; nie napróżno rozgrzały się serca i zapaliły fantazye. Wiedza dzisiejsza daleko szersze obejmuje widnokręgi, gdyż oko jej z jednej strony rozjaśniło się potężnym wiekowym rozwojem ducha, a z drugiej zaostrzyło się za pośrednictwem wielkiego czynnika, jakim jest doświadczenie, eksperyment...

A jak już sam nastrój ogólny jest inny, tak też i treść idei nowych przedstawia się odmiennie. Nie szło tu teraz o reformy polityczne, gdyż te nie od nas zależą, nie szło o reformy szkolne, gdyż te również z pod dyskusyi praktycznej się wymykają na wielkiej przestrzeni kraju; nie szło nawet o reformy literackie, gdyż styl i język nie uległy skażeniu; co więcej — nawet w sprawie wychowania ludu, który przyszedł do samoistności w obywatelstwie, różnicy zasadniczej bynajmniej niema; rzecz cała obraca się w sferach inteligentnych, a kwestya sporna dotyczy środków, jakich używać potrzeba, ażeby w walce o byt nie zginąć, lecz owszem przekazać potomkom dziedzictwo ze znacznym dorobkiem. Jeżeli mówię o środkach, to mam na uwadze głównie środki umysłowe: cały zakres duchowych czynników, które życie narodu podtrzymują. Walka w tym względzie toczy się już, nie przeciw przesądom i zabobonom, z których otrząsnęliśmy się w wieku XVIII, ale przeciw fałszywemu albo rutynicznemu pojmowaniu dróg życia umysłowego i społecznego.

Walka ta od lat już z górą trzydziestu się przeciąga; miała ona fazy różne, pod wielu względami mocno zajmujące, zwycięstwami i klęskami obustronnemi zaznaczone. Chcąc je poznać dokładniej, trzeba przypatrzyć się dwu walczącym obozom, które słusznie w początkach przezwano *starym* i *młodym;* chociaż bowiem w jednym i w drugim znajdowali się ludzie różnego wieku, świeższe żywioły, z postępem europejskim idące, bądź-co-bądź młodymi nazwać wolno.

Ażeby sobie jasno, o ile można, przedstawić sytuacyę, zapoznajmy się najprzód z temi siłami, które młodzi, wchodząc na arenę działania piśmienniczego, już byli zastali.

II.

Śmierć lub milczenie wielkich poetów. — Słabe odgłosy drugorzędnych. — Epigonowie romantyzmu. — Liryka płaczliwa i mglista. — Oburzenie umysłów trzeźwych. — Wyprawa przeciwko zmęczonemu Pegazowi.—Zachowanie się poetów: jedni hałasują na wiek XIX, inni, o wiele mniej liczni, solidaryzują się z jego hasłami.

Minął już był dawno okres wielkiej poezyi naszej. Mistrzowie jej: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński pokładli się do grobu; spółuczestnicy, niepospolitym obdarzeni talentem, albo pomarli także, jak Józef Korzeniowski (1863), albo milczeli zupełnie, jak Aleksander Fredro (zmarły 1876), albo przemawiali, choć nader rzadko, głosem nie bardzo zrozumiałym już dla spółczesnego czytelnika, jak zmarły tegoż 1876 roku Seweryn Goszczyński w urywku z poematu *Bogarodzica* (1864) i *Posłaniu do Polski* (1869), jak Bohdan Zaleski (zmarły 1886) we *Wieszczem Oratoryum* (1866). Jeden Wincenty Pol krzątał się żwawo na niwie literackiej, rozpoczynając trzecią fazę w duchowym rozwoju swoim, kiedy już, schłostany przez Ujejskiego, nie był ani wrzącym i dziarskim Januszem, ani rubasznym i zabobonnym szlachcicem z XVIII wieku, ale poetą kronikarzem i publicystą, który, nie wielbiąc bezwzględnie przeszłości, lecz wskazując w niej piękne i wielkie uczucia a czyny, ostrem a nawet namiętnem słowem karcił dzisiejsze stosunki piśmiennicze. Atoli czyż tak sucha i nudna kronika wierszowana, jak *Pacholę hetmańskie* (1862), albo anegdotyczny rapsod *Z wyprawy wiedeńskiej* (1865) mogły

obudzić wrażenie podobne do tego, jakie wywarł *Mohort?* Czyż dość liczne liryki Pola z tego czasu, pomieszczane zazwyczaj w *Bibliotece Ossolińskich*, mogły równać się pod względem świeżości wyrazu i barwności stylu z *Pieśniami* jego pierwszej młodości? Czyż nawet usiłowany przez poetę nawrót do wspomnień tej młodości w *Pieśni o domu naszym* (1866), mającej być dalszym ciągiem i dopełnieniem *Pieśni o ziemi*, nie dowodzi mimowolnego przyznania się, że już dalej w nowym jakimś kierunku iść mu nie podobna? To też Pol, pisząc jeszcze *Rok myśliwca* i *Starostę Kiślackiego*, sądził, że w niepróbowanym dotychczas przez siebie rodzaju poetyckim potrafi stworzyć coś dobrego i ogłosił jedyny swój dramat p. t. *Powódź* (1868), którego największym błędem jest to właśnie, że motywów istnie dramatycznych nie posiada. A i rzeczy prozą pisane lub prelekcye publicznie wygłaszane *(O muzyce kościelnej, O poezyi polskiej wieku XIX)*, pomimo że w swoim czasie wielce zajmowały pióra korespondentów do gazet warszawskich, w rezultacie nie upowszechniły się również, nie stały się owemi rozprawami, które znać się musi koniecznie, które się czyta niemal obowiązkowo; i nic dziwnego — poeta i tu nie był w harmonii z nowemi dążeniami, a dziwactwem niektórych poglądów swoich, pessymizmem w zapatrywaniu się na spółczesne dziennikarstwo polskie, zrażał czytelników, nie mogących w nim dojrzeć przewódcy w krainie ducha. Poeta, dotknięty ślepotą, ostatek dni swoich przepędził wśród smutków i wstrętnych mu robót dziennikarskich; — umarł r. 1872.

Atoli nietylko twórcy i spółuczestnicy wielkiej poezyi nie wywierali na społeczeństwo potężnego, żywego i ciągle odnawiającego się wpływu, ale nadto i ta drużyna, co zbierała pokłosie po wspaniałem żniwie, co dożyła, że tak powiem, jesieni naszej poezyi, przerywa twórczość swoję, albo też nie umie utrzymać gęśli w drżących dłoniach. Lirnik litewski, Ludwik Kondratowicz umiera (r. 1862); Mieczysław Romanowski, poeta-rycerz, zgonem stwierdza swe słowa (1863); lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz, żył wprawdzie i śpiewał długo jeszcze (umarł dopiero w 1893 r.), równocześnie

rzeźbiarstwem się zajmując, lecz to, co drukował, nie miało w sobie tego uroku i tego powabu, coby nieprzeparcie ku sobie pociągał, coby serca i umysły zniewalał. Ani w *Aniele Ziemi* (1866), ani w *Album włoskiem* i zbiorku *Ze starych zbroic* (1870), ani nawet w *Echach nadwiślańskich* (1872), które z tematów swoich nadawały się bardziej do poruszenia strun dźwięcznych a serdecznych, ani wreszcie w innych wierszach *(Rytmy narodowe 1873)* i urywkach poematów *(Satyr Jana Kochanowskiego 1884)* nie napotykamy nic żywotnego, nic takiego, coby poetę, w krainie marzeń żyjącego, łączyło z ludźmi dzisiejszymi. Wszędzie wprawdzie znajdują się wiersze ładne, milutkie, ale nawet i pod tym względem czuło się jakąś manierę, jakieś powtarzanie pomysłów i form, dawniej przez niego stworzonych, lub też, co gorsza, jakiś ton dziadowsko-odpustowy.

Inni poeci tem mniej oczywiście oddziaływać mogli, zwłaszcza, że pisali bardzo niewiele. Roman Zmorski (zmarły 1867), Antoni Czajkowski (zm. 1873), Ryszard Berwiński (zm. 1879), Włodzimierz Wolski (zm. 1882), niegdyś chwaleni i czytani, teraz nader niedołężnymi utworami zaledwie znać dawali o sobie, a Kornel Ujejski prawie zupełnie rozstał się z poezyą. Niepospolita poetka prozą, Narcyza Żmichowska (zm. 1876 r.), zamilkła również i dopiero pod koniec życia przypomniała się *Rozmową przy kominku*, opowiadaniem: *Czy to powieść?* i studyum o Edmundzie Strzeleckim. Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), po niezbyt szczęśliwem wznowieniu dawniejszego trybu pisania *(Gonitwy w dolinie Prądnika)*, zwróciła się do dramatu i powieści i dopiero w czasach najnowszych rozpoczęła publikacyą wielkiego rapsodu rycerskiego.

I z tej zatem drużyny nie dolatywał żaden głos śmiały a piękny, coby, zrozumiawszy nowe potrzeby życia, siłą zdobytego dawniej imienia, tem skuteczniej do serc spragnionych prawdy i postępu przemówił. Ci, co zamilkli, zrzekli się dobrowolnie wszelkiego wpływu na społeczeństwo; ci, co przemawiali jeszcze, zwracali się do szczupłego tylko grona słuchaczów, chwalących wszystko, co z ich ust wychodziło.

A mimo to, czasopisma drukowały niezmierną ilość

wierszyków; zbiory poezyj pojawiały się także dość często. Dostarczali ich poeci i wierszokleci młodszego od tamtych i najmłodszego pokolenia, co, przyswoiwszy sobie udatną formę wersyfikacyjną i posiłkując się frazeologią romantyczną, mniej lub więcej szczęśliwie z uczuciami swemi się popisywali. Pomiędzy tymi przedstawicielami najnowszego okresu poezyi naszej znajdowali się bezwątpienia ludzie niemałych zdolności poetyckich, choć prawdziwie twórczego talentu w najwyższem znaczeniu tego wyrazu nie posiadali. Najwięcej wówczas w tygodnikach pisywali: Bogumił Aspis, Michał Bałucki, Klemens Podwysocki — ze starszego, a Adam Maszewski, Aleksander Kraushar, Miron (Michaux), Floryan (Rzętkowski), Adela Hanicka — z młodszego pokolenia. Jeżeli jednak już u tych poetów napotykało się dużo rzeczy przestarzałych, dużo niepotrzebnego rozmarzenia, dużo ckliwej rozpaczy; to cóż powiedzieć o całej litanii imion chrzestnych, któremi podznaczone były wiersze, pełne afektowanego smutku, pełne melancholijnych zachwytów dla róży, lilii, a nawet chabru... Wylewano potoki łez, przeklinano świat siarczyście, rozpaczano, truto się... a jednak widziało się później twarz poety uśmiechnioną i rzeźwą, słyszało się słowo swobodne i lekkie na ustach. Były to męczeństwa teatralne, rozpacze udane, bo naśladowane tylko zewnętrznie ze Słowackiego, Heinego lub Musseta.

Słowem — okres romantyczny sam się dobijał tym fałszem, jaki pomiędzy życiem a słowem poety coraz częściej się uwydatniał, i tym brakiem twórczej siły, co się na nowe temata zdobyć nie potrafiła, ale tysiąckrotnie już ośpiewane, jeszcze raz ubierała w królewską szatę poezyi.

Było tedy rzeczą całkiem naturalną, że młodzież łaknąca prawdy, pracująca w imię nauki, mająca przed sobą ważne zagadnienia życia, na które płacz i narzekanie nic pomódz nie mogły, zwróciła się przedewszystkiem przeciw tym egotycznym wylewom rozłzawionych marzycieli, co jękiem tylko przemawiać byli zwykli.

Istniało naówczas w Warszawie, założone w roku 1866 przez Adama Wiślickiego, pisemko p. t. *Przegląd tygodniowy*.

Skromne rozmiarami, nie miało z początku żadnej wy-

raźnej barwy, i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julian Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczali tu swe prace narówni z młodymi propagatorami materyalizmu Büchnera. Odznaczało się ono atoli jedną bardzo ważną cechą, a mianowicie: wielką ruchliwością: nie dbając o wyczerpanie kwestyj, o studya gruntowne, muskało wszystkie sprawy, zaciekawiało, pobudzało do mówienia o nich. Nadto, wydawca i redaktor, znany już wtedy od lat dziesięciu literat, pisujący głównie o przedmiotach z nauk przyrodniczych, technicznych i ekonomicznych, ale zabierający także głos w ważnych sprawach społecznych (np. w kwestyi włościańskiej), a przytem wielbiciel prawdziwie pięknej poezyi, miał wielką zdolność wynajdywania i skupiania koło siebie sił młodych, rzutkich, choć niewyrobionych, które w piśmie jego mogły się wypróbować, ponieważ miały swobodne pole do swego rozwoju. O ile inne czasopisma utrudniały przystęp do siebie, stawiając wymagania, na które młodzież niejednokrotnie zgodzić się nie mogła, o tyle w *Przeglądzie tygodniowym* wypisać się było można dowoli, byle krótko a jędrnie.

Otóż pod koniec roku 1867 pojawił się tu artykuł: *Groch na ścianę*, będący niejako hasłem tej pierwszej fazy w opozycyi sił młodych, względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze. Opozycya ta z samego początku objawiła się przedewszystkiem przeciwko chwastem zarosłej niwie liryki naszej i biczykiem sarkazmu wypłaszała z wyobraźni mniemanych poetów ich mniemane męczarnie, ich bezsensowe zachwyty dla róż, lilij i chabrów. »Ach, ileż to razy — czytamy tu — odbywałem Dantejską wędrówkę po kręgach rymów, chcąc się spotkać z myślą... ileż razy rzewnemi spłakałem się łzami nad sonetem do białej róży; jakże naziębłem śród ranków, biegając za gwiazdy w sukience utkanej z zorzy... Ale szczytem mojej męczarni były wieszcze płody pseudonimów i kobiet. Czuli śpiewacy róży, makolągwy i gila: Floryanie, Zbigniewie, boskie Liliany, Wandy, Aniele i Adele!... wy, co karmicie się lazurem i esencyą liliową, czemuż musiałem z wami cierpieć? Przebóg, wy jesteście uosobionemi ranami, karyatydami schylonemi pod brzemieniem nieszczęścia,

źródłami sączącemi łzy milionów! Wasza wielka pierś — rozdarta od ramienia po żebra, wasze oczy — zapatrzone poza kręgi gwiazd; komety zniszczenia świecą wam nad głową, ą buchacie ogniem piekielnych czeluści, jak lawą wrzące piersi Wezuwiusza«. Po tem sarkastycznem zagajeniu, następowało wykazanie na paru przykładach całej niedorzeczności kłamanego cierpienia i całej nędzoty rozpaczliwych rymów. »Czem jest pieśń bez myśli, uczucie bez jasnego widzenia rzeczy, serce bez stałego i niewzruszonego charakteru? A możnaż nazwać potęgą pieśni nabój wyszukanych wyrazów, jakimi częstokroć zapomniani geniusze bombardują do twierdzy zdrowego rozsądku, zbrojnej w baterye, ulane z twardego i niczem nieprzebitego sensu... Zaprawdę, powiadamy wam, natchnieni wieszcze, iż nadto widoczne są sposoby tworzenia waszych fantasmagoryj, abyśmy jeszcze mogli stanąć wobec nich jako spektatorowie. Bo i cóż wy potraficie nadzwyczajnego? Potrzeba wam przekleństwa: bierzecie piorun; potrzeba nienawiści: wzywacie węży, krokodyli, lampartów, gotowi jesteście wszystkie mammalia, amphibia, insecta, a nawet cały układ Cuviera wezwać do unicestwienia jednego indywiduum, które po takiem zbatożeniu rymami wygląda jak oparzona kura»... W końcu autor zwracał się do poetów ze słowem poważnem, kreśląc w najogólniejszym zarysie charakter stulecia obecnego: »Wiek XIX nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezyę stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jaknajwiększym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania... A wy, poeci, cóż tej ludzkości dajecie? wiarę, siłę ideału? Czyście służkami pańskimi, co torują nowe drogi?... Nie, na takie rzeczy nie macie czasu — wy cierpicie!!...« (*Przegl. tyg.* 1867, Nr. 49).

Artykuł ten był wyrazem przekonań dość licznego kółka młodzieży, które nie przestało odtąd domagać się od poezyi i belletrystyki wogóle zrozumienia zadań spółczesnych, podejmowania kwestyj żywotnych, a porzucenia zblakłych już dekoracyj romantycznych, mających ustąpić prawdzie. Roz-

ZAKŁ. LIT. POL.

powszechniona była naówczas teorya *sztuki dla sztuki* i cieszyła się uznaniem arystarchów krytycznych. Wprawdzie, oddawna już Aleksander Tyszyński, krytyk rozumny i ścisły, walczył z tą teoryą, wykazując, że jak każde dzieło ludzkie, tak i utwory sztuki muszą mieć koniecznie cel jakiś, nadający tym utworom właściwe znaczenie i doniosłość społeczną. Głos jego atoli, pomimo poważania, jakiem się cieszył, nie wpływał na sądy innych krytyków, co delektując się pięknością formy, w niej całe niemal zadanie sztuki widzieli. Wbrew tym poglądom, młodzież szukała w utworach poezyi przedewszystkiem treści i, rozbiorem jej głównie się zajmując, zagadnienia czysto formalne pozostawiała na boku. Roztrząsając dzieła sobie spółczesne, pytała się, jaka jest ich wartość myślowa, jaką prawdę przynoszą one społeczeństwu, jakie mu drogi wskazują; a ponieważ nie odróżniała oczywiście prawdy istotnej od poglądów, jakie sama wyznawała, domagała się więc od poetów, aby jej myślami myśleli, jej przekonania podzielali.

Poeci, oburzeni, że ich Pegaza zaprządz chciano do roboty codziennej, wystąpili z klątwą przeciw wiekowi XIX, jako pozbawionemu wszelkich ideałów, jako karłowatemu synowi wielkich rodziców, których wieszczowie tylko mieli pozostać prawowitymi spadkobiercami...

Leonard Sowiński, poeta niepospolitego talentu, wsławiony od r. 1861 utworem p. n. *Z życia*, złamany następnie pod naciskiem smutków ogólnych i osobistych, krzywił się, nie przebierając w słowach, na widok nowych potrzeb rozwoju, a nie pojmując tych potrzeb, wołał z goryczą:

Karłowacieją myśli, gasną serc wulkany,
Dzieje nie brzmią już chórem wiary archanielskim;
Wiek rozumu, jak tabor ciurów rozpasany,
Opycha brzuch podbitej materyi cielskiem;
Wali się posągowy piękna świat — oplwany
Pogardą ciżb, dla których każdy kwiat jest zielskiem,
A laur wydaje plon *żołędzi* pożądany...

(Dział pieśni).

Inny poeta, z młodszego już pokolenia, wsławiać się dopiero poczynający, Miron, z podobnąż gwałtownością napadał na stosunki nowoczesne:

Midas po uszy brnie w błyszczącem złocie,
Plato mrze z głodu, lub chleb z błota grzebie;
Zbrodnia się śmieje w same oczy cnocie,
I by grom nie spadł na jej podłą głowę —
Ma *konduktory* i *banki ogniowe*...
Cnota — czcze słowo. Gdzież jest krzyż Golgoty?
— Jest Bóg na świecie... o! jest — cielec złoty!...

(Na dziś).

Inny, jeszcze młodszy poeta, Wiktor Gomulicki, szydersko się uśmiecha na wzmiankę o fizyologii, psychologii, nauce i pracy wogóle:

Oto wiek nasz na wzniesieniu,
Stary, lecz się trzyma dzielnie:
Głowę nakrył kapeluszem,
W ręku ściska młot i kielnię.
Co za mina, wielki Boże!
Co za mina Jowiszowa!
Czoło z włosów oskubane,
Wielkie myśli w głębi chowa...

(Capriccio).

Takie odezwy synów Apollina nie mogły, naturalnie, złagodzić surowego o nich sądu; rozdraźnienie względem nich w gronie młodzieży, żądnej zdrowego i posilnego pokarmu, wzmagało się z każdym ich wybrykiem. Nie poprzestając już na doraźnej krytyce pojedyńczych utworów, chwycono się środków ogólniejszej natury.

Jan Maurycy Kamiński, były nauczyciel ludowy, następnie prawnik z zawodu, miał na początku r. 1872 odczyt *O stosunku poezyi do życia społecznego*, w którym, słowem poważnem, a niekiedy dowcipnem, zwalczał teoryę *sztuki dla sztuki*, kazał poetom studyować nauki społeczne, jeśli nie chcą być, wedle wyrażenia Pisma św. »cymbałem brzmiącym lub miedzią brzęczącą«. Eliza Orzeszkowa, znana powieściopisarka, zaczęła ogłaszać *Listy o literaturze* (1873 — w *Niwie*), a na ich czele przedstawiła wiek XIX ze wszystkiemi

jego zdobyczami i potrzebami, tudzież niedołężne narzekania poetów, i doszła do przekonania, że ówczesna poezya nasza, z wyjątkiem bardzo niewielu i bardzo zresztą mało znaczących piosnek, jest niczem więcej, jak tylko: pięknemi często słowy przyodzianym komunałem; że jest urną, do której, w postaci mętnych łez, spływają wykluczone z głów ludzkich przesądy. »Zepsuty wiek XIX, tłusty bankier, sprzedajna niewiasta, niestała kochanka, prozaiczna chemia, bluźniercza ekonomia i... cóż więcej? Nic więcej w poezyi naszej niema. A tłumy wojujące i tłumy uciskane i miliony jednostek, ze wszystkiemi uczuciami i myślami swemi, ze wszystkiemi tak zmiennemi kolejami swych losów? A ideały cnoty, sprawiedliwości, piękności, miłości, zgody, braterstwa, przebaczenia, które jaśnieją nad ludzkością? A otchłanie pokus, a krzywdy, występki, zbrodnie, zgryzoty i pokuty, otwierające się pod jej stopami? O niczem z tego nie wie tegoczesna poezya. Słusznie więc mówim do poety: O! przestań lunatykiem być i na księżyc patrzeć: nie śpij, lecz czuwaj, i gdy na ulicę grodu wychodzisz, lub w ściany domostw wstępujesz, szeroko otwieraj wpółsenne dotąd twe oczy, a ujrzysz krzyże, o które się pytasz, — krzyże sieroctwa i niedoli — krzyże rozpaczy i rezygnacyi i bólów serca i zwątpień umysłu i zgryzot sumienia; ujrzysz te krzyże, — a ponieważ dłoń twórcza zapaliła w twej piersi iskrę talentu, zaśpiewasz nam o tych krzyżach coś wielkiego i pięknego«. *(Niwa,* 1873, Nr. 48).

Inni, gorętsi i żwawsi, stawiali poetom i belletrystom taką alternatywę: albo myślcie i piszcie w naszym duchu, albo was znać nie chcemy. Taka jest myśl przewodnia artykułu p. n. *Utylitaryzm w literaturze (Niwa,* 1872, Nr. 18), gdzie autor starał się wykazać, że *tendencya* w utworach piśmiennych nie powinna nic szkodzić ich *piękności,* ponieważ musi wynikać z ducha twórcy i zlać się w jego umyśle z tworzonemi postaciami. »Każdy pisarz — powiedziano tu — powinien żyć życiem ogólnem, a nie swojemi osobistemi przypadkami i awanturami; potrzeba nietylko czuć, ale i *rozumieć* wszystkie potrzeby, jakie w danym czasie w społeczeństwie

powstają; wymagania czasu, zrozumienie jego ducha, nie dadzą się ułowić wśród bezczynnego marzenia, w którem zostawia się swobodny polot wszystkim myślom i wyobrażeniom, nie przebierając w nich wcale. Wyrobienie stałych, niewzruszonych zasad jest tu pierwszą i najważniejszą rzeczą. Na śmieszność-by się wystawił, ktoby dziś chciał utrzymywać, że zasady niewiele ważą w utworach piękna. — Doprawdy? Więc by tak mało należało cenić publiczność, której się przedstawia jakiś obraz z jej życia, żeby powiedzieć jej z prostodusznym uśmiechem: na dziś to dobre; ale jutro przyjdź, zobaczysz zupełnie co innego; wszakże tobie idzie o to tylko, ażeby mile czas przepędzić, mniejsza, kosztem jakich przekonań; bawmy się, dopóki młodość i talent służą...« A wzmiankując o kapryśnych jeremiadach, zawodzonych przez poetów, autor dodał: »Życie nasze nie jest rajem, to prawda; ale wszyscy je znosimy, starając się zapobiedz nadużyciom, zaprowadzić ulepszenia, zreformować zastarzałe instytucye, zamienić utyskiwania na pożyteczną działalność; a poetom pozwalamy swobodnie kwilić jak niemowlętom, nie wiedzącym, co zrobić ze swą ręką!... Dzisiaj powiadamy sobie: albo literatura pójdzie ręka w rękę z najdroższymi naszymi interesami, zarówno materyalnymi, jak duchowymi, albo też pozostanie w tyle, odśpiewując stare litanie nieutulonego żalu i bezmyślnego majaczenia. W pierwszym wypadku przyjmiemy ją do swego towarzystwa i cenić będziemy narówni z innemi użytecznemi produkcyami, w drugim zaś — niech umiera: nam jej nie potrzeba. My wiemy, co robimy, dokąd dążymy, jakich środków do spełnienia swych celów użyć mamy. Cóż nam po maruderach, sprawiających tylko nieporządek, a nie przynoszących żadnej korzyści? Nie zwracajmy na nich uwagi; nawrócą się, zaczną świadomie uczestniczyć w pracy społecznej — albo też poginą? Żal nam tych biedaków, ale cóż robić? Pochód społeczeństwa przerywać się nie może. Nie jest to teorya bezlitośnego gnębienia, ale przyrodzonej duchowej konieczności. Marnowanie sił na niedorzeczności jest społeczną zbrodnią. Gdyby szczerze przejęto się tą zasadą, mniej by było bawidełek i świecidełek, a więcej

dzieł użytecznych. Jeżeli bowiem autor zawsze i wszędzie występować będzie jako obywatel, jeżeli biorąc do ręki pióro, nie będzie wprzód przemyśliwał: jakie frazesy najmilej wpadną w ucho czytelnikom, ale zastanowi się nad treścią swego utworu i zda sobie sumiennie sprawę z celu, do którego ma dążyć, i ze środków, jakie do tego celu doprowadzić mogą; jeżeli wymagania i potrzeby społeczne, nie zaś oklaski bezmyślnego tłumu, będą jego przewodnikami: — to utwór jego zadowolni zarówno estetyczne poczucie, jak i prawidła myślenia«. *(Niwa,* 1872, Nr. 18).

Tak śmiało, a nawet zuchwale, przemawiało grono młodzieży, które przekonane było, że poezya i belletrystyka, z powodu nadmiernego rozpowszechnienia, a bardzo małej użyteczności, wymaga prędkiej i stanowczej reformy, skąpania w nurcie myśli zdrowych, mogących wlać w jej żyły nowe życie i przemienić ją na istotny czynnik wytwórczości społecznej. Dążnościom tym sprzyjało usposobienie ogółu, ze wstrętem odwracającego się od poezyi, czy to w skutek gonienia wyłącznie za dobrobytem materyalnym i pogrążenia się w uciechach czysto zmysłowych, — co bywało najczęściej, — czy też dlatego, że nie widziano w poezyi tych czynników, które w życiu codziennem na pierwszy plan weszły: zamiast marzeń i ślepych porywów — ciągła, mrówcza praca.

Niektórzy też poeci, pod naciskiem takiego usposobienia, porzucili, choć na chwilę tylko, mdłe narzekania i zaczęli śpiewać hymny na rzecz spracowanych, biedzących się w pocie czoła. Władysław Ordon (Szanser), zaczął malować cierpienia maluczkich i biednych *(Z piwnic)* i wysławiać drobną robotę w pocie czoła:

Z nieba świętym przykro w dole
Widzieć, jako człek się leni;
Lecz gdy stanie pot na czole,
Bóg żelazo w chleb przemieni...
Bóg sam — wielki król kowali:
Kiedy w grzesznym dusza harda,
To go ogniem nieszczęść pali,
Aż w nim pycha stleje twarda.
Potem kawał stali suchy

Młotem kary bije, ciśnie,
Aż zeń tęcza łzawej skruchy
Niby iskier snop wytryśnie.
Więc za Bogiem, gdy tak padło,
Żwawo, dziatwo, i młot z dłoni
Spuść, a dziarsko, na kowadło,
Aż jak wielki dzwon zadzwoni!
(Przy kowadle).

Inny poeta, z zawodu technik, Karol Świdziński (zmarły przedwcześnie w r. 1877), napisał nawet niby nową odę do młodości, z tego właśnie względu ciekawą i ważną, że w niej już świadomie autor przeciwstawia się poezyi romantycznej. Ideałem jego nie jest już ani Konrad Wallenrod, ani Beniowski, ani Książę Niezłomny; nie chce on upajać duszy czarem pieśni marzeń, nie chce otwierać grobów w noc księżycową — i owszem, sam przestrzega młodzież:

Nie daj się upajać pieśni;
Bo choć z pieśni często chwała,
Nieraz pieśnią człowiek prześni
Chwilę, w której drugi działa...

A więc młodzieży nie tonów harfy Eolowej, nie orlich lotów, nie błyskawic i gromów, nawet nie szabel i kul, ale potrzeba *pracy:*

Więc nad księgą zwieszaj głowy,
Bo tam napój silny, zdrowy;
Stamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość,
Jak wygrzebać skarby z ziemi
I jak ziemię podnieść niemi.

Szkoda czasu i trudu biegać na marzeń szlaki, rachować na pomoc obcą i odgrywać butną rolę przez ciemnotę i niedowarzenie; ani szabla, ani pieśń nie zbawiła społeczeństwa.

Bo nie żadnym błyskiem stali,
Nie natchnionych tonów mocą
Ludy czoła swe ozłocą;
Tylko pracą i mądrością,
Tylko trudem i miłością
Przyszłość serca im zapali.

Trzeba zatem zasiąść przed ołtarzem trudu, bo »gdy minął czas na miecze, zawsze czas na pracę ludu«:

W tym przybytku pracy, woli,
Bracie, mało jest wesela,
Tam skroń pali, serce boli
I, co stworzy, w życie wciela.
Duszy twojej nie pokala
Żądza pusta, ni myśl pusta,
Nie uśmiechną ci się zdala
Koralowe dziewcząt usta.
Hej do cyrkla, hej do kielni
I do wagi i do pługa!
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niej dzielni;
Barki nasze się rozrosną,
Serca nasze spotężnieją
I zdobędziem myśl miłosną
I grunt, co go nie zachwieją
Ani burze, ani siła,
Bo go *praca* postawiła!

(Naprzód — pracą!)

Wtórował mu młodziutki wtedy Maryan Gawalewicz, wzywając spółkolegów (r. 1874) do chwycenia »młota pracy«, by w krwawym pocie lepszej doczekać przyszłości:

Więc młodzi bracia na kowadle pracy,
Z pieśnią na ustach, przy ogniu miłości,
Ufnością, myślą, uczuciem jednacy,
Wspólnie kuć trzeba... klucze do przyszłości;
A kiedy ciężki znój popłynie z czoła,
I wszyscy staniem w pracowników rzędzie,
Wówczas Bóg ześle pociechy anioła...

(Żyje!)

W podobnym duchu napisał Stanisław Grudziński wiersze swe p. t. *Fiat lux!* i *Bohaterstwo pracy*. W pierwszym wielbił wiedzę i postęp, występując przeciwko tym, co w nowych dążnościach widzieli zgubne pierwiastki:

Uwielbiona! z nieba wzięta!
Po promieniach wiedzy czystej
Spływaj ku nam, prawdo święta,
I w przestrzeni świata mglistej

Roztocz nam swój płaszcz monarszy,
Ozdobiony gwiazd tysiącem!
Odrodzenia błyśnij słońcem!
Niech z szatanów ten najstarszy,
Co przesądem się nazywa,
Padnie w przepaść pokonany!
Niech twa ręka już pozrywa
Krępujące nas kajdany!
I w te tłumy miljonowe
Wlej zasoby życia nowe!

. . . . . .

Więc słabi, zwątpiali, co nową tą drogą
Za światłem, za prawdą iść naprzód nie mogą,
Z rozpaczą rzucają w świat jęki prorocze,
Że rydwan postępu nam serce zdruzgocze!
Że wydrze nam wiarę w to wszystko, co święte,
Że błotem obrzuci, co serce wprzód czciło;
I bluźniąc w rozpaczy nad wieków mogiłą
Wołają: o wieku! o czasy przeklęte!

. . . . . .

Dalej! dalej! tam do słońca!
Ciemność, to nasz wieczny wróg!
Tam, gdzie jasność promieniąca,
Tam jest prawda, tam jest Bóg!

. . . . . .

Bez różnicy żadnej kasty
Wszyscy razem będziem iść!
Pasorzytne wytniem chwasty
I wawrzynu znajdziem liść.

. . . . . .

Nie słowami Stwórcę chwalić,
Nie pokutą zbyć się win,
Lecz ciemności państwo zwalić,
A modlitwą zrobić — czyn!

W drugim wierszu wysławiał drobną, mrówczą pracę:

Niech na swojej każdy grzędzie,
Choć najmniejsze źdźbło dobędzie,
Mały chwast niech wykorzeni,
Małą iskrę niech roznieci:
A noc w dzień się nam zamieni!

Julian Mohort (Ochorowicz) w wierszu p. n. *Naprzód*, charakteryzował rodzaj walki, jaką młodzież w imię postępu wydawała apatyi i przesądom:

My chcemy walki, lecz nie tej krwawéj,
Co świat zwierzęcym napełnia wrzaskiem,
Co w liczbie morderstw szuka swej sławy
I krwawym dumna oklaskiem;
Nie tej — co pośród dzikiej zamieci
Ogniem i mieczem burzy i straszy:
My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy,
Co kraj oświeci wiedzy światłością,
I w której duchy nasze zmężnieją...
Chcemy los własną pokonać dłonią,
Walką, wśród której wodzem jest *stałość*,
Walką, wśród której *praca* jest bronią
A sprzymierzeńcem *wytrwałość*.
O! bo pieśń nasza — to ludów wrzawa:
Huk młotów i turkot maszyn!
Nasza modlitwa — to nie to mgliste,
Tęskne za lepszym światem wzdychanie...
Nasza modlitwa — to wiekuiste
Łączne miłości z wiedzą *działanie;*
To myśl, co tętni w ludzkości sercu
I nad znikome dzieje ulata;
To głos, co w blizkim i w różnowiercu
Szuka człowieka, ducha i brata...

Hasła takie rozlegały się aż na krańcach byłej Rzpltej. Poeta śląski, pisujący pod pseudonimem Czesława Lubińskiego (ks. Damroth), śpiewał w wierszu p. t. *Nasz oręż:*

Dalej, bracia, do oręża,
Który nigdy nie zawodzi:
Nie zaczepia, a zwycięża,
Rani, chociaż w krwi nie brodzi.
My ubodzy: dział nie mamy,
Ani broni i pieniędzy...
Ale bo nas dziś armaty
Nie wybawią i warownie:
Nam twierdzami dziś warsztaty,
Dwory, szkoły i pracownie.
Nam wojenną sztuką — praca,
Bronią — wiedza lub narzędzie.

Co kto umie, to popłaca,
Byle robić zawsze, wszędzie.
Sierpy, kosy, piły, młoty
Naszą ulubioną bronią,
Gdy nam wśród skrzętnej roboty
W polu lub warsztacie dzwonią...
. . . . . .
Hej więc, bracia, do oręża,
Który każdy dźwigać może:
Kmiecie, rzemieślnicy, księża
I niewiasty, w imię boże!

A i na wychodztwie nawet znalazły wreszcie hasła owe oddźwięk wyraźny, jak to widzimy z *Listów polskich*, wydawanych w Paryżu r. 1878 przez Józefa Tokarzewicza, niegdyś zapalonego rewolucyonistę. Czytamy tu między innemi znamienny wiersz Józefa Stefana Chamca, wygłoszony w stowarzyszeniu »Praca«:

I biada, biada temu narodowi,
Który swą młodość nad miarę przewlecze,
Który się na czas z szałów nie wyzdrowi,
Wciąż ślepo kocha, wciąż naoślep siecze!
Biada mu, mówim, bo serdeczne drgnienia,
Bo krew najczystszą strwonić mu nic potem,
Bo byt mu skończyć widmem poświęcenia,
Bo być mu ludów smętnym Don-Kiszotem!
. . . . . .
Wiara bez czynów pustym słowa dźwiękiem;
Dowieść nam onej! — Czem? O, bracia mili,
Nie, jak dotychczas, krwi li upustami,
Jakąś nadziemską, Bóg wie z czego, butą,
Szybko gasnących zapałów wzrywami
I histeryczną miękkich piosnek nutą.
Dowieść nam onej — każdy to zrozumie —
Starannem, z gruntu, dawnych wad niszczeniem,
Przytarciem rogów przestarzałej dumie,
Kłótnią z mrzonkami, prawdy uwzględnieniem;
Dowieść nam onej — wiedzy zdobyczami,
Co dobrobytem przyszłości się spłacą;
Dowieść nam onej skrzętnemi zbiorami,
Poziomą, cichą, a wytrwałą pracą!

W dramatach i powieściach dawniejsi dodatni bohaterowie, którymi byli: marzyciele, poeci, artyści, ustępowali miejsca mechanikom, inżynierom, lekarzom, adwokatom, słowem: ludzie poetyczni znikali wobec praktycznych. Niejednokrotnie dawały się już słyszeć takie głosy w powieściach: »Przekonałeś mię pan, że cyrkiel i cyfry nie wypędzają z duszy człowieka szlachetnych uczuć, że łoskot machin nie zagłusza głosu sumienia i fabrykant może mieć więcej poezyi w duszy, niż ci, co się głoszą jej kapłanami« (Michała Bałuckiego: *O kawał ziemi,* str. 354).

Poeci czuli pod sobą grunt zachwiany. Najzdolniejszy z pomiędzy nich, Adam Asnyk, znany pod pseudonimem El...y, starał się wejść w układy ze społeczeństwem, odwracającem się od poezyi; napisał dwa wiersze: *Publiczność do poetów* i *Poeci do publiczności.* W pierwszym zestawił, w sposób poetyczny, zarzuty, jakie robiono spółczesnym poetom, rozpacz dziką, melancholię mglistą a lubieżną, senne miłości szpilkami przeklóte, tysiąckrotne westchnienia do oczu niebieskich lub czarnych, do drobnej nóżki, krągłego ramienia i t. d.; a w drugim przyznając, że te zarzuty są słuszne, zwalał winę na samo społeczeństwo, nawskroś prozaiczne, nie dające tematów poecie do pieśni potężnej. Poeta, zdaniem jego, zbierał tylko zawsze marzenia tęczowe, które duch ludu z piersi swej wysnuwał. A dziś, ani miłość ojczyzny, ani miłość kochanki, ani sława, ani żadne inne wielkie uczucie nie porusza ogółu — więc też i poeta czczość czuje i śpiewać nie potrafi.

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu;
Wieku, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu;
Wieku, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Któż w tej charakterystyce nie dosłyszy oddźwięku ze wstępu do *Spowiedzi dziecięcia wieku,* lub *Rolli* Musseta?

Ależ właśnie zauważyć można, że słowa te już są dziś przestarzałe i nie przedstawiają prac i zdobyczy XIX stulecia, tylko fazę upadającej romantyki. Poeta mimowoli wyznał, że jest synem rozkładu tej świetnej niegdyś epoki, która, wlawszy nowe siły w napół obumarłe ciało pseudo-klasycyzmu, sama się zużyła, ustępując miejsca poezyi całkiem nowożytnej. Zresztą poeta, który takim tonem usprawiedliwienia się do publiczności przemawiał, widocznie czuł, że mu brak istotnie owej niezłomnej potęgi natchnienia, która kazała mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił.

Tymczasem rzeczywiście romantyzm, którego ostatni epigonowie tak smutnie, albo tak pokornie zaprezentowali się publiczności, tracił coraz bardziej kredyt i w krainę przeszłości się zasuwał. Zauważono, że ta *prawda* życia, o którą się upominał w początkach swego wystąpienia na scenę, znikała w mgłach fantastycznych, w pogoni za nadzwyczajnymi, a nawet dziwacznymi pomysłami; że *uczucie,* którem potężnie chwycił za serca spółczesnych, przemieniło się u naśladowców w komedyę cierpień i smutków; że *fantazya,* która tak świetnie zaludniła panteon poezyi w wielkich dziełach mistrzów, ożywiając abstrakcyjne jego sale, przez poprzedników wzniesione, zawładnęła potem słabym rozumem i urojenia swoje za natchnienie z nieba podawać chciała.

W krytyce romantyzmu niektórzy zaszli nawet zadaleko, jak mianowicie Franciszek Krupiński w artykule: *Romantyzm i jego skutki* (»Ateneum«, 1876), ponieważ, zestawiając treść utworów wielkiej poezyi naszej ze smutnymi wypadkami rzeczywistości, obwiniali poezyę o to, że stała się przyczyną nieszczęść, że idealizowała samych niedorzecznych zapaleńców, same wichrowate głowy, same błahe lub zbrodnicze czyny. W tej napaści krytyk nietylko nie odróżnił odrębnych faz romantyki naszej, — przez co na jednej ławie pomieścił winnych z niewinnymi, — ale nadto zjawiska społeczne, nader złożone, chciał tłómaczyć za pomocą jednej przyczyny — egzaltowanej poezyi. Zaznaczyć tu wypada, że ta gwałtowna wycieczka przeciwko całemu świetnemu okresowi twórczości naszej nie wyszła bynajmniej z grona owej

młodzieży, co napadała na poezyę lichą, ale czciła z zapałem twórczość wielką, prawdziwą i widziała już u nas, w *Panu Tadeuszu*, brzask nowej epoki poetyckiej, w której poezya opierać się ma na zjawiskach rzeczywistości, na odtwarzaniu artystycznem ludzi i wypadków tak, jak się oni przedstawiają zdrowemu, poetycznie, choć bez fantastycznej złudy, patrzącemu oku. Już w tym poemacie dostrzegli oni początek *realnego* w twórczości kierunku, który wydawał się jedynie odpowiednim dzisiejszym usposobieniom i dążnościom. Teorya ta powstała z rozważania literatur obcych i przyczyniła się w znacznej części do wywołania działalności twórczej u nas.

Bądź co bądź, jeżeli owa śmiała, a nawet nierozważna krytyka nie wyrugowała całkowicie nędznych produkcyj, to niewątpliwie przyczyniła się do zmniejszenia ich liczby. Trudno bezwątpienia wymagać, ażeby młodzieniec lub panienka, naczytawszy się różnych poematów i wierszy, nie zapragnęli tworzyć sami; byłoby to chcieć zniszczyć instynkt naśladowniczy w człowieku; — i teraz więc, jak dawniej, pisze się mnóstwo wierszydeł, co zresztą nie jest rzeczą bardzo szkodliwą samo przez się; staje się tylko szkodliwą, gdy tę skłonność podbudza łatwość druku i zachęta. Otóż pod tym względem dostrzedz było można bardzo wyraźny zwrot ku surowszej ocenie wierszy, przedstawianych do druku. Pisma nasze zaczęły nieporównanie mniej drukować poezyj, aniżeli przedtem; da się powiedzieć, że tyleż wierszyków zostawało w koszu redakcyjnym, ile ich poprzednio czytelnikom podawano; a to już był zysk wielki niewątpliwie.

Zanim jednak doszło do tego, toczyła się walka w innym kierunku, a i ona do wywołania powyżej zaznaczonego skutku niemało się przyczyniła.

III.

Przejście od krytyki poetów do krytyki powag. — Wystąpienie »Przeglądu tygodniowego«. — »My i Wy«. — Formowanie się programu, jego luźność. — Kwestye podejmowane przez młodzież. — Dobrobyt materyalny. — Emancypacya kobiet. — Darwinizm. — Brak jednoczącego wszystkich hasła.

Od krytyki poezyi łatwy dosyć był krok do krytyki wszelkiej powagi, zarówno literackiej, jak i społecznej. Jeżeli to, co najwyższą czcią otaczano dotychczas w literaturze, z powodu niedołęstwa lub niepożyteczności zakwestyonowanem zostało w niezbyt sławnych, »zapoznanych«, wieszczach; to sama się przez się nastręczała uwaga: czy i wśród »powszechnie uznanych« pisarzów nie znajdują się tacy, którzy postęp społeczeństwa opóźniają przeważnym wpływem swoim na masy. Począwszy od największych, jacy wówczas istnieli, a skończywszy na niegłośnych wcale, wszyscy niemal pisarze przeszli wtedy przez rózgi krytyczne, któremi ich młodzież, ufna w siebie i przekonana prawie, że od niej się dopiero nowa, świetna era literacka datuje, niemiłosiernie plażyła.

I w tej sprawie również *Przegląd tygodniowy* skupiał około siebie młode i żwawe siły. Wprawdzie, opozycya względem powag zaczęła się już była dawniej, mianowicie na polu lingwistyki, wystąpieniem Baudouina de Courtenay przeciwko prof. Julianowi Kotkowskiemu; ale głosy opozycyjne były odosobnione, musiały szukać ucieczki w oddzielnych broszurach, ażeby swobodnie się wywnętrzyć, — pisma bowiem dla

takich »napaści« zamykały swe szpalty. Dopiero *Przegląd tygodniowy*, dosyć rzutki od samego początku i chętnie zajmujący się krytyką literacką, dał możność ześrodkowania się głosom owym i wywierania przez to wpływu nieustannego. Grono ówczesnych spółpracowników, — pomiędzy którymi najwydatniejsze miejsce zajmowali: Józef Kirszrot, Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Franciszek Niedzielski [1]), Józef Kotarbiński, Feliks Bogacki, Julian Ochorowicz, Bronisław Rejchman, a wreszcie najzdolniejszy, najostrzejszym stylem władający, Aleksander Świętochowski, — nie potrzebowało się oglądać na nic w swoich sądach o literaturze. Nie mając stosunków pomiędzy literatami, nie narzucali się im, żyli zdala od nich, zajmując się nauką, nie szukali niczyjej protekcyi, nie schlebiali żadnej powadze, która rej w Warszawie wodziła: stąd też słowa tej młodzieży były bezwzględne, ostre, surowe, nie rachujące się z żadnymi konwenansowymi przepisami, — stąd nieraz szorstkie, a nawet grubijańskie.

Z początku występowali oni przeciw pojedyńczym utworom, jak się one z druku ukazywały, bez względu na to, kto pisał, czy Pol, czy Kraszewski, czy Jeż, czy Chęciński, czy Faleński, czy Wójcicki, czy poczynający jaki autorzyna. Wszystko dla młodych krytyków było jedno; powtarzali oni nieraz, że nie siwizna, ale zasługa tylko cześć w nich obudza; płatali zatem krzyżową sztuką naprawo i nalewo, dostawały się cięgi zasłużonym i niezasłużonym... Jeżeli jaki autor okazywał dążności niepostępowe, nie mógł już ujść nasucho, chociażby miał mnogie lata pracy poza sobą. I tak wyśmiano tu poemat Faleńskiego: *Pod Kannami*, wystąpiono otwarcie, a nawet gwałtownie, przeciw *Dzieciom wieku* Kraszewskiego,

[1]) Zgasł w marcu 1871 r. w Paryżu, dokąd wyjechał był w r. 1867 na dalsze studya naukowe. W *Przeglądzie* pisywał recenzye teatralne, a potem z Paryża nadsyłał artykuły naukowe różnej treści, w r. 1868 dawał miesięczne kroniki z Paryża. Pomieszczał także artykuły o wystawie paryskiej w *Gazecie Handlowej*, a w *Kłosach* dał 1867 II 3 »Listy etnograf.« z wyst. paryzkiej; w rękopismach pozostawił też parę prac obszerniejszych. Adam Wiślicki we wzmiance nekrologicznej *(Przegląd*, 1871, Nr. 33) scharakteryzował go zwięźle: »Serce kochające, umysł wartki«.

gdzie ten niezmordowany powieściopisarz w najczarniejszych barwach przedstawił zepsucie, zmateryalizowanie, brak talentu, brak chęci do pracy w całem młodszem pokoleniu; podobnież i z tych samych pobudek *Człowiek bez jutra* Zacharyasiewicza stał się przedmiotem surowej krytyki. Nie uchował się nawet Aleksander Tyszyński, chociaż go młodzież wielce szanowała, jako profesora literatury polskiej w Szkole Głównej. Z uszanowaniem wielkiem, ale i ze stanowczością zaprzeczono jego *Pierwszym Zasadom* nazwy pracy naukowej w całości, przyznając wiele zalet częściowych, wiele oczytania i trafnych uwag szczegółowych. Potem brano pod uwagę całe osobistości pisarskie, pisano tak zwane profile i ciągniono autorów »do światła«, ażeby im się przyjrzeć dokładnie i wskazać smutne oznaki zgrzybiałości myślowej lub nicości naukowej. W ten sposób narysowano profile Keniga, Chęcińskiego, Szymanowskiego, Lewestama. Nie pomijano najmniejszej sposobności, ażeby w utworach głośnych nazwisk wyszukać strony słabe, któreby mogły zachwiać kredyt autorów, czczonych przydomkami wielkich i znakomitych. Odczyty, niezmiernie obficie w tym okresie czasu odbywające się w Warszawie, dostarczały takich sposobności niemało; nie opuszczono ani jednej. *Przegląd tygodniowy* był istotnie nadzwyczaj skrzętnym sprawozdawcą z faktów życia społecznego, a nie pomijał prawie żadnego, ażeby o nim nie wydał swego sądu, który, w większej liczbie wypadków, nie zgadzał się z sądem innych czasopism. Kronika literacka równie starannie była zapełniana; a chociaż bynajmniej nie dbano o wyczerpujące krytyki, o obraz ruchu w całej literaturze, ale bądź co bądź z daleko większą pilnością, niż w innych czasopismach, zapisywano tu i rozbierano nowości piśmiennicze.

Najwięcej wszakże materyału do krytyki, a niekiedy szykany poprostu, dostarczała *Przeglądowi* prasa peryodyczna, zarówno miesięczna *(Biblioteka Warszawska)*, jak tygodniowa i codzienna. Tu był raj dla tych, co lubili dokonywać analizy i co drwić umieli. Niewątpliwie pomiędzy ówczesnymi redaktorami czasopism znajdowali się ludzie wysoce uzdolnieni, którzy w swoim czasie niemałe zasługi położyli

dla literatury; ale byli to po większej części synowie tego smutnego okresu, kiedy w kraju nie mieliśmy żadnej szkoły wyższej, a wyjazd za granicę dla małej tylko liczby osób stawał się dostępnym. Otóż, pomimo talentów swoich, pomimo wykształcenia, zdobytego dorywczo, nie przez studya uniwersyteckie, lecz przez luźne czytanie, nie mogli oni wcale być przedstawicielami spółczesnej, nowożytnej oświaty. Dosyć przypomnieć sobie, że na czele jedynego od drugiej połowy roku 1867 miesięcznika naukowego w Warszawie stał Kazimierz Władysław Wójcicki, człowiek dobrych chęci bezwątpienia, skrzętny zbieracz pamiątek literackich, kompilator w dziełach własnych, gawędziarz mniej lub więcej szczęśliwy, ale w każdym razie nie uczony, któryby znał potrzeby i kwestye chwili bieżącej. Na czele innych czasopism byli ludzie nieraz od niego zdolniejsi, ale spoczywający już na laurach i nie uważający za potrzebne zajmować się dalszą uprawą umysłową. Wobec takich mężów młodzież świeżo mająca w głowie fakta naukowe, o których się dowiadywała w uniwersytecie, i chciwie połykająca wszystko, co postępem pachniało, czuła się wyższą choć o parę piędzi — i dlatego zgóry na nich patrzała. Z nimi obchodziła się już bez ceremonii; charakteryzowała ich jako ludzi zacofanych, jako maruderów, utrudniających społeczeństwu pochód ku światłu.

Prasa warszawska i jej przodownicy najczęstszych i najdotkliwszych pocisków stawali się celem. »Pominąwszy, że wiele tego rodzaju publikacyj — pisano tu o prasie — podejmowanych jest u nas z zamiarem prostej handlowej spekulacyi; pominąwszy powtarzające się zbyt często fakta tandety literackiej,—ważniejszym i zgubniejszym jest obraz nieruchomości, zastoju chińskiego, ślepego uporu do zasad raz przyjętych, chociażby te zasady dawno przez cały świat za niedorzeczne uznane były... Znaczna część naszej prasy, zamknąwszy raz furtkę dla nowych przekonań, spogląda na nie z litością, bezpieczna poza murem swego niedołężnego zasklepienia. Nie dość na tem, — żadne z tych pism nie podniosło się nawet do tego stanowiska, ażeby zaprezentować sobą jakiś odrębny kierunek, — wszystkie one mają też same

podstawy, też same cele, tenże sam charakter«. (*Przegląd Tygodniowy* 1871, Nr. 16). Patrząc na zamiłowania tej prasy, *Przegląd* chłostał jej zawziętą politykomanię i aktoromanię, a jej spółpracowników biczował w charakterystycznie zatytułowanych rozprawkach: *Nule, Pasorzyty literackie, Pleśń społeczna i literacka.*

Nie poprzestając na krytykach i artykułach okolicznościowych, *Przegląd* otworzył z początkiem 1871 roku nową rubrykę w swych szpaltach, p. n. *Echa warszawskie,* i w nich bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu starał się »wystrzeliwać maruderów po kątach« i ułatwić krążenie nowych idei w społeczeństwie, o którem się wyraził: »Ziarno nasienia jodły, zarzucone wiatrem na wierzchołek stromej skały, lub na szczyt niebotycznej wieży, i rozrastające się na twardym kamieniu w bujny krzew, może tylko iść w porównanie z losami ziarn nauki, kiełkujących tu i owdzie na kamienistym gruncie naszego społeczeństwa«. W tych *Echach* odzywały się najdrobniejsze nawet grzeszki prasy peryodycznej i podlegały zręcznej, dowcipnie zjadliwej szykanie, w której celował mianowicie Aleksander Świętochowski. Jeżeli strzały z dział grubszego kalibru gniewały dotkniętych autorów, to deszcz pocisków z wiatrówki przyprowadzał wielkich i małych reprezentantów prasy do tej irytacyi chwilowej, lecz ciągle się powtarzającej, która dotkliwszą nieraz bywa od jednorazowego, choćby silnego ciosu. To też, jeżeli dawniej oburzano się niekiedy na artykuły *Przeglądu,* nie zaszczycano go przecież odpowiedziami, polemiką, chcąc zapewne metodą pitagorejską zażegnać licho; ale teraz prażona nieustannie prasa warszawska nie mogła wysiedzieć spokojnie; rozdrażnienie jej wzrastało z każdym numerem *Przeglądu,* przynoszącym *Echa* niepoczciwe, które każde jej głupstwo w lot chwytały i powtarzając kilkakrotnie — w karykaturę straszną przemieniały. Chociaż śmiano się niby z »niedowarzonych« słów *Przeglądu,* z chciwością przecież brano każdy numer, bo się zawsze spodziewano jakiejś niespodzianki. I ci, co przed laty trzema z lekceważeniem patrzyli na niepozorne gronko młodzieży i nie raczyli nawet o niem mówić w pi-

smach, ujrzeli się teraz obsaczeni dokoła, zaatakowani z różnych stron; powaga ich ucierpiała znacznie w opinii pewnej części ogółu, która się zwróciła ku żwawym napastnikom. *Przegląd* zyskiwał coraz więcej czytelników, stawał się siłą społeczną, której już ignorować nie było można. Interesował, zaciekawiał, dawał do wszystkiego przyprawę z soli, nieraz istotnie attyckiej, i pieprzu, który niejednemu podniebieniu lepiej od soli, choćby attyckiej, smakuje. Zaczęto więc przebąkiwać po cichu o nowej falandze pisarzów, nie zgadzających się ze starszymi braćmi po piórze, owszem, wojowniczo względem nich usposobionej. Zrobiono z uśmiechem uwagę, że ta falanga uparcie stoi przy swoich sztandarach, że nie umie gramatyki i że idzie *ławą*. W uwagach tych, robionych przez najbardziej, a przynajmniej najczęściej, dotykanego Wacława Szymanowskiego, redaktora *Kuryera Warszawskiego*, nie było oczywiście słów uznania, natomiast czuć było rozdrażnienie wielkie i nieprzyjaźń. To wywołało manifest ze strony młodych, który kategorycznie zestawiał dwa przeciwne sobie prądy.

Manifest ten, napisany w ostatnim kwartale r. 1871 przez Aleksandra Świętochowskiego, w samym już tytule mieścił zaznaczenie odrębnego stanowiska, osobnego stronnictwa. Nosił on napis: *My i Wy*, a był zarówno skargą na niechętne przyjęcie nowego grona pisarzy przez starszych braci, jak i wypowiedzeniem im zawziętej walki: »Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy was? Czyż kiedy wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię z słowami pochwały, ale przynajmniej szczerej sympatyi i zgody? Czyż w działaniu naszem uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami

o swoje upomnieli, źle mówię, — żeśmy się wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nie skończona: dlaczegoście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacya się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy, — a tylko nienawidzim, plwając na wszystko szyderczo?... Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. I dziś skarżycie się, że usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Smutna kolej, smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. *Gdybyście byli odrazu coś ustąpili* ze swojej wielkości; gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali, — bylibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi; możebyście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzystali z waszej pomocy i doświadczenia«. (*Przegl. Tyg.* 1871, Nr. 44).

W skardze tej mieści się bardzo dużo historycznej prawdy, chociaż wypowiedzianej w sposób zbyt osobisty. Istotnie, gdyby przodownicy czasopiśmiennictwa stanęli byli na wysokości zadania chwili; gdyby wzięli byli w swe ręce i opanowali budzący się ruch postępowy, zapoznając gruntownie ogół z tem, co młodzież wiedziała tylko po wierzchu i z nazwiska może jedynie — cały przebieg nowej walki pojęć poszedłby innym trybem, odbyłby się o wiele spokojniej, oszczędziłby wielu ludziom przykrego błąkania się po manowcach myśli i uchroniłby społeczeństwo, choć w części, od chaosu wyobrażeń, jaki w niem zapanował. Ale niestety, ówcześni przewodnicy piśmiennictwa, sami dowiadywali się zazwyczaj od młodzieży dopiero o zdobyczach wiedzy tegoczesnej — i choćby chcieli, nie byliby w możności ująć ruchu w karby. Rzecz więc poszła na ostre. Młodzież, lekceważona, posądzana o prywatne zawiści, chociaż ich w przeważnej części mieć nie mogła, gdyż nie znała osobiście osób krytykowanych, zawrzała gniewem i impetycznie do tych powag się odezwała; ciągle jednak akcentując to, że im *dobrych*

chęci nie zaprzecza, że wierzy w ich pragnienie służenia dobru publicznemu. Ale przyznawszy to, nie mogła się powstrzymać od wyrażenia słów odwetu:

»Widzimy, że was siły opuściły; jesteście sterani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl, pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie... Całe nieszczęście w tem, że, przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu — przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie; inni dopędzajcie tych, którzy prędzej od was biegną... Bo o cóż najbardziej chodzić powinno każdemu, przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha? Naturalnie, jeżeli tu mamy na myśli swoje społeczeństwo, każdy starać się powinien przedewszystkiem o wywołanie w ogóle jak najwięcej sił umysłowych, o przyśpieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swoich zadań. Pytamy się: co wyście w tej mierze zrobili, — wy, opiekunowie sentymentalnych powieści i zagważdżającej mózgi polityki? Czy to takie mają być tytuły waszej zasługi, takie dowody, które nas mają przekonać o waszej wielkości?«

Najdotkliwiej atoli draśnięci zostali, nie starzy już kierownicy prasy, ale ci młodzi jej spółpracownicy, co w *Kuryerze Warszawskim* zwłaszcza i pismach tygodniowych, pisząc drobne wiadomości lub feljetony, zezem patrzyli na krzątających się około rozpowszechnienia nowych dążności... Nazwano ich dawniej *pasorzytami* literackimi, a teraz w manifeście potrącono ich niemal z pogardą; »Może nam ktoś powie, że nie szanujemy nawet młodszego pokolenia? Prawda, poco *próżniaki* i *niedołęgi* mają wycierać napróżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas, który dałby się zużytkować w kierunku jakiego zacnego zajęcia? Czyż ich młodzieńczość ma wywoływać w naszem przekonaniu jakieś skrupuły? Zanadto dobrze wiemy, ile to takiego tolerowanego zamłodu niedołęstwa kryje się pod łysinami dzisiejszych potentatów, ażebyśmy jeszcze innych do tego zachęcać mieli. Metryka ani nas do ludzi zbliża, ani od nich oddala, tylko prawdziwa wartość ku nim pociąga«. (*Przegl. tygodn.* 1871, Nr. 44).

Tym sposobem rozpoczęła się walka między starymi i młodymi. Okres przygotowawczy skończył się, rozpoczął się spór o zasady.

Istotnie. Dotychczas młodzi, przeciwstawiając się starym, obficie szermowali słowami: *postęp* i *wiedza*, nie zadając sobie trudu wyłuszczania szczegółowo, jakie cechy poglądów uważają za postępowe i jakie wyniki wiedzy chcą wśród społeczeństwa rozpowszechnić. Każdy czuł, że tak, jak się do tej pory działo w literaturze, dalej dziać się nie może; ale mało kto potrafiłby był sformułować, o przeprowadzenie jakich reform przedewszystkiem-by chodziło. Postawiona zasada nieuznawania powagi dla niej samej, oraz swobodnego zabierania głosu w sprawach społecznych, miała oczywiście znaczenie formalne przeważnie: wartość jej jest niezaprzeczona tak dalece, że dziś jeszcze, każdy światły, obskurantyzmem niezaciemniony umysł wyznawać ją i domagać się jej musi;— ale w gruncie rzeczy mogła się równie dobrze zastosować do dążności zachowawczych, jak i postępowych; wszak wiadomo, jak reakcyoniści lubią gardłować w imię swobody wyznania i nauczania.

Zapewne, że ci, co głębiej nad kwestyami przywykli się zastanawiać, wyrobili już sobie jakieś pojęcia religijne, polityczne, społeczne lub literackie; lecz pojęcia te nie były ujęte w program, nie mogły się nazywać ideami stronnictwa, gdyż przedstawiały się tylko jako idee jednostek. Teraz więc, kiedy wypowiedziano walkę starszemu pokoleniu, należało pomyśleć o zebraniu w całość luźnych, okolicznościowo wygłaszanych poglądów, którymby przymiot postępowych przysługiwał.

Przez ciąg ówczasowego istnienia *Przeglądu* (1866—1871) nagromadziła się pewna liczba kwestyj, których traktowaniem ze szczególną troskliwością zajmowało się to pismo. Do rzędu

takich należała mianowicie kwestya dobrobytu materyalnego, którą szczegółowo obrabiał sam redaktor, Adam Wiślicki, w szeregu artykułów p. t. *Praca i majątek* (1867), nie zaniedbując oprócz tego dawać jak najwięcej miejsca w swem piśmie rozprawom treści ekonomicznej. Atoli kwestya ta, będąca wynikiem bezpośrednim ówczesnego położenia kraju, chociaż nie była rozbierana z takiem zamiłowaniem w innych pismach, jak w *Przeglądzie*, nie wzbudzała przecież z początku żadnej nieufności, nie uważała się za niebezpieczną »nowinkę«. Stała się ona taką później dopiero, gdy ją ogłoszono za wynik filozoficznego na świat poglądu wogóle.

W tym czasie dużo mówiono i pisano o naukach przyrodniczych, ale początkowo zwracano głównie uwagę na ich użyteczność w rolnictwie i przemyśle, łączono je ściśle z kwestyą dobrobytu materyalnego z jednej strony, a z drugiej — z kwestyą nieużyteczności klasycznego wychowania, wprowadzanego naówczas z całym rygorem: i tego więc zwrotu nie poczytywano na razie za charakterystyczny objaw postępu, chociaż on rzeczywiście wpłynął stanowczo na urobienie się myśli młodszego pokolenia.

Daleko już więcej robiła hałasu tak zwana kwestya kobieca, która przybrała na szpaltach *Przeglądu* dość charakterystyczne kształty.

Wiadomo, że w bieżącem stuleciu kwestya stanowiska kobiet w społeczeństwie przebiegła już u nas trzy fazy swego rozwoju. W pierwszej, najmniej cechami reformatorskiemi odznaczonej, chociaż niewątpliwie nadzwyczaj ważnej, chodziło głównie o ustalenie rodzinnego wychowania kobiet sfer wyższych i zamożniejszych w języku ojczystym. Wymagania pod względem zakresu nauki, stawiane przez rzeczniczkę tego ruchu, Klementynę Tańską (Hofmanową), były nadzwyczaj skromne, licowały wybornie z ówczesnemi przekonaniami ogółu i przypadły mu do smaku najzupełniej. To też, choć mężowie poważni »kiwali głowami« na obrany przez nią zawód autorski, ruch przecież, przez nią wywołany, przybrał bardzo szerokie rozmiary i stał się początkiem nowożytnego życia kobiety naszej. Następnie, gorętsze i rezolutniejsze po-

kolenie sięgnęło wyżej — zażądało szerszej i głębszej nauki, tudzież większej swobody w stosunkach towarzyskich. Te żądania *Entuzyastek*, których przewodniczką była *Narcyza Żmichowska* (Gabryella), spotkały już opór w społeczeństwie, a ich przedstawicielki doświadczyły niejednej nieprzyjemności i uzyskały bardzo niewiele z tego, czego żądały. Nareszcie, w naszych już czasach, położenie ekonomiczne kraju zmusiło kobiety inteligentne do żądania pracy, do szukania sposobów, ażeby zakres jej rozszerzyć, a to w tym celu, by swą niezależność i swą godność niewieścią utrzymać. W kwestyi tej zaczęto już u nas pisać przed rokiem 1860, ale po 1864 stawała się ta sprawa coraz bardziej naglącą. Nie mógł jej zaspokoić ani *Kurs wyższy nauk dla kobiet*, wydawany przez Eleonorę Ziemięcką, ani rozprawy o *Estetycznem wychowaniu kobiety* H. Struvego, ani tym podobne paliatywy, gdyż nie szło tu już o samo wyższe wykształcenie, ani tem bardziej o piękny strój i piękne talenta, ale o coś ważniejszego i żywotniejszego, bo o życie samo, o sposób zarobienia na nie, o możność pochodu o własnych siłach bez potrzeby oglądania się na »silniejsze« ramię męskie, na którem poprzednie pokolenia niewiast z ufnością, niejednokrotnie zawodzoną, opierały się.

Przegląd od początku istnienia kwestyę emancypacyi kobiet niejednokrotnie podnosił; ale wskutek pomieszania dwu różnych sfer wprowadził do niej niejasność, a nawet pod pewnym względem zdyskredytował ją.

Domagał się on rozszerzenia zakresu pracy kobiecej, tłómacząc między innemi dzieło Wirginii Penny w obrobieniu A. Daula, p. n. *Praca kobiet czyli zakres ich działalności praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach* (tom I. »Wyrobnictwo kobiece«, 1869); domagał się wyższego wykształcenia, większej swobody w życiu towarzyskiem oraz uchylenia pewnych ścieśnień prawodawczych: — to były rzeczy słuszne i zupełnie usprawiedliwione ówczesnem położeniem niewiast.

Ale z drugiej strony dał się on uwieść innemu prądowi, idącemu z Francyi, od Dumasa syna, który, jak wia-

domo, przez czas pewien usilnie starał się rehabilitować kobiety upadłe, kobiety z półświatka, dopóki nie zaczął doradzać, ażeby je zabijać. *Przegląd* gorąco się zajął tym przedmiotem: komedye Dumasa wychwalał, jako rzeczy znakomite, tłómaczył jego broszurę o Magdalenkach, zaczął usprawiedliwiać je, zwalając winę na społeczeństwo; słowem — nietylko nie lękał się podnoszenia rzeczy drażliwych, ale je chętnie akcentował. To zrodziło w niektórych kołach podejrzenie, że kwestya emancypacyi pociąga za sobą koniecznie sprawę rozluźnienia węzłów rodzinnych, wprowadzenia do społeczeństwa skandalu, jako rzeczy uprawnionej. W myśli piszących o Magdalenkach nic podobnego nie postało nawet zapewne— pod tym bowiem względem surowo na sprawy moralności się zapatrywali, — ale, przez zestawienie tych zdań, niewątpliwie wartych rozbioru, z innemi, dotyczącemi losu ogółu kobiet w kraju, wynikło nieporozumienie, które do załatwienia sprawy przyczynić się nie mogło.

To też i teraz, jak dawniej, same kobiety były istotnemi propagatorkami swojego wyzwolenia. Trzy przedewszystkiem imiona zasługują na zaszczytną wzmiankę: Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska, która, zarówno w wydawanem przez siebie w Warszawie *Kółku domowem*, jak i w *Odczytach publicznych*, mianych we Lwowie (»Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych« 1871, Lwów) wzywała niewiasty do nauki gruntownej; dalej Anastazya Dzieduszycka, która w *Kilku myślach o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* (1871, Lwów) nakreśliła program edukacyi kobiecej bardzo rozumny i wielce oględny; i Eliza Orzeszkowa, która wymownem piórem, a z gruntownością niepospolitą rozebrała szczegółowo dzisiejsze położenie kobiet, wykazała jego ułomność i wytknęła drogi pracy i nauki na przyszłość (jako artykuł w *Tygodniku Mód* 1871, jako książka: *O kobietach* 1873, Lwów, wyd. 2-gie 1875, wyd. 3-cie 1888, w Warszawie). Wszystkie te trzy panie zawarły się w granicach praktycznych i nie miały na oku wyjątkowych jakichś uzdolnień kobiecych, ani też wyjątkowych sytuacyi, ale zwracały się do kobiet, jako do przyszłych matek, mających dzieci swe wychować,

i do przyszłych obywatelek, mających spełnić swe społeczne zadanie, którego spełnić nie mogą, jeśli są wdzięcznemi tylko lalkami, albo nieznośnym dla innych ciężarem.

Dopiero po tem wystąpieniu kobiet z żądaniem obszerniejszego zakresu pracy i gruntowniejszej wiedzy mężczyzni niektórzy gorąco poparli te dążności. Z pomiędzy wielu autorów, piszących w tym przedmiocie, wymienić przedewszystkiem należy Edwarda Prądzyńskiego, którego dzieło *O prawach kobiety* (1873) niebawem doczekało się drugiego wydania (1875), oraz Aleksandra Świętochowskiego, który miał dwa odczyty, bardzo licznie uczęszczane, najprzód *O wyższem wykształceniu kobiet*, a potem *O średniem wykształceniu kobiet* (1873). Odczyty te drukowane były w *Przeglądzie tygodniowym*.

Była jeszcze zupełnie nowa i nader interesująca kwestya przemiany gatunków czyli — teorya Darwina. Właściwym rozpowszechnicielem jej u nas w druku był młody wtenczas student nauk przyrodniczych, Bronisław Rejchman, który, przetłómaczywszy część odczytów Ludwika Büchnera o teoryi Darwina, wydał je własnym nakładem (Warszawa 1869 r.). Ale cóż? była to kwestya, która narobiła dużo hałasu, wywołała humorystyczne broszury, wzbudziła straszną wrzawę w łamach zachowawczego dziennikarstwa, lecz narazie nie mogła stać się hasłem ogólnem, bo nietylko jej przeciwnicy, ale nawet zwolennicy nie mieli o niej z początku dokładnego pojęcia. Do jej zrozumienia potrzebna była gruntowna znajomość nauk przyrodniczych; a tymczasem najwięcej wyznawców literackich liczyła ona w gronie filologów i prawników. Samego dzieła Darwina zwolennicy ówcześni prawie nie czytali, więc też i argumentów do jej obrony nie posiadali podostatkiem. Gadano o niej, sprzeczano się i dyskutowano dosyć często i długo; ale koniec końców, nie nabrała ona w tym czasie tej potężnej siły twórczej, która ją później do głównych haseł postępu zaliczyć kazała.

Podobnież rzecz się miała z metodą wychowawczą Froebla, której rozpowszechnienia podjął się redaktor *Przeglądu*. Wiadomo, że dziś jeszcze, po tylu latach, gdy i znaczną

liczbę artykułów o niej napisano, i prób z nią praktycznych tyle podjęto, nie obudza ona należytego zajęcia i po większej części rozumianą dobrze wśród ogółu nie jest. Cóż więc być musiało w roku 1871? Zresztą, jako kwestya specyalna, nie mogła ona również służyć za punkt skupienia dla luźnych głosów, w imię postępu walczących.

Jest to wybitnem znamieniem tej fazy rozwoju duchowego, że tylko najogólniejsze zasady, najabstrakcyjniejsze poglądy były silną stroną umysłów młodych, którym ani doświadczenie życia, ani nauka dobrze przetrawiona, nie dały jeszcze treści do form już gotowych. Domagali się oni od przedstawicieli prasy silnie wyrobionych przekonań — ale sami mieli właściwie jedno tylko niewzruszone, o zdobycie którego ludzkość wieki całe walczyła, t. j. wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnej i głębokiej, bez oglądania się na jakiekolwiek powagi.

A tymczasem, wypowiedziawszy walkę, trzeba było wystąpić jawnie, z jasno sformułowanemi przekonaniami, potrzeba było przedstawić swój program. Do wypełnienia tego zadania, do skupienia na chwilę różnorodnych kierunków myśli przez wynalezienie takiego systemu, któryby całość zjawisk wszechświata w sobie obejmował i dawał rozwiązanie zawiłych zagadnień, posłużył *pozytywizm*, z którego zasadami bojownicy postępu tymczasem choć powierzchownie tylko, się zapoznawali.

IV.

Zarys przemiany pojęć filozoficznych w ciągu XIX wieku. — Do czego lgnęła młodzież? — Materyalizm; metoda eksperymentalna. — Pozytywizm staje się hasłem. — Niewłaściwość tej nazwy. — Czego istotnie chcieli nasi pozytywiści? — Stara i młoda prasa. — Główniejsze organa. — Rezultaty polemiki.

W biegu XIX stulecia wykształcenie nasze filozoficzne zmieniało się szybko i nagle, bez długich przerw, szło, że tak powiem, drogą katastrof. Zaledwie jeden system zabłysnął, zjawiał się natychmiast drugi, po tym trzeci, i to tak chyżo, że nie można się było nawet obejrzeć, namyślić i rozważyć dokładnie, co w jednym, drugim, lub trzecim, było dobrego i prawdziwego. System nie potrafił znaleźć sobie silnej podstawy, myśl nie miała czasu zmężnieć, przekonania nie mogły się ustalić. Byliśmy prawie ciągle jakby na czatach filozofii, wszystko-śmy niby wiedzieli, a niczego nie zbadali do gruntu. Po długowiekowem półcieniu filozofii średniowiecznej, pełnej formułek, a ubogiej w myśli, kiedy nie wiedziano, czy się fantazyuje we śnie, czy też marzy na jawie, zawitał do nas spirytualizm Dekarta i Leibniza; ale, pogościwszy zaledwie chwilę, musiał ustąpić miejsca wprost przeciwnemu kierunkowi myślenia, to jest: sensualizmowi XVIII wieku, rozpowszechnianemu za pośrednictwem Condillaca i encyklopedystów francuskich. W kilkunastu latach zmienił się posterunek myśli — naturalnie, znowuż na lat kilkanaście. Bo oto nowa krytyczna filozofia, w osobie Kanta, znalazła u nas

przedstawicieli i gorliwych przynajmniej na lat kilka zwolenników. I kiedy Jan Śniadecki, umysł trzeźwy i bystry, biorący sobie filozofów szkockich za przewodników, piorunował przeciwko metafizyce i Kantowi, już właściwie grunt pod krytycyzmem by się zachwiał; bo do umysłów inteligencyi naszej zaczął przemawiać Schelling, a następnie Hegel. Gwiazda Hegla i idealizmu transcendentalnego świeciła jasno, ulegając licznym metamorfozom, w których widziano ją nieraz, jak miała się przedzierzgnąć w mądrość całkiem nową — w filozofię polską, albo słowiańską (Trentowski, Libelt, Kremer, Cieszkowski). Lat blizko trzydzieści interesowano się niemieckiemi i niemiecko-polskiemi abstrakcyami, które odbudowywały przyrodę i społeczeństwo na model wymyślony przez nadszprejskiego myśliciela. Przewaga tych abstrakcyj trwała stosunkowo najdłużej w szeregu zmian, dokonanych w ciągu bieżącego stulecia na gruncie naszej myśli. To też idealizm ten pozostawił najwybitniejszy ślad swojego przechodu i czoło swoje uwieńczył dyademem imion sławnych i rozgłośnych; on rozniósł masę wiadomości, wyobrażeń i teoryj wśród tych ludzi, którzy mają pretensyę do rozważania. Że myśliciele tego kierunku, choć mało obecnie czytani, doznają jednak poszanowania, poświadczyć mogą wydania ich dzieł już to pośmiertnych (jak *Panteon wiedzy ludzkiej* — Trentowskiego, zawarty w trzech obszernych tomach), już w jednę całość zbieranych (jak Kremera *Dzieła* w 12 tomach, jak Libelta *Pisma* w 18 tomach, z których dotychczas ukazała się tylko serya pierwsza w tomach sześciu). — Za ostatnie ogniwo, w tym długim idealistycznym łańcuchu uważać można trzytomowe dzieło Juliusza Niemirycza p. n. *Badania filozoficzne tajemnicy życia* (Warszawa 1869—70), w którem autor, posługujący się metodą i poglądami Hegla, ażeby uniknąć zarzutu panteizmu, system swój nazwał *pananemizmem*.

Już atoli w piątym dziesiątku naszego stulecia powstawała opozycya względem wszechwładnego idealizmu — i to nawet z dwu stron: ze ściśle katolickiej i z wolnomyślnej. Eleonora Ziemięcka, uprawiając gorliwie niwę religijną, napisała *Zarysy filozofii katolickiej* (1857) i znalazła pomocników

w Maksymilianie Jakubowiczu (*Chrześcijańska filozofia życia w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną*, 1853) i Aleksandrze Tyszyńskim (*Początki filozofii krajowej* 1854, *Pierwsze zasady krytyki powszechnej*, 1870). Wolnomyślni, do których zaliczam Adryana Krzyżanowskiego i Dominika Szulca, przyswajali sobie częściowo poglądy pozytywizmu francuskiego; pierwszy w dziele *Dawna Polska*, 1844, przyjmował zasadniczą myśl Comte'a o trzech stanach: teologicznym, metafizycznym i pozytywnym; drugi w rozprawie swojej: *O źródle wiedzy tegoczesnej*, 1851 — tę samę teoryę, choć pod innemi nazwami, po swojemu rozwijał.

Z założeniem Szkoły Głównej *idealny realizm* albo *realny idealizm*, liczący się dosyć pilnie z nabytkami fizyologii i nauk przyrodniczych wogóle, lecz równocześnie pragnący uratować co tylko można z teoryj idealistycznych, znalazł w profesorze filozofii, Henryku Struvem, gorliwego, sumiennego i pracowitego krzewiciela. Z początku w malutkich rozprawkach (*Pojęcie filozofii* i *Stanowisko Arystotelesa*, 1863, *O temperamentach*, 1864, *O pięknie i jego objawach*, 1866), potem w obszerniejszych pracach: *O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych*, a zwłaszcza w *Wykładzie Logiki* 1870 (tom pierwszy tylko), następnie zaś w *Systemie dwóch światów*, 1876 i wielu artykułach po czasopismach, starał się Struve krzewić filozofię »pełną (zdaniem jego) nowych zadań i dążności«. Zwolenników jednak dla niej pozyskać nie umiał: nie budziła ona w nikim zapału, nie przemawiała ani do wyobraźni, jak transcendentalny idealizm, ani do serca i tradycyjnych nałogów myślowych, jak filozofia katolicka, ani do ścisłego rozumu, jak teorye oparte na naukach przyrodniczych: co więcej, jej charakter, kojarzący i godzący sprzeczności, robił ją śmieszną dla umysłów rzutkich, śmiałych, jednostronnych, lubujących się właśnie w jaskrawych kontrastach.

Do tej młodzieży przemawiał w sposób o wiele bardziej przekonywający Ludwik Büchner, którego zrazu wzięto nawet za mistrza nowej mądrości. Z kółka to młodzieży warszawskiej wyszło tłómaczenie jego zasadniczego dzieła *Siła i Ma-*

terya, wydane we Lwowie r. 1869 pod pseudonimem L. Mulskiego (właściwie Leopolda Mikulskiego)*). Niebawem jednakże poznano się na jego płytkości; dowiedziano się o nowszej filozofii szkockiej, posłyszano nazwiska: Baina i Spencera, nauczono się cenić logikę Milla i, zgodnie z prądem wieku, za jedyną metodę, mogącą doprowadzić do prawdy, uznano obserwacyę i eksperyment. W tym duchu i kierunku pracował młody a zdolny niepospolicie badacz: Julian Ochorowicz, później docent uniwersytetu lwowskiego, a obecnie wynalazca termomikrofonu i teoretyk »medyumizmu« (*Jak należy badać duszę*, 1869; *Miłość, zbrodnia, wiara i moralność*, 1870; *O wolności woli*, 1871). On też był naówczas poczytywany za głównego wodza filozoficznej armii; przeciwko niemu skierowane były pociski prawomyślnej prasy.

Jednakże i teraz, gdy się powszechnie w młodem kółku zgodzono na metodę eksperymentalną, to miano znowuż tylko środek badania, nie zaś treść i rezultaty jego. Było tedy wiele przeczucia, wiele mglistych obrazów, goniło się za wielu majakami, sądząc, że się chwyta za kraj szaty okrywającej prawdę. Wśród takiego położenia zaczęto coraz głośniej wspominać o pozytywizmie. Naturalnie, gruntownej jego znajomości zaledwie ślady natenczas znaleźć było można. Znalazło się kilku, może kilkunastu, co, powodowani sumiennością, zajrzeli do źródła, skąd mądrość płynęła, odczytali sobie jeżeli nie samego Comte'a, to Littré'go i nabrali mniej więcej dokładnego pojęcia o metodzie i całości nauki pozytywnej; ale znaczna większość, zarówno zwolenników, jak i przeciwników, zadawalniała się naprędce gdzieś pochwytanemi frazesami, modelując je według upodobania i według potrzeby. Stąd powstały bardzo dziwaczne pojęcia o tem, co jest pozytywizm. Pomijając tu nieporozumienia i śmieszności, zauważyć potrzeba, że ścisłych zwolenników pozytywizmu Comte'a było u nas bardzo a bardzo niewielu: jeden sumienny socyolog, Bolesław Limanowski, i jeden lichy kompilator, nierozumiejący tego, co tłómaczył, Antoni August Eger. Inni nie mogli przystać na główne zasadnicze punkta teoryi pozytywnej; nie mogli uznać trafności teoryi o trzech stanach myśli i ich kolejnem po sobie następstwie; nie mogli się zgodzić na klasyfikacyę nauk; nie mogli lekceważyć ekonomii politycznej, ani badań mikroskopowych, bo byli wyznawcami owej nauki i tej metody; nie mogli wkluczać psychologii do biologii, bo już znali piękną pracę Hipolita Taine'a *O Inteligencyi* i t. d.

*) Tłomaczenie we Lwowie przedsięwzięte (zob. str. 13) nie wyszło z druku.

Trzeba wiedzieć, że jak zwolennicy naszej romantyczności, w pierwszych już latach jej rozwoju, uważali jej nazwę za całkiem niewłaściwą dla naszej poezyi; tak też i zwolennicy pozytywizmu niejednokrotnie mówili sobie, że wyraz ten nie przedstawia właściwych cech kierunku myśli, w jakim postępowali. Dlaczegoż wyraz ten jednak przyjęli? Poprostu dlatego, że nie znaleźli lepszego, odpowiedniejszego; a że pozytywizmem nanowo zaczęto się zajmować we Francyi i Anglii, sądzili, że należy przyjąć na siebie nazwę pozytywistów, jako *nom de guerre*. Co przyjęli i czego się trzymali w teoryi Comte'a, to była zasada, że filozofia musi się opierać na wynikach nauk specyalnych, musi być ich zsumowaniem i uogólnieniem. A że nauki, od czasów działalności Comte'a, znacznie się w badaniach swoich posunęły, więc też i jego uogólnienia musiały uledz zmianom, nieraz bardzo stanowczym. »Dla pozytywistów — pisano naówczas — powagą jest tylko badacz naukowy, o ile się zajmuje rozpatrywaniem szczegółów nauki, jego specyalność stanowiącej. Co stwierdzone zostało doświadczeniem, to stanowi zasługę i tytuł do nazwy powagi. Wszelkie zaś uogólnienia, jakie stąd wyciągnąć się dadzą, liczą się już na karb osobistości ich autora: mogą być słuszne, lub fałszywe, ale w niczem pozytywisty nie obowiązują. Pozytywistą można pozostać nawet wtedy, gdy się ktoś nie zgadza ze szczegółowemi uogólnieniami czy to samego Comte'a, czy też innego filozofa z tego kierunku. Każdy odpowiada tu za siebie, i błędy jednego nie dadzą się przepisać na stronę pasywów samej nauki pozytywnej. I to stanowi właśnie całą potęgę i wieczną żywotność pozytywi-

zmu. Nie lęka się on ani swoich wyznawców, ani swoich wrogów. O własnej sile, a raczej o sile wszystkich ludzi, zgłębiających naukę, dąży do zdobycia prawdy, ufny w nieomylne zwycięstwo. Porażka jednego jego ucznia nie zachwiewa jego podstaw; wyjęcie jednej cegiełki nie rujnuje całego gmachu. To, co jest osobistem, przemija; co dobrem ogólnem — zostaje i trwa«. Tyle co do strony teoretycznej; co się zaś tyczy praktycznej, oto jak wykładano naówczas znaczenie pozytywizmu: »Opierając moralność swoję na pogodzeniu interesu osobistego z interesami ogólnemi, pozytywizm nietylko nie usunął surowych obowiązków względem ogółu, lecz owszem — pierwszy wygłosił i uzasadnił *pojęcie* tych obowiązków. Jeżeli potrzeba oddać część, a nawet całość swego interesu na korzyść ogólną, to się nazywa w pozytywizmie, nie poświęceniem, lecz spełnieniem właśnie obowiązku. Zdarzają się bowiem i takie okoliczności, w których człowiek działa w interesie dobra ogólnego, nie zważając na swój własny interes, ani na swoje sympatye, nie mając większej wyrozumiałości dla siebie, lub dla swoich przyjaciół, niż dla każdego innego człowieka, myśląc tylko o pożytku spólnym, jaki spłynie z jego czynu dla samego społeczeństwa, teraz, czy później. I wówczas robi to bez hałaśliwych wykrzykników, nie przybierając bolejącej miny ofiary, nie namaszczając swych skroni chryzmatem nadludzkiego poświęcenia«.

Wtedy to teorya Darwina, ekonomika społeczna, dążności praktyczne do podniesienia dobrobytu kraju, uprawa nauk przyrodniczych i technicznych, weszły do hasła, jako składowe części pozytywizmu, i były temi przedmiotami, któremi się najchętniej młodzież zajmowała, usiłując pociągnąć ku sobie światłą część publiczności. »Nigdy nie widziano — wołali pozytywiści — aby naród ubogi, niezasobny w zapasy materyalne, pozbawiony dobrodziejstw szeroko rozwiniętego przemysłu i handlu, doszedł do wysokiego wykształcenia, wydał z łona swego znakomitych uczonych, artystów, poetów. I na odwrót — wzrost nauk i sztuk ma się w stosunku prostym do wzrostu dobrobytu materyalnego. Mogą się, naturalnie, po-

jawić wyjątki w zakresie jednostek, ale nigdy w zakresie grup społecznych... Nauki specyalne oddają niezaprzeczone usługi materyalnemu rozwojowi społeczeństwa; pozytywizm, na tych warunkach budujący swoje uogólnienia, popierać musi również i ich rezultaty: czyni to świadomie z przewidywaniem wszystkich możliwych skutków. Uznaje razem z innymi, że nabytki duchowe ludzkości są najwyższą jej chwałą i najwznioślejszą cechą; nie może przecież uznać, żeby nabytki te dały się zdobyć bez podstawy materyalnej. Jeżeli zapatrywanie się to jest fałszywe, pozytywizm nie ma racyi bytu; jeżeli zaś jest prawdziwe, okazuje się jedynym świadomym celu przewodnikiem w krainie myślenia i działania. W naszych czasach, w których zakwestyonowano tyle prawd, w których *codzień nowy jakiś przewrót w myśleniu czuć się daje*, rozstrzygnięcie powyższego dylematu jest rzeczą niemałej wagi. Lekceważąco zbywać go niepodobna; drwinami nikt tu nic nie dokaże; bo nie jest to ani urojenie szkolarskiej fanfaronady, ani też szumowiny wrzątku myśli społecznej, ale przekonanie, które wszystkiemi porami wciska się do organizmu duchowego, wołając o urzeczywistnienie. Jeżeli czujemy, że masy coraz bardziej interesują się własnemi sprawami, musimy zgodzić się na wniosek, że nie czas przykrywać światła korcem. Od początku bowiem życia historycznego masy staczają głównie walkę o dwie rzeczy zasadnicze: o coraz większy krąg światła wiedzy i o coraz obszerniejszy zakres samoistnej działalności. Prawie aż do najnowszych czasów nieporównanie większa liczba ludności w krajach, mieniących się cywilizowanemi, była odsunięta od dobrodziejstw nauki i od praw samoistności. Dziś nawet istnieje jeszcze przekonanie, że *oświata* nie wszystkim wychodzi na zdrowie, że *samodzielna czynność* prowadzi nieukształconych, lub półukształconych, na bezdroża demoralizacyi. Pozytywizm pragnąłby znieść zaporę, odgradzającą uprzywilejowanych od upośledzonych i to za pośrednictwem, poprostu — nauki; chciałby rozpowszechnić do najszerszych granic tę myśl, że oświata dla wszystkich jest konieczna, zbawienna; że jedynie samoistna działalność mas zdoła przynieść skutki pożądane. Oczywi-

ście, pozytywizm nie może liczyć na poparcie ze strony uprzywilejowanych, którzy, korzystając z zapewnionej sobie ciepłej wygody, ruszać się z miejsca nie myślą; zwraca się więc do mas, rachując na świeże ich siły i na bezstronne umysły. Kto pragnie oświaty *dla wszystkich*, ten zapewne nie własny swój interes ma na pierwszym planie i prędzej, czy później, musi zyskać dla siebie szacunek«.

Dla nadania sobie pewnej powagi, wykazując, że już w przeszłości u nas z podobnego stanowiska na rzeczy filozoficzne patrzano, obrano sobie za krajowego patrona Jana Śniadeckiego, który otwierał »erę sumiennej pracy filozoficznej, szukającej, nie popisu, lecz pozytywnych rezultatów«. Chcąc zaś uniknąć zarzutu zacieśnienia się w pewnem, ściśle określonem kółku systematu, pozytywiści twierdzili, że popularyzując wyniki badań naukowych, nie lekceważą i nie potępiają zgóry ani jednego objawu, jaki życie ze sobą przynosi«. (»Pozytywizm i pozytywiści«, *Niwa*, 1873, Nr. 29).

Otóż tak mniej więcej pojmowany pozytywizm użyty został za sztandar, około którego kupiło się grono młodzieży, nazywającej się i nazywanej p o z y t y w i s t a m i.

Od roku 1872 pole jej działalności rozszerzyło się.

Przegląd tygodniowy zwiększył wtedy format, przez co, naturalnie, pozyskał miejsce do szerszego obrabiania zagadnień społecznych, naukowych i literackich.

Studenci wydziału prawnego, którzy świeżo studya uniwersyteckie ukończyli, zawiązali spółkę akcyjną celem wydawania *dwutygodnika*, poświęconego nauce i literaturze. Tym sposobem powstała *Niwa* (1872). Redakcya jej, złożona pierwotnie z Henryka Elzenberga, Leopolda Méyeta, Zygmunta Mirosławskiego, Feliksa Ochimowskiego, Edmunda Plebińskiego i Kazimierza Zalewskiego, miała urzeczywistnić ideał istotnego kierownictwa pismem, nie zaś biernego tylko regiestrowania artykułów z zewnątrz nadsyłanych. Niezgodność atoli w poglądach z samego zaraz początku wywołała nieporozumienie; Kazimierz Zalewski usunął się z redakcyi. Ideał urzeczywistnić się nie dał; mimo to, istotnie usiłowania redakcyi *Niwy*, żeby wznowić (dawniej już w pierwotnej *Bi-*

bliotece Warszawskiej praktykowane) prawdziwie *kolegialne* kierownictwo czasopisma, zasługują na uznanie. Redaktorem nominalnym był Julian Szenman.

Wreszcie studenci wydziału matematyczno-fizycznego byli założycielami tygodnika p. n. *Przyroda i Przemysł* (1871), który miał streszczać wyniki najnowszych badań przyrodniczych.

Przegląd tygodniowy nie zaprzestawał dawniejszej tyralierki, ale wchodził już teraz w szczegółowsze rozprawki, zapoznające ogół z nowoczesnem stanowiskiem nauki i roztrząsające najważniejsze zagadnienia społeczne. Do pierwszego rodzaju należały takie artykuły jak *Fizyologia czy psychologia?* przez Feliksa Bogackiego, *Różnica człowieka od zwierząt* przez tegoż, *Przegląd postępów astronomii* przez Stanisława Kramsztyka, studya o Herbercie Spencerze, oraz o jego stosunku do Comte'a i t. p., i t. p. Do drugiego rodzaju zaliczyć należy wszystkie niemal artykuły wstępne, stale co tydzień umieszczane, oraz rubrykę »Kwestyj bieżących«. Poruszono tu taką mnogość zagadnień pierwszorzędnego w życiu społecznem znaczenia, iż chcąc rzecz tę wyczerpująco przedstawić, trzebaby było znacznie rozszerzyć ramy obecnego zarysu. Nie kusząc się nawet o wyczerpujący sposób traktowania, powiem tylko, że nie było ani jednej ważniejszej strony w ówczesnych stosunkach społecznych, którejby *Przegląd* nie dotknął. I rolnictwo, i przemysł a handel, nauka i sztuka, stosunki rodzinne i życie towarzyskie, religia i wychowanie — dostarczały obficie tematów do artykułów, pisanych zwykle żywo i zajmująco, często barwnie i pięknie. Przechodząc od ogólników filozoficzno-społecznych, któremi dawniej szermowano, do rozpatrywania pytań konkretnych, okazywali teraz współpracownicy *Przeglądu* zrozumienie istotnych zadań społecznych i umieli zastosować wyniki nauki zachodniej do potrzeb i wymagań kraju. Pomijając wiele innych, zaznaczę tu tylko takie artykuły, które, pozyskawszy rozgłos wielki, mogły liczyć na najszersze rozpowszechnienie, a więc wywrzeć wpływ donioślejszy. Do nich należał przedewszystkiem *Absenteizm*, napisany przez Aleksandra Świętochowskiego

(*Przegl. tyg.*, 1872, Nr. 11). Powoływał on do otrząśnięcia się z apatyi i z drzemki, do korzystania umiejętnego z praw, jakie jednostkom i grupom społecznym przysługiwały, ażeby samoistność i odrębność narodową zachować i utwierdzić. »Tysiące popełniamy błędów — pisano tu — nie wiedząc, co nam czynić wolno. W bardzo licznych przykładach możemy sprawdzić tę zasadę, że w jakiemkolwiek położeniu pozostaje ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może on pracować na korzyść własnego dobra. Przeciwko tej zasadzie ludzie zwykle popełniają dwa ważne błędy. Albo od razu chcą zawiele, albo też nie wiedzą dokładnie, co chcieć i zrobić mogą. Jest rzeczą pewną, że oko długo wystawione na działanie silnego światła i nagle zwrócone w przestrzeń ciemną, traci zupełnie władzę widzenia. Pomału jednak, przyzwyczaiwszy się do cienia, odzyskuje napowrót swą moc i po pewnym czasie dokładnie rozeznaje najdrobniejsze, a przedtem niewidzialne, przedmioty. Zjawisko podobne zachodzi często w życiu społecznem, ile razy tylko wypadki zmienią nagle widoki jasne na ciemne. Oko nasze nie nauczyło się jeszcze patrzeć w ciemnościach, i zamiast powoli je przyzwyczajać, zasuwamy powiekę... Podobni jesteśmy do jakiegoś bojaźliwca, który, przestraszony hukiem piorunu i drżeniem ziemi, stanął w miejscu, zakrył twarz rękami i, choć burza ucicha, on ciągle czuje łoskot gromów nad głową, przepaść rozstępującego się gruntu pod nogami i nie ma odwagi spojrzeć naokoło siebie i schronić się w bezpieczne ustronie... Nie ten jest bohaterem, kto, przetrwawszy chwile gwałtownego entuzyazmu, cofa się przed trudem powolnej naprawy szkód, ale ten, kto zarówno w chwilach uniesienia, jak i pokoju, nie odstępuje do końca od obowiązków związanych ze względami powszechnego dobra... Nie dzielimy więc zupełnie przekonania tych, którzy w dobrowolnem usunięciu się od sprawy w chwili, gdy ona przeszła na drogę powolnej i ciężkiej pracy, widzą znamiona bohaterstwa i poświęcenia. Dla nas bohaterstwem i poświęceniem jest dotrwanie na stanowisku przez obowiązek nakreślonem do ostatniej chwili, choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jednę kropelkę wcisnąć do ogólnego

dobra. Absenteizm dobrowolny jest tchórzostwem i niema prawa do godności wspaniałej cnoty. Jest wadą, a może nawet jedną z największych, jakie nas uciskają. Jeżeli więc się skarżymy na zastój, na brak inicyatywy, na ospałość i nieruchomość społeczeństwa; to pamiętajmy, że znaczna część przyczyn tych smutnych zjawisk wypływa właśnie z tej wady. Ale gdybyśmy zrozumieli, że im trudniejsze położenie, tem liczniejsze obowiązki i tem uciążliwsza praca; gdybyśmy zrozumieli, że obok spraw, któremi rozporządzać nie możemy, istnieją również sprawy zależne od naszej woli, że jest pewna sfera, w której nam dozwolono działać samoistnie, że w tej sferze możemy wyrabiać wpływy posługujące dobrym celom społeczności i łagodzące przeciwne warunki; jednem słowem gdybyśmy zmierzyli całą przestrzeń możliwości: oszczędzilibyśmy sobie bardzo wiele złego. W każdym zaś razie pole działalności należy zbadać, uprawiać i o ile można w najkorzystniejszy sposób zużytkować. Smutną to byłoby rzeczą, jeżeli zmuszeni będziemy kiedyś zrobić sobie wyrzut żeśmy nie użyli potężnej naturalnej siły, żeśmy próżnowali bezczynnie i zmarnowali czas... Musimy coś dołożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas przyszłość nie potępiła, żeśmy nic dla niej nie zrobili«. — W ten sposób postawiwszy program pracy organicznej, ściśle złączonej z obroną odrębności narodowej, *Przegląd* w dalszych artykułach starał się wskazać zakres tego pola, które uprawiać i spożytkować należało. Z pomiędzy nich rozumną myślą przewodnią i ujęciem szczegółów pod ogólny punkt widzenia odznaczył się szereg rozpraw zatytułowanych ogólnie: *Praca u podstaw* (r. 1873, Nr. 10—12, 14, 16, 18, 24), a rozbierających konieczność spółudziału klas oświeceńszych w sprawach zarządu gminy, szkółek wiejskich, parafii, kas pożyczkowych i oszczędności, oświaty i umoralnienia średniej wioskowej inteligencyi. Odmalowawszy położenie, w jakim znalazł się kraj po uwłaszczeniu włościan, wskazawszy, że spodziewane korzyści z tego wielkiego przewrotu nie były wielkie narazie, upatrywano przyczynę tego smutnego zjawiska w dwu głównie okolicznościach: w nieprzygotowaniu wieśniaka naszego do zaszłej

zmiany i w usunięciu się klas ukształconych, a mianowicie zamożniejszych obywateli wiejskich, od spraw gminy. Ponieważ oświata włościanina musi z konieczności postępować bardzo powoli, powoływano więc byłą szlachtę do wzięcia udziału w pracy u podstaw. »Dopiero wtedy — powiedziano — gdy obywatele zaczną murować fundamenta społeczne, pracować u dołu, gdy zajmą się ludem, jego oświatą i interesami, gdy swemi zasługami wyrobią sobie wpływ i zaufanie; wtedy dopiero obecny ustrój gminy wydać może dla wszystkich jej elementów i całego kraju rzeczywiste zyski«. Tak zakreśliwszy obowiązek społeczny obywateli, wykazywano następnie szczegółowo, co wobec praw obowiązujących zrobić oni mogli w gminie, zarówno pod względem administracyjnym, sądowym jak i szkolnym. W przedstawieniu obowiązków społecznych duchowieństwa nie rządzono się bynajmniej zasadami radykalnemi, ale uwzględniono istotne położenie kraju. W artykule o parafii zadano sobie najprzód pytanie: czy działalność księży ograniczać się winna tylko interesami religijnemi, czy zarazem rozpościerać się ma i na życie społeczne? — i odpowiedziano na nie w sposób następny: »Tyle razy już ludzkość protestowała przeciw interwencyi kleru w sprawach doczesnych, że aż obawiamy się odpowiedzieć na powyższe zagadnienie twierdząco. A jednakże tak jest... tak nawet być musi. Jak urzędnik, przemysłowiec, ziemianin, rzemieślnik, podobnie i ksiądz powinien pracować nad szczęściem swego społeczeństwa... Gdy kler upodabnia się do innych zdrowych składników społecznych, jak to ma miejsce np. w Niemczech i Anglii, gdy prądy cywilizacyjne i do jego łona przenikają, wtedy jest elementem bardzo ważnym i użytecznym«. Rozumiejąc więc doniosłość wielkiego wpływu duchowieństwa na lud, nie chciano bynajmniej usuwać go od spraw parafii, stawiano tylko względem niego pewne wymagania, którym niepodobna i dziś odmówić najzupełniejszego uzasadnienia. Zdaniem *Przeglądu* duchowieństwo, jeśli chce być użytecznem narodowi, powinno: 1) ciągle uzupełniać własne wykształcenie, 2) zajmować się oświatą, 3) za pośrednictwem ambony i konfesyonału wywierać wpływ

zdrowy, z świeckiemi intencyami człowieka zgodny, a postępom cywilizacyi odpowiedni. Co rozumiano przez wpływ zdrowy, wyrażono słowami Józefa Supińskiego, który mówił do duchownych: »Chcecież obudzić poważanie w głębi serca ludzi myślących i miłość dobrodusznej trzody, wcielajcie się w społeczeństwo, którego cząstką jesteście, mieszajcie się z ludem, z którego łona wyszliście; — szukajcie go, nie w pałacach i przy ucztach, lecz w chatach i na barłogu; gromadźcie go wieczorami, jak dzieci jednej matki, nie dla rozbierania niedostępnych dogmatów, nie dla rozkwilania go tem, czego czuć nie może, lub uwielbiania tego, czego nie pojmuje, nie dla jątrzenia serca jego wspomnieniami szczegółowych przewinień, — ale słowami Zbawiciela w poufnej rozmowie, w rodzinnem kole przeniknijcie wszystkich miłością wzajemną, budźcie w nich porządek, pracowitość i oszczędność, a nie pogardę dla lepszego bytu, którym tak rzadko gardzicie sami: rozognijcie ich duszę przywiązaniem do tej gleby, która ich wykarmiła sokami spróchniałych kości pradziadów, a która ich prawnuki przyjmie jeszcze w łono swoje«. — Artykuły o »pracy u podstaw« były niewątpliwie co do znaczenia praktycznego i jasnego rozumienia spraw krajowych najlepszemi, jakie w owych czasach czasopiśmiennictwo warszawskie wydało.

Niwa we właściwy sobie sposób do tych samych zmierzała celów, co i *Przegląd Tygodniowy*. Obrawszy sobie za godło znany aforyzm: »Wiedza — to potęga«, wykluczyła ze swych szpalt podjazdowe krytyki, przybrała charakter przeważnie naukowy, pomieszczając obszerne rozprawy, prowadziła starannie rubrykę rozbiorów literackich, zapoznając publiczność ze wszystkiemi główniejszemi dziełami, jakie w języku polskim wychodziły; ale równocześnie silny nacisk kładła na roztrząsanie zagadnień społecznych. Wszystkie jej artykuły cechowała rozwaga i spokój, gdyż redaktorowie sądzili, że tą drogą najskuteczniej przemówią do czytelników i zyskają poparcie swojej dążności ze strony starej prasy. W słowie wstępnem do czytelników, napisanem przez Zygmunta Mirosławskiego, wyjaśniwszy znaczenie wiedzy, okre-

ślono warunki, które literatura, a więc i prasa peryodyczna, zachowywać powinna, ażeby szerzyć mogła wiedzę zastosowaną do potrzeb swego narodu. Musi tedy być ona wielostronną i uwzględniać wszystkie dziejowe czynniki, musi być wyrazem przekonań wypowiadanych śmiało, lecz z uwagą na to, czy przekonania te pójdą na pożytek organizmu społecznego; powinna zajmować się »przeważnie sprawami domowemi« a każdą kwestyą poddawać krytyce, próbując ją w ogniu prawd zdobytych przez wiedzę; powinna śledzić rozwój wiedzy, tak u siebie jak i u obcych, gdyż za wszelkie pod tym względem zacofanie drogo opłacać się zwykło, powinna mieć na uwadze potrzeby wszystkich klas społecznych, nie zaś pewnych tylko, powinna być dostępna dla jak największej liczby jednostek. Po tem wyliczeniu warunków dobrego piśmiennictwa zapytano: czy wiedza wśród naszego ogółu jest dostatecznie rozpowszechniona? — i odpowiedziano ze smutkiem, że nie. »Dziś — powiedziano tu — uważani jesteśmy za społeczeństwo rządzące się chwilowemi wrażeniami i popędami uczucia, za społeczeństwo niemające światła wiedzy, a co gorsza niechcące promieniami jego rozjaśnić dróg, po których postępować-by należało... Któż zaprzeczy, że nasze dobre chęci — porywy zapału prędko się wypalają, bo, nieoparte na trwalszych podstawach rzetelnej oświaty, znajdując nieprzewidziane przeszkody, zużywają się i spopielają. Często nawet same z sobą występują do walki i w rezultacie nie przynoszą nic — nic, prócz... zniechęcenia. Po bezowocnych wysiłkach wracamy tam, skądeśmy wyszli, na cal jeden nie posunąwszy się na drodze materyalnego i duchowego rozwoju; często nawet cofamy się wstecz, zamiast postępować naprzód. Gorzkie są te prawdy, lecz jest na tę chorobę lekarstwo. Wiedza, i jeszcze raz wiedza, powinna uleczyć z tego gorączkowego stanu. Ona tylko może dać trwałe podwaliny, na których jest możliwa dalsza budowa materyalnej i moralnej pomyślności«.

Starała się więc *Niwa* szerzyć tę wiedzę i przez półtrzecia roku wydrukowała istotnie wiele bardzo cennych rozpraw z rozmaitych dziedzin nauki i literatury.

Tu czytano studyum psycho-fizyologiczne Juliana Ochorowicza: *Duch i mózg*, rzecz Bronisława Grabowskiego o *Słoweńcach*, zarys literacki Tomasza Zawadyńskiego o *dwu poetach włoskich*, roztrząsanie historyczno-polityczne Teodora Tomasza Jeża: *Belgia i Belgowie*, rozprawę gramatyczną A. A. Kryńskiego, prace A. G. Bema *(O satyrach Opalińskiego*, o *Wizerunku Reja)*, Elizy Orzeszkowej *(Jedna z najpilniejszych potrzeb naszego społeczeństwa, Listy o literaturze)*, Michała Bobrzyńskiego *(O dawnem prawie polskiem)*, Antoniego Okolskiego *(O kasach oszczędności, Wykształcenie fizyczne narodu)*, Bronisława Rejchmana *(Jędrzej Śniadecki i Darwin, Donkiszoterya filozoficzna)*, Henryka Goldberga *(O psychologicznem źródle moralności)* i t. p. W artykułach wstępnych *Niwa* obrobiła kilka zagadnień nader żywotnych, jak o *Ziemianach* (pióra Zygmunta Mirosławskiego), o *mieszczaństwie* (pióra Henryka Elzenberga), o *ubezpieczeniach*, o *towarzystwie kredytowem miasta Warszawy*, o *towarzystwie wzajemnego kredytu*, kwestyą wykształcenia kobiet, stosunku geniuszów do mas, utylitaryzmu w literaturze, opieki nad uwolnionymi z więzień (pióra Leopolda Méyeta), pracy organicznej (pióra T. T. Jeża), stowarzyszeń, estetycznego i społecznego znaczenia teatru (pióra Józefa Kotarbińskiego), młodzieży poświęcającej się handlowi i t. p. i t. p. Jednym z tych, co najsilniejsze może wywarł wrażenie, był artykuł Leopolda Méyeta, który surowo karcił zaniedbanie działalności naukowej przez prawników naszych. Nie tylko wywołał on ożywioną polemikę, lecz nadto, co ważniejsza, przyczynił się do założenia nowego organu naukowego p. n. *Biblioteka umiejętności prawnych*, który, przechodząc różne, w znacznej części dość smutne koleje, trwał przecież długo i wzbogacił literaturę niejednem cennem dziełem. Zbyt często może przebywała *Niwa* w sferze ogólników, przemawiała językiem mniej dostępnym dla przeciętnego ogółu czytających; ale była to już właściwość wszystkich prawie naówczas młodzieńców, co, świeżo pokończywszy studya, sądzili, że przemawiają do tak samo wykształ-

conych jak oni, i nie starali się zastosowywać do niższego poziomu.

Oprócz działu naukowego i artykułów wstępnych prowadziła *Niwa* stałą kronikę, obrabianą zbiorowo, w której dotykała spraw bieżących, zazwyczaj ze spokojem i taktem, czasami tylko dając się porwać żywszemu uczuciu rozdrażnienia. W licznych korespondencyach z głównych ognisk życia polskiego, a poczęści i zagranicznego, starała się zobrazować ruch umysłowy, literacki, artystyczny i społeczny; żywością odznaczały się szczególniej *Listy z nad Wisły i Pełtwi*, pisane przez Józefę ze Śmigielskich Dobieszewską, która niezawsze bezstronnie, ale zawsze z werwą przedstawiała stosunki galicyjskie. Lubo *Niwa* miała przeważnie charakter naukowy, nie wyłączyła jednakże ani poezyj ani powieści. Poezyj umieściła wprawdzie bardzo niewiele (Asnyka, Mirosława Dobrzańskiego, Wiktora Gomulickiego), ale powieści podawała stale, zarówno tłomaczone jak oryginalne (Kraszewskiego, Jeża). Drukując utwory belletrystyczne, miała *Niwa* dwa względy na uwadze: »raz to, iż publiczność nasza jest przyzwyczajona do tego rodzaju utworów i pismo specyalnie nauce poświęcone nie miałoby czytelników, a z tego powodu nie mogłoby uprzystępnić nauki«; a powtóre, iż »utwory belletrystyczne, trafnie wybrane, oprócz zadowolenia estetycznego, które sprawiają, kształcą stronę uczuciową czytelników i przyczyniają się do rozpowszechnienia zdrowych pojęć«.

Takiej przynęty w formie powieści i poezyi nie potrzebowała *Przyroda i przemysł*, gdyż niezwykły zapał do nauk przyrodniczych, jaki się wtedy wśród ogółu naszego, a zwłaszcza młodzieży, objawił, dawał możność ogłaszania czasopisma wyłącznie szerzeniu wiedzy przyrodniczej poświęconego. Obok artykułów szczegółowych z różnych dziedzin nauk fizycznych, obok krytyki dzieł nowo wychodzących, najważniejszym i niewątpliwie najbardziej czytelników pociągającym był wykład »Teoryi Darwina i hipotez Haeckela« dokonany przez Bronisława Rejchmana.

Przez kilka miesięcy trzy te pisma szły razem ze sobą

w zwartym szeregu, pod spólnemi hasłami. Główni spółpracownicy byli ci sami; zapał ogarniał wszystkich młodych; z prawdziwą butą młodzieńczą pędzili na zawojowanie świata duchowego, nie bardzo troszcząc się o przeszkody na drodze. Z powodu wielkiej nieruchawości dawniejszych czasopism, które wlokły swe życie rutynicznym trybem, nagromadziło się bardzo dużo pytań i zagadnień nadzwyczaj interesujących; a ponieważ młodzi podejmowali i wykładali je żywo i zręcznie, więc i publiczność chętnie ich słuchała.

Zamiłowanie do czytania wzrosło ogromnie; nowa książka budziła zajęcie wielkie; dyskutowano, rozprawiano, kłócono się o pojęcia i poglądy, jako o rzeczy najżywotniejsze; odczyty publiczne ściągały licznych słuchaczów, a odbywały się, nie tylko dla warstw wykształconych, jak było dawniej, ale także, przez trzy lata (1873—75), dla rzemieślników, po nadzwyczaj nizkiej cenie, co tak pięknie odpowiadało hasłu oświaty dla wszystkich. Zakipiał ruch pojęć i wymiana myśli, od dawnych czasów niepamiętna; przedstawiał się on, jakby wrzątek, w którym ciągle się woda podnosi i po za brzegi naczynia rozlewa. Brzegi te były, naturalnie, niezbyt wielką zakreślone linią i z samego położenia rzeczy wszystkie dążności i plany reformy musiały się zawrzeć w granicach drukowanego słowa. Zwolennicy nowych myśli byli to ludzie ogółem niezamożni; ani marzyć więc mogli o jakichś planach szerszych; co najwyżej odczyty i wydawnictwa zostawały im do rozporządzenia. *Przegląd tygodniowy*, ukończywszy zbiór odczytów popularnych z literatury i nauk p. n. *Wiedza* i tłómaczenie dzieł Smilesa o *Samopomocy*, rozpoczął wydawnictwo *Podręcznej encyklopedyi powszechnej* (w 3 tomach) i taniej biblioteki (50 tomów za 5 rubli) przekładów z literatur obcych. Ostatnie to przedsięwzięcie ze wszechmiar mogło być pożytecznem, zasiliłoby bowiem społeczeństwo wielką ilością wiedzy faktycznej i ułatwiło przyswojenie sobie zdobyczy myśli najnowszej. Wybór dzieł wziętych do przekładu był wogóle dobry; ale liche tłomaczenie ich, nieraz bez zrozumienia oryginału, znacznie umniejszyło wartość pierwszych mianowicie 50 tomów; druga bowiem serya jest już

znacznie pod tym względem lepsza.— *Przyroda i przemysł* zaczęła wydawać swoję *Księgę wynalazków* (2 duże tomy). — *Niwa* powzięła myśl opublikowania *Biblioteki filozofii pozytywnej* i przekładu dwu dzieł Darwina: *O pochodzeniu gatunków* i *O wyrazie uczuć u ludzi i zwierząt;* ale z braku funduszów poprzestała na wydaniu dwu tomów *Biblioteki,* w której, oprócz *Wstępu i poglądu na filozofią pozytywną* przez Juliana Ochorowicza, mieszczą się odczyty Huxleya *O przyczynach zjawisk w naturze organicznej* (przekład Augusta Wrześniowskiego), *Zagadki życia* Augusta Laugela (przekład Aleksandra Głowackiego), oraz znakomita praca Taine'a *O inteligencyi* (przekład Stanisława Tomaszewskiego). Z dzieł Darwina ogłoszono tylko *Wyraz uczuć* w przekładzie dra Konrada Dobrskiego, a głównego jego utworu o *Pochodzeniu gatunków*, w tłómaczeniu dra Wacława Mayzla, wydano część tylko.

Wielkiem tedy żniwem w dotykalnych kształtach znacznej liczby ksiąg nie może się poszczycić ten czas najsilniejszego wybujania pozytywizmu w Warszawie, trwający dwa lata (1872, 1873); ale rozbudzenie poczucia potrzeby nauki i pilnego wejrzenia w sprawy kraju, to jego niespożyta zasługa społeczna.

Wyznać przytem potrzeba, że bardzo dużo sił zużyło się na walkę z przeciwnikami i na rozterkę we własnem łonie.

Wiadomo to powszechnie, że w każdem społeczeństwie istnieje pewna instynktowa nieufność ku wszelkim nowościom, ku wszelkim reformom. Stare, utarte wyobrażenia, jakiekolwiek są, przedstawiają dobrze już znane korzyści, lub straty; wszyscy się z niemi obyli i zrośli; to też rozstać się z ukochanemi ideami, a raczej nałogami myślowemi, i trudno i przykro. Masy żyją po większej części całkiem naśladowczo, powodują się przeważnie rutyną; jeżeli tedy zaprowadza się jakąś zmianę, masy nie badają bynajmniej, czy ta zmiana opiera się na trwałych, czy na kruchych podstawach, ale wyczekują z niepokojem, jakie im ona straty przyniesie i jakie korzyści zapewni. Ocenić tego z pierwszego rzutu oka niepodobna; zwracają się więc do uznanych przewodników swoich,

do których również przywykły, i pytają się o radę. Od sposobu, w jaki rady tej przewodnicy udzielają, zależy wielce powodzenie lub niepowodzenie pewnej sprawy.

Z przykrością stwierdzić potrzeba, że zachowanie się tak zwanej *starej prasy,* liczącej, naturalnie, największą liczbę czytelników, nie dowodziło zbyt wielkiej rozwagi, a nawet nie miało w sobie ani trochy życzliwości dla młodych pracowników. Przez czas najzaciętszej walki przekonań, kiedy nie tylko wydawnictwa tygodniowe i dwutygodniowe zajęły się kwestyą pozytywizmu *młodej prasy,* ale nawet pisma codzienne szeroko nieraz w tej sprawie się rozwodziły, — nie ukazała się ani jedna praca, gruntownie, bez namiętności, przedmiotowo rozbierająca którekolwiek z poruszonych przez młodzież zagadnień. Zamiast spokojnie wykazywać słabe strony, czy to teoryi Darwina, czy metody pozytywnej, czy hasła pracy organicznej, czy etycznego utylitaryzmu, czy emancypacyi kobiet, czy pojęcia postępu wogóle, konserwatyści używali broni wygodniejszej: zarzucali przeciwnikom swoim zarozumiałość, niedowarzenie, nieuctwo; a co gorsza — chwycili się środka, którym się partye polityczne posługują, oskarżając antagonistów o złą wolę, o zgubne zamiary, podsuwając insynuacye, na które trudno było odpowiadać otwarcie. Dowodziło to tylko jednej rzeczy, że zachowawcy nie czuli w sobie siły do podjęcia sporu naukowego i woleli łatwiejszą drogą dojść do swego celu przez zniesławienie obozu postępowego.

Długo tłumiona niechęć do *Przeglądu tygodniowego,* zwłaszcza od czasu ogłoszenia artykułu *My i Wy,* pierwszy gwałtowniejszy wyraz znalazła w obszernej odezwie Edwarda Lubowskiego, który, bardzo często prażony w *echach* Przeglądu, chociaż dawniej był spółpracownikiem tego pisma, stracił nakoniec cierpliwość i niewątpliwie, w porozumieniu ze starszymi kolegami po piórze, postanowił w styczniu 1872 r. zadać cios zabójczy, jak mu się zdawało, działalności Adama Wiślickiego i jego spółpracowników. Nie żałował wyrażeń i jakkolwiek oskarżał *Przegląd* o nieprzebieranie w słowach, sam poszedł za jego przykładem. Rozpisawszy się najprzód o zamiłowaniu *Figara* paryskiego do skandalów najohydniej-

szych, oraz o »bandyckich« dzienniczkach peszteńskich, przeciwko którym redaktorowie innych czasopism oświadczyli publicznie, że »nietylko nie zostają w żadnej solidarności z temi pisemkami i z ich współpracownikami, że *nietylko nie wydrukują żadnego z ich artykułów*, ale nawet nie umieszczą ogłoszeń, za które się płaci«, — jako tego rodzaju dziennik u nas, jako przedstawiciela »prasy pokątnej« przedstawił właśnie *Przegląd tygodniowy*, który, zdaniem jego, zatknął sztandary ideowe w tym celu, ażeby »pod ich zasłoną przeprowadzać *dwuznaczne* lub *pospolite cele, dogadzać namiętnościom i zawiściom, prywacie i zemście*«. Przeszłość literacką Wiślickiego wystawił jako »gorszą niż żadną, bo obciążoną grzechami nie do darowania«; a dążności jego pisma — tylko jako chęć zdobycia kawałka chleba za pośrednictwem skandali i paszkwilu. Współpracowników *Przeglądu* uważał za »przydatnych może do handlu lub rzemiosła«, a ich umysłowość starał się zniżyć do poziomu zera, mówiąc: »Młokosostwo pojęć i zasad (jeżeli wykrzykniki zasadami nazwać można), fanfaronada mozoląca się na dowód, że aż do ery, w której ci panowie gryzmolić zaczęli, nic przedtem nie istniało, płytkość maskująca się wyjątkami z książki zaledwo co przeczytanej, ale jeszcze niezrozumianej i nieprzetrawionej, idące w ślad za nią nieuctwo, otulające się w szatę krzykliwego arlekina: oto cechy charakterystyczne«. Słowom swoim pragnął nadać autor tego oskarżenia tem większą wagę, że się sam podawał za wyznawcę pozytywizmu, »tej ścisłej i rzetelnej nauki, której nikt, dbający o własne ukształcenie i o postęp nauk i cywilizacyi, odrzucać się nie odważy«; a chcąc *Przegląd* osamotnić, wychwalał równocześnie *Niwę*, jako organ młodzieży »pracującej istotnie i szlachetnie, dbającej rzeczywiście o postęp nauki i uspołecznienia«, przepowiadając, że organ ten, prowadzony dalej z tą sumiennością i energią, najlepiej dowiedzie publiczności, że poprawa społeczna i indywidualna nie potrzebuje pożytkować się(!) poniżaniem innych, a zarazem wmawianiem, że tylko ten mądry i pragnie postępu, kto wrzeszczy na całe gardło, pieniąc się ze złości«.

Odezwę tę pomieściły w swych szpaltach *Kłosy* (Nr. 343)

gdyż Lubowski, jako piszący w nich feljeton zwany »Pokłosiem«, najczęściej z tego tytułu bywał przedmiotem drwiących *ech* Przeglądowych. Ale *Kuryer Warszawski*, pod redakcyą Wacława Szymanowskiego, zapewne w poczuciu solidarności koleżeńskiej, chcąc mieć przytem satysfakcyę własną za doznawane cięgi, przedrukował ją natychmiast i tym sposobem nadał jej rozgłos wielki.

W dalszej polemice przeciwko pozytywistom warszawskim, oprócz *Kuryera Warszawskiego*, najsmutniej pod względem sposobu prowadzenia walki zapisał się w rocznikach literackich najstarszy nasz dziennik *(Gazeta Warszawska)*, który nie pomijał najmniejszej sposobności, ażeby tych, co mu nie byli mili, pomówić o interes prywatny, o dążności nienarodowe, czy się rzecz tyczyła ortografii, przyjętej przez *Niwę*, czy krytyki dzieł, protegowanych przez niego.

Posuwano się nieraz aż do śmieszności. Raz np. usiłowano obmierzić znaczenie pozytywizmu opowiadaniem, że Comte był niemoralnym, że się rozwiódł z żoną i t. p. Inną razą, jowialista jakiś z Kuryerka, opisawszy anegdotę o pewnym lekkomyślnym marnotrawcy, który nie jadał kolacyjek w restauracyi swego ojca, dodaje z miną najpoważniejszą: »dla pozytywizmu niema nic świętego. Gardzi on nawet.... kotletami, smażonemi przez rodzonego ojca«. Kto nie stykał się blizko z ówczesnym ruchem, mógłby sobie pomyśleć, że to była szykana na przeciwników pozytywizmu... gdy tymczasem to miał być środek zohydzenia go w oczach średniej klasy. Słowem, nie było głupstwa, słabości, a nawet nikczemności, którejby pozytywizmowi i pozytywistom nie zarzucono.

Z pism, które taką, lub do tej zbliżoną, krytyką usiłowały przeciwdziałać nowemu prądowi, oprócz *Gazety Warszawskiej* i *Kuryera Warszawskiego*, najgłośniej wyróżniały się: *Gazeta Polska*, gdzie przewodził tak zwany jej »korepetytor«, Ludomir Wieczór Szczerbowicz, oraz *Kronika Rodzinna*, gdzie wszelkiego rodzaju potęgi miejscowe i galicyjskie bawiły się szermierką słów na niekorzyść »pozytywistów warszawskich«.

Na odmiennem stanowisku, w sposobie traktowania

młodej prasy, stały: *Tygodnik illustrowany*, *Kłosy* i *Wieniec* (który wychodził tylko przez rok 1872). Trzy te czasopisma illustrowane wyznawały zasady stosunkowo dosyć liberalne, chociaż przeciwne pozytywizmowi; one w krytyce artykułów więcej trzymały się treści przedmiotowej, aniżeli domysłów osobistych i dowolnych; bezstronność ich zachodziła nawet tak daleko, że nie wahały się chwalić artykułów, które im się podobały, choć były zamieszczone w organach wrogich.

Z całej tej wrzawy polemicznej nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa. Wprawdzie, krążenie myśli odbywało się nadzwyczaj szybko, ale cóż z tego, kiedy same myśli przedstawiały się niejasno, a nawet w coraz gęstszą mgłę frazesów i nieporozumień się chowały...

Prawdziwa walka o zasady ma tę dobrą stronę, że, choć nie przekona walczących, którzy zazwyczaj przy swoich opiniach pozostają, wyjaśnia przecież słuchaczom, lub czytelnikom, takie pojęcia, o których oni zwykle mało rozmyślają; ale walka o zasady, jaka w r. 1872 i 1873 w naszem czasopiśmiennictwie się toczyła, będąca co najwyżej zręcznem przedrwiwaniem cudzych frazesów, a nie myśli, taka walka niczego nie uczy i rozdraźnia tylko. Gdyby, zamiast mnóstwa polemicznych artykułów, które ani o krok myśli badawczej nie posunęły, napisano wówczas z jednej i z drugiej strony porządne studya o spornych kwestyach, lepiejby przysłużono się myślącemu ogółowi. Bez wątpienia, studya takie nie miałyby tylu czytelników, ilu ich liczyły luźne artykuły, pisane z werwą, a nieraz i dowcipnie; nie byłoby zatem tego żywego ruchu literackiego, jaki naówczas panował; ale bądź co bądź, możebyśmy prędzej byli doszli, jeżeli nie do porozumienia się zupełnego, to przynajmniej do wzajemnego zrozumienia się; możeby owe, dotkliwe a w znacznej części całkiem niesprawiedliwe, zarzuty nie były wygłaszane.

Oskarżając w tem miejscu starą prasę o niewłaściwe użycie środków obronnych, nie myślę bynajmniej uniewinniać wybryków, ani zakrywać słabej strony postępowców. Niewątpliwie, brak im było wyrobienia, — okazało się nawet, że niektórzy nie zgłębili przedmiotu, o którym się rozpisywali,

że znajomość języków, gieografii, historyi, była u wielu dość słaba i powodowała rażące usterki w wydawanych tłómaczeniach. Trudno także zataić, że choć początkowo starszemu pokoleniu nie odmawiała młodzież dobrych chęci, później w gorącu walki zapomniała o tem i odpłacała pięknem za nadobne; że nie żałowała słów ostrych i jątrzących, ilekroć mówiła o umysłowej stronie przewodników starej prasy, że zbyt ryczałtowo i bezwzględnie potępiała to, co się z jej pojęciami nie zgadzało... Wszystko to prawda... a jednakże niepodobna nie przypomnieć, że starsze pokolenie, jako starsze, powinno było, mając więcej doświadczenia życiowego, okazać się umiarkowańszem i pobłażliwszem. Nie należało mu się dziwić, że młodzież, krzywdzona jego niesłusznemi podejrzeniami, przejmowała się goryczą i nią swe słowa zaprawiała; owszem — powinno było wejść w jej położenie i dobrze się wprzódy zastanowić, zanim cios wymierzyło.

Najboleśniejszym a najuparciej powtarzanym zarzutem był ten, że młodzież pogardza przeszłością i nie czci ideałów narodowych.

Właściwością jest każdego starszego pokolenia, że się uważa za jedynie uprawnionego piastuna tradycyj narodowych, tych pamiątek, jakie nam przeszłość w puściznie pozostawiła. A to przekonanie tak się zrasta z własnemi osobami tych piastunów, że kto się inaczej prowadzi, niż oni, kto sobie inne przekonanie naukowe wyrobił, kto innych nabrał przyzwyczajeń — zaraz staje się podejrzanym.

Wszak niezbyt dawne to czasy, gdy tych, co przywdziali fraki i perukę na głowę włożyli, podgolona szlachta w żupanach poczytywała za przyczynę klęsk krajowych, za odstępców. Tak się i teraz zdarzyło. Nieposzanowana przez młodzież powaga starszych z początku oburzała się tylko za samę siebie; ale niebawem, przez dość łatwe przestawienie osób i czasów, zaczęła się gniewać za znieważaną jakoby przeszłość.

Najbliższym ku temu powodem były artykuły *Przeglądu*: »Opinia publiczna«, a zwłaszcza »Tradycya i rozwój dziejowy«. Ten drugi artykuł, w którym niezbyt jasno pociągnięta była granica pomiędzy rozwojem historycznym narodu

a jego tradycyą, nie uwzględniał znaczenia wyrazu *tradycya*, powszechnie przyjętego, i w niektórych ustępach użył całego słownika najobelżywszych wyrazów na jej napiętnowanie. Autor miał bezwątpienia na myśli tradycye złe i szkodliwe: tradycye pomiatania niższymi, burzliwego sejmikowania, pyszałkostwa, burd i pijatyk; ale nie porachował się z tem, że naród pod wyraz t r a d y c y a podciągał »swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty«; że w niej widział »kościół pamiątek«. Trzeba więc było powiedzieć i o tradycyi dobrej, o tradycyi XV i XVI stulecia, o tradycyi sejmu czteroletniego. Autor tego nie zrobił; lecz słowem ostrem, namiętnem, niepowściągliwem chłostał tradycyę wogóle, przeciwstawiając jej rozwój historyczny, który przecież nie obejmował tej sfery pojęć, jaka się mieściła w tradycyi, a natomiast z konieczności dawał miejsce i takim poglądom, jak: b i a d a z w y c i ę ż o n y m, s i ł a p r z e d p r a w e m...

Ta okoliczność, w połączeniu z odmiennem trochę pojmowaniem środków szerzenia nowych pojęć, zrodziła rozdwojenie w szeregach pozytywistów.

Istniejące od r. 1865 czasopismo p. n. *Opiekun domowy*, po dawniejszych zmianach, przeszło w kwietniu 1872 r. w inne ręce (Henryka Perzyńskiego) i stało się organem tak zwanej »umiarkowanej« partyi postępowej. Ta »umiarkowana« partya, z której *Przegląd* szydził tak, jak z zachowawców, lub wstecznikow, postawiła sobie za cel, nie drażniąc braci starszej zbyt ostremi przymówkami, stając w obronie »rozumnie pojętej« tradycyi i unikając krańcowości, szerzyć zasady postępowe ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień wychowawczych, w myśl przekonań wygłoszonych w artykule: »Dom i Szkoła«. *Opiekun domowy*, do którego przeszli niektórzy dawniejsi spółpracownicy *Przeglądu* i z którym *Niwa* chętniej, niż z *Przeglądem*, się łączyła, miał chwile powodzenia, był chwalony przez »starą prasę«; ale trwało to niezbyt długo. Rok 1872 i 1873 stanowią epokę najświetniejszą w jego rozwoju, kiedy tu pisali artykuły: Julian Ochorowicz, Jan Maurycy Kamiński, Gustaw Doliński, Antoni Gustaw Bem, Aleksander Głowacki, Adolf Suligowski, Bronisław Znatowicz, Karol Dunin, Jan Jeleński i inni. Redakcya jego powzięła myśl doskonałą wydania *Biblioteki wychowawczej* w 25 tomach, obejmujących systematyczny kurs całej edukacyi średniej. Plan ogłoszono, przystąpiono nawet do wykonania; ale wydawnictwo, z powodu braku funduszów, skończyło się na ogłoszeniu siedmiu książek: 1) *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno;* 2) *Nauka o rzeczach* Henryka Wernica; 3) *Gimnastyka* przez S. Majewskiego; 4) *Nauka czytania* J. M. Kamińskiego; 5) *Jak uczyć historyi* przez I. Boczylińskiego; 6) *Książka do czytania;* 7) *Pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym* przez Bronisława Rejchmana. Dalsze losy tego pisma były dosyć smutne: ulegało ono różnym przekształceniom, przechodziło z rąk do rąk, następnie nabyte zostało przez M. Orgelbranda i upodobnione do innych czasopism illustrowanych pod nazwą *Tygodnika powszechnego;* w końcu zaś, zostawszy własnością Wiktora Czajewskiego, prowadzone licho, upadło w r. 1888.

Pomimo jednak tego wystąpienia w obronie tradycyi »rozumnie pojętej« nie ustało posądzenie postępowców o plwanie we własne gniazdo, ponieważ młodzi istotnie nie chcieli być bałwochwalcami przeszłości i uwielbiać bezwzględnie wszystkiego, co dawne, dlatego tylko, że minęło.

Z tem posądzeniem połączyło się drugie: o brak czci dla ideałów narodowych. Postępowcy, od początku swojej działalności dziennikarskiej, ciągle zachęcali do trzeźwego patrzenia na rzeczy, do pracy powolnej, mrówczej, organicznej, a byli przeciwni wszelkim gwałtownym wybuchom chwilowej energii, po której następowała apatya, upadek na duchu. Nie mogli się pod tym względem wyrażać jasno, krążyli ustawicznie w sferach ogólnikowych, mówili dużo o dobrobycie materyalnym i troszczyli się o jego podniesienie. To wywołało w *starej prasie* niechęć; przezywano tu postępców ironicznie »trzeźwymi«, za co naodwet od *młodej prasy* dostali przydomek »pijanych«. Łatwo potem przyszło oskarżenie o wyłączną dbałość względem ciała, z pominięciem potrzeb duchowych, ze wzgardą dla wszystkiego, co jest idealnem i t. p.

W końcu zjawiło się zastosowanie tego ogólnego zarzutu do kwestyi narodowości.

Artykuł p. n. *Marzenia*, pomieszczony w *Niwie* (r. 1872, Nr. 17) dał punkt oparcia dla tych podejrzeń i posądzeń. Autor (Mścisław Godlewski), biorąc pochop z wiersza poety:

Tyle życia, co jest w pieśni,
Tyle szczęścia, co człek prześni —

występował przeciw poezyi egzaltowanej i spowodowanemu przez nią marzycielstwu, które nie pozwala nam widzieć jasno położenia naszego i pracować z pożytkiem dla przyszłości. »Marzyciel — czytano tu — jest bezużytecznym człowiekiem; a bezużyteczność — to przekleństwo, tam zwłaszcza, gdzie hasłem jest i powinna być praca... My, pod wpływem zewnętrznych okoliczności, przywykliśmy pozwalać unosić się fantazyi i zbyt często łudzić się bezpotrzebnie. Brak chęci spojrzenia okiem rozsądku na otaczające nas warunki istnienia, przecenianie własnych sił wewnętrznej doskonałości, lub rachuba na szczęśliwy wypadek i na nieistniejące potęgi, a wreszcie wyczekiwanie lepszych czasów z założonemi rękoma, były i są, niestety, podobno potrochu aż dotąd naszym udziałem. To też, ileż razy spotykały nas gorzkie zawody i rozczarowania!« Chcąc zapobiedz zawodom na przyszłość, trzeba obcinać skrzydła fantazyi, pielęgnować rozsądek i, tak mało u nas upowszechniony, *zmysł praktyczności*. Wymówiwszy tę radę, autor, wiedząc, jak u nas łatwo źle być zrozumianym i posądzonym o niegodziwe dążenia, zastrzegał się zaraz, żeby go nie uważano za wroga ideałów. »Obstając tak bardzo za pielęgnowaniem zmysłu praktyczności, nie chcemy ściągnąć na siebie zarzutu, jakobyśmy za jedyny cel życia człowieka stawiali uganianie się za powszednim chlebem i potępiali zgóry wszelkie idealniejsze dążności, jakobyśmy przeciwnymi byli wszelkim szlachetniejszym porywom. Bez ideałów nędznem byłoby życie nasze, — w to wierzymy, ale chcielibyśmy, aby owe idealne dążności, owe porywy, ów zapał, prowadziły ostatecznie do jakiegoś rzeczywistego celu; by nie tam gdzieś w krainach fantazyi i abstrakcyi, ale tu na ziemi, wpośród nas, coś dobrego zrobiły. Chcielibyśmy, by każdy z członków naszego społeczeństwa miał to głębokie przekonanie, że lepsze najlichsze zajęcie, najskromniejsze stanowisko, ale na rzeczywistym świecie, niż najszczytniejsze posłannictwa i najwznioślejsze czyny, ale tylko w sferach marzeń spełnione«.

Próżne były wszelkie ostrożności. Zastrzeżeń rozumieć nie chciano. *Stara prasa* rozdarła szaty z ubolewania nad pojawieniem się w *Niwie* tego artykułu, tak niewinnego, tak spokojnego, tak umiarkowanego. Nawoływanie do praktyczności w zapatrywaniu się na sprawy społeczno-polityczne, nie tylko nie znalazło odgłosu, ale umocniło zachowawców w tem przekonaniu, że pozytywiści i postępowcy — to ludzie, którym wszędzie będzie dobrze, gdzie znajdą dobrobyt materyalny. Sztandar utylitaryzmu, pod którym wypowiedziano walkę złudnym i zgubnym urojeniom, wzięto za znamię odstępstwa.

Niwa, chcąc sobie poprawić opinię, wydrukowała aż dwa artykuły o *ideałach* (r. 1873), gdzie dowodzono, że z postępem wiedzy i ze wzrostem dobrobytu wszelkie wyższe aspiracye człowieka nietylko nie nikną, ale się rozszerzają, stają się jaśniejszemi, bardziej określonemi i łatwiejszemi do urzeczywistnienia, tak, że owo pamiętne narzekanie na kontrast zimnej rzeczywistości i ideałów powoli zamilknąć może, zamilknąć powinno.

Nic to wszystko nie pomogło. Raz ferowany wyrok pozostał w całej swej mocy i zaciężył nad dalszem istnieniem pisma. *Niwa* zakończyła pierwszy swój wojowniczy i pozytywny okres istnienia dwoma artykułami *o tolerancyi przekonań*, w których, w imię swobody słowa, domagała się, żeby wolno było każdemu wypowiadać myśli dążące do oświecenia społeczeństwa, żeby wolno było dysputować o rzeczach ważnych, interesujących spółkrajowców, bez narażenia się na insynuacye krzywdzące, na posądzenia, które bolą i odbierają chęć do publicystycznej działalności. Taką niemal pokorną prośbą zakończyli 30-miesięczną działalność swoję ci, co, ufni w przyszłość, z nadzieją zwycięstwa, chcieli wlewać nowe ży-

cie w podstarzałe formy społeczne, co wystąpili z hasłem: »Wiedza — to potęga!«

Równocześnie prawie z przejściem *Nivy* pod inną redakcyę nastąpiło wogóle pewne rozczarowanie wśród młodych pracowników, pewne oziębienie literackiej atmosfery, pewien ubytek w ruchu książkowym, omdlenie dążności postępowych. Okazało się to na przedsiębiorstwach księgarzów, którzy zachęceni żwawym ruchem, jaki *młoda prasa* obudziła, chcieli z niego skorzystać i zaczęli wydawać szereg dzieł w duchu postępowym, biorąc za wzór szereg odczytów popularnych Holtzendorfa i Virchow'a, tudzież *Bibliotekę międzynarodową*. Wzięli się jednak do tego zapóźno, właśnie wtedy, gdy ruch postępowy zaczął słabnąć. Wydali tedy przekłady ledwo 12 owych odczytów i 6 dziełek z *Biblioteki międzynarodowej*. Dziełka te są następne: 1) Woda, jej kształty i przeobrażenia jako obłoki i rzeki, lód i lodniki — przez J. Tyndalla, przekład Karola Jurkiewicza. 2) Zasada zachowania energii — przez Balfoura Stewarta, przekład Władysława Kwietniewskiego. 3) Ruchy zwierzęce czyli: chodzenie, latanie i pływanie, wraz z rozprawą o aeronautyce — przez J. Bell Pettigrew'a, przekład Feliksa Franciszka Nawrockiego. 4) Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm — przez Oskara Schmidta, przekład Augusta Wrześniowskiego. 5) Umysł i ciało — przez Aleksandra Baina, przekład F. K. 6) O początku narodów — przez Waltera Bagehota. Na tem musieli księgarze przedsiębiorstwa zaniechać, gdyż się należycie nie opłacało.

Nastąpił tedy czas chwilowego zniechęcenia, wywołany owemi insynuacyami i podejrzeniami, tudzież znużeniem w bezowocnej polemice. Zanim jednak o tem opowiem, zwrócić się wypada w inną stronę, gdzie właśnie te, najbardziej potępiane w Warszawie, poglądy na przeszłość i na ideały narodowe, wyszły, nie z pośród ludzi postępowych, ale z łona zachowawców, i wypowiedziane zostały w sposób nieporównanie wyraźniejszy, a nawet jaskrawszy, bardziej drażniący, aniżeli przez pozytywistów warszawskich. Zwolenników tych przekonań i ich twórców przyjęła Warszawa hucznemi oklaskami, gdy tu z odczytami zjechali...

V.

Dążności polityczno-społeczne mogły się swobodnie sformułować po za granicami Królestwa. — Wpływ wypadków z r. 1866. — Stan polityczny Galicyi. — Usposobienie umysłów. — Wpływ wychodztwa coraz bardziej maleje. — Czasopisma emigracyjne z r. 1866 i 1867. — Powolne tworzenie się stronnictwa zachowawczego. P. Popiel.—*Czas* i *Przegląd polski*. — Dziennikarstwo lwowskie. — *Dziennik literacki i polityczny*. — *Gmina*. — *Teka Stańczyka*. — Polemika przez nią wywołana. — *Gazeta narodowa*. — *Dziennik polski*. — *Świt*. — *Gazeta Lwowska*, oraz *Przewodnik naukowy i literacki*. — Opozycya krakowska. — *Kraj*. — Dalsza działalność Stańczyków. — Środki przez nich użyte. — Stosunek ich do idei postępowych. — Po latach dziesięciu. — W. Ks. Poznańskie. — *Oświata*. — *Przegląd wielkopolski*. — *Tygodnik wielkopolski*. — Prawa Majowe. — *Dziennik Poznański*. — Towarzystwo przyjaciół nauk. — Prusy Zachodnie. — *Gazeta toruńska*. — Szląsk. — Karol Miarka. — *Katolik*. — Ks. Cieszyńskie.

Dotkliwa przegrana pod Sadową w połowie r. 1866 zmusiła monarchię austryacką do szczerego oparcia się na dobrej woli ludów, w skład jej wchodzących, a więc do zapewnienia tym ludom swobody rozwoju narodowego nietylko na papierze dyplomowym, ale też i w rzeczy samej. Węgrzy wśród owych okoliczności potrafili sobie zapewnić część lwią przy podziale praw politycznych; inne kraje cesarstwa musiały się wprawdzie zadowolić szczuplejszemi koncesyami, ale miały bądź co bądź zapewniony samorząd.

I Galicya także otrzymała wtedy urzeczywistnienie dawniejszych obietnic; autonomia zaczęła istotnie wchodzić w ży-

cie; pozostałości dawnego giermanizacyjnego kierunku ustępowały; szkoły, urzędy, sądownictwo w polskim języku działalność swoję rozwijać mogły; samorząd gminny, lubo wadliwy, bo oddzielający dwór od chaty, został wprowadzony.

Ważnem było zagadnienie, jaką postawę miała przybrać autonomiczna Galicya wobec Austryi: czy, korzystając z ustępstw, żywić dawną względem niej niechęć; czy też ochotnie i bez żadnej wstecznej myśli dbać o jej pomyślność i wspierać wszelkie usiłowania dążące do wzmocnienia zachwianej potęgi?

Zwolenników zbrojnego powstania nie było wówczas w Galicyi prawdopodobnie wcale; wychodztwo w drobnej tylko cząstce głosiło hasła dawniejsze, w przeważnej zaś — nakłaniało do pracy spokojnej na wszystkich polach materyalnej i duchowej czynności. Ożywił się wprawdzie w drugiej połowie r. 1866 i w 1867 ruch piśmienniczy na wychodztwie: zaczęto wydawać to w Brukseli, to w Paryżu czasopisma, naturalnie, z tym zamiarem, ażeby one na kraj oddziaływały; ale tak samo teraz, jak i w dwu latach poprzednich, istnienie tych czasopism nie mogło liczyć na długie trwanie, ani też na wpływ znaczniejszy. *Ognisko*, założone przez Leona Zienkowicza, zgasło bardzo prędko. *Niepodległość* istniała wprawdzie dłużej (od sierpnia 1866 do stycznia 1870 r., numerów 136), ale ukazywała się nader nieregularnie, ulegała częstym zmianom redakcyjnym (Aleksandrowicz, Edward Siwiński, Stanisław Jarmund, Józef Tokarzewicz, Aleks. Frankowski), a nie reprezentując żadnej wyłącznej opinii politycznej, nie znajdowała odgłosu silniejszego ani na wychodztwie, ani tem bardziej w kraju. W duchu ultra-demokratycznym wydawane były dwa pisma: *Głos wolny* i *Sprawy towarzystwa demokratycznego*. Księża publikowali *Wiarę*, łączącą najściślej polskość z katolicyzmem. Józef Tokarzewicz, popierany przez kilku »chłopów litewskich«, ogłosił w r. 1867 »za grosz zebrany kosztem dni spędzonych o suchym, literalnie o suchym kawałku chleba«, ośm zeszytów *Gminy*, które wywołały wielką wrzawę na wychodztwie i w kraju, gdyż na wstępie samym redaktor jaskrawo oświe-

tlił całą przeszłość narodu polskiego. Federacyą ludów słowiańskich uważał za jedyną podstawę reorganizacyi społeczeństwa polskiego; a gminę za wzór, według którego modelować się miała słowiańszczyzna; w środkach do przeprowadzenia tego celu był rewolucyonistą.

Taki chaos pojęć wśród wychodztwa nie mógł się przyczynić do podniesienia wpływu pism ukazujących się poza granicami kraju, a dawniejsze odosobnione głosy w Galicyi, np. Walerego Wielogłowskiego w wydawanem przezeń w Krakowie r. 1865 *Ogniśku*, oraz jednego ze spółpracowników tegoż *Ogniska*, Pawła Popiela *List do księcia Jerzego Lubomirskiego*, (roku 1865) o przeżyciu się emigracyi, o szkodliwości powstań, o potrzebie zajmowania się sprawami kraju bez żadnego na wychodźców względu, o konieczności szczerego oddania się Austryi,—coraz liczniejszych znajdowały zwolenników, lubo z początku gorące wywoływały protesty.

Tak np. Józef Szujski, młody, ale głośny już wtedy historyk, w *Haśle*, wydawanem r. 1865 przez J. I. Kraszewskiego, zgadzając się na wiele wywodów Popiela, namiętnie wystąpił przeciwko bezlitośnemu potępieniu uczestników ruchu i przeciw narzucaniu się warstwy arystokratycznej na przewodnika w nowej dobie rozwoju Galicyi. Wyraził on głęboką boleść nad owem »odbiciem się zdolnych głów i szlachetnych serc od życia i duszy społeczeństwa, które tak antispołeczny, tak pełen zjadliwego ostracyzmu, tak zamachowy pozwolił im wypracować program, tem zgubniejszy, im schodząc się w tylu pojęciach i zapatrywaniach się ze zdrowym zmysłem i poczuciem mas, nieprzyjazne, obce, przeciwne rozwojowi naturalnemu, szerzące kłótnię, zamiast zgody, i wspierające rewolucyą społeczną, którą potępić zamierzali, zajął stanowisko; program, który publicznie posądza kraj o to dzisiaj jeszcze, o co dzisiaj już żaden dyrektor policyi z ręką na sercu posądzić nie może; programat wreszcie, który walcząc po donkiszocku z fantomami społecznej rewolucyi, chce stawić zastęp ludzi swoich, aby kierowali krajem podług inkwizycyjnej jakiejś *loi des suspects*, zapisanej pomiędzy wierszami a odtrącającej wszystko, co błądziło, ale kochało«. List ten

zestawił Szujski z bluźnierstwami *Ogniska*, wydawanego przez Wielogłowskiego, *Ogniska*, którego nieprenumerowanie zaliczył Popiel pomiędzy obłędy i winy społeczeństwa, uśmiechając się gorzko nad listą obywateli, którzy poodsyłali numera tego czasopisma. »Czy ta lista — pytał Szujski — ma być początkiem czarnej księgi dla przyszłej organizacyi Galicyi, proponowanej przez autora?« Nie ma on nic przeciwko przodkowaniu »warstwy, rozsądnie zachowawczej, stojącej w rezerwie niby sztab główny«, ale pragnie ją widzieć przy pracy rzeczywistej, mądrą, umiarkowaną, rozwijającą siły społeczne, godzącą i szlachetną, jak jej nakazuje tradycya przeszłości, postępową i liberalną, jak jej nakazuje wiek XIX«. Do członków tej warstwy wołał donośnie: »Jeżeli chcecie być mężami stanu, a nie fantastycznymi przedstawicielami kasty,— ludźmi praktycznymi, a nie utopistami,—prowadzicielami a nie gwałcicielami społeczeństwa, — ludźmi owoców a nie ludźmi bezużytecznej pychy,—duchami postępu a nie upiorami reakcyi: nie słuchajcie takich fałszywych proroków, jakim jest p. Paweł Popiel... Nie macie prawa używać ostracyzmu, który poddaje wam p. Popiel, i mówić: kto się nie zmieści w ciasne ramy naszego politycznego *credo*, ten jest przeciwko nam i tego niszczyć będziemy; bo wasze *credo* powinno być szeroką płaszczyzną, na której się zmieszczą wszyscy ludzie ze zdolnościami i dobrą wolą...« Ostracyzmowi uledz powinny, ówczesnem zdaniem Szujskiego, dwa przeciwległe, »zarówno zgubne bieguny naszego życia: rewolucya *quand même* i reakcya, rozsiadająca się na pobojowiskach, gdzie czuć zapach trupów«; wszyscy inni powinni być wezwani do wspólnej pracy. »W poczuciu powszechnej winy i powszechnego nieszczęścia nie słuchać nam głosów, dzielących nas i kryminujących, nie słuchać proroków, którzy milczeli wczoraj, a dzisiaj narzucają nam mądrość swoję. Mało nas jest: stańmy razem w zgodzie i miłości, nierozdzieleni między sobą waśniami o wczoraj, ale połączeni myślą o jutrze. Niech nam w imię boże zaprzodkują ci, co mają sposobność i znaczenie, niech posiędą zaufanie rządu; kraj tylko zyskać może na tem, jeżeli wezwą wszystkich do pracy około publicznego dobra,

jeśli zrozumieją wybitne znamiona czasu, jeśli pojmą, że przeszedł czas służenia u pańskiej klamki, a przyszedł czas spólnej pracy i wspólnego szanowania się podług zasług i zdolności. Droga p. Popiela wiedzie ich między politycznych hipokondryków i między powolnych służalców, a stawia ich w antagonizmie z życiem świata średniego, z którym, jako z potęgą, rachować się muszą; droga nasza zapewnia im poparcie, przyjaźń i szacunek ogółu, zapewnia pożytek i rozwój krajowi« (*Hasło* Nr. 89 z 9 listopada 1865 r.).

Wpływowe atoli stanowisko Popiela głuszyło takie i tym podobne głosy protestu. Żywioły zachowawcze i umiarkowane, lubo z początku nie pochwalały bezwzględnego ostracyzmu względem ludzi występujących czynnie w dobie ledwie co minionej, powoli jednak oswajały się z nim i godziły. Zaczęły się tedy skupiać, zaczęły przyzwalać na to, ażeby porzuciwszy myśli rewolucyjne, stać silnie przy monarchii austryackiej, szczerze interesa jej popierać, nie tracąc, naturalnie, z widoku spraw krajowych, dla których chciano wszelkie możliwe korzyści ze swego lojalnego i legalnego stanowiska wyciągnąć, a jednocześnie nie utrudniać i nie zaplątywać i tak już ciężkiej a zawikłanej sytuacyi rządu. Wyrazem publicznym tak zmienionych, w porównaniu z dawniejszemi, poglądów, stał się adres sejmu galicyjskiego z grudnia r. 1866 do cesarza Franciszka Józefa, pod wpływem namiestnika Galicyi, Agenora Gołuchowskiego, oraz posła, niegdyś rewolucyonisty, Franciszka Ziemiałkowskiego, napisany, gdzie powiedziano: »Mamy podnoszącą serca wiarę, że w moc opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, aby być i silniej niż kiedykolwiek zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowanej wolności, a nazewnątrz: tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości. Posłannictwo takie było naszem przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które twoje monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc

naszych oświadczamy, że *przy tobie, N. Panie, stoimy i stać chcemy*«.

Przekonania w tym adresie wypowiedziane podzielała niewątpliwie cała ówczesna inteligencya galicyjska; ale w rozumieniu i wykładzie szczegółowych jego wyrażeń zachodziły wśród tej inteligencyi znaczne różnice. Jedni sądzili, że Polakom w Galicyi należy iść bezwzględnie ręka w rękę z rządem austryackim, jak najmniej nastręczając mu trudności wymaganiami narodowemi; drudzy, przeciwnie, utrzymywali, że w stosunku do monarchii austryackiej należy głównie i przedewszystkiem kłaść nacisk na potrzeby krajowe, nigdy nie zapominając, że Galicya — to tylko cząstka narodu; jedni więc byli wyznawcami tak nazwanej polityki utylitarnej, drudzy — polityki zasadowej. Zwolenników pierwszej polityki którą przeciwnicy nazwali »tańcem między jajami«, najwięcej liczono w Galicyi zachodniej; punktem ciążenia dla nich był Kraków; zwolennicy drugiej, pomawianej stale przez antagonistów o zachcianki rewolucyjne, rekrutowali się z Galicyi wschodniej, a Lwów stanowił główne ich ognisko literackie. Przeciwieństwo to dwu części Galicyi uwydatniło się zarówno w życiu politycznem, w sejmie, jak niemniej i w dziennikarstwie.

W Krakowie oddawna już, bo od listopada 1848 r., wychodził dziennik polityczny p. n. *Czas*, który wprawdzie różnym podlegał przewrotom pod względem kierunku politycznego, ale który zawsze był najlepiej widziany przez stronnictwo zachowawcze, a wskutek dbałości o dobór artykułów, o pewną godność, o język czysty i styl poprawny, wogóle liczony był do najlepszych naszych gazet. Umiał on przez czas długi dość zręcznie lawirować wśród sprzecznych z sobą prądów, rzadko kiedy dając do poznania jasno i wyraźnie, dokąd zmierza. Okazało się to szczególniej w ciągu wypadków r. 1863 i bezpośrednio po nich. Powoli jednak, pod wpływem możnych osobistości, *Czas* z republikanina dość czerwonego zaczął się przemieniać w monarchistę a surowego stronnika porządku, i w tym charakterze został w r. 1866

organem zachowawców, pragnących najściślejszego związania interesów Galicyi z interesami monarchii austryackiej.

Obok *Czasu* stanął w tymże szeregu *Przegląd polski*, pismo miesięczne, założone w przededniu bitwy pod Sadową przez grono ludzi, co przyjęli przynajmniej częściowo program, uważający za rzecz konieczną wyjść ze stanu bezczynnej nieufności względem rządu austryackiego, pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, ażeby powoli, na drodze konstytucyjnej, wywalczać coraz szersze dla narodowości polskiej prawa. Do redakcyi weszli: wspomniany już poeta-historyk, przed 7 miesiącami, autor tak silnej przeciw Popielowi protestacyi, Józef Szujski; oraz, nieznani jeszcze wówczas, a później szeroko wsławieni: Stanisław hr. Tarnowski i Stanisław Koźmian.

Oba te pisma z początku się różniły w niektórych szczegółowych poglądach, miały przecież wspólne przekonania religijno-polityczne. Charakteryzowało je i charakteryzuje dotychczas wyznawanie zasad konserwatywnych, ściśle połączonych z głośno proklamowanym stemplem katolickim. Ta wszakże zachodziła zrazu między niemi różnica, że *Czas* był katolickim aż do ultramontanizmu, bezwzględnie chwalił wszystko, co się dzieje przez duchowieństwo, ubolewał nad zniesieniem władzy świeckiej papieża i miał bardzo wyraźne skłonności arystokratyczne; *Przegląd* zaś spajał wprawdzie również pojęcie narodowości z pojęciem katolicyzmu, sądził jednak, że w dzisiejszych czasach nie można nawracać ludzi do religijności sposobami średniowiecznemi; stąd też przez znanego żarliwca, Zygmunta Goliana, wszyscy redaktorowie *Przeglądu* nazwani zostali *moderantami*, którzy sprawie Kościoła bardzo źle się zasługują; nadto *Przegląd*, w początkach przynajmniej, przyznawał się wyraźnie do idei demokratycznych, i to przez usta Stanisława hr. Tarnowskiego (*Przegląd polski*, r. 1867, t. IV, str. 406).

Nie te wszakże cechy zwróciły głównie uwagę na stronnictwo *Przeglądu*, lecz wygłaszane przezeń poglądy polityczne. W sformułowaniu ich największy miał udział Józef Szujski. Przez całe pierwsze półrocze był on tu sprawozdawcą

wyłącznym z ruchu naukowo-literackiego; a czy to rozbierał dzieło Sołowjewa o upadku Polski, czy pisał o Staszycu, jako o patryarsze demokracyi polskiej, czy o obrazie Matejki »Rejtan«, ciągle miał na pamięci cel publicystyczny wyraźnego zaakcentowania wewnętrznych przyczyn rozstroju Polski i potrzeby dźwigania się za pomocą własnej wytrwałej pracy. W początkach r. 1867 ogłosił broszurę, będącą skupionym i streszczonym wyrazem tak własnych, jak i całej redakcyi *Przeglądu polskiego* opinij, broszurę programową, na którą odtąd stronnictwo krakowskie zawsze się powoływało. Miała ona napis: »Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważaniu w chwili obecnej« i składała się z dwu części: historycznej i publicystycznej. W pierwszej przebiegał autor w krótkości dzieje ostatnich wieków Rzeczypospolitej i podawał przyczyny jej niedomagania bez »upiększeń« i »błędnego historycznego liryzmu«, a w drugiej prawdy, zdobyte okropnem doświadczeniem, przedstawiał jako drogoskazy działania praktycznego. Wykazywał, że ówczesny stan społeczeństwa naszego był wynikiem dawniejszego politycznego rozwoju, że spiski i powstania były objawami analogicznemi z konfederacyami i rokoszami, że należy raz stanowczo zerwać ze sprzysiężeniami, które ostatecznie wszelką utraciły podstawę wraz z powszechnem usamowolnieniem i uwłaszczeniem chłopów, że potrzeba się chwycić pracy mozolnej dla wzmocnienia organizmu narodowego, że nieodbitą jest koniecznością, ażeby warstwa przodkująca, t. j. suma tych wszystkich w dojrzałym wieku obywateli, którzy o sprawach tych mają wyrobioną opinię, a swojem stanowiskiem, pracą, inteligencyą, majątkiem, wpływ wywierać mogą, utworzyła pewien »rząd moralny«, dla powstrzymania zachcianek niedojrzałych.

Tak sformułowany program przyjęty został w Galicyi z niemałem uznaniem, nawet we Lwowie. *Gazeta Narodowa,* najpopularniejszy wówczas dziennik w Galicyi wschodniej, wbrew zresztą swoim poprzednim i późniejszym poglądom, nazwała wywody Szujskiego »prawdziwemi brylantami, dobytemi ze skały dziejowej na pożytek dnia powszedniego«. *Dziennik Literacki,* zostający w r. 1867 pod redakcyą Juliusza Starkla i Tadeusza Romanowicza, a mający wtedy troskliwie prowadzony dział polityczny, pisał się również na większą część uwag Szujskiego, zarówno historycznych, jak politycznych; twierdził, że hasłu polityki interesu nazewnątrz, a polityki społecznego uporządkowania się wewnątrz, on sam jest wierny; tylko protestował przeciwko wymyślonemu przez autora *liberum conspiro,* utrzymując, iż wyznawców takiej zasady w kraju nie ma wcale (w czem mógłby się był powołać na własne słowa Szujskiego, wypowiedziane r. 1865 w *Haśle),* protestował także przeciwko poglądowi zawartemu w następnych zdaniach: »Jakąkolwiek jest forma rządu, jakikolwiek jest skład społeczny, czynniki te dwa istnieć i zgodnie ze sobą działać muszą, jeżeli naród ma kwitnąć. Jeżeli będą w zgodzie, każda forma rządu będzie dobrą i każdy układ społeczny dobrym. Jeżeli przestają być w zgodzie ze sobą, znak to, że coś w układzie społecznym lub rządzie jest słabego i zepsutego, że jest grzech przeciw prawom bożym w jednym i drugim, i wtedy to rozpoczynają się zwykle długie straszne wieki wewnętrznych burz, okropnych katastrof, które opatrzna ręka wiedzie do katastrofy sprawiedliwość wymierzającej«. Zaznaczając nadto, że trudno w Galicyi polemizować z ludźmi stojącymi na stanowisku Szujskiego, »gdyż oni mogą wypowiedzieć wszystko jasno, podczas gdy opozycyi trudno należycie rzecz wyczerpnąć«, starał się *Dziennik literacki i polityczny* wykazać potrzebę opozycyi, ażeby zwolennicy programu zgody z Austryą nie zapominali, że są przecież Polakami. Mówiąc o »godności narodowej«, Tadeusz Romanowicz twierdził, że tylko polityka mająca na celu jej obronę jest rzeczywiście utylitarną, jak to okazali Węgrzy i Czesi; a Juliusz Starkel, pisząc o opozycyi, dowodził jej konieczności i pożytku, w tem przypuszczeniu, że wszystkie stronnictwa, jakkolwiek w pojmowaniu drogi postępowania różnią się z sobą, wychodzą przecież ze wspólnej zasady całości i nietykalności narodu.

Te i tym podobne zastrzeżenia wywołała broszura Szujskiego w Galicyi; ale na emigracyi, odsądzonej przezeń sta-

nowczo od prawa narzucania się narodowi, oraz w pismach poznańskich, pomówiono jej autora o odstępstwo.

Szujski wraz ze swem stronnictwem zastraszyć się tym gromem nie dał, lecz odważnie stanął do walki.

Początkowo z możliwym spokojem odpowiadał na napaści lub poddawał krytyce objawy sprzeczne z zalecaną przez siebie polityką. W artykule p. n. »Dwie odpowiedzi«, objaśniając program zawarty w broszurze, zaznaczył między innemi obowiązki patryoty wśród ówczesnych okoliczności. »Czy mamy powiedzieć — pisał tu — że naród, chociażby długo uciśniony, nie utracił warunków niepodległego bytu, jeżeli zamiast wyczerpać się w nieustannej ekspektoracyi swoich uczuć, umiał skupić się w sobie i rozkorzenić niby ziarno przydeptane stopą szatańską? Czy mamy wskazać przykłady Węgrów i Czechów, tych Czechów, którzy się odrodzili z kilku gałązek bluszczu, rosnącego na starych ruinach, a dzisiaj zawstydzają nas pracą około ludu i narodowości?... Chcąc nowe rozpocząć życie, nie trzeba miary patryotyzmu brać z czasów, kiedy spoczywał w pieluszkach, kiedy idea niepodległości była aniołem stróżem młodego pokolenia, wiodącym go za pomocą samych marzeń i natchnień w życie poświęcenia i męczeństwa, kiedy wielkość i szczytność idei zaślepiała nas na braki rzeczywistości. Dzisiaj patryotyzm ma pochmurzone od cierpień czoło, schylone od nadmiaru boleści barki. To już nie młody, to stary patryotyzm, który tyle tysięcy widział ginących przed sobą, który widzi szalony pożar, posuwający się coraz dalej w dziedziny ojczyste... Taki patryotyzm przypuszcza dyskusyą, bo ze sfery uczuć i przeczuć, ze sfery teoryi i ogólników, musiał on, pod wagą strasznej rzeczywistości, przejść w sferę rozumu i praktyki, musiał się nauczyć roztropności«.

Wezwanie atoli do dyskusyi nie przyniosło spodziewanych wyników. Do nowego poglądu na zadania narodowe trudno się było w takiej mierze, jak tego chciał Szujski i *Przegląd polski*, nałamać umysłom wychowanym wśród wstrząśnień i drażnionym połowicznością koncesyj rządu austryackiego; przywyknienie do odmiennych niż dawniej wy-

znawane przekonań przychodzi zwolna, a połączone jest z cierpieniem. Antagonizm pomiędzy Galicyą zachodnią a wschodnią, pomiędzy Krakowem a Lwowem, z początku nowego okresu niezbyt rażący, zwiększał się z każdym niemal miesiącem. Winę tego rozłamu przypisują zwolennicy *Przeglądu polskiego* wyłącznie brakowi rozumu politycznego w dziennikarstwie lwowskiem, nie chcąc uznać, że i jątrzące postępowanie publicystyczne stronnictwa krakowskiego wcale się nie mogło przyczynić do łagodzenia zadrażnionych i zaognionych stosunków.

We Lwowie rzeczywiście nie zdołało się utrzymać pismo, które dzielnie reprezentowało politykę pojednawczą z silnym naciskiem na zachowanie godności narodowej, a przytem szerzyło pojęcia postępowe. *Dziennik literacki i polityczny*, który z wielkim taktem sztandar takiej polityki wywiesił, starając się o wyrobienie i ustalenie przekonań demokratycznych, ale nie rewolucyjnych, a wskazując w mieszczaństwie żywioł, na którym w działaniu praktycznem oprzeć się należy, musiał, z Nr. 45 roku 1867, wykreślić dział polityczny ze swych rubryk. Wprawdzie powstało zaraz pismo polityczne *Gmina*, redagowane przez Tadeusza Romanowicza w tymże duchu i kierunku, co poprzednio *Dziennik literacki i polityczny*, ale pismo to nie utrzymało się długo.

Rej wodziła we Lwowie *Gazeta Narodowa*, zwykle *Narodówką* zwana, pod redakcyą Jana Dobrzańskiego. »Przechodziła ona najrozmaitsze koleje — że użyję słów Kraszewskiego — padło pod nią wiele rumaków zajeżdżanych przez niezmordowanego jej redaktora, który mimo wrzawy, krzyków, niesmaków, procesów, nieprzyjaciół i przyjaciół swych— żyje, a gazetę swą ulepszył znacznie, uczyniwszy ją Monitorem entuzyazmów i lojalności świeżej kraju... *Narodówka* — dla swego tytułu trzymała z różnemi partyami i opiniami, zawsze mniej więcej narodowe barwy noszącemi, schlebiała zręcznie wszelkim roznamiętnieniom opinii, przerzucała się nieraz z jednego krańca na drugi, miewała chwile, w których redakcya jej zdawała się, sądząc z owoców, złożoną z głodnych studentów, miewała artykuły najdziwniej nieudolne,

najlichsze; — zbawiało ją, że plwała śmiało na wsze strony, tłukła pięściami silnie, a krzyczała po karczemnemu... Mimo te wszystkie w niej wady, biło w niej jakieś tętno życia; — pięść niekoniecznie wprawnie trzymała pióro, wrzawa niezawsze była wymowną, a rzadko kiedy przyzwoitą, ale hultajka... opryskliwa i zła... żyła... *Narodówkę* nazwać-by można schorowanym defektowym *(delicta juventutis)*, kaleką nieznośnym dla rodziny i sąsiadów, bez taktu, bez godności, bez konduity... krzykliwym, gderliwym, ale żywuszczym... mówiąc z rusińska. Siedzi ten paralityk pół dnia w fatersztulu, krzyczy, łaje, zżyma się, ludzi pędza, cały dom trzyma na nogach. Wszyscy go przeklinają, począwszy od żony i dzieci, nikt go nie ma za wielką rzecz, pluje nań, kto chce i raczy — a — niewiedzieć czemu — gdyby to utrapienie ubyło, próżnia-by po niem została. Galicya jest prawie cała zgodną w tem, że panowaniu *Narodówki* nad nią koniec-by położyć należało; wszyscy się na nią zżymają, ubolewa każdy, iż tak małej wartości i od siekiery redagowany dziennik przyznaje sobie prawo reprezentowania kraju: tymczasem wszelkie usiłowania do wyrwania mu z rąk berła były i długo będą nadaremnemi«.

Właśnie w czasie tego samowładztwa *Gazety Narodowej*, kiedy inne czasopisma polityczne we Lwowie już, albo jeszcze, nie istniały, redakcya *Przeglądu polskiego* powzięła myśl użycia na przeciwników swoich, których głównie we Lwowie widziała, broni ostrej, broni szyderstwa i satyry. Z tej myśli urodziła się w roku 1869 *Teka Stańczyka*, co przedstawicielom stronnictwa krakowskiego nazwę Stańczyków nadała. *Teka* ta, tak rozgłośna wśród społeczeństwa naszego, była pamfletem politycznym, w formie listów napisanym, w którym, z gryzącą nieraz ironią, malowano chaos pojęć, gorączkę uczuć, ślepy a rzutny patryotyzm, zasadzający się na manifestacyach, demonstracyach i napuszonych frazesach, gdzie nie tyle miłość kraju płomienna, ile nizka miłość własna, gonienie za popularnością, upojenie się dymem słów — wyraz swój znajdowały. Charakterystyka ostra i zjadliwa uosobionych żywiołów ruchu, zwłaszcza we Lwowie, który

w pamflecie nosi nazwę Tygrysowa, nie jest artystycznie wykończona, ale silna aktualnością, tem, że chwytała rysy na gorąco i dopiekała nimi tak zwanym warchołom. Poloniusz szambelan, zwolennik istniejącego ministeryum bez względu na jego postępowanie; Sycyniusz, trybun tygrysowski, plotący trzy po trzy o wielkiej polityce narodowej, wyznający głośno, że do ludu niema co przemawiać rozumnie, ale potrzeba łapać na wyobraźnię, rozpalając ją aż do błękitu, utrzymujący, że demonstracya jest gimnastyką, którą się masy wprawiają do trudnych i niebezpiecznych skoków, a działający tylko dla wywyższenia się z pobudek nizkiego egoizmu; Brutusik exminister, który nie mógł zdać egzaminu z łaciny i greckiego, a już nieraz zaważył ciężko na szali losów narodowych, mający w zanadrzu tysiące programów, najniezawodniej wiodących do... zguby, a wedle niego — do zbawienia kraju; Liberyusz Bankrutowicz, kandydat do parlamentu, który w związku z rządem widzi tylko korzystne interesa bankowe, kolejowe i t. p.; Aldona, kobieta polityczna, upojona widziadłami własnej imaginacyi, i męczenniczka, dramatyzująca swoje cierpienia w antraktach pomiędzy jednym romansem a drugim: — wszystkie te i inne postaci napiętnowane zostały tak ognistemi cechami, a tak interesowały społeczeństwo galicyjskie, które na nie własnemi patrzało oczyma, że niepodobna, ażeby nie zrobiły wrażenia. Jakoż zaraz po pierwszych ustępach *Teki* pojawiły się, w pismach lwowskich zwłaszcza, gorące przeciw niej wycieczki; oburzenie znacznej części inteligencyi, w poczuciu lub przekonaniu, że przez Stańczykow znieważoną została święta sprawa, było bardzo wielkie. To jednakże nie zniechęciło autorów (jest to bowiem robota składana), którzy z większą jeszcze werwą doprowadzili do absurdów wszystkie hasła przeciwnego obozu, dowodząc, że prowodyrami polityki ruchu byli albo ludzie ograniczeni, nie rozumiejący sami tego, co głoszą, a tem bardziej nie znający położenia kraju, — albo też ludzie źli i przewrotni, co chcieli, kosztem choćby kraju, osoby swoje na wierzch wydźwignąć. Ruch z roku 1863 został tu stanowczo i bezwzględnie potępiony; autorowie wysa-

dzili się, ażeby go jak najczarniejszemi barwami odmalować. To podniosło zajadłość przeciwników do ostateczności.

Jeden z autorów *Teki*, Stanisław hr. Tarnowski, odpierając napaści gazet lwowskich, napisał artykuł p. n. *Sumienność dzienników i dziennikarzy*, w którym objaśnił, jakich to środków używali przeciwnicy *Przeglądu* dla zohydzenia jego redakcyi. Słowa te warto przytoczyć, gdyż one, po części przynajmniej, mogą być zastosowane i do tej polemiki, jaką w Warszawie przeciw nowym dążnościom młodzieży podnoszono. »Wyciąganie fałszywych wniosków — powiada Tarnowski — fałszywe przedstawianie osób i rzeczy, poprostu mówiąc: potwarz i oszczerstwo, są nieledwie grzechem codziennym naszego dziennikarstwa. Kiedy kto jest naszym przeciwnikiem, lub nieprzyjacielem, nie próbujemy pokazać jemu, ani drugim, że i w czem się myli; wybieramy drogę krótszą i łatwiejszą: mówimy, że co robi, robi za pieniądze, albo za order, albo za obietnicę stanowiska, albo za nadzieję władzy. Wystarcza głosować nie podług myśli tego, lub owego dziennika, — wystarcza zganić, co on popiera, lub pochwalić, co gani, żeby jutro plunął ci kto w oczy, że zaślepiony w galicyjskim konserwatyzmie nie jesteś Polakiem«. Niesłusznie tylko Tarnowski zarzut ten wystosował wyłącznie do gazet lwowskich; powinien był pamiętać, że i *Czas* nie dawniej jak w r. 1865 nie wahał się za pośrednictwem pióra Lucyana Siemieńskiego przeciwko niemiłemu sobie człowiekowi, Janowi Dobrzańskiemu, użyć również nikczemnego oszczerstwa. (Zob. *Dziennik Literacki*, 1865, Nr. 11 i 15). Dalej, przechodząc do zarzutów czynionych redaktorom *Przeglądu*, Tarnowski powiada: »Jesteśmy, zdaniem naszych kolegów, w dziennikarstwie alarmistami, którzy dzwonią na gwałt bez powodu, jesteśmy tchórzami, których szelest liści przeraża; jesteśmy wreszcie denuncyatorami; jesteśmy grabarzami rozmiłowanymi w śmiertelnej twarzy kraju i chcącymi zrobić z niego mumię«. Następnie przedstawia już wprost, nie pod maską, zapatrywanie się swoje na rok 1863: »Lękamy się wszystkich ruchów lekkomyślnych; bo wiemy, że nie spłodzi dziecka człowiek, który się systematycznie niszczy

samogwałtem, a nie czem innem, jak polityczną onanią, płonnem wyzuciem się z sił żywotnych, grzesznem marnowaniem szpiku własnych kości, są nieudane, niepłodne peryodyczne ruchy i ta mdła pożądliwość ruchu, która się demonstracyami objawia«: A jeżeli tak jest, to jakaż może być polityka w Galicyi? Oczywiście nie inna, jak szczere porozumienie się z Austryą i korzystanie umiejętne z tych swobód, które monarchia austryacka Galicyi zapewniła.

Drugą odpowiedzią na zarzuty dzienników lwowskich, mianowicie *Gazety narodowej*, jest dwunasty numer *Teki Stańczyka*, p. n. »Rozmowa pana Piotra z panem Pawłem«. Dosadnie tu, lecz, naturalnie, stronniczo, odmalowano przeciwieństwo dwu prądów politycznych w Galicyi: — »Zważ dobrze — powiada p. Paweł — że dwa tylko zawsze objawiają się u nas kierunki i że pozorna walka stronnictw ogranicza się u nas, niestety, do walki rozumu politycznego z głupotą; niejakiej odwagi cywilnej z tchórzostwem; stałości w zdaniu z tą nikczemną chwiejnością, mającą swój początek najczęściej w żądzy popularności, czasem w gorszej jeszcze chęci zysku chwilowego; doświadczenia z zaślepieniem i trzeźwego zapatrywania się na położenie z tym opłakanym i zgubnym optymizmem, który obiecuje wiecznie i sobie i innym dopięcie wszystkiego jakiemibądź środkami. Lecz, co jest prawdziwie upokarzającem, — oto, że z tej walki rozumu z głupotą i rozsądku z szaleństwem powstały u nas dwa systemata polityczne: pierwszy chce przemawiać do rozumu politycznego i obowiązku; drugi odzywa się do wyobraźni, do sentymentalizmu, do nienawiści i do namiętności, a przedewszystkiem do ciemnoty. Drugi w walce z pierwszym ma u nas niezaprzeczoną wyższość, bo przemawia do tego, co najwięcej u nas jest rozwiniętem, — nic więc dziwnego, że tak łatwo, tak często i niespodziewanie zwycięża. Wszystkie jego zwycięstwa naznaczone są w historyi okropnemi, strasznemi, niepowetowanemi klęskami. Otóż, w skutek zbiegu okoliczności, ta prowincya polska wyrzekła się stanowczo tego drugiego zgubnego systemu, a postanowiła trzymać się pierwszego, czyli (wyrażając się nie tak górno) kraj, nauczony doświadczeniami,

poprostu zmądrzał, a co ważniejsza — dotąd w tem zmądrzeniu wytrwał. Tego przebaczyć mu nie mogą. Od niepamiętnych czasów było to może najświetniejsze zwycięstwo rozumu w Polsce, — a więc największa klęska dla wszystkich półgłówków. Aż tu raptem pojawiać się zaczęły coraz liczniejsze, coraz śmielsze i natarczywsze objawy drugiego systemu«.

Organami tego drugiego systemu we Lwowie oprócz *Gazety narodowej*, przezwanej przez Stańczyków organem chwiejności narodowej, był *Dziennik polski*, wskrzeszony w końcu roku 1869 przez Henryka Rewakowicza.

Gazetą narodową ciągle kierował Jan Dobrzański, literat lichy, ale publicysta niezmiernie uzdolniony, który ze wszystkich spraw i ze wszystkich położeń korzyść dla siebie odnieść był w możności. Pomocnikiem jego nader utalentowanym, szydersko dowcipnym, był przez czas jakiś jeden z najlepszych humorystów naszych, Jan Lam, dopóki się do *Dziennika polskiego* nie przeniósł.

Siły zresztą literackie w dziennikarstwie lwowskiem nie przedstawiały się zbyt pokaźnie; brak gruntownego ukształcenia, lubowanie się w demokratycznych frazesach bez głębszej treści, życie kawiarniane, koziołki polityczne, a w dodatku: nieumiejętność pisania czystym językiem, sprawiły, że literaci poszanowania nie doznawali; przezwano ich tromtadratami, a ich złośliwą charakterystykę podał dowcipny *Szczutek*, następnie zaś *Przegląd polski*, w innym pamflecie swoim, p. n. *Wędrówka po Galilei*, w formę dramatyczną ujętym, gdzie przedstawione są intrygi, podstępne knowania i wzajemne gryzienie się dziennikarstwa, które tak fatalnie podziałało na *opinię* kraju, że »dotychczas jest ona jeszcze dzieckiem, które ma od urodzenia angielską chorobę i wodę w głowie, — więc ani chodzić, ani myśleć nie może«.

Z pism literaturze poświęconych, po upadku *Dziennika literackiego* w r. 1870 za redakcyi Władysława Łozińskiego, i po krótkotrwałem istnieniu czasopisma ilustrowanego *Mrówka* (1869—1870), wychodził w roku 1872 niedługo, bo tylko przez trzy kwartały *Świt*, redagowany w duchu umiarkowanego postępu przez Bronisława Zawadzkiego. Oprócz

samego redaktora, co przeważnie artykuły krytyczne z dziedziny dramaturgii i plastyki tu pomieszczał, pisali do *Świtu* głównie autorowie z młodego pokolenia, jako to: Michał Bałucki, Adam Bełcikowski, Alfred Szczepański, Wojciech hr. Dzieduszycki, Władysław hr. Tarnowski (Ernest Buława), Władysław hr. Koziebrodzki, Władysław Dajsenberg, Władysław Ordon, Władysław Bełza, Stanisław Grudziński, Gustaw Roszkowski, Wacław Gasztowt.

W duchu zaś fanatycznie katolickim ogłaszał od r. 1871 ks. Edward Podolski swój *Przegląd lwowski*, o którego nastroju dość powiedzieć tyle, że mu katolicyzm nawet *Przeglądu polskiego* wydawał się mocno podejrzanym. Dotykał on zlekka wszelkich przedmiotów naukowych, artystycznych i politycznych, prowadził bardzo szczegółową kronikę wszystkich objawów religijnych i anty-religijnych, śledził i po swojemu chłostał to, co się z przepisami kościoła, albo jego wykładaczów nie zgadzało. W tem-to czasopiśmie odezwał się po raz pierwszy po swojej przemianie umysłowej Stefan Pawlicki, krytykując, niby to poważnie, ale w gruncie rzeczy drwiąco tylko, teoryą Darwina (»Człowiek i małpa«). W tem-to czasopiśmie ksiądz Golian gromił moderantów z *Przeglądu polskiego*. W tem-to czasopiśmie, na wzór Veuillota, stawiano pod pręgierz wolnomyślne artykuły i książki.

Stanowisko obojętne, nie wdające się w spory, zajmowała *Gazeta Lwowska*, organ namiestnictwa, która od r. 1873 przeszła pod redakcyę Władysława Łozińskiego, co w roku jeszcze 1867 pisywał takie powieści, że sąd krajowy lwowski dopatrywał w nich »zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej«, ponieważ wystawiały dawny rząd austryacki w złem świetle. Pod względem literackim podniósł tę gazetę niewątpliwie Łoziński, ale zapewnić jej wpływu na społeczeństwo nie potrafił. Przy niej wychodzi od r. 1874 *Przewodnik naukowy i literacki*, pismo miesięczne, przemienione z dawniejszego »dodatku«, a poświęcone przedmiotowo pisanym pracom z zakresu historyi, gieografii, etnografii, literatury, a niekiedy nauk ekonomicznych i przyrodniczych, — uważać je

można za jeden z najlepszych zbiorów naukowych, w polskim języku wychodzących.

Z poza granic Galicyi, z Drezna, odezwał się głos najznakomitszego naszego powieściopisarza, Kraszewskiego, potępiający Stańczyków krakowskich, lubo zgoła nie schlebiający ich antagonistom lwowskim. W *Omnibusie*, wydawanym r. 1869, odmalował on jaskrawemi barwami ogólny stan dziennikarstwa, głównie w Galicyi: »Na cóż to schodzi powoli nasza literatura! Dawniej szeregi jej wypełniały się ludźmi ofiary, talentu, istotnego powołania; dziś — zbiegami takimi, co z głodu gotowi rozszarpać rodzonego ojca, byle z niego wydobyli sobie kawałek chleba, co własnego życia skandale frymarczą, w których niema ani iskry talentu, ani odrobiny nauki... Jeden kradnie komedye i przemaskowywuje na scenę, dając za swoje; drugi tłómaczy zapomniane romanse, przedając je za jenialne utwory własnej Muzy; trzeci nieostygłe jeszcze zaparawanowe przygody osobiste zamyka w ramy i podaje dla nauki i zbudowania podobnym sobie. Zaprawdę, takiego kontyngensu brudów, nieudolności, takiego napływu awanturników jeszcześ-my nie mieli nigdy. Korespondenci i współpracownicy... *Czasu* i t. p. stanowią w literaturze naszej zupełnie nowe i smutne zjawisko. Rdza ta zapewne niedługo potrwa, zetrze się to i zniknie, rzucone do rynsztoku... ale pierwszy raz coś podobnego mamy u nas... pierwszy raz taka hałastra literacka śmie brudnemi rękami zbliżać się do ołtarza i ci, co na jego straży stoją, tak mało on ołtarz cenią, że przypuszczają doń, byle czem zapchać karty, kto się trafi« (III, 30, 31). Gdzieindziej zaś pisze: »Doskonale porównano Stańczyka do Miniszewskiego... oba samozwańcy reformatorowie; zdaje się im, że na wielkich ludzi urosną, gdy poczciwszym w oczy naplują. Na Boga miłego, nie tak się naprawia naród i reformuje, nie obelgami i łajaniną, ale miłością i cnoty tchem, co z poczciwej karty wieje. Gdzie jad i złość za narzędzie służą, tam się onemi narzędziami dobrego nic nie zrobi... Stańczyk, choć błazen, ale na królewskim dworze żył — i bądźcie pewni, karcił inaczej, nie tykając brudnemi palcami rzeczy świętych...« (V, 9, 10). A charakteryzując mnóstwo stronnictw w Galicyi, powiada: »Strach zajrzeć! *Czas* z kropidłem, *Gazeta Narodowa* ze ścierką, *Dziennik lwowski* z wiechciem na drągu, *Dziennik polski* z trzciną o złotej gałce, *Unia* z tonsurą, *Kraj* z swym aparatem fotograficznym, *Szczutek* z tabakierką pełną ciemięrzycy, *Djabeł* z ożogiem, *Przegląd polski* z błazeńską czapką i dzwonkami Stańczykowskiemi — wszystko to miota się, nawołuje do porządku, łaje, pluje, krzyczy, bije... a chaosowi rady dać nie może« (VI, 16, 17).—W *Tygodniu*, wydawanym przez siebie od 1870 do końca czerwca 1871, Kraszewski, zalecając gorliwie pracę wewnętrzną, a potępiając »politykowanie«, wystąpił najgwałtowniej przeciw Stańczykom i wogóle przeciw partyi ultramontańskiej, a w ocenie działalności odbywającego się wówczas soboru powszechnego oświadczył się wyraźnie i stanowczo za kierunkiem liberalnym, pragnącym pogodzenia kościoła z dążnościami wieku. Ściągnęło to nań gromy ze strony ultramontanów i nieprzejednaną nienawiść Stańczyków.

W samym Krakowie do walki z konserwatyzmem *Czasu* i *Przeglądu* stanął *Kraj*, założony w roku 1869. Z początku, mając zapewniony przez księcia Adama Sapiehę fundusz, do podtrzymania egzystencyi potrzebny, szedł on raźno i wojował zapalczywie z klerykałami, wietrząc ich niekiedy, nawet tam, gdzie nie istnieli, głosząc przekonania postępowe, wykrywając propagandę lichej a ogłupiającej prostacze umysły »literatury jezuickiej«, pozwalając sobie przedstawiać ujemne strony duchowieństwa, krytykując postanowienia soboru watykańskiego, a nawet dość wyraźnie przyznając się do bezwyznaniowości. Michał Bałucki, Władysław Sabowski, Kazimierz Chłędowski, Mieczysław Pawlikowski, Ludwik Masłowski, Ludwik Gumplowicz, Adam Bełcikowski, Władysław hr. Koziebrodzki, Wojciech hr. Dzieduszycki byli spółpracownikami tego pisma, a od drugiej połowy r. 1871, t. j. po zamknięciu *Tygodnia*, dużo tu pisywał Kraszewski. Poruszono nawet oddawna już niepiszącego po polsku Edmunda Chojeckiego, który nadesłał do *Kraju* powieść p. n. *Prakseda*. Teorya Darwina, pozytywizm, idee demokratyczne i swobodna kry-

tyka wszelkich kwestyj, nadawały ton *Krajowi*, około którego grupowało się wszystko, co w Galicyi zachodniej do obozu postępowego zaliczyć się chciało. Rzecz charakterystyczna, że tu, w Krakowie, a nie we Lwowie, i po części z inicyatywy *Kraju* powstała myśl wydawania *Biblioteki umiejętności przyrodniczych* pod redakcyą jednego ze spółpracowników *Kraju*, Ludwika Masłowskiego. Ogłoszono tu: *Tyndall'a* »Ciepło, jako rodzaj ruchu«, *Maksa Müller'a* »Religia, jako przedmiot umiejętności porównawczej«, tudzież jego »Wykłady o umiejętności języka«, *Haeckel'a* »Dzieje utworzenia przyrody«, *Lewes'a* »Fizyologię życia codziennego«, *Darwin'a* »Pochodzenie człowieka i dobór płciowy«, *Wundt'a* »Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej«. Z tego widzimy, że działalność postępowców w Krakowie nie była o wiele mniejszą od czynności warszawskich pozytywistów. Lecz działalność ta nie trwała długo. Niektórzy spółpracownicy *Kraju* skompromitowali pismo rażącą ignorancyą: częste wybryki, nie w najlepszym tonie przeciw temu, co wśród ogółu cześć znajduje, podkopały jego czytelnictwo, a brak funduszu w piśmie, przechodzącem z rąk do rąk, zmusił do zamknięcia go w połowie roku 1874. Równocześnie i wydawnictwa *Biblioteki* ustały. (Zdramatyzowaną w pamfleciarski sposób historyę pierwszych losów *Kraju* nakreślił *Przegląd polski* r. 1872 w utworze p. n. *Założenie dziennika, komedya bez aktów).*

Przez lat parę nadaremnie kuszono się od czasu do czasu zakładać pisma z barwą postępową *(Na dziś*, wydawane przez A. H. Kirkora, *Szkice społeczne i literackie*, pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza, a nakładem A. Dygasińskiego); istnienie ich było nader chwiejne i krótkotrwałe; fakt ten jednak widzieć się daje i w innych wydawnictwach czysto naukowej treści *(Przegląd krytyczny, Dwutygodnik naukowy).*

Widać, że dla Krakowa wystarczały dwa pisma: *Czas* i *Przegląd polski*. Tu one mianowicie od r. 1870 wzięły się za ręce i jednakowemi mniej więcej przejęte poglądami i dążnościami, szerzyły wśród ogółu zwolenników swoich przekonania zachowawczo-katolickie. Rozwijając myśli zawarte

w »Tece Stańczyka«, *Przegląd* starał się przyzwyczajać umysły do trzeźwego, a nawet hyperkrytycznego zapatrywania się na wypadki najnowsze, umieszczając bezimienny *Dramat bez nazwy*, a zwłaszcza list Stanisława Koźmiana, z powodu wydrukowania tego utworu, nader smutnie, z zaciekłą nienawiścią, a jak twierdził Koźmian, »z fotograficzną wiernością« przedstawiający osoby czynne w r. 1863. — A jak na najbliższą przeszłość, tak i na stosunki obecne patrzyła redakcya *Przeglądu* krytycznie; stanowczo zerwała »z tą szkołą, która zamyka oczy na wszystkie nasze błędy i wszystkie zdrożności, z obawy, aby się niemi obcy nie cieszyli«; zerwała zaś z nią »dlatego, że obcy tyle już złego o nas napisali, iż samą przesadą oskarżenia ich wszelką straciły wartość; i dlatego, że tej dobrowolnej cenzurze, krępującej wszelką użyteczność publicystyki«, poddać się nie mogła i nigdy się poddać nie obiecywała, »bo jest to wzgląd błahy i urojony wobec piekącej rzeczywistości« *(Przegl. pols.* styczeń 1875).

Już poprzednio w pamfletach dramatycznych: *Nasza autonomia, Wędrówka po Galilei*, Stańczycy wypowiedzieli społeczeństwu galicyjskiemu dużo gorzkich prawd, wyświetlając zamęt wyobrażeń, sobkostwo, lenistwo i nierozum przewodników społeczeństwa, rostrój stosunków. Ale było to przedstawione w obsłonkach jeszcze pewnych, bez wytykania palcem osobistości. W r. 1874 zawrzała walka jawna nanowo. Stanisław hr. Tarnowski w artykule, zatytułowanym *Królowa Opinia* zwrócił się już wprost przeciwko demoralizacyi dziennikarstwa lwowskiego, robiąc mu zarzuty stanowcze a gwałtowne, odwołując się do szlachetniejszych skłonności w narodzie, ażeby nie dał się wodzić na pasku ludziom, co sobie wzajemnie podłość zarzucali.

Artykuł wywołany został procesem pomiędzy redaktorami *Gazety narodowej* i *Dziennika polskiego*, procesem gorszącym i haniebnym. »Jeżeli oba te dzienniki — wołał Tarnowski — mówią nieprawdę, to jak można przestawać na pismach, które tak bezczelnie kłamią?... a gdyby wreszcie, gdyby (przypuśćmy najgorsze), gdyby oba mówiły prawdę? — czyż wtedy nie byłoby nad czem zadziwić się i oburzać, rąk

załamać ze smutku, a oczy spuścić ze wstydu, że takie pisma znosić mogliśmy choćby tylko przez 24 godziny? — A tu nie godziny, lecz lata całe znosimy, słuchamy, kłaniamy się, ściskamy za ręce, bawimy się etc. etc., bojąc się ostro przeciw nim wystąpić, skarcić surowo. Jakże? kiedy one wtedy na mnie rzucić się gotowe! a jeżeli miło jest przypatrywać się z bezpiecznego miejsca, jak szarpią drugiego, to samemu szarpanym być nieprzyjemnie... A że bez *ale* nie jest nikt; że każdy mógł nie być dość roztropnym, albo w czem pobłądzić, albo poczuwać się do jakiej śmieszności: więc każdy, wiedząc, że informacye i krytyki dzienników nie zatrzymają się na granicy jego publicznego zawodu, ale przestąpią próg jego domu i jego prywatnego życia, drżał ze strachu i na wszystko był gotów, byle jego zostawiono w spokoju. Baliście się tych dzienników jak ognia, baliście się ich jak ostatni tchórze i w tem występnem waszem dla nich pobłażaniu, jak w niejednym naszym kroku, nawet politycznym, niestety! poszukawszy dobrze, na dnie znalazłby się jako główny powód, strach!... Zajrzyjmy w dzieje delegacyi w radzie cesarstwa austryackiego i policzmy, wiele to ona popełniła błędów, wiele pożytków straciła przez to jedynie, że oglądała się na dzienniki i słuchała haseł, które one powtarzały hucznie i głośno jak trąby, a bezmyślnie jak papugi? A gdybyśmy od początku na takie przesady, na takie frazesy, na takie przekręcanie i fałsze nie byli patrzyli cierpliwie i spokojnie, wiele mogliby sobie oszczędzić istotnych i ciężkich szkód politycznych... Tak było w sprawach publicznych... A z ludźmi?.. Kto zliczy tych, których dzienniki lwowskie skrzywdziły? Kogo one nie oszkalowały, nie obrzuciły błotem i potwarzą? Kogo nie zrobiły oszustem, złodziejem publicznego grosza, podłym ambitnikiem, zdrajcą kraju? Kto przed tymi niepokalanymi był czystym, kto uczciwym przed tymi Arystydesami?.. A kto się kiedy za spotwarzonymi ujął, kto stanął w ich obronie, kto miał kiedy odwagę powiedzieć tym dziennikarzom, że potwarz — to podłość!!!...«

Artykuł ten, napisany śmiało i dzielnie, przyjęty został nadzwyczaj dobrze przez ludzi pojmujących zadanie czasopiśmiennictwa w wytwarzaniu i kierowaniu opinii publicznej, ale wywołał gniewy w dziennikarstwie lwowskiem, które w tym właśnie czasie zwiększyło się liczebnie, gdyż do pism dawniej istniejących przybyły dwa nowe, co tydzień wychodzące, wprawdzie przeważnie literaturze poświęcone, ale nie pomijające również kwestyj polityczno-społecznych. Były to mianowicie: *Tydzień*, początkowo pod redakcyą Józefa Rogosza i przy współpracownictwie Lama, jedno z lepszych pism popularno-naukowych, tudzież słabszy o wiele *Ruch literacki*, pod kierunkiem Bronisława Żawadzkiego. Sztandarem ich, tak samo, jak i dzienników politycznych, była demokracya, wrogo występująca przeciw tendencyom arystokratycznym, gdzie je tylko dostrzedz mogła, przeciw tak zwanemu przez siebie serwilizmowi i konserwatyzmowi Stańczyków. *Tydzień* nawet przyznawał się do idei postępowych z odcieniem przyrodniczym; wielbił Buckle'a, Darwina i gardłował przeciw klerykałom.

Skorzystało też dziennikarstwo lwowskie z najbliższej sposobności, ażeby podburzyć przeciwko *Przeglądowi* tę warstwę, której spraw on właściwie był przedstawicielem, t. j. szlachtę. Okoliczność tę nastręczył nowy artykuł Tarnowskiego p. n. *Porcye*, gdzie wykryte były nadużycia szlachty w Galicyi wschodniej; nadużycia, które, pod formą najmu, zaprowadziły uciążliwą dla ludu wiejskiego lichwę szlachecką. Zbyt pośpieszne uogólnienie objawów, bądź co bądź wyjątkowych, posłużyło wybornie przeciwnikom dziennikarskim, ażeby podkopać zaufanie szlachty do organu, który, mówiąc jego słowy, na sztandarze zachowawczym nie chciał wypisywać haseł szlacheckich bez szlachetności.

W ocenie wystąpień *Przeglądu* przeciw dziennikarstwu lwowskiemu i wogóle przeciw uczuciom, przekonaniom i nałogom społeczeństwa, potrzeba wyróżnić treść od sposobu jej przedstawienia. Sprawa cała podjęta była w myśli rozumnej i zacnej; rozpowszechnienie wskazówki co do nowej drogi postępowania dla Galicyi było zasługą Stańczyków; ale środki, użyte przez nich do wdrożenia wskazówki tej w umysły, na całkowite uznanie zasłużyć nie mogą. Chcieli oni rozżarzo-

nem żelazem wypalić ranę, ażeby zaraza po organizmie się nie szerzyła. Szujski objaśniając raz działalność *Przeglądu*, powiedział dobitnie i ostro: »Jeżeli naród polski ma takie nerwy, że potrzebnej w danej chwili prawdy nie zniesie, że nie można mu powiedzieć prawdy o jego przeszłości, położeniu, wadach, bo gotów wpaść w histeryę, idźmy spać i zostawmy go losowi...« Zdaje nam się, że taki system terapii trochę konowalstwem trąci. Niewątpliwie, prawdy przed narodem kryć nie należy, ale wypowiadając ją, potrzeba nietylko być bardzo a bardzo głęboko przekonanym o jej niezawodnej skuteczności, ale nadto należy ją, tak jak w udzielaniu każdego lekarstwa, zastosować do stanu organizmu leczonego: w przeciwnym razie organizm może kuracyę odrzucić, w stan straszniejszego rozstroju popaść, a w dodatku lekarza znienawidzieć. Konsekwencyę taką uznawał i Szujski, ale wagi do niej nie przywiązywał; widzimy to stąd, że z lekceważeniem traktował fakt, iż *Teka Stańczyka* uczyniła całe stronnictwo niepopularnem. Uganianie się o popularność — utrzymywał — było »jedną z najgłębiej zakorzenionych wad polskich, wad zabójczych, utrzymującą panowanie głupstwa i złego, siejącą fałsz zamiast prawdy na drogi życia«. Zapewne, gdyby chodziło o popularność w pospolitem rozumieniu wyrazu, o tę popularność, która nikomu, bezwzględnie nikomu narazić się nie chce, ażeby świętym a gnuśnym spokojem się cieszyć, która nakazuje nie mieć nigdy wyraźnego zdania, ażeby czyimś odmiennym opiniom nie ubliżyć; to niewątpliwie o taką popularność ubiegać się nie należy, unikanie takiej popularności jest zasługą. Ale tu chodziło chyba o co innego, bo o staranie, by napomnienia stronnictwa mogły liczyć na skuteczność. Otóż Szujski i pod tym względem żadnego nie chciał zrobić ustępstwa, mówiąc z oburzeniem: »Jesteśmy więc w kraju i społeczeństwie, gdzie patrzą nie na rzecz, ale na formę; na wyrażenia, nie na myśl, więc jesteśmy w społeczeństwie, które mówi: nie chcę cię, choć jesteś zdolny i pracowity, bo mi się wydajesz zarozumiały; mówić ci nie wolno, jak ci myśl niesie, bo chociaż to prawda, sposób jej wypowiedzenia mi się nie podoba; gadaj inaczej, to cię zniosę;

zdajesz mi się nadto pewnym siebie, nie liczysz się z opinią publiczną; może ci na to nie pozwala twoje przekonanie, ale się musisz liczyć, musisz poddać je opinii, albo fora!« Można niewątpliwie z całkiem przedmiotowego stanowiska boleć nad tem, że tak jest, lecz trzeba się przytem zastanowić, że podobny objaw nie przedstawia wcale naszej wyłącznie cechy, że owszem jest ogólnie ludzkim, a jako z takim, musi rachować się z nim każdy, kto chce skutecznie na ludzi oddziaływać, musi się z nim rachować przedewszystkiem publicysta i polityk. Kto zaś tak się zapatrywał na stosunek stronnictwa do narodu, jak to Szujski sformułował, ten miał oczywiście na myśli dyktaturę moralną, rządzącą despotycznie. Że społeczeństwo dyktaturze się nie poddało, dziwić się niepodobna. Stąd wynikło bolesne starcie stronnictwa z opinią; stąd ta zajadła polemika, która się nie przyczyniała do rozjaśnienia spornych kwestyj, ale jątrzyła tylko umysły i dzieliła je na wrogie obozy w sprawach, które można było za spólnem porozumieniem przeprowadzić i urzeczywistnić.

Równocześnie *Przegląd* stał się rzecznikiem dążności ultramontańskich; łączył się nićmi sympatyi z takimi awanturnikami, jak Don Karlos (*Wycieczka do obozu Don Karlosa*, przez Ignacego Skrochowskiego, nominalnego redaktora *Przeglądu* od r. 1874). W atakach na tę stronę pisma lwowskie miały niejednokrotnie słuszność za sobą, co musiało się odbić niekorzystnie i na wpływie *Przeglądu*. To też Tarnowski *po dziesięciu latach* istnienia tego miesięcznika, zmuszony był wyznać w r. 1876, że stronnictwo Stańczyków zostało we wszystkich punktach pobite; nie zyskało takiego znaczenia, któreby mu pozwoliło rozwinąć i ugruntować swoję działalność.

* * *

W. Ks. Poznańskie, wystawione od dawna na silny nacisk giermanizmu, który zarówno ziemię zabierał, jak i język podwiązywał, po świetnej chwili rozkwitu piśmiennictwa pomiędzy rokiem 1838 a 1848, popadło w pewien rodzaj smutnego przygnębienia, nie pozwalającego mu sił duchowych

z należytem rozwinąć natężeniem. Szkoły stały się całkiem niemieckiemi; wyższe, uniwersyteckie wykształcenie pobierała młodzież poznańska w niemieckich wszechnicach; język ulegał skażeniu, twórczość nie miała swobody rozwoju. Uczeni nauczyciele byli tam wprawdzie: wszakże to Szkoła Główna w Warszawie i gimnazya warszawskie liczyły znaczną liczbę poznańczyków w gronie swych profesorów; ale wszyscy oni pochodzili jeszcze ze starszego pokolenia, które, choć w połowie, polskie odebrało wykształcenie. Nowych, młodych sił przybywało niewiele.

Katolicyzm, będąc tu w bezpośredniem zetknięciu się z protestantyzmem, z konieczności położenia musiał się mieć na baczeniu i z większą energią występować, niż gdzieindziej. Nie należy zapominać, że w Poznańskiem powstało pierwsze pismo z tendencyą ultramontańską, rozpatrujące wszystkie objawy życia spółczesnego z tego przeważnie punktu widzenia. Był niem *Przegląd poznański,* wychodzący od roku 1845 do 1865; redaktorowie odpowiedzialni zmieniali się tu nieraz, ale duch pozostawał ten sam, a wyrażał się głównie przez usta księdza Jana Koźmiana. Naturalną tedy było rzeczą, że dostęp pojęć krytykujących wszelką powagę, a między innemi i kościelną, był w Poznańskiem nader utrudniony, pomimo że inteligencya miejscowa miała zawsze pretensyę do reprezentowania najświeższego stanu nauki.

W tym samym duchu, co *Przegląd,* działał *Tygodnik katolicki,* założony w 1860 r. przez ks. Jana Prusinowskiego, a prowadzony dalej przez ks. Józefa Stagraczyńskiego w Grodzisku. Broniąc interesów kościoła, występowano tu namiętnie przeciwko ideom wolnomyślnym, krytykowano teoryę Darwina, śledzono podejrzliwie najmniejsze nawet objawy nieortodoksyi w artykułach Ujejskiego, Libelta, Kraszewskiego, Kulczyckiego, Olendzkiego...

Próby zorganizowania czasopism naukowo-literackich chybiały. Ludwik Władysław Rzepecki († 1894) zaczął wydawać od 1 października 1865 r. miesięcznik p. n. *Oświata.* Głównymi jego spółpracownikami byli: Hilary Koszutski, Ludwik Gajsler i Franciszek Krajewicz. Pomieszczała *Oświata*

wiele cennych artykułów, zwłaszcza z zakresu pedagogiki; ale działalność redaktora była bardzo utrudniona z powodu, że rząd pruski zabraniał nauczycielom, zwłaszcza elementarnym, nietylko brać udział czynny przez pisanie rozpraw, ale nawet poprostu prenumerować to pismo. W r. 1867 musiał Rzepecki zawiesić wydawnictwo tak pożyteczne.

Na jego miejsce Emil Kierski († 1874) założył w tymże roku czasopismo historyczno-literackie p. t. *Przegląd Wielkopolski,* starając się głównie o szczegółowe zobrazowanie ruchu umysłowego w »wiadomościach literackich, naukowych i artystycznych«. Pisywał tu wielce uzdolniony a młody naówczas, zmarły w r. 1873, historyk Leon Wegner, pisywali E. Borkowski, Władysław Łada, Aleksander z Miłosławia; pomieszczał tu także swe prace Wacław Aleksander Maciejowski. Niestety, i to pismo szybko bardzo ustało; wyszedł tylko jeden tom z roku 1867 i jeden zeszyt z r. 1869.

W tym przeciągu czasu wpływ duchowieństwa katolickiego zaczął tracić cokolwiek na powadze, a to głównie z powodu zachowania się ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, ks. Ledóchowskiego, wobec rządu pruskiego. W roku 1867 wydał on okólnik do duchownych poznańskich, w którym zabronił im udziału w życiu politycznem, mianowicie zaś w wyborach zakazał im wywierać jakikolwiek nacisk na wiernych, w celu przeprowadzenia, lub też obalenia danego kandydata; a zatem pozbawił Polaków w W. Ks. Poznańskiem jednej z najdzielniejszych podpór w walce z giermanizmem, i to w chwili, kiedy rząd pruski wydał rozporządzenie, by wszystkie dzieci w szkołach ludowych uczono po niemiecku. Krok ten najwyższego w kraju przedstawiciela władzy duchownej poddany został surowej krytyce w dziennikarstwie; znaleźli się, naturalnie, i jego obrońcy, którzy z punktu widzenia czysto kościelnego uważali to za czyn zupełnie uzasadniony. W każdym razie jednolita poprzednio opinia co do znaczenia duchowieństwa w naszym narodzie podzieliła się, a krytyka postępowania duchownych ukazywać się zaczęła jawnie.

Wśród takiego to usposobienia umysłowego powstała w Poznaniu myśl założenia organu wolnomyślnego. Urzeczy-

wistnił ją Edmund Callier, jeograf i starożytnik († 1893), ogłaszając, w połowie grudnia 1870 r., próbny numer *Tygodnika Wielkopolskiego*. Pragnął on utworzyć jaknajszersze grono spółpracowników i skupić około tego czasopisma wszystkie bardziej utalentowane umysły polskie. Udało to mu się w znacznej części. Potrafił on przedewszystkiem zjednać dla *Tygodnika* siły miejscowe, powołując do spółudziału zarówno tych, którzy niegdyś żywo się około literatury krzątali, a milczeli natenczas (np. Karola Libelta, Bibiannę Moraczewską, Kazimierza Szulca), jako też i tych, co świeżo dopiero na widownię piśmienniczą występowali, mając następnie większą lub mniejszą sławę sobie zdobyć (np. Henryka Merzbacha, Wojciecha Kętrzyńskiego, ks. Chotkowskiego, Ludwika Kurtzmana, Leopolda Winklera, Klemensa Kanteckiego, W. J. Wdowiszewskiego, Stanisława Szczutowskiego). Powtóre, obudził on z letargu, albo żywszem zainteresowaniem do piśmiennictwa natchnął, tych, co żyli na wychodźtwie jako to: Włodzimierza Wolskiego, Tomasza Olizarowskiego, Józefa Narzymskiego, Władysława Sabowskiego, Karola Pieńkowskiego, Artura Wołyńskiego, A. H. Kirkora. Dalej zwrócił się po pomoc do starszych, młodszych i najmłodszych pracowników w Galicyi i sprawił, że do *Tygodnika* pisywali: Wincenty Pol, Adam Pajgert, Adam Asnyk, Michał Bałucki, Adam Bełcikowski, Władysław Łoziński, Stanisław Nowiński, Bronisław Komorowski, Stanisław Smolka, August Sokołowski, Jan Grzegorzewski, Walery Eliasz, Alfred Szczepański, Aleksander Skórski. Wreszcie zapukał i do autorów z Królestwa Polskiego, a ci pośpieszyli ze współudziałem, choć w mniejszej liczbie niż pisarze galicyjscy; byli to: Jułian Ochorowicz, Władysław Bełza, Władysław Ordon, Walery Przyborowski, Franciszek Gumowski, Gustaw Roszkowski, Józef Descours de Tournoy. Najczynniejszym zaś spółpracownikiem był koroniarz, Władysław Olendzki, świeży wtedy wychowaniec uniwersytetów niemieckich, autor dzieła p. n. *Teorye polityczne XVI wieku* († 1894). On to przez dwa lata 1872—73 główne nawet miał w swych ręku kierownictwo *Tygodnika Wielkopolskiego*, a jako zapalony wtedy wielbiciel postępu szczepił

na gruncie poznańskim płonkę *Przeglądu tygodniowego*, przerabiając, podając w skróceniu, lub wprost przedrukowując artykuły z tego czasopisma. Wszystkie kwestye traktowane wtedy przez młodzież w Warszawie, a więc emancypacya kobiet, teorya Darwina, pozytywizm, odbijały się i na kartach *Tygodnika*.

Tak przetrwał ten organ postępowców do roku 1874. Wtedy objął redakcyą Władysław Chotomski i nieumiejętnem prowadzeniem dobił pismo, które zresztą i dawniej wcale nie pokrywało kosztów wydania, gdyż miało zaledwie 400 płatnych prenumeratorów.

Próbował je zastąpić Franciszek Krajewicz, zakładając w r. 1874 *Ognisko*, wychodzące z początku 3 razy na tydzień, potem codziennie, pod redakcyą Stanisława Szczanieckiego, ale ustało ono już z dniem 8 stycznia 1875 r.

Rok 1874 zapisał się pamiętnie w dziejach warunków naszego rozwoju i z tego jeszcze względu, że w nim wyszły w Prusach prawa, ścieśniające swobodę kościoła katolickiego (tak zwane *prawa majowe)* i rozpoczęła się »walka kulturowa«, której najbliższym skutkiem było w kraju nowe obudzenie żywszego poczucia łączności katolicyzmu z narodowością polską. Gdy bowiem rząd pruski zaczął prześladować duchowieństwo poznańskie z powodu, że nie chciało się zastosować do praw majowych, pobudzane do tego przykładem swego miejscowego przewodnika, arcybiskupa Ledóchowskiego, który teraz swą dawniejszą uległość względem rozporządzeń rządowych musiał ciężko opłacić, — wszelkie zagadnienia nie zostające w związku z potrzebą obrony narodowości zeszły, naturalnie, z widowni dziennikarskiej. Teraz wszystkie umysły zajęły się kwestyą religijną i kwestyą narodowości, które się tak ze sobą splotły, że za niepodobieństwo poczytywano ich rozdzielenie. Zwolenników starokatolicyzmu było tu niewielu; a i ci należeli po większej części do liczby ludzi, których charakter nie dawał dostatecznych rękojmi zupełnie czystych i bezinteresownych uczuć. Doktryny zaś nowe, na naukach przyrodniczych oparte, które zwyczajem wszystkich, co w delikatne odcienie pojęć wdawać się ani umieją, ani chcą, jedno-

stają nazwą materyalizmu ochrzczono, zaczęto poczytywać za żywioły rozkładowe, a zatem wielce niebezpieczne w tem położeniu kraju, do jakiego prawa majowe go przywiodły. Nie rozróżniano i nie chciano rozróżniać pomiędzy teoryami naukowemi, które, jeżeli się okażą prawdą, zawsze zwyciężą, jak zwyciężyła teorya Kopernika, a gadaniną tych, co, zaledwie liznąwszy nauki, pletli niestworzone rzeczy i istotnie jako ludzie niedowarzeni, lub postrzeleni, mogli niezbyt pomyślnie oddziaływać na wprowadzenie reform umysłowych w życie. Ci jednak nie znajdowali właśnie głosu w literaturze i mogli być tylko uważani za materyalistów praktycznych, którzy zawsze i wszędzie istnieją, bez względu na to, jakie doktryny w sferach teoryi się rozwijają.

W walce przeciwko dążnościom postępowym zaznaczył się w dziennikarstwie wielkopolskiem *Kuryer Poznański*, założony w r. 1872 przez Teodora Żychlińskiego, a popierany czynnie przez dawniejszego redaktora *Przeglądu Poznańskiego*, ks. Jana Koźmiana, a po śmierci tegoż (r. 1877) przez brata jego, Stanisława Koźmiana (zm. r. 1885), wytrawnego stylistę. Pismo to, szczególniej od czasu rozpoczęcia walki kulturowej, zajęło, jako organ klerykalno-narodowy, nader wybitne w Wielkopolsce stanowisko; wywierało i wywiera wpływ na umysły bardzo znaczny.

Z drugiej strony gwałtowna giermanizacya, prześladowanie elementu polskiego, nietylko w urzędzie i szkole, ale w kościele i domu niemal, przeinaczanie odwiecznych nazw miast i wiosek, szykany administracyjne wszelkiego rodzaju wytworzyły ruch inny, panslawistyczny, który, powstawszy pod grozą giermanizmu i będąc nań odpowiedzią, nie dosięgał wprawdzie znacznej liczby objawów społecznych, — znajdował bowiem siedlisko główne, jeśli nie wyłączne w redakcyi *Dziennika poznańskiego*, jedynego czasopisma w księstwie istniejącego bez przerwy od r. 1859, — ale który, bądź co bądź, odwracał umysły od zagadnień naukowej natury, kierując je w stronę polityczną. Niepodobna tu kreślić dziejów wznoszenia się i opadania fal tego ruchu, gdyż zachcianki jego były doprawdy platonicznej natury i, w krainie oderwanych pożądań błądząc, łatwo się wyczerpywały i zostawiały po sobie szereg rozpraw mniej lub więcej udatnych. Nie mając pod sobą gruntu stałego, ruch ten od czasu tylko do czasu, stosownie do chwilowej potrzeby, wyraźniej się wypowiadał.

Brak wyższego zakładu naukowego, o który poznańczycy od lat 57 już się domagają, zastępować pragnie choć w części *Towarzystwo przyjaciół nauk*, założone w r. 1859 i objawiające swoję działalność w posiedzeniach, na których czytane są rozprawy, zamieszczane następnie w *Rocznikach* (dotąd tomów 21). Pożyteczna ta i sumienna, choć ociężale funkcyonująca, instytucya nie zajmuje się i zajmować się nie może zagadnieniami chwili bieżącej; oddaje się więc całkowicie historyi, archeologii, etnografii i czasami naukom przyrodniczym, wywołując niejednokrotnie bardzo cenne, gruntownie napisane, rozprawy.

* * *

W cięższych jeszcze warunkach rozwoju narodowego znajdowały się Prusy Zachodnie. Obywatelstwa polskiego było tu mniej; mieszkało ono zdala od siebie; jedna, trzy, pięć mil oddzielających jeden dwór od drugiego, — to już blizkie sąsiedztwo; co krok przedzieleni byli Polacy Niemcami, z którymi rzadko kiedy się schodzili w większych zebraniach, a stosunków towarzyskich nie utrzymywali. Chłopi (tak zwani tam »gbury«) wprawdzie zamożni byli i w porównaniu z wieśniakami nawet poznańskimi uchodzili za wyżej ucywilizowanych, ale bardzo zniemczeli, tak, że dopiero nanowo uczyć się nieraz musieli po polsku, gdy poczucie narodowe się wzmogło.

Ogniska umysłowego dla polszczyzny długo wytworzyć nie było można. Chełmno, Chełmża, Pelplin, Toruń były w różnych czasach siedzibą inteligencyi polskiej. W r. 1848 powstał *Biedaczek*, najprzód w Toruniu, później w Chełmży wychodzący, ale wkrótce upadł. W tymże roku zaczęła się pojawiać *Szkółka Narodowa* pod redakcyą ks. Knasta, lecz po 3 latach istnienia także upadła. Od dnia 1 października 1850 r. ukazywał się w Chełmnie *Nadwiślanin*, który wycho-

dził najpierw tygodniowo, pod redakcyą Ignacego Łyskowskiego, potem dwa razy na tydzień, pod redakcyą ks. Knasta, a wreszcie, stawszy się pismem politycznem, trzy razy tygodniowo, pod redakcyą Ignacego Danielewskiego. We wrześniu 1863 roku po trzynastoletniem istnieniu, pismo to, wzbronione przez rząd pruski, musiało być zaniechanem.

Po kilkoletniej przerwie, w czasie której wychodził tylko *Katolik dyecezyi chełmińskiej*, redagowany przez ks. Kręskiego, w r. 1867 ostatni redaktor *Nadwiślanina*, Ignacy Danielewski, zaczął wydawać pierwsze pismo codzienne w Prusiech Zachodnich p. n. *Gazeta Toruńska*. Jako jedyne podówczas, zajmowało się ono wszystkiem potrosze: i polityką i literaturą, i handlem i sztukami pięknemi, sprawami ekonomicznemi i nauką; brak mu tylko było feljetonu, w którymby się odzwierciedlało życie towarzyskie, a przyczyną tego był znowuż brak silniejszych życia towarzyskiego objawów. Od r. 1871 zmienił się redaktor; Józef Glinkiewicz zajął się wydawnictwem; od 6 października 1873 r. zaczął do niej dołączać dodatek tygodniowy p. n. *Nadwiślanin*, zajmujący się sprawami handlowemi, przemysłowemi i wogóle ekonomicznemi. Później znowuż do redakcyi wrócił Danielewski. *Gazeta Toruńska* stała się codzienną potrzebą ludności polskiej w Prusiech Zachodnich i na kierunek spraw krajowych wywierała i wywiera wpływ dodatni, budząc i podtrzymując poczucie narodowe.

Obok tego dziennika zaczął od października 1871 r. wychodzić w Toruniu tygodnik poświęcony rolnictwu p. n. *Gospodarz*, pod redakcyą Edwarda Donimirskiego. Stał się on następnie organem towarzystw rolniczych zachodnio-pruskich, kółek włościańskich W. Ks. Poznańskiego i towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego.

Wśród Mazurów pruskich, liczących 350.000 ludności polskiej, wyznania prawie wyłącznie ewangielickiego, zaczął budzić świadomość narodową Gizewiusz, pastor w Osterode, założywszy w r. 1842 czasopismo p. n. *Przyjaciel ludu lecki*, drukowane literami niemieckiemi. Trwało ono z przerwami do r. 1850. Jeden z jego spółpracowników M. Giersz, początkowo rektor zboru w Wielkich Sterławkach, potem w Lecu, od r. 1858 wydawał *Kalendarz królewsko-prusko-ewangielicki* z mocnem zabarwieniem prusofilskiem; dopiero od r. 1882 można tu było dostrzedz, w skutek wdania się Kraszewskiego, jakąś zmianę; wydawca bowiem i autor zarazem wprowadził do swej książki wiadomości o poetach polskich (Karpińskim) i podawał z nich wyjątki, mieszcząc atoli wciąż jeszcze rzeczy z uczuciem narodowem niezgodne. On również wskrzesił w r. 1875 wydawnictwo tygodnika popularnego p. t. *Gazeta lecka, prawdziwy przyjaciel ludu*, i prowadził go przez lat 15, tj. do końca r. 1889. W odcinku pomieszczał anegdoty, powiastki, zwykle sensacyjne, opowiadania historyczne, zarówno z dawnych, jak i z najnowszych czasów. Duch taki sam tu się przejawiał, jak i w *Kalendarzu*.

Wśród Kaszubów, których język uważać musimy za narzecze polskiego, świadomość narodową, co prawda, w duchu nieprzyjaznym dla Polaków, obudził lekarz Floryan Stanisław Cenowa (1817—1881), syn Wojciecha czyli Wójka, stąd podpisujący często swe utwory: *Wójkasen*. Od r. 1850 zaczął on wydawać książeczki popularne, a równocześnie zajmował się naukowem opracowaniem etnografii ukochanych swoich spółrodaków. Najważniejszem wydawnictwem jego było pismo zbiorowe, wychodzące zeszytami w Świeciu p. t. *Skôrb kaszébsko-slovinskè mòve* (r. 1866—1868). Są tu bardzo cenne materyały do poznania języka, poglądów i twórczości ludu kaszubskiego, liczącego około 200.000 głów.

Drugim wybitnym pisarzem kaszubskim, działającym w przeciwnym niż Cenowa duchu, nie separatystycznym, jest Jarosz Derdowski, poeta, czyli jak sam się nazywa, używając narzecza miejscowego »łgôrz«, w żartobliwem opowiadaniu celujący. Wydał on w r. 1880 w Toruniu zajmującą i zabawną opowieść wierszem »O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł«. W r. 1883 ukazały się dwa jego utwory: »Kaszeba pod Widnem« (na pamiątkę 200-ej rocznicy zwycięstwa Jana Sobieskiego), i »Walek na jarmorku«; w następnym: »Oracyjo pożegnalno dla Fel. Czorlińściego«, w 1885: »Jasiek z knieji«. Żywość opowiadania, dowcip, znajomość

dobra stosunków, usposobień, poglądów i trybu życia spółkrajowców nadają tym utworom znamię wybitne.

Do poznania języka kaszubskiego służą trzy prace słownikowe, wydane przez: Berkę (L. Biskupskiego): »Słownik kaszubski porównawczy« (1885); Ks. G. Pobłockiego: »Słownik języka kaszubskiego« (1887) i Stefana Ramułta: »Słownik języka pomorskiego kaszubskiego« (1893). W sposób popularny przypomniał ogółowi ten odłam plemienia lechickiego Wiktor Czajewski w broszurze p. t. »Kaszubi, kilka słów o ich życiu i poezyi« (Warszawa, 1883, str. 42).

* * *

Na Śląsku pruskim jednym z pierwszych działaczy, występujących przeciw giermanizacyi ludu, był Józef Lompa (1797 † 1863), autor licznych pism dla ludu, redaktor *Telegrafu*, wydawanego w r. 1848 w Olesznie (Rosenberg), następnie Bernard Bogedain († 1860), założyciel *Gazety wiejskiej dla Górnego Śląska* (1849—50). Potem bardzo gorliwą działalność rozwinął Karol Miarka (1824—1882). Przez długie lata będąc nauczycielem ludowym w Pielgrzymowicach, swojej wsi rodzinnej, pisywał z początku po niemiecku; dopiero od r. 1861 zaczął się zwracać do polszczyzny, a w r. 1868 założył tygodnik polski p. t. *Katolik*, poświęcony »nauce, przemysłowi, zabawie i wiadomościom politycznym«, w którym dzielnie i wytrwale bronił praw ludu górno-śląskiego, pozyskując sobie miłość wśród niego i wywierając nań wpływ potężny. Nieraz siedział on w więzieniu, nieraz płacił kary pieniężne, ale zamiaru swego: oddziaływania w duchu polskim na lud śląski, nie porzucił. Po wydaniu praw majowych czynność jego jeszcze się zwiększyła [1]). Żadne pismo ludowe nie osiągnęło takiej liczby prenumeratorów jak *Katolik;* to też byt jego jest zapewniony, a obchodząc swoje 25-lecie mógł on z dumą zaznaczyć owocność swej działalności. Organ ten liczy około

[1]) Zob. bardzo interesującą książeczkę Stanisława Bełzy: »Karol Miarka, kartka z dziejów Górnego Ślązka«. Warszawa, 1880.

20.000 abonentów. Wśród spółpracowników wybitnieje w ostatnich latach Adam Napieralski, który zajmuje się wydawaniem przy tem czasopiśmie dwu samodzielnych dodatków: *Rodzina* i *Praca*.

W Bytomiu wychodziła od 1 lipca 1874 r. przez lat wiele, bo aż do 1895, *Gazeta górno-śląska*.

W Opolu dzielnie broni placówki narodowej Bronisław Koraszewski, wydając od r. 1887 *Gazetę Opolską*.

W Raciborzu wywalczały sobie, lubo z trudem wielkim, byt i powodzenie *Nowiny Raciborskie* (od r. 1889), zostające do r. 1895 pod kierunkiem rzutkiego i uzdolnionego pisarza J. K. Maćkowskiego, który spróbowawszy sił swoich na polu belletrystyki (»Nieszczęśliwi«), zwrócił je następnie, z większym dla kraju pożytkiem, do publicystyki ludowej.

Tu też miejsce wspomnieć o dwu głośniejszych poetach śląskich, gdyż utwory ich przeważnie publicystyczne mają znaczenie, budząc poczucie narodowe i zamiłowanie języka ojczystego wśród mas ludowych. Mówię o Norbercie Bontzku i Czesławie Lubińskim (pseudonim).

Norbert Bontzek (właściwie Bączek), zmarły w r. 1893, wyświęciwszy się na księdza, był początkowo kapelanem w Niemieckich Piekarach, potem przez lat 14 administratorem w Bytomiu, a wreszcie proboszczem jednej z większych parafij. Dwa są jego główne utwory wierszowane: »Stary kościół miechowski, obrazek obyczajów wiejskich« (1879, II. wyd. 1883) i »Góra chełmska czyli święta Anna z klasztorem OO. franciszkanów, wspomnienie z roku 1875« (Wrocław, 1886).

Zasadniczym wątkiem pierwszego jest zamiar zburzenia dawnego kościołka w Miechowicach, a wybudowania nowego na starym cmentarzu. Przy tej sposobności maluje autor życie szkolne, towarzyskie, religijne, niekiedy barwnie, ale wogóle bez perspektywy estetycznej, dość często rubasznie. Nie brak tu wyrazów potępienia dla ludzi drwiących z kościoła i religii. Czytelnicy miejscowi znajdują niewątpliwie upodobanie w malowidle okolicy i obrazkach wziętych z życia realnego. Wyrażeń lokalnych jest tu dużo, zarówno we względzie słownikowym, jak i w gramatycznym. W »dodatku« mieszczą

się przekłady z niemieckiego, głównie z Schillera, oraz »Chwasty z własnej zagrody«, tj. dość słabe wiersze okolicznościowe, a między niemi i erotyki także, zwrócone do Gerci, która nie była wierna pieśniarzowi.

W »Górze chełmskiej« mamy opis wspaniałego odpustu, odbywającego się w czasie »kulturkampfu«, a zakończonego wygnaniem franciszkanów z klasztoru. Poważny nastrój przeplata autor nieraz dosadnemi żartami. — Warto przytoczyć dygresyą, poświęconą wspomnieniu pisarzów śląskich, »co ustmi i piórem udzielali darów, które mieli od Boga«:

... Oni lud kształcili,
Bo mówili do serca. Otóż moi mili
Biskupi, sufragani: Bogedain, Włodarski,
Wśród nich książę kardynał! Wie to lud piekarski,
Co powiedział Diepenbrok o tej naszej mowie.
Tu biskup Gleich, Połomski, zaś w Stabika głowie
Wiecie, jakie tam skarby »żarte i nie żarte«:
To czoło, oko jasne dla ludu otwarte,
Ileż ono patrzało dla naszych oświaty!
Teraz ciemne! Tu Ficek, brat pomiędzy braty,
Nasz Alojzy, Stróż-Anioł Śląska! Tu Szafranek,
Jędrny mowca w Berlinie, niemiły bratanek.
Dalej Lompa poczciwiec i profesorowie:
Damroth, Szulczyk a Świentek w czarnowąskiej głowie
Nosi skarby polszczyzny. W jego ślady stąpa
Jaś Studziński, lecz teka jego nader skąpa,
Zawarta publiczności, choć, jak idą wieści
Wiarogodne, ksiąg wiele w swem ukryciu mieści.
Tu ksiądz Wolczyk z Byciny, teraz proboszcz w Pszowie,
Ksiądz Dembończyk, ksiądz Błana, drobny, ale w głowie
Ciężar nauki; Wątrobka, którego Dębianie
Wdzięczni na rękach noszą, bo jego kazanie
Mlekiem płynie i miodem. Tu ksiądz Krahl wikary
W Raciborzu, profesor polszczyzny; tu stary
Nasz Kania Poniszowski; nuż i pedagogi
Nerlich, Sarnes, Lubecki, którym lud ubogi
Zawdzięcza pożyteczne gazety kościelne;
Tu ksiądz proboszcz Kirchniawy: katechezy dzielne
Wsławiły go po szkołach; tu Wawrzek Tarnowski,
Korpak Szymon, a z świeckich pan Bienek miechowski;
Tuż u spodu, to Ligoń, kowal rymotworca,
Nigdy nie zwijający przed wrogiem proporca.

Rejestr kończy się Miarką: jego czystej prozie
Język zdrowie zawdzięcza, on chorobę — kozie!..

Czesław Lubiński (właściwie ks. Damroth, zmarły 1895) pierwszy zbiorek wierszy swoich wydał w Chełmnie r. 1867 p. n. *Wianek z Górnego Śląska.* Znacznie zwiększony i na dwa tomiki podzielony, wyszedł on ponownie w Bytomiu r. 1893, na pamiątkę 25-lecia pracy literackiej autora p. t. *Z niwy śląskiej* (t. I, str. 150; t. II, str. 158). Poeta, powtarzając słowa Goethego, mówi, że śpiewa jak ptaszę, więc po prostu, naturalnie, a nieraz z wielkim wdziękiem (mianowicie w utworach krótkich i krótkim wierszem pisanych). Gorące uczucie narodowe, umiłowanie Śląska w teraźniejszości i w przeszłości, a przytem nawoływanie do zlania się słowiańszczyzny w jednę całość przeciw wspólnemu wrogowi — Niemcom: oto główne temata. W pieśni: *Lipa słowiańska* powiada:

Oby się kiedyś, jak kmiecie i grody
Gromadzą pod lipy swoje,
Tak się w tem godle słowiańskie narody
Złączyły jak pszczółek roje!

Język Lubińskiego jest wogóle czysty, o wiele mniej niż u Bontzka prowincyonalizmami śląskiemi przeplatany, chyba, że poeta potrzebuje takich prowincyonalizmów dla charakterystyki, jak np. w żartobliwie prowadzonem opowiadaniu »Flisaka« o Wrocławiu. Wierszowanie wykwintnem nie jest, ale też ani zaniedbanem, ani zbyt słabem w rymach nazwać się nie może; w dłuższych wierszach rytmiczność często szwankuje, napotkać też da się niewłaściwy szyk wyrazów (»Wielce *się* zawinił, *cię* mego syna«, II 148 i t. p.). Najładniejsze są obrazki natury, potem wiersze wyrażające uczucia proste, serdeczne, religijne, epigramata treści gnomicznej, wreszcie utwory żartobliwe. Dłuższe opowiadania, np. o *Piotrze Duninie,* lub o biskupie wrocławskim Wawrzyńcu p. t. *Róża,* o *Kasprze Karlińskim,* o *Kordeckim,* o *Klusowniku* i t. p. nie odznaczają się ani wybitnością charakterystyki, ani umiejętnością układu perspektywicznego, ani siłą wyrażenia. Liryk i moralista przemaga w nim stanowczo nad epikiem. Pogląd ogólny na poezyę wyraża następny 6-wiersz:

Świat i życie — mgłą ponurą,
A nauka — zimną chmurą,
W nich błyszczącą gwiazdą pieśń.
Świat i życie — las cienisty,
Doświadczenie — step ciernisty,
W nich pachnącym kwiatem pieśń.

Są nawet i początki dramatu w piśmiennictwie śląskiem. Po sztukach teatralnych Miarki (»Filip Styrkal«, »Dzwonek św. Jadwigi«) pojawiły się w ostatnich czasach utwory Piotra Kołodzieja z Siemianowic, wzięte wprost z życia miejscowego i interesujące tem najbardziej czytelników śląskich. Główniejsze z nich są: »Wycużnik« [1]), obraz dramatyczny w 3 aktach, »Górnicy«, w 5 aktach, oraz komedye: »Sąsiedzi«, »Bogata wdowa«, »Pan fabrykant mioteł«, »Taniec nadewszystko«.

* * *

Na Śląsku austryackim wpływowym i zasłużonym budzicielem świadomości narodowej wobec Niemców i Czechów był Paweł Stalmach (ur. 1824 † 1891), pierwszy i najwytrwalszy publicysta w tamtych stronach. Już w r. 1848 założył on w Cieszynie czasopismo dla ludu p. t. *Tygodnik Cieszyński*, wydawał następnie *Przegląd wiadomości politycznych* (1850) i *Miesięcznik Cieszyński* (1851), wreszcie od r. 1852 ogłaszał tygodniowo *Gwiazdkę Cieszyńską*, którą na parę lat przed zgonem odstąpił stronnictwu katolickiemu, wydającemu pismo to do dziś dnia.

Drugim wielce czynnym i gorliwym pracownikiem na polu piśmiennictwa ludowego jest ks. Franciszek Michejda, wydający, przy spółpracownictwie dr. J. Zaleskiego, dwa razy na tydzień *Rolnika śląskiego* (wraz z dodatkiem: *Przegląd polityczny)* jako organ Towarzystwa Rolniczego na Śląsku austryackim, oraz dwa razy na miesiąc czasopismo: *Przyjaciel ludu*, poświęcone sprawom wyznania ewangielickiego w duchu narodowym.

[1]) *Wycużnik* = wychodźca, opuszczający własny kawałek ziemi.

Trzecim propagatorem polskości na Śląsku jest Jerzy Kubisz, nauczyciel ludowy we wsi Wiśle, wydający wraz z Filasiewiczem od r. 1893 *Miesięcznik pedagogiczny*, jako organ »Polskiego kółka pedagogicznego« w Ustroniu.

Trzy lub cztery razy do roku wychodzi w formacie książkowym *Poseł związku śląskich katolików* pod redakcyą ks. Karola Paździora z Gnojnika.

W Cieszynie też wydaje, drukując w Czaczy na Węgrzech, ks. Stanisław Stojałowski trzy pisma: *Wieniec, Pszczółkę* i *Dzwon* w duchu socyalizmu chrześcijańskiego.

W duchu niemieckim wychodzi w Cieszynie *Nowy Czas*, podtrzymywany przez wielce wpływowego superintendenta, dra Haasego, a redagowany przez Stanisławskiego.

Ze stowarzyszeń mających na celu szerzenie oświaty zasługują na uwagę: »Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra«, »Towarzystwo ewangielickie oświaty ludowej«, »Czytelnia ludowa«, założona w r. 1861, »Towarzystwo pomocy naukowej dla księstwa Cieszyńskiego«, »Towarzystwo rolnicze«, »Znicz«, związek akademików śląskich, »Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego«. Ta ostatnia, w r. 1886, z inicyatywy Stalmacha, zawiązana, ma obecnie majątku około 50.000 złr. Celem jej jest: zakładanie, utrzymywanie i wspieranie szkół średnich, zawodowych i ludowych, tudzież ochronek z polskim językiem wykładowym w obrębie Księstwa Cieszyńskiego. Pierwsze gimnazyum polskie w Cieszynie otwarte zostało w r. 1895 [1]).

[1]) Zob. zajmujące broszury: Jerzego Harwota: »Cieszyn i ziemia cieszyńska pod względem gieograficzno-statystycznym« (str. 64. Przemyśl, 1893); F. Twardowskiego: »Stosunki polskie na Śląsku« (1895). Warto odczytać także książkę Wiktora Sońskiego: »Z przeszłości Śląska«, część I. Bytom. 1895. (str. 462); W. Szukiewicza: »Śląsk cieszyński« (str. 49, Lwów, 1893) i B. K. Świdy: »Odrodzenie Śląska« (str. 78, Cieszyn, 1894 u K. Prochaski).

VI.

Nowa faza walki starych z młodymi. — Przemiany, spowodowane doświadczeniem i namysłem.—Przetwarzanie się organów młodej prasy.— Powstanie nowych. — »Ateneum«. — Zachowanie się główniejszych organów starej prasy. — Ogólna charakterystyka niektórych.

W drugiej połowie roku 1874 nastąpiła w dziennikarstwie warszawskiem dość wybitna zmiana w stosunku wrogim idealizmu i klerykalizmu do postępowych, realistycznych, wolnomyślnych dążności. Kłótnie dwu nieprzyjaznych żywiołów przycichły; umysły uspokoiły się; jedna i druga strona walcząca zaczęły cokolwiek oględniej się wyrażać; zaczęły szukać dowodów na swe twierdzenia, nie w uczuciach i moralnych skłonnościach, ale w wywodach rozumowych i przełożeniach praktycznych.

Taki stan rzeczy zdziwił i zasmucił narazie tych, co w żywym ruchu lat poprzednich najczynniejszy brali udział. Zdawało się im, że ta względna cisza, jaka po burzach dawniejszych — tak niedawnych! — nastała, znamionuje upadek ducha w młodzieży, nadzwyczaj szybkie jej zestarzenie się i zobojętnienie. »Gdzie tylko rzucę okiem — pisał Julian Ochorowicz r. 1875 (w *Niwie*, t. II, 552) — widzę pracowników i myślicieli, rachmistrzów i karyerowiczów, sensatów i ospalców, ale nie widzę *młodzieży*. Gniewa mnie praca tych ludzi, bo w niej ugrzęźli jak mól w starej książce; gniewa mnie ich bezczynność, bo nie pochodzi ze zmęczenia; gniewa mnie ich rozmowa, bo w niej niema życia, niema ognia,

niema uczuć. A przecież tak niedawno jeszcze kipiało to wszystko; dysputy wstrząsały umysłami, odezwy budziły opozycyą; był ruch, był gwar, było życie — dziś cisza... Widzisz blade cienie przesuwające się z książkami pod pachą, widzisz pracę pełną zaparcia, uśmiech pełen goryczy, umysły pełne wiedzy, ale nie słyszysz tych głosów serdecznych, tych gorących słów uznania lub potępienia. Przed kilku laty skarżono się na projektomanię, dziś nikt się nie skarży na ospalstwo; wówczas krzyczano na darwinistów, dziś nikt się o Darwina nie troszczy; wówczas chciano świat zreformować od podstaw, dzisiaj mówimy znów: jakoś to będzie; wówczas narzekaliśmy na zbytek poezyi, dziś nas ona nie ziębi ani grzeje. — A oświata ludu? A postępowe szkoły dla dziewcząt? A warsztaty dla rzemieślników? A praca organiczna?.. Gdzież są te wspaniałe marzenia postępowców?.. Pokolenie, które wystąpiło do walki ze starym porządkiem idei, rozproszyło się... w walce o byt. Ci, którzy zdobyli posady, spoczęli na laurach; ci, którzy dotąd szukają chleba, zniechęcili się. Kilka chwil minęło i — zestarzeliśmy się«...

Gdy się obecnie, po latach z górą dwudziestu, rozważa owę fazę w naszym rozwoju duchowym, niepodobna się już zgodzić na te gorzkie narzekania pod przygnębiającym wpływem chwili rzucone na papier, gdyż ochłodnięcie w zapale było rzeczą bardzo naturalną i groźnych dla ducha narodowego następstw nie pociągnęło za sobą. Najprzód, zwykły to objaw naszego temperamentu, iż się rwiemy z początku gorączkowo do tego, co umysł nasz wstrząśnie, ale wytrwać długo nie potrafimy; a jakkolwiekbyśmy byli z tej właściwości temperamentu niezadowoleni, musimy ją zawsze brać w rachubę przy ocenie zjawisk czy społecznych, czy naukowych wśród naszego społeczeństwa. Powtóre, z wielkiej liczby młodzieży, co to się do uprawy niwy literackiej rzuciła, mała tylko cząstka miała istotne uzdolnienie do zawodu autorskiego czy dziennikarskiego; dobrze się więc stało, że ci, co po kilkoletnich próbach przekonali się, iż zawód ten nie dla nich, przeszli do sfer zdolnościom swoim odpowiednich i zaczęli pracować jako prawnicy, inżynierowie, technicy, lekarze

i t. d., boć przecież nie sama tylko literatura daje pole do rozwinięcia przymiotów pożytecznych dla społeczeństwa. Ci zaś, którzy rzeczywisty mieli talent autorski, zrozumiawszy, że drobne artykuły czy rozprawki doskonale spełniają zadanie swoje tylko przez pobudzanie do myślenia, ale nie mogą dać pożywnej karmi duchowej, wzięli się do obrabiania gruntownego tych przedmiotów naukowych, którym się specyalnie poświęcili. Wiedzieli oni dobrze, iż działalność ich w tym kierunku nie będzie miała tego doraźnego znaczenia i wpływu, co żywo pisane artykuły, zabarwione pierwiastkiem polemicznym, ale wiedzieli także i to, że oddziaływanie powolne może być skuteczniejsze i zbawienniejsze. Wynikiem kilkoletniego doświadczenia było stwierdzenie przez siebie samych tej prawdy, iż reforma pojęć i nałogów myślowych w społeczeństwie nie może być dziełem chwili, że przewroty nagłe i natychmiastowe wydają się tylko z pozoru prawdziwą zmianą dawnego stanu rzeczy, a w gruncie przemijają jak burze, zostawiając to, co w nich było dobrego i zasadniczego, powolnemu rozwojowi, trwającemu nieraz przez kilka lub kilkanaście pokoleń. Posiew prawd był rzucony; należało czekać cierpliwie jego wzrostu, dopomagając mu pracami cichemi, często nawet drobiazgowemi.

Prócz tego na zmniejszenie szybkości drgań gorączkowego tętna postępu wpływały okoliczności zewnętrzne dotyczące życia narodowego. Postępowcy nie byli kosmopolitami; obchodziło więc ich mocno to wszystko, co owemu życiu na przeszkodzie stawało; musieli się z temi przeszkodami liczyć. Walka kulturowa w W. Ks. Poznańskiem i analogiczne objawy gdzieindziej kazały postępowcom hamować zapędy myśli teoretycznej, ażeby nie osłabiać czynników, mających żywotne dla narodu znaczenie.

Te okoliczności w połączeniu z dojrzalszym namysłem sprawiły, że postępowcy umiarkowani starali się zbliżyć do przedstawicieli starej prasy. Porozumiewano się z sobą (1875—76) na licznych prywatnych zebraniach, rozprawiano poufnie o sprawach obchodzących całe społeczeństwo. Nie przyniosły wprawdzie te narady bezpośrednio jakichś wyników stanowczych, ale zatarły przynajmniej na czas pewien niechęci, wynikłe z odmiennych przekonań.

Zaznaczył się tu wszakże fakt nader smutny i bolesny: polemika, która od czasu do czasu przerywała drzemkę dzienników, miała już wtedy nie tyle charakter walki o zasady i przekonania, ile cechę obrony lub potępiania poszczególnych autorów, lub poszczególnych organów prasy. Zdaje się, że na starcie ściśle naukowe, ze spokojem prowadzone, nie przyszła u nas jeszcze pora; nie zdobyliśmy jeszcze bowiem tego stopnia ukształcenia, na którym, zamiast argumentów *ad hominem*, posługiwanoby się dowodami przedmiotowymi, zdobytymi długowiekową pracą nauki. Stąd też, jak łatwo w polemice zapalamy się, tak równie łatwo przychodzimy do apatycznego przeświadczenia, iż walczyć przeciwko opiniom, które się z naszemi nie zgadzają, jest próżną i żadnego pożytku nieprzynoszącą rzeczą. Duch krytyki prawdziwej, nieubłaganej w rzeczach faktycznych, a wyrozumiałej w dziedzinie przypuszczeń, hipotez i budowania systemów, nie znalazł u nas dotychczas stałego siedliska. Nie zapraszają go bowiem ani pisma peryodyczne, które krytyki książek poważniejszej treści lękają się jak zarazy, ani broszury i dzieła, któreby nas z wynikami najnowszych badań we wszystkich dziedzinach wiedzy zapoznawały, ani wreszcie leniwe nasze usposobienie literackie, nie dozwalające się trudzić dla dowiedzenia się, czy tam świat naukowy śpi, czy też czuwa.

Jak wśród społeczeństwa, tak też i w prasie, zapanował taki stan duchowy, który inaczej trudno określić, jak nazwą zamętu. Wprawdzie każde pismo nasze, przy ważnej jakiejś okoliczności, powołuje się na swoje »zasady«; a zarzucić któremu brak zasad jest to najsroższej mu ubliżyć. Ale zasady te pojawiają się w ogólnikach parę razy do roku, spoczywają zazwyczaj w najgłębszej skrytce redakcyjnej, a w układzie numerów czy zeszytów udziału nie biorą. Rozumie się, że mówiąc o zasadach, nie mogę mieć na myśli uczciwości i miłości dobra ogólnego, boć to są nieodbite warunki przyznania komuś tytułu istotnego obywatela kraju i mogą charakteryzować, nie pisma, lecz obywateli wogóle. Mówię tu o prze-

konaniach, tyczących się najważniejszych zagadnień ludzkości, a mianowicie: środków zapewnienia szczęścia społeczeństwu własnemu. Otóż pod tym względem, zaledwie cztery czy pięć pism miało jakiś stały, zdecydowany kierunek, a cała masa innych nie chciała o niczem podobnem słyszeć. Nie myślę utrzymywać, żeby redakcye tych pism nie wyznawały istotnie przekonań jako tako określonych, — owszem, czasami coś w nich zatętni głośniej; tylko, że to się zdarza przypadkowo, a nie wynika z pewnego programu. Stąd widać, że przekonania owe nie łączą się w jednę całość, ale zjawiają się luźno, gdy je zewnętrzna okoliczność jaka potrąci. Zacne są i uczciwe dążenia bezwarunkowo większej części prasy naszej; ale rzadko kiedy pisma zalecają się zupełnie jasną ich świadomością i umiejętnem dobieraniem środków do ich przeprowadzenia. I to jest przyczyną, że, chcąc przedstawić ogólną charakterystykę czasopism naszych po r. 1874, niepodobna jej wypełnić rysami wyrazistemi, dobitnemi, streszczającemi w sobie ich ducha, ich fizyognomię wewnętrzną; bo oczywiście, takie zdanie optymistyczne, że są one strażnikami świątyni społecznej, lub takie pessymistyczne, że są przewodnikami społeczeństwa po drodze, której same dobrze nie znają, nikogo nic nie nauczy.

Oprócz sporów, mniej już wtedy zajadłych, pomiędzy pozytywistami a zachowawcami, oprócz polemiki w kwestyi romantyzmu (r. 1876), w kwestyi oceny Pola przez Włodzimierza Spasowicza i listów Odyńca (1878), która znaczną część czasopism warszawskich rozruszała, najważniejszemi w przeciągu czasu 1874—1880 były dwie sprawy: reforma sądownictwa w Królestwie Polskiem i wojna wschodnia.

Reforma sądownictwa dała powód w roku 1876 do mnóstwa artykułów, wyłuszczających ją przedmiotowo, a gdzie można było, to i krytycznie, zachęcających inteligencyą wiejską do brania udziału w wyborach, roztrząsających skutki praktycznego jej zastosowania i t. p. Zdawać-by się mogło na pozór, że taki objaw w prasie był rzeczą równie naturalną, jak rozpisywanie się o każdym ważnym wypadku w kraju lub za granicą, że zatem nie przedstawia nic charakterystycznego. Tak jednak nie jest. Od lat 13 pierwszy to raz cała prasa, czy z własnego popędu, czy pod wpływem światłych ludzi, po za obrębem jej stojących, wzięła pod szczegółową rozwagę fakt wielkiego znaczenia dla ogółu społeczeństwa. W tym przeciągu czasu miały miejsce nader doniosłe w skutkach zdarzenia: uwłaszczenie włościan, reforma gimnazyów, przemiana Szkoły Głównej na uniwersytet (1869—70), rozporządzenie dotyczące instrukcyi elementarnej i t. d., a jednak prasa po większej części milczała, zachowywała się wobec owych zdarzeń całkiem biernie. Otóż w roku 1876 prasa, otrząsnąwszy się już dawniej z apatyi względem pewnej grupy faktów, grupę tę zwiększyła i nie w bierności, jak poprzednio, ale w czynnem zainteresowaniu się sprawami, nie przez nas wywołanemi, upatrywać zaczęła obowiązek obywatelski. Nie siedzieć z założonemi rękami i oczekiwać zmian gwałtownych; nie pogrążać się w marzycielskiem jedynie rozpamiętywaniu tego, co minęło; ale z miłością dla przeszłości, z okiem utkwionem w ideał lepszego bytu, korzystać z każdej sposobności, ażeby zatrzymać grunt pod nogami i nie stracić tych elementów życia społecznego, których niegdyś zużytkować nie umiano: — oto rada, poprzednio podawana przez młodą, a wtedy już przez całą prasę współziomkom z okoliczności ważnej reformy sądowej i chętnie przez inteligencyę kraju wysłuchana i praktykowana. Prawdy wypowiedziane niegdyś w artykułach: o *Absenteizmie* i o *Pracy u podstaw*, stawały się własnością całej prasy, były wskazówką postępowania dla inteligencyi.

Kwestya słowiańska nie była nowością. Podejmowana niegdyś w sferze praktycznej za pośrednictwem wspólności interesów, zagrożonych przedewszystkiem przez Niemców, urzeczywistniona na chwilę i w szczupłym zakresie przez Samona, Świętopełka, Bolesława Chrobrego, zapomniana następnie, przeszła w końcu do sfery marzeń książkowych, wyrażanych przez pisarzów wśród różnych plemion słowiańskich, a między innemi i przez Polaków (Staszic, Bohdan Zaleski, Wincenty Pol). Powstanie Słowian południowych przeciw ciemiężącej ich muzułmańskiej Turcyi przywołało ją znowu do

czasopism rosyjskich, które, opierając się na pewnych aspiracyach i wyrażeniach rządowych, chciały ją jak najprędzej odziać w szaty czynu. Niepodobieństwo atoli ukształtowania jakiegoś ogólnego ideału, na któryby wszystkie plemiona zgodzić się mogły, niepodobieństwo, zawarunkowane odrębnemi losami dziejowemi, jak na znanym zjeździe praskim z r. 1848, tak i teraz, wystąpiło w całej swej ujemnej sile. Ani w Rosyi, ani gdzieindziej, niema zgody na wspólny jakiś wielki ideał, a o rozdzieleniu go na kilka szczuplejszych nie mogło być mowy. Że tak jest — świadczą o tem najlepiej kłótnie dzienników rosyjskich. »Mając prząść słowiańszczyznę — słusznie powiada Spasowicz w ocenie wiersza Pola: *Słowo a sława* — niby z nici dziejowych, poeta nie znajdując pod ręką materyałów żadnych, — bo, jak wiadomo, największą trudność, przy tworzeniu słowiańszczyzny, stanowi brak tych wspólnych nici dziejowych, brak zrozumiałego dla wszystkich rozstrzelonych szczepów nawet języka, — cofa się nagle w arkadyjski przedhistoryzm, do wieku, nie wiem: bronzowego czy kamiennego, i buduje gmach przyszłości na tej utopii, to jest właściwie nie na dziejowych faktach, a już na czysto rasowych przymiotach, wbrew wiadomej naszej tradycyi, stawiającej kulturę wyżej od rasy, zaco stronnicy słowiańskiej rasowości nieraz przezywali nas odstępcami od słowiańszczyzny, awangardą Zachodu, wciśniętą klinem w rdzeń trzonu słowiańszczyzny«. (*Ateneum*, 1878, II, 128). Większość czasopism naszych, czując *względność* swego położenia, traktowała kwestyę słowiańską przedmiotowo; przedstawiała starannie zmieniający się w szczegółach stan rzeczy, wyrażała swoję sympatyę dla uciemiężonych i prześladowanych, dla zagrożonych w najświętszych i najważniejszych interesach swoich; zapuszczała się w badania przyczyn ich bolesnego losu, roztaczając ich dzieje: słowem, nie zaniedbała niczego, ażeby oświecić publiczność o cierpiących pobratymcach — Słowianach. W tych objawach sympatyi, zarówno spółczucie chrześcijańskie, jak i przypomnienie spólności szczepowej, znajdowały swe urzeczywistnienie. Nic innego prasa zrobić nie mogła i nie miała obowiązku.

Odmienne poglądy wypowiadał tylko *Przegląd tygodniowy* w całym szeregu artykułów, począwszy od lipca 1876 roku, a także częściowo i *Niwa*, w artykule napisanym przez Zygmunta Sumińskiego († 1825) p. t. »W imię obowiązku«. Ale te odmienne zapatrywania się nad sprawę niebawem uległy zmianie pod działaniem chłodniejszej rozwagi.

Spóźnionem echem owego nastroju, w czasie wojny serbsko-bułgarskiej, był dziennik założony w Warszawie przez Walerego Przyborowskiego p. t. *Chwila*, który od października do końca r. 1885 wychodził, a potem w 1886 przemieniony został na tygodnik, lecz do schyłku roku nie przetrwał. W początkach rozwijania się »młodej prasy« należał Przyborowski do jej współuczestników, ale nigdy wybitnie przekonań swoich filozoficznych ni politycznych nie zaznaczał. Było w nim zawsze więcej belletrysty niż poważnego badacza lub też zapalonego dziennikarza. W walkach o zasady udziału prawie nie brał, popierając jedynie artykułami swemi ruch emancypacyjny wśród kobiet, bez wyraźnego atoli programu. W roku 1876—78 podzielał opinie polityczne *Przeglądu Tygodniowego*, w r. 1885 wystąpił z niemi w *Chwili*, zapowiadając zerwanie z »polityką serca«, a uprawianie na gruncie wzajemności słowiańskiej polityki rozumu i szerokich widnokręgów. Nie wdając się w ocenę tych »szerokich widnokręgów«, podam tylko wyjątek z artykułu wstępnego, zamieszczonego w Nr. 42 tego dziennika, dla scharakteryzowania odosobnionego stanowiska, jakie wtedy zajął autor »Hindy« i »Aryan«. Idea zbliżenia się dwóch ludów współplemiennych w granicach państwa rosyjskiego — powiedziano tu — »po r. 1870 rozwijała się samoistnie w Królestwie [1]), zataczając coraz widoczniejsze i dalsze koła w sferze czysto-szlacheckiej. W latach 1880—81 idea zbliżenia postąpiła znacznie dalej, miała bowiem za sobą większość stanu średniego, nawet w Warszawie... Te dwa lata były dobą oczekiwań, które się

[1]) Autor ma tu zapewne na myśli broszurę Kazimierza Krzywickiego, b. członka Rady stanu p. n. »Polska i Rosya w r. 1872«, a może i niektóre artykuły »Dziennika poznańskiego«.

krzewiły, nie tylko przez prasę, ale i przez pewne złagodzenie form w stosunkach czynnych na gruncie polskim. Oczekiwania te przeminęły, nie uiszczając nic zgoła z widoków ówczesnych — na ogóle więc naszym zaciążyło rozczarowanie... Od narodu, nie mającego ani reprezentacyi swojej, ani wyświetlających położenie rzeczników, trudno wymagać czego innego oprócz rozczarowania i nieodłącznych od tego następstw: apatyi wśród przeciwności. A przeciwności były nie urojone, nie rozmyślnie przez nas jakoby potęgowane, jak to utrzymuje pewny odcień prasy rosyjskiej, ale rzeczywiste, faktyczne, ciężkie. To jedna serya przyczyn, które się złożyły, nie na rozwianie wprawdzie, ale na zmniejszenie widoków dla idei zbliżenia. Druga serya jest wynikłością pierwszej. Zawód w oczekiwaniach z r. 1880—81 wywołał wpływy uboczne, zewnętrzne, szerzone przez najrozmaitsze sposoby i środki, nie wyłączając nawet środków alarmujących. Główny punkt wyjścia taki: każdy fakt zmiany w stosunkach czynnych rosyjsko-polskich miałby za skutek nieuniknione rozbudzenie nanowo w Polsce nie już rachuby, ale wiary w zbliżenie. Następstwo tego — to wskrzeszenie obumarłej idei, oparcie jej na realnych podstawach i utrwalenie raz nazawsze widoków polskich na jednopaństwowy z Rosyą związek«.

Polemiki z *Chwilą* prasa warszawska nie prowadziła, ubocznie jeno zdanie swe o jej tendencyach wyrażano np. w *Ateneum* 1885 (t. IV, 372—4).

. . . . . .

Towarzystwo »Osad rolnych«, dla przysporzenia funduszów na filantropijne swe cele, urządzało rok rocznie odczyty, w wielkiej sali ratusza warszawskiego. W r. 1876 po raz pierwszy wystąpił tu zaproszony z Krakowa Stanisław hr. Tarnowski z trzema prelekcyami o komedyach Aleksandra Fredry. Urok imienia, a przedewszystkiem świetna wymowa, o jakiej w Warszawie wyobrażenia nie miano, podziałały na ogół tak elektryzująco, że sala znajdowała się w formalnem oblężeniu, że chcąc posłyszeć głos mówcy złotoustego, przebojem się niekiedy do niej wdzierano. Odwiedziny i odczyty powtarzały się i w latach następnych, zawsze wywierając po-

tężne, wstrząsające wrażenie, lubo już pierwszy ogień zapału przeminął. Wiedziano w Warszawie, choćby ogólnikowo tylko, że Tarnowski jest jednym z twórców stronnictwa Stańczyków, wiedziano, że głosił i głosi takie polityczne przekonania, iż pewna ich tylko cząstka, nieśmiało wyrażona przez młodą prasę w Warszawie, ściągała na jej szermierzy gromy potępienia, zarzuty odstępstwa i t. d.; wiedziano także i to, że też same gromy i też same zarzuty spotkały Stańczyków w Galicyi ze strony dziennikarstwa lwowskiego; — a jednak nietylko ogół, który szedł za popędem chwilowego wrażenia i oklaskami przepełniał salę zarówno wtedy, gdy mówił Tarnowski, jak i wówczas, gdy Spasowicz poglądy swe głosił z katedry, — ale i przedstawiciele prasy zachowawczej nie mogli znaleść dostatecznych słów pochwały dla reprezentanta kierunku politycznego, którego przejawy na gruncie warszawskim wśród młodych były dla nich tak nienawistne. I stała się rzecz na pozór dziwna, a jednak bardzo często zauważyć się u nas dająca. Słowa krytyki w zastosowaniu do odczytów Tarnowskiego pojawiały się tam tylko, gdzieby ze względu na poglądy polityczne prelegent powinien był cieszyć się uznaniem, to jest w prasie postępowej, a głównie w *Przeglądzie tygodniowym*. Fakt ten wyjaśnić można poprostu tem, że jakkolwiek postępowcy w znacznej części godzili się na program polityki wewnętrznej przez Stańczyków rozwinięty, ale zato w kwestyach filozoficznych stali na przeciwległym biegunie, gdy stronnictwo przeciwne, odrzucając ze wstrętem program polityczny Stańczyków, schodziło się z nimi na gruncie religijnym. Tarnowski też nie zaniedbał zaakcentować tej strony poglądów swoich, mianowicie w odczytach o początkach poezyi romantycznej, namiętnie przeciw materyalizmowi i pozytywizmowi występując. Niebawem w odczytach o »Panu Tadeuszu« i o »Nieboskiej komedyi« bardzo zręcznie, bo bez zbytniego nacisku, stanął w obronie sprawy arystokracyi i szlachty przeciw »demagogii« bez Boga i przeszłości; a z przesadnym natomiast naciskiem wielbił gieniusz poetów narodowych, urokiem słowa pociągnąwszy słuchaczów, przemieniał ich na chwilę przynajmniej w wiel-

bicieli nie tylko poetów, ale i własnych swoich poglądów. Tak zaskarbiwszy sobie serca ogółu inteligentnego i prasy, dokonał rzeczy najważniejszej w sprawie swego stronnictwa: przekonał, że można być dobrym Polakiem i wielbicielem ideałów narodowych — a przecież w polityce należeć do Stańczyków. Tym sposobem do umysłu znacznej części inteligencyi naszej program polityki interesu i rozumu, przeciwny programowi uczuciowemu, głoszony od lat kilku w Warszawie, przedostawał się dopiero za pośrednictwem krakowskiego profesora i powoli zyskiwał sobie uznanie, mając się wkrótce stać punktem zwrotnym w zorganizowaniu się stronnictwa zachowawczego.

Takie były najważniejsze kwestye, poruszające dziennikarstwo warszawskie; przypatrzmy się teraz szczegółowszemu trochę obrazowi jego działalności ze względu na stosunek do dawniej rozbieranych zagadnień.

Wiemy już, że *Opiekun domowy* zeszedł w tym czasie z pola, pozostawiony będąc niemal na łasce drukarza i kilku współpracowników; mieścił on czasami jeszcze artykuły niezłe, ale w piśmie żadnego ładu nie było. Przemieniony następnie na *Tygodnik powszechny illustrowany*, zrzekł się szerzenia idei postępowych i należał do tej masy bezbarwnych czasopism, które, pomimo dobroci pojedyńczych rozpraw, nie mogą mieć pretensyi do kierownictwa umysłowego, lecz zaspakajają jedynie codzienne, że tak powiem, potrzeby czytelników. W końcu raz jeszcze uległszy zmianie redakcyjnej i wydawniczej, zakończył swe istnienie w r. 1888. Spółzawodniczące z *Opiekunem* w kwestyach wychowania *Ognisko domowe* zagasło w roku 1876, pomimo wielu reform zewnętrznych, piękności formy dotyczących, pomimo współpracownictwa Kraszewskiego i pomimo ruchliwej, chociaż niezawsze trafnej w wyborze artykułów, redakcyi.

Przegląd tygodniowy, zasilany świetnem piórem Aleksandra Świętochowskiego do ostatniego kwartału z roku 1878, pod względem swego temperamentu zmianie nie uległ; ale natomiast w poglądach jego, nawet zasadniczych, niejednokrotnie zachodziły przewroty. I tak, pismo, które przez

lat kilka stale popierało w kraju pracę mrówczą, które dobitnie potępiało politykomanię, w roku 1876 wystąpiło naraz z szeregiem artykułów politycznych, a co większa — oświadczyło, że obecnie nie czas zajmować się sprawami ekonomicznemi, naukowemi, literackiemi i artystycznemi, bo się rozpoczyna nowa jakoby era... *Przegląd* w prospektowych zapewnieniach czcił wszystko, co piękne i zacne w przeszłości, a wywody etyczne opierał na zasadach chrześcijańskich; z treści atoli jego artykułów, z pomijania wszystkiego, coby przeszłość w jasnem świetle stawiało, a uwydatniania jaskrawego wszystkich jej wad; dalej, z etycznych artykułów, starających się wywalczyć dla moralności stanowisko niezależne od religii, każdy łatwo przekonać się mógł, iż owe prospektowe zapewnienia trącą nieco nałogami Tartuffe'a; nikt bowiem nie ciągnął *Przeglądu* za język, a on sam naumyślnie popisywał się z tem w ogłoszeniach, czego w szpaltach pisma nie znajdowano wcale, albo, co znajdowano pomieszane bezładnie z wprost przeciwnemi poglądami. Obok tej wady głównej były jeszcze inne, pomniejsze, które jednak wielką liczbę ludzi dla tego pisma zrażały i czyniły ich nieczułymi na rzeczywiste zalety. Namiętny z usposobienia, choć wszystkim trzeźwość myśli zalecał, sam rządził się częstokroć uczuciami ujemnej wartości: stąd pochodziło jego plotkarstwo, które nieraz najniesłuszniej czerniło ludzi, nie bez usterków zapewne, lecz nie tak znowu zbrodniczych, ażeby ich kamienować wypadało; stąd rzadko u nas praktykowane wyuzdanie słowa, stąd bicie na alarm z powodu brzęku komarów, stąd ciągłe niemal popisywanie się jaskrawemi frazesami, które się często mijały z doświadczeniem i logiką, choć w piękności stylu obfitowały. Naukowość, będąca przedmiotem ciągłych ekstaz jego, najmniej gorliwego w nim samym znajdowała zwolennika; to bowiem, co się tam drukowało pod ogólnym napisem »Ostatnie badania naukowe«, było najprzód bardzo rzadko, a powtóre pobieżnie i rzadko kiedy prawdziwie umiejętnie przedstawiane; były to zazwyczaj proste sprawozdania, bez żadnej krytyki robione. *Przegląd* pozostał wówczas na stanowisku tyraliera; jako odważny głosi-

ciel zasady niepodległości i samodzielności wiedzy, jako trafny dostrzegacz ogólnych prądów i zręczny wyzyskiwacz usposobień postępowych, budząc ruch, podnosząc kwestye na czasie, niepokojąc przeciwników, interesując swojemi artykułami, wpływałby dobrze na sprawy społeczne, gdyby nie oszałamiał umysłów bałamutnemi nieraz poglądami, które z nauką spółczesną nie mają nic wspólnego.

Niwa, przeszedłszy w połowie r. 1874 pod redakcyą Juliana Ochorowicza, trzymała się przez dwa lata zasad tak zwanego umiarkowanego postępu, który się na tem głównie zasadza, żeby, nie zrywając nici tradycyjnej, łączącej nas z pojęciami zmarłych pokoleń, lecz owszem, pochwyciwszy ją dzielnie, iść dalej powoli, z rozwagą, z możebnie doskonałą znajomością, zarówno własnych zasobów moralnych i materyalnych, jako też sił otaczających nas i mogących wpłynąć na nasze losy. W skutek takiego rozumienia poglądu zasadniczego na rozwój społeczny *Niwa* wypowiadała głośno, że, jak we wszystkiem, tak i w ideałach społecznych, nie może być zastoju; lecz owszem postęp uwidocznić się musi, — że zatem należy sformułować i rozpowszechniać pojęcia o spowodowanej koniecznością położenia, nie zmianie wprawdzie, ale gruntownej reformie ideałów, do czego wskazówek dostarczyć ma nauka. Nauka zaś, wiedza, musi być niezależną i rozwijać się swobodnie obok wiary. W tym duchu pisane były artykuły samego Ochorowicza: »Redakcya i czytelnicy«, »Romantycy i Realiści«, »Pozytywizm i negatywizm«, »Nasza młodzież«, »Nasze powagi«; oraz innych spółpracowników, jak Mścisława Godlewskiego (»Zebrania gminne«), Jana Jeleńskiego (Kalisz i jego okolice«); w tym też duchu podano tu streszczenie mowy Jana Tyndalla p. n. »Metafizyka i pozytywizm w Anglii«. — Z początkiem roku 1876 redakcya przeszła w ręce Mścisława Godlewskiego. Zrazu nie zrządziło to żadnego kataklizmu w poglądach, wygłaszanych w piśmie; zmniejszono tylko liczbę artykułów filozoficznych i wogóle rozpraw abstrakcyjnych, a wzięto się do obrabiania kwestyj bieżących, podnosząc mianowicie sprawę upadających większych posiadłości ziemskich. Powoli ten praktyczny kierunek

doprowadził redakcyę do zerwania z filozofią pozytywną, z darwinizmem, z ideami postępowemi, zbliżył atoli w pojęciach politycznych i społecznych do stanowiska Stańczyków. I powstała kwestya, którą, jak się zdawało, pogrzebał już nazawsze nowożytny ustrój państwowy: kwestya arystokracyi i demokracyi. Błąkała się ona już poprzednio w szpaltach założonego w r. 1877 dziennika politycznego *Echo* (pod redakcyą Zygmunta Sarneckiego), ale nie robiła wielkiego hałasu; dopiero, kiedy w początku roku 1880 *Niwa* pomieściła artykuł p. n. *Nieobecni*, w którym powoływała rody historyczne do zajęcia przewodniczącej w społeczeństwie roli, z obawy, ażeby rola ta nie dostała się w ręce *stejnów* i *bergów*, zaczęły się coraz głośniejsze dyskusye o tym przedmiocie, zaczęły się oskarżenia o destrukcyjne dążności, skierowane w stronę tych, co łez za nieobecnymi nie wylewają, przekonani, że dzisiaj przewodnictwo należy się tym, którzy mają zdolności i siły do przewodniczenia, — nie zaś tym, których tylko tradycya dziejowa namaszcza. Nikt a nikt nie odmawia obywatelowi o historycznem nazwisku miejsca przy warsztacie społecznym, ale nikt nie zechce wyżej cenić pięknie brzmiącego nazwiska nad talent, uczciwość i chęć do pracy. *Niwa* narazie nie była zapewne daleką od uznania tej zasady, chyba tylko konieczność bronienia raz ogłoszonej odezwy do nieobecnych zmusiła ją do czynienia jakichś subtelnych różnic pomiędzy klasami i warstwami społecznemi; ale wkrótce ten pierwszy krok pociągnął za sobą inne, które spowodowały zupełną przemianę poprzedniego kierunku.

Jakby dla wynagrodzenia tej zmiany w przekonaniach *Niwy*, powstało z początkiem 1876 r. nowe pismo naukowe, p. n. *Ateneum*. Nie ogłaszało ono żadnego ściśle sformułowanego programu; mówiło tylko wogóle, że chce służyć trzem ideałom: prawdzie, pięknu i cnocie. Z dwudziestoletniej przeszło działalności jego okazuje się, że starało się w nauce zająć stanowisko wiedzy dzisiejszej, niezależnej od wiary, ale nie występującej przeciwko niej wrogo; że we wszystkich poglądach swoich kierowało się zasadą krytyki przedmiotowej, która na karb powag nic nie przyjmuje, czegoby doświad-

czeniem nie sprawdziła, a rozumowaniem nie rozwikłała; że w ocenie przeszłości pragnie zachować bezstronność, a nie uwodząc się nierozważną czcią bałwochwalczą dla wszystkich form życia minionego, nie chce wpaść w ostateczność pessymizmu; że we wskazówkach dla doby dzisiejszej powodowało się trzeźwym poglądem na położenie obecne, i pragnąc, ażeby społeczeństwo wzrastało krzepko i zdrowo, ostrzega zarówno przed gwałtownemi ruchami, jak przed rozpływaniem się w mgłę jakichś teoryj. Temi rządząc się zasadami, starało się za pośrednictwem prac ściśle naukowych, zarówno informować czytelników o obecnym stanie umiejętności, jako też wyrabiać w nich sąd samodzielny, budzić w nich samowiedzę społeczną. Mnóstwo artykułów pierwszorzędnej wartości pomieściło na swych kartach; a chociaż niekiedy zakradła się tu mniej właściwa, mniej zgodna z charakterem poważnego pisma rozprawa, ginęła ona wobec przeważnej liczby dobrych. W sporze z *Niwą* o znaczenie i wpływ nieobecnych, prowadzonym rozważnie, bez namiętności i zacietrzewienia, stanęło *Ateneum* na gruncie nowożytnych pojęć demokratycznych, i przyznając wszystkim prawo służenia dobru publicznemu, zwróciło uwagę przeciwników na ten fakt, że idea demokratyczna, obejmująca sobą najszersze i najtrwalsze warstwy narodu, ma tem samem, nie burzące, ale budujące dążności. Księgi dziejów niepodobna zamknąć na pewnej epoce, ani jej przymknąć nawet, niby dlatego, że przystęp do niej trudny; dusza ludzka, jak słusznie zauważyło *Ateneum*, zawsze będzie tą siłą elementarną, która posuwa naprzód wszelką cywilizacyę i zapisuje coraz dalsze karty dziejowe; uszanowanie zatem godności człowieka w masach ludu szczepi w nich pojęcie, rozwija poczucie sprawiedliwości, doprowadza je do uznania obowiązków, do zrozumienia praw własnych i cudzych. Porządek demokratyczny, dopuszczając i powołując do wykształcenia masy ludu, zapewnia każdej narodowości żywotność niepożytą, a cywilizacyi otwiera pole niezmiernie szerokie, na którem nauka, sztuka, kultura wogóle, a za niemi cnota i poświęcenie, rozrastać się mogą o wiele swobodniej, o wiele wspanialej, aniżeli to dziać się mogło w cieplarnianej atmosferze przywilejów, pod kierunkiem nielicznych rodów arystokratycznych.

Gorącem życzeniem postępowców było od samego początku ich literackiej działalności: posiadać organ codzienny, w którymby powoli, po kropelce, mogli przeprowadzać swe przekonania. Życzenie to ziściło się w połowie r. 1878, kiedy pismo dodatkowe niedzielne, *Nowiny*, przemienionem zostało na codzienne w rzeczywistem znaczeniu tego słowa, gdyż na 365 dni w roku wychodziły one 360 razy. W prospekcie tak zmienionego dziennika zapowiedziano trzymanie się zasad »postępu naukowego«, t. j. uznawano za prawdę to tylko, co przez umiejętne badania stwierdzonem zostało, dla hipotez zaś naukowych domagano się zupełnej swobody dyskusyi. Wykonanie tego programu, z powodu wadliwego składu redakcyi i stosunków finansowych, nie mogło być zadawalającem; owszem pojawiały się kiedy niekiedy w *Nowinach* artykuliki, które, drażniąc niepotrzebnie nietylko zachowawców, ale i rozważniej na rzeczy patrzących postępowców, sprawiły, że redakcya w krótkim bardzo czasie rozwiązała się, ustępując miejsca pod koniec roku Aleksandrowi Świętochowskiemu, który, opuściwszy *Przegląd tygodniowy*, pracę swą wyłącznie poświęcił dziennikowi. Jakoż z początku rzucił się ku temu zajęciu z wielką werwą i energią, sam niemal dziennik cały zapełniając; niebawem atoli uczuł się znużonym. Widoczną było rzeczą, że stosunki nasze nie sprzyjają rozwojowi dziennikarstwa w duchu postępowym: brak po temu stosownych materyałów, hasła postępowe zużywają się, zostaje drobnostkowa walka, która nie przynosi ani zadowolenia, ani pożądanych rezultatów. To też z początkiem 1880 r. zwrócił się Świętochowski do niedzielnego dodatku przy *Nowinach* i do niego głównie pisywał aż do końca tegoż roku, chcąc, za pośrednictwem jędrnie i barwnie kreślonych artykułów, szerzyć przekonania, których stał się wymownym rzecznikiem. Jak poprzednio w odcinku dziennika pisał *Listy z Paragwaju*, tak teraz w tygodniku drukował *Pamiętnik*, chłoszcząc biczem satyry i dotkliwego dowcipu objawy ciemnoty, nieuctwa, pruderyi, fałszywej powagi i niedowarzonego nowatorstwa.

Zdaje się, że znaczenie tych wycieczek byłoby donioślejsze, gdyby nie tak często występował w obronie osobistych, że tak powiem, interesów *Nowin*, gdyby nie przeceniał drobnych objawów, gdyby mniej był gwałtownym i namiętnym w wypowiadaniu zarzutów względem stronnictwa zachowawczego. Ciętość i ostry dowcip — broń to doskonała na wszelkie śmieszności ludzkie, ale nic ona nie poradzi tam, gdzie panują głębsze uczucia lub utrwalone, choćby nałogami, przekonania; wywoła ona w napadniętym uśmiech albo skrzywienie ust, ale gruntu duszy jego nie przerobi. Stawiając tu te zarzuty, nie myślę bynajmniej łączyć się w zdaniu z tymi, którzy *Nowinom* szkodliwą tendencyą przypisywali; nietylko idzie pod tym względem o przekonania, należy też pamiętać o dążnościach: a któż to pierwszy u nas wezwał o pomoc dla głodnych Ślązaków, kto się ofiarował chodzić ze skarbonką po ofiary, jeżeli nie Świętochowski?

Z początkiem r. 1881 założywszy własny swój organ, *Prawdę*, Świętochowski usunął się od *Nowin*, które częstym podlegając zmianom redakcyjnym, chyliły się widocznie ku upadkowi. Ostatecznie nabył je Stanisław Kronenberg († 1894), a redakcyą powierzył znanemu feljetoniście i powieściopisarzowi, Bolesławowi Prusowi (Aleksandrowi Głowackiemu). Prus był wielbicielem nauki nowożytnej; liczył się zawsze do postępowców, ale do stronnictwa postępowego, do t. z. »młodej prasy«, nigdy właściwie nie należał, lubo w jej wydawnictwach dość czynny brał udział. Był on wogóle przeciwnikiem stronnictw, tak, że już w pierwszej swojej samodzielnej pracy feljetonowej, pomieszczonej w *Opiekunie domowym* r. 1872, w »Listach ze starego obozu« starał się przemawiać w duchu pojednawczym. Umysł jego był rdzennie polskim; więc też więcej od innych wskazywał potrzebę dokładnego przetrawienia i znarodowienia zdobyczy wiedzy zagranicznej. Ta właściwość jego umysłu była niewątpliwie wielką zaletą i mogła sprawie rzeczywistego postępu na naszym gruncie przynieść dużo pożytku, gdyby nie zamiłowanie Głowackiego do oryginalnostek. Chciał on z dziennika zrobić »obserwatoryum« społeczne, z któregoby mógł rozglądać się po społeczeństwie

i notować sobie fakta ważne i zastanawiające. Zaniedbał więc dział, który pismu codziennemu największą daje poczytność, t. j. wiadomości bieżące, a natomiast zadrukowywał dziennik sprawozdaniami, przepełnionemi masą cyfr lub ogólnych rozumowań. Zapomniał, że dziennik nie jest i być nie może środkiem, za pomocą którego sam redaktor zbierałby dla siebie potrzebne informacye, ale pismem, w którem czytelnicy informacye znaleźć pragną. Następnie, gdy zaczął pisać artykuły wstępne, nie dotykał przygodnie kwestyj, które w danej chwili najżywiej interesować mogły, ale rozpoczął systematyczny wykład socyologii, zastosowanej do położenia i potrzeb kraju, zapominając znowuż, że dziennik nie jest i być nie może katedrą profesorską, a tem bardziej książką. Odżegnywał się od wszelkiego rodzaju doktryneryi, ciągle mówiąc o potrzebie wskazówek praktycznych, a sam był doktrynerem, jakich mało. W głoszonych przezeń poglądach wiele, bardzo wiele było prawdy, nie tylko odczutej, ale dobrze zrozumianej, lecz w wypowiadaniu tych prawd trzymał się metody starych profesorów, którzy, zdobywszy sobie doświadczeniem określenie jakiejś prawdy, wymagają dosłownego powtórzenia swej zwięzłej definicyi, nie pozwalając na żadną zmianę choćby najdrobniejszego wyrazu. Artykułów jego wstępnych, jeżeli kto chciał je przyswoić sobie, potrzeba się było uczyć prawie na pamięć. Ponieważ objął w nich cały niemal obszar stosunków społecznych, ponieważ obok dyagnozy dawał i wskazania: nagromadził więc w krótkim czasie materyału publicystycznego, ściśniętego jak w prasie hidraulicznej, taką mnogość, że starczyłby na lat kilka, gdyby go w sposób prawdziwie publicystyczny zużytkowano. Dawał za dużo, nie pamiętny na przepisy higieny umysłowej; nic więc dziwnego, że czytelnicy najcierpliwsi nawet nużyli się i ziewali. A prócz tego, redaktor podnosił niekiedy kwestye wcale nie na dobie, np. gdy twierdził, że oświata i moralność to dwie rzeczy nie będące z sobą w ścisłym związku przyczynowym, że zatem staranie o oświatę dla ludu niema takiej doniosłości praktycznej, jaką mu zazwyczaj przypisują; zdaniem jego, pierwszym obowiązkiem społeczeństwa względem ludu jest umożli-

wienie mu lepszego pokarmu, czyściejszego odzienia i higieniczniejszego mieszkania, że gdy chłop będzie dobrze jadł i dobrze mieszkał, to sam sobie szkołę zbuduje. Polemika, jaka się z powodu tych twierdzeń wywiązała, nie wyszła wcale na korzyść dziennika; stawał się on coraz mniej czytanym, aż wreszcie w r. 1883 właściciel, nie chcąc zbyt wielkich strat ponosić, zamknął go. Powiedziawszy tyle o ujemnych stronach działalności redaktorskiej Prusa, winienem raz jeszcze zauważyć, że lubo nieprzystępnie dla wielkiego ogółu, wypowiedział on bardzo wiele rozumnych spostrzeżeń, które w skupieniu można obecnie odczytać w książeczce p. n. »Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa« (Warszawa, 1883, str. 123). Za najważniejsze uważał Głowacki następne: »W stosunkach nazewnątrz trzeba dążyć do ścisłego przestrzegania zasady wymiany usług. Z kimkolwiek stykamy się, dbajmy o to, ażeby żadna strona nic darmo nie brała, nic darmo nie dawała«. Wykonanie tej zasady kiedyś w przyszłości będzie — jak mówił — »najwyższym tryumfem narodów w ich polityce zagranicznej«.

Działalność postępowców nie pozostała bez pewnego, dość nawet znacznego, wpływu na starą prasę. Przedewszystkiem najważniejszy ślad tego wpływu widzieć można w porzuceniu zasady bierności i w zachęcie do udziału w pracy społecznej wśród danych warunków; powtóre w zwycięstwie polityki rozumu nad polityką chwilowego uczucia. Obok tych dwu widocznych śladów oddziaływania młodej prasy, bezpośredniego lub pośredniego, są i inne, nie bez doniosłości naukowej lub społecznej.

Najwidoczniej wpływ ten okazał się na *Tygodniku illustrowanym* (pod redakcyą Ludwika Jenikego, tłómacza arcydzieł Goethego), który będąc czasopismem, wyłącznie poświęconem sprawom swojskim, rozszerzył najprzód swe ramy i objął objawy cywilizacyi powszechnej, a następnie w rubryce p. n. *Artykuły z piśmiennictw obcych czerpane,* od r. 1874 zaczął pomieszczać bardzo cenne i dążnością myśli swobodnej nacechowane rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych i historycznych. Nadto w artykułach oryginalnych nieraz zaznaczył swój wstręt do ultramontanizmu i do krępowania ducha ludzkiego powijakami powagi.

Przy *Kłosach,* od tegoż roku 1874, zaczęła wychodzić *Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej,* licząca do końca 1896 r. zeszytów 276, a rozpowszechniająca to, co w piśmiennictwie własnem jest cennego, a w literaturze innych oświeconych narodów najlepszego. Rozszerzała ona zrazu tylko widnokrąg widzenia, podsuwając do porównania domorosłym umysłom dzieła potężnych inteligencyj, a następnie wprowadziła także nowe myśli, nowe dążności w dziełach Gregoroviusa, Hettnera, Taine'a, Carlyle'a, Bourdeau, Mosso i t. p.

Inne czasopisma ulegały chwilowo prądom postępowym; było to naprzykład wielce charakterystycznym objawem, że *Gazeta polska,* która należała do najbardziej wojowniczych przeciwniczek pozytywizmu, powołała do spółpracownictwa jego przedstawicieli i przez dwa lata 1875 i 1876 była napół przynajmniej pozytywną. Potem stosunki znowu się zmieniły: inne poglądy zwyciężyły; a chociaż gazeta nie wyrzekła się pewnego rodzaju liberalizmu, już przecie pozytywizm przystępu do niej nie miał. — Nie mniej ważnym jest faktem, że wszystkie czasopisma tygodniowe, dwutygodniowe, miesięczne, a nawet niektóre codzienne, uważały odtąd za rzecz nieodbicie potrzebną: pomieszczać przeglądy postępów w naukach przyrodniczych, chociażby z dążnością przeciwną najnowszemu w nich, darwinistycznemu, kierunkowi. Kwestye zresztą praktyczne, dotyczące podniesienia dobrobytu materyalnego, oświaty ludu, zużytkowania wszystkich sił do pracy ogólnej, bez różnicy wyznania i pochodzenia, stały się istotnie zagadnieniami chwili bieżącej w prasie i znajdowały w niej szerokie uwzględnienie.

Jeżeli w jednych czasopismach wpływ ducha nowego stał się widocznym w treści pomieszczanych artykułów, to w innych natomiast obudził czujność i zmusił do ściślejszego sformułowania swego programu. Nie mówiąc o organach wyznaniowych *(Przegląd katolicki, Izraelita),* dwa mianowicie czasopisma wystąpiły jako przedstawiciele zacho-

wawczego kierunku: *Kronika rodzinna* i *Biblioteka Warszawska*.

Kronika rodzinna, wychodząca od r. 1868, różnych już doznawała kolei. Z początku cicha, skromna, nie wojująca z nikim, potem od r. 1873, zreformowawszy swoję postać, wdawała się w gwałtowne, a niekiedy z granic przyzwoitości wychodzące, polemiki z młodą prasą. Przez czas jakiś, w r. 1875, umilkły były inwektywy przeciw »postępowi bezwyznaniowemu i nihilistycznemu«, lecz w roku następnym ożywiły się nanowo; więcej w nich jednak widać było zawziętości i złego humoru, niż siły przekonywającej. W zasadach swoich *Kronika* konserwatyzm opiera na religii; jakkolwiek bowiem uznaje tradycyę za jednę z podwalin moralnego bytu, to wszakże tradycyi tej nie przyjmuje bez rozbioru; owszem — krytykuje te wszystkie jej strony, które, choć w części, przeciwne są wierze katolickiej. Postępu się nie zarzeka, ale pragnie tego, co nazywa »postępem chrześcijańskim«; poddaje zatem wiedzę pod religiię i sądzi, że wszelkie pokuszenie się wiedzy o samodzielność uznać wypada za bunt przeciwko kościołowi: to właśnie nadaje jej cechę ultramontańską, której się nie zapiera. Od lat kilku *Kronika* zaniechała znowu napadów na darwinizm, pozytywizm i t. d., okolicznościowo tylko przeciw nim się burząc i jakby przypominając sobie metodę zniesławiania niemiłych jej osobistości lub dzieł (nawet jeszcze przed ich ukazaniem się w druku).

O wiele mniej wyraźną barwę zachowawczą nosi *Biblioteka Warszawska*, istniejąca od roku 1841 nieprzerwanie i ciesząca się z tego powodu zasłużonym rozgłosem. W r. 1875 nastąpił w niej przewrót wewnętrzny, gdy z grona redakcyjnego wystąpili tacy pisarze jak Adolf Pawiński, Tadeusz Korzon, Henryk Struve, którzy przez półtrzecia roku starali się, nie bez skutku, ożywić staruszkę, wlewając w jej żyły sok nauki nowożytnej. Po owym przewrocie uwydatniła się w *Bibliotece* niechęć do zajmowania się sprawami społecznemi, a w kilku artykułach zaznaczono religijno-zachowawcze stanowisko, bez należytego jednak określenia, jaką tradycyę uważała dla siebie redakcya za normę postępowania i jaki

ideał jej przyświecał. Zresztą, jako zbiór artykułów, posiadała *Biblioteka* niemałą wartość i szerzyła wśród społeczeństwa nieraz bardzo rozumnie przedstawione poglądy, chociaż obok nich znajdowały się i wielce zacofane albo liche; brak należytego wyboru w artykułach był jej słabą stroną. Po krótkotrwałej dobie większego ożywienia pod względem literackim, kiedy redakcyą sterował Feliks Jezierski, znany tłómacz kilku arcydzieł obcej literatury, w roku 1880 zaszła w *Bibliotece* nowa zmiana redakcyjna. Na kierownika tego czasopisma powołany został przez jego właścicieli b. profesor historyi w Szkole Głównej, Józef K. Plebański, osiadły od r. 1870 na wsi, a wybrany w tym czasie na radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W grudniowym zeszycie *Biblioteki* z r. 1880 ogłosił on program, który w streszczeniu powtarzał przez następne lat 10 tj. do końca r. 1890. Zasadnicze w nim myśli były: utrzymanie »peryodyczności naukowej« w literaturze polskiej; rozbiór spraw nie tylko swojskich, ale i obcych, społeczeństwo nasze żywo obchodzących, zwracanie uwagi na postęp w rozmaitych gałęziach nauk dokonany, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacyi i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego, sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknej, zajmujących, nie tylko fantazyę, ale całą umysłowość naszę. Nie akcentował Plebański żadnego wyraźnego hasła społecznego, ale w poglądach swoich na sprawy bieżące, zagraniczne i miejscowe, zajmował stanowisko umiarkowanego konserwatysty, który nie pragnie rozłamu między nauką a wiarą, lecz zabiega o ich pojednanie, który nie wyłącza żadnej warstwy od udziału w życiu narodowem, ale nie radby oczywiście oddać steru warstwie, historycznie młodszej pod względem znaczenia i wpływu. Zmian w doborze i układzie artykułów nie przeprowadził Plebański wcale: po dawnemu była *Biblioteka* składem różnorodnych rozpraw. Chwilą bieżącą interesował się wprawdzie, ale spostrzeżenia o niej wypowiadał tym stylem doktoralno-bombastycznym, co to brzmieniem już swojem ogół czytelników zwykł odstręczać. To też *Biblioteka War-*

szawska, za czasów jego redakcyi, nie zyskała na rozpowszechnieniu i nie wywoływała w prasie żywszego zainteresowania.

Bądź co bądź zmiana redakcyi w *Bibliotece* zostawała w ścisłym związku ze wzmożeniem się i zorganizowaniem stronnictwa zachowawców w Warszawie. Ponieważ zaś to zorganizowanie się nastąpiło pod wpływem i przy współdziałaniu Stańczyków krakowskich, potrzeba się więc nam zwrócić do nich powtórnie i wskazać przynajmniej pokrótce główne fazy ich późniejszej działalności.

VII.

»Dyagnoza« Ludwika Wolskiego i polemika z jej powodu. — Tryumfy polityki Stańczyków. — Ministeryum Taaffego. — Zmiana w poglądach społecznych Stańczyków. — Śmierć Szujskiego. — »Teka Nieczui«. — Rozwiązanie się stronnictwa zewnętrzne, przyrost wewnętrzny. — Młodzi Stańczycy. — *Przegląd powszechny.* — Ludwik Masłowski i »Listy do przyjaciela«. — Oddziaływanie Krakowa na Warszawę. — *Niwa.* — Artykuł Ludwika Górskiego. — »Młody konserwatyzm« warszawski. — *Słowo.* — *Rola.* — Obrona ideałów postępowych we Lwowie, Krakowie i Warszawie. — *Prawda.* — *Przegląd tygodniowy* i *radykalizm.* — *Wędrowiec.* — *Kuryer codzienny.* — *Kraj.*

Od czasu ogłoszenia *Teki Stańczyka* stronnictwo krakowskie przez czas długi nie wygłaszało już nowych poglądów: broniło tylko tam wypowiedzianych i uzupełniało je, gdy się po temu stosowna nadarzyła okoliczność. I tak gdy r. 1876 w *Album muzeum w Rapperswylu,* ogłoszonem we Lwowie pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, wydrukowano artykuł Ludwika Wolskiego p. n. »Dyagnoza«, Józef Szujski nie omieszkał pomieścić gwałtownej nań odpowiedzi p. n. »O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki« (*Przegląd polski,* 1877, zeszyt wrześniowy). Wolski, zauważywszy w społeczeństwie upadek ducha »spowodowany stałem usiłowaniem reakcyi pragnącej wygubić w sercach cześć dla ideałów i wiarę w przyszłość, tępieniem tradycyi przez wystawianie w fałszywem świetle całej przeszłości«, za rzecz naglącą poczytał potrzebę zmiany w postępowaniu ze strony chłodniejszych i wytrawniejszych, którzy »miasto zimnem szyderstwem

wydrzeźniać całą przeszłość narodu i jego ideały, powinniby działać pod hasłem miłości i jej ożywczego ciepła, a przytem być zawsze w zgodzie z wyrobioną w przeszłości indywidualnością narodu, niedającą się na jakieś tam zaklęcia przeistoczyć w coś zupełnie innego«. Szujski w swej odpowiedzi starał się dowieść, że postępowanie Stańczyków było i jest jedynie zbawcze dla społeczeństwa i że poglądy przeciwne wyrodziły się wskutek sfałszowania dziejów przez stronnictwo demokratyczne (Lelewel, Moraczewski, Henryk Schmitt), które za swe hasło wzięło zasadę *liberum conspiro*. Odpowiedź ta wywołała znowuż zawziętą polemikę, w której najpoważniejszy głos zabrał Henryk Schmitt. Wydał on broszurę p. n. »Kilka myśli na czasie w sprawach publicznych« (Lwów, 1877), gdzie stanął w obronie i poglądów Wolskiego i dziejopisarzów demokratycznych. Wyśmiewając »rząd moralny« konserwatystów »podwawelskich«, dowodził, że dawna szkoła historyczna nie fałszowała dziejów, a jeżeli jaśniej i świetniej przedstawiała dobre ich strony, to czyniła to dla podtrzymania ducha, gdy »nowa szkoła« z Szujskim na czele, dla doktryny o dobrych zamiarach królów a oporze anarchicznego narodu, poświęca prawdę.

Równocześnie Stańczycy, którzy z początku, jak wiemy, do zasad demokratycznych się przyznawali, zaczęli coraz wyraźniej się skłaniać ku ideom arystokratyczno-monarchicznym, a przytem i w związku z tą przemianą coraz namiętniej powstawać przeciw wolnomyślności i »fałszywemu«, jak powiadali, postępowi.

Publicystyczna raczej, niż historyczna praca Henryka Lisickiego o margrabi Aleksandrze Wielopolskim (polskie wydanie w 4-ch tomach 1878—9, francuskie we 2-ch r. 1880), która wywołała kilka broszur, dała i *Przeglądowi* sposobność wypowiedzenia ponownie poglądów swoich na wypadki 1863 r. I teraz przemówił znowu Tarnowski, modyfikując w wielu punktach gwałtowność poprzednich wystąpień, ale głównie starając się zmniejszyć winę niektórych domów arystokratycznych.

Tymczasem rozwój stosunków politycznych w Austryi,

zwłaszcza za ministeryum Taaffego, przygotował tryumf Stańczykom: ich dążności do pożycia szczerego z dynastyą habsburską otrzymały zwycięstwo, które w r. 1880 przez podróż Franciszka Józefa po Galicyi zaznaczyło się wyraźnie. Tarnowski, nie robiąc już teraz wymówek nikomu, napisał dytyrambiczny artykuł, p. n. *Cesarz w Galicyi*, który był milczącem niejako zadośćuczynieniem za przykre zeznania, złożone »po dziesięciu latach«.

Tu też wskazał nieprzyjaciół, przeciwko którym walczył i walczy *Przegląd polski*. Nieprzyjaciółmi tymi są: »duch przeczenia i fałszywego postępu«, występujący przeciw Bogu i kościołowi; powtóre »fałszywa równość czyli demokracya kosmopolityczna«; a wreszcie panslawizm, który, w przymierzu z tamtymi dwoma, »chce — jak powiada Tarnowski — zacierać moralne i pochłaniać materyalne dzierżawy i granice narodów, żeby, na proch rozbite i zmiażdżone, strawił i został sam jeden«.

Co zaś przez »fałszywy« postęp rozumiano, to wyjaśniają słowa Józefa Szujskiego przy rozmaitych okolicznościach wypowiadane. Lubo sam on uprawiał krytycyzm w zakresie szczegółów dziejowych i w rozbiorze faktów życia spółczesnego, to przecież w sferze filozoficznego myślenia stawał się stopniowo wrogiem krytycyzmu, wrogiem swobodnego roztrząsania wszelkich kwestyj obchodzących ludzkość. Jako profesor historyi, we wstępnej zaraz lekcyi 1869 r. wypowiedział swą wątpliwość, żeby historya kiedykolwiek stać się mogła umiejętnością ścisłą, a w pięć lat później (w artykule *Moralność i wiedza*), odrzucając i potępiając myśl szukania praw rozwoju historycznego, nawrócił do znanego poglądu Bossueta, przeoczając zupełnie, że kto wprowadza do dziejoznawstwa czynnik, którego działanie, jak sam Szujski wyznaje, jest całkiem dowolne, ten w końcu będzie musiał całą swą krytyczność zwrócić jedynie i wyłącznie do rozpoznania autentyczności tekstów, bez względu, czy ich treść możliwą jest lub niemożliwą — wedle praw natury, wszelką dowolność wykluczających. Z tego zacieśnienia sfery krytycyzmu wynikło, że Szujski próby wszelkiego myślenia różniącego się

od dogmatów katolickich, czy to będzie humanizm, czy protestantyzm (odczyty o *Odrodzeniu i reformacyi)*, czy pozytywizm — poczytywał za objawy »pychy rozumu«, a chcąc już w zarodku stłumić popęd do »zdawkowych teoryj postępu« podawał prawdziwie rozpaczliwą radę, ażeby w szkole, przy nauce historyi, wpajano w młodzież »przekonanie o zmienności i niedoskonałości teoryj ludzkich« *(Sprawozdanie komisyi w sprawie reformy szkół średnich*, 1881, str. 27) — czyli innemi słowy, ażeby poderwano odrazu podstawę nauki rozumem zdobytej, zastępując ją wiarą objawioną, chociaż przecież i ta wiara inaczej się w ludzi przelać nie może, jak za pośrednictwem rozumu.

W r. 1882, z powodu broszury Leona Bilińskiego o Stańczykach, który godził się na zasadnicze poglądy polityczne stronnictwa krakowskiego, ale surowo ocenił środki, jakich do przeprowadzenia tych poglądów użyło, jeszcze raz wystąpił Szujski w obronie właśnie owych środków; kierując się atoli widocznem w samym stylu rozdrażnieniem, nie wywołał pożądanego wrażenia nawet wśród tych, co nie należąc do obozu Stańczykowskiego, podzielali myśl główną jego polityki.

Wkrótce potem, 7 lutego 1883 r. Stańczycy utracili swego przewódcę; 46-letni Szujski zstąpił do grobu. Brak jego dał się uczuć stronnictwu natychmiast. Gdy wyszła *Teka Nieczui* (Paryż, 1883), w której Zygmunt Kaczkowski, pozostający do owego czasu zdala od wszelkich sporów literackich i politycznych, bardzo dotkliwe Stańczykom porobił zarzuty, nie znalazł się nikt, coby jego wywody i oskarżenia odeprzeć się starał [1]), lubo kilka słabych jej stron wybornie się nadawało do polemicznego wyzyskania. Nie dbano o to może z tego jeszcze względu, że i samo stronnictwo jako odrębny działacz polityczny chyliło się ku upadkowi. Podczas sejmu galicyjskiego z r. 1883 Stańczycy połączyli się

[1]) Pan Tarnowski na tę moję uwagę taką jeno dał odpowiedź: »Niech nam p. Ch. wierzy, że tylko taki się między nami nie znalazł, *któryby to był czytał*«. Przypomnieć chyba wypadnie to jedynie, że odpowiedź powyższa wymknęła się z pod pióra profesora literatury polskiej.

z dawnym klubem podolskim; dla korzyści politycznej — jak niebawem objaśnił Tarnowski — żeby utrzymać zgodę z monarchią austryacką, żeby zatrzeć różnicę między Galicyą zachodnią a wschodnią, zaniechali na czas swojej idei specyalnej: »gminy zbiorowej«, której w obecnych okolicznościach przeprowadzić nie mogli *(Przegląd polski:* »Sesya sejmowa 1883 roku«, zeszyt grudniowy).

Naturalnie jest to zniknięcie z widowni politycznej nazwiska głównie, ale nie dążności; jakąś porażką całego programu nazwać tego nie można. Przeciwnie. Wtedy-to właśnie stronnictwo wzmocniło się przypływem sił świeżych. Znaczna część młodszych profesorów uniwersytetu krakowskiego, którzy dawniej stanowili mniej lub więcej wyraźną opozycyą w duchu wolnomyślnym, zapisała się teraz pod sztandar Stańczyków; z pomiędzy nich najgłośniejszem nazwiskiem a zarazem żądzą odegrania roli politycznej zaznaczył się Michał Bobrzyński. Ci »młodzi Stańczycy« weszli do redakcyi *Czasu* i *Przeglądu polskiego;* niektórzy nawet, jak Stanisław Smolka, zarzucili (należy dodać, że na czas tylko) prace naukowe, ażeby się poświęcić — publicystycznym. Nastąpił podział sposobu działania pomiędzy oba te czasopisma. *Czas,* w doraźnych, krótkich artykułach, nieraz ostro polemicznych, stara się dokuczać przeciwnikom a jednać i pouczać zwolenników; *Przegląd polski,* w obszerniejszych rozprawach, zapoznaje z wynikami badań naukowych na różnych polach wiedzy, rzadko wdając się w polemikę, lecz pragnąc przekonać, że stanowisko katolickie nie przeszkadza bynajmniej rozważaniu umiejętnemu zjawisk świata — naturalnie, w granicach dogmatu.

Pod tym ostatnim względem tęż samę dążność objawia *Przegląd powszechny,* założony w Krakowie 1884 roku przez jezuitów. Nie solidaryzując się z programem politycznym Stańczyków, czasopismo to w duchu ściśle i wyraźnie katolickim obejmuje, a przynajmniej objąć się stara, całą dziedzinę wiedzy, dowodząc, że prawdziwy postęp i prawdziwa nauka, jeżeli mają być dla społeczeństwa owocnemi, muszą koniecznie wychodzić z zasad kościoła katolickiego. Artykuły o po-

godzeniu wiary z wiedzą, uwzględnianie publikacyj klerykalnych i t. p., są naturalnemi przejawami głównej, wskazanej tu dążności tego miesięcznika.

Co w formie umiarkowanej i oględnej wypowiadały wzmiankowane tu czasopisma, wygłosił jaskrawo i namiętnie *l'enfant terrible* konserwatyzmu galicyjskiego, Ludwik Masłowski. Z nazwiskiem jego spotykał się już czytelnik na kartkach tego *Zarysu,* i to w szeregu postępowców gorliwych. Jakoż istotnie od chwili, kiedy pierwszą swą pracę »o układzie materyi« pomieścił w *Przyszłości* 1866 r., był on przez lat kilkanaście rozpowszechnicielem zdobyczy nauk przyrodniczych w ich najnowszym okresie; pisał studyum pozytywistyczne o »Prawie postępu« (1872 r.), tłomaczył Darwina, brał czynny udział w *Kraju* krakowskim i t. d. Jeszcze w r. 1883 kiedy zakładał pismo codzienne, *Kuryer lwowski,* był najmocniej przekonany, iż zamało w Galicyi istniało postępowych i opozycyjnych żywiołów, iż »obóz ludowy ma nawet zadużo dodatnich pierwiastków socyalnych, zanadto jest uległy, zawiele zgina karku, zaślepo słucha rozkazów płynących z góry«. Galicya przedstawiała mu się »jako wielka sadzawka, cuchnąca i brudna, na całej powierzchni pokryta wszelkiego rodzaju wodorostami — rolę wodorostów grał sejm i wiedeńskie koło polskie«. Postanowił więc w piśmie swojem »urządzić odpływ dla wód tej sadzawki, zwiać z jej powierzchni owe wodorosty, wydobyć z wnętrza nowe a utajone siły« czyli, poprostu mówiąc, »zgrupować obóz postępowy, zacinający nawet zlekka radykalizmem«; radykalizm był mu — wedle jego wyrażenia — potrzebnym »jako energiczny środek hidrodynamiczny do poruszenia wód owej sadzawki«. W tym celu, będąc zwolennikiem ugody z Rusinami, do nich zwrócił się o pomoc spółpracowniczą, i tak sobie rozumował: »Rusini, dobrze pokierowani, mogą być wybornym elementem postępowym; zebrać więc ich siły, niepotrzebnie dziś zużywane w narodowościowej walce, i skierować, wespół z siłami postępowych żywiołów polskich, przeciw tym wodorostom, które po wierzchu naszych wód pływają i nas tłoczą: a zwycięstwo nieochybne. Wodorosty

spłyną, a Galicya odradzać się pocznie, Galicya nowa, młoda, piękna, nieskończenie postępowa, a nadewszystko moralna«. Zabrał się tedy do pracy... i po roku... nietylko wodorostów nie wyrugował, ale sam się w nie zaplątał...

Powiedziawszy sobie, że »tylko głupcy nie zmieniają nigdy zdania«, chcąc widocznie nie być głupcem, zmienił swoje, i to zmienił na wprost przeciwne. Ze zwolennika postępu i liberalizmu stał się wielbicielem policyi, bodaj, że nie kata. W społeczeństwie galicyjskiem dojrzał wtedy tak straszną skłonność do anarchii i tak obrzydliwą demoralizacyą w obozie postępowym, że postanowił w tymże samym *Kuryerze lwowskim* bez litości wyszydzić i wydrwić żywioły liberalne i... samego siebie z poprzedniego okresu. Zaczął więc drukować artykuły objaśniające tę stanowczą zmianę w swoim poglądzie na stosunki społeczne, a gdy musiał się wskutek tych artykułów rozstać z *Kuryerem,* ogłosił je wraz z dopełnieniem osobno jako *Listy do przyjaciela* (Lwów, 1884). Nie pożałował atramentu na odmalowanie głupoty i przewrotności dzienników lwowskich i opozycyi sejmowej, ogłosił bankructwo liberalizmu w Europie, a po części i w Galicyi, wypowiedział niektóre swoje ideały społeczne. Dla przedstawienia tych ideałów w należytem świetle, potrzeba przedewszystkiem wiedzieć, że według byłego postępowca »swoboda w życiu społecznem jest najwyższą możebną niedorzecznością« (str. 85). Kto przyszedł do wyznawania takiej zasady, ten, naturalnie, musi być lub stać się zawziętym przeciwnikiem całego ustroju państwa nowożytnego, a więc nie tylko wolnej konkurencyi w sprawach ekonomicznych, ale i parlamentaryzmu w życiu politycznem, nie tylko swobody słowa drukowanego, ale i swobody sumienia, nietylko wolności różnych warstw społecznych, ale i wolności osobistej. Jakoż znaleźć można w broszurze Masłowskiego albo najwyraźniejsze w tej mierze wyznania, albo ślady, że od takich twierdzeń jest bardzo niedaleki. Znaczną część broszury poświęcił krytyce wolnej konkurencyi, twierdząc, że w praktyce zasada ta zrodziła fuszerkę, a w polityce blagę. Opozycyą parlamentarną i prasową nazywa tak samo jak swobodę »niedorzecz-

nością« (str. 73). W ustroju parlamentarnym widzi same tylko strony ujemne. »Stronnictwa — powiada — zamiast rozwijać swe szlachetne przymioty i rywalizować dodatniemi swemi stronami zaczęły ubiegać się ujemnemi, jako tańszym psychicznym robotnikiem, o popularność u gminu; a ponieważ do niego przemawiać wypadało jego językiem i schlebiać jego aspiracyom, przeto poczęły biedz na wyścigi zarówno w przesadzie obietnic jak i w szkalowaniu się wzajemnem. O ofiarności dla sprawy publicznej nikt nie myślał, tak dalece, że w dziejach parlamentaryzmu zapisane są jako białe kruki te wypadki, kiedy opozycya, nie dla taktyki, ale z admiracyi dla szlachetnego patryotyzmu, dawała poklask rządowi. Najsprytniejsze i najprzewrotniejsze stronnictwo wieńczono laurem władzy, a wyzucie się z wszelkich *przesądów* moralnych, nie zaś ich ścisłe przestrzeganie, stało się drogą do jego zdobycia« (str. 83, 84). Swoboda prasy galicyjskiej potrzebuje, zdaniem autora *Listów*, ścieśnienia większego niż przez kontrolę prokuratoryi, bo prokurator »nie ściga złych rzeczy, ani głupich, ale tylko wyuzdanie stylowe, nie prześladuje szkodników, ale słabych stylistów, nie chroni publiczności od prasowego jadu, ale pracuje nad poprawieniem literackiego języka i powstrzymywaniem publicystów od używania stajennej okrasy« (str. 72).

Oto są wyraźnie przez samego Masłowskiego sformułowane wyniki zasady, że swoboda w życiu społecznem jest najwyższą możebną niedorzecznością. Za temi w konsekwencyi pójdą wszystkie inne, tak, że dawny autor »Prawa postępu« gotów nas dla uniknięcia zarazy anarchii osadzić w zwaliskach dusznego gmachu dawnych dobrych czasów, rozbitego w r. 1789. Rzeczywiście, Masłowski daje do zrozumienia, że to jego rzeczywisty ideał. Mieszczaństwo dzisiejsze — zdemoralizowane do szpiku kości a egoistyczne jak małpa. Lud, czyli, jak były postępowiec z afektacyą powiada, *chłop*, to »istota gorzej niż pospolita, bo brutalna w uczuciach, a w myśleniu nie wychodząca poza ciasny zakres konkretności, o dzikich rysach twarzy, rozwiniętych szczękach a płaskiem czole, o przewodzie pokarmowym, przypominającym trawożerne zwierzęta«, nie może więc być czynnikiem dodatnim w ustroju społecznym (str. 59). Wskutek przewagi warstw ludowych w życiu, literaturze i sztuce zapanowałby brutalizm, bo chłopskie podniebienie potrzebuje ostrej przyprawy: dla niego karesem jest szturchanie pod żebra, obrazą honoru — dopiero stajenna impertynencya, jaskrawy kolor — wzrokową satysfakcyą, barokowa przesada — delikatną aluzyą, dla niego szał pijacki — humorem, trywialność — dowcipem, ostry i krzykliwy kontrast — jasnem wyłożeniem myśli; dla niego zmysłowa metafora — szczytem abstrakcyjnego myślenia, a fotograficzna prawda konturów — estetycznem prawdopodobieństwem treści«. Ale nietylko tak-by było w przypuszczeniu; Masłowski już dzisiaj widzi te opłakane skutki wpływu *chłopa*. »Weź — powiada — te reguły ludowej etyki, estetyki, retoryki, polityki etc., pomieszaj w odpowiednich dozach, a będziesz miał dzisiejszą poezyę, literaturę, sztukę plastyczną, scenę, prasę« (str. 63). A jeżeli powstają jeszcze utwory według innych reguł budowane, to dlatego, że... szlachta nie wygasła jeszcze. Szlachta — bo też i duchowieństwo: to jedyne czynniki zdrowe — według Masłowskiego — jedyne filary podpierające budowę społeczną. Na nich trzeba się oprzeć, jeżeli się zamierza wydobyć społeczeństwo z kałuży liberalizmu i anarchii. Z nich utworzy się rząd, który, po odrzuceniu form parlamentarnych, jako niedorzecznych, będzie, naturalnie, absolutny. Jeszcze jeden krok, a z Masłowskiego stanie się nowy de Maistre, uwielbiający kata, jako najszanowniejszą osobę w społeczeństwie domagający się przywrócenia inkwizycyi, zniesienia prawa tolerancyi, prawa równości i wolności cywilnej. Nowy obskurant będzie tem się tylko różnił od dawnego, że powtarzając w kilkadziesiąt lat stare oklepanki, powtarza je niezdarnie. A w działalności publicystycznej okazał następnie Masłowski dostatecznie, iż mu widziadło anarchii tak dalece pomieszało w głowie, że aż przytłumiło poczucie narodowości: on jeden z pomiędzy publicystów miał haniebną odwagę pochwalenia barbarzyństwa rządu pruskiego, kiedy ten w roku 1885 wydał nakaz wydalenia Polaków ze swych posiadłości; on jeden

w tem wydaleniu dojrzał oczyszczenie państwa pruskiego z żywiołów anarchicznych.

Masłowski w poglądach swoich popisuje się ciągle z wielką czcią dla nauki nowożytnej i stara się je wystawić, jakby wytwór najczystszy wiedzy najnowszej. Nie wchodzę tu bynajmniej w rozstrzygnięcie pytania: czy to hołdowanie jest szczere, czy też wynika jedynie z taktyki reakcyjnej, pragnącej czytelników wziąć na lep nauki; skłaniam się owszem do mniemania, iż w człowieku, który do tak niedawna był wyznawcą i apostołem umiejętności przyrodniczych i socyologicznych, który przez tyle lat najpiękniejszej młodości swojej zżył się z nauką nowoczesną, trudno przypuścić nagłe odstrychnięcie się od niej. To wszakże za rzecz niewątpliwą uważać można, bo na bardzo wielu przykładach stwierdzoną, że kto raz odrzucił pojęcie swobody jako niedorzeczność, ten musi skończyć na ścisłym dogmacie wiary, ten o *swobodnej* nauce myśleć nie może.

Takie były główniejsze objawy reakcyi zachowawczej w Galicyi. Przeszły one do Królestwa zarówno w swych poważnych, jak i wrzawliwych kształtach i dlatego konserwatyzm warszawski nie ma cech oryginalnych, prócz tej jednej, że jest obcięty. Z konieczności bowiem program polityki zewnętrznej, wypowiedziany i wykonywany przez Stańczyków, musiał być odłożony na bok; wzięto tylko program polityki wewnętrznej, już poprzednio przez młodą prasę wśród miejscowych warunków wyrobiony, i dodano do niego przyprawę szlachecko-nabożną.

Pierwszem pismem, w którem ten amalgamat dążności młodej prasy warszawskiej z zasadami zachowawców krakowskich się pojawił, była *Niwa,* ulegająca co kilka lat pewnym przewrotom. Już wzywanie »Nieobecnych« zapowiadało nową metamorfozę. Przez dwa lata (1880, 1881) była ona przeważnie prostem echem *Przeglądu polskiego,* przedrukowując artykuły tu pomieszczone Szujskiego *(Odrodzenie i reformacya),* Tarnowskiego i innych, czasami tylko odzywając się od siebie przez usta Józefa Kasznicy, niekiedy nawet dopuszczając jeszcze do swych łamów pióra postępowców. W r. 1882

zaczęła w *Niwie* wychodzić obszerna rozprawa Ludwika Górskiego p. n. »Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem«. Ciągnęła się ona — naturalnie z przerwami — blizko cztery lata, tak, że ukończoną została dopiero na początku roku 1885. Zauważywszy, że większa własność przebyła już w Królestwie najcięższą chwilę przewrotu ekonomicznego, autor zawezwał współobywateli, by się rozpatrzyli w położeniu i poznali obowiązki, jakie im do spełnienia przypadają. W zobrazowaniu »stanu obecnego« stwierdził, że »prywatna własność większa ma jeszcze u nas pierwszorzędne pod względem rozległości i wartości posiadanych dóbr znaczenie«, że ma warunki zapewniające obywatelom niezależność bytu materyalnego, że dla wykształconego umysłu przedstawia pole wdzięcznej pracy, że wreszcie znajduje się w okolicznościach dających sposobność wywierania dobroczynnego wpływu na 60% ogółu ludności; a stąd zawnioskował, że jeżeli tylko obywatelstwo zechce, to może zachować pierwsze miejsce wśród różnych warstw narodu. Wykazawszy następnie przyczyny zobojętnienia szlachty względem swego zawodu i stanowiska społecznego, przedstawiwszy środki, jakie ona posiada, ażeby jednemu i drugiemu zadość uczynić, podał w końcu zarys tej sfery, w której ziemianie mogą zbawiennie dla kraju pracować. Oto mogą i powinni być czynnymi w gminie wiejskiej, w okręgu sądowym gminnym, w radach dobroczynnych i szpitalnych, nakoniec w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem. »Nie trzymać się więc — powiada autor — na boku w egoistycznym indyferentyzmie, lub z uczuciem nieprzychylnej, bo obrażonej wyższości, ale wyzyskać korzyści, jakie położenie nadaje, dla wspólnego dobra, jest zadaniem myślącego człowieka i dobrego obywatela. Jasny i trzeźwy pogląd na obecne położenie i na rozwijające się stosunki społeczne wykazuje oczywiście, że *uporczywe krążenie większych właścicieli ziemskich w kole dawnych praw i przywilejów,* a uchylanie się od obowiązków, z dzisiejszego stanu rzeczy wypływających, sprowadziłoby ich na stanowisko zupełnej bierności społecznej« *(Niwa,* 1885, t. I, 164). Piękne to i rozumne rady; wskazują one obywatelom

naszym właściwe ich stanowisko wśród obecnych stosunków społecznych; przeciwko nim postępowiec nie powie ani słowa, z tej prostej przyczyny, że je sam wyznaje i że je już oddawna wygłosił. Istotnie wszystkie najważniejsze wskazówki postępowania dla obywatelstwa, rozwinięte szeroko przez Ludwika Górskiego, były już 13 lat przedtem wypowiedziane w *Przeglądzie tygodniowym* (w artykułach o »Pracy u podstaw«) i w pierwotnej pozytywistycznej *Niwie* (w 3 artykułach o »Ziemianach« z r. 1872 i 1873). Nie chcę przez to powiedzieć, iżby Ludwik Górski potrzebował dopiero od młodych postępowców dowiadywać się o obowiązkach szlachty, gdyż wiem dobrze, iż brał on czynny udział w życiu społecznem już wówczas, gdy ci postępowcy jeszcze nad konjugacyami łacińskiemi siedzieli; ale uważam sobie za obowiązek przypomnieć, iż wtedy, gdy obywatele ziemscy zajęci byli poprawianiem stanu większej własności, gdy się troszczyli o byt materyalny, już postępowcy rozpatrywali się w ich położeniu i starali się im wskazać obowiązki społeczne, jakie mają do spełnienia, do czego wzięli się zachowawcy dopiero po przeminięciu »burzy« (*Niwa*, 1882, t. I, 252). Zrobili to w sposób gruntowniejszy i bardziej wyczerpujący, to prawda, ale bo też mieli kilkanaście lat do namysłu, od czasu, gdy postępowcy sprawę tę poruszyli.

Jeśli dodam, że Ludwik Górski pojęć o znaczeniu i obowiązkach większej własności nie łączy wcale z posiadaniem jej przez szlachtę herbową, że rozumie i ocenia wartość innych warstw społecznych, że na lud patrzy i sprawiedliwie i sympatycznie: to nie zdziwi zapewne nikogo twierdzenie, iż pod względem *społecznym* niema różnicy zasadniczej pomiędzy tak pojmowanym konserwatyzmem a zwolennikami postępu. Taki konserwatyzm, mający przedstawicieli, prócz Ludwika Górskiego, w Adamie Goltzu († 1888), Tadeuszu ks. Lubomirskim, Józefie Kasznicy († 1887), J. K. Plebańskim, zasługuje tylko na szacunek każdego kraj kochającego obywatela. Można się z nimi nie zgadzać co do poglądów filozoficznych, można toczyć o nie spór, ale jako działaczom społecznym oddać im należy poklask zasłużony. Ich działalność, w zakresie piśmiennictwa objawiająca się za pośrednictwem takich wydawnictw, jak *Encyklopedya rolnictwa i wiadomości związek z niem mających* (dużych tomów 5 od r. 1873—1879, drugie wyd. od r. 1888), jak *Encyklopedya wychowawcza* (dotychczas od r. 1881 tomów cztery, rzecz zamierzona na wielką skalę), jak *Biblioteka warszawska* i t. d., jest w bardzo wysokim stopniu pożyteczna i prawdziwie obywatelska.

Inaczej rzecz się ma z krzykliwą grupą tak zwanych »młodych konserwatystów«. Są to po większej części wczorajsi zbiegowie z pod sztandaru postępowego i, jak zwykle neofici, prześcigają się w okazywaniu nazewnątrz swojej nowej wiary może dla zapewnienia siebie i innych, że już naprawdę z dawną się rozstali. Tym »młodym konserwatystom«, tak samo jak Ludwikowi Masłowskiemu, zdaje się, że otwierają dla naszego narodu nowe widnokręgi, gdy powtarzają za wstecznikami zachodnio-europejskimi stary jak Średnie Wieki pacierz. Ci z nich, co najmniej znają tę część kraju, dla którego piszą, co się dopiero uczą powoli literatury polskiej, przywiózłszy z sobą z zagranicy wsteczny patronik, czernią go atramentem i pokazują naszemu społeczeństwu jako obraz tego, co w tem społeczeństwie jakoby się dzieje. Wszyscy oni lubią zarzucać postępowcom, że ci myśli swoje biorą z zagranicy i nie umieją ich przetrawić na pożytek własnego narodu, gdy tymczasem oni to sami nader często dostrzegają w kraju widma, o których naczytali się w broszurach i dziennikach zachodnio-europejskiego wstecznictwa. Podobnie jak Masłowski ciągle wojują zarzutami przeciw liberalizmowi mieszczańskiemu, zapominając, że jeżeli w Galicyi zarzuty takie mogą mieć jeszcze pewne znaczenie, ponieważ się tam rozwija życie polityczno-autonomiczne, to w Królestwie są to po większej części głośne tylko frazesy, dlatego właśnie głośne, że puste; ani bowiem my nie możemy rozwijać się według woli w najważniejszych sferach, w których przejawić się może liberalizm, ani też postępowcy nasi nie byli bynajmniej wyłącznymi czcicielami plutokracyi. I jeżeli w Galicyi krytycy liberalizmu mieszczańskiego mogą przynajmniej wskazać, na jakich formach politycznych należałoby się oprzeć,

to warszawscy »młodzi konserwatyści« łudzą tylko siebie i innych, gdyż ani szlachta, ani duchowieństwo tak samo tu w kraju nie ma politycznego znaczenia, jak go nie ma i mieszczaństwo.

Wogóle »młodzi konserwatyści« ustawicznie zarzucają postępowcom, że tylko niszczyli, a nic nie budowali, że tylko krytykowali, a nic nie tworzyli, zapowiadają, że od nich dopiero rozpoczyna się okres budowania i tworzenia. Tymczasem, jak dotychczas, ciż »młodzi konserwatyści« uprawiają tylko krytykę postępowych dążności, a nie ukazali nawet cienia właściwych sobie ideałów dodatnich. Za takie bowiem nie można uważać ani podnoszenia doniosłości religii, ani popierania uczucia przeciw jednostronności rozumu, ani obrony moralności. Przestrzeganie bowiem zasad moralnych jaknajściślejszych należało do programu pozytywistycznego; żaden z postępowców, występujących ze swemi pracami w druku, nie zamierzał unicestwiać rodziny, żaden nie był bałwochwalcą złotego cielca, żaden nie usprawiedliwiał nikczemności indywidualnych i społecznych. Jeżeli zaś w badaniach psychologicznych ktoś wywodził wszystkie postępki ludzkie z egoizmu, to najprzód nie znajdował w tym względzie powszechnego uznania, a powtóre, raczej go można było obwinić o nadanie wyrazowi »egoizm« zbyt szerokiego znaczenia aniżeli o etyczną przewrotność. Toż samo należy odnieść i do teoryi determinizmu. Zresztą w sferze nauki musi panować swoboda badania, jeżeli tylko szczerze o jej rozwoju ktoś myśli. Jeżeli znaczenie pielęgnowania uczuć w życiu indywidualnem i społecznem z początku ruchu pozytywistycznego było przez niektórych lekceważone, to niebawem zato zrozumiano jego doniosłość i oddano, co mu się należy. Znaczenie religii jako czynnika społecznego również przez postępowców było uznawane: dość przypomnieć artykuły *Przeglądu tygodniowego* o »pracy u podstaw«. Co się zaś tyczy stosunku religii do wiedzy, to jeszcze w r. 1875 pozytywistyczna *Niwa* zgodziła się na wywody Tyndalla, uznające ich równouprawnienie, jako naturalnych objawów tejże samej umysłowości ludzkiej (II, 828). Pozostawałaby więc tylko kwestya ściśle teologiczna

o pochodzeniu religii, a tej »młodzi konserwatyści«, jako nieteologowie, nie tykają. Co więcej, wydaje się nawet, jakby o kwestyę *wyznaniową* wcale im nie chodziło, gdy bowiem jednemu z nich powiedziano ze strony obozu postępowego, iż jest wyznawcą »prawomyślności«, ten odrzucił energicznie to posądzenie, rozróżniając »niedobitków dawnych tradycyj po-romantycznych« od »obozu *młodego* konserwatyzmu«. Według niego owe niedobitki »żyją jedynie wspomnieniami przeszłości, nie odczuwając potrzeb czasów nowych«, młodzi zaś konserwatyści »liczą się bardzo starannie z tem, co przynosi chwila obecna, uwzględniając przeszłość o tyle, o ile teraźniejszość czerpać z niej może nauki, przykładu i zdrowia, a także *o ile im potrzeba do ciągłości rozwoju historycznego*« (!). Pomijając niedorzeczność ostatniego zdania, powstałą chyba wskutek wadliwego użycia wyrazów (nikt bowiem *ciągłości rozwoju* powstrzymać nie może według upodobania), myśli powyższe są myślami postępowca, jak i ich wynik dalszy, zawarty w słowach: »O tem, co nazywano dawniej *prawomyślnością*, nie może być dziś już mowy. Czas nie przechodzi po ludziach bez śladu. Jesteśmy przecież wszyscy wychowańcami nowej epoki, wzięliśmy w siebie wszyscy mnóstwo pierwiastków *pozytywnych*, czem różnimy się stanowczo od zachowawców starego autoramentu« (*Słowo*, 1885, Nr. 202 w odcinku). Widzimy stąd, że ci »młodzi konserwatyści«, tak samo jak Ludwik Masłowski, ogłaszają się za czcicieli wiedzy nowożytnej; a nawet, jeśli można polegać na wyznaniu okolicznościowem, o »prawomyślność« nie dbają; tem mniej zatem powinniby napadać na pozytywistów, od których te poglądy przejęli.

Organami »młodych konserwatystów« w Warszawie były od roku 1883 *Niwa* i *Słowo*.

W *Niwie* pisywał w tym kierunku najprzód Jan Gnatowski, wychowaniec uniwersytetu krakowskiego, naśladowca Tarnowskiego nawet w sposobie pisania. Był to młodzieniec szczerze i głęboko religijny, a najgłośniejszym jego artykułem — krytyka poezyj Maryi Konopnickiej z kościelnego punktu widzenia, pomieszczona w *Bibliotece Warszawskiej*.

Działalność jego w Warszawie trwała bardzo krótko; gdyż niebawem wszedł do seminaryum. Zastąpił go Teodor Jeske-Choiński rodem z W. Ks. Poznańskiego. Rozpoczął on swój zawód literacki od *Fantazyj* (1876) na różne oklepane temata, pisał następnie *studya* powieściowe w duchu wolnomyślnym, ostro przeciwko księżom występując (*Kossak i Kuczma*, 1876, *Karmazyn*, 1877), był następnie spółpracownikiem *Przeglądu Tygodniowego*, *Nowin* (za redakcyi A. Świętochowskiego) i *Ateneum*, aż wreszcie znalazł się pod sztandarem »młodego konserwatyzmu« i rozwinął tu nader ruchliwą i hałaśliwą działalność. Zdolny, wykształcony gruntowniej niż przeciętny literat warszawski, dobry stylista, z niepomierną dozą wielkiej pewności siebie, potrafił zająć w tem nowem kółku stanowisko wybitne. Ma on istotnie niepospolity talent publicystyczny, który już widniał w pierwszych jego większych próbach literackich. (Zob. *Niwę*, 1877, t. II, 316—320). Ale talent ten głównie w kierunku krytyki i negacyi okazuje swą siłę, a jakkolwiek Choiński najgłośniej chciał wmówić w czytelników, że przynosi idee dodatnie, to przecież ludzie, nie dający się zwieść frazeologii, wiedzą, iż jak poprzednio w kierunku wolnomyślnym, tak obecnie — w reakcyjnym był tylko krytykiem-pesymistą. Opętany myślą, że dopiero »młody konserwatyzm« przyniósł dodatni program społeczeństwu naszemu, usiłował on wykazać, że młodzi postępowcy (»Pozytywizm warszawski«, 1885), powtarzając idee zachodnio-europejskie, nie potrafili ich przystosować do wymagań społeczeństwa naszego. Czytelnicy obecnego *Zarysu* wiedzą, jak mało w takiem twierdzeniu jest prawdy. Jeżeli o kim, to o Choińskim właśnie powiedzieć należy, iż będąc echem wstecznictwa zachodnio-europejskiego, nie liczy się wcale z rzeczywistym stanem rzeczy w kraju.

Polem popisów »młodego konserwatyzmu« było też i *Słowo*. Założone w roku 1882, powierzyło redakcyę autorowi »Szkiców węglem«, Henrykowi Sienkiewiczowi, który, powróciwszy z Ameryki radykalistą niemal, w przeciągu jednego roku pobytu w Warszawie coraz bardziej skłaniał się ku zachowawcom i do nich się wreszcie całkiem nachylił.

Z początku jednak nie miało *Słowo* barwy wyraźnej, tak, że zdecydowani zachowawcy, np. Józef Kasznica, musieli mu w *Niwie* dawać monita. Dopiero gdy Sienkiewicz, zajęty pisaniem powieści, upuścił cugle kierownicze, konserwatyzm wziął w *Niwie* przewagę pod wpływem osób opiekujących się dziennikiem, a pod wodzą byłego postępowca, Władysława Olędzkiego (Jacka Soplicy). Wtedy *Słowo* stało się filią *Czasu* krakowskiego, podobnie jak *Niwa* była filią *Przeglądu polskiego*, i w ogłoszeniach nawet prezentowało się jako »organ zachowawczy«; a zarówno teoretycznie, jak praktycznie usiłowało tłumić objawy dążności postępowych. Młodzi to konserwatyści sprawili, że w roku 1882, kiedy T. T. Jeż obchodził 25-letni jubileusz swojej literackiej działalności, ogół literatów warszawskich nie wziął udziału w zamierzonem dla tego pisarza wydawnictwie jego »Pamiętników starającego się«, tak że tylko postępowcy ogłosili na cześć jubilata swoje »Ognisko«. Zaciekłość stronnicza »młodych konserwatystów« smutnie i boleśnie zaznaczyła się tym postępkiem w dziejach naszego świata literackiego, który dotychczas umiał uczcić służbę dla kraju nawet w przeciwnikach.

Oprócz tego konserwatyzmu, importowanego z Galicyi i dalszego Zachodu, istnieje w Warszawie konserwatyzm samorodny, powstały istotnie wśród warunków miejscowych. Gdy wskutek gwałtów, dokonanych względem żydów podczas świąt Bożego Narodzenia 1881 r. zaczęto zbierać obfite składki dla wspomożenia zrabowanych, to po zaspokojeniu uczucia filantropijnego w wielu umysłach nawet inteligentnych powstał kwas niechęci, dotychczas trzymanej na wodzy temi usiłowaniami, jakie od lat wielu, a szczególniej od chwili równouprawnienia żydów w Królestwie (r. 1862), podejmowano celem zjednania tak znacznej części ludności dla życia obywatelskiego. Niechęci te wzmagały się ciągle, a wzrosły do znacznego natężenia od czasu, gdy żydzi zaczęli osiadać gromadnie po wsiach i lud wiejski wyzyskiwać. Organem tych to niechęci stał się były postępowiec, Jan Jeleński, który poprzednio wiele pisał o skierowaniu żydów do rolnictwa. W r. 1883 założył on *Rolę*, w której wojując przeciw »ma-

teryalizmowi«, »pozytywizmowi«, »bezwyznaniowości«, równocześnie systematyczną wypowiedział walkę, nietylko lichwie i wyzyskiwaniu żydowskiemu, ale całej wogóle działalności Semitów bez odróżnienia mas próżniaczych, pośrednictwem tylko się trudniących, od tych, co na różnych polach pracy społecznej razem i narówni z innymi obywatelami kraju przynoszą sobie i jemu pożytek. Daleki jestem od mniemania, iżby żydzi wolni być mieli od kontroli prasy: jak działalność każdej warstwy społecznej, tak i działalność żydów ma swoje strony ujemne, które wytknąć musi publicystyka w interesie dobra ogólnego; potrzeba tylko, ażeby to wytykanie obchodziło się bez rozdrażniającej podejrzliwości, która węszy zło nawet tam, gdzie jest namacalne dobro. Krytyka podejrzliwa, posądzająca każdy krok, każdy zamiar o szkodliwe zamachy na dobro społeczne, sama jest szkodliwą, bo działa rozkładająco na organizm i osłabia go. *Rola* zarówno w artykułach »Kamiennego«, jak »Pancernego« zbyt często takiej krytyki się dopuszcza i dlatego sposobu działania jej na ogół za dodatni uznać niepodobna.

Spółzawodniczką *Roli* stała się od r. 1895, ulegająca ciągłym przewrotom, *Niwa* pod redakcyą doktora homeopaty, Józefa Drzewieckiego, który dla wyróżnienia swego stanowiska, skorzystał z nazwy *asemityzmu* i pod tym sztandarem wystąpił w obronie ducha chrześcijańskiego i interesów ludności chrześcijańskiej. *Niwa* uważa siebie za jedyny organ wolny od wpływu kapitalizmu żydowskiego i zasad liberalnych. Podejmuje wiele zagadnień ważnych, ale je zbyt często zaprawia sosem niewybrednej polemiki.

* * *

Obrona dążności postępowych nie zmniejszyła się ani osłabła w tym czasie silniejszego nacisku reakcyi. W objawach swoich spokojniejsza, mniej namiętna, tem silniej, lubo powolniej, oddziaływa na społeczeństwo.

Tylko w W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, oraz na kresach naszej narodowości: na Szląsku pruskim

i austryackim umysły, zaprzątnięte silnie kwestyą ochronienia bytu odrębnego od chcących pochłonąć tę odrębność żywiołów, nie mają czasu i możności wdawania się w spory naukowo-społeczne; we wszystkich innych dzielnicach trwają one bez przerwy. Przeciwko klerykalnemu *Kuryerowi poznańskiemu* walczył przez dwa lata zawzięcie *Wiarus*, pismo o silnie zaznaczonym anty-kościelnym kierunku, założone przez dra Władysława Łebińskiego, który jednakże niebawem zmienił front i stał się jednym z głównych szermierzy partyi *Kuryerowej*.

We Lwowie, prócz urzędowej *Gazety lwowskiej* i organu Ludwika Masłowskiego *(Przegląd)*, dzienniki i tygodniki zajmują stanowisko mniej lub więcej postępowe. *Kuryer lwowski* po usunięciu Masłowskiego prowadził dalej, pod wodzą Henryka Rewakowicza, pracę oczyszczania sadzawki galicyjskiej, często przez nieoględność lub zaciekłość wyrywając wraz z chwastami rośliny pożyteczne, lub też wpuszczając do niezbyt czystej wody pierwiastki, które oczyścić jej wcale nie mogły. W połowie roku 1885 Jan Dobrzański ustąpił z pola dziennikarskiego, sprzedając *Gazetę narodową* doktorowi Czerwińskiemu, który na jej redaktora powołał poetę polsko-rusińskiego, Platona Kosteckiego. Od r. 1882 ubył tam przedstawiciel klerykalnych poglądów: *Przegląd lwowski*.

W Krakowie *Reforma*, od 1881 r., następnie nazwana *Nową Reformą*, pod redakcyą Tadeusza Romanowicza, a przy współudziale Adama Asnyka i Mieczysława Pawlikowskiego, prowadziła i prowadzi walkę ze stronnictwem starych i młodych Stańczyków. *Przegląd literacki i artystyczny*, od r. 1881 do 1886 wydawany przez Kazimierza Bartoszewicza, starał się również szerzyć wolnomyślne poglądy. Krótkotrwałe pisemka, przez młodzież uniwersytecką w Krakowie wydawane *(Przegląd akademicki* z 1881 r., *Przyszłość*, *Ziarno* i t. p.), szeregowały się także zazwyczaj przy sztandarze postępowym.

W Warszawie *Ateneum* rzadko kiedy wdaje się w polemiczne roztrząsanie twierdzeń zachowawczych, składając swoje poglądy w artykułach wprost informujących.

Najdzielniej i najzręczniej chłoszcze ostrym biczem satyry—zachcianki i zapędy zachowawców i wstecników *Prawda*, założona, jak już wspomniałem, w r. 1881 przez Aleksandra Świętochowskiego. Nie znaczy to jednak, ażeby ślepo i fanatycznie powtarzała wszystko to, co liberaliści zachodnioeuropejscy wymyślili. Zna ona dobrze i wprzód niż »młodzi konserwatyści« wytykała zdrożności liberalizmu mieszczańskiego, czci dla złotego cielca, skażenia prasy; zna i rozumie znaczenie różnych warstw społeczeństwa naszego i, na żadnej z nich nie opierając wyłącznie przyszłości kraju, widzi w oświacie i podniesieniu ludu dźwignię dla niej najsilniejszą, równocześnie występując surowo przeciwko mrzonkom socyalizmu. W większem niż poprzednio zastosowaniu poglądów i dążności do rzeczywistego położenia kraju, w pilnem badaniu jego potrzeb, tkwi właśnie czynnik rozwojowy, który działalności Świętochowskiego coraz szersze otwiera widnokręgi i pożądane dla dobra kraju obiecuje z niej wyniki. W dodatkach kwartalnych rozpowszechnia *Prawda* w starannych przekładach dzieła wielkiego w umysłowości powszechnej znaczenia, jak np. »Główne prądy literatury europejskiej« Jerzego Brandesa (4 tomy), »Antropologia« Tylora, »Historya rewolucyi francuskiej« Migneta, »Społeczeństwo pierwotne« Morgana, »Społeczeństwo zwierzęce« Espinasa, »Fizyologia« Huxley'a, »Literatura porównawcza« Posnetta i t. d. Ujemną stroną *Prawdy* jest dość częste mieszanie osobistości z rzeczą samą i porywcza napastliwość tam zwłaszcza, gdzie wchodzą w grę podmiotowe wyobrażenia i przekonania redaktora.

Przegląd tygodniowy, usiłując być ciągle wyrazem najświeższych poglądów i dążności, stał się jedynym, na razie, w Warszawie przedstawicielem radykalizmu. Z tego nowego punktu widzenia poddał krytyce zasady nietylko liberalizmu mieszczańskiego, nietylko form parlamentarnych, nietylko wolnej konkurencyi, ale nawet wystąpił przeciwko hasłu pracy organicznej, której był pierwszym w Warszawie głosicielem. Na miejsce odrzuconego nie wymienił wyraźnie *Przegląd* żadnego nowego, gdyż taki ogólnik, że »szczęście jednostki

jest nierozerwalnie złączone ze szczęściem społeczności, a szczęście tejże jest nierozerwalnem ogniwem człowieczeństwa«, wypowiedziany w artykule: »Zniżenie ideału« (*Przegl. tyg.* 1884, Nr. 7) niczego nie uczy, mogąc mieć bardzo wiele różnorodnych wykładów. Wiadomo tylko było, że *Przegląd* dawniejsze stanowisko postępowców uważał już za przestarzałe i że w niektórych utworach takich pisarzy, jak Jeż, Orzeszkowa, Bałucki odnajdywał obniżenie ideału społecznego. Wśród grupy pisarzów kupiących się pod tym nowem sztandarem znajdowały się lub znajdują niepowszednie zdolności: Stanisław Krusiński († 1888), Józef K. Potocki, Edward Przewóski († 1895), Kazimierz Sosnowski. Na tem atoli stanowisku *Przegląd* niedługo wytrwał. Rozstawszy się z niektórymi spółpracownikami, którzy głównie myśli owe propagowali, powracał powoli do przekonań dawniejszych, lekko tylko zmodyfikowanych. Oto n. p. co czytamy w artykule naczelnym z r. 1890 (Nr. 1) p. t. »Dziś i temu lat 25«, omawiającym program pracy organicznej: »Skrajni radykaliści zarzucali temu programowi, iż skrzywił on za pomocą błędnych definicyj istotę rzeczy i pracę organiczną podjął na korzyść żywiołów burżuazyjnych, które w sobkostwie swem zapomniały o dobru klas wydziedziczonych i nic dla nich nie zrobiły dotychczas. Według pisarzów tej barwy program organicznej pracy równoznaczył z bogaceniem się mieszczuchów i przemysłowców, które to bogacenie się żadnej nie przyniosło społeczeństwu korzyści. Trudno zaprzeczyć, iż w pewnej mierze kapitalistyczne ciążenie poszło dalej, niżby tego życzyć sobie było można, iż wielu karyerowiczów osobiste cele pokrywało frazesami o organicznej pracy. Ale czy podobna za nadużycia winić sam program? Nóż służy do krajania i do zarzynania; chleb jest pokarmem, ale można się nim i otruć. Nadużycia kapitalistyczne trzeba hamować za pośrednictwem innego środka, a nie dyskredytowaniem pracy w kierunku utylitarnym. Utylitarna praca nie przeszkadza sprawiedliwości względem klas wydziedziczonych, a ciągła szermierka gębą rzekomo za temi klasami, bez poparcia czynem, nie jest czem innem, jak tylko psuciem powietrza lub czernidła i papieru...

Zresztą, o ile program pracy organicznej był tylko czczą formułką, osłoną dla karyerowiczów lub leniwców, zasługiwał na chłostę; nie należało tylko dyskredytować go w tem, w czem dawał zdrową dyrektywę społeczeństwu. Gdybyż jeszcze postawiono w to miejsce jakąś nową ideę! Ale nie, podcięto wiarę w system, nie przynosząc nic nowego dla jego zastąpienia; to zaś, co zarekomendowano, jest albo niewykonalne, albo szkodliwe... Robotę około dyskredytowania programu utylitarnego podjęła inna, wprost przeciwna partya: ultra-zachowawców. I ona również, z odmiennego tylko stanowiska, całą pracę uznała za straconą, a co gorsza, za szkodliwą, gdyż prowadzącą do rzekomego zmateryalizowania i zatracenia wszelkiego poczucia dobra ogółu. Według rzeczników tej partyi tylko poddanie się dyrektywie arystokracyi rodowej, kościelnej, bezwzględne im posłuszeństwo może ocalić społeczność. Panom tym można postawić ten sam zarzut, co i radykałom, iż nie wskazują żadnego źródła siły, bo chociaż arystokracya i duchowieństwo posiadają znaczenie, ale takowe nie jest dostatecznem, aby mogło nadać impuls społecznemu życiu«. — Zresztą i ten punkt widzenia nie jest obowiązującym dla spółpracowników *Przeglądu,* byleby tylko pisali żywo i usiłowali być zawsze na przedzie.—Od r. 1880 *Przegląd* daje dodatek miesięczny (z początku 10 zeszytów na rok, potem 4 tomiki kwartalnie), w których zrazu pomieszczał same prawie tłómaczenia artykułów wziętych z obcych literatur, ale następnie obok przekładów i streszczeń ogłosił niejeden bardzo cenny przyczynek oryginalny do badań naukowych w zakresie literatury i ekonomiki. Nadto przedsięwziął tłómaczenie zbiorowe dzieł Darwina (przez Szymona Dicksteina, a po jego śmierci przez Józefa Nusbauma), oraz tanie wydawnictwo, już to przedruków z literatury polskiej, już to przekładów celniejszych utworów piśmiennictwa europejskiego i amerykańskiego (dotąd tomików 75). W tem ostatniem wydawnictwie, niestety! język i styl wiele pozostawia do życzenia. Od roku 1891 pomieszcza *Przegląd* illustracye.

Do stronnictwa postępowego liczył się także *Wędrowiec.* Od początku swego założenia w r. 1863 aż do r. 1883

miał on swój zakres specyalny podróżniczo-gieograficzny, a już za redakcyi Filipa Sulimierskiego dawał artykuły, rozpowszechniające wyniki wiedzy przyrodniczej nowożytnej; przeszedłszy następnie na własność Wincentego Dawida, był mieszaniną poglądów różnorodnych; od r. 1884 stawszy się własnością Artura Gruszeckiego, lubo nie ustalił swego programu, nie wyrobił sobie wyrazistej fizyognomii, ale bądź co bądź okazywał dążności wolnomyślne, zabarwione w niektórych przynajmniej artykułach (St. Witkiewicza, A. Sygietyńskiego, Józefa K. Potockiego) pewnego rodzaju radykalizmem. W illustracyach dawał nieraz prawdziwe arcydzieła. Przy *Wędrowcu* wychodził dodatek, w którym pomieszczono między innymi świetną »Podróż do Włoch« H. Taine'a (w przekładzie A. Sygietyńskiego), oraz »Bibliotekę 12-tomową« (tylko 2 serye), w której ogłoszono cenne prace: Huxley'a »Fizyografią«, Ribota o »Chorobach pamięci, woli i osobistości« (w przekładzie J. K. Potockiego), H. Spencera: »Jednostka wobec państwa«. W roku 1887 przeszedłszy pod inną redakcyę, *Wędrowiec* zaniechał haseł wolnomyślnych, stara się natomiast za pomocą interesujących, lubo nie zawsze dobrze napisanych artykułów, pozyskać znaczniejszą liczbę czytelników, co też osiągnąć potrafił. Obecnie należy do Saturnina Sikorskiego, właściciela drukarni artystycznej; redakcyą zajmuje się Juliusz Granowski.

Postępową barwę nosi także *Kuryer codzienny* od przejścia na własność Orgelbrandów (w r. 1883) a następnie Gebethnera i Wolffa (w r. 1887). Tu, raz jeszcze zmodyfikowawszy poglądy swoje, uprawiał zacięcie politykę Władysław Olędzki aż do swego zgonu. Tu często pojawiały się artykuły głośnych postępowców. Tu pisuje kroniki swoje, nieraz świetne, Bolesław Prus; tu także większe swe powieści ogłasza. Tu wreszcie objawy życia społecznego oceniane bywają z trochę swobodniejszego, niż np. w *Wieku* lub *Gazecie Warszawskiej,* stanowiska.

Kraj, wydawany przy współudziale Włodzimierza Spasowicza przez Erazma Piltza w Petersburgu od roku 1882, liczy się również do prasy postępowej; lubo barwa jego, dość

często, w stosunku do niedługiego jeszcze istnienia, ulegała różnym odmianom. Mnogością dobrych często informacyj we wszystkich dziedzinach życia społecznego zdobył sobie *Kraj*, pomimo nadmiernego niekiedy oportunizmu, pomimo braku taktu w kilku ważnych wypadkach, znaczne rozpowszechnienie.

Przez lat kilka wychodził przy nim z oddzielną paginacyą *Przegląd literacki*, w którym znalazło pomieszczenie niejedno cenne studyum i niejeden ciekawy dokument. W r. 1895 literackiemu temu dodatkowi przywrócono osobną paginacyę i ozdobiono go illustracyami.

VIII.

Zajęcie się sprawą klas robotniczych i ludu. — Czasopisma tego kierunku. — *Głos*. — Jakie poruszył kwestye. — *Wisła*. — Ruch ludowy w Galicyi i Poznańskiem. — *Przyjaciel ludu*. — Ruch robotniczy. — *Orędownik*. — Ożywienie się prądu uczuciowego i fantazyjnego. — Hasła poetów. — *Życie*. — Zachowawcy potępiająco patrzą na ten ruch młodych. — Broszury Tarnowskiego: »Próby rozstroju«, »Z doświadczeń i rozmyślań«. — Odpowiedź na tę ostatnią: »Dwie opinie«. — Stanisława Koźmiana »Rzecz o roku 1863« i odpowiedzi. — Nawrót do metafizyki i świata tajemnic. — Wykaz czasopism polskich z r. 1896.

Poglądy i dążności socyalistyczne odzywały się już w początkach tego okresu na wychodztwie, gdzie trwały tradycye »Towarzystwa demokratycznego« i gdzie ruch społeczny europejski zmuszał do zastanawiania się nad obecnym ustrojem państwa. Józef Tokarzewicz w paru pismach, po kolei przez siebie redagowanych, był tam rzecznikiem socyalizmu teoretycznego.

W kraju, najpierwszym chronologicznie reprezentantem kierunku tego był Bolesław Limanowski, który od r. 1871, kiedy ogłosił broszurę »O kwestyi robotniczej«, nie ustawał w propagandzie, czy to kreśląc w formie powieściowej ujemne strony dzisiejszego stanu rzeczy: »Dziewczyna nowego świata« (1872), czy przedstawiając dzieje socyalizmu różnych odcieni, od Rzeczypospolitej Platona, do Socyologii Augusta Comte'a (1875), czy wreszcie pisząc »Historyę ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII. stulecia (1888) i »Historyi ruchu społecznego w wieku XIX« (1894). Jest on przeciwni-

kiem kosmopolityzmu i jakkolwiek chwilowo wiązał się z przedstawicielami innego odcienia, opuszczał zaraz te koła, w których kosmopolityzm górował.

Pierwszem pismem socyalistycznem we Lwowie wydawanem była *Praca*, »dwutygodnik poświęcony sprawom klas pracujących«, założony i podpisywany od roku 1878 do połowy 1892 przez Józefa Daniluka, trwający, z różnemi przerwami, do r. 1893.

Gdy Limanowski został z Galicyi wydalony i osiadł w Szwajcaryi, zaczął wraz z Kazimierzem Dłuskim wydawać w r. 1879 *Równość;* ponieważ jednak wyrażane tu były dążności kosmopolityczne, usunął się od redakcyi, tak, że sam Dłuski dalsze numery ogłaszał, budząc coraz większe oburzenie; w końcu musiał wydawnictwa zaniechać.

Na miejsce tego organu zaczął w r. 1881 wychodzić *Przedświt*, w tym samym prowadzony duchu.

Sympatyi i uznania czasopisma te nie budziły zgoła, prenumeratorów też nie miały. Krytyka traktowała je surowo.

W Warszawie, lubo wśród młodzieży znajdowały poglądy takie nieco zwolenników, przejawić się wszakże w druku nie mogły. Nie tylko zachowawcze, ale i postępowe czasopisma poddawały ostrej krytyce poglądy socyalistyczne. Aleksander Świętochowski w kilku artykułach, pomieszczonych w *Nowinach*, wykazywał brak podstaw logicznych w teoryi socyalizmu, a Władysław Wścieklica w książce na jubileusz Jeża w Warszawie wydanej p. t. »Ognisko« (1882) wydrwił »Rojenia socyalistów polskich wobec nauki ich mistrza«.

Pojawiały się tedy broszury tylko tłómaczone z Marxa, Engelsa, Lassalle'a. Niebawem też dążności kosmopolityczne zaczęły zanikać, a teorya dopasowywać się do potrzeb i stosunków realnych. Pozostawiając na boku mrzonki ziścić się nie dające, zwrócono się do obrabiania kwestyj, które przynajmniej, jeżeli nie na urzeczywistnienie, to na uznanie liczniejszej grupy ludzi rachować mogły. Taką kwestyą był stosunek kapitalistów do robotników i złączone z nim hasło »pracy organicznej«. Położono nacisk na to, że hasło owo wydźwignęło na piedestał jednostki uganiające się tylko za dobrem osobistem, usankcyonowało cześć złotego cielca, wprowadziło obojętność dla interesów wyższego rzędu.

Zwolennicy programu »pracy organicznej« odpierali, naturalnie, te zarzuty, przedstawiając ich jednostronność, nie pozwalającą krytykom dostrzedz dodatnich w programie owym pierwiastków. Kronikarz *Ateneum* pisał n. p. (1885, IV, 376): Program pracy organicznej, oprócz postępu ekonomicznego »obejmuje zarazem pracę nad postępem oświaty, dobrobytu i moralności, oraz nadewszystko — nad podniesieniem we wszystkich warstwach narodu poziomu pojęć i uczuć społecznych, któreby nas zachowały od zagłady pod działaniem wrogich naszym interesom i dążeniom żywiołów. Prawda, że w tym kierunku zrobiliśmy bardzo mało, nic prawie; prawda, żeśmy często zapominali nawet o tem, cośmy robić zamierzali i byli powinni — a zarzut ten stosuje się przedewszystkiem do nas: dziennikarzy i literatów; prawda, żeśmy nie starali się dość usilnie o stworzenie instytucyj potrzebnych do osiągnięcia zamierzonych przez nas celów, żeśmy istniejących nie popierali tak, jakbyśmy mogli i powinni, pozostawiając je najczęściej na łaskę kilkunastu zamożnych jednostek, które podołać same trudnemu zadaniu nie mogą; prawda, że kierownicy ich i te szczupłe środki, jakie posiadali, wyzyskiwali często niedbale: — wszystko to prawda lecz winą tego wszystkiego nie był program, ale niewykonanie go, ale apatya i lenistwo naszej inteligencyi, oraz słabość uczuć obywatelskich wśród naszego ogółu i niedość sumienne i gorliwe spełnianie przez redaktorów i dziennikarzy ciążących na prasie naszej obowiązków społecznych. Nie obalać więc program potrzeba, ale go *rozszerzyć* i nawoływać rozumnie, wytrwale i gorąco wszystkie warstwy społeczne do spokojnej, ale stałej, zgodnej, mrówczej pracy nad przeprowadzeniem go we wszystkich kierunkach działalności, mającej na celu wlanie soków odżywczych w arterye omdlałego pod ciężkiem brzemieniem licznych przejść, cierpień i zawodów organizmu społecznego«.

Takie i tym podobne argumenty nie przemawiały do umysłów gorących, które sądziły, że wraz z nowem hasłem

ZARYS LIT. POLS.

nowe ożywienie wejdzie w zobojętniałe napowrót społeczeństwo. Przez czas jakiś, jak już wspomniałem, młodzi pisarze takiemi przejęci poglądami znajdowali sposobność wypowiadania ich w *Przeglądzie Tygodniowym*, a po części w *Prawdzie*. W r. 1885 znaleźli krótkotrwały organ w ilustrowanym miesięczniku: *Fortuna*, wydawanym przez ruchliwego publicystę, Michała Wołowskiego. Ale gdy organ ten po wydaniu trzech zeszytów przestał wychodzić, musiano pomyśleć o stworzeniu nowego.

Jakoż od października 1886 r. zaczął się ukazywać w Warszawie tygodnik p. n. *Głos*, zawieszony w połowie r. 1894; wskrzeszony następnie w r. 1895 w innym formacie i w zmodyfikowanym nieco tonie, ale w zasadzie zgodny z dążnościami dawniejszemi.

W programie swoim, zaznaczywszy »zamęt pojęć i przekonań, upadek dawnych programów i haseł wewnętrznej polityki, brak jasno wytkniętych celów społecznego rozwoju, a natomiast wzrost tego krótkowidzącego oportunizmu, który zadawalnia się byle jakiem łataniem spraw i interesów bieżących«, redakcya zapowiedziała, że zamierza wyciągnąć ostatnią konsekwencyę haseł postępowo-demokratycznych, a mianowicie »uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej«. Program ten określono dokładniej w słowach następnych: »Powołany w nowych warunkach do samodzielnego bytu, lud siłą konieczności rozwija się na mocy własnych zasobów i dąży, bo dążyć musi, do obywatelskiej samowiedzy. Rozum dziejowy każe nam uznać doniosłość tego procesu, połączyć z jego postępem najżywotniejsze interesy kraju, walczyć z przesądami, które zaćmiewają jego znaczenie, z uprzedzeniami, które mącą opinią inteligencyi naszej. Wynika stąd postawienie zasady, że interesy i potrzeby ludu naszego powinny być górującym akcentem w pracy społecznej, wytycznym punktem działania zarówno tej części inteligencyi, która ma obowiązek zmazania błędów przeszłości, jak i tej, co w pocie czoła musi stwarzać zadatki nowej doli . . . Stojąc na gruncie realnych interesów ludu, będziemy stanowczo potępiać samozwańcze pretensye do kierowania nawą

społeczną tych sterników, co, występując w imię naszej tysiącletniej kultury i tradycyi, nie chcą wiedzieć, czy zapominają o tem, że *ideały tej tradycyi i formy tej kultury są obce większości narodu*. Z tego samego wychodząc stanowiska, popierać będziemy z jednej strony wszelkie usiłowania, mające na celu *wyzwolenie pracy*, z drugiej jednak *wypowiemy walkę doktrynom apostołów kosmopolitycznego socyalizmu*, którzy nie pamiętają o tem, że lud nasz posiada własne pojmowanie szczęścia, nie dające się ułożyć w oderwane lub wzięte z obcego gruntu formułki... Wierzymy w siłę i żywotność naszego społeczeństwa, rozwijane na drodze spokojnej pracy wewnętrznej, prowadzić będziemy politykę interesów realnych, daleką jednak od abdykacyi z godności społecznej. W dziedzinie ekonomicznej popierać będziemy zasadę wytworzenia największej sumy bogactw narodowych na wszystkich polach produkcyi, oraz normalnego ich rozkładu, zastrzegając, że *nie myślimy hołdować ideałom kapitalizmu*. W sferze filozoficznej i naukowej *Głos* czerpać będzie swą siłę z najnowszych kierunków niepodległego badania i walczyć będzie z prądami wstecznemi, które chcą życie i naukę współczesną oplątać w klerykalne sieci. Nie przeszkodzi to nam jednak uznawać potężnej siły uczuć religijnych w życiu ludowem i wogóle wysokiego znaczenia oraz moralnego wpływu religijnej kultury we właściwej sferze jej działania«.

Co w tym programie napomknięto tylko, to w artykułach rozwijano następnie szczegółowiej.

I tak: Zygmunt Heryng w rozmowie »literata z finansistą« wyjaśnił poglądy *Głosu* na sprawę kapitalizmu w związku z hasłem pracy organicznej. »Kiedyśmy — powiada — przed kilkunastu laty wywiesili sztandar pracy organicznej, uczyniliśmy to w dobrej wierze i w dobrej wierze popieraliśmy wasze usiłowania. Niedługo jednak pozwoliliście się nam łudzić. Przekonaliście nas niebawem, że godło nasze: odrodzenie się narodu własną pracą, stało się dla was hasłem do bogacenia się jednostek cudzą pracą, że nie tylko nie postawiliście tamy giermanizacyjnej fali, lecz sami chętnie nieraz płynęliście z tą falą. A jako pracodawcy, czy wyróżniliście

się dodatnio od przybyszów z nad Sprei? Najzyskowniejsza gałąź produkcyi — przemysł cukrowniczy — dostał się wam w udziale, a czyż buraczane wasze królewięta lepszymi są władcami dla swych poddanych, aniżeli łódzcy bawełniani, lniani, wełniani i półwełniani królowie? I nie są to bynajmniej wyjątkowe objawy. Zewsząd dochodziły do nas szemrania, że w zbudowanym przez was przemysłowym gmachu ciasno, duszno, ciemno i zimno. Nie czyniliśmy wam dotąd z tego powodu zarzutów. Zdawało nam się bowiem w zaślepieniu naszem, że kapitalizm to nieunikniona faza w społecznym naszym rozwoju, a wy — to jedyni zdolni promotorzy i organizatorzy nowych form przemysłowego życia. Łudziliśmy się, że skupiwszy masy w waszych zakładach, z żelazną waszą energią zmusicie ich (!) do poznania przemysłowej techniki, wdrożycie do wspólnej zorganizowanej roboty i stworzycie w ten sposób silną a trwałą podstawę do ich przyszłej, samodzielnej, zbiorowej pracy. Więc choć twardą jest ta wasza szkoła, a za naukę dyablo drogo każecie sobie płacić, znosiliśmy zwierzchnictwo wasze bez szemrania. Dziś przekonaliśmy się, że gmach cały na ruchomym piasku przez was zbudowanym został i runąć może wcześniej, zanim okoliczności przerobić go pozwolą. Dzieje lat ostatnich dowiodły, że na wschodzie przemysł fabryczny szybciej jeszcze aniżeli u nas się rozwija i że w skutek tego jedyny rynek, na który moglibyśmy liczyć, stopniowo z rąk nam się wymyka... Przekonaliśmy się, zapóźno, niestety, że to wszystko baśnie, co nam prawiono o pokojowych przemysłowych podbojach, bo rynki handlowe krwią a żelazem się zdobywa i krwią a żelazem się podtrzymuje. I wobec takiego położenia pan żądasz od nas, abyśmy bez wiary i przekonania powtarzali dawne hasła i pomagali wam odrywać pracowników od roli i warsztatów na to, abyście w kilka lat później, jak tego świeżo mieliśmy przykłady, tysiące z nich pozostawiali na bruku?...« A zamiast tego pędzenia do przemysłu fabrycznego i do liczenia na wywóz doradzał autor zwrócenie całej uwagi na ziemię i lud. »Naturalnych naszych warunków przemysłowego życia — powiadał — naszego węgla, naszego żelaza,

naszego wprawnego i z techniką obeznanego pracownika, naszego rzemieślnika, artystycznym obdarzonego smakiem, nikt nam nie odbierze. A co do zbytu, to gdy zamkną wschód przed nami, odnajdziemy go w łonie własnego ludu. Ziemia powoli przechodzi w ręce ludu. Oto gdzie rękojmia pomyślniejszej dla nas doli. Trzeba tylko, aby przy szczerem współdziałaniu inteligencyi proces ten rozwinął się, rozszerzył, spotężniał, aby jednocześnie podniósł się umysłowy, a zwłaszcza materyalny stan robotnika, a wszystko da się jeszcze powetować. Dobrobyt ludu, *oparty na jak najszerszem posiadaniu ziemi* i *wytwórcze związki robocze,* oparte na dobrobycie ludu: oto nasze obecne ideały, oto punkty wytyczne naszego ekonomicznego programu«.

Łatwo w tym wywodzie wyróżnić różowe złudzenia zapalonego w swym optymizmie doktrynera od słusznych uwag co do przeszłości i pragnień na przyszłość. Te pragnienia były od początku w propagandzie poglądów demokratycznych, tylko ich spełnienie na zawołanie nie przychodzi.

Inny punkt programu, mianowicie że ideały kultury tysiącowiekowej są obce większości narodu, rozwinął Jan L. Popławski, który następnie miał zająć najwybitniejsze stanowisko w redakcyi *Głosu.* Mówił on, że lud ma odrębną cywilizacyę swoję, różną od cywilizacyi wyższych warstw nie ilościowo, lecz jakościowo. »Znajdują się jeszcze ludzie — pisał — nawet ludzie uczeni, którzy nie chcą przyznać tego faktu, że lud posiada własną religię, własną moralność, własną politykę, więcej — własną naukę, słowem kulturę własną, której czynniki składowe nie mogą być uważane jako (!) niższe formy rozwoju odpowiednich kategoryj kultury naszej... Niema sporu, że obie te cywilizacye w wielu punktach stykają się z sobą, splatają się licznemi węzłami, lecz nie przenikają się wzajemnie i pomimo pozorów łączności, względnie łatwo oddzielić je i wyodrębnić. Niektórzy, stwierdzając poniekąd ten objaw, uważają go jako (!) właściwość ludów słowiańskich: tymczasem występuje on tu tylko wyraźniej dlatego zapewne, że ten konar, który przedstawia kulturę uprzywilejowaną, nie rozrastał się swobodnie, ale zaszcze-

piono na niem zraz obcy, uszczknięty z drzewa cywilizacyi germano-rzymskiej. W całej Europie wszakże występują mniej lub więcej wyraźnie objawy istnienia dwóch równoległych cywilizacyj: uprzywilejowanej i ludowej. Pod naciskiem pierwszej zewnętrzne formy drugiej ulegają zmianom, wyradzają się, zanikają zupełnie; lecz i dziś jeszcze w ogólnych poglądach na świat i życie, w pojęciach moralnych i społecznych, w stosunkach obyczajowych, ekonomicznych, w wierzeniach, w samym nawet sposobie myślenia i wyrażania myśli, w uczuciach i ich objawach wyraźnie odznaczają się dwa światy, dwie sfery odrębne. W każdym narodzie znajdujemy jak gdyby dwa plemiona, z których każde posiada własną cywilizacyę, obejmującą wszystkie strony życia, rozwijającą się i postępującą naprzód samodzielnie. Tak — postępującą, bo ta cywilizacya chłopska nie stoi nieruchomie, ale, chociaż powoli bardzo, przeradza się i rozwija. Ta niezaprzeczona ewolucya — to właśnie dowód jej samodzielności. Niepodobna ująć w formuły podstaw jej i zasad; w najogólniejszym chyba zarysie wskazać można, w przeciwstawieniu z indywidualizmem, anarchią i wiecznym niepokojem myśli kultury uprzywilejowanej — *uczucie gromadzkie*, *lad wewnętrzny* i *spokojną twórczość* kultury ludowej.

Gdy się czyta podobne wywody, przychodzi na pamięć owo entuzyastyczne nawoływanie do zwrócenia się ku cywilizacyi prasłowiańskiej, jakie w r. 1818 Czarnocki (Zoryan Dołęga Chodakowski) wygłaszał, bolejąc nad skrzywieniem samorodnego rozwoju przez zachodnio-europejską kulturę. Jak u niego było złudzenie co do potęgi i wartości owej cywilizacyi, tak po latach blizko 70 złudzenie takie czepiło się głów młodych, co do wartości i potęgi spółczesnej cywilizacyi chłopskiej. Nikt oczywiście nie wątpił i nie przeczył, by ta cywilizacya nie była w bardzo wielu punktach odmienną od tej, którą Popławski nazwał »uprzywilejowaną«, ale niepodobna było w tych odmianach widzieć ani zasadniczej sprzeczności, ani tem bardziej lepszości jakiejś. Każdy zaś nieuprzedzony pragnął raczej, żeby pierwiastki dobre z owej »uprzywilejowanej« kultury dostawały się do ludu, niż żeby miały

być pielęgnowane zabobony, przesądy, uprzedzenia, ciemnota i t. p.

Pisma wyznające program demokratyczny nie mogły się zgodzić na takie zepchnięcie cywilizacyi na niższy szczebel rozwoju, gdyż właśnie pragnęły szczebel ten wśród ludu podnieść. Wyrazem tych opinij był artykuł pióra Ludwika Straszewicza pomieszczony w *Ateneum* 1886 r. (t. IV.) p. t. »Dwie cywilizacye«. Powiedziano tam między innemi: »I nam interesy i rozwój cywilizacyjny ludu leżą również na sercu, i myśmy stawali w obronie zasad demokratycznych; ale chcemy, aby je rozumiano i popierano, jak można najwłaściwiej. I my pragniemy, aby lud był poważnym czynnikiem w życiu społeczeństwa i za takowy został uznany; ale za najwyższą zasadę społeczną uważamy interesy narodu całego: im tylko, nigdy zaś interesom żadnej poszczególnej, chociażby potężnej większości, winny być podporządkowywane interesy warstw odrębnych. My pragniemy pracy nad rozwojem i podniesieniem ludu, i dlatego właśnie widzimy niebezpieczeństwo w otaczaniu jakąś idealną aureolą chłopa, wykwitu zaniedbania, ciemnoty i małego uspołecznienia. My widzimy konieczność dokładnego zbadania ludu, jego niedoli i potrzeb, jego myśli i uczuć, i nie chcemy, aby temu przeszkadzały jakieś zgóry przyjęte uprzedzenia o jego cywilizacyi, *a priori* zbudowana doktryna, oparta jedynie na samem uczuciu — bardzo zresztą szanownem... Owo podporządkowywanie, biorąc rzecz teoretycznie, to chyba ruch wsteczny. W wiekach, gdy panował niepodzielnie ustrój wojenno-feudalny, jedna klasa była podporządkowaną drugiej: szlachtę od chłopów, żołnierzy od rolników dzielił mur trudny do przebicia; wtedy różnice były wielkie rzeczywiście; teraz zbliżenie nastąpiło, przechodzenie z jednej warstwy do drugiej stało się możliwem i nieuniknionem. Odgrzebywać dziś dawne różnice, rozdymać je do niebywałych nigdy rozmiarów — to stracone wysiłki, to naciąganie faktów doktryny. Ustrój obecny, gdzie pracy przypada naczelne miejsce w życiu społecznem, wymaga współdziałania wszystkich klas w jednym celu, nie zaś podporządkowywania jednych drugim... Teraz zastanówmy się

coby pociągnęło za sobą ziszczenie się nowych haseł. Ludowi ma przypaść naczelne stanowisko w życiu narodu. Wątpliwem jest, czy wobec hegiemonii ludu możliwą będzie sama egzystencya warstw innych. Klasy oświecone, znając przeszłość i teraźniejsze warunki, widząc kawał świata szerszy niż granice parafii, kierowały o tyle o ile pracą, tendencyami, usiłowaniami narodu, doskonaliły je; gdy lud będzie sam sobie mistrzem i przywódcą, rola inteligencyi się skończy, a wraz z nią i jej istnienie stanie się zbytecznem... Jeżeli to prawda, że masa bierna, właśnie dlatego że bierna, trudniejszą jest do zniszczenia, że łatwiej odpiera napór bezwładnością samą, — to i tak chyba wiekowanie w stanie biernej obrony nie może być naszym ideałem«.

Głos nie potrafił udowodnić swojego zdania o jakościowej odrębności cywilizacyi chłopskiej i po przejściu pierwszego zapału nowatorskiego dał spokój dalszym wywodom w tym kierunku, zajmując się natomiast gorliwie interesami ludu, o ile one w publicystyce mogą być popierane, oraz oceniając wszelkie zjawiska społeczne według ich wartości dla podniesienia realnych interesów społeczeństwa.

Wystąpienie *Głosu* wywoływało w ciągu roku 1887 gwar polemiczny, który przypomniał czasy dawniejsze (od 1872—1874); nowe bowiem czasopismo twierdzeniami swemi, nieraz bardzo rezykownemi, budzić musiało opozycyę nietylko wśród konserwatystów, ale też i wśród postępowców. Zwyrodnienie fizyczne ludności, słabnięcie zdolności umysłowych w rdzennie polskich prowincyach i t. p. tematy, którym w pewnej mierze niepodobaa było odmówić poważnego znaczenia, ale które krańcowo i jednostronnie przez *Głos* były obrabiane, dawały pole do dyskusyi, prowadzonej w bardzo rozmaity sposób, stosownie do temperamentu i nastroju jednostek, rej w danem piśmie wodzących. Przyznać jednak wypada, że nie mógł narzekać *Głos* na brak także zupełnie seryo i rozważnie rozwiniętej polemiki.

Zasadnicza myśl — silne zaznaczenie sprawy ludu — było widocznie na dobie, gdyż równocześnie z powstaniem *Głosu* pojawiły się usiłowania celem wytworzenia czasopisma,

specyalnie poświęconego badaniu całego obszaru życia ludowego. Artur Gruszecki, ówczesny właściciel *Wędrowca*, wystarał się o koncesyę na pismo z początku miesięczne p. t. *Wisła*, które pozyskało wśród inteligencyi poparcie i zaczęło wychodzić w r. 1887, a zamienione następnie na kwartalnik, istnieje do dziś dnia pod redakcyą Jana Karłowicza. Do rozszerzenia i pogłębienia wiadomości naszych o ludzie przyczyniło się ono w znakomitej mierze. Atoli, jak wszystkie wydawnictwa naukowe, nie budzące namiętności, nie przemawiające do fantazyi, zainteresowała i *Wisła* szczupłą tylko stosunkowo garstkę ludzi i nie przedostała się do szerszej dziedziny czytelników.

Jakkolwiek zaś żadne pismo nie lekceważyło bynajmniej sprawy ludu i tylko w środkach jej popierania różnili się zwolennicy różnych haseł zachowawczych lub postępowych, to przecież pisma, wybitnie podnoszące znaczenie stanu czwartego w przeciwstawieniu do interesów mieszczaństwa czyli stanu trzeciego, zyskiwały sobie gorliwych zwolenników i poglądy swe przejawiały już to w krytyce t. zw. »klasycznej ekonomii«, już to w rozpowszechnianiu teoryi Marxa lub innych przeciwników kapitalizmu.

W innych dzielnicach, pod panowaniem pruskiem i austryackiem, lud, znacznie dawniej oswobodzony i grunt na własność posiadający, wyrabiał się powoli pod względem politycznym i zaczynał brać udział w szerszem życiu publicznem. To też tutaj poprzednie ogólnikowe hasła demokratyczne mogły przybrać bardziej określony charakter. Nie tylko w teoryi bowiem, lecz i w zastosowaniu praktycznem można było przeprowadzać program uświadomienia i uobywatelenia mas ludu miejskiego i wiejskiego. Liczne »kółka włościańskie« zarówno w W. Ks. Poznańskiem, jak w Galicyi »kółka rolnicze«, stawały się początkową szkołą udziału ludu w życiu ogólnem narodu i przygotowywały ruch, który w ostatnich czasach przeraził zachowawców, a nawet niektórych »liberalnych«, radością zaś przejął ludowców.

Ponieważ ruch ten najwydatniej się przejawił w Galicyi, należy mu się baczniejsza uwaga.

W dwu głównie kierunkach starano się tu oddziaływać na sprawę ludu: przez podniesienie oświaty i przez polityczne wyrobienie umysłów.

Oświata, wskutek wiekowego zaniedbania, znajdowała się w stanie nader smutnym; żaden kraj monarchii austryackiej nie był w tej mierze, jak w wielu innych, tak upośledzonym jak Galicya. Rada szkolna krajowa dbała wprawdzie o zaprowadzenie szkółek po gminach, ale nie mogła ani nastarczyć potrzebie, ani też przygotować dostatecznej liczby dobrze w swym zawodzie wyćwiczonych i zamiłowanych nauczycieli wiejskich. Inteligencya musiała przyjść z pomocą władzy rządowej przez zawiązywanie towarzystw oświaty ludu. Nie brakło w tym względzie ochotników; powstawały towarzystwa, ale czynność ich była hamowana przez podejrzliwość duchowieństwa, które nie życzyło sobie, ażeby oświata ludu opanowaną została przez tych, co ślepo nie są posłuszni hierarchii kościelnej, a wskutek tego nazywani są niedowiarkami lub masonami. Największą gorliwością odznaczyło się i odznacza »Towarzystwo szkoły ludowej«, które się może już pochwalić widomemi rezultatami swojej działalności, a między innemi umożliwieniem założenia szkoły w zniemczonem, na kresach zachodnich Galicyi położonem miasteczku, Białej.

Na polityczne wyrobienie ludu wpływał przez czas znaczny ksiądz Stanisław Stojałowski, agitator namiętny o temperamencie burzliwym i nerwowym, który go wprowadzał w ustawiczne zatargi ze zwierzchnością kościelną i pobudzał do postępków, rzucających cień na jego charakter. Przez wydawanie pisemek ludowych »Wieniec polski«, »Pszczółka«, »Niewiasta« i agitacyą osobistą pozyskał on sobie wielkie wśród ludu zaufanie i stawał na czele gromad wiejskich, czy to kiedy chodziło o pielgrzymkę do Rzymu, czy o przeprowadzenie wyborów do sejmu. Dzisiaj obłożony ekskomuniką, ścigany w Galicyi, schronił się na Węgry, nie zawieszając bynajmniej agitacyjnej działalności.

Ważniejszym i, jak się zdaje, trwalszym wpływem na lud miejski i wiejski zaznaczyło swą działalność grono ludzi

skupiających się około *Kuryera Lwowskiego*. Gdy inni członkowie tego grona zakrzątali się rzemieślnikami, Bolesław Wysłouch, zajął się wsią. Przed wyborami do sejmu r. 1889 założył on pisemko p. t. *Przyjaciel ludu*, podnosząc hasło »samodzielności stanu włościańskiego« i nawołując go do wzięcia udziału w życiu publicznem przez wybrańców swoich, posłów-włościan.

Obawa Masłowskiego co do najazdu chłopów na cywilizacyę, zaczęła się sprawdzać; zakipiały też wówczas niechęci względem tego ruchu nietylko wśród Stańczyków, lecz nawet w obozie liberalnym. *Nowa Reforma*, broniąca zasad postępowych, wroga Stańczykom, nazwała przecież stanowisko *Przyjaciela ludu* »demagogicznem« i broniła w wywiązanej stąd polemice zasady, że w żadnym kraju cywilizowanym nie powierzają chłopom mandatów poselskich. Mimo tych przeszkód zdołano przeprowadzić kandydaturę kilku chłopów, którzy działalnością swoją na sejmie wykazali, że uprzedzenie, jakoby warstwa włościańska była pod względem politycznym niedojrzałą, nie ma podstawy realnej. Powstał »Związek chłopski«, a następnie przez różniczkowanie się pojęć i dążności »Stronnictwo ludowe«, zostające pod wpływem *Przyjaciela ludu*. Pismo to osiągnęło wielką popularność i wywołało ożywione spółpracownictwo ze sfery chłopskiej, która znalazła wymownego rzecznika swoich interesów w osobie Jakóba Bojki, wójta z Gręboszowa, wybranego na posła w sejmie krajowym.

W r. 1893 zawiązało się we Lwowie »Polskie towarzystwo demokratyczne«, które w programie następne między innemi umieściło zdania: »Wiemy, jaką siłą jest lud oświecony i świadomy spraw publicznych; to też baczyć będziemy, aby lud nasz słowem i pismem obznajamiał się coraz więcej z prawami i obowiązkami wolnych obywateli; ułatwiać mu tedy będziemy nabywanie poczucia godności narodowej i obywatelskiej, a zarazem bronić go od krzywd. Obrona słabszych przed wyzyskiem i przewagą silniejszych: oto naczelny obowiązek każdej demokracyi, a zatem i naszego towarzystwa«.

Zachowawcy oczywiście krzywem okiem patrzyli na sze-

rzenie się ruchu chłopskiego i używali różnych środków, ażeby go sparaliżować: z ambon piorunowano na pisemko ludowe i zakazywano je czytać; starano się nie dopuszczać wieców chłopskich; przy wyborach używano przekupstwa, a nawet siły.

Ale raz wszczęty ruch powstrzymać się nie dał i coraz szersze przybierał rozmiary. Wspaniałym jego objawem był wiec walny chłopów (około 3000 osób) podczas wystawy we Lwowie dnia 27 sierpnia 1894 r. odbyty. Jakób Bojko wypowiedział na nim znamienne słowa: »I cieszę się ja, biedny chłopina, i cieszy się każdy rozumny a uczciwy Polak, że się nas tu tyle na wiec zgromadziło, a zębami zgrzytać mogą sobie tylko ludzie złej woli. Ludzie tacy spoglądają na nasze wiece i na nasz ruch umysłowy okiem zazdrośnem i podsuwają nam tendencyjnie takie intencye, jakich, Bóg świadkiem, my w sercach nie żywim do żadnego stanu. Garść takich niesumiennych ludzi wypowiedziała nam walkę, którą niektórzy na ambonę, a co boleśniejsza, i do konfesyonału przenieśli! Ludziom takim możemy tylko pogardą odpowiedzieć. Czując, że wykształcenia politycznego nam potrzeba; wiedząc, że, abyśmy się lepiej kochali, musimy się bliżej poznać; wiedząc, że są w naszem prawodawstwie takie ustawy, które nasz stan krzywdzą, że je trzeba na drodze legalnej usunąć albo poprawić; widząc, jak nas sztucznemi a często i podłemi sposobami usuwają niektórzy od udziału w życiu publicznem: — zgromadziliśmy się sami dobrowolnie na ten wiec, który — lubo może najniegodniejszy — mam zaszczyt rozpocząć w imię boże, życząc, aby na nim takie uchwały powzięto, któreby wyszły Panu Bogu na chwałę, a całemu narodowi na pożytek; abyśmy radząc i żyjąc podług takich rad, mogli doczekać takiej chwili, w którejby wszystkie stany, pogodzone zupełnie ze sobą, mogły, jak za Piasta, odnowić zapomnianą ugodę, a rzucając nasze nieporozumienie w jaknajgłębszą toń, mogły zawołać kilkunastomilionowym głosem: jak kamień w wodę«.

Kornel Ujejski, sędziwy poeta, w zaraniu swej twórczości stający w obronie ludu, nie mogąc z powodu choroby przybyć osobiście na wiec, przesłał listownie wyrażenie swej głębokiej radości, iż się dokonało, czego dusza jego pragnęła, bo »lud polski czuje i głosi gromadnie swoję przynależność do narodu«; dołączył zarazem przestrogę dla obrońców sprawy ludowej: »walczcie śmiało, lecz spokojnie; nie gwałt, ale spokój jest prawdziwą siłą i daje wytrwałość w bojowaniu«.

Bolesław Wysłouch streścił w swej mowie dążenia stronnictwa ludowego, wyróżniając trzy kierunki, w jakich się ruch chłopski rozwija. Pierwszym z nich to walka o polityczną samodzielność stanu włościańskiego, pragnącego przedewszystkiem reformy wyborczej, któraby najliczniejszej warstwie narodu odpowiednie w parlamencie i w sejmie przedstawicielstwo wyznaczyła, pragnącego prawa głosowania powszechnego. Drugą wielką sprawą jest obrona drobnej własności, zajmującej w Galicyi około pięciu milionów morgów, a obciążonej nadmiarem podatków. Obok walki wypowiedzianej poszczególnym ustawom, ruch chłopski dąży do zniesienia odrębności obszarów dworskich i bierze za hasło połączenie ich z gminami. Trzecią wreszcie sprawą, podjętą przez stronnictwa chłopskie, jest dążność do stworzenia nowych dróg pracy, nowych źródeł zarobku (powiększenie posiadanego gruntu, handel, wychodźtwo, opieka państwa nad robotnikiem rolnym)... Wspomniał w końcu o niewłaściwości zwad stronniczych i zachęcał do zgody: »Pamiętajmy, że chwila stanowcza się zbliża, że przy niewielkiej naszej sile liczebnej i dzisiejszej ustawie wyborczej wtenczas tylko możemy odnieść zwycięstwo, gdy ożywieni jedną myślą iść będziemy do celu w zwartych szeregach. Więc, jeśli nie chcemy, aby się na nas sprawdziły słowa Pisma św. — każde królestwo, przeciwko sobie rozdzielone, będzie spustoszone; — to stańmy razem do zgodnej, wytrwałej, niezłomnej pracy« [1]).

Zgoda obozów włościańskich nie nastąpiła: do dziś dnia obok stronnictwa ludowego, liczebnie najsilniejszego i mają-

[1]) Przytoczenia są wzięte ze sprawozdań »Kuryera Lwowskiego« 1894. Nr. 238—240.

cego talenta najwybitniejsze, istnieje »Związek chłopski«. W każdym razie siła i znaczenie chłopów pod względem politycznym wzrasta ciągle, a liczba mandatów poselskich zwiększa się na rzecz włościan rok rocznie.

Do grona rzeczników sprawy ludowej przybył we Lwowie od r. 1895 nowy organ p. t. *Przegląd Wszechpolski*, przetworzony z małego pisemka, poświęconego najprzód interesom emigracyi chłopskiej do Ameryki, a potem kwestyom gieograficzno-handlowym. Dzielnie i rozumnie pisane artykuły w *Przeglądzie Wszechpolskim* wiele się przyczyniały i przyczyniają do rozświetlenia drogi, którą stronnictwo ludowe postępować winno. Zresztą *Przegląd* zgodnie ze swym napisem porusza żywo kwestye ogólnego znaczenia, walcząc przeciwko oportunizmowi politycznemu.

W W. Ks. Poznańskiem rzecznikiem klas robotniczych i wogóle drobnych mieszczan był i jest redaktor *Orędownika* i *Głosu Polskiego*, dr. Roman Szymański, umysł niespokojny a szorstki, stworzony na agitatora w małym zakresie, posługujący się mową dobitną, zastosowaną do stopnia rozwinięcia umysłowego klasy miejskich. Wpływ jego na warstwy rzemieślnicze w Poznaniu był i jest znaczny, o ile rzecz dotyczy wyborów i poszczególnych spraw miejskich.

Na szerszą skalę, zwracając się przeważnie do inteligencyi, wystąpił od 1 kwietnia 1894 r. dr. Władysław Rabski, utalentowany publicysta, zakładając *Przegląd Poznański*, pismo społeczno-literackie z programem postępowo-demokratycznym, przeciwnym zarówno klerykałom, jak i partyi »dworskiej« z Józefem Kościelskim na czele, chcącej tę samą w Wielkopolsce odgrywać rolę, co Stańczycy w Galicyi. Dzielnie i śmiało bojował *Przegląd*, rozbudził wiele sił drzemiących, pociągnął niezdecydowanych w wyborze drogi do popierania swego programu; rozświetlił niejedno ważne zagadnienie; czynnie dopomógł do przeprowadzenia pewnych spraw w duchu przez siebie popieranym. Warunki jednak rozwoju idei postępowych w W. Księstwie są widocznie bardzo ciężkie, gdyż *Przegląd Poznański* musiał być zwinięty z końcem roku 1896.

W duchu demokratycznym, radykalniejszym od kierunku *Przeglądu Poznańskiego*, działał Piotr Stroma (właściwie Szuman), na własną rękę, bez poparcia liczniejszego grona, wydając broszury, kreślące jaskrawo stan umysłów w W. Księstwie i krytykujące programy sobie pokrewne.

Organa partyi robotniczej zarówno w Galicyi (*Robotnik* od 1 marca 1890 do 30 stycznia 1893, potem *Nowy Robotnik*, *Naprzód*[1]) od 1892 w Krakowie, *Światło* we Lwowie), jak i w Genewie, Paryżu, Londynie lub Berlinie (*Pobudka*, *Przedświt*, *Gazeta robotnicza*) stawały lub stają w obronie praw i interesów ludu miejskiego.

I w poezyi również odezwało się hasło ludowe gromkim głosem. Jan Kasprowicz, młody poeta, z Wielkopolski rodem, wołał donośnie:

A jednak w górę! głowy w górę!
Czas się wygrzebać z trosk koryta,
Duch oskrzydlony wznieść nad chmurę,
Gdzie złotem blasków słońce wita.
Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta:
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą, aż łun spłonie wstęgą.

Napierski zaś (pseudonim) w wierszu »Pogrobowcom« (1889 w *Pobudce*) przeciwstawił tłum bezimienny szlachcie herbowej i w nim widział jutrzenkę lepszego jutra:

Niewolnicze chłopskie plemię,
Tłuszcza ludzi a nie ludzi,
W których ludzka dusza drzemie,
Długo drzemie, aż się zbudzi,
Aż się zbudzi bolejąca
Cierpieniami lat tysiąca!
Oto drgnął w niej duch człowieka,
Oto, matko bolejąca,
Chce miłości twojej mleka
Chce idei twojej słońca,

[1]) Redagowany przez Ignacego Daszyńskiego.

I swej matki głośno wzywa,
Smutku pełna i straszliwa.

* * *

Prawie równocześnie z tym silniejszym zwrotem w stronę ludową pojawił się stanowczy protest uczucia i fantazyi przeciwko powierzaniu spraw społecznych samemu tylko rozsądkowi zimnemu i wyrachowanemu, przeciwko zamykaniu dążeń w ciasnym zakresie dobrobytu materyalnego. Ci, którzy się stali rzecznikami tego prądu, dzielili się na dwa odłamy. Jedni powstawali nietylko na objawy zgnuśnienia, apatyi, obniżenia ideałów, ale uderzali w same hasła doby poprzedniej, twierdząc, że one to odebrały ludziom wszelkie podnioślejsze i szlachetniejsze aspiracye; drudzy, nie wchodząc w rozbiór haseł społecznych, żądali dla poezyi takiegoż samego uznania, jak dla dzieł rozumu, i pragnęli w dziedzinie piękna otrząsnąć z siebie kurzawę i błoto życia powszedniego, zbrukanego troskami materyalnemi.

Do pierwszej grupy zaliczyć należy bezimiennego autora wiersza »Do starego pokolenia« oraz Napierskiego, który w wierszu dopiero co wspomnianym mówił między innemi:

Myśmy rajów nie śnili,
Myśmy wiosny nie znali,
My w kołysce już byli
Jako starzy zgrzybiali.
My w żywota jutrzence
Mieli czoła zmarszczone,
My w dziecinnej sukience
Mieli serca zmrożone.
Jakiś wicher zimowy
Nasze czucia oziębił
I uśnieżył nam głowy
I przesytem nas zgnębił.
Żaden sen nie kołysał
Naszych dusz młodocianych,
Robak zwątpień wysysał
Krew lic naszych rumianych.
Obojętnem my okiem
Spoglądali na życie:
Cóż nas olśni urokiem
W naszym *głodnym przesycie?*...

Franciszek H. Nowicki w zbiorze »Poezyj«, wydanym r. 1891 we Lwowie, najdobitniej sformułował zarzuty przeciw spętaniu uczucia i zacieśnieniu widnokręgów życia społecznego; w wierszu p. t. »Apoteoza« wołał:

Cóż nam zostało?.. ruiny, zwaliska,
Niewiara w wszystko, a nawet w niewiarę,
Życie bez celu puste, błędne koła,
I to szyderstwo, co lodem przyciska
Dwudziestoletnie nasze serca stare,
Dwudziestoletnie zmęczone już czoła.

Dziś młodość ziewa u bramy żywota,
Taka rozumna, zgrzybiała, znudzona;
Zgaszono przed nią blask wszystkich gwiazd dawnych
Każąc jej wierzyć tylko w gwiazdę złota
I przyduszono wszystkie żary łona
Popiołem naszych mogilników sławnych.

A jeśli czasem wśród gniazda szaroty
Rój piskląt orlich wykluł się, a potem,
Uczuwszy pióra na swych skrzydeł końcu,
Przy blasku jutrzni chciał wzbić się w poloty,
Zlepiano wtedy orle skrzydła błotem,
By wznieść nie mogły ku gwiazdom i słońcu.

Lecz cóż my winni, że z błota i kału
Wciąż z Feniksowym uporem powstajem,
Gdy zimny rozum zbyt nam pierś ochłodzi
I tęskni serca, pędu, wiru, szału,
Płomiennym nurtom świata nieść się dajem —
Cóżeśmy winni, że jesteśmy młodzi?...

Cóżeśmy winni, że ta młodość smutna
Marzącym palcem maluje jutrzenki
Na tle naszego bezgwiezdnego nieba,
I mówi do nas, zamyślona, smutna,
Odwieczne słowa odwiecznej piosenki:
»Młodości — serca i ofiary trzeba!..«

W innym zaś wierszu p. t. »My« wprost występując przeciw hasłom starszego pokolenia, rokuje nowemu zwycięstwo:

Naszemi tory podąża świat,
Wolna myśl bieg swój zwraca, gdzie — my,
Gdy grzebiąc okiem w cmentarzu lat
W lesie przeszłości błądzicie — wy.

Niedolą tłumów pędzeni, my
Bieżym ku jutrzni obległej mgłą.
Czem nas powstrzymać marzycie wy?
Sobkostwa tarczą, powagi ćmą!

Z kurhanów tamy spiętrzacie wy,
By słońca prawdy zatrzymać bieg;
Lecz pamiętajcie, że młodzi my,
A wam przeżytą skroń bieli śnieg.

Świt musi błysnąć! dożyjem go,
Bo nasze jutro — bo młodzi my —
Noc musi zblednąć! a starcy mrą...
Fuimus! — wyrzec musicie wy!

Uważni czytelnicy obecnego »Zarysu« wiedzą, że ci, co przed laty głosili hasła nauki z jednej a pracy organicznej z drugiej strony, nie myśleli bynajmniej tłumić uczucia i fantazyi, nie pragnęli zacieśniać szranek życia społecznego, nie występowali w imię samolubstwa. Zaprzeczyć się atoli nie da, że »materyaliści praktyczni« tj. ci, którzy niczego więcej nad gromadzenie grosza dla użycia nie pożądali, chętnie okraszali samolubne swe dążności etykietą pracy organicznej, by we własnem przynajmniej przekonaniu wyrość na bohaterów nowego rodzaju. Przeciw takim groszorobom poziomym i płaskim, przeciwko takiemu wypaczaniu zasad rozumnych i zdrowych, przeciwko takiemu sobkowskiemu skierowaniu uczuć protest był słusznym najzupełniej.

Dźwięczy też on silnie w wielu utworach Konopnickiej, pomieszczonych w 3-ej seryi jej »Poezyj« (1887), jak np. w następnym:

Połóż rękę na sercu, a jeśli ci ono
Gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się kołysze,
Jeśli się lęka przerwać wywczasów twych ciszę,
A zamiast grzmieć i tętnić, usypia ci łono;

Jeśli uderzeń swoich przyśpieszyć nie może,
Ani buchnąć płomieniem rozpaczy i wzgardy;
Jeśli w piersiach ci leży, jak kamień ów twardy,
Którego pług nie ruszy, lecz w chwastach oborze:
Zaprzyj się tego serca i słowy gorzkiemi
Klnij tych, co ci je dali małem i robaczem,
I płacz, jeżeli możesz, rzęsistych łez płaczem,
Boś nędzny, najnędzniejszy z nędzarzów tej ziemi!

Albo w tem pełnem bólu przeciwstawieniu nędznej strugi naszego życia z potężnym oceanem — u innych społeczeństw:

My tyle właśnie mamy zapału,
Ile go mieści czara z kryształu,
Tyle uniesień, co pian w tej czarze,
I tyle ognia, co w tym puharze!

Płomień z helotów piersi nie bucha...
Brzęk szkła tak bawi, jak brzęk łańcucha.
Ludy się kędyś prą falą mętną,
Szumem ich wzbiera dziejowe tętno,
Nad żaglem trzeszczą maszty przegniłe,
To tylko żyje, co żyć ma siłę...

A nam tymczasem młynek na strudze
Obraca plewy swoje i cudze...
Górą mielizny! Na głębiach giną...

Druga grupa poetów i publicystów, którzy sprawę uczucia i fantazyi mocniej w tym czasie zaakcentowali, nie kładła nacisku na żadne programata społeczne, lecz pragnęła rozwoju »piękna czystego«, gdziekolwiek znaleźć je mogła: czy u zachowawców czy u postępowców, czy wśród zwolenników pojęć arystokratycznych czy u demokratów. Organem tej grupy stało się czasopismo tygodniowe: *Życie*, wydawane w Warszawie od r. 1887 do 1891.

W artykule programowym (Nr. 1 »Nasze zamiary«) czytamy tutaj: »Utwory literackie, mające wartość jedynie dla takiej lub innej swojej dążności, nie będą dla nas istniały, w rzeczach zaś prawdziwie pięknych rodzaj poglądów i prze-

konań autora zupełnie nas krępować nie będzie. Prawdziwie piękny utwór poetycki lub powieściowy przedstawia człowieka — jednostkę, rodzinę, społeczeństwo, ludzkość wreszcie — w nierozerwalnym stosunku z otaczającym go światem, z uwzględnieniem zarówno praw fizyologicznych i materyalnych jego rozwoju i bytu, jak i równie silnych psychicznych, duchowych czynników i dążności; łączy ścisłość obserwacyi i badania z fantazyą twórczą, z gienialnemi porywami idealnej myśli, która i w życiu tak często od ziemi się odrywa; — odbija i maluje jasne strony życia, nie wykluczając jednak zupełnie cieni, które te światła plastyczniej uwydatniają; — zachowuje koloryt danej epoki, danego okresu i miejsca, lecz porusza i zatrąca jednocześnie to, co jest wiecznem, niezmiennem i stałem w życiu. Ten ostatni pierwiastek, tkwiący w uczuciach i myślach oddzielnych jednostek i całych społeczeństw, przedstawiany od zarania cywilizacyi aż po dzisiejsze czasy w najrozmaitszych — mglistych i przestarzałych nieraz — szatach, przez wszystkich gienialnych pisarzy, stanowi dla nas integralny warunek piękna, równie jak harmonijna, barwna i nieskazitelna forma«.

Swój zaś stosunek do zasad społecznych *Życie* określiło w słowach następnych: »Dalecy jesteśmy od stawiania bezwzględnych, stronniczych programów, od przeprowadzania apryorycznie wytworzonych doktryn i teoryj na niwie bytu społecznego. Widzimy wszyscy szkodliwe skutki podobnej praktyki. Cel główny, który dla wszystkich stronnictw ten sam pozostać winien, znika z oczu większości pod wpływem zbyt zajadłych sporów o środki, które do niego doprowadzić miały. Uważając najlżejsze ustępstwo za stanowczą przegraną, oba obozy stoją uparcie i bezkrytycznie przy swoich doktrynach i dzięki temu dochodzą do krańcowości. Jeden zaskorupia się wewnątrz siebie i traci przez to prawdziwe poczucie, gdzie się kończą pożyteczne wpływy tradycyi, a zaczyna ślepe hołdowanie przebrzmiałym już przesądom; drugi dochodzi do bezwzględnej negacyi, do burzenia wszystkiego, co było. Tymczasem ogół pod wpływem ducha czasu przeczuwa nieświadomie, iż tak tradycya, jak i postęp, mają swoje dobre

i do owego ogólnego celu prowadzące strony, które równomiernie należałoby wyzyskać; nie mogąc wszakże pogodzić tych przeczuć swych z bezwzględnemi doktrynami, podawanemi mu przez obydwa obozy, do najopłakańszych dochodzi rezultatów. Wytwarza się straszny zamęt i chaos w pojęciach. Wytrwalsi, nie mając innego punktu wyjścia, z zaciekłym uporem, choć nieraz wbrew przekonaniu, trzymają się jednego lub drugiego sztandaru i dzielą w ten sposób społeczeństwo na wrogie sobie nieledwie hufce; mniej wytrwali porzucają wszelkie aspiracye duchowe i pogrążają się w bezmyślnej apatyi i filisteryanizmie życia codziennego. — Dla nas wytrwała praca *zbiorowa* we wszystkich zakresach życia społecznego — to *suprema lex*. Wszelkie chęci wyodrębniania się, krańcowego przeciwstawiania innym i wogóle rozbijania społeczeństwa za pomocą bądź przestarzałych uprzedzeń, bądź apryorycznych doktryn, na kasty, klasy i wrogie stronnictwa — surowych znajdą w nas sędziów. Nie pora dzielić się na garstki i odsuwać od siebie wzajemnie. Naszem stronnictwem — wszyscy, którzy uczciwie pracują, mając dobro i jedność ogółu na celu: duchowieństwo i inteligencya, lud i obywatelstwo, postępowcy i konserwatyści. Każda cegiełka, przez kogokolwiek — choćby nieświadomie — na ołtarzu dobra ogólnego złożona, największem u nas uznaniem cieszyć się będzie. Bezmyślną za to apatyę, równie jak szumne frazesa pasorzytów i obłudne zabiegi hipokrytów we właściwem świetle przedstawiać będziemy«.

W »Hymnie do Poezyi« (*Życie* 1887, str. 10) skreślił Miriam (Zenon Przesmycki) znaczenie jej dla narodów i zgubne wyniki jej przytłumienia:

Biada tym chwilom, gdy z twoich lic
Nie błyska przedświt zarania,
Gdy w ciemnej, wdowiej smutku zasłonie
Swe jaśniejące ukrywasz skronie,
Nie mówiąc ludom-karłom nic;
Gdy tęcze twoje nie mają barw
A z srebrnych harf
Dźwięk żaden nam nie podzwania.

Bezmyślnie patrząc w zamgloną dal,
Gdzie idzie, człowiek sam nie wie,
O chleb swój dziko walczy i leże,
A choć w serc głębi niekiedy wzbierze
Nieukojony jakiś żal,
Nikt nie ma siły zawołać »wstań«!
Śród próżnych łkań
Dogasa zwolna żarzewie.

Życie spełniało przez cztery lata programat swój dobrze i rozumnie; dopiero pod koniec swego istnienia byle jakiemi zapełniało się rzeczami. Kto się zechce dokładniej zapoznać z ruchem estetyczno-literackim lat owych, ten znajdzie w rocznikach *Życia* obfitą pod tym względem informacyę. Nie zacieśniało ono koła współpracowników, owszem starało się pozyskać ich jaknajwięcej, ażeby módz wszechstronnie zobrazować nie tylko teoretycznie, ale i przykładowo różnorodne kierunki, jakie w poezyi wybitniejszych cywilizacyjnie narodów się ukazywały. Wprawdzie samoistnych, własnych poglądów nie wyrobiło, a przynajmniej nie sformułowało; lecz starało się pilnie śledzić ruch zagraniczny, szczególniej francuski, i zdawać z niego sprawę. Zmieniała się kilkakrotnie redakcya tego pisma; stąd pochodzą różnice w sposobie przedstawiania rzeczy, w formie i myślach, różnice, jakie wciągu istnienia *Życia* zauważyć było można, lecz hasłu »piękna czystego« zawsze ono było wierne. Oprócz wielu artykułów, poezyj i powieści w tekście, różnej, naturalnie, wartości, ale zawsze odbijających prądy najświeższe, *Życie* położyło niemałą zasługę wydawnictwem »Arcydzieł literatury«. Przedstawiało ono dążność do przeniknięcia szerszych warstw zamiłowaniem ku poezyi, a spełniając to zadanie, nie oglądało się na zyski; to też w skardze redakcyi (Nr. 13, końcowy z r. 1891), jakoby nie przyszła u nas jeszcze pora na systematyczną pracę w zakresie krzewienia dobrego smaku literackiego, jest dużo słuszności. Lubimy czytać powieści, poezya mniej nas zajmuje, a rozprawy o zasadach piękna, wywody estetyczne, krytyki, nie jaskrawe, ale sumiennie zdające rachunek z wartości utworów, interesują naprawdę tych tylko,

którzy bezpośrednio tych zagadnień się dotykają. Bądź co bądź, *Życie* przyczyniło się znacznie do ożywienia w dziedzinie twórczości poetyckiej, sprawie fantazyi i uczucia służąc skutecznie.

* * *

Ruch ten najmłodszy, którego główne znamiona w niektórych przynajmniej sferach życia scharakteryzować się starałem własnemi słowami jego przedstawicieli, wywołał oburzenie i załamywanie rąk w obozie zachowawców, zwłaszcza krakowskich. Najwymowniejszym tego oburzenia rzecznikiem stał się znowu Stanisław Tarnowski. Nie wchodząc w rozbiór bardzo różnorodnych i bardzo odmiennej wartości społecznej poglądów i dążeń młodzieży, zatrwożony powstaniem w Krakowie krótkotrwałego *Ogniska*, z odcieniem kosmopolitycznem, wydawanego przez drobną cząstkę studentów, podrażniony artykułami *Kuryera Lwowskiego* i zajściami sejmowemi, rzucił on ogólne potępienie na wszystkie objawy ruchu umysłowego i społecznego młodzieży, piętnując je nazwą anarchii.

W roku 1889 wydał broszurę p. t. »Próby rozstroju«, w której początek tych anarchicznych dążności naznaczał na lat sześć przedtem, a za cechę ich uznał brak posłuchu dla kościoła, dla państwa, dla starszych; winnemi zaś tego okropnego stanu rzeczy zrobił pisma postępowe, demokratyczne, nie wyłączając nawet *Kraju* petersburskiego.

»Wydaje nam się rzeczą niewątpliwą — pisał Tarnowski — że w ciągu ostatnich lat sześciu wzmógł się u nas na sile i wpływie ten kierunek, który się sam nazywać lubi liberalnym, postępowym i demokratycznym. Nie dziwimy się temu bynajmniej. Sprzyja mu choćby tylko sam *coraz większy napływ młodzieży do szkół, i to młodzieży z warstw najliczniejszych i najuboższych.* Rzecz prosta, że dla młodych wogólności, *cóż dopiero dla takich,* słowa: lud, postęp, demokracya mają wielki urok, a u nich powagę i wiarę; że w późniejszym wieku te wyobrażenia już osiadły i ustaliły się w duszy

i utworzyły w niej warstwę podstawną wszystkich dążeń i działań człowieka. Równie naturalnem jest to, że tylko umysły głębsze i silniejsze umieją w wieku dojrzałym rozróżnić złe od dobrego w tych teoryach, kiedy większość zostaje względem nich łatwowierną nazawsze; że tylko prawdziwie wyższe szlachetne charaktery umieją ustrzedz się od tych społecznych namiętności i nienawiści, które często w ślad za temi teoryami iść zwykły. Mamy to więc za zjawisko psychologicznie zupełnie zrozumiałe, a w historyi bardzo częste i powszednie, że znajduje wzięcie u ludzi ten, kto się postępowym mieni i postęp obiecuje, i gdyby sposób postępowania tego postępu był inny, gotowibyśmy sami do niego się przyłączyć i pomagać. Ale taki, jak jest, nie jest on ani postępem, ani demokracyą, ani politycznym programem i działaniem, jest tylko negacyą działania i (świadomem lub nieświadomem) sztucznem utrzymywaniem społeczeństwa w stanie chwiejnym, niedopuszczającym go do osadzenia się w równowadze. Od najrozumniejszego z polskich peryodycznych pism postępowych, petersburskiego *Kraju*, aż do najniższych i najostatniejszych, których wymieniać nie warto, wszystkie mają ten sposób działania, który, gdyby miał wydać wszystkie swoje logiczne następstwa, prowadziłby naród, nie do demokracyi, ale do *dezorganizacyi;* nie do jedności i siły, ale do *anarchii,* nie do odrodzenia, ale do *nicości*« (str. 12).

Tu zatrzymuje się Tarnowski tylko na przypuszczeniu, ale porwany swadą oratorską niebawem wszystkie straszne wpływy pism postępowych przedstawi jako fakt spełniony. »Połączone usiłowania — powiada (str. 34—36) — galicyjskich *Kuryerów, Reform* i *Dyabłów*, warszawskich *Prawd* i *Przeglądów Tygodniowych*, petersburskiego *Kraju*, poparte przez takie same usiłowania znacznej części piśmiennictwa, belletrystyki, poezyi, książek naukowych, nie mogły zostać bez skutku i ze wszystkich nieznośnych powag najnienawistniejsza, bo największa i pierwsza, powaga Kościoła, jest w sumieniach i przekonaniach wielu, zwłaszcza młodych, podkopana i zachwiana. Rozkład społeczny przez nieufność i niechęć wszystkich przeciwko wszystkim, rozkład religijny przez

nienawiść Kościoła, anarchia polityczna przez przekręcanie spraw a podkopywanie władz i ludzi, a wszystko, naturalnie, pod maską... postępu — oto do czego prowadzi polityka przeczenia. I do jednego skutku jeszcze: do tego, żeby młodych psuć pochlebstwem lub fałszem, nie dać im wyrość na pokolenie zdrowe, jędrne, zdolne czynnie żyć i rozumnie działać na pożytek swojej sprawy... Takiego psucia młodych, takiego podcinania samych korzeni drzewa przyszłości, takiej Herodowej prawdziwie rzezi, nie niemowląt, ale niewinnych i dobrych, stają się winnemi te pisma warszawskie i nasze (galicyjskie), które młodzież uczą nie wierzyć w Boga i nie wierzyć ludziom, które w niej zaszczepiają zazdrość — najbrzydszą z ludzkich wad — pod formą *niby miłości ludu* nienawiść bogatszych, które zaszczepiają pychę — najpierwszą, najniebezpieczniejszą z ludzkich wad — pod formą miłości ojczyzny i obowiązku tej miłości. Oszukańcy i zwodziciele, postępują z młodymi tak, jak handlarz z murzynem, kiedy go błyskotkami nęci i łudzi, a ze złudzonego robi sobie niewolnika, narzędzie. A cóż łatwiejszego, jak mówiąc o postępie, o szczęściu ludzi i ludów, otworzyć sobie przystęp do młodego serca, które bywa zwykle szlachetnych popędów pełne? co łatwiejszego, jak umysł niedoświadczony oszukać i wpoić mu mniemanie, że mądrym być nie zdoła, jeżeli wiernym zostanie? Pod tym względem doszliśmy tu — a dopieroż w Królestwie — do skutków bardzo smutnych«.

Cóż proponuje Tarnowski, ażeby tym złym skutkom zaradzić? Nie idzie on tak daleko jak Ludwik Masłowski, ale staje przy nim blizko, wysoko ceniąc wydawany przezeń dziennik. Odwołuje się do władzy, ażeby zakazami nie dozwoliła pismom wyrażać się źle o papieżu lub biskupie, a gdzieindziej znów cieszy się, że biskup zabronił duchownym prenumerować *Nową Reformę*. Ażeby zaś zapobiedz niemiłej »hyperprodukcyi inteligencyi«, która się z warstw najniższych rekrutuje, doradza zaprowadzenie *ścisłego* egzaminu »bystrości i zdatności«, po którym uczniowie czwartej klasy »tęższi przechodziliby do klas wyższych, słabsi musieliby odpaść«. Widocznie więc autor dotychczasowe egzamina poczytuje za

niedosyć ścisłe. On pragnąłby wytworzyć »gatunek młynka, w którym ważne i zdrowe ziarno utrzymałoby się na wierzchu przetaka, odjemne upadłoby na dół«. Szkoda tylko, że nie podał sposobu, ażeby ten »młynek« moralny funkcyonował prawidłowo i żeby w nim stronnicze pobudki nie grały zbyt wielkiej roli. Że autor ma na względzie głównie uczniów z warstw najniższych, widać to z dalszego wywodu, iż taki wywiany z gimnazyum mógłby w handlu, w rzemiośle, w fabryce znaleźć odpowiednie pomieszczenie, jako »jeden z rozumniejszych i więcej cywilizowanych«, lub też wrócić na wieś do gospodarstwa. Nic zgoła nie mamy przeciwko rozumowi i cywilizacyi w handlu, rzemiośle, fabryce, lub gospodarstwie rolnem, lecz sądzimy, że utrudnianie wyższej oświaty za pomocą »młynków« w tak mało oświeconym kraju, jak nasz, nie może się uważać za rzecz zasługującą na pochwałę i uznanie.—Chcąc uchronić lud od bałamucenia przez nauczycieli demokratycznych, nasuwa Tarnowski myśl założenia »bractwa nauczycielskiego« takiego jak francuskie *de la doctrine chrétienne*. »Człowiek, który z poświęceniem, z miłości Boga i bliźniego przyjął zawód i obowiązek nauczyciela wiejskiego, potrafi być szczęśliwym w tym zawodzie przy utrzymaniu najskromniejszem; jego potrzeby nie mogą rosnąć, a żądań nie ma« (str. 54).

Co było tylko »próbą rozstroju« w r. 1889, to już w r. 1891 wydało się Tarnowskiemu bardzo daleko posuniętą anarchią, kiedy pisał swą książkę »Po dwudziestu pięciu latach. Z doświadczeń i rozmyślań«. Są w niej rzeczy bardzo rozumne i bardzo ładnie wypowiedziane — przyznać to należy z całą otwartością; ale obok nich są posądzenia, są insynuacye, odnoszące się do wstrętnego mu obozu demokratycznego takie, że budzą nader niemiłe wrażenie, dowodząc, że zaciekłość stronnicza przesłania widok prawdy i nasuwa sądy niesprawiedliwe, obwiniające nawet takich ludzi czy ich grupy, co się wyraźnie i jawnie obronić nawet nie mogą (str. 106).

Najwięcej w Galicyi wywołał hałasu rozdział tej książki, w której Tarnowski scharakteryzował demokracyę tameczną

w chwili obecnej, zowiąc ją po prostu anarchią i cytując przykłady szczegółowe, które zdanie to poprzeć miały. Odmówił on demokracyi tej nazwy stronnictwa dlatego, że własnej polityki nie ma, a w sprawach społecznych dąży do rozkładu. Anarchia ta »stroi się wprawdzie w różne pozory, nazywa się demokracyą, liberalizmem i postępem; mówi, że w dalszym ciągu uwłaszczenia ludu ma obowiązek trudnić się jego oświatą i politycznem wychowaniem. Ale sposoby postępowania wskazują i dowodzą, że treścią i celem tej polityki jest anarchia jako taka. Ani demokracya, ani postęp, ani zwłaszcza wykształcenie ludu nie zasadzają się na dzieleniu i jątrzeniu, na szerzeniu waśni społecznych, a kto w ludzie budzi nieufność do szlachty i do bogatszych, przeciw wszelkiej zwierzchności podejrzliwość u wszystkich podwładnych, ten nie demokracyę rozszerza, ale poprostu porządek społeczny podkopuje i rozprzęga«.

Tarnowski stara się to swoje potępiające orzeczenie poprzeć szeregiem faktycznych dowodów, jak: schlebianie młodzieży, przytakiwanie żywiołom niespokojnym, waśnienie szlachty z chłopami, zdradzanie tajemnic politycznych itp. O ile są te dowody dostatecznie ugruntowane, nie moją tu rzeczą roztrząsać; zaznaczyć tylko winienem, że nigdy przedtem nie otrzymał Tarnowski tak kategorycznego zaprzeczenia swych dowodów, jak właśnie z powodu omawianej książki. Tadeusz Romanowicz odpowiedział na nią broszurą: »Dwie opinie« i wszystko, co się tyczyło demokracyi galicyjskiej poddał szczegółowemu rozbiorowi, a dowodom rzeczowym przeciwstawił przeciw-dowody; i na nich się opierając, wypisywał we wniosku dobitne: nieprawda! »Nie jest prawdą — odpiera Romanowicz — ażebyśmy młodzieży prawili, iż nie ma się uczyć, iż podstęp, podejście i kłamstwo jest rzeczą nie brzydką, iż uczciwość i honor jest zastarzałym przesądem, iż każda władza jest wrogiem, iż rozumnem i prawowitem jest tylko to, co tajne, iż wiara jest głupstwem. Nie jest prawdą, jakobyśmy ubolewali nad tem, że nieufność ludu do szlachty znika — my tylko ubolewamy i będziemy zawsze ubolewać nad temi wypadkami, w których *pozory zaufania* zdobywa

się przy wyborach przekupstwem, rozpajaniem i presyą rządową, aby za tę cenę wprowadzać do krajowych ciał reprezentacyjnych nieużyteczne zera, których tam znamy aż nazbyt wiele. Nie jest prawdą, jakobyśmy wmawiali w lud, że bogatszemu i szlachcicowi wiary i zaufania nigdy dawać nie powinien, że lud i szlachta to ogień i woda. Nie jest prawdą, jakobyśmy w miastach społeczne antagonizmy i zawiści krzewili«.

Tarnowski tej demokracyi »hałaśliwej«, której wszystkie możliwe wady i błędy przypisał, przeciwstawia wprawdzie jakąś demokracyą »zdrową i rozumną«, która się tworzy po miastach, ale wcale nie określa jej dokładniej, mówiąc jeno ogólnikowo, że ona we wszystkich kierunkach życia znaczy, waży, oświeca, kształci, a w sprawach politycznych nieraz zdaniem i wpływem swoim nadaje kierunek. O ile domyślać się można, jest to demokracya z urodzenia tylko, a nie z przekonań, któremi zbliża się ona zapewne bardzo, jeżeli nie utożsamia ze stronnictwem zachowawczem. Tam gdzie stronnictwo zachowawcze ma pod względem politycznym stanowczą przewagę, nic dziwnego, że garną się do niego różni ludzie, różnego pochodzenia i odmiennych w młodości przekonań. U niektórych zmiana przekonań jest szczerą, u wielu, będąc wynikiem dążenia do karyery za pośrednictwem wpływowej protekcyi, wytwarza najobrzydliwszego raka moralnego — obłudę. Z takich zdobyczy zachowawcy nie mają chyba powodu się chlubić.

Najświeższym objawem literackim walki konserwatystów Stańczykowskich z żywiołami im nieprzyjaznymi jest trzytomowa »Rzecz o roku 1863«, napisana przez Stanisława Koźmiana (r. 1895), uważanego przez swoich za najtęższą głowę polityczną. Stańczycy, jak wiemy, zaczęli od zohydzania demokratycznych uczestników ruchu z r. 1863; to ich postępowanie było zawsze przedmiotem najdotkliwszych dla nich zarzutów; zdawało się im, że dzieło obszerne, przybierające pozory bezstronności sądu o wypadkach bolesnych, powinno ich w opinii narodu usprawiedliwić. Zawiedli się mocno; książka Koźmiana mogła przekonać o słuszności poglądów

Stańczykowskich tego tylko, kto już przedtem je podzielał. To też w obozie przyjacielskim ogłoszono »Rzecz« Koźmiana za jedno z arcydzieł historyografii i rozumu politycznego. Bezstronna jednak krytyka inaczej ją osądziła.

Dzisiaj nie ma chyba wśród rozumnych ludzi różnicy w zdaniu o *naukowej* wartości tej pracy. Wykazano (Tadeusz Romanowicz, Kazimierz Bartoszewicz [1]) i in.) taką lekkomyślność w posługiwaniu się wieściami niesprawdzonemi, taką nieudolność w krytycznej ocenie źródeł, takie mnóstwo błędów faktycznych i fałszywych rozumowań, taki chaos w układzie, że znaczenie historyczne »Rzeczy« Koźmiana spadło do zera. Jeden z najpobłażliwszych krytyków, przyjaciel autora, Henryk Lisicki, musiał napisać w *Kwartalniku historycznym* (1895, str. 579) te słowa: »Do fenomenów, nad których wytłomaczeniem umysł ludzki daremnie mozolić się będzie, przybył jeszcze jeden: nieład Koźmianowskiej *Rzeczy*. W pierwszym tomie dostaliśmy koniec, w drugim — początek i środek; teraz zaś w trzecim kilka rozdziałów, traktujących znowu o wypadkach, poprzednio opowiadanych. Wszystko razem tak wygląda, *jak żeby* (!) wiatr był poroznosił po kątach *nienumerowane kartki* manuskryptu, a ktoś te kartki zebrał, ułożył na prędce i podzielił na tomy«.

Jako utwór publicystyczny »Rzecz« Koźmiana również za chybioną a pod pewnym względem za szkodliwą uznać musimy. Zapowiedział autor, że chce rozdzielić odpowiedzialność za katastrofę r. 1863 na wszystkie stronnictwa. Ale była to jeno zapowiedź, mająca na celu pozyskanie zaufania ze strony czytelnika. Koźmian tak umiał manewrować, ażeby stronnictwo »białych« jaknajbielszem przedstawić, dowodząc przytem, że »kółko krakowskie« największym się odznaczało rozumem politycznym. Że siebie i swoich przyjaciół chciał autor odmalować z jaknajlepszej strony, to rzecz, po ludzku biorąc, zupełnie zrozumiała, ale że nie umiał odnaleźć przekonywających o tem dowodów, to wskazuje, że się wziął do

[1]) Dwutomowa krytyka książki Koźmiana p. t. »Historya na usługach ludzi i stronnictw«. Kraków 1895 i 1896.

dzieła nieprzygotowany, ale z opinią z góry wyrobioną, którą chciał czytelnikom narzucić.

Zdaje mi się wogóle, że czas na rekryminacye i ryczałtowe potępianie wypadków z przed lat trzydziestu kilku już dawno minął; że należy owe dzieje traktować już z historycznego punktu widzenia. Obawy, żeby się coś podobnego nie powtórzyło obecnie, mogą wypowiadać ci tylko, co mają w tem jakiś interes. Stąd też i wskazówki, podawane przez Koźmiana i jego zwolenników, są z jednej strony spóźnione, a z drugiej — ułomne. Spóźnione dlatego, że o ochronie bytu narodowego myślano na wiele lat przed ukazaniem się »Rzeczy« Koźmiana; ułomne dlatego, że nie przez ścieśnianie, lecz przez pogłębianie ideałów doskonalą się ludzie i społeczeństwa, iż nie przez ostrożne sobkowskie zasklepianie się w skorupie czy kasty pewnej, czy stronnictwa, czy prowincyi, ale przez ożywianie w jaknajliczniejszych masach uczuć i myśli, odnoszących się do dobra całego narodu, można sobie rokować nadzieje zdrowego rozwoju i nie lękać się zgnilizny w błocie mniej lub więcej egoistycznem.

Szkodliwym w pewnej mierze nazwałem wpływ »Rzeczy« Koźmiana; bo poglądy w niej wyrażone mogą dać i dają uprawnienie czy upozorowanie rozumne i zacne dla aferzystów wszelakiego rodzaju, obojętnych na losy całości, byleby im i ich najbliższym powodziło się jaknajlepiej. Zapewne, chęć dania uprawnienia takiego nie powstała w umyśle autora; ale w czasach, kiedy interesa materyalne pochłaniają ludzi i wypierają z duszy pragnienia idealne, niebezpieczną jest rzeczą mówić, że dążności, nie mające widoków powodzenia, chociaż słuszne, są mrzonką, której się wyzbyć coprędzej należy. Człowiek, który się wyrzeknie ideału, spada niżej bydlęcia — jak powiedział Pascal.

* * *

Byłby ten obraz spółczesnego u nas ruchu umysłowego niezupełnym, gdybym choć kilkoma słowami nie zaznaczył zwrotu ku dziedzinie tajemnic, zwrotu, przybierającego bar-

dzo różne formy, a będącego przeciwstawieniem się tej ufności, z jaką przed laty odwoływano się do nauki, do wiedzy jako »potęgi«.

Pozytywizm wykluczał z obrębu dociekań filozoficznych zagadnienia metafizyczne, jako wychodzące po za obręb tego, co zmysłami i rozumem poznać możemy. Stawianie takich ograniczeń nie może pozyskać stałego uznania ze strony duszy ludzkiej, którą najbardziej właśnie pociągają ku sobie wszelkiego rodzaju zagadki. Przez czas jakiś da się wmówić jednostkom, że nie powinni zaprzątać sobie głowy tem, czego poznać niepodobna, lecz w końcu ograniczone pole badań znuży gorętsze umysły, które będą wszelkiemi sposobami starały się wejrzeć w głębiny bytu. I oto dziedzina metafizyki znowu otwarta. Jedni do niej wchodzą z całym przyborem naukowym, jaki szkoła doświadczalna wyrobiła w ciągu swego królowania — i ci mogą się uważać za uzupełnicieli rzetelnej nauki; drudzy wkraczają tam z pochodnią religii objawionej i, wykazując słabość rozumu ludzkiego, budzą w społeczeństwie zdrzemane instynkty wiary; inni jeszcze spragnieni tajemnicy i wrażeń, jakich nauka ścisła nie dostarcza, zapuszczają się w mroczne sfery spirytyzmu i medyumizmu, już to jako badacze »nowego działu« zjawisk duchowych (Julian Ochorowicz), już to jako marzyciele lubujący się w tem, co zwykłemu, prozaicznemu doświadczeniu przeczyć się zdaje.

Jeden szablon umysłowy dla wszystkich ukształconych— to niewątpliwie zaguba oryginalności i zastój duchowy; więc też przeciw rozwijaniu jakichkolwiek kierunków myśli nic w zasadzie mieć nie można. Szkoda tylko, że najruchliwsi i najkrzykliwsi zawsze lubią umiłowany w danej chwili kierunek za jedynie dobry i prawdziwy uważać, że, jak obecnie, przejęci zapałem dla świata zjawisk tajemniczych, lub też spragnieni uczucia religijnego, albo wreszcie z doktryny naprzód powziętej występują przeciwko nauce wogóle, prawią o wielkiem bankructwie umysłowem wieku XIX (jak ksiądz Dębicki), lub wyszydzają w czambuł wszystko, co dziś się dzieje, nie umiejąc podać środków zaradzenia złemu (jak Teodor Jeske-Choiński w swoich najnowszych studyach: »Na

schyłku wieku« (1894), »Rozkład w życiu i literaturze« (1895). Komu i gdzie to prawią? Tam, gdzie nauka zaledwie drobną garstkę ludzi zajmuje, gdzie potrzeba nader wiele usilności i zachęty, ażeby przejąć ludzi zamiłowaniem do pracy systematycznej, gdzie fantazya i uczuciowość zawsze górowały nad chłodnym rozumem. Jakiż mogą wywrzeć skutek takie dorywcze napaści na naukę? Oto zniechęcają one do pracy ścisłej ten tłum napółukształconych ludzi, którzy się niczego dobrze nie nauczyli, nic nie zgłębili, nic na prawdę z dziedziny umysłowej gorąco nie ukochali. I pocóż mają się uczyć, kiedy według owych publicystów nauka jest marnością, ani ludzi nie uszczęśliwia, ani też prawdy rzetelnej nie daje. Jedni bezmyślnie używać będą życia, drudzy rzucą się w mistycyzm, a największa część bawić się będzie medyumizmem. Czyżby tego chcieli nieprzyjaciele nauki?...

Najrozsądniej, najtrzeźwiej w sprawie tej przemówił utalentowany krytyk, Ignacy Matuszewski, zajmujący się także sprawą spirytyzmu i medyumizmu. W trzech artykułach p. t. »Wstecznictwo czy reakcya?« (w *Kuryerze Codziennym*, 1894 paźdz. i listop.) roztrząsnął on kwestyę przeciwstawienia się pozytywizmowi na różnych polach działalności umysłowej i w ten sposób scharakteryzował dążenie nowego prądu: »Dzisiejsza reakcya zwraca się, nie przeciwko racyonalnej metodzie pozytywnego badania, gdyż ta nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa, jeno przeciwko zbyt pośpiesznym, krańcowym, a względnie fałszywym wnioskom, jakie na zasadzie tej metody nieopatrznie stawiać zaczęto... Bierzemy dla przykładu najbardziej krańcową placówkę dzisiejszej reakcyi, a mianowicie neo-mistycyzm współczesny. Zdawałoby się na pozór, że tutaj nie pozostanie nawet śladów nie tylko materyalizmu, ale nawet pozytywizmu, że napotkamy tylko jakieś neoplatońskie ekstazy i bramińską kontemplacyę. Broń Boże! Dotychczas nie spotkaliśmy *ani jednego poważnego głosu*, któryby, potępiając jaskrawe a płytkie doktryny materyalistyczne, wyrzekał się współcześnie racyonalnej pozytywnej metody badania zjawisk otaczającego nas świata... Metoda ta jest przy dzisiejszym stanie wiedzy jedyną możliwą metodą

naukowego badania. Czy się okaże taką w przyszłości — to inna kwestya. Nie robiąc więc z niej dogmatu, idźmy, wspierając się na tej podporze tak daleko, jak daleko będzie można, zastrzegając sobie prawo porzucenia jej w chwili, kiedy nowe odkrycia i nowe zdobycze naukowe zniewolą nas do szukania nowej drogi«.

* * *

Ponieważ niepodobna mi tu podać charakterystyki wszystkich czasopism, jakie w języku polskim wychodzą, muszę zadowolić się zestawieniem bibliograficznem z r. 1896 dla wskazania przynajmniej ich ilości. Nadmienić przytem winienem, że nietylko miasta stołeczne, ale i prowincyonalne mają już obecnie dość znaczne przedstawicielstwo w prasie peryodycznej. Tę dążność decentralizacyjną należy uważać za objaw wielce pożądany, byleby oczywiście nie tracono z widoku powszechnej spólnoty.

Największą obfitością czasopism polskich odznaczała się Galicya wraz z Austryą, gdyż w owym roku było ich tam 178, gdy równocześnie w Królestwie i Cesarstwie 66, w W. Ks. Poznańskiem i Prusach 63. Ta przewaga Galicyi okaże się jednak złudną do pewnego stopnia, gdy zważymy, że kilka tam jest pism niby dwutygodniowych, które, nie chcąc składać wymaganej przez rząd opłaty za wydawnictwa tygodniowe, wychodzą kolejno to pod jednym, to pod drugim napisem, że jest dosyć wydawnictw urzędowych, i że, jak łatwo pisma powstają, tak też łatwo upadają, a ich krótkotrwałe istnienie nie może mieć tej doniosłości, co wydawnictw utrzymujących się przez czas znaczny.

We Lwowie wychodziły następne pisma:

a) Codzienne: 1) Dziennik polski, 2) Gazeta lwowska, 3) Gazeta narodowa, 4) Kuryer lwowski (z dodatkiem literackim od 1894 r. p. t. Tydzień), 5) Przegląd (polityczny, społeczny i literacki), 6) Słowo polskie.

b) Tygodniowe: 7) Gazeta kościelna, 8) Gazeta ogłoszeń, 9) Goniec i Iskra (z dodatkiem: Wesoły kuryerek), 10) Głos wolny, 11) Monitor, 12) Niedziela, 13) Nowy kolejarz, 14) Przegląd pedagogiczny, 15) Rolnik, 16) Szczutek (humor. satyryczne), 17) Szkoła.

c) Dwutygodniowe: 18) Biblioteka historyczna pamiętników, podróży i opowiadań historycznych, 19) Bartnik postępowy, 20) Chata (dla ludu), 21) Czasopismo towarzystwa aptekarskiego, 22) Czasopismo techniczne, 23) Dwutygodnik galicyjskiej straży skarbowej, 24) Dźwignia (z dodatkiem: Szkolnictwo przemysłowe i handlowe), 25) Gazeta handlowo-gieograficzna, 26) Gazeta informacyjna, 27) Gazeta młynarska, 28) Gorzelnik, 29) Gospodarz wiejski, 30) Humorysta (humor. illustr.), 31) Koło (organ bicyklistów), 32) Mały światek (dla dzieci, 3 razy na miesiąc), 33) Mody paryskie (illustrow. dla kobiet), 34) Myśl (teatralno-muzyczne wychodzi b. nieregularnie), 35) Nadzieja (gazeta losowań), 36) Nowe mody (illustr.), 37) Nowiny, 38) Nowy śmigus, 39) Pasterz dobry, 40) Prawnik, 41) Przedświt (dla kobiet), 42) Przegląd wszechpolski (z dodatkiem »La correspondance polonaise«), 43) Przemysłowiec, 44) Przewodnik dla spraw drukarsko-litograficznych, 45) Przewodnik kółek rolniczych, 46) Przyjaciel ludu (radykalne, red. Bol. Wysłouch), 47) Przyszłość (organ partyi żydowskiej t. z. syonistów), 48) Robotnik nowy (3 razy na miesiąc), 49) Rodzina i Szkoła, 50) Śmigus (humoryst. illustr.), 51) Stenograf, 52) Ster (dla kobiet pod redakcyą Reinschmitt-Kuczalskiej), 53) Szkółka domowa, 54) Swoboda, 55) Wiek młody (illustr.), 56) Ziarno, 57) Związek (organ Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych).

d) Miesięczne: 58) Czasopismo akademickie, 59) Eos (filolog. klasyczne, 60) Gazeta mleczarska, 61) Kosmos, 62) Lud (organ tow. ludoznawczego), 63) Lwowianin (organ tow. właścicieli domów), 64) Łowiec, 65) Miesięcznik galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt, 66) Muzeum, 67) Nafta (od 1897 r. dwutygodnik), 68) Naród (antysemickie), 69) Poradnik gospodarczy, 70) Przegląd prawa i administracyi, 71) Przegląd fotograficzny, 72) Przegląd weterynarski, 73) Przewodnik gimnastyczny »Sokół«, 74) Przewodnik naukowy i literacki, 75) Przewodnik pożarniczy, 76) Samorząd gminny, 77) Sylwan, 78) Światło (socyalno-demokrat.), 79) Wiadomości lekarskie, 80) Wydawnictwo imienia Staszyca, 81) Ziemianin.

e) Kwartalne: 82) Kwartalnik historyczny.

W Krakowie były wydawane pisma następne:

a) Codzienne: 83) Czas, 84) Głos narodu (antysemickie), 85) Nowa Reforma, 86) Dziennik krakowski.

b) Tygodniowe: 87) Ekonomista narodowy, 88) Gazeta ruchu (organ kolejarzy 3 razy na miesiąc zawieszone 1897 r.), 89) Grzmot (robotnicze katolickie 3 razy na miesiąc), 90) Naprzód (socyalistyczne), 91) Przegląd lekarski, 92) Tygodnik rolniczy.

c) Dwutygodniowe: 93) Bocian (humorystyczne illustrow.), 94) Chochlik krakowski (humor. zawieszone od 1897 r.), 95) Dyabeł (satyr. polit. ill.), 96) Gwiazda, 97) Kuryer handlowy, 98) Kuryer kolejowy, 99) Kolejarz, (3 razy na miesiąc; zawieszony od r. 1897), 100) Płomyk (humor. zawieszony od r. 1897), 101) Prawo ludu, 102) Przewodnik praktyczny, 103) Sprawiedliwość (Die Gerechtigkeit w języku niemieckim, z polskim tytułem), 104) Ziemia.

d) Miesięczne: 105) Czasopismo towarzystwa technicznego krakowskiego, 106) Dzwonek (zawieszony od r. 1897), 107) Dzwonek nowy (ludowe, red. ks. Dziurzyński), 108) Dziennik rozporządzeń miasta Krakowa, 109) Dzwonek III Zakonu św. Franciszka, 110) Echo 3-go Zakonu św. Franciszka, 111) Echa z Afryki, 112) Filatelista polski, 113) Gazeta kolejowa, 114) Intencye (jezuickie), 115) Kościuszko, 116) Krytyka (radykalna), 117) Missye katolickie (illustr.), 118) Orędownik niepokalanego serca Maryi, 119) Posłaniec bractwa Najśw. Maryi Panny królowej korony polskiej, 120), Polak,

121) Przegląd polski, 122) Przegląd powszechny, 123) Przegląd literacki (organ Związku literackiego; od r. 1897 wychodzi dwa razy na miesiąc), 124) Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii umiejętności, 125) Targowisko (po polsku i niemiecku), 126) Przewodnik higieniczny (zwinięty z końcem r. 1896).

c) Kwartalne: 126) Kwartalnik stowarzyszenia kandydatów notaryalnych, 127) Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, 128) Okólnik krajowego towarzystwa rybackiego, 129) Zapiski numizmatyczne.

f) Bez oznaczonego czasu: 130) Przegląd autonomiczny [1]).

Na prowincyi galicyjskiej istniały w tymże roku następujące pisma:

W Brodach: 131) Gazeta brodzka (z dodatkiem »Rękodzielnik postępowy«) dwutygodnik.
W Drohobyczu: 132) Kuryer drohobycki (dwutyg.).
W Gorlicach: 133) Tygodnik urzędowy starostwa.
W Gródku: 134) Biblioteka doborowych powieści i romansów (dwutyg.).
W Chyrowie: 135) Wiadomości szkolne (jezuickie).
W Jarosławiu: 136) Głos jarosławski, 137) Tygodnik jarosławski, 138) Dwutygodnik organistowski, 139) Przyjaciel straży pożarnej.
W Kołomyi: 140) Gazeta kołomyjska (tyg.), 141) Kuryer kołomyjski (tyg.), 142) Światło (Hamaor«) miesięcznik; organ stow. nauczycieli, fundacyi br. Hirsza, 143) Głos nauczycielski, 144) Gazeta pokucka (zawiesz. 1896).
W Krośnie: 145) Hodowca koni (mies.).

[1]) Bez oznaczonego czasu wychodziły nadto peryodycznie: »Roczniki rozkrzewiania wiary świętej«, »Dzieła Świętego Dziecięctwa« i »Roczniki obydwóch zgromadzeń św. Wincentego a Paulo« — a w miejscowości Bruckenthal pod Uhnowem wychodziły nieregularnie miesięczniki religijne: »Przyjdź Królestwo Twoje«, »Eucharistia« i »Rozmaitości«.

W Nowym Sączu: 146) Mieszczanin (z dodatkiem »Sądeczanin«, dwutygodnik, organ mniejszych miast i miasteczek, 147) Szkolnictwo (organ nauczycieli ludowych).
W Przemyślu: 148) Kuryer przemyski (tyg.) 149) Echo przemyskie (dwutyg.).
W Rzeszowie: 150) Kuryer rzeszowski (tyg.), 151) Przegląd ogrodniczy (mies.).
W Samborze: 152) Gazeta samborska (dwutyg.).
W Sanoku: 153) Gazeta sanocka (tyg.).
W Stanisławowie: 154) Kuryer stanisławowski (tygodnik), 155) Wolny głos stanisławowski (dwutyg. antysemicki), 156) Gazeta stanisławowska (zwinięta, dwutyg.).
W Stryju: 157) Kuryer stryjski (dwutyg.).
W Tarnopolu: 158) Głos podolski (tyg.).
W Tarnowie: 159) Pogoń (tygodnik), 160) Przyrodnik (dwutygodnik).
W Łowczówku-Plesny: 161) Przyjaciel katolickiego ludu (dwutyg.).
W Czerniowcach: 162) Gazeta polska (2 razy tygodniowo).
W Cieszynie: 163) Gwiazdka cieszyńska, 164) Miesięcznik pedagogiczny, 165) Prawda (dwutyg. ludowy), 166) Niewiasta, 167) Poseł związku katolików śląskich, 168) Nowy czas (zwinięty).
W Nawsi: (na Ślązku austr.) 169) Przyjaciel ludu (dwutyg. ewangielicki z dodatkiem »Przegląd polityczny«), 170) Rolnik śląski« (organ Tow. rolniczego dla księstwa cieszyńskiego; dwutyg.).
W Czaczy: (na Węgrzech) 171) Pszczółka, 172) Wieniec polski (dwutygodniki ks. Stojałowskiego).
W Morawskiej Ostrawie: 173) Kresowiec (dwutyg.).
W Opawie: (na Ślązku austr.) 174) Dziennik ustaw i rozporządzeń dla księstwa górnego i dolnego Ślązka) [1]).

[1]) Z początkiem r. 1897 zaczęły w Galicyi wychodzić następne pisma: we Lwowie: »Wiadomości artystyczne« (dwutyg. redaktor M. Sołtys), »Czasopismo pedagogiczne« (tygodnik, organ nauczycieli ludowych), »Echo literackie« (dodatek tygod. do »Dziennika polskiego«, re-

W Wiedniu wreszcie ukazywały się: 175) Dziennik ustaw państwa, 176) Przełom (tygodnik polityczno-literacki, zwinięty w połowie r. 1896), 177) Nowy wieniec polski (dwutyg.), 178) Przegląd finansowo-handlowy (dwutygodnik).

Przechodzimy do Królestwa (wraz z Cesarstwem).

W Warszawie wychodziły:

a) Codzienne: 1) Dziennik dla wszystkich, 2) Gazeta handlowa, 3) Gazeta polska, 4) Gazeta warszawska, 5) Kuryer codzienny, 6) Kuryer poranny, 7) Kuryer warszawski, 8) Słowo, 9) Wiek.

b) Tygodniowe: 10) Biblioteka romansów, powieści, podróży i prac naukowych, 11) Biesiada literacka, 12) Bluszcz, 13) Echo muzyczne, teatralne i artystyczne, 14) Gazeta lekarska, 15) Gazeta losowań papierów publicznych, 16) Gazeta cukrownicza, 17) Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza, 18) Gazeta rolnicza, 19) Gazeta sądowa, 20) Gazeta świąteczna, 21) Głos, 22) Izraelita, 23) Kolce, 24) Kuryer niedzielny, z illustracyami, 25) Kuryer rolniczy, 26) Kuryer świąteczny, 27) Medycyna, 28) Mucha, 29) Niwa, 30) Prawda, 31) Przegląd katolicki, 32) Przegląd tygodniowy, 33) Przyjaciel dzieci, 34) Rola, 35) Rolnik i hodowca, 36) Romans i Powieść, 37) Tygodnik ilustrowany, 38) Tygodnik kolejowy i ekonomiczny, 39) Tygodnik mód i powieści, 40) Tygodnik romansów i powieści, 41) Wędrowiec, 42) Wieczory powieściowe, 43) Wieczory rodzinne, 44) Wszechświat, 45) Zorza.

c) Dwutygodniowe: 46) Inżynierya i budownictwo, 47) Jeździec i myśliwy, 48) Kronika lekarska, 49) Kronika rodzinna, 50) Ogrodnik polski, 51) Przegląd pedagogiczny, 52) Wiadomości farmaceutyczne.

d) Miesięczne: 53) Ateneum, 54) Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej, 55) Biblioteka warszawska, 56) Przegląd techniczny, 57) Przyjaciel zwierząt domowych i pożytecznych, 58) Zdrowie.

e) Kwartalne: 59) Pamiętnik towarzystwa lekarskiego warszawskiego, 60) Przegląd chirurgiczny. 61) Wisła, (gieograficzno-etnograficzne).

Na prowincyi wychodziło pism 5, a mianowicie: 62) Gazeta kaliska, 63) Gazeta kielecka, 64) Gazeta lubelska, 65) Gazeta radomska, 66) Tydzień (w Piotrkowie).

W Petersburgu wreszcie wychodził 67) Kraj.

Liczbę wydawnictw warszawskich możnaby znacznie podnieść, gdyby się uwzględniło te dodatki, jakie przy pismach tygodniowych prawie wszystkich stale wychodzą. Ponieważ jednak nie mają one zazwyczaj osobnego tytułu, nie mogłem ich tu wyliczać, poprzestając tylko na wymienieniu tych, które noszą osobny napis.

Co do W. Ks. Poznańskiego i Prus, to w roku 1896 były tam następne czasopisma:

W Poznaniu:

a) Codzienne: 1) Dziennik poznański (od r. 1859), 2) Goniec wielkopolski (od r. 1871 z dodatkiem 3) »Szkółka domowa«, 4) Kuryer poznański (od r. 1871), 5) Orędownik (od r. 1871, red. Roman Szymański), 6) Postęp, 7) Wielkopolanin: pod redakcyą Walerego Łebińskiego w duchu narodowo-katolickim.

b) Tygodniowe: 8) Biblioteka powieści, 9) Pokraka (humor. zwinięta 1896 r.), 10) Poradnik gospodarski, 11) Przewodnik katolicki, z dodatkiem 12) »Ognisko domowe«, (organ ludowy, wychodzi 3 razy na tydzień, 18.000 abonentów, pod wpływem arcybiskupa), 13) Przegląd poznański (zamknięty z końcem r. 1896), 14) Przyjaciel ludu, 15) Tygodnik powieści, 16) Ziemianin (pod re-

---

daktor Fr. Rawita-Gawroński). W Krakowie: »Światło« (dwutyg. illustr. etnograficzny, redaktor Dr. F. Koneczny), »Orzeł polski« (dwutyg. polityczny, red. St. Przyniczyński), »Polskie kikeryki« (dwutyg. humoryst.). We Frysztacie: (na Śląsku austr.) »Głos ludu śląskiego« (dwutyg.).

dakcyą Kaź. Koszutskiego [1]), 17) Praca (z illustr., poświęcona belletrystyce i sprawom przemysłu).

c) Dwa razy na tydzień: 18) Głos polski (pod redakcyą R. Szymańskiego).

d) Miesięczne: 19) Nowiny lekarskie, 20) Przegląd kościelny (redaktor biskup Likowski), 21) Chleb św. Antoniego.

W Inowrocławiu: 22) Pochodnia (zwinięta).

W Gdańsku: 23) Gazeta gdańska (redaktor Bernard Milski) wraz z dodatkami, 24) Gwiazdka niedzielna i 25) Anioł stróż, 26) Kuryer gdański (tygodnik).

W Olsztynie: 27) Gazeta Olsztyńska, 28) Warmiak (organ urzędowy).

W Bydgoszczy: 29) Gazeta narodowa, 30) Gazeta bydgoska (codzienna).

W Ostrowie: 31) Gazeta ostrowska.

W Pelplinie: 32) Pielgrzym z dodatkiem 33) Krzyż i 34) Przyjaciel dzieci.

W Mikołowie: 35) Kronika tygodniowa z dodatkiem 36) Przyjaciel rodziny.

W Wrocławiu: 37) Posłaniec niedzielny.

W Hucie królewskiej: 38) Gazeta katolicka 3 razy na tydzień, organ giermanizatorów, z dodatkiem 39) Szkółka niedzielna.

W Grudziądzu: 40) Gazeta grudziądzka 3 razy na tydzień z dodatkami: 41) Gość świąteczny i 42) Dodatek rolniczo-przemysłowy, 43) Rolnik i przemysłowiec.

W Toruniu: 43) Gazeta toruńska (codziennie) z dodatkami: 44) Gospodarz i 45) Familia chrześcijańska, 46) Gazetka dla dzieci.

W Lecu (na mazurach pruskich): 47) Gazeta lecka dla ludu prawie (tj. prawdziwie) ewangielickiego.

W Gnieźnie: 48) Lech (codziennie).

[1]) Z dodatkiem »Doniesienia rolnicze«.

W Bytomiu: 49) Katolik (od r. 1868 trzy razy z dodatkami bezpłatnemi: 50) Rodzina, 51) Praca i 52) Dzwonek, 53) Światło (dwutyg. illustr.), 54) Rolnik (tyg.).

W Nisie: 55) Pismo miesięczne śląskiego związku włościan.

W N. Piekarach: 56) Gwiazda piekarska (tygodnik).

W Opolu: 57) Gazeta opolska (pod staranną redakcyą Bronisława Koraszewskiego) z dodatkiem: 58) Gość niedzielny.

W Raciborzu: 59) Nowiny raciborskie, 60) Kuryer górnośląski (3 razy na tydzień od r. 1893 wraz z dodatkami bezpłatnemi, 61) Monika i 62) Rola i kruszec, 63) Postęp rolniczy.

Poza granicami ziem polskich istnieją także czasopisma w języku polskim, mianowicie: w Berlinie: 1) Gazeta robotnicza, dwutygodnik od r. 1887; 2) Gazeta berlińska, 3) Przewodnik zdrowia (mies.); w Bochum w Westfalii, 4) Wiarus polski wraz z Nauką katolicką (pod redakcyą Jana Brejskiego 3 razy na tydzień); w Paryżu: 5) Pobudka i 6) Wolne polskie słowo, dwutygodnik od r. 1887; w Londynie: 7) Przedświt; w Genewie podobno dwa: 8) Przedświt, 9) Równość.

W Ameryce północnej, gdzie pierwszem pismem polskiem było Echo z Polski, wydawane od 1 czerwca 1863 r. do końca kwietnia 1865 r., najbardziej mnoży się czasopiśmiennictwo od r. 1888; w tym bowiem czasie rozwinęła się najwięcej decentralizacya i utrwaliły się podstawy bytu i pracy ludności polskiej. Chicago jest wprawdzie, jak i poprzednio, głównem ogniskiem publicystyki, lecz i w innych koloniach polskich rozwija się ona bardzo żywo. W r. 1896 liczono wogóle w Ameryce północnej pism 37, a mianowicie:

W Chicago: 1) Dziennik chicagoski (pod redakcyą Henryka Nagla), 2) Dziennik polski, codzień od r. 1895 pod redakcyą doktora Nikodema Korngolda-Złotnickiego, 3) Dzień święty, 4) Gazeta katolicka, 5) Gazeta polska (wyd. przez W. Dyniewicza), 6) Nowe życie (pod redakcyą Leona Wilda), 7) Sztandar, 8) Tygodnik naukowo-powieściowy, 9) Wiara i ojczyzna, 10) Zgoda, 11) Ziarno (organ muzyczny).

W Milwaukee: 12) Tygodniowy Kuryer polski (pod red. Michała Kruszki), 13) Gazeta wisconsińska, 14) Słowo.

W Buffalo: 15) Echo, 16) Polak w Ameryce (pod redakcyą Stanisława Ślisza); 17) Reforma, tygodnik poświęcony sprawom społecznym, politycznym i literackim, od r. 1894, pod redakcyą S. A. Osady.

W New-Yorku: 18) Gazeta polska, 19) Kuryer Nowojorski.

W Detroit: 20) Gwiazda polska, 21) Niedziela.

W Filadelfii: 22) Patryota, 23) Prawda, 24) Głos polski.

W Winonie: 25) Katolik, dawniej: Wiarus (pod red. Jarosza Derdowskiego, znanego »Igorza« kaszubskiego).

W Cleveland: 26) Jutrzenka, 27) Ojczyzna, 28) Polonia w Ameryce.

W Toledo: 29) Ameryka, 30) Kuryer.

W Baltimore: 31) Polonia (pod redakcyą dra Juliana Czupki).

W Pittsburgu: 32) Przyjaciel ludu.

W Stevens Point: 33) Rolnik.

W Manitowoc: 34) Gość.

W Mohanoy City: 35) Gazeta ludowa.

W Wilkes Barre: 36) Górnik.

W Meriden i New Britain: 37) Wędrowiec (tyg.).

W Brazylii: 38) Gazeta polska.

Ogółem więc czasopism w języku polskim było w 1896 roku 354; zapewne liczba znaczna, ale tylko ze względu na słaby rozwój naszego czytelnictwa i na szczupły przyrost sił literackich; ze względu na liczbę ludności nie jest to zbyt wiele, zwłaszcza, gdy pomyślimy sobie, jak mało u nas corocznie wychodzi książek. Ponieważ jednak zauważyć można, pomimo najniepomyślniejszych okoliczności, ciągłe, choć powolne, zwiększanie się produkcyi umysłowej, nie potrzebujemy jeszcze zanadto czarno przedstawiać sobie widoków przyszłości; należy tylko wytrwale kroczyć naprzód [1]).

[1]) Do przedstawienia powyższego wykazu posłużył mi przedewszystkiem austryacki urzędowy wykaz pocztowy wydawnictw peryodycznych za rok 1896, a następnie informacye osobiście zbierane. Co do prasy amerykańskiej, oparłem się prawie wyłącznie na pracy bardzo interesującej i szczegółowo po raz pierwszy jej historyą opowiadającej, p. Henryka Nagla, wydanej r. 1894 w Chicago p. t. »Dziennikarstwo polskie w Ameryce i jego 30-letnie dzieje« (str. 130 ścisłego druku). Zaręczyć nie mogę, czy niema pomyłek w tym wykazie tak co do terminu wychodzenia czasopism, jak nawet co do ich realnego istnienia — mianowicie co się tyczy Galicyi; ale osobiście wszystko sprawdzić było niepodobieństwem, ze względu, że w Galicyi powstają i znikają pisma ustawicznie, a to ciągłe ich falowanie sprawia, że nawet urzędowe wykazy nie są zupełnie dokładnemi.

CZĘŚĆ DRUGA.

OSOBY I DZIEŁA.

I.

Powieściopisarze: Kraszewski, Jeż, Zacharyasiewicz, Pietkiewicz, Kaczkowski, Wilczyński, Bykowski; Marrené, Sadowska, Ilnicka, Łuszczewska.—Orzeszkowa, Sienkiewicz, Głowacki, Jordan, Junosza, Dygasiński, Gawalewicz, T. Jeske-Choiński, Kosiakiewicz, Szymański, Dąbrowski, Gruszecki, i inni; Śnieżko-Zapolska, Rodziewiczówna, Esteja, Czarnowska-Szeliga i inne. — Nowellistki: Ostoja, Kościałkowska, Walewska i inne. — Lam, Bałucki, Sabowski, Łoziński, Sewer, Rogosz, Chłędowski, Chłędowska, Sahi-bej, Krechowiecki, Niedźwiedzki, Feldman i inni.

Na pierwszym planie obrazu najnowszej naszej literatury umieścić musimy powieściopisarstwo; ono bowiem najwięcej autorów i autorek zatrudnia, ono najliczniejszą liczbę czytelników znajduje, ono też najszerszy wpływ na społeczeństwo wywierać może i wywiera. Powieściopisarstwo to wszakże inaczej trochę przedstawia się nam obecnie, aniżeli w okresie *par excellence* belletrystycznym od r. 1851 —1863. Wtedy władztwo jego nie było nieograniczone, bo je z niem dzieliła poezya w jesiennym swoim, wielce bujnym rozwoju; a powtóre miało ono częściej niż obecnie na celu bawienie publiczności, sprawowało urząd mistrza rozrywek. Teraz cięższe zadanie wzięło na barki swoje: tendencyą, której domagało się samo położenie kraju i nawoływanie młodzieży, i zagarnęło ku sobie wszystkie ważniejsze kwestye, które w łonie społeczeństwa powstały. Zarówno dążność czasu dzisiejszego do materyalnego używania (*Dzieci wieku* Kraszewskiego, *Człowiek bez jutra* Zacharyasiewicza), jak groźna sytuacya

klas niegdyś zamożnych (*Morituri, Resurrecturi, Niebieskie migdały* Kraszewskiego, *Eli Makower, Bracia Brochwicze, Nad Niemnem* Orzeszkowej); zarówno sprawa usamowolnienia kobiet, jak i zrównania społecznego żydów (*Emancypowana* Jeża, *Szalona* Kraszewskiego, *Marta* Orzeszkowej, *Emancypantki* Prusa, *Błędne ogniki* Rawity, *Hinda* Walerego Przyborowskiego, *Żydówka* Bałuckiego, *Meir Ezofowicz* Orzeszkowej); zarówno kiełkowanie pożądań socyalistycznych (*Sylwek Cmentarnik, Widma* Orzeszkowej, *U ogniska* Niedźwiedzkiego), jak i dola ludu (*Przybłędy, Biedronie*, Sewera, *Placówka* Prusa, *Niziny, Dziurdziowie, Cham* Orzeszkowej); zarówno trudne warunki życia umysłowego na partykularzu, jak i zaniedbane wychowanie prywatne (*W klatce, Na prowincyi, Pan Graba, Pamiętnik Wacławy* Orzeszkowej); zarówno przerafinowanie uczuć i choroba woli (*Bez dogmatu* Sienkiewicza, *Pan August* Mańkowskiego), jak i ciasnota widowni działania, zabijająca osobistości spragnione czynu (*Lalka* Prusa); zarówno sprawy polityczne (powieści Bolesławity, *Młodzi i starzy* Elpidona, *Z obozu do obozu* Bałuckiego), jak i kościelne (*Pałac i Folwark* Kraszewskiego): — wszystko to znalazło zdolnych nieraz rzeczników w powieści, którzy niewątpliwie rozpowszechnili masę zdrowych pojęć wśród ogółu.

Nie zużytkowono tylko dotychczas tego nowego prądu, jaki się w umysłach objawił, stawiając przeciwko sobie dwa pokolenia: starsze i młodsze z odmiennemi poglądami na życie, na rozwój społeczny, a poczęści nawet z odmiennemi przyzwyczajeniami i nałogami. Zestawienia bowiem, jakie czynili kiedy niekiedy Kraszewski i Zacharyasiewicz, nie malują wcale rzeczywistego stanu rzeczy; obserwacye ich odnoszą się do jakiejś dawniejszej chwili, którą tylko posłyszanemi skądciś zdaniami starali się odświeżyć i do naszych już czasów przybliżyć. Leciuchna sylwetka studenta, narysowana okolicznościowo przez Sienkiewicza w *Hani*, oczywiście, jest także ułomną i jednostronną, chociaż z rzeczywistości pochwyconą. Teodor-Jeske Choiński próbował rzecz tę obrobić obszerniej w *Przedniej Straży* (drukowanej w *Kłosach* 1883;

późniejsza przeróbka, z r. 1885, nosi tytuł: *Trzeźwi*), ale wziął się do niej z nader powierzchowną znajomością całego tego procesu społecznego i wykonał ją licho. Ażeby mieć wyobrażenie, z jak wielkim brakiem poczucia rzeczywistości przystępował do tej sprawy, dość powiedzieć, że ruch umysłowy, który swe przyczyny i objawy miał w Królestwie, a ściślej mówiąc w Warszawie, przeniósł na grunt poznański... dla osiągnięcia »kolorytu miejscowego«. To też postaci główne w jego powieści, mające właśnie odwzorować to, co się działo wśród młodszego pokolenia literatów pomiędzy rokiem 1867 a 1873, są poprostu abstrakcyami dowolnie z przypomnień książkowych i z wyobraźni wysnutemi, a więc bez życia i bez prawdy. W niektórych okolicznościach np. w scenach postępowania Tadeusza z ludem, przypominają raczej romantycznych chłopomanów, aniżeli pozytywistów, którzy na lud, choć z całej duszy pragnęli jego podniesienia, nigdy przecież nie patrzyli przez różowe okulary romantyki. W obrazie starszego pokolenia i jego zachowania się względem młodych, mamy tu najpospolitsze w świecie oklepanki; nic nowego, nic charakterystycznego nie potrafił autor z tego przedmiotu wydobyć, bo pisał z głowy, nie zaś na podstawie obserwacyi. Szczegóły wreszcie, odnoszące się do dziennikarstwa, są zabawną mięszaniną dalekich odgłosów warszawskich z niektóremi zjawiskami poznańskiemi, pochodzącemi, nie z tych czasów, które autor w powieści chciał odtworzyć, ale z chwili o kilka lat późniejszej. I ten więc utwór jest chybiony. Temat w nim podjęty oczekuje jeszcze na swego artystę, któryby, pilnie i bezstronnie wpatrzywszy się w oblicze dwu pokoleń, z całą prawdą je nam odtworzył.

Krótki nasz przegląd powieściopisarstwa rozpoczynamy, naturalnie, od skreślenia w najzwięźlejszych słowach działalności JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO w tej dobie. Na początku lutego 1863 r. wyjechał on z Warszawy i udał się do Drezna; w końcu lipca był już w Genewie i odbył pieszą wyprawę na Mont-Blanc; następnie zwrócił się do Włoch północnych, gdzie czas jakiś przebywał i gdzie powziął zamiar napisania jednej z najładniejszych powieści swoich: *Rzym za*

Nerona; z wrażeń tam doznanych powstały mniej udatne: *Na cmentarzu, na wulkanie* i *Półdyable weneckie;* pod koniec r. 1864 widzimy go znowu w Dreźnie, oddanego już ciągle systematycznej pracy po nocach. Wówczas to powstały w przeważnej części *Wieczory drezdeńskie,* nawskróś przejęte smutkiem i goryczą, gdyż wrażliwemu powieściopisarzowi wydawało się, że zwrot społeczeństwa ku pracy organicznej, ku »zaspokojeniu potrzeb zwierzęcych« — jak powiadał — zwrot konieczny, naszem przekonaniem, po strasznej katastrofie, był jakoby wyrazem zaparcia się szlachetniejszych celów i ideałów.

W połowie roku następnego Kraszewski objął »główne współpracownictwo« w świeżo założonem we Lwowie przez Władysława Zawadzkiego piśmie polityczno-literackiem *Hasło;* ale po upływie półrocza usunął się od niego. Natomiast miał w końcu 1865 r. dwanaście odczytów z dziejów cywilizacyi w Polsce Piastowskiej; mówił o przyrodzie kraju, o ludności wiejskiej, o szlachcie, o duchowieństwie i mieszczaństwie, o dworze królewskim i kobietach, o handlu i szkołach, o kronikach i poezyi. Dwa tysiące talarów osiągnięte z tych odczytów wsparły biednych wychodźców. Następnie w r. 1866 Kraszewski zajął się bardzo *Przeglądem powszechnym,* wydawanym przez Mieczysława Dzikowskiego; gdy jednak pismo to niebawem upadło, sam zamierzył dawać obraz życia społecznego w rocznych »Rachunkach«, których tom pierwszy wyszedł w początkach roku 1867 i zawierał żywo a nawet jaskrawo odmalowany obraz położenia kraju, z nader niepochlebną oceną stosunków galicyjskich, z wyraźną niechęcią do hasła »pracy organicznej«, gdyż w niem widział zapomnienie o sprawach narodowych. W tymże roku zaproszony przez studentów uniwersytetu lwowskiego, pojechał przez Kraków do Lwowa, gdzie w maju miał cztery odczyty o Dantem, na dochód organizującej się właśnie wtedy »Czytelni akademickiej«; poczem wybrał się w Poznańskie. Wszędzie przyjmowały go koła inteligentne z nadzwyczajną serdecznością i wielkim zapałem.

Powróciwszy na stały pobyt do Drezna, zajął się przedewszystkiem rozważaniem wrażeń, jakich w krótkiej wycieczce swojej po kraju doświadczył. Galicya, widziana naocznie, w jeszcze niepochlebniejszem przedstawiła mu się świetle aniżeli poprzednio, gdy ją znał tylko z pism i opowiadań; Kraszewski dojrzał w niej »stan zdrętwienia«, przeciwko któremu oddziaływać poczytywał za obowiązek najpilniejszy. Zaraz więc, zagorąca, 3 czerwca 1867 roku napisał list do redaktora *Dziennika Literackiego,* Juliusza Starkla, list, w którym, scharakteryzowawszy w krótkich, ale dobitnych rysach ów stan »zdrętwienia« Galicyi, radził zawiązać »stowarzyszenie przyjaciół oświaty«, coby za obowiązek sobie wzięło rozszerzanie zamiłowania w czytaniu, pomoc w rozprzedaży dzieł, urządzanie odczytów, bibliotek składkowych po wsiach i t. p. »Statystyka wydawnictwa galicyjskiego, księgarskiego ruchu — pisał tu — losy przedsiębiorstw literackich, liczba pism peryodycznych i abonentów w stosunku do ludności kraju wzięta: wszystko udowadnia tę prawdę smutną, że nigdzie mniej się nie zajmują piśmiennictwem krajowem jak u was. Możnaby policzyć szlacheckie dwory, dostatniejsze domy, ludzi ze stanowiska swego społecznego niejako obowiązanych do życia nie samym chlebem i sztuką mięsą — i spytać, czem się zaspokaja tam umysłowy głód? Niestety! znaleźliśmy na stolikach parę dzienników francuskich, kilka romansów paryskich, a *Narodówkę*[1]) jako on chleb powszedni, którym się zaspakaja ciekawość i zawijają trzewiki... Gdy taki jest stan stolików po jaśnie wielmożnych pańskich dworach, cóż mówić o mniej zamożnym szlachcicu, dla którego owa *Narodówka* jest już alfą i omegą, a i tej jeszcze czyta nie tylko kawałki, ale jak z półmiska wybiera się tłuściejsze zraziki«.

Tak się zapatrując na stan umysłowości i rozwój czytelnictwa w Galicyi, chłostał ją odtąd i biczował Kraszewski przez lat trzy w »Rachunkach« z r. 1867—1869; stosunki zaś dziennikarskie, z redaktorem owej *Narodówki,* królem

[1]) T. j. »Gazetę Narodową« pod redakcyą Jana Dobrzańskiego, przezwanego żartobliwie królem Janem IV.

Janem IV. na czele, odmalował na bronzowo w powieści *W mętnej wodzie*. Zresztą, »Rachunki« były przedsięwzięciem, przechodzącem siły nawet Kraszewskiego. Zbyt wrażliwy i pochopny do wydawania sądów doraźnych, bystry bardzo, ale nie lubiący krytyki systematycznej, nie posiadał dostatecznego spokoju na historyografa chwili bieżącej i narażał się zupełnie niepotrzebnie rozmaitym ludziom. Zmienność zaś zapatrywań nie tylko nie pomagała, ale owszem przeszkadzała wytworzeniu jasnych pojęć o sprawach wielkiej wagi.

W Dreźnie założył własną drukarnię i zaczął wydawać czasopisma, najprzód *Omnibus* (zeszytów 6 z r. 1869), potem: *Tydzień polityczny, naukowy i literacki* (NN. 1—52 z r. 1870 i NN. 1—26 z r. 1871). Odbywający się wówczas sobór powszechny dał sposobność Kraszewskiemu do wypowiedzenia walki ultramontanizmowi i stronnikom nieomylności papieża, co nań ściągnęło niechęć, a nawet nienawiść duchowieństwa i zmusiło go następnie do wyjaśnień, że zawsze był i jest wiernym synem kościoła. Równocześnie podjął ważne wydawnictwo p. t. *Bibioteka pamiętników i podróży po dawnej Polsce* (tomów 6 z r. 1870—72); przyczem, naturalnie, jako właściciel drukarni, wydawał dużo innych rzeczy. Jako przedsiębiorcy nie powodziło mu się, — sprzedał więc drukarnię p. Władysławowi Łebińskiemu w Poznaniu.

W r. 1871 po raz drugi odwiedził Kraków, gdzie miał odczyt »O postępie« na rzecz miejscowego stowarzyszenia *Postęp*. Wróciwszy do Drezna, tu przepędzał czas na nieustannej pracy, choć robił wycieczki dalsze i bliższe. W Krakowie był następnie w r. 1879 (gdy się jubileusz jego 50-letniej działalności pisarskiej święcił) i w 1880 na zjeździe, spowodowanym jubileuszową uroczystością Długosza. W r. 1883 uwięziony został przez rząd pruski w przejeździe przez Berlin i pociągnięty do odpowiedzialności za zdradzenie jakoby tajemnic stanu. Proces o to w Lipsku ciągnął się długo; nareszcie w r. 1884 został Kraszewski wyrokiem sądowym skazany na trzyletnie więzienie w fortecy magdeburskiej. W listopadzie 1885 r. dostał urlop na wyjazd do Włoch dla poratowania zdrowia, za złożeniem kaucyi 20.000 marek; niedługo już jednak cieszył się wolnością i życiem; przerażony trzęsieniem ziemi w San Remo, schronił się do Genewy, gdzie umarł w dzień swych imienin 19 marca 1887 r. Zwłoki jego sprowadzono do Krakowa i pochowano w grobach kościoła »na Skałce«.

Kraszewski w tym przeciągu czasu dziesięćkrotnie pomnożył swoją działalność pisarską. Jeżeli się zważy, że obok tworzenia niezliczonych powieści, pisał jeszcze obszerne dzieła historyczne *(Polska w czasie trzech rozbiorów)*, dramata i fraszki dramatyczne, a nadto zasilał regularnie co miesiąc kilka pism korespondencyami, obrazującemi ruch cywilizacyjny za granicą; to nie uczujemy przesady, gdy powiemy, że on sam jeden tyle drukował, ile wszyscy inni nasi powieściopisarze razem wzięci.

Tworzenie stało się dla Kraszewskiego tak nieodbitą potrzebą, że bez niego wyżyćby już był nie potrafił. Chwytał on w lot wszystkie pojawy i osnuwał na nich swoje powieści; nie miał nawet czasu rozważyć tych pojawów, zanalizować ich i wtedy dopiero nadawać im kształty artystyczne. Dlatego to, w mniejszych jedynie utworach, takich, jak: *Ostatnie chwile księcia wojewody, Z dziennika starego dziada, Noc majowa*, artyzm jaśnieje w całej pełni, gdy tymczasem powieści obszerniejsze słabują zazwyczaj na brak ześrodkowania efektów, obmyślenia sytuacyj i artystycznego ich ugrupowania. Niewątpliwie, Kraszewski jest prawdziwym twórcą postaci ludzkich, jest zatem niepospolitym artystą, umiejącym nadać istotne życie pomysłom swoim; ale zarówno zakres tych pomysłów jest szczupły, jak wprawienie osób w działanie ułomne, bo niemal zawsze przypadkowe tylko, bez rozważnie obmyślonego planu. Jest to zarzut powtarzany niejednokrotnie, niemal od chwili pierwszego wystąpienia powieściopisarza; musi on zatem charakteryzować naturę talentu jego. Rzeczywiście, gdyby Kraszewski starannie badał fakta, gdyby się był nad niemi długo zastanawiał, to czyżby mógł być tak płodnym? Wszak zakres pomysłów ludzkich w artyzmie nie jest tak niewyczerpanym, jakby z różnorodności obja-

wów życia ludzkiego wnioskować można; bo każdy artysta, pomimo skłonności sztuki dzisiejszej do tworzenia indywidualnych postaci, musi z konieczności swego zadania, objawy te do pewnego stopnia uogólniać i w grupy je łączyć; wówczas to postaci jego nie są przypadkowo na świecie spotkanemi figurami, z któremiby łączyła nas tylko spólna ludzka fizyognomia, ale wyobrażają uczucia, myśli, przywyknienia, nałogi pewnej grupy ludzi, którą już znamy lepiej, z którą nas łączy sympatya, lub przeciw którym walczyć musimy. A do tego dodajmy temperament i stałe jakieś przekonania artysty, które mu w takim a takim kolorze ludzi i rzeczy ukazują, a będziemy mieli pojęcie o tych ścieśnieniach, których sztukmistrz w twórczości swej doznawać musi. Dla Kraszewskiego zaś każda bajka, każda anegdota, na równi prawie z wielkiemi zagadnieniami życia, służyła jednakowo do osnucia treści powieściowej: ludzie jego są istotnie żywymi ludźmi — i to jest ich największą zaletą — ale wielce do siebie podobni; częstokroć drobny rys zaledwie dozwala nam ich od siebie odróżnić. Tacy ludzie należą oczywiście do wielkiego mrowiska ludzkości, które poznać potrzeba koniecznie tak, jak w malarstwie holenderskiem poznajemy drobne rysy życia powszedniego, ale które nic więcej w duszy nie zostawiają zazwyczaj, prócz wrażenia zadowolonej ciekawości; nie upamiętniają się one nazawsze i nie towarzyszą nam w życiu duchowem, jak to bywa z postaciami wielkich, potężnych utworów.

A jak figury, a zwłaszcza ich sytuacye, bywają dość jednostajne, tak znowu poglądy powieściopisarza ulegają ciągłemu falowaniu i czynią go zdolnym do oglądania przedmiotów tych samych z coraz to innego stanowiska. Kiedy ważne i bolesne wypadki zwróciły uwagę jego na stosunki przez nie wprowadzone, zaczął natychmiast, pod pseudonimem Bolesławity, w samym niemal ogniu zdarzeń, malować postaci i ich działania; a tworzył je następnie jeszcze przez lat siedem, obejrzał wszystko ze stron najrozmaitszych, nie pominął ani dzieci starego miasta, ani żydów, ani szlachty, ani arystokracyi, ani ofiarników, ani wyrodków, był na wschodzie

i na zachodzie: ale jakżeż odmienne jest zapatrywanie się na wypadki w *Czerwonej parze*, a w *Hibrydach!* Słusznie nazwano Kraszewskiego sumieniem ogółu; brał on w siebie jego pojęcia, obawy, radości i troski i umiał je w tym właśnie czasie wypowiedzieć, kiedy dany nastrój był najbardziej panującym; stąd, gdy wrzał jeszcze zapał, podzielał to wrzenie, nie śmiał mu się przeciwstawiać, chłódł dopiero powoli, i te same postaci, które malował na biało, powlekał następnie szarą, a niekiedy nawet i czarną barwą. — Podobnież i z innemi usposobieniami. Kiedy Gaboriau zasłynął swemi romansami kryminalnemi, Kraszewski, pomimo widocznego braku zdolności w tym kierunku, zaczął pisać: *Bezimienną*, *Sprawę kryminalną*, *Z życia awanturnika*, *Zemstę Czokoldową*, *Bratanków*, *Macochę*, *Bożą opiekę*, gdzie porywanie dzieci, morderstwa, otrucia, nieprawdopodobne awantury wszelkiego rodzaju, stawały się przedmiotem opowiadania. Działo się to między r. 1870 a 73, t. j. wtenczas, gdy u nas najpoczytniejszym był powieściopisarz francuski; przed tą datą i po niej takich objawów i w tym stopniu natężenia u Kraszewskiego nie widzimy wcale.

Jeżeli jednak ta nadzwyczajna podatność na wpływy zewnętrzne przynosiła czasami ujemne wyniki, to częściej natomiast nadawała słowom powieściopisarza potęgę czarodziejską, która, połączona z osobistą zacnością charakteru i gorącem interesowaniem się wszystkiemi sprawami ogółu, od najmniejszych do największych, zapewniała utworom jego nader doniosłe znaczenie.

Powieściopisarz nasz, ulegając łatwo chwilowym wrażeniom, zniechęcał się niejednokrotnie do czasu bieżącego, tak, że zabiegi jego lubił cechą materyalizmu piętnować; nawet w tym okresie, w *Dzieciach wieku* (1869 w *Kłosach*), robiąc jego analizę, nie znalazł nic, prócz przewrotności, chęci używania, gonienia za łatwym zyskiem i t. p. Ale gdy nawoływania o podtrzymanie rujnującej się własności stawały się coraz głośniejszemi, napisał *Morituri*, jednę z najbardziej wykończonych powieści swoich, i w niej przedstawił ujemnie tych samych nieopatrznych marzycieli, których poprzednio

przeciwstawiał zapobiegliwym pracownikom na niwie dobrobytu materyalnego, jako jedynych strażników ideału i ducha; co więcej, w *Niebieskich migdałach* rozebrał, że tak powiem, do naga umiłowaną niegdyś postać poetycznego młodzieńca, który nie umie i nie chce wziąć się do żadnej *pożytecznej* pracy, bo miotany bujnemi marzeniami, wychowany miękko i pieszczotliwie, nie potrafi przywiązać swej myśli stale do jakiegoś przedmiotu, ale zwyczajem wirtuoza, probuje wszystkiego, ażeby skończyć jaknajnędzniej. — Wobec tych postaci, skazanych na zagładę, występuje w *Resurrecturi* postać kobieca, idealizująca potrzebę *pracy*, chociażby jak najniepozorniejszej, która nie tylko nie gasi »ducha«, ale go podtrzymać właśnie jest zdolną.

Oddalony od kraju, pozbawiony możności bezpośredniej obserwacyi, chętnie się Kraszewski zwracał do chwil minionych, już to przypominając sobie czasy uniwersyteckie, jak w *Sierocych dolach*, gdzie raz jeszcze, po tylokrotnych próbach, skreślił życie studenckie i literackie w Wilnie około r. 1830; już to studyując dzieje, mianowicie wieku XVIII. Wiadomo powszechnie, że utwory, na tle tych właśnie czasów osnute, należą do najlepszych w szeregu prac naszego znakomitego powieściopisarza; nie odrazu jednakże doszedł on do doskonałości i nie utrzymał się na tej wyżynie. Pierwsze próby rysowania epoki saskiej widzimy w bardzo słabych, zarówno pod względem kolorytu dziejowego, jak i kompozycyi *Bratankach* (1871 w *Kłosach*); następnie wznosi się autor w *Herod-Babie* (1872 w *Wieńcu*) do dokładniejszego i wyrazistszego przedstawiania świata dworskiego i świata prowincyonalnego; w *Hrabini Cosel* (1873) zaś i pierwszej części *Brühla* (1874 w *Bibl. Warsz.*) z całą wiernością historyczną odtwarza postaci otaczające Augusta II. i III.; atoli już w powieści *Z siedmioletniej wojny*, w *Staroście warszawskim*, a zwłaszcza w *Skrypcie Fleminga* (1879), zaczyna się powtarzać; rysy drobnieją, maleją, kompozycya się rozprzęga.

Podobnież rzecz się ma i z obrazami drugiej połowy wieku XVIII. Z początku — mówię tu wyłącznie o chwili między 1865 a 1887 — kreśli tylko obraz rozpasania obyczajowego w *Orbece* (1867, w *Kłosach*); następnie przedstawia sposobem pamiętnikowym charakterystyczne anegdoty w *Papierach po Glince* (1872); potem zajmują go nadzwyczajne przygody i ekscentryczne osobistości w *Macosze* i *Bożej opiece*, dochodzi do najświetniejszego, pod względem artystycznym, przedstawienia postaci »Panie Kochanku« w *Ostatnich chwilach księcia wojewody* (1876); ażeby w dalszych powieściach albo się powtarzać (pomysł *Syna marnotrawnego* w głównych rysach podobny do pomysłu *Macochy*), albo też kreślić mało znaczące, rodzajowe obrazki (*Kawał literata, Krwawe znamię, Grzechy hetmańskie*).

Wydaje się rzeczą pewną, że Kraszewski potrzebował dużo materyałów autentycznych, ażeby wytworzyć sobie obraz życia, myślenia, czucia ludzi z dawnych epok; bo chociaż i w takim razie, zgodnie z naturą swego talentu, stwarzał postaci jednostronne, nie obejmował okiem całości, to wszakże to, co malował, nie może być poczytane za fałszywe; gdy tymczasem w epokach odleglejszych, fantazya mu już nie dopisuje i kreśli takie sytuacye, które niezawsze można uznać za zgodne z rzeczywistością. Jeszcze w wieku XVII, posiłkowany przez opowiadanie Paska, obraca się dosyć swobodnie (*Pamiętnik Mroczka, Żywot i sprawy I. M. Pana Medarda z Gołczwi Pelki*, a zwłaszcza ładna *Historya o Janaszu Korczaku i o pięknej miecznikównie* (1875), ale słabnie w wieku XVI. (*Powrót do gniazda*), jeszcze bardziej w XV. (*Krzyżacy*), a najmniej zadawala, pod względem mianowicie artystycznym, w cyklu powieści mających zobrazować całość dziejów Polski (*Stara baśń, Lubonie, Bracia zmartwychwstańcy, Masław, Królewscy Synowie, Historya prawdziwa o Petrku Właście, Stach z Konar, Waligóra, Syn Jazdona, Pogrobek, Kraków za Łokietka, Jelita, Król chłopów Biały książę, Semko, Matka Królów, Strzemieńczyk, Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik, Dwie Królowe, Infantka, Banita, Bajbuza, Boży gniew, Piast, Pamiętnik Polanowskiego, Za Sasów*). Tu artysta staje się kronikarzem, a ta rola krępuje go, wykręca w dziwny sposób jego język, a styl robi mdłym i rozwlekłym. Najswobodniejszym jest tam,

gdzie puszcza po prostu wodze fantazyi *(Stara Baśń, Lublana)*, najbardziej skrępowanym tam, gdzie niby to powtarza słowa kronik *(Stach z Konar* i inne). Olbrzymie pomysły, wykonane na małą skalę, — oto najogólniejsza charakterystyka tego przedsięwzięcia.

Żałuję, że, zgodnie ze szczupłemi ramami książki, nie mogę rozwinąć i uzasadnić rzuconych tu myśli, które może niejednemu wydadzą się uwłaczającemi zasłudze znakomitego pisarza; nie kieruje mną jednak jakieś uprzedzenie; oddaję hołd wszystkiemu, co jest istotnie znakomitem, ale nie sądzę, aby uznanie dla pisarza miało się wyrażać samemi dytyrambami.

W działalności Kraszewskiego, zwłaszcza z ostatniej doby, widzę cechy dodatnie nadzwyczaj wielkiej wagi: pewną młodzieńczą rzeźwość w podejmowaniu kwestyj chwili, w szlachetnej obronie wszystkiego, co zacne, w popieraniu myśli i dążeń obywatelskich; — ale nie mogę zamykać oczu na wypływającą z jego wrażliwości, powierzchowność w sądzeniu różnych objawów społecznych i chwiejność przekonań [1]).

Zarzutu tego nie można w żaden sposób zastosować do Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Na widownię powieściopisarską wystąpił on już w wieku dojrzałym, kiedy przebył mnóstwo doświadczeń, kiedy się zetknął z ludźmi najrozmaitszymi, kiedy w różnych zawodach, przymuszony koniecznością, pracować musiał i kiedy już potrafił wyrobić w sobie przekonania, na obserwacyi i własnym, nieraz bardzo smutnym, eksperymencie oparte, którym pozostał wiernym aż dotąd. »Punkt ogniskowy — powiada on w r. 1875, mówiąc o swojej działalności powieściopisarskiej — znalazłem w zasadach szczerze i wyraźnie postępowych, otoczonych światłem, sprawiedliwością i miłością bliźniego, a obalających przesądy i śmieszności, bez względu na to, skąd one pochodzą, gdzie się gnieżdżą i jak się mianują«.

[1]) Szczegóły życia i rozbiór twórczości Kraszewskiego podałem w osobnem studyum p. t. »J. I. Kraszewski, zarys historyczno-literacki«. (Kraków, 1888, str. 534).

Zadaniem jego nie było bawienie czytelników wesoło opowiadanemi anegdotami, albo płaczliwe roztkliwianie i rozmiękczanie serc płci pięknej, ale zawsze i wszędzie — pożytek ogółu. Poznanie siebie jest dla każdego narodu pierwszym niejako stopniem do wzniesienia się wyżej; Jeż swemi utworami chciał się świadomie do podniesienia ogółu na stopień samowiedzy narodowej przyłożyć.

Nie mógł więc być pochlebcą, ale, widząc liczne wady w swojem społeczeństwie, chłostał je dotkliwie, czasami niemiłosiernie. Nie wspominam tu o dawniejszych utworach, zwracam tylko uwagę na takie powieści i opowiadania, jak: *Wrzeciono* (1865), gdzie okropne położenie kobiety wieśniaczki z dawnych pańszczyźnianych czasów przedstawił dobitnie; *Pamiętniki starającego się* (1866—67), gdzie lekkomyślne wychowanie i bezcelowe życie młodzieży galicyjskiej napiętnował; *Edward Kloc* (1867, w późniejszem wydaniu: *Koleje życia)*, gdzie obrzydliwe dzieje pasorzytów społecznych, zwanych karyerowiczami, odmalował; *Helena* (1868), gdzie losy kobiety, mającej przed sobą jedynie przykład błyskotliwego życia, w całej grozie odtworzył; *Urocza, Opowiadanie Stasia* (1870), gdzie próżniacze wegietowanie i bezmyślne zabawy młodzieży szlacheckiej wybiczował; *Nauczycielka*, gdzie smutne położenie guwernantki wiejskiej z wielką prawdą odtworzył; *Ofiary* (1872), *Pod obuchem* (1879), *Niezaradni, Szlachecka dyplomacya* (1884), gdzie straszną degieneracyą wielkich rodów opisał; *Pod szlachecką strzechą* (1878), gdzie wysławiane przez tylu naszych powieściopisarzy i poetów apteczki domowe, medycynę gospodarską w ich rzetelnej prawdzie wystawił i wskazał, że jedyną drogą do uniknięcia bolesnych następstw w tego rodzaju sprawach, jak i w innych *(Po ciemku* 1874), jest oświata, nauka, wiedza. Zarzucano wprawdzie Jeżowi stronnicze przedstawianie postaci szlacheckich, a mianowicie arystokratycznych, które jakoby ryczałtem potępiał. Było to wszakże wynikiem uprzedzenia, wynikiem tego nałogu, wdrożonego nam przez dawniejszych powieściopisarzy, że są pewne strony, których jakoby ukazywać nie należało. Że — autor nie myślał potępiać z góry nikogo, najlepszym tego do-

wodem same powieści Jeża, w których nieraz występują osoby wyższych, jak to mówią, sfer towarzyskich, z najlepszemi dążnościami i szlachetnemi charakterami. W szczególności należy tu wymienić powieść p. t. *Wnuk Chorążego.*

Po części zarzut powyższy powstał również ze sposobu pisania Jeża i jego artyzmu. Słusznie twierdził on o sobie, że nie zapożyczał się u nikogo: istotnie, jego styl, jego obrazowanie, jego patrzenie na rzeczy i ludzi, są całkiem oryginalne, jemu właściwe. Artyzm jego ma cechy realistyczne; Jeż nie lubi upiększać rzeczywistości szminką, ale ją przedstawia, jak jest: jego chłopi nie mają w sobie zazwyczaj nic sielankowego, czasami tylko młoda dziewczyna wiejska zbyt poetycznie wygląda. Tak samo też i inne warstwy ludności: jest w nich bezwątpienia więcej ograniczonych, niż rozumnych, i dlatego w powieściach Jeża znajdujemy więcej pierwszych, niż drugich. Lubowanie się w jaskrawych barwach jest właściwością jego talentu, tą samą, jaką widzimy w najbardziej może *swojskich* malarzach naszych; stąd też figury jego rysują się bardzo wyraźnie, płomiennie, tak, że niektórych rażą.

Ale, że ta jaskrawość nie jest stronną, widzimy to z jego opowiadań osnutych na tle słowiańszczyzny południowej, które znalazły powszechne uznanie, gdy społeczne powieści jednych zachwycały, innych oburzały. Istotnie, Jeż w tych słowiańskich powieściach dochodzi szczytu twórczości swojej. Do dawniejszych *(Asana, Szandora Kowacza* 1861) przybywały następnie, gdy poeta, długo oddalony od kraju, nie miał już sposobności bezpośredniego obserwowania zmian zaszłych w społeczeństwie, coraz liczniejsze, a niekiedy i coraz piękniejsze, utwory: *Narzeczona Harambaszy, Dachijszczyzna, Zarnica, Rotułowicze, Hercog słowiański, Lat temu dwieście, Miłość w opałach* (1886), a przedewszystkiem prześliczne *Uskoki* (1869), które wolno z całą świadomością stanu rzeczy nazwać jedną z najlepszych powieści historycznych, jakiemi w tym okresie literatura nasza poszczycić się może. W powieściach owych autor nigdzie prawie nie traci z oczu tych, dla których pisze, i umie tak pięknie grać na strunach uczuć podniosłych, jak w powieściach społecznych umie walczyć

ostrzem satyry, bojując z poziomemi, lub niegodziwemi nawyknieniami.

Jeż pisuje także powieści z dziejów Polski; te jednak do jego lepszych utworów zaliczyć się nie dają: ani *Dersław z Rytwian,* ani *Za króla Olbrachta* (1876) nie udały się autorowi *Uskoków;* pomijając już luźność kompozycyi, co bywa wadą dosyć u niego pospolitą, tło dziejowe nie przedstawia się w swej prawdzie; Jeż zbyt upodabnia ludzi dawniejszych do spółczesnych sobie, powiększając tylko ich rubaszność i zwierzęce instynkta. Te dwa sposoby przybliżenia pokoleń dawno umarłych do dzisiejszych nie są zapewne fałszywe, ale, zdaje mi się, wystarczyć nie mogą: subtelniejsze cieniowanie, nad którem Jeż nie panuje, przydałoby się wielce. Do rzędu najlepszych powieści historycznych z dziejów naszych należą: krótki utwór p. t. *Z ciężkich dni* (r. 1878), przedstawiający mniemaną pobożność wieku XVII., trzytomowe opowiadanie *Z burzliwej chwili* (r. 1881), zarysowujące charaktery i przygody z początków zaciętej walki kozaczyzny z rzecząpospolitą za czasów Chmielnickiego, *Karzeł dyplomata* (1884), kreślący stosunki Polski z Francyą w wieku XVI. Prawie historycznemi są już obecnie powieści takie jak *Hryhor Serdeczny* (1874), przedstawiająca usposobienie, uczucia i poglądy Ukraińców z czasów kampanii krymskiej, *Ostapek* (1875), malująca życie wychodźców polskich w Rumunii, *Za gwiazdą przewodnią* (1896), osnuta na tle wypadków z r. 1863.

Równie wytrwałym, chociaż mniej wybitnie rysującym się, wyobrazicielem stałych przekonań jest JAN ZACHARYASIEWICZ; pracował on długo i mozolnie na sławę, jakiej się dobił, a zapatrywał się zawsze poważnie na sprawy społeczne. Postęp powolny, rozwój wewnętrzny, cichy, pracowity i spokojny, spełnianie obowiązków drobnych, codziennych — oto główne motywa najważniejszych jego powieści. Do przeprowadzenia swoich zamiarów artystycznych używa najczęściej lekkiej ironii, z którą patrzy na zabiegi zarówno tłumu stworzonych przez siebie postaci, jak niemniej bohaterów i bohaterek swoich. Według Zacharyasiewicza bowiem zadaniem powieści nie jest stwarzanie ideałów doskonałych od stóp do

głowy, ale przeprowadzenie ich przez próby życiowe, śledzenie ich myśli i uczuć w stanie rozwijania się, a zatem i wahania pomiędzy jednym prądem a drugim. »Postąpiliśmy naprzód — powiada on w jednej z powieści — a uczucia egotyczne muszą ustępować prawom powszechnym. Dziś jednostki rozpływają się w ogóle. Trzeba więc uderzyć w uczucia socyalne, zbiorowe, które poruszają sercami milionów«. W *Marcyanie Kordyszu* (1865) wypowiedział Zacharyasiewicz myśl dla nas nadzwyczaj ważną, że pracą jedynie możemy się dobić jakiegoś stanowiska, że marzenia bezprzedmiotowe i nikłe na nic się nie zdały, że nie trzeba mieszać czasu wojny z czasem pokoju, że wreszcie lepiej poprzestać na niższej sferze działalności, aniżeli piąć się na wyższe szczeble bez żadnej dla kraju korzyści. W *Czerwonej Czapce* (1869, przezwanej w drugiem wydaniu: *Nemezys*) bardzo umiejętnie przedstawił silne oddziaływanie obyczajów i ideałów polskich na młodsze pokolenia tych Niemców, którzy w Galicyi osiedli z zamiarem zgiermanizowania kraju, a doczekali się chwili, kiedy ich synowie, córki lub wnuczęta, ofiarowali się na cierpienia wraz z krajowcami. W *Zakrytych kartach* (1874) namalował szeroki obraz stosunków galicyjskich na tle dziejów podupadającej rodziny polskiej, której posiadłości mają przejść w ręce Prusaków. W *Złotym interesie* (1876), powieści ze studyów wiedeńskich, tak samo jak po części i *Zakryte karty*, wziętej, chłoszcze materyalizm praktyczny i upadek arystokracyi, która łatwo się teraz podaje ku osłanianiu wątpliwej wartości przedsiębierstw swojemi świetnie brzmiącemi nazwiskami. W *Wyborze posła* (1878) naszkicował przedstawicieli zarówno zachowawczych, jak i postępowych przekonań w małem mieście galicyjskiem, z wielką bezstronnością, a zatem i prawdą; nie zbyt dobrze na tem wychodzą ci przedstawiciele, bo liche mają umysły i serca pospolite, ale przez to tem rzeczywistszymi się wydają. W *Chlebie* (1895) powrócił po latach 35 do tematu, który mu najrozgłośniejszą zapewnił sławę, gdy w powieści *Na kresach* odmalował ciągłe wyzuwanie się z ziemi przez obywateli W. Ks. Poznańskiego. Stosunki zewnętrzne w ciągu tego czasu stały się

groźniejszemi, bo w sposób o wiele dotkliwszy i skuteczniejszy niż dawniej wyprowadziły na plac boju rozporządzenia rządu pruskiego i ogromne zasoby kapitału, by za ich pomocą szlachtę polską, nieumiejącą się rachować, a żądną świetności i rozkoszy, jaknajrychlej pozbawić punktu oparcia w ziemi, a przez to odebrać jej poczucie godności i rzucić na pastwę upodlenia. Możnaby było mieć »chleb« bez popadnięcia w takie ostateczności, gdyby się poprzestało na skromniejszych wymaganiach i gdyby się umiało i chciało pracować. Wogóle, uwagi, refleksye, zdania powieściopisarza odznaczają się zazwyczaj wielką trafnością; dowodzą, że autor, zanim je wypowiedział, długo się zastanawiał, nie chcąc ani zachwycać chwilowo paradoksami, ani też schlebiać poziomemu sposobowi myślenia.

Zamiłowanie atoli tłumu, względność dla bohaterów małych prowadziły nieraz Zacharyasiewicza w owe dziedziny powieści, że tak powiem, anegdotycznej, której najznamienniejszą przedstawicielką była u nas *Paulina Wilkońska* w ostatnim okresie działalności swojej (zm. w r. 1875). Był czas, w którym wysilona jego zbyt pośpieszną produkcyą wyobraźnia chętnie zajmowała się drobnemi, ale to bardzo drobnemi sprawami, niemogącemi znaleźć odgłosu w rozwadze, tylko w ciekawości niewybrednego czytelnika. Stało się to mianowicie wtedy, gdy Zacharyasiewicz, nabrawszy znacznego rozgłosu, zaczął zasilać pisma warszawskie swojemi utworami. Z początku były to rzeczy pięknie wykończone, jak: *Po ślubie* (1866), *Mąż upatrzony* (1868), *Wiktorya Regina* (1869); ale następnie pojawił się cały szereg powieści bylejako skleconych, mających, naturalnie, tu i owdzie piękne ustępy, ale w całości bardzo błahych. Takiemi były: *Zakazane owoce* (1868), *Tajemnica serca* (1868), *Człowiek bez jutra*, *Dzieje ideału*, *Milion na poddaszu*, *Porwanie Sabina*, *Co ich zbliżyło*, *Widoki familijne*, *Posag*, *Opinia parafialna*, —wszystkie ogłoszone pomiędzy rokiem 1870 a 1872; a z późniejszych: *Pomyłka serca* (1874), *Sumienny konkurent* (1875), *Omanka* (1876), *Kometa* (1882). Lecz bywają też między niemi i rzeczy ładne, jak: *Stracony poemat* (1881), *Wydzie-*

dziczony (1892), a zwłaszcza *W końcu wieku* (1893, w książkowem wydaniu: *Oryon, Chryzantema).* Tu, pod lekką szatą ironii i iskrzącego się dowcipu, wyprowadził autor konsekwencye z tego lekkomyślnego usposobienia, jakie się staje charakterystyką warstw handlowych, gdzie pod pozorem i pokrywką dążeń nowoczesnych wystawiane bywają na pośmiewisko wielkie zasady uczciwości i szlachetności, których miejsce mają zająć komfort, rozgłos, powodzenie i użycie; przesyt, zwątpienie gorycz: oto wyniki takiej przemiany haseł i pragnień.

Nie grubemi i jaskrawemi rysami, jak Jeż, ale delikatnemi i subtelnemi, tak że niekiedy stają się aż bezbarwnemi lubi Zacharyasiewicz kreślić postaci i wypadki. Refleksya góruje u niego nad akcyą; a rozwagę tę swoję kieruje nieraz ku najmniej widocznym punktom; drobiazgowość jej, połączona z niezawsze jasnem wypowiedzeniem myśli, sprawia, że zamiast rozświetlać sytuacyę czyni ją zagmatwaną. Nawet w znakomitych swych utworach Zacharyasiewicz nie jest wolny od tej wady; nieraz tragicznej sytuacyi każe się przypatrywać przez dziurkę od klucza. Brak rysów śmiałych i wyraźnych, brak siły — oto główne niedostatki jego talentu, który celuje zręcznością, delikatnem dotknięciem i lekkim humorem, przyczem jednak nie zapomina o myśli poważnej i lubi rozpatrywać się w szerokich widnokręgach.

Powieści historyczne Zacharyasiewicza: *Marek Poraj* (1867), *Tajny fundusz* (1869), *Chleb bez soli* (1872), *Noc królewska* (1872), odznaczają się wielu rysami trafnemi, o ile one dotyczą obyczajów, albo myśli i uczuć jednostkowych; tło jednak historyczne jest bardzo słabo podmalowane, a wielkie wypadki dziejowe przesuwają się bardzo niewyraźnie po widowni powieściowej, gdyż autor nie umie skupić efektów, lecz je rozprasza na wszystkie strony.

Zacharyasiewicz nie stworzył dotąd arcydzieła, w któremby jego talent zajaśniał w całej pełni; ale, umiejąc bardzo dobrze odczuwać potrzeby i uczucia swego czasu, nie zasklepia się w raz urobionym poglądzie na świat i wierny zasadom, rozszerza je, ażeby się nie stać jednostronnym; pojmuje ważność ekonomicznego rozwoju i, choć ostrzega o możliwych jego uzurpacyach, nie myśli bynajmniej potępiać go i wyklinać.

Do zwolenników idei demokratycznej, związanej jednak ściśle z prawowiernością i pewnego rodzaju zachowawczością, która nie chce wprawdzie stawiać zapór pochodowi naprzód, ale czuje zawsze pewną obawę wobec nowych prądów, należy Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), dawniej bardzo czynny na niwie powieściopisarstwa, potem złamany smutkami domowymi i przywalony, nie pracą, ale robotą czasopiśmienniczą. W tym okresie czasu utworzył on dwie powieści, z których pierwsza szerokiego doznała rozpowszechnienia i niewątpliwie niejednego podniosła na duchu i do wytrwałej pracy zachęciła; druga zaś, jakkolwiek poruszająca kwestyę niezmiernie ważną w naszem życiu prywatnem i publicznem, bo kwestyę wychowania, zajęła już nie tyle, a nawet z powodu niektórych ustępów stała się przedmiotem żartów, nie tak rozważnych, jak złośliwych. Mówię tu o *Oficyaliście* (1867, w *Kłosach,* osobno 1894, Kijów 1896 Warszawa) i *Bakałarzach*(1869—1875). Serdeczność, rzewność, a przytem i jasne widzenie sytuacyi obecnej, w pewnym przynajmniej zakresie, stanowią zalety tych utworów, które wypłynęły z myśli zacnej, a szczerze pragnącej widzieć polepszenie we wszystkich warstwach społecznych, mianowicie zaś w tych, które autor wybrał za przedmiot swych uwag, wśród oficyalistów i pedagogów. Rozwlekłe traktowanie rzeczy i słabość kompozycyi, te wady tak powszechne w naszem powieściopisarstwie, i tu się zbyt wyraźnie uwydatniają.

Wspomnieć też wypada o dwu poetycznych utworach Pługa z tego czasu: o *Sroczce* (1869) *i Przyjaciołach* (1870). *Sroczka* — jest to bardzo miły idylliczny obrazek, przedstawiający życie zaściankowe, wśród ładnie nakreślonych widoków natury poleskiej. Jasio, poczciwy chłopczyna, ale niezbyt pochopny do nauki, lubiący tańczyć, grać, wycinać hołupce, strzelać, jeździć konno, śpiewać stare, bardzo stare piosenki, które się na zaścianku tradycyjnie utrzymują — dla miłości Dosi, która jest jakby Mickiewiczowską Zosią, żyjącą wśród dzikiej natury, pojechał do uniwersytetu; wprawdzie Dosi nie

dostał, bo biedaczka umarła, ale pozostało mu urocze wspomnienie, które może lepsze było od rzeczywistości; a oprócz tego »wybiegł Jasio nad kres pospolity«, bo ukształcił umysł i nabył przekonania, że »nic jak rozum, nic jak szkoła...« Prześliczne postaci dziadka i wnuczki, która, jakby w raju, spoufalona jest ze wszystkimi leśnymi mieszkańcami, miłe opowiadanie o ulubionej sroce, która uciekła i którą Jasio gonił; spotkanie z przyjaciółmi w lesie; odwiedziny Rudki, gdzie była Dosia: to wszystko urozmaica opowiadanie i jakimś dziwnym spokojem serce napełnia. — *Przyjaciele*, bajka Krasickiego dyalogowana, nie ma tych zalet; satyra wyraża się tu w samych nazwiskach: Wołowiński, Cielątkiewicz, Zającżyńska, Owczyńska, która zbiera składkę dla *bogatych* podupadłych; »Bo różne drogi prowadzą do nieba; by się tam dostać, im powozu trzeba«. — Pomijając drobniejsze poezye, któremi Pług zasilał redagowane przez siebie *Kłosy*, i przeróbki legend, jak n. p. *Matka*, należy jeszcze wspomnieć o obszernych jego pracach życiorysowych, mianowicie J. I. Kraszewskiego (w *Książce Jubileuszowej*, 1880) i A. E. Odyńca (w *Kłosach*, 1885), oraz o mozolnej pracy redakcyjnej w «Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej«, wychodzącej w Warszawie.

Zygmunt Kaczkowski (1826 † 1896 r.) w poprzedniej dobie rozwoju powieści naszej tak wybitne zajmował stanowisko, że niektórzy krytycy chcieli ją nazwać jego okresem. Autor *Annuncyaty* milczał przez lat blizko 20, ale nie tracił bynajmniej z uwagi piśmiennictwa ani europejskiego, ani własnego. W r. 1879 ogłosił powieść spółczesną p. t. *Graf Rak*, w której dotknął nadzwyczaj ważnych zagadnień życia cywilizacyjnego naszej epoki, wyprowadzając z nauk matematycznych i przyrodniczych wnioski przeczące hasłom materyalizmu teoretycznego i praktycznego i zarysowując nader silne kolizye dramatyczne, mające swój grunt w charakterze narodowym i w jego odmianach pod wpływem wychowania wynikłych. Potem w r. 1883 w formie napół powieściowej poddał surowej ocenie zasady i działalność Stańczyków krakowskich, ogłaszając *Tekę Nieczui* T. I (jako odpowiednik do *Teki Stańczyka*). Z powodu powieści Sienkiewicza *Ogniem i mieczem* ogłosił list, w którym zawarł poglądy swoje na zadanie romansu historycznego, a chcąc niejako przykładowo okazać, jak te poglądy zastosowaćby się dały w praktyce, napisał powieść z wieku XVII, z czasów odsieczy wiedeńskiej p. t. *Abraham Kitaj* (1886), gdzie ów czyn bohaterski, będący błyskawicznem jeno wyładowaniem energii narodowej, po kronikarsku został opowiedziany, a natomiast objawy dezorganizacyi politycznej, przewaga indywidualizmu wygórowanego, rwącego więzy społeczne i urągającego prawu, wyszły na plan pierwszy i plastycznie przed oczyma naszemi stanęły. Wydał następnie powieść malującą nam koniec wieku XV, p. t. *Olbrachtowi Rycerze* (1889), która pod względem wyczerpującego niemal przedstawienia różnorodnych żywiołów składających się na obraz cywilizacyi owych czasów nie ma sobie równej w literaturze naszej i gdyby miała więcej pierwiastku uczuciowego, zaliczyć by ją należało do wielkich arcydzieł powieściowych. Potem znowu zwrócił się Kaczkowski do rozpatrywania nowszych objawów życia naszego w powieściach: *Wasi Ojcowie, Zaklika* (1893), *Święta Klara* (1895), więcej dbając o roztrząsanie usposobień, przekonań, nałogów, aniżeli o artystyczne ich wcielenie. Znał on i przenikał prądy nurtujące w głowach i sercach najmłodszego pokolenia; nie potępiał ich bezwzględnie, ale śmiało wytykał ujemne, śmieszne i zgubne tychże strony.

Był to pisarz obdarzony rozumem jasnym, trzeźwym, obejmującym szerokie widnokręgi, lecz nieznajdującym upodobania w objawach tajemniczych, mglistych, mistycznych, lub miękkich, rozmarzonych, czułostkowych. Zgodnie z takim rodzajem umysłu fantazya jego nie była lotną, nie szybowała śmiało i odważnie po krainach marzeń i zachwytów: owszem, trzymała się ziemi i najlepiej odtwarzała rysy zewnętrzne, mając na posługi zdolność plastycznego kreślenia postaci i scen. Fantazyi tej brakowało swobody, brakowało drgnień namiętnych, brakowało ciepła. Nie znaczy to, ażeby nasz autor nie umiał odczuć bólu i radości, uniesień i zobojętnienia, zapałów i ostygnięć; owszem, potrafił je nawet malować,

ale nigdy nie dał się porwać wybuchowi namiętności, ponieważ czynnik intelektualny w nim stanowczo przeważał. Miało to swoję znaczną zaletę, bo u nas mdłej uczuciowości jest podobno zadużo tak, że oddziaływanie jasnego rozumu nigdy nie zawadzi; musimy jednak zaznaczyć, że uczuciowość wyższego rodzaju wszędzie, a tembardziej u nas, decyduje o doraźnym wpływie autora na serca i wytwarza popularność, w dziele zaś sztuki stanowi obok fantazyi najważniejszy składnik. Jako artysta, szwankował pod tym względem Kaczkowski; w zamian atoli za to, tyle złożył myśli ważnych w powieściach swoich współczesnych, że będą one na długo stanowiły cenną skarbnicę dla tych, co myśl szacować umieją. Nie wszystkie oczywiście jego poglądy mogą być uznane za trafne i słuszne; nie ceni się atoli ludzi jedynie za prawdy niewątpliwe przez nich wypowiedziane, lecz także i za wielki zasób umysłowy, pozwalający im rozbudzać drzemiące w czytelnikach zdolności i w ruch je wprawiać. Takim budzicielem myśli, jednym z największych u nas, był właśnie Kaczkowski.

Autorem, lubującym się w kreśleniu drobnostek życiowych, jest ALBERT WILCZYŃSKI, który wsławił się niegdyś *Kłopotami starego komendanta;* napisał potem parę powieści niewielkiej wagi, zamilkł następnie na lat 10, ale, odezwawszy się znowu w tym okresie czasu słabą dosyć humoreską: *Miłość i recydywa* (1868), następnie zaczął być modnym i wielce poszukiwanym przez czasopisma zwłaszcza codzienne, »humorystą«. Humorystą jednak on nie jest; przedstawia się raczej jako jowialny opowiadacz starej daty, który gawędzi o najpospolitszych rzeczach z pewną lekkością i swobodą, z dobroduszną ironią, nieczyniącą przykrości nikomu, a przeto wielce dla ogółu pożądaną. Pomysłowość jego nie jest wielka; zarzucano mu nawet plagiat, z którego nie umiał się wytłómaczyć, zbywając lekkomyślnie to, co powinien był wziąć do serca. Z licznych jego w tym czasie »humoresek« wymieniam: *Historya mojej dubeltówki* (1877), *Konkurent panny Anny, Opiekunowie wdowca, Fotografie społeczne* (dwa tomy, zbiór opowiadań, 1878), i może najlepsze obrazki z życia galicyjskiego p. n. *Z pamiętników plotkarza* (dwa

tomy 1879), dalej *Sielanki Szlacheckie, Wspomnienia obywatelskie, Dla dobra dzieci* (z r. 1880), *Woły robocze, Na manowcach* (z r. 1882), *Humoreski i obrazki z życia* (1884), *Z naszego życia* (1885), *Ze wsi i z miasta* i t. p. Rzeczy te pisane są szkicowo; na malowidło obszerniejsze widocznie autora nie stać. Ci, co lubią łatwy śmiech i trochę plotkarskie nowinki, znajdą w pismach Wilczyńskiego niejedną chwilę rozrywki, a czasami nawet rozumnie, bez pedanteryi podaną uwagę. Zbiorowe wydanie pism Wilczyńskiego, nie obejmujące jednak wszystkich jego powieści, wyszło w Warszawie w 20 tomach r. 1885—87.

Do powieściopisarzy starszego pokolenia zaliczyć także wypada PIOTRA JAKSĘ BYKOWSKIEGO (1823 † 1889), który wprawdzie wystąpił jako autor dopiero w tym okresie, ale czuł i doświadczał, nabierał przekonań o wiele wcześniej, a z artyzmem doby nowszej nie miał nic wspólnego. Rozpoczął on zawód czterotomowemi *Pamiętnikami włóczęgi* w r. 1872 i odtąd prawie rok za rokiem podawał jakiś utwór; to *Nomina sunt odiosa* (1872), to *Skarby prababki* (1873), *Syn znajdy* (2 t., 1875), *Ostatni sejmikowicze* (2 t., 1876), *Jełowiczowie Bukojemscy* (1878), *Chorągwie Kmitów* (1880), *Trzy epizody, Faktor hetmański, Mulik, Szlachetczyzna*, nowy ciąg *Pamiętników włóczęgi, Lepsze dobre imię, niźli maście drogie, Dwór królewski w Grodnie* (od r. 1881—1884) i t. d. Zwykłym tematem było u niego dosadne obrazowanie życia rodzin szlacheckich z końca przeszłego i początku obecnego stulecia; widoczną jest rzeczą, że nie z fantazyi, ale z rzeczywistości brał i wypadki i osoby; o sztukę nie dbał wcale; opowiadał poprostu, rubasznie z pewną werwą; układać sceny, analizować uczucia swych bohaterów — nie było jego właściwością; zdarzenia miały przemawiać same za siebie. Nie znaczy to jednak, żeby autor zdań swoich nie wypowiadał; owszem występuje on często i objaśnia położenie swojemi refleksyami, w których zazwyczaj zestawia dawne czasy z nowszemi. Nie był on bynajmniej wielbicielem wad dawnej Rzeczypospolitej; dosyć jasno wypowiadał swoje niezadowolenie z tych obrazów pijaństwa i burd, jakie kreślił Rzewuski

i Pol; ale zawsze ludzie przeszłości wydawali mu się olbrzymami w porównaniu z dzisiejszem pokoleniem, które nie ma już ani tych namiętności, ani tej siły, ani tej cnoty, jakie dawniej na ziemi naszej widziano...

Z autorek, które się dały już poznać przed r. 1864, zwraca przedewszystkiem uwagę WALERYA MORZKOWSKA (Marrené), talent niepospolity, ale paradoksalny, posiadający dużo cech znakomitych, podniosłych, ale też i niemało słabości. Pierwotnie, gdy po dość długiem milczeniu odezwała się znowu w *Jerzym* (1864), bujała sobie swobodnie w tych sferach, o których mówią poeci, że w nich jest odwieczna harmonia uczuć i myśli, zgodność dusz nastrojonych na jedną nutę, miłość bez granic i poświęcenie bezinteresowne, czarujące ogrody, napełnione wonią róż i śpiewem słowików i westchnieniami marzycieli. Jakże śmiało i barwnie kreśliło jej pióro postać *Augusty* (1867), jak odważnie wypisywała paradoksy w *Życiu za życie* (1867), *Między Scyllą i Charybdą* (1868), i ile tam było postaci świetnych, namiętnych, ile brylantowych tyrad o celach i warunkach życia — uczuciowego, abstrakcyjnego! Z czasem zeszła autorka na niziny rzeczywistości, ku której ciągnęły ją zmienione stosunki społeczne; powieściopisarka sądziła, że temi samemi środkami, które jej w świecie uczuciowym znakomicie posługiwały, potrafi rozwiązywać i rozplątywać zawikłane zagadki świata rzeczywistego. Przed jej fantazyą zamigotały niezliczone postaci, podniosłe nieraz duchem, które ona pochwycić i na białe karty papieru, w całej ich prawdzie a naturalności, nie zawsze przenieść umiała. Wysilona twórczość, zwłaszcza około r. 1871, sprowadziła częściową utratę zalet artystycznych; jednakże w wielu powieściach myśl jest dobra, tendencya szlachetna, a przeprowadzenie, pomimo wadliwości swej, nosi cechę rzetelnego talentu i jasnego, zarówno jak i wykształconego umysłu. Począwszy od *Męża Leonory* (1869), gdzie kwestya rozwodu postawioną została, przeważnie objawy nowożytnego życia brała autorka pod rozbiór: *Postąpiłem prawnie, Nemezys, Cel życia, Bożek Milion* (wszystkie z r. 1871), *Róża, Walka, O proszonym chlebie* (wszystkie z r. 1872, ostatnia

z życia ludowego), *Mężowie i żony* (1874), *Zasady i czyny, Błękitna książeczka, January, Pani Felicya* (1885), *Historya zwyczajnego człowieka* (1896) i t. d., zaznaczają interesa mniej więcej ważne i do myślenia nad niemi zmuszają. — Pisuje też Marrenowa studya literackie: o zrozpaczonych w literaturze, o Niemcewiczu, o Nieboskiej Komedyi i Irydyonie, o pani Krüdener, o K. Brodzińskim, o Kobiecie w poezyi polskiej, o Berwińskim, o Bohdanie Dziekońskim, o nowych prądach w literaturze dramatycznej; są w nich trafne myśli, ale brak im zupełny metody naukowej. Podobneż zalety i wady ma jej rozprawa o *Przesądach w wychowaniu* (1886).

MARYA SADOWSKA (Zbigniew) była dawniej humorystką, lubującą się w różnego rodzaju allegoryach. W tym okresie czasu, napisawszy jednę jeszcze humoreskę: *Historya kamienia przy drodze* (1866), zwróciła się do powieści obyczajowej. Pierwszą jej próbą w tym kierunku była *Oksana* (1867), napół poetyczna, napół prozaiczna; pojedyńcze sceny, blaskiem stylu i wykonania, na długo się wrażały w pamięci czytelnika. W *Niecnocie* (1871) przed oczyma naszemi staje wielka postać kobiety, w której niesłychana energia pokonała nieśmiałość niewieścią, a wyższe wykształcenie, wyrywając z jej natury wszelkie chwasty, bujnie porastające wśród otoczenia, w którem żyć była zmuszona, na jej czoło kładzie aureolę niepospolitości, i namaszcza ją chryzmatem wytrwania na smutne życia koleje. Bohater powieści Witold, przybrany przez autorkę we wszystkie możliwe piękności, w treści utworu nie odpowiada tym określeniom: jest człowiekiem wysoce utalentowanym i niczem... Podrzędne postaci są żywcem z natury wzięte a odrysowane z całą prawdą, stylem pełnym werwy i humoru. Kompozycya całości jest słaba. Niedostatek ten kompozycyi uwydatnił się jeszcze bardziej w *Rocznicy* (1873) i w *Sąsiadach*. Pomniejsze powiastki Zbigniewa są: *Borejszyna* i *Mieleszkowie* (1879). Talent-to głęboki, ale skłonny do paradoksalności i noszący wszędzie cechy kapryśnego humoru.

MARYA ILNICKA oddawała się dawniej prawie wyłącznie poezyi; w tym okresie czasu, zgodnie z prądem chwili,

przeszła na pole powieści, choć czasami odezwie się także wierszem rzewnym, zacną myślą nacechowanym, pod względem stylu wykończonym. Powieści jej mają też cechy, co i poezye. Uczuciowość, przechodząca nieraz w sentymentalność; skłonność do idealizowania ludzi, nawet najpowszedniejszych; pewna patetyczność, polegająca nie na szumnych wyrazach, ale na przedstawianiu i ocenianiu niektórych objawów życia, jako czegoś nadzwyczaj wzniosłego, — otaczają eteryczną atmosferą te utwory i czynią je do sielanek podobnemi. Ludziom jej brak pospolicie krwi; w ich żyłach płynie, zda się, sok malinowy, bardzo miły i przyjemny — ale na krótko. Gdym czytał pierwszą jej powiastkę: *Pan profesor*, byłem zachwycony, czułem dziwne jakieś, a serdeczne ciepło, jakby domowego ogniska, wymarzonego idealnie; ale gdy przeczytałem dalsze: *Beata, Bronisia, Tarłowa góra, Kamienna Wola, Saryusze, Siostrzyczka Ludwinia*, żałowałem, że autorka, zamiast brać charaktery z natury, chciała naturę poprawiać, boć np. takie *Ludwinki*, jakie autorka przedstawia, trzebaby chyba najprzód z kart *Bluszczu* wykroić i poosadzać w dworkach szlacheckich, ażeby je potem na Polesiu odnaleźć. Tego rodzaju twórczość wyczerpuje się łatwo i następnie sama siebie kopiuje; wpływ zaś na czytelników, a zwłaszcza na czytelniczki, może się łatwo okazać nie takim, jaki powieściopisarka przypuszcza: zamiast uidealizować uczucia, o co jej bezwątpienia chodzi, może je tylko rozmarzyć chorobliwie.

O powieściach JADWIGI ŁUSZCZEWSKIEJ (Deotymy), która również wiersze na prozę zamieniła, niewiele da się powiedzieć pochlebnych wyrazów. Styl poprawny, a niekiedy i piękny, dbałość o kompozycyę artystyczną — oto zalety powieści: *Na rozdrożu* (1876), *Krzyż nad otchlanią* (1878), *Zwierciadlana zagadka* (1879); postaciom atoli brak prawdy życiowej, rozprawom — silnej podstawy myślowej, scenowaniu — rozmaitości, rozmowom — naturalności; charakterów, w prawdziwem znaczeniu wyrazu tego, niema tam prawie; a jeżeli jest coś w tym rodzaju, to wygląda jak bardzo starannie i umiejętnie wykonana kopia z cudzego obrazu. Nie widać w nich przytem nic swojskiego, nic właściwego naszej

polskiej naturze; figury tu wszystkie — to artystyczni kosmopolici, nie mający w sobie żadnego narodowego tętna. Utworem na większą skalę (3-tomowym), mającym niektóre ustępy (obrazy stron nadbajkalskich) prześliczne, są *Branki w Jasyrze* (1890). Najświeższą powieścią Deotymy jest *Panienka* (w *Biesiadzie* 1893). Próby dramatu, przez Deotymę podejmowane *(Narzeczona z Ogrodzieńca, Wanda)*, nie mogą być nazwane szczęśliwemi. Najlepszą jej pracą, w ostatnich latach ogłoszoną, jest poemat historyczny p. n. *Sobieski pod Wiedniem* (dotychczas, od r. 1894, dwa tomiki).

* * *

Na czele powieściopisarzów, którzy działalność swoję rozpoczęli po roku 1864, postawić należy bezwątpienia ELIZĘ ORZESZKOWĄ. Po kilku latach zupełnego nad Niemnem milczenia, odezwał się stamtąd głos świeży, który zaraz, przy pierwszem zaprodukowaniu się, zwiastował umysł poważny, głęboko kwestyami naukowemi i społecznemi zajęty, stanowczo na stronę postępu przechylający się. W uwagach nad powieścią, drukowanych r. 1867 w *Gazecie polskiej*, i w innych rozprawkach Orzeszkowa dowiodła, że zna zarówno prąd chwili dzisiejszej, jak i potrzeby naszego społeczeństwa. Oceniając powieści, kładła nacisk na te, które miały jakąś wydatną tendencyę, ku poprawie społecznej zmierzającą. Naturalną było rzeczą, że i sama w tym tendencyjnym duchu tworzyła, mniej się zajmując wykończeniem artystycznem. Już pierwsza jej większa powieść: *Ostatnia miłość*, jakkolwiek rozwlekła i frazeologią przepełniona, dawała obraz smutnego położenia kobiety, która z natury swego wychowania i z przykładów otoczenia, jedynie w romantycznej gorączce szuka ukojenia swoich cierpień; ale następnie zeszła autorka do głębin, zaczęła rozpatrywać przyczyny bolesnych objawów w społeczeństwie; szukała ich po części w szczupłym obrębie zajęć, jakie mężczyzna ma przed sobą *(W klatce)*, i jakie kobieta widzi wkoło siebie *(Na prowincyi)*, po części w ciasnocie pojęć i bigoteryi *(Cnotliwi)*, aż w *Panu Grabie*

i *Pamiętnikach Wacławy* natrafiła na istotny, najważniejszy powód wielu okropnych zawodów życia — na złe, fałszywe wychowanie, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Próżniacze, na zadowoleniu zachcianek, na sobkostwie polegające życie mężczyzn; bezcelowe, strojami i zabawami zajęte życie kobiet — odrysowane w bardzo licznych, a z wielką trafnością i z wielką prawdą pochwyconych postaciach, rozwija się tu w szerokiem i dobrze obmyślanem malowidle. Odtąd znaczenie i doniosłość społeczna powieści Orzeszkowej zwiększała się, a autorka z coraz większą swobodą i pewnością siebie zaczęła kreślić charaktery i stosunki z życia społecznego. Trafna analiza psychologiczna, połączona z niepospolitym darem obserwacyjnym, pozwoliła jej stać się twórczynią ludzi rzeczywistych, ludzi żywych — w artyzmie. Rozprawy autorskie znikały powoli, a ukazywały się same przedmioty, same charaktery, same widoki natury, same położenia, przemawiając swą wymową własną, bez podpórek ze strony twórcy. »Przedmiotowość« w traktowaniu postaci stawała się coraz widoczniejszą, zastępując romantyczne, z subjektywnego nastroju wypływające tyrady. W powieści *Na dnie sumienia* podjęła Orzeszkowa kwestyę odrodzenia moralnego; w *Marcie* — kwestyę życia kobiety opuszczonej, której nie przygotowano do pracy; w *Eli Makowerze* odrysowała stosunek Izraelitów do właścicieli ziemskich i walkę o byt pomiędzy temi żywiołami, w *Brochwiczach* podjęła zagadnienie o zdolności do pracy produkcyjnej w rodzinach szlacheckich; w *Pompalińskich* i *Pierwotnych* wystawiła szereg charakterów nowych u nas a zajmujących, które mniemana arystokracya wytworzyła; w *Meirze Ezofowiczu* zobrazowała w sposób świetny walkę pomiędzy starem a młodem pokoleniem żydów.

Długo wadliwość kompozycyi, polegająca na nieustosunkowaniu części do całości, szkodziła artystycznemu znaczeniu utworów Orzeszkowej; szereg małych rozmiarami, ale znakomitych treścią i wykonaniem szkiców, zebranych w książce p. n. *Z różnych sfer* (1880—82, tomów 3), zadawala i pod tym względem wszelkie możliwe wymagania. Na kilkanaście obrazków jeden tylko przedstawia tu charakter samolubny;

wszystkie inne poruszają te dźwięczne struny serca, które rozbrzmiewają miłością, które budzą uczucia miękkie, rzewne, delikatne, które łzę z pod powieki wywołują. A przecież nie popadamy bynajmniej w marzycielskie krainy sentymentalności zalzawionej, choć z gruntu fałszywej, albo też w grząskie topieliska rozczulenia i rozmazgajenia, któreby odbierały hart duszy i czyniły ją do działania niezdolną. Bynajmniej. Wszystkie uczucia miękkie i rzewne, przedstawione przez autorkę, możemy rozpatrywać na chłodno, analizować krytycznie, a jednak nie rozpłyną się one we mgle, nie rozdźwięczą się tonami fałszywemi, ale zawsze głęboko wstrząsać będą duszą, gdyż je poczerpnięto z jej głębi. Wynika to stąd, że Orzeszkowa uczucia i namiętności rozpatruje przedmiotowo, jako siły potężne, jako dźwignie życia duchowego; śledzi ich początek i rozwój, nie waha się wykazać ich zboczeń i krzywizn, i nie poświęca gwoli efektowi żadnego szczegółu prawdziwego, który dobrze zaobserwowała. Osobistość swoję, swoje własne uczucia usuwa w głąb, każąc przemawiać ludziom, którzy, jeżeli są artystycznie żywi, obejść się mogą najzupełniej bez autorskiego suflerstwa. Kompozycya całości jest tu wogóle tak jednolita, charaktery są tak wykończone, jak gdyby autorka od samego początku swego zawodu same nowelki pisała i drobne obrazki malowała.

A jeżeli taką doskonałość osiągnęła na małą skalę, przypuszczać można było, że i w szerszych utworach zaleta ta już jej nie opuści. Jakoż dalsze jej opowiadania: *Sylwek cmentarnik* (1880), *Widma* (t. r.), w których zawarła wybornie zaobserwowane, a świetnie pod względem artystycznym przedstawione dzieje powstania dążności socyalistycznych i przekonań nihilistycznych wśród warstw ludności biednej i przygnębionej duchowo, — zaświadczyły wymownie, że autorka z rokiem każdym rozszerzała zakres twórczości swojej, przez obserwacyę najnowszych stosunków społecznych, analizę zaś tych stosunków coraz bardziej pogłębiała. W następnych latach zwróciła się do świata rzymsko-greckiego, porobiła dużo sumiennych i gruntownych nad nim studyów, nakreśliła parę ładnych obrazków, lecz w nich refleksya, przeważając akcyą,

stanowi wprawdzie dobrą karm' dla myśli, ale niewielkie zadowolenie dla fantazyi. W *Mirtali* (1886) dopiero, malującej w sposób pełen plastyki stosunek Żydów do Rzymian, a przeniknięte uczuciem głębokiem, strona artystyczna obrobioną została z równą miłością, jak idea przewodnia; lecz w *Czcicielu potęgi* (1891) znowu dążność przygniotła ciężarem swoim (nawet w stylu) kształty swego uzewnętrznienia.

Natomiast powieści z życia ludu białoruskiego *Niziny*, *Dziurdziowie* (1885), a zwłaszcza wykończony pod każdym względem *Cham* (1888), okazały nanowo mistrzowstwo autorki w całym blasku. — Podobnież w zarysach wziętych z życia szlachty drobnej, tak zwanej okolicznej, Orzeszkowa pierwsza w naszem powieściopisarstwie przedstawiła nam szczegółowo, z wielką miłością, lecz bez zasłaniania stron ujemnych, zwyczaje i obyczaje, sposób życia, zajęcia i zabawy, mowę i podania tej warstwy społecznej tak znamiennej, którą nam niegdyś w *Zaścianku* wielki wieszcz na chwilę ukazał. Trzytomowa powieść: *Nad Niemnem* (1888), niekiedy przybierająca ton i formy epopei, w zobrazowaniu właśnie życia szlachty zaściankowej, już to samego w sobie, już to w stosunkach ze szlachtą zamożną, poczęści zaś — w przypomnieniu — w związku z ogólnemi losami kraju, główny swój powab i główne swe ma znaczenie. Nie można jej nazwać najlepszą powieścią Orzeszkowej, gdyż pod względem kompozycyi w wielu miejscach szwankuje, ale mieści się w niej może najwięcej, i to najbardziej charakterystycznych, najoryginalniejszych spostrzeżeń twórczych. Posiada ona jeszcze i to niepospolite znaczenie, że była w formie powieściowej pierwszym silnym głosem, przemawiającym potężnie za uwzględnieniem pierwiastku uczucia, zapału w przeciwstawieniu do oschłego, a niekiedy pełnego smutnej rezygnacyi lub lekkomyślnego, czasami cynicznego zasłaniania się hasłem pracy organicznej. Nie bierne tylko zamknięcie się w sobie, nie sama dbałość tylko o sprawy najbliższe, dotyczące przyszłości rodziny, ale czynny udział w ruchu umysłowym i społecznym całego narodu ma być gwiazdą przewodnią usiłowań naszych, gdyż inaczej staniem się winnymi zacieśnienia i obniżenia

ideałów. Jaka rola w tej mierze przypada kobiecie spółczesnej, starała się Orzeszkowa nakreślić w powieści p. n. *Dwa bieguny* (1893), gdzie w przeciwieństwie do wykształconego, wykwintnego, lecz osobiste jedynie wygody i przyjemności mającego na celu mężczyzny przedstawiła kobietę, robiącą wszystko, co w danych okolicznościach zrobić można, ażeby spójność warstw społecznych podtrzymać i rozwijać. Z innej strony, w zestawieniu karyerowiczostwa, gotowego porzucić ziemię rodzinną dla zyskania dobrobytu, z poświęceniem dobrowolnem osobistych zachcianek, podobny stosunek przedstawiła autorka w *Australczyku* (1895) i w *Braciach*, objętych w zbiorze dwutomowym pięknych nowel p. t. *Melancholicy* (1896). — Stosunek szlachty zaściankowej do chłopów odmalowała Orzeszkowa w *Bene nati* (1892). Smutne życie biednej robotnicy szlachcianki, zmuszonej zarabiać na chleb w mieście, rozrzewniająco opowiedziała w *Jędzy* (1891). Oddziaływanie życia klasztornego na duszę wrażliwą starała się odtworzyć w *Ascetce* (1892). Z drobniejszych obrazków poetycką i społeczną wartością odznacza się nowela *W zimowy wieczór*. Prześliczną sielanką, harmonijnie rozwiniętą, lecz zakończoną dysonansem, usprawiedliwionym zresztą, jest *Pieśń przerwana* (1896).

Z rozpraw Orzeszkowej zasługują na odszczególnienie najprzód rzecz *O kobietach* (1870, potem kilka wydań), gdzie wymownie i rozumnie kwestyą dzisiejszego położenia kobiet i program na przyszłość rozwinęła, a następnie: *O patryotyzmie i kosmopolityzmie*, pięknie zagajającą wydawnictwo dzieł różnorodnych w duchu postępowym podjęte przez nią w Wilnie r. 1880, i o *Żydach*, kończącą zbiór tak pożyteczny, a tak, niestety, zawcześnie przerwany (1882 r.). Wreszcie i szkic o Erneście Renanie w *Ateneum* 1886 warto tu zanotować.

Ten sam tryb *przedmiotowego* tworzenia, jaki widzieliśmy w dojrzalszych utworach Orzeszkowej, jest właściwością HENRYKA SIENKIEWICZA (Litwosa). I on wszakże nie odrazu trafił na tę drogę. Z początku działały nań wpływy dawniejszej powieści naszej, pomieszane z wpływami szkoły

realistów; nie uwielbiał on już romantycznych ideałów, ale nie mógł się z pod ich czaru wyłamać; stąd w powieści *Na marne* (1872), której tendencya polega na tem, żeby wykazać błędność poglądów, zasadzających całe szczęście na podzielanej miłości, jest jeszcze wiele pierwiastków z tej atmosfery, którą chciał oczyścić: przeniesienie akcyi do Kijowa, który autor znał tylko z opisów, nagromadzenie miłosnych awantur, których się w życiu w tej obfitości i w tym rodzaju nie napotyka; malowanie ludzi z wyobraźni, nie z życia i t. p. Już atoli w dwu *Humoreskach z teki Worszyłły* (1872 i 1873), pomimo ułomności formy, pomimo frazeologii tradycyjnej nieraz, a przeto nie wyrażającej tego, co autor chciał wyrazić, znać więcej obserwacyi i więcej zajęcia się zagadnieniami społecznemi: w pierwszej z nich przedstawił antagonizm chwili owej między zacofanymi a postępowymi, w drugiej schłostał niedołęstwo i lekkomyślność posiadaczy ziemskich, które są głównemi przyczynami ciągłych klęsk żywiołu polskiego i przechodzenia ziemi w ręce niemieckie.

Przez lat kilka Sienkiewicz milczał; odezwał się dopiero jako Litwos, drukując swoje feljetony i szkice *Z życia i natury* (1876) w *Gazecie polskiej*. Tu się przedstawił już zupełnie odmiennie; przez te lat parę skupienia w sobie i rozmyślania stał się prawdziwym artystą i niepospolicie bystrym spostrzegaczem objawów społecznych. Patrzy on na świat trzeźwo, bez żadnych uprzedzeń, bez żadnych z góry powziętych formuł, bez teoryj naukowych, lub niby-naukowych; odczuwa głęboko wszystkie radości i boleści swego społeczeństwa; bierze serdeczny udział w jego kłopotach, zawodach i nieszczęściach. Stąd ma szerokie pojęcie o człowieku i naturze ludzkiej wogóle; interesują go zarówno subtelne odcienie uczuć, jak rubaszne lub trywialne objawy prostaczych instynktów; zarówno umysłowe walki spółczesnej cywilizacyi, jak bójki pięściowe; zarówno natury wybuchowe, jak płytkie i powierzchowne; zarówno temperamenty sangwiniczne i wesołe, jak skupione w sobie i refleksyjne. Umie więc doskonale tę rozmaitość natury ludzkiej, te niewyczerpane jej odcienie na światło wywieść; zna wybornie odrębny sposób

zachowania się, odmienne szeregi myśli i uczuć, różne właściwości mowy i stylu, jakiemi się usposobienia wewnętrzne objawiają na zewnątrz. Ale nie dosyć na tem. Nietylko zakres pojęcia jego o człowieku jest obszerny, że nie powiem wszechstronny: umie on nadto rysować też same postaci ludzkie nie w jednej sytuacyi wyłącznie, która w danym razie jest potrzebna dla osiągnięcia całości w utworze, ale w sytuacyach różnych, wykazujących nam, jak taż postać weseli się i smuci, oddaje się nadziei lub rozpaczy; wie bowiem, że, chcąc stworzyć postać żyjącą, należy ją pokazać z różnych stron, nie zaś z jednej; gdyż inaczej człowiek przedstawia się w towarzystwie osób obcych, inaczej w rodzinie, inaczej w samotności lub wobec serdecznego druha i kochanki, chociaż grunt duchowy pozostanie w nim ten sam. Talent plastyczny, który Sienkiewicz w wysokim posiada stopniu, zaludnił jego powieści osobami żywemi, naturalnemi i żywotnemi. Nie są one ani nadzwyczajne, ani się szczególną głębią duchową odznaczają, a jednak zajmują, bo są prawdziwe. Takie postaci są w *Hani*, takie w *Szkicach węglem*.

Szkice węglem wywołało nowe położenie, w którem się znalazła wieś nasza po uwłaszczeniu chłopów i zaprowadzeniu samorządu gminnego. Wieśniak ciemny, nie znający ani praw ani urzędów nowych; dawny dziedzic, zajęty swojemi kłopotami, strwożony, usuwający się od spółudziału w naradach i skąpiący światełka swego rozumu dla dobra ogółu; ksiądz, który, dbając tylko o zbawienie wieczne swojej owczarni, nie chce się wtrącać w ich zbawienie doczesne; pisarz gminny, zepsuty i wyzyskujący przewagę swojej inteligencyi i swego znaczenia na rzecz namiętności osobistych: — oto objawy, które niejednokrotnie dawały się dostrzegać i przejmowały smutkiem tych, co pragnęli widzieć wszystkie serca i wszystkie dłonie przy pracy około »pożytku spólnego«. Objawy te uderzyły także uczucie i wyobraźnię autora *Hani;* napisał więc utwór, który przedewszystkiem miał zadanie publicystyczne, to jest wstrząśnięcie umysłów, przez wykazanie grzesznego indyferentyzmu i apatyi, ale który, wskutek siły talentu, został równie znakomitem dziełem sztuki. Obrazek *Za*

chlebem, przedstawiający smutne koleje rodziny włościańskiej, która, porzuciwszy ojczystą zagrodę, szukała chleba i szczęścia w Ameryce, nakreślony rysami grubemi, ale wielce trafnemi, również obudził wielkie zajęcie tam mianowicie, gdzie emigracya chłopska na wielką odbywa się skalę. *Bartek zwycięzca* zamaszystością opowiadania i dowcipnemi spostrzeżeniami, jak i treścią żywotną, zwrócił także na siebie uwagę.

Najwyżej atoli wzniósł się dotychczas talent Sienkiewicza i doszedł prawdziwego niemal mistrzowstwa w malowaniu uczuć miękkich, tkliwych i rzewnych. Kto się chce o tem przekonać, niech odczyta króciutkie jego utwory: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, zohydzający i słusznie, okropny system zabijania dusz młodych za pośrednictwem szkolnej rutyny; *Janko muzykant*, opowiadający dzieje artystycznej duszy na komornem w chłopskiem ciele; *Latarnik*, kreślący przecudnie tęsknotę za ziemią rodzinną.

Mniej udatne są te opowieści, w których autor maluje ludzi i rzeczy, znane mu tylko z opowiadania i czytania, albo też z krótkiej obserwacyi, a do takich należą *Selim Mirza*, *Przez stepy*.

Historyczne opowiadanie Sienkiewicza, naśladujące językiem i kolorytem styl archaiczny, pod nazwą *Niewola tatarska, urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego* (1880), jakkolwiek ma ustępy piękne, a zwłaszcza rzewne, jakkolwiek i myślą szlachetną wytrwania przy ideałach jest ożywione, nie posiada tych zalet prawdy i naturalności, co jego obrazki współczesne; rzewność i miękkość nie licuje trochę z rubaszną a jowialną figurą szlachcica; a język, pomimo że Litwos czasami dosłownie korzystał z dawnych źródeł (np. z »Pamiętników Jańczara«) niezawsze dopisuje.

Krytyce zachowawczo-szlacheckiej podobał się niezmiernie ideał »szlachcica niezłomnego«; ogłosiła więc obrazek Sienkiewicza za arcydzieło i pobudziła go do napisania obszernej powieści historycznej z czasów buntu Chmielnickiego, p. n. *Ogniem i mieczem* (1884, tomów 4). Powieść tę krytyka owa nie wahała się wynieść na szczyt powieściopisarskiej twórczości polskiej i postawić ją tuż obok *Pana Tadeusza*...

Kto nie chciał na ślepo temu uwierzyć, nie wstydzono mu się powiedzieć, że »ma już chyba serce wygasłe, a w żyłach tylko żółć i atrament« (*Niwa*, 1884, II., 94). Oceniając utwór ten, niewątpliwie świetny, o ile można beznamiętnie, należy zauważyć, że pod względem historycznym jest on obrazem jednostronnym, a więc ułomnym, pod względem zaś artystycznym brak mu harmonijnego zlania wypadków prawdziwie dziejowych z wymyślonemi przez powieściopisarza. Zresztą właściwa autorowi plastyka nadaje powieści jego taką żywość i taką wypukłość, a zarazem taką barwność, że się wszystko widzi i słyszy jakby w rzeczywistości. Szczęśliwie utrzymana miara artystyczna zarówno w nastroju całości, jak szczegółów, zarówno w rysunku postaci, jak w nakładaniu barw, świadczy o wielkim rozmyśle artystycznym. Biorąc ogółem, autor nie daje się unieść ani niepotrzebnemu liryzmowi, ani zbyt chłodnemu i wyrachowanemu rozsądkowi, nie popada ani w przesadną patetyczność, ani w poziomą trywialność, nie pozwala się przechylić zanadto ku jaskrawości, ani też nie dopuszcza się wyblakłości. Gdyby te przymioty w najwyższej istniały skali i gdyby spółdziałały z sobą zawsze harmonijnie, mielibyśmy *arcydzieło stylu*. Zbliża się wprawdzie do tej doskonałości powieść Sienkiewicza, ale jej nie dosięga. Bezwarunkowo najlepszemi w niej są te drobne rysy, w których podpatrywaniu i odtwarzaniu Sienkiewicz jest istotnym mistrzem. Na pierwszem miejscu postawić tu należy dwór skozaczonych kniaziów Bułyhów, procesyą w Zbarażu, trzeźwienie Rzędziana przez Zagłobę, postaci tegoż Rzędziana, Zagłoby, Podbipięty i mnóstwo figur podrzędnych. Już atoli połączenie scen ma wielkie braki, a mianowicie jednostronność żywiołu wojennego, brak uwydatnienia strony polityczno-dyplomatycznej i szczegółów życia codziennego. Styl, w ściślejszem znaczeniu wyrazu, wyborny w odtwarzaniu mowy osób, w opowiadaniu nie został utrzymany w jednostajnym tonie co do całości. W większej części dzieła Sienkiewicz stara się przemawiać językiem archaicznie zabarwionym, który, nie będąc ślepem naśladowaniem mowy wieku XVII., jest przecież całkiem różny od dzisiejszego. Wyrażenia łacińskie,

umiarkowanie użyte, zabarwiają dykcyę, nie szpecąc jej wszakże. W niektórych jednak ustępach nie umiał się autor utrzymać w tonie i wyrażeniach, lecz przemówił językiem wieku XIX.; a nie znając mowy rusińskiej, zeszpecił ją wielu bardzo niewłaściwemi formami [1]).

Druga powieść, do tegoż cyklu należąca, p. n. *Potop* mniej się już podobała owej krytyce zachowawczo-szlacheckiej, lubo zarówno pod względem artystycznym, jak i pod względem prawdy w odtworzeniu treści dziejowej wyższe ma od poprzedniej znaczenie. Osnową główną *Potopu* jest zobrazowanie bohaterskiego wysiłku narodowego za czasów Jana Kazimierza celem odparcia najazdów nieprzyjacielskich a przedewszystkiem szwedzkiego. Kilku już przed Sienkiewiczem pisarzy widziało wielkość i poetyczność tej walki, lecz żaden z nich nie umiał z pomysłu swego wysnuć tylu scen wspaniałych, tylu postaci żywych a pełnych rozmaitości co do charakteru, tylu uczuć głęboko wstrząsających, — i żaden również nie rozwinął takiej siły barwności i plastyki stylu. Mojem przynajmniej zdaniem, niema wśród utworów Sienkiewicza drugiego, w którymby, jak w *Potopie*, śmiałość, werwa i malowniczość pióra występowała z większą swobodą i pewnością swoich środków artystycznych. Kompozycya atoli i tutaj musi być poddana krytyce. Bitew stanowczo jest za dużo, a pomimo, że powieściopisarz nie tylko usiłował, ale i zdołał opisy ich urozmaicić, dla spójności dzieła życzyć-by wypadało, ażeby dokonany w nich był należyty wybór i artystyczne ustosunkowanie.

W trzeciej powieści tegoż cyklu, w *Panu Wołodyjowskim* czuć znaczne osłabienie siły twórczej; wykonanie nie dopisało pomysłowi, sceny tragiczne przemieniają się niekiedy we wstrętnie jeno okropne, charaktery albo mało mają wydatności, albo też nie budzą wyższego zajęcia pomimo starania o to ze strony autora. Scen ledwie kilka przypomina czy-

[1]) Szczegółowe uzasadnienie mego poglądu na tę powieść podałem w *Ateneum*, r. 1884, w zeszycie majowym.

telnikowi, że ma przed sobą utwór tego, co z takiem mistrzowstwem napisał *Potop*.

Po tych opowiadaniach historycznych wrócił Sienkiewicz do chwili spółczesnej i prócz drobnych szkiców dał rozległy obraz jednej z »dusz znużonych«, sceptyka, leniwca i sybaryty — Płoszowskiego w powieści p. n. *Bez dogmatu* (1891). Istota jego charakteru może być zwięźle określona dwoma słowami: choroba woli. Nie przez to jest on sam nieszczęśliwym i unieszczęśliwia innych, że brak mu »dogmatu« jakiegokolwiek, religijnego czy społecznego, ale przez to, że ulega tylko wrażeniom chwilowym, działającym na jego subtelny i przesubtylizowany organizm duchowy w sposób przemożny, nie równoważony inicyatywą i energią wewnętrzną. Autor chciał wprawdzie nadać Płoszowskiemu inne — szersze i ogólniejsze znaczenie, chciał w nim uplastycznić »legion« dusz spółczesnych, nie mających przed sobą żadnej gwiazdy przewodniej, niby to rozczarowanych przez wiedzę, przez naukę, którą zaledwie powierzchownie i z dziesiątej ręki poznali, której nie przetrawili, bo się nią tylko popisywać przywykli. Tego atoli pierwotnego zamiaru wcielić nie zdołał, i stąd dzieło jego, pomimo częściowych piękności pierwszorzędnych, nie może być uważane za utwór krystalizujący w sobie ducha czasu, a bodaj jednej doby w rozwoju duchowym.

Drugą obszerną powieścią współczesną Sienkiewicza jest *Rodzina Połanieckich* (1895), zobrazowanie przygód życia sfery ludzi, żyjących dla siebie, w szczupłym zakresie samolubnych jeno interesów i zabaw. Powieściopisarz, rozglądając się w działalności warstw przemysłowych, które coraz bardziej na pierwszy plan występują, chciał sprawiedliwie i przedmiotowo wyróżnić jednostkę, która choć w swych codziennych zamiłowaniach nie odskakuje od tła ogólnego, ma przecież pewne właściwości umysłu i serca, nakazujące wyróżnić ją od jej podobnych, boć pomysłowość i względna uczciwość nie są to przymioty, coby na lekceważenie zasługiwały. A taką jednostką jest sam Połaniecki. Najpiękniejszemi, najtrwalej w pamięci zapisującemi się postaciami jednak są tu dwie różne,

a jednak głęboko uczuciowe osoby: Litka, chorowite, serdeczne dziewczę, i Bukacki, schorzały, drwiący niby ze wszystkiego dekadent.

I znowu się zwrócił Sienkiewicz do powieści historycznej, pisząc *Quo vadis* (1896), wspaniały obraz zepsutego życia rzymskiego z czasów Nerona, przeciwstawionego prostocie, pokorze, gotowości do poświęceń w imię wiary wśród wyznawców ewangielii. Dobrze wystudyowana znajomość zwyczajów i obyczajów świata starożytnego, przepyszna plastyka w malowaniu postaci i scen, dowcip sarkastyczny w obfitości odbijają się tu na wszystkich stronicach, w których występują poganie, cel życia w użyciu upatrujący, albo też takie osobistości, u których siła fizyczna przemaga nad umysłową (Ursus) i może się popisać w walce ze strasznem zwierzęciem. Mniej wydatnemi są postaci ze świata chrześcijańskiego, a mianowicie Piotr i Paweł, prawdopodobnie dlatego, że autor chciał wskazać, iż nie blaskiem zewnętrznym, nie potęgą umysłu, lecz uczuciem i wiarą, nieszukającemi popisu, poświęceniem i ofiarą oddziaływała nowa nauka na ludzi ówczesnych, upadających pod brzemieniem pracy i upokorzeń, albo też znużonych i przesyconych rozkoszami zmysłowemi. Pomimo wielkiego uwielbienia, jakie się ma dla artyzmu Sienkiewicza, potrzeba mu jednak i tutaj uczynić zarzut, jaki zaznaczyłem z powodu jego powieści z dziejów Polski, tj. że nam jednostronnie maluje ogół życia rzymskiego, zaledwie zaznaczając stronę jego polityczną oraz objawy siły i zdrowia moralnego w świecie pogańskim, który przecież miał trwać jeszcze cztery wieki, a nie mógłby się był utrzymać wobec takiej zgnilizny, jaką autor w nim widzi.

Powieściopisarstwo przeplatał Sienkiewicz sprawozdaniami ze swych podróży. Prócz krótkich listów i obrazków malujących Italię i Grecyę, dwa mianowicie dzieła zasługują na uwagę: Szkice ze Stanów Zjednoczonych i Listy z Afryki. Pierwsze powstały w wieku młodzieńczym, kiedy się autor zapalał do idei postępu, kiedy pisywał jako publicysta demokratyczny, pragnący oddziałać na zachowawczość swego społeczeństwa, kiedy werwa pisarska nasuwała mu wyrażenia

energiczne, choć niezawsze zharmonizowane z całością; drugie zaś kreślone w smutnym, niemal omdlałym nastroju, przeważnie krajobrazowe i subjektywne mają znaczenie, a stylowo celują wykończeniem pełnem miękkości i plastyki.

I w formie dramatycznej próbował nasz autor sił swoich. Obrazek dramatyczny p. n. *Czyja wina?* (1880) należy do tak zwanego rodzaju »przysłów«, w których piękność dyalogu musi wynagrodzić brak akcyi, rozgrywającej się tylko w duszy bohaterów; pewna niejasność motywów postępowania szkodzi wrażeniu, jakieby utwór ten mógł wywrzeć.

W dramacie szerszych rozmiarów *Na jedną kartę* znać już niewątpliwy postęp, jakkolwiek daleko jeszcze autorowi do osiągnięcia doskonałości dramatycznej. Wszystkie osoby tu występujące są naturalne i z małym wyjątkiem całkiem wolne od szarży i karykatury, ale też z drugiej strony, wyjąwszy księcia, dra Józwowicza i Żuka, blado namalowane. Postępki wszędzie wypływają z charakteru; tylko motywowanie ich nie wszędzie jasno jest przedstawione; najgorzej pod tym względem wypadł naczelny bohater, Józwowicz; przełom, jaki nagle w duszy jego nastąpił, nie został przez autora niczem prawie uwydatniony: stąd pewien chłód panujący w sztuce, która nie porywa i nie zachwyca, gdyż brak jej najsilniejszej dźwigni, spółczucia dla bohatera. Postać Żuka najświetniej, najdobitniej i najprawdziwiej została pomyślana i wykonana. Budowa dramatu wielce szwankuje. Zachowana przez Sienkiewicza jedność miejsca pociągnęła za sobą sporo nieprawdopodobieństw, wchodzenie i wychodzenie osób bardzo często — zupełnie nieumotywowane.

Zbiór »Pism Henryka Sienkiewicza« w 20 tomach wyszedł w Warszawie 1880—94 r. Mieszczą się tu wszystkie wyż wymienione utwory, prócz początkowych, oraz powieści *Bez dogmatu, Rodzina Połanieckich, Quo Vadis* i *Listów z Afryki.*

Znacznym zapasem rubasznego, a niekiedy trywialnego dowcipu obdarzony jest ALEKSANDER GŁOWACKI (Bolesław Prus), w r. 1874/5 feljetonista kilku naraz czasopism, potem zabawiający i uczący w odcinku *Kuryera Warszawskiego*

bardzo nań łaskawych czytelników, a obecnie pisujący dowcipne kroniki w *Kuryerze Codziennym*. Nie jest to zwyczajny frazeolog, któremuby chodziło przedewszystkiem o piękne a dowcipne zestawienie zgóry obmyślanych frazesów, choćby one niewiele w sobie myśli zawierały: owszem, Prus przeważnie ma na celu podanie jakiejś pożytecznej myśli, wyśmianie jakiegoś przesądu lub złego nałogu, zachęcenie do pracy, oszczędności, do rozumnego rachowania się z czasem i siłami. Ale że przemawia do sfery, która z natury swego usposobienia domaga się rzeczy takich, żeby się z nich śmiać mogła do rozpuku, — więc przyprawia swoje pigułki rozmaitemi ingredyencyami, pomiędzy któremi znajduje się nieraz i prawdziwa sól attycka.

Z początku pisywał tylko krótkie powiastki, zawsze z pewną tendencyą, z wybitną jakąś myślą przewodnią. Rodzajem rozmachu do tego biegu na widowni powieściopisarskiej były: *Listy ze starego obozu*, pomieszczane (1872) w *Opiekunie domowym*, w których zdolność do podpatrywania śmiesznych stron ludzi, zwłaszcza z niższych, t. j. mniej wykształconych klas społeczeństwa, uwydatniła się już wyraźnie. Następnie ogłosił *Kłopoty babuni* (1873), pełne scen komicznych komizmem bardzo poziomym, który przypominał manierę Pawła Kocka. Nie okazał tu jednakże talentu przedstawiania ludzi rzeczywistych; figury jego były to karykatury, podobniejsze pod względem zachowania się do pawianów, niż do rodu człowieczego. Pod tym względem lepszą już była następna praca, p. n. *Pałac i rudera* (1875), gdzie opowiedział smutne koleje człowieka pomysłowego, któryby mógł pożytecznym wynalazkiem przyczynić się do dobra ogółu, a nie znajdując odpowiedniego poparcia, ginie marnie. Niektóre mianowicie rysy były widocznie wzięte z obserwacyi, ale szczegółów tej obserwacyi autor nie potrafił skupić w jednolitą całość tak, żebyśmy zapomnieli prawie, że słyszymy rzecz wymyśloną, ale żeby do nas ludzie i wypadki same przemawiały. Dalsze powiastki pomieszczane naprzód w różnych czasopismach, jak *Przeklęte szczęście*, *Chybiona powieść* (czyli: *Anielka*), *Dusze w niewoli*, *Przygoda Stasia*, *Antek*, *Powracająca fala*,

Michałko, *Sieroca dola* i inne, zebrane później w *Pismach* (1881) oraz w czterech tomach p. t. *Szkice i obrazki* (1885), wszędzie wykazują talent satyryczny, niepospolite odczuwanie boleści cichych a wielkich, myśl trzeźwą, wolną od mrzonek; doskonalenie się zaś artystyczne — coraz większe; rysunek charakterów z początku niepoprawny, stawał się coraz pewniejszym, a niekiedy mistrzowskim, kompozycya całości, bardzo luźna zrazu, nabierała spoistości. Styl ma Głowacki właściwy sobie, ale go umie nagiąć do oddawania sposobu mówienia osób różnych.

Wraz z *Placówką* (1884), która bardzo silne wywarła wrażenie i doczekała się trzech wydań, rozpoczyna się okres większych kompozycyj Prusa. W *Placówce*, w sposób pełen poezyi i prawdy zarazem, skreślił życie, nałogi, słabości i zalety chłopa naszego w zetknięciu z żywiołem niemieckim i wytworami wyższej kultury, wykazując z jednej strony silne przywiązanie ludu do ziemi, chęć zatrzymania odziedziczonej własności i jej powiększenia, a z drugiej niezaradność, wynikłą jużto z pewnej ociężałości charakteru, jużto z braku wykształcenia i wyrobienia przymiotów, któreby w walce z pierwiastkami wyższej kultury były pomocne. Pomijając *Omyłkę* (1888), która była niefortunną próbą przedstawienia nietylko ważnych wypadków, ale i ważnych zagadnień przez pryzmat umysłu 10-letniego chłopca, uwydatnić należy *Lalkę* (1891), *Emancypantki* (1894) i *Faraona* (1896).

Głównym wątkiem *Lalki* jest odmalowanie bezowocnych zapasów gienialnej jednostki z otoczeniem, które nie daje odpowiedniego pola do działania, ani też poparcia w szeroko zakreślonych zamiarach, lecz przeciwnie na każdym kroku stawia przeszkody, usiłując owę jednostkę zniżyć do swego pospolitego poziomu. Nie potrafił wprawdzie autor przekonywająco przeprowadzić tej tezy, ale bądźcobądź dał kilka wybornie nakreślonych postaci, namalował kilka doskonałych obrazów z życia mieszczaństwa i udowodnił, że wnika głęboko w zagadnienia społeczne.

W *Emancypantkach* wystąpił Prus przeciw ujemnym stronom ruchu kobiecego w zakresie życia towarzyskiego

i naukowego. Jego zdaniem, jeżeli kobieta ze sfery zamożnej oddaje się nauce, robi to z nudów, dla jakiego takiego zapełnienia życia, chociaż celu tego nie osięga, wtedy zaś dopiero uspokaja się naprawdę, gdy znajdzie męża, którego może wielbić, choćby to był taki nicpoń, jak Kazimierz Norski, albo taki samolub-niedołęga, jak Mydełko. Jeżeli zaś kobieta uczy się i szuka rozszerzenia pola swej pracy z biedy, to się popisuje hasłami emancypacyjnemi dopóty jedynie, dopóki również nie spotka Norskiego lub Mydełki. Prawdziwie kobiece natury, jak Madzia Brzeska, przesuwają się tylko poprzez fale ruchu emancypacyjnego, ale z jego haseł to jedynie do nich przylega, co z uczuciem litości, miłosierdzia, spółcierpienia i dobroczynności najściślejszy ma związek, a co i bez haseł emancypacyjnych od dawien dawna istniało, lecz co spełniać jest trudniej, aniżeli wypowiadać gorno-brzmiące frazesy. W takim poglądzie na sprawę kobiecą niewątpliwie dużo jest prawdy i to, co Prus tu ośmieszył: brak logiki, frazeologiczna krzykliwość, łatwe zmienianie zdań pod wpływem pobudek natury uczuciowej, powierzchowność i płytkość w traktowaniu wszelkich zagadnień i t. p., zasługiwało na ośmieszenie. Tylko... jestto pogląd jednostronny. Sama chęć pogłębienia swych wiadomości zasługuje przecież na uznanie najzupełniejsze, choćby z tego jednego praktycznego względu, ażebyśmy mieli rozumne, prawdziwie wykształcone (a nie ogładzone jedynie) matki, któreby umiały wychowaniem swych dzieci w pierwszych latach ich życia dobrze pokierować. Jeżeli jednak pominiemy tę jednostronność i ułamkowość w traktowaniu tematu, zapowiedzianego w tytule, to *Emancypantki* uznać musimy za jedno z najbardziej interesujących zjawisk na polu belletrystyki naszej, za galeryą postaci wybornie wystudyowanych, obfitujących w mnóstwo rysów bardzo subtelnie przedstawionych, za szereg sytuacyj pomyślanych znakomicie i wykonanych nieraz prawdziwie świetnie. Bogactwo obrazów jest tu tak wielkie, jak w żadnej nowszej powieści naszej. Swoje żartobliwe usposobienie i skłonność do używania barw jaskrawych przejawił Prus najbardziej w tomie II., gdzie nakreślił mnóstwo scen powszednich, przeważnie komicznych, na bruku małego miasteczka. Subtelność pędzla wykazał w odtworzeniu życia na pensyi, w obrazie pani Latter, istotnej bohaterki tomu I., oraz w wielu scenach tomu III. i IV. Ten ostatni ugina się pod nawałem rozpraw filozoficzno-przyrodniczych i nie jest harmonijnem zaokrągleniem całości. Uwydatnia się w nim głębia myśli powieściopisarza-psychologa, lecz artyzm zato martwieje. Nie prześlepiam błędów, jakie w kompozycyi, a po części w rysunku niektórych charakterów wytknąćby się dały; w każdym jednak razie sądzę, że *Emancypantki* dowodzą wielkiego pogłębienia talentu Prusa i mieszczą w sobie obrazy kreślone ręką mistrzowską.

Faraon jest obrazem życia egipskiego z XI wieku przed Chrystusem, obrazem ogarniającym różnorodne strony rozwoju cywilizacyjnego, związane z historyą młodego następcy tronu, potem Faraona, Ramzesa XIII, który zamierzył złamać potęgę kasty kapłańskiej i ulżyć ludowi ciężarów, ale porywczością temperamentu i nierozwagą w doborze środków działania, wprowadził tylko zamęt w państwie i sam zginął przedwcześnie; arcykapłan Herhor, który go zgnębił, wprowadził w czyn niektóre zamiary jego i sam zasiadł na tronie, ożeniwszy się z jego matką. Suchą dydaktyką nadwyrężył Prus dobrze skądinąd skomponowane dzieło, a zbyt pochopnem przyjęciem domysłów o »tajemnicach kapłanów egipskich«, znających jakoby w XI wieku to, co było zdobyczą znacznie późniejszych stuleci, nie uczynił zadość wymaganiu ścisłości historycznej. Nie działa ta powieść odrazu na umysł przeciętnego czytelnika, ale, rozważana pilniej, daje niemałe zadowolenie dla myśli a poczęści dla smaku estetycznego.

Julian Wieniawski (Jordan) zdobył sobie rozgłos wstępnym bojem: *Wędrówkami delegata*, ogłoszonemi w Warszawie r. 1874. Sądzę, że głównie żywości opowiadania, brakowi długich opisów, znamiennemu dyalogowi zawdzięczał go autor; ani charaktery bowiem przezeń wystawione, ani akcya, ani wreszcie interes chwili bieżącej nie stanowiły dla czytelników przynęty nowości. Z początku poprzestawał na drobnych szkicach, wyszydzając arystokratyczne narowy i sa-

molubną tyranię, dość rzadką wśród szlachty naszej; w miarę pisania rozgrzewał się, stawał się mowniejszym, wdawał się w epizody: rozsadzał obmyśloną i przyjętą przez siebie formę. Najlepszą figurą przez Jordana stworzoną jest szczwany frant Telesfor Baryłkiewicz, czelny, rządzący się wszędzie jak u siebie, znający całą szlachtę polską, handlujący ubraniem, którego części wycygania u znajomych, smakosz, egoista. Humoru w angielskiem znaczeniu tego wyrazu u Jordana niema, lubo pewnego powściąganego rozrzewnienia nie brak; natomiast mamy tu komizm sytuacyjny wyborny, lubo nieraz trywialny, dowcip w dość znacznym stopniu; koncepty z igraszki słów wynikłe zbyt częste. Charakteryzowanie mowy odrębnej różnych osób odbywa się tu dosyć prostaczo: żydzi przekręcają wyrazy, szlachta sadzi mościdziejami i mosterdziejami, kobiety półukształcone dobierają wyrazów kończących się na *ości* i t. p.; właściwie mówiąc, Jordan, podobnie jak dawni nasi powieściopisarze, ma tylko dwa rodzaje mowy: swoję i chłopską. Rysunek postaci, pospolicie bardzo trafny i naturalny, wpada nieraz w karykaturę; a wyjątkowe rysy są zanadto uogólnione. Autor nie cierpi materyalizmu, sarka na wiek obecny, kocha szlachtę, poczytując jej zawód za »najpiękniejszy i najużyteczniejszy«, ale nie szczędzi jej słów prawdy; przewrotów społecznych teoryj krańcowych, krwi rozlewu nie lubi. Inne jego prace są: *Przygody panów Marka i Agapita na wystawie rolniczej, Ze wspomnień Marymonckich* (1879), *Gawędy w listach Jordana do pana Jana* (1883), *Z boru i dworu* (1889). Próbował też autor sił swoich w komedyach: *Słomiany człowiek, Wśród lasu, Polowanko, Myszy bez kota* (1893), *Wilk i Owce* (1896), ale, pomimo zręcznego dyalogu i komizmu niektórych sytuacyj, nie potrafił zawładnąć środkami dobrej akcyi dramatycznej. Zbiorowe wydanie pism Jordana w 6 tomach wyszło w Warszawie 1894 r.

Klemens Junosza (Szaniawski) wybornie zna żydów; to też sceny z życia żydowskiego najlepiej mu się udają; w nich najwięcej jest humoru i w nich też najwięcej prawdy. Jego »łaciarz« w obrazku pod tymże napisem i jego Jankiel Pacanower w powieści *Na zgliszczach* należą do najlepszych

postaci żydowskich w naszej belletrystyce. Po żydach najtrafniej przedstawia chłopów, znając dobrze ich zwyczaje i ich sposób mówienia, nie konwencyonalny, zwykle w powieściach naszych przyjęty, t. j. nie na mazurzeniu tylko, grubych wyrażeniach i t. p. polegający, ale na oddaniu właściwego zabarwienia w toku mowy, przenośniach i t. d. (zob. *Z Antropologii wiejskiej*, 1888). Jego Marcin Gajda, lubo jako dodatni, wielce szlachetny charakter, mógł się pod innem piórem przemienić na doskonałość papierową, ma wszystkie cechy prawdy i naturalności. W przedstawianiu zwyczajów, obyczajów i mowy szlachty zagonowej, wśród której dość długo przebywał, swobodnym jest również, a kilka postaci i kilka scen w *Panach braciach* (1888) należy do najudatniejszych rzeczy, jakie napisał. Wreszcie w odtwarzaniu charakterów wytrwałych, zamkniętych w sobie, a jednak serdecznych i poświęcających się, takich jak Dyrdejko, również dowiódł Junosza zdolności niepowszednich. Postaci i sytuacye ze świata salonowego nie wychodzą u niego, jak dotychczas, po za zakres powszedniości. Pierwszy zbiorek szkiców i obrazków Junoszy wyszedł w Warszawie 1884 r. p. n. *Z mazurskiej ziemi*. Potem ogłaszał mnóstwo opowiadań i powieści, z których część tylko wyszła w osobnych odbitkach książkowych, jako to: *Pan Sędzia* (1887), *Przez różowe szkiełka* (1888), *Nasi żydzi w miasteczkach i na wsiach* (1889), *Obrazki szare* (1890), *Z zapadłych kątów* (1891), *Syzyf* (1891), *Z Warszawy, Na bruku* (1896), *Wnuczek* (t. r.). Wybór pism Junoszy w 10 tomach zaczął wychodzić w Warszawie r. 1891. Dotychczas wyszło ich 7. Prócz tego Junosza ogłosił sztukę ludową ze śpiewami p. n. *Chłopski mecenas* (1880), wspólnie z Laskowskim *Wyścig dystansowy*, oraz szkic z literatury żargonowej p. n. *Donkiszot żydowski* (1885).

Wynalezienie nowego tematu i wyrobienie sobie odrębnego rodzaju tworzenia należy do rzeczy najtrudniejszych. Jeżeli który pisarz potrafił tego dokonać, niech będzie pewnym, że nawet w największym tłumie nie zginie. Do tych szczęśliwych policzyć się może Adolf Dygasiński. Znany zrazu jako pedagog i publicysta od lat wielu, później aż do ostatnich cza-

sów próbował sił swoich w powieściopisarstwie i odrazu zwrócił na siebie uwagę tych, co się z kwestyami piękna bliżej cokolwiek zapoznawać lubią. Utwory swoje, które nazwał *Nowellami* (Warsz. 1884), poświęcił rozpatrzeniu i artystycznemu odtworzeniu życia zwierząt w ich stosunku z ludźmi, a przez to wniósł do powieściopisarstwa naszego pierwiastek nowy, świeży, dotychczas na tę skalę w niem nieuwzględniany. Wilki, psy, zające, lisy, bociany, gołębie, słowiki: oto właściwi bohaterowie obrazków Dygasińskiego. W przedstawieniu ich umysłowości, zwyczajów i obyczajów, uczuć i postępków, stara się autor zająć stanowisko zarówno dalekie od sentymentalizmu, jak i od powszedniego samolubstwa człowieka, zapatrującego się na zwierzęta z punktu pożytku lub szkody, jakie mu przynoszą. Spogląda więc na to życie jako na jeden z wielu objawów ogólnego życia przyrody; roztrząsa przyczyny fizyczne i moralne, jakie na ukształtowanie natury danego osobnika wpływały, i nie usprawiedliwiając takich postępków, któremi zwierzęta ludziom szkodę wyrządzają, wyjaśnia je tylko i tłomaczy, pozwalając sobie jedynie niekiedy na porównawcze zestawienie czynów ludzkich ze zwierzęcemi, a okraszając opowiadanie humorem i dowcipem. Najlepszym w tym względzie obrazkiem jest pierwszy: »Wilk, psy i ludzie«. Po tej szczęśliwej próbie pisał Dygasiński nie tylko już nowelle ze świata zwierzęcego, ale też z ludzkiego. Gdy szło o wieśniaków, a więc o tę sferę, która w najbliższych z przyrodą stosunkach zostaje, zachowywał przymioty, nadające wartość jego obrazkom ze świata zwierzęcego (*Beldonek* 1888 i wiele innych), ale w obrazach szlachty i panów raczej się sztukuje rozumowaniem, rozprawianiem, niż odtwarza i maluje (*Na pańskim dworze, Von Molken, Tajemnice Warszawy, Z zagonu i bruku, Pan Jędrzej Piszczalski, Garstka, Pióro*). Z podróży do Brazylii, dokąd jeździł jako korespondent *Kuryera Warszawskiego* dla zbadania położenia chłopów naszych, którzy tam tłumnie podążyli, oprócz *Listów* sprawozdawczych, wysnuł opowiadanie p. t. *Na złamanie karku*, które w książkowej odbitce wyszło r. 1893 w Warszawie.

MARYAN GAWALEWICZ w wierszach swoich, które

pisał od r. 1875, ale które wydał dopiero w 1889 (*Poezye*, Kraków), zawładnął formą, zwykłą w naszej romantycznej poezyi, bardzo dobrze, ale świeżości w pomysłach lub sposobie ich wyrażenia nie okazał. Zaledwie parę poezyj (n. p. »Milusińscy«) znalazło silniejsze echo wśród ogółu. I w prozie też z początku opowiadania jego, zebrane najpierw w zbiorku p. t. *O niej* (2 tomy, 1886), prócz zalet stylu gładkiego i miłego, nie posiadały cech głębszego talentu. To też długo uchodził Gawalewicz za powieściopisarza-feljetonistę, słodziuchnego, pełnego elegancyi i ugrzecznienia. Zarówno powieści jego (*Gasnąca dusza* 1887, *Filistry* 1888), jak szkice i obrazki (*Żona, Majster do wszystkiego* 1889), jak wreszcie monologi, dyalogi i komedye jednoaktowe (zebrane w dwu seryach wydanych r. 1890), temi właśnie przymiotami i właściwościami nacechowane, ugruntowały powyższą charakterystykę. Dopiero dramacik *Dzisiejsi* okazał, że Gawalewicz potrafi także przemówić z siłą, potrafi głębsze i ważniejsze warstwy duszy ludzkiej przedstawić. Lepsze wniknięcie w objawy życia społecznego (a nie towarzyskiego tylko), poważniejszy rozbiór charakterów ludzkich i motywów, kierujących ich działaniem, staranniejsze wystudyowanie tła, na którem rozwijają się wypadki, wpłynęły na zwiększenie psychologicznej, artystycznej i społecznej doniosłości powieści Gawalewicza. Jakoż *Drugie pokolenie* (1891) wykazało wzmożenie się tych stron dodatnich twórczości jego, a *Mechesy* (2 serye 1893—1894), w których bardzo rozumnie i z wielkim taktem poruszył kwestyę drażliwą, w żadną nie wpadając krańcowość, już je w wysokim stopniu rozwinięte przedstawiły. Nie są te powieści doskonałemi, mianowicie pod względem układu, a czasami pod względem psychologicznym; ale w porównaniu z dawniejszemi są one ogromnym krokiem naprzód. I późniejsze utwory, czy to dramatyczne (*Stare długi* 1894), czy powieści (*Biedni ludzie* 1890, *Ćma* 1892, drugie wyd. 1894, *Dusze w odlocie* 1895, *Bluszcz, Szubrawcy* 1896) odznaczają się albo subtelniejszą analizą psychologiczną, albo obrobieniem jakiegoś ważnego zagadnienia. Oczywiście zdarzają się i w tym nowszym okresie utwory słabsze, jak n. p.

Mgła (1893), której tytuł charakteryzuje nie tylko to, co chciał autor wyrazić, ale także sposób traktowania, lub jak *Cudak*.

Wspominany już tutaj wielokrotnie TEODOR JESKE-CHOIŃSKI po pierwszych próbach nowellistycznych przeszedł na pole powieści, uprawiając kolejno lub równocześnie różne jej działy: psychologiczny, społeczny i historyczny. Posiada wielką żywość i jędrność stylu, lecz brak mu obrazowości i plastyki. Umie chwytać w lot prądy spółczesne i poddawać je rozbiorowi ze swego zachowawczego stanowiska; różnorodne zagadnienia życia występują w jego powieściach zawsze na plan pierwszy, strona artystyczna zaś, lubo niezaniedbana bynajmniej, przedstawia liczne braki. Główniejsze powieści jego są: *Za winy ojców, Z miłości, Stłumione iskry, Z kulą u nogi, Nad Wartą, Po złote runo, W pętach, Majaki, Gasnące słońce* (z czasów Marka Aureliusza), *Ostatni Rzymianie*. Z prób jego dramatycznych zasługuje na uwagę utwór traktujący kwestyę żydowską p. t. *Na straconym posterunku* (r. 1891), posiadający parę postaci wybornych i dwa akty dobrze nakreślone, szwankujący atoli pod koniec i psychologicznie i co do sposobu przedstawienia rzeczy. Drugą próbą jest *Ostatni akt* (1893). W dziedzinie krytyki jest Jeske-Choiński sprawozdawcą z bieżącego ruchu literackiego, niezawsze bezstronnym, bo rządzącym się nieraz uprzedzeniami, niezawsze pewnym i głębokim, bo nieobeznanym należycie z dziejami piśmiennictwa naszego z poprzednich chwil rozwoju. Studya natomiast z literatur obcych, mianowicie niemieckiej (*Gustaw Freytag, Epos rycerskie, Dramat niemiecki w wieku XIX, Henryk Heine; Geneza realizmu francuskiego, Oktawiusz Feuillet, Emil Zola* i in.) trwalszą posiadają wartość pod względem charakterystyki osób i prądów umysłowych, chociaż w ich ocenie przebija się także stronnicze stanowisko autora.

WINCENTY KOSIAKIEWICZ od początku swego wystąpienia zaznaczył się jako doskonały znawca światka mieszczańskiego, w którego życiu umiał podpatrzyć nie tylko znamienne, ale i poetyczne pod względem uczuciowym strony. Szczególniej drobne szkice i obrazki bardzo pięknie, a nie raz

wzruszająco się przedstawiały, jak to widać ze zbiorków, zatytułowanych: *Nasz mały* (1888), *Widmo* (1889), *Druty telegraficzne* (1891). Rzewne mianowicie sceny z niezmierną prostotą i naturalnością były malowane, a dzieci chyba u Prusa tylko znalazły równego w prawdzie artystycznej przedstawiciela. Pierwsza większa kompozycya Kosiakiewicza p. n. *Janek* (1888) miała bardzo wiele świeżości pod względem osób i kolizyj zachodzących pomiędzy niemi, ale w układzie mocno była wadliwa. W dalszych tomowych powieściach Kosiakiewicz w planie artystycznym trzymał się jaknajwiększej prostoty i dlatego co do układu niewiele im zarzucić można, a jako całość najlepiej się przedstawia *Przy budowie kolei* (1891) a potem *Gąsiorkowski* (1892). Drobiazgowość atoli spraw przez autora poruszanych, ciasny widnokrąg pomysłów, zbyt wielka powszedniość stosunków i stosuneczków, w przedstawianiu których coraz bardziej widniała bezkrwista rozwlekłość, sprawiały, że wiele z najnowszych utworów Kosiakiewicza, *Rodzina Łatkowskich, W miasteczku, Władek* (1893), *Plama* (1896) nudnemi i małoznacznemi się stały. Próba stworzenia obrazu stosunków przemysłowych w Łodzi p. t. *Bawełna* (1894) należy do rzeczy chybionych; znajomość bowiem tych stosunków była u Kosiakiewicza bardzo powierzchowna, a sposób traktowania przeniesiony z dawniejszych powieści okazał się wielce nieodpowiednim dla rozwinięcia tematu nowego. Kosiakiewiczowi potrzebne jest pogłębienie myśli; talent bowiem plastyczny, jaki posiada, odczucie piękna przyrody, umiejętność odtwarzania uczuć miękkich i rzewnych wystarczają do skreślenia miłego obrazka, ale nie do przeprowadzenia kompozycyi na wielką skalę.

Wielką rzewnością uczucia, ujętą w słowa zwięzłe i jędrne podbiły sobie serca *Szkice* ADAMA SZYMAŃSKIEGO (1 serya 1887, 2-a 1891). Niezwykłe w naszej belletrystyce stosunki (wśród wygnańców na Syberyi), tęsknota do kraju rodzinnego, oryginalność postaci, wytworzona przez oddziaływanie otoczenia na dusze znękane, idea miłości głęboko pojętej i stosowanej szeroko nadawały tym utworom jakiś czar szczególny, który im zapewnił popularność i rozgłos nawet

w nowellistyce europejskiej. Istotnego atoli talentu powieściopisarskiego: bogatej wyobraźni, świetnego stylu, umiejętności układu niepodobna w nich dostrzedz. Najpiękniejszym, bo najpierwszym i najkrótszym był szkic: »Srul z Lubartowa«, a w dalszych już dostrzedz było można powtarzanie motywów, manierowanie stylu i inne tym podobne wady. Szczupła też ilościowo twórczość Szymańskiego wskazuje, że nie tyle formie, ile treści zawdzięczał swe powodzenie.

Doraźnie zdobył też sobie rozgłos IGNACY DĄBROWSKI, ogłaszając swoje studyum powieściowe p. t. *Śmierć* (1892). Wielki efekt osiągnął prostotą i powściąganym chłodem w przedstawieniu cierpień suchotnika, świadomego swej choroby, egoisty myślącego jedynie o sobie, zajmującego się wyłącznie stanem płuc swoich, kaszlu i plwocin. Wyśrubowano ten utwór sztucznie na coś wielce znakomitego, gdy bezstronnie sądząc, okazuje on talent niepowszedni, ale obracający się jeszcze w kółku bardzo ciasnem i wśród poglądów poziomych. Druga powieść Dąbrowskiego w formie listowej p. t. *Felka* przedstawia większą artystyczną wartość, gdyż trudne zadanie, by za pomocą listów nierozwiniętej umysłowo szwaczki obudzić silne dla niej współczucie, spełniła zadawalniająco.

ARTUR GRUSZECKI, który oddawał się początkowo studyom archeologicznym i dziejowym, spróbował potem sił swoich w belletrystyce, kreśląc pobieżny i niezbyt szczęśliwie wykonany szkic p. t. *Wykolejony;* następnie, pod wpływem Zoli, którego jest zapalonym wielbicielem, napisał obszerną powieść *Tuzy* (1893), w której dbał wielce o »prawdziwe« odtworzenie widoków przyrody, gospodarstwa, objawów życia ludzkiego, ale tę »prawdę« wskutek nastroju pessymistycznego widział przeważnie ze złej, brudnej strony. Mamy tu barwne, widocznie z życia zdjęte obrazki egoizmu, wyrachowania, interesowności, walki upartej między plantatorami buraków a cukrownikami, walki, w której oszukiwanie się wzajemne, przekupstwo i t. p. nie są bynajmniej poczytywane za rzecz nieuczciwą, hańbiącą. Parę postaci w tej powieści — to prawdziwe »wcielenia« artystyczne, z niepospolitym talentem

wykonane. W późniejszych utworach Gruszeckiego jednostronność malowidła naturalistycznego mniej bije w oczy. Mam tu na myśli *Rugiwojskich* (1896), jako całość źle skomponowanych, ale mających częściowe piękności wielkie; zwłaszcza zaś obrazek *W starym dworze*, doskonale uwydatniający dwa przeciwne sobie prądy kulturalne na tle życia ukraińskiego.

WALERY PRZYBOROWSKI kreślił z początku obrazki tendencyjne. W *Hindzie* (1869) poruszył kwestyę żydowską z zasady praw miłości; w opowiadaniu *Życie za marzenie* (1871) przedstawił ofiarę dążności emancypacyjnych; w powiastce *Na mogile* (1873) zobrazował walkę germanizmu z żywiołem polskim o posiadanie ziemi. Obrazki te wszakże nie udały się; tendencya krzywiła naturalny rozwój działania, a oprócz tego i sama nie wypowiadała się należycie. Zwrócił się więc autor jużto do malowania plotek i zabiegów małomiasteczkowych: *Na partykularzu* (1874), albo do opowiadania spraw kryminalnych: *Noc z 3 na 4 grudnia* (1875), *Liść akacyi* (1876) i przygód z bruku warszawskiego: *Bicz korali* (1879), *Magdalena* (1883); już też do odtwarzania szczegółów przeszłości: *Aryanie* (1876), *Sokół królewski* (1878), *Oblężenie Warszawy* (1879), *Księżniczka z Minsterbergu, Rubin wezyrski* (1880), *Zajazd o cześnikównę* (1883), *Plowce* (1884), *Marznące fale* (1886), *Rycerz Mora* (1897). Tu talent jego mężniał. W przedstawianiu szczegółów jest autor realistą, ale realizm ten jest, że tak powiem, pośledniejszego gatunku: lubuje się w prozaicznych, trywialnych zarysach. Wskutek tego zamiłowania obrazki jego z przeszłości nie mogą mieć znaczenia prawdziwej powieści historycznej; są to miniaturowe szkice jednej jakiejś chwili dziejowej w pewnym małym zakątku kraju, albo wogóle na szczupłej widowni, z bohaterami wyszukiwanymi częstokroć wśród osobistości podrzędnych. Ani bystrością spostrzeżeń psychologicznych, ani wyższym stopniem fantazyi plastycznej nie odznacza się Walery Przyborowski. Jest on także autorem licho sklecony*ch Dziejów Polski* (1879), bezkrytycznej rozprawy p. n. *Włościanie u nas i gdzieindziej* (1881), również bezkryty-

cznego zarysu biograficzno-literackiego: *Niewieście ideały poetów polskich* (1881), kilku dziełek i dzieł historycznych: *Polacy w Hiszpanii, Frank i Frankiści* (1893) itd. Sumiennie gromadzi materyały: wiele ciekawych wydobywa dokumentów, ale nie umie z nich ułożyć dobrej naukowej całości. Pisuje też z powodzeniem powieści dla młodzieży, chociaż często wykracza przeciw zasadom pedagogicznym, lubując się w obrazach mordów. Ważniejsze z tych powiastek są: *Bitwa pod Raszynem, Bolesław Chrobry, Madej, Na Oceanie Spokojnym.*

Wielką płodnością, ale niewielkim artyzmem odznacza się FRANCISZEK RAWITA GAWROŃSKI, pisujący zarówno historyczne jak i społeczne powieści, w których tendencya i osnowa przemagają nad charakterystyką osób i pogłębieniem treści. Oto tytuły niektórych: *Dwie drogi* (1886), *Na kresach* (t. r.), *Pan hetman Mazepa, Na krasnym dworze* (1889), *Poszukiwacze szczęścia* (1890), *Charcyzy* (1893), *Błędne ogniki* (1894), *Warszawa w 1794* (t. r.), *Bohaterowie życia* (t. r.), *Marzenia* (1896).

Jeszcze płodniejszym od Rawity jest WINCENTY HR. ŁOŚ, jako opowiadacz mający dużo werwy, jako psycholog — pretensyonalny, jako stylista — słaby, piszący językiem niepoprawnym. Lubi obrabiać temata drastyczne i tym sposobem pociąga ku sobie czytelników. Najlepsze są jego obrazki z życia wojskowego *(Z różnych pułków* 1893) jakoteż szkice drobne, malujące postaci z niedawno ubiegłej przeszłości, zawarte głównie w dwu seryach p. t. *Wczorajsi.* Nie wymieniając całego spisu utworów hr. Łosia, przytaczam niektóre: *Jędrzek, Linoskoczka, Ostatni, Nera Polacca, Swat, Zięciowie domu Kohn et Cie, Hrabina, Aktorka, High-life Doktor, Odrębna istota, Panna Staryńska.*

KAJETAN KRASZEWSKI (zm. 1896), brat znakomitego powieściopisarza, lubił kreślić obrazki i opowiadania na tle tradycyi ustnej lub zabytków piśmiennych z końca XVIII i początków XIX stulecia. Talentem pisarskim się nie odznaczał, lecz, opierając się na dobrych, a nieraz ciekawych źródłach, ocalił niejeden rys obyczajowy od zapomnienia. Pierwszą

jego pracą był *Koniuszyc brzeski* (1876); potem nastąpiły dłuższe i krótsze powieści i szkice: *Chełmianie* (1878), *Opowiadania mniejsze* (1879), *Od szkolnej ławy* (1880), *Pod wyrokiem* (1883), *Z podań i szpargałów* (1892), *Tradycye kodeńskie* (1893), *Poturczeńcy* (1895). Warto też wspomnieć interesujące przyczynki literacko-obyczajowe, na podstawie listów i pamiętników oparte, jakoto: *Ze wspomnień kasztelanica* (1883, drugie wyd. 1896), *Generał Filip Hauman i rodzina Malczewskich* (1888), *Bartochowski* (1889), *Urywek ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica* (1894), *Z dziejów możnej rodziny* (1894).

W najnowszych czasach zaznaczyły się w powieściopisarstwie naszem następujące nazwiska »najmłodszych«:

WŁADYSŁAW REYMONT, który ogłosił kilka utworów, jakoto: *Pielgrzymka do Jasnej Góry, Tomek Baran, Spotkanie, Komedyantka, Fermenty* — to duży talent artystyczny, jeszcze wprawdzie pod względem myśli i poglądów niewyrobiony, ale okazujący swe plastyczne uzdolnienie w każdym niemal rysie, czy to kiedy kreśli postaci, czy to kiedy maluje krajobrazy, czy kiedy oddaje wstrząśnienia wewnętrzne. Język czysty, styl jędrny i obrazowy są posłusznem narzędziem w jego ręku.

STEFAN ŻEROMSKI wydał dwa zbiorki *Opowiadań*, w których więcej dał poznać talent publicysty, władającego silnym, lubo zaniedbanym stylem, aniżeli powieściopisarza, dążącego do utworzenia dzieła sztuki zharmonizowanego w sobie. Oryginalność spostrzeżeń, poczucie tragiczności nadają jego utworom cechę wybitną.

WACŁAW BERENT, autor dwu szkiców: *Nauczyciel* i *Fachowiec*, nie jest jeszcze panem języka i stylu; ale tętni w nim żywo spółczucie psychologiczne, pozwalając mu wybornie malować przejścia wewnętrzne swoich bohaterów, akcentować dobitnie chwile, będące zwrotnemi punktami w ich życiu, budzić w czytelniku serdeczne zainteresowanie się tymi, co wbrew swoim istotnym skłonnościom i zdolnościom, puszczają się, z rozmaitych powodów, na drogi zajęć dla siebie niewłaściwych.

Z pomiędzy *nowellistów* zasługują na uwagę:

Alfred Konar (pseudonim), którego zbiór szkiców, kreślonych ładnie i z pewnej oryginalnej strony, p. t. *Przed ślubem* dotychczas największą przedstawia wartość; większe bowiem powieści, jako to *Bankruci, Siostry Malinowskie* mają duże braki w kompozycyi, lubo trafności wielu rysów zaobserwowanych niepodobna im odmówić. Jest także Konar autorem kilku mniej szczęśliwych prób dramatycznych: *Brzydka, Bankruci, Gąsienice, Figle Amora.*

Józef Waśniewski (1858 † 1897), odznaczający się dowcipem i werwą satyryczną, wydał zbiorek krótkich nowel p. t. *Zygzaki* (1889) oraz wierszowane *Bajki i fraszki,* a w czasopismach dużo pomieścił zręcznie napisanych artykułów.

Jan Rutkowski, wyborny stylista, lubujący się w pessymistycznych paradoksach, ogłosił dwa zbiorki nowel: *Pajęczyna, Testament Hopkinsa.*

Leopold Méyet kreśli z zamiłowaniem ciche, tęskne zadumy, postaci zakochane w artyzmie, sceny przejęte łagodną ironią, jak to widać z dwu tomików: *Do nieznajomej, Liście.*

Antoni Mieszkowski (pisujący pod pseudonimem A. J. Sęka) zna dobrze świat małomieszczański, teatralny, literacki i umie dowcipnie, stylem notatkowym, kreślić dobrze zaobserwowane sylwetki w swoich *Nowellach* (2 serye).

Ursyn (pseudonim), malarz i nowellista, w krótkich nastrojowych obrazkach *Na palecie* kilka ładnych scenek odmalował.

Józafat Nowiński, pracujący od r. 1886 jako sprawozdawca i jako poeta, pisywał także nowelle, które zebrane razem ogłosił r. 1896 p. t. *Świekra.* Lubi temata drastyczne i stosunki naprężone; ażeby je mógł z powodzeniem malować, brak mu wyrobionego stylu: stąd zgrzyty i dysonanse, niezawsze umyślne, ranią w jego szkicach.

Z pomiędzy kobiet, które się na widowni powieściopisarskiej na wierzch wybiły, należy najprzód umieścić rozgłośne nazwisko Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej, którą u nas obwołano hałaśliwie pierwszą naturalistką, gdy napisała swą *Małaszkę* (1883). W gruncie rzeczy tyle tylko można było

o tym utworze powiedzieć, że przedmiot drastyczny traktowała autorka śmiało, lecz w sposób niewyrobiony; sceny erotyczne zaś malowała z upodobaniem i dosadnie. Obok szczegółów realistycznych były tam stosunki i wyrażenia licujące raczej z sielanką i melodramatem niż z naturalizmem. W późniejszych utworach Zapolska bardzo różnorodne podejmowała temata, i to w sposób nieraz całkiem odmienny od tego, jaki w *Małaszce* poznaliśmy. Są rzeczy wśród jej szkiców, które najszlachetniejszych i najczystszych dotykają stosunków; są inne, które drastycznością przechodzą wszystko, co w naszej belletrystyce nowoczesnej się pojawiło. Trudno jednak nie dodać, że w tym drugim rodzaju świetność jej pióra, jędrność stylu, barwność obrazów jest nieporównanie większa, aniżeli w obrazkach »cnotliwych«. Imię jej związane jest głównie z takiemi jaskrawemi utworami jak: *Kaśka Karyatyda* (1887), *Przedpiekle* (1889 w *Przegl. Tyg.*), *Szmat życia* (1893), *Menażerya ludzka* (1893), *We krwi* (1894), *Janka* (1895). Zbiory drobniejszych szkiców wyszły pod napisami: *Akwarelle* (1885), *One* (1890), *Fantazye i drobnostki* (1891).

Wielkim rozgłosem i poczytnością cieszą się powieści Maryi Rodziewiczówny, mianowicie od chwili, kiedy jej *Dewajtis* został na konkursie powieściowym nagrodzony (1887). Odtąd i dawniej napisane jej utwory zaczęły być rozchwytywane, a nowe z upragnieniem oczekiwane. Jestto powodzenie na wrażeniu oparte wśród ogółu o mało wyrobionych pojęciach estetycznych. Rodziewiczówna jeden tylko charakter umie malować t. j. człowieka energicznego, śmiałego, zamkniętego w sobie, ale do głębi uczuciowego. Przerabiając tę postać najrozmaiciej, ubierając ją w szaty męskie i żeńskie, gromadząc nawał awantur, pisząc stylem ucinkowym, nerwowym, autorka zachwyca niezbyt wybrednych czytelników. Zdaniem mojem *Dewajtis* tylko i *Szary proch* (1880) mają wyższe znaczenie artystyczne; wśród drobnych znajdzie się niejedna rzecz ładna; większe zazwyczaj niesmakiem przejmują. Oto spis: *Straszny dziadunio* (1887), *Kwiat lotosu* (1889), *Nowele* (1890), *Ona* (t. r.), *Błękitni* (t. r.), *Obrazki* (1891),

Hrywda (1892), *Anima vilis* (1893), *Na fali* (t. r.), *Lew w sieci* (1894), *Z głuszy* (1895), *Na wyżynach* (t. r.), *Jerychonka* (1896).

ESTEJĘ rozsławił również konkurs powieściowy warszawski; jej *Kartki z życia kobiety* (1888) były na nim odznaczone i rzeczywiście zasługiwały na to: próżnia życia domów arystokratycznych, niby dla zdrowia bawiących w Kairze, zabawy i przygody, rozmowy i spory zabawne subtelnie i dowcipnie zostały tu przedstawione. Ale późniejsze utwory zgoła nie odpowiedziały oczekiwaniom, jakie ta pierwsza próba obudziła. Dowcipu w nich nie brakło, ale psychologii, prawdy charakterów, odtworzenia stosunków realnych było zbyt mało, a niezdrowy erotyzm przenikał je nawskróś. I u Estei niektóre małe obrazki ładne były i miłe (*Mój testament* 1891); ale większe powieści (*Za oceanem, W sieci pajęczej* 1891, *We czworo, Fuga Bacha* 1892, *Mgławica* 1896) należą do rzeczy sensacyjnych tylko, bardzo jednak małą wartość estetyczną posiadają.

MARYA Z MIRECKICH CZARNOWSKA (pseudonimy: Szeliga, Jerzy Horwat) rozpoczęła swój zawód literacki w *Opiekunie domowym*, drukując tam nazbyt rozwlekłe, ale niepozbawione zalet myśli i żywego stylu opowiadanie: *Hrabina Elodya* (1872); bezpośrednio potem ogłosiła jeszcze rozwlekleszą, a więcej z książek i marzeń niż z obserwacyi wziętą, powieść: *W przeddzień*, oraz krótszą: *Dla ideału*. Gdy jednak równocześnie pojawiły się jej *Pieśni i piosenki*, surowa a złośliwa krytyka nietylko wytknęła jej swawolne niektóre pomysły, ale i charakter jej jako jednostki zaczepiła. Przez lat parę pisała jeszcze Mirecka pod dawnym pseudonimem Szeligi, ale potem, od r. 1878, przybrała nowy: Jerzego Horwata, i ogłosiła: *Wyklęte dusze, Dwór i dworek, Nataniella, Na przebój*. Walka o prawa kobiety z jednej, a z drugiej sofizmata miłosne są głównym tematem jej utworów powieściowych, pozbawionych plastyki. Od lat wielu przeważnie pracami publicystycznemi się zajmuje, mieszkając w Paryżu.

TERESA PRAŻMOWSKA w powieści *Nie w porę* (1870), oraz w drobnych obrazkach, rozproszonych po czasopismach,

zwraca się do rozmaitych sfer towarzyskich, spółczuje nędzy, opowiada o zawiedzionych uczuciach, czasami w sposób naturalny i prawdziwy, czasem patetycznie i wymuszenie. Jest także autorką pism dla dzieci, z których najświeższe, p. t. *Serce* (1897), do najlepszych należy.

ZOFIA KOWERSKA, zapatrzona na wzory angielskie, snuje opowiadania, nie tyle zalecające się przymiotami artystycznemi i pogłębieniem psychologicznem, ile zacną tendencyą, uczuciami szlachetnemi, myślami rozumnemi. Pisze językiem czystym i poprawnym. Rozgłosu nabrała jej piękna praca pedagogiczna: *O wychowaniu macierzyńskiem*. Z pomiędzy licznych jej powieści, z których nie wszystkie wyszły w książkowych odbitkach, zaznaczam niektóre: *Zwycięstwo Heleny, W Irlandyi, Znane dzieje, Rózia, Siostry, Irena, Na służbie, Illuzya*.

ANIELA MILEWSKA († 1897) bez szczególnego talentu pisarskiego, tworzyła powieści krótkie, zawsze jakąś myślą społeczną nacechowane, nie ubiegając się ani o subtelność rysunku, ani o głębsze psychologiczne rozpatrywanie stanów duszy. Oto jej obrazki: *Matka artysty, Garbusek, Studentka* (1896). Jest ona także autorką utworów dramatycznych: *Anna* (1873), *Pan Władysław* (1878), *Zygmunt* (t. r.).

CECYLIA Z WOŁOWSKICH GŁADKOWSKA (pseudonim: Julian Morosz), zmarła r. 1894, pozostawiła jedną większą powieść zręcznem dyalogowaniem się odznaczającą p. t. *Na scenie i za kulisami*, oraz dużo obrazków i szkiców.

EXTERUS (pseudonim kobiety) wystąpił z powieścią *Po zdrowie* (1896) tak dobrze w kompozycyi i w tonie utrzymaną, jakby była dziełem wprawnego już autora, a tyle posiadającą świeżości, swobody w malowaniu osób, w prowadzeniu rozmowy, że odrazu zwróciła na siebie uwagę ogółu. Świat flirtujący, z którego autorka zaczerpnęła materyału do opowiadania swego, nie nastręczał sposobności do zajrzenia głębiej w dusze i sprawy ludzkie; ale dowodem talentu jest, że nawet z tego materyału potrafił Exterus wysnuć rzecz wcale nie banalną; a niektóre sceny, gdzie żywsze wybuchnęło uczucie, wykonane dobrze, upoważniały do nadziei, że i w innych

dziedzinach życia zdoła sobie autorka dzielnie poradzić. Częściowo sprawdziło się to w obrazach *Z zapadłych kątów* (1896) i w nowelli *Kwiat aloesu* (1897).

Zofia Urbanowska, żywym władająca stylem i głębszą obdarzona myślą, ogłosiła kilka zajmujących powieści jako to: *Znakomitość, Cudzoziemiec, Wszechmocni.* Bardzo dobremi są jej opowiadania dla dzieci: *Gucio zaczarowany, Księżniczka, Atlantyda* i in.

Hajota lubi malować uczucia namiętne i sytuacye drastyczne, ale nie odznacza się ani trafnością obserwacyi, ani też dobrą psychologią. Główniejsze jej utwory są: *Co życie dało, Błędne koło, Ich syn, Jak cień.* Pisuje także wierszem.

Marya Paprocka (pseudonim: Znicz) przedwcześnie zgasła przez utonięcie w rzece Styrze r. 1896, okazała dużo talentu, choć niewyrobionego jeszcze w malowaniu sfer arystokratycznych: *Fałszywe dźwięki* (1896), *Uśmiech życia* (1897); w drobnych obrazkach poruszała zagadnienia psychologiczne.

Józefa Szebeko dała się poznać głównie dobrze napisaną powieścią z życia ludowego p. t. *Syzyf.*

Natalia Krzyżanowska, deklamacyjna w stylu, powierzchowna w malowaniu przejść duchowych, pisze rozwlekle, jak to widać z powieści: *Dwa prądy, Mimoza, Pasierby.*

Pewną siłą wyrażenia i niezłą obserwacyą odznaczają się powieści Wandy Grot-Bęczkowskiej, z których wymieniam: *Nowelle* i *Obrazki, Bez woli, Co będzie z naszego chłopca* (1896).

W nowellistyce największy talent okazała Ostoja (Józefa Sawicka). Jestto autorka nowel i obrazków przedewszystkiem, w których uczucie głębokie, serdeczne tak silnie, w tak ześrodkowany stylowo sposób bywa przedstawione, że wrażenie na każdym niepowierzchownie sądzącym człowieku wywrzeć musi. Smutną zazwyczaj dolę ludzi, a szczególniej kobiet, przedstawia nasza nowellistka, lecz nie pochodzi to z jakiegoś teoretycznego pessymizmu, tylko z wpatrzenia się w życie spółczesne okiem pełnem odczucia cierpień, bólów i zawodów, jakie są naszym udziałem. Plastyka, w drobnych zwłaszcza miniaturowych scenach życia, odznacza talent Ostoi,

której, jak dotychczas, kompozycya większych rozmiarów nie jest jeszcze podwładną. Mamy dotąd trzy zbiorki jej utworów. Pierwszy wyszedł w Petersburgu r. 1886 p. t. *Szkice i obrazki,* drugi w Warszawie 1892 p. t. *Powieści prawdziwe,* trzeci 1893 również w Warszawie p. t. *Nowele.* Większa jej powieść p. t. *Wychowanka* (1895) pod względem ustosunkowania części do całości, a więc pod względem kompozycyi, szwankuje.

O świat zwierzęcy potrąciła za przykładem Dygasińskiego Wilhelmina Zyndram Kościałkowska. W zbiorku jej obrazków p. n. *W półcieniu* (Warsz. 1885) znajduje się historya psa »Kruczka« i konia »Wietrzyka«. Są tu spostrzeżenia trafne i rysy znamienne, ale zadużo jest dowolnych przypuszczeń, zadużo autorskich kombinacyj i nadzwyczajności, ażeby te obrazki można było postawić na równi z opowiadaniami Dygasińskiego. Autorka patrzy na ulubione sobie zwierzęta zanadto sentymentalnie, ażeby mogła przedmiotowo życie ich zobrazować. Inne jej opowiadania (*Anielka, Wrócona życiu, Zgrany, Rozeszli się* i t. p.) dotykają pospolicie nędzy fizyczno-moralnej, przedstawiają bolesne, przygnębiające dzieje serc i umysłów, starganych, zniszczonych, ze słabemi tylko iskierkami szlachetniejszych popędów. Rodzajem tematu i sposobem obrobienia przypominają najwięcej obrazki Orzeszkowej *Z różnych sfer;* ale brak im śmiałości rysów i wyższego talentu słowa; w robocie znać pewne wymuszenie. Kościałkowska jest także autorką kilku dobrych szkiców krytycznych: o Bret-Hartem, o naszych nowellistach, o Syrokomli, a zwłaszcza o Ignacym Chodźce (w *Ateneum* 1884) i Dickensie (przy tłomaczeniu jego powieści: *Dawid Copperfield).*

Cecylia Walewska w dwu zbiorkach nowel swoich: *Z paradoksów życia* (1893) i *Podsłuchane* (1897) zajmuje się przeważnie rozbiorem niezwykłych stanów duchowych, wielkiej nerwowości, pessymizmu, skutków choroby na umysł. Powszednich, codziennych stosunków życia kreślić nie lubi.

Teodor Lemianowicz (pseudonim kobiety) dał się dotychczas poznać z jednej tylko powiastki p. t. *Jedynaczka*

(1895), świadczącej o dobrym zasobie obserwacyi życia małomiasteczkowego, o przetrawieniu tych obserwacyj i o ułożeniu z nich obrazka, przynoszącego nam jeden przynajmniej świeży okaz życia ludzkiego w osobie młodej kobiety, niezbyt ukształconej, ale instynktownie odczuwającej wstręt do błota pospolitości, buntującej się przeciw temu, co w jej otoczeniu przyjmuje się lekkiem sercem, jako rzecz zwykłą.

Helena Ceysinger pisze głównie w kierunku psychologicznym; myśli ma sporo, pióro dość wyrobione, język poprawny. Znany jest zbiorek obejmujący dwa zarysy: *Ze znalezionych kartek* i *Maniak* (1894). Otrzymała nagrodę za dramat osnuty na tle dziejów Dalmacyi p. t. *Zwalczeni.*

Marya Komornicka, wydając w r. 1894 swoje *Szkice,* wyraziła niezadowolenie z dotychczasowej formy powieściowej i zapowiadała ukazanie się świeżej, szerokiej, obejmującej szerokie widnokręgi. We własnych jej utworach ukazują się histeryczki i histerycy z nadmiernie pobudzonym systemem nerwowym, z wyolbrzymioną wrażliwością, niezdolni do czynu, pogrążeni w apatyi lub wybuchający na chwilę żądzą gorączkowej działalności. Jako talent frazeologiczny zaznaczyła się młoda autorka odrazu. W późniejszych jej pismach, mianowicie w wydanych spólnie z pp. Nałkowskim i Hirszbandem *Forpoczłach* (1895), rozwoju i udoskonalenia nie dostrzegamy.

Niepodobna mi tu wyliczać wszystkich, którzy bawią nas i uczą powieściami; najkrótsza ich charakterystyka rozszerzyłaby znacznie rozmiary obecnego zarysu; poprzestać więc muszę na gołosłownem zanotowaniu niektórych jeszcze nazwisk i tytułów. Z pomiędzy kobiet zaczęły pisać w tym okresie: *Zuzanna Zajączkowska* czyli *Zuzula* (»Sieroce drogi«); *Marya Napieralska* (Simara † 1896); *Marya Milkuszyc* (»Zakątek rodzinny, »Przemysłowcy«, »Dziadowie i wnuki«), *Jarmundówna* (»Błękitna róża«), *Marya Łopuszańska* (»Na złotym szlaku«). Z pomiędzy mężczyzn: *Józef Ciechoński* (»Patrycyusz« 1870, »Al-Hakim«, »Ostatnia ofiara« 1872, »Zła wróżba« 1873), *Sylweryusz Kondratowicz* (»Pierwsze kroki«, »Bez woli« 1895); *Kazimierz Niemirowski* (pseudonim: Ramestan: »Gniew boży« i in.); *Napoleon Rouba* (»Stryjowa spuścizna« 1896), *Kazimierz Laskowski* (»Zrośli z ziemią«).

Przechodzę do tych powieściopisarzy, z młodszego pokolenia, których główną, a niekiedy i wyłączną nawet areną jest Galicya.

Na pierwszem tu miejscu, pod względem talentu, nie waham się umieścić najznakomitszego naszego humorysty, Jana Lama († 1886). Pierwszeństwo to pozyskał sobie ten *par excellence* dowcipny pisarz swoją nieporównaną zdolnością do chwytania wszystkich stosunków ze strony śmiesznej i znakomitą umiejętnością przedstawiania tej strony na swój własny sposób tak, że nawet najmniej do uśmiechu usposobieni nie mogą się od niego powstrzymać. Mówię wyraźnie *uśmiechu,* a nie śmiechu, gdyż jakkolwiek i Lam nie gardzi konceptami rubasznymi i trywialnymi, używa ich przecież oszczędnie. Komizm jego nie wynika pospolicie, ani z przypadkowego położenia osób zaplątanych we własne sieci, ani z gry słów, ale z głębi wewnętrznej samych działaczy: z ich usposobienia, przyzwyczajeń, sposobów czucia i myślenia. Ten, ktoby nie miał w sobie tego chochlika ironii i szyderstwa, jaki nie tylko gościł, ale zdaje się stałym był mieszkańcem umysłu Lama, w postaciach przezeń wyprowadzonych na widownię dostrzegłby tylko ludzi pospolitych, jakich w życiu codzień się napotyka, możeby się nad nimi litował, możeby ich nawet poważał; ale gdy ich zobaczy przez pryzmat Lama, doznaje takiego uczucia wyższości, że miłe jakieś drgnienia na ustach jego się zjawiają. Pochodzi to oczywiście stąd, że komizm, wystawiony przez Lama, ściśle łączy ze sobą samą sytuacyę i sposób, w jaki o niej się mówi; gdyby tęż samą sytuacyę skreślił ktoś inny, możeby nasze muskuły zygomatyczne nie poruszyły się. Cięty dowcip, szyderstwo, posunięte niekiedy do cynizmu, ironia umiejętnie utrzymywana przez długi przeciąg czasu, przybrana powaga w opowiadaniu najpospolitszych wypadków, styl urzędowy, złośliwie przez autora do swoich celów zastosowany, nie wydałyby tych prześlicznych utworów, jakie Lam utworzył, gdyby w jego duszy nie było jeszcze jednego pierwiastku, który wszystkie poprze-

dnie przenika, choć głęboko się kryje. Pierwiastkiem tym, którego zwykli czytelnicy nie domyślają się może, jest głębokie, rzewne uczucie, trzymane przez autora na wodzy, a skutkiem ciągłej walki dziennikarskiej zgorzkniałe i przytłumione, które jednak niekiedy wydobywa się na wierzch i swojem łagodnem działaniem mniej przykremi robi te ciosy, jakie zadało szyderstwo; godzi nas ono z autorem, bo widzimy, że nie tylko złośliwy dyabełek ma jego sympatyę, ale i to także, co ludzi ze sobą łączy, co ich skupia, co ich do spólnej pracy zachęca; pojmujemy, że jego ironia jest usprawiedliwiona zachowaniem się ludzi względem serc czułych, że autor nie tylko się śmieje, ale i boleje nad ludzkością i nad swojem społeczeństwem.

Zakres spraw, których ostrzem swego dowcipu dotykał Lam, jest bardzo obszerny; mało się on zajmował powszedniemi i powszechno-ludzkiemi wadami i ułomnościami, jak inni jowialiści i humoryści nasi (Zbigniew, Wilczyński, Prus, Jordan), lecz mając możność wytykania tych zdrożności, jakie w powołanej do życia autonomicznego Galicyi powstały, pod wpływem nowo utworzonej sytuacyi, przeniósł satyrę na pole polityczne i obfite z niego zebrał żniwo. Przeciwnik polityki »utylitarnej«, a występujący w imię »zasad«, brał przedewszystkiem na oko figury oficyalne, a następnie »Stańczyków«; nie pomijał żadnej sposobności, by pochwycić ich śmieszności, albo wskazać niedorzeczne lub nawet zgubne (zdaniem jego) czyny i zamiary. I swemu jednak obozowi nie darował. Choć z gruntu demokrata, choć w wyszydzaniu arystokracyi chwytał się nieraz środków niewłaściwych, nie pomijał wszakże milczeniem błędów demokracyi, nie ubiegał się o łatwą popularność, jakimibądź środkami; ale mówił po swojemu prawdę. Lubo n. p. przeciwko »strażnikom pożarnym« od uczuć namiętnych, t. j. Stańczykom, występował niejednokrotnie, i to bardzo ostro; nie wahał się wystawić epizodu z r. 1863, rzucającego nader niekorzystne światło na ruch gorączkowy *(Koroniarz w Galicyi)*. Zresztą, cała działalność autonomiczna, zarówno pod względem administracyi, sądownictwa, jak szkolnictwa i dziennikarstwa, zarówno samorząd prowincyonalny jak gminny, dostarczyły mu bardzo śmiałych i trafnych rysów do nakreślenia spółczesnej sytuacyi w Galicyi. Pod tym względem jego pociski nie były ślepe, co może poświadczyć ta okoliczność, że i przedstawiciele przeciwnego obozu nie żałowali w pamflecie dramatycznym »Nasza autonomia« bardzo podobnych barw do odmalowania stosunków galicyjskich.

Lam pisał najprzód rapsody historyczne wierszem, potem wydawał satyryczną *Latarnię*, następnie co tydzień kreślił, z początku w *Gazecie narodowej*, a dalej w *Dzienniku polskim*, swoje świetne kroniki (zebrane razem 1874). Pierwszym i zarazem najudatniejszym utworem jego powieściowym była *Panna Emilia* (1869), przezwana w drugiem wydaniu: *Wielki świat Capowic*, gdzie nakreślił przepyszną figurę czecha Precliczka, który zmienia i przekonania i pisownią nazwiska stosownie do tego, jaki wiatr w świecie politycznym zawieje, i gdzie odrysował położenie Galicyi przed samym 1866 rokiem. Drugą z kolei powieścią, pod względem układu mniej zadawalającą, był *Koroniarz w Galicyi* (1870). Najobszerniejszą i największy zakres stosunków społecznych obejmującą całością są *Głowy do pozłoty* (1873, 3 tomy). Najmniej ze wszystkich udatną, zarówno ze względu na skreślone charaktery, jak na kompozycyę artystyczną, są *Idealiści* (1876, 2 tomy). Ostatnią, obrazującą stosunki monarchii austryackiej wogóle, a Galicyi w szczególności, pod nazwami Chaocyi, Milicyi, Wilkowa i t. d. — są *Dziwne karyery* (1880, 2 tomy). Prócz tego pisał Lam drobniejsze powiastki i obrazki, z pomiędzy których humorem odznaczają się *Swaty na Rusi*, a wdziękiem pomysłu — *Żona ze śniegu;* zebrane razem mają napis: *Rozmaitości i powiastki* (2-gie wydanie 1880) i *Humoreski*. Zbiorowe wydanie »Pism Lama« wyszło we Lwowie w 5-ciu tomach 1887.

Wielką świeżością pomysłów, przejęciem się spółczesnymi kierunkami życia, niepospolitym dowcipem i werwą opowiadania odznacza się MICHAŁ BAŁUCKI (Elpidon). Z początku swego zawodu uprawiał poezyę; oprócz wielu wierszy lirycznych, napisał także parę większych poematów: *Ziemo-*

wit (1861), *Cicha miłość* (1861), *Bez chaty* (1863); zwrócił się następnie do powieści, biorąc pod uwagę najświeższe objawy życia politycznego: *Przebudzeni* (1864), *Młodzi i starzy* (1866), *Życie wśród ruin* (1872), religijnego: *Siostrzenica księdza proboszcza* (1873, gdzie przeciwstawia bigoteryi i modnemu rezonowaniu religijnemu prostotę wiary starego pokolenia kapłanów naszych), a wreszcie społecznego i towarzyskiego, tym działem zajmując się naturalnie najczęściej i najwięcej. Poruszał tedy kwestyę żydowską, zdając się przypisywać winę dzisiejszego nieporozumienia raczej chrześcijanom, niż izraelitom (*Żydówka* 1871); kwestyę idealizmu i pozytywizmu przez przeciwstawienie artystycznych upodobań zacnych, ale nieoględnych marzycieli z twardą pracą i rachunkiem ludzi praktycznych, przemysłem zajętych (*O kawał ziemi* 1882); kwestyę cechów i wolnego wykonywania rzemiosła (*Byle wyżej* 1876); kwestyą arystokracyi i demokracyi, tudzież zepsucia dziennikarstwa (*Z obozu do obozu* 1874); wreszcie rozmaite powikłania ze stosunku różnych warstw społecznych do siebie wynikające: *Błyszczące nędze, Tajemnice Krakowa* (obie z r. 1870), *Biały murzyn* (1876), *Za winy niepopełnione, 250.000, Całe życie głupi, Pan burmistrz z Pipidówki, Wiś i Dziunia.* Utwory te i inne, pomniejsze (*Romans bez miłości i miłość bez romansu, Książka pamiątek, Typy i obrazki krakowskie,* oraz zebrane w 4 tomach: *Nowelle i Obrazki* Warsz., 1885), zajmują żywością opowiadania, zręcznem zazwyczaj nagromadzeniem wypadków, a zatem ruchliwością akcyi; ale zato charaktery w nich są zaledwie szkicowane, obrobienie jest pośpieszne, a w niektórych utworach nawet styl wielce zaniedbany. Rozpowszechnienie atoli zdrowych pojęć wśród społeczeństwa użyteczniejszem jest niewątpliwie od tworzenia cacek artystycznych. Bałucki patrzy jasno, bez krańcowych uprzedzeń na sprawy kraju; nie pała nienawiścią do żadnej warstwy narodu, ani też nie uwielbia bezkrytycznie którejkolwiek z nich. Lubo jest szczerym demokratą, nie maluje klas uprzywilejowanych wyłącznie czarno, z zaślepioną względem nich niechęcią; a miłując klasy upośledzone, broniąc ich interesów, nie myśli bynajmniej

ukrywać ich wad i zdrożności. Licząc się z warunkami, wśród których żyjemy, nie pragnie zniesienia instytucyj religijnych, ale żądałby, ażeby zamiast fanatyków ultramontanów znajdowali się księża, coby nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do obrzędów, coby odradzali dalekie a bezpożyteczne pielgrzymki, coby, nie piorunując na Darwinów i Comte'ów, wglądali w życiowe potrzeby ludu. Zasada zgodności czynów ze słowem, posługiwania się jedynie środkami moralnymi dla przeprowadzenia celu, uduchowienia zabiegów około strony materyalnej życia pielęgnowaniem umysłowych jego czynników — oto myśli naczelne, przeprowadzane w akcyi licznych powieści Bałuckiego.

Byłoby jednakże wysoką niesprawiedliwością względem talentu tego pisarza, gdybyśmy w tendencyi jedynie szukali pobudek uznania dla jego działalności. I artyzm Bałuckiego posiada wybitne zalety. Subtelnym psychologiem on nie jest — to prawda; ale jest wybornym obserwatorem; a wiadomo, że dobra obserwacya, podstawa realistycznego powieściopisarstwa, niejednokrotnie zastępuje skutecznie analizę psychologiczną; „zestawienie należycie zaobserwowanych faktów daje obraz zrozumiały dla zwykłego czytelnika, a pouczający dla tych, co rozbierać wszystko lubią. Stądto małe obrazki Bałuckiego są może najudatniejszymi z jego utworów; stąd rysunek postaci zazwyczaj nic nie pozostawia do życzenia. Jest on prócz tego doskonałym opowiadaczem; narracya jego prawie nigdy nie jest nużąca; a jakkolwiek zachował w niej wiele z przyzwyczajeń dawniejszej szkoły; jakkolwiek przedmiotowość twórcza nie stała się maksymą jego artyzmu, to przecież szczątkowe te objawy nie mają już tu znaczenia dominującego. Siła dramatyczna w układzie sytuacyj oraz cięty dowcip pozwalają autorowi nadać swym opowieściom tę rozmaitość i żywość, która pozyskuje sobie i podbija czytelników.

Bałucki pisał nadto i dla teatru, gdzie zużytkował swoją werwę i dowcip, kreśląc grubo komiczne postaci znakomitości małomiasteczkowych (*Radcy pana Radcy* 1867, *Pracowici próżniacy* 1871), wyśmiewając próżność zbogaconych mieszczuchów

(Polowanie na męża 1871), wyszydzając *obyczajową* emancypacyę kobiet *(Emancypowane* 1873), malując próżniacze życie młodego pokolenia z niby arystokratycznych rodzin *(Młodzież pozłacana* 1876), przedstawiając oziębienie stosunków rodzinnych *(Krewniacy* 1879), drwiąc z udanej dbałości o dobro ludu *(Komedye z oświatą)*, wystawiając brak wyrobionego zdania wśród szlachty, która wymyśla na arystokracyę, ale jest niezmiernie czułą na jej uśmiech, choćby kłamany, i gotowa pójść w życiu bezmyślnie za wskazówką daną przez tę sferę *(Sąsiedzi)*, dotykając wreszcie różnych drobnych śmieszności *(Dom otwarty* 1883, *Grube ryby*, *Piękna żona*, *Niewolnice z Pipidówki)*. Wszystkie te utwory, z wyjątkiem *Emancypowanych* i *Sąsiadów*, mają raczej cechy fars, niż komedyj: akcya jest niezmiernie ruchliwa, ale nie zawsze umotywowana, często nieprawdopodobna; charaktery są w karykaturze przedstawiane; gonienie za trywialnymi efektami, za tłustymi konceptami, zbyt rażące. Śmiech, obudzony przez nie, jest silny, rubaszny, gwałtowny, ale chwilowy tylko; po bliższym namyśle, doznaje się pewnego niesmaku. Postaci dodatnie są sztywne, ogólnikowe, kaznodziejskie, nie mają życia; są poprostu wymysłem autora, który chciał wypowiedzieć morał. Bądźcobądź, komedye Bałuckiego wywołują śmiech szczery i zdrowy, dający chwilę wytchnienia umysłom znużonym i przygnębionym. Wprowadziły one do teatru kilka charakterów świeżych, których dawniejsza komedya nie znała, gdyż wytworzyły się one wśród stosunków najnowszych.

Równą, a może nawet i większą żywość stylu, niż Bałucki, iskrzący się dowcip, dar nader trafnej obserwacyi i tę umiejętność zaciekawiania, która każe doczytywać utwory do końca, choć czasami czytanie to nie jest wolne od nieprzyjemnego tu i owdzie zewnięcia, — posiadał także WŁADYSŁAW SABOWSKI (Wołody Skiba † 1888), który, tak samo jak wielu, zaczął od wierszy *(Ziarna i plewy* 1860, *Pan Edward* 1869, poemat, *Siedem grzechów głównych)*, ale niebawem oddał się powieściopisarstwu, najprzód na małą skalę, nadsyłając dużo powiastek i dykteryjek do *Magazynu mód, Tygodnika mód, Pszczoły, Kółka domowego* i *Opiekuna domowego*, mianowicie od roku 1866 do 1868; a następnie, obrabiając i szersze temata, w których głównie chodzi mu o skreślenie zajmującej przygody, komicznej sytuacyi, dowcipnego znalezienia się bohatera lub bohaterki, — słowem używa wszystkich znakomitych środków pisarskich do przeprowadzenia błahego, a przynajmniej mało znaczącego celu. Rysunek charakterów jest wogóle bardzo zaniedbany; autor z jednej tylko strony, potrzebnej mu do opowiadania, portretuje ludzi, częściej ich jeszcze może, niż Bałucki, w karykaturze przedstawiając; jest to opowiadacz wypadków, nie zaś malarz charakterów. Zarówno mniejsze rozmiarem: *Pierwsza pacyentka* (1866), *Kwiat z Sumatry* (1868), *Kanarki* (1868), *Za miesiąc* (1869), *Pan Walery* (1869), *Bucik* (1871), *Nieszczęśliwa* (1874), jak i większe: *Rodzina Orskich* (1869), *Po niewczasie* (1869), *Pod jednym dachem* (1871), *Kręte drogi* (1871), *Intrygant* (1876), *Na paryskim bruku* (1882), temi samemi odznaczają się cechami. Co więcej — autor się nawet powtarza: lubi niezmiernie wystawiać ludzi, którzy zrobili, jak się zdaje, zakład prześcignięcia się w przymiocie, będącym synonimem pewnego domowego zwierzęcia, o którem bajeczki często wspominają; stwarza ich zazwyczaj do pary i wyprowadza w kilku powieściach. — Trzeźwość myśli, zupełny rozbrat nie tylko z sentymentalnością, ale nawet z uczuciowością wogóle, lekkie traktowanie wszystkiego, a szczególnie miłości, bardzo pomagają autorowi w dowcipie, ale nie mogą mu zjednać serc. Wybieranie idyotów, maniaków, oszustów za główne postaci, chociaż nie może być bezwzględnie za złe uważane, nie równoważyło się przecież u Sabowskiego odpowiednimi żywiołami dodatniemi i raziło, wskutek tego, nasze estetyczne poczucie. Podnioślejszym nastrojem, gorącą uczuciowością i polotem poetyckim dodatnio wyróżnia się ostatnia powieść Sabowskiego: *Nad poziomy* (1887). — Sabowski doświadczał także pióra swego w utworach dramatycznych *(Dwie, Półmiliona, Przestroga cioci Zosi)*. Znany już nam dowcip autora, a zatem i znakomita umiejętność prowadzenia rozmowy, żywość akcyi, styl piękny: oto zalety

główne tych utworów, które w rysunku charakterów pod względem tylko zewnętrznym zadowolić potrafią, psychicznie są płytkie, a niekiedy nawet chybione: bohaterem *Półmiliona* jest hrabia jąkała, najpocieszniejsze wygłaszający zdania; takie motywy zaliczyć należy niewątpliwie do dziedziny niższej komiki.

Nie mniej od Sabowskiego znakomitą zdolnością opowiadania celuje WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI, brat przedwcześnie zmarłego Walerego. Zręczność w przeprowadzeniu pomysłów, żywość akcyi, upodobanie do awantur i osobistości ekscentrycznych, dowcip salonowy, odznaczały już pierwsze jego większe powieści, wzięte z czasów i obyczajów obecnych (*Za światem* 1866, *Czarne godziny* 1869, *Hazardy* 1870, *Historya siwego włosa* 1871) i przypominały manierę francuską. Równocześnie uprawiał on powieść historyczną, z początku również sposobem francuskich powieściopisarzów, zwracając o wiele pilniejszą uwagę na zaciekawienie czytelnika, na rozsnucie szerokiej kanwy zdarzeń, aniżeli na staranny rysunek charakterów. Takiemi powieściami były: *Pierwsi Galicyanie* (1867), *Legionista* (1870). Głębsze studya, których dowody złożył w pięknie, pod względem stylowym, opracowanych rozprawach: *Z estetyki i życia, Galiciana, O towarzystwie lwowskiem przy schyłku XVIII stulecia* (wszystkie z r. 1872), naprowadziły go na inną nieco drogę, natchnęły go myślą napisania szeregu powieści, malujących pewne warstwy społeczeństwa polskiego z drugiej połowy XVIII wieku; pierwotne usposobienie autora wyraziło się w tem, że za tło opowiadań swoich wybrał jedną z cech owego wieku, najmniej dotychczas w powieściopisarstwie naszem uwzględnioną, a mianowicie jego awanturniczość. W ten sposób powstały *Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej* (r. 1874), składające się z czterech szkiców: w *Dwunastym gościu* opowiadał o zwykłym u nas natenczas rabunku ludzi przez werbowników pruskich; *Przygody w Radomiu* malowały nędzny stan tak zwanego autoramentu cudzoziemskiego; w *Zapatan* kreślił autor napół mistyczne, napół szalbierskie objawy w czasach, kiedy słynęli St. Germain,

Cagliostro i t. d. Jednem z dalszych opowiadań Narwoja miał być także *Skarb Wataszki* (1875), ale autor uznał, że treść jego zbyt była obfita i skomplikowana, ażeby w skromnej opowieści rotmistrza pomieścić się mogła; pojął ją więc obszerniej i nakreślił obraz rozbójnictwa kresowego, awanturniczych przygód, handlu duszami i tym podobnych objawów, które w zręczny sposób umiał ze sobą powiązać, jakkolwiek nie stworzył nic tak znakomitego, żeby można było porównać go z Rzewuskim i Kaczkowskim, jak to niektórzy przyjaciele jego zrobić usiłowali. Charaktery są tu dobrze nakreślone, ale szkicowe; kompozycya, z początku swobodnie się rozwijająca, wikła się następnie, tak, że druga część utworu nie ma tej spójności i tego zaokrąglenia, co pierwsza. Od czasu wydania tej powieści Łoziński umilkł nadługo, pochłonięty zapewne redakcyą *Gazety Lwowskiej* i wychodzącego przy niej *Przewodnika naukowego i literackiego*. Dopiero w r. 1883 nanowo wrócił do Narwojowych powieści, ogłaszając *Petyhorca*. Jest to zręcznie opowiedziana anegdota o p. Kryszpinie własnego herbu, towarzyszu poważnego znaku, który, spiwszy się, został jako umarły zabrany przez cześnika ortyńskiego, setnego tchórza, co fulminował w swoim raptularzu na stolnika litewskiego i jego Najj. aliantkę, a sprzyjał konfederacyi barskiej. Nastraszony, oddał swą piękną córkę Marcybellę wygadanemu petyhorcowi. Z późniejszych obrazków odznacza się pięknością *Madonna Busowiska*. W ostatnich czasach zwrócił się Łoziński całkiem do historyi i archeologii i ogłosił kilka cennych monografij: *Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach* (1889), *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku* (1892) i in. Styl w rozprawach literackich często bywał manierowany na wzór francuski zmieniał się niekiedy na niesmaczną, makaroniczną gwarę, jak się można przekonać z jego szkicu o Chłędowskiej, 1885.

SEWER (Ignacy Maciejowski) dał się około r. 1875 poznać w dwu różnych rodzajach literackich, których następnie prawie zupełnie zaniechał. Jako ciekawy podróżnik, bystry i dowcipny spostrzegacz wyzyskał pobyt swój w Anglii, napisawszy żywe, iskrzące się dowcipem *Szkice z Anglii* (po-

czątkowo i częściowo ogłoszone w *Tygodniu* lwowskim 1875 r., osobno zaś i w całości w Warszawie 1882 r.). Jako zręczny dyalektyk, znawca serca, wystąpił z dramatem *Pojedynek szlachetnych*, który na konkursie dramatycznym warszawskim nagrodą był odznaczony. Później próbował jeszcze szczęścia w komedyi *Zabiegi*, *Marszałek powiatowy*, w dramacie *Marcin Łuba*, ale z niezbyt wielkiem powodzeniem; natomiast przerzucił się do nowelli i powieści, kreśląc z początku nieudatne próby, jak *Wydziedziczone* (1876), w których obok trafnych i dowcipnych scen były rzeczy w starym melodramatycznym stylu kreślone, albo opowiadanie: *Na pobojowisku* (1877), gdzie są piękne frazesy zamiast obrazów. *Bratnie dusze* (1881) najwięcej przypominają *Szkice z Anglii*. Z czasem zmysł jego obserwacyjny, rozejrzawszy się po otoczeniu, potrafił wydobyć z bólów i cierpień społecznych, mianowicie wśród klas upośledzonych, wątek do wzruszających lub nauczających nowelli. Takimi były mianowicie obrazki z życia ludowego: *Przybłędy* (1881), *Franek Walczak*, *O świętą ziemię*, *Wiejska zalotnica*, *Wiosna* — i z żydowskiego: *Dola*. W kompozycyach na większą skalę brak było Sewerowi artystycznego umiaru, a prócz tego i rozbiory psychologiczne często mu się nie udawały. Starał się on pochwycić sposób przedmiotowego opowiadania, ale widocznie długo nie był zupełnie pewnym drogi, którą miał obrać w kunsztownem obrobieniu wątku. W tych większych utworach zajmują też głównie podnoszone przez autora zagadnienia społeczne, jak w *Walce o byt* kwestya utrzymania się większych gospodarstw, w *Zyzmie* (1884) kwestya żydowska w Galicyi, *W słowach i czynach* stosunki autonomiczne w Galicyi, w *Dzielnej kobiecie* kwestya samoistności artysty. Największą, jak dotychczas, kompozycyą Sewera jest 3-tomowa powieść *Nafta* (1894), interesująca i ze względu na temat i ze względu na obrobienie. Język i styl nie zawsze posiadają tę jędrność i dowcip, co w *Szkicach z Anglii;* rozmowy często są mało znaczące. Najnowszym, ładnie i ze znajomością rzeczy pisanym utworem jest: *U progu sztuki* (1897). Sewer to bądźcobądź talent niepowszedni, ma silne poczucie piękna, dużo

humoru serdecznego a pogodnego, łatwość ujmującego opowiadania.

Powieścią *Marzyciele* (Lwów 1880) rozsławił się Józef Rogosz († 1896), znany dawniej jako publicysta lwowski, który przez lat parę od r. 1869 redagował *Dziennik polski* i kierował czasopismem literackiem p. n. *Tydzień* (założonem w r. 1874). Z początku pisywał poezye: *Olga* (1861), *Z pola i z obozu* (1869), następnie różnorodne artykuły publicystyczne: *Niby żarty, niby prawdy* (1869), *Studya o sztuce w Polsce*, *Wspomnienia z Włoch* (1876) — i pod tym względem zwrócił na siebie uwagę dwutomową książką p. n. *Choroby Galicyi* (1876—1878). Równocześnie zaczął pisać powieści (*Wojewodzic* 1872, *Tak być musiało* 1876); ale tu nie miał zrazu powodzenia; w charakterach brak było świeżości, w rysunku wyrazistości i siły, w kompozycyi spójności. Dopiero powieści: *Pokuta*, *Złamane serca*, a zwłaszcza *Marzyciele*, gdzie są zobrazowane dzieje społeczeństwa galicyjskiego pomiędzy rokiem 1833 a 1846, nadały autorowi rozgłos nie tuzinkowego pisarza, który jednakże nie w artystycznem odtwarzaniu charakterów, nie w ścisłem przestrzeganiu cech rzeczywistości, ale raczej w nagromadzeniu powikłań różnorodnych, lub też w obrazowaniu zajmujących z jakiegokolwiek względu sytuacyj widzi cel swojej twórczości. Ściśle biorąc, był on powieściopisarzem dobrze już dzisiaj podstarzałego okresu i jako twórca niewiele wniósł do skarbnicy artyzmu. Wybierając atoli temata ciekawe i ważne, jak w *Marzycielach*, oraz w późniejszych: *Zdrajca*, *Motory życia*, znajdował i znajduje chętnych czytelników. Korzystając z tego łaskawego usposobienia ogółu, wydawał dawniej napisane opowiadania, jak n. p. *Ostatni szaraczek* (napisany r. 1879, wydrukowany 1884 we Lwowie), w których nawet tych szerszych tematów niema, a nagromadzone awantury przedstawione są bezbarwnie. Od 1885 r. oddał się Rogosz publicystyce nanowo, ale nie zaprzestał powieści, jak tego dowodzą *Kalejdoskop*, *Karycerowicz*, *Grabarze* i wiele innych.

Kazimierz Chłędowski (Ignotus) rozpoczął działalność swoję pisarską od szkiców historycznych p. n. *Zygmunt*

Korybut (1864), *Zbytek w Polsce,* następnie zamierzał zastosować darwinizm do historyografii: *Siła w historyi* (1866), potem próbował sił w powieści, równie jak Sabowski, Łoziński i Rogosz na nagromadzeniu ciekawych przygód ją zasadzając; nie posiada atoli ich talentu opowiadawczego, artyzm jest przezeń nadzwyczaj zaniedbany; powieści jego właściwie gawędami nazwać-by można było, gdyby się znaczenie gawędy rozszerzyło poza szczupły zakres szlacheckiego żywota. Charaktery wogóle niewybitne, najczęściej szkicowane tylko. Najbardziej znane jego powieści są: *Skrupuły* (1871), *Ella* (1872), zbiór kilku przygód miłosnych, *Po nitce do kłębka* (1872), historya kryminalna bardzo niezręcznie opowiedziana. Szkice jego podróżnicze: *Włochy* (1873), *Alpy* (1876), tudzież rozprawki artystyczno-obyczajowe *(O karykaturze, O paszkwilu, Sztuka współczesna i jej kierunki, O Carlyle'u* i inne), pomieszczane w *Przeglądzie polskim* i w *Przewodniku naukowym i literackim,* odznaczają się lekkością stylu i trafnemi spostrzeżeniami. Najwięcej talentu okazał w satyrze społecznej. Już w *Albumie fotograficznem* (1870—1871) i *Sylwetkach społecznych* (1876), odtworzył kilka typowych postaci z życia galicyjskiego, ale szczególniej w *Zwierciedle głupstwa* (1877) objął bardzo szeroką dziedzinę objawów jego, poddając je ostrej, dowcipnej, a zazwyczaj słusznej chłoście. Przewodnią myślą tego dalekiego od doskonałości, ale zawsze niepospolitego utworu jest wykazanie niedorzeczności doktrynerstwa zarówno zachowawczego, jak postępowego, we wszystkich stanach i zawodach. Jako lekarstwo na te niedorzeczności przedstawia autor doświadczenie oraz zahartowanie ducha. Obraz społeczeństwa w *Zwierciedle głupstwa* jest rzeczywiście jednostronny, lecz wynikało to z samego tematu. Równocześnie Chłędowski zwrócił się znowu do historyi *(Królowa Bona,* 1876) i publicystyki, umieszczając rozprawy swoje w warszawskiem *Ateneum (Zajęcie Galicyi, Walka z centralizmem),* oraz w innych pismach.

Żona jego, STEFANIA Z TABĘCKICH CHŁĘDOWSKA, urodzona w Dłótowie (w Królestwie Polskiem) 18 kwietnia 1850 r., zmarła 7 marca 1884 r., wskutek bardzo słabego

zdrowia żyła aż do 23-go roku życia, t. j. do czasu wyjścia za mąż, życiem raczej wewnętrznem niż zewnętrznem, kształciła się w kierunku estetycznym, myślała i obserwowała dużo, pragnąc z zapałem zdobyć sobie wiedzę rozleglejszą. Pobyt w wielu ogniskach ruchu umysłowego, w Paryżu, Monachium, Dreźnie, i wśród najpiękniejszych okolic włoskich rozwinął w niej smak wytworny, dostrzeganie i rozumienie piękna. Wyszedłszy za mąż, osiadła we Lwowie, rzadko bywała w towarzystwie, ale chętnie przyjmowała u siebie grono wybrane, unikając »prawie trwożliwie« popisywania się z wiedzą, dowcipem, skłonnością do autorstwa. Napisała już wprawdzie w r. 1873 opowiadanie p. n. *Pamiętnik Ewuni,* ale z tworzeniem nie śpieszyła się. Dopiero od r. 1877, kiedy się jej zdrowie zaczęło ustalać, kiedy zaczęła częściej bywać w świecie i nabierać doświadczenia, nowelle następowały jedna po drugiej, ukazując się w odcinku *Gazety lwowskiej.* Nowelle te, odznaczające się delikatnością rysunku, subtelnością spostrzeżeń i dowcipem słownym, najlepiej przedstawiały ludzi zdenerwowanych, chorobliwych, goniących za wrażeniami dla pozbycia się nudy, lekkomyślnych, nieszczęśliwych. Z nastroju i przekonań demokratka, chociaż wprowadzać lubiła do swych utworów postaci z warstw niższych, nie umiała w nich wskazać nowej strony, nie umiała niemi zapełnić krótkich nawet szkiców, i dlatego, jakkolwiek niby główne im przeznaczała często role, daleko więcej mówiła o towarzystwie salonowem, przez zastawienie tylko zepsucia towarzystwa tego ze zdrowiem moralnem ludu dając poznać swe sympatye. Chłędowska nie miała siły słowa, ale tak umiejętnie potrafiła najprostszemi środkami wywołać wrażenie nawet tragiczne, że się bez trudu o tym braku zapominało. Z nowelli jej najlepsze są: *Zuzanna między starcami,* mianowicie z powodu pięknej postaci majora i wybornych sylwetek dwojga egoistów: przeora i pułkownikowej; *Z historyi niebohaterów,* z powodu postaci Julii nerwowej, rozpieszczonej, zaczynającej od poetycznego rozmarzenia, a kończącej na najpospolitszym romansie z hrabiątkiem, oraz postaci jej syna Antosia w dziecinnym wieku. Oprócz nowelli pisała Chłędowska bardzo

zręcznie różne rozprawki literacko-artystyczne (*Nowe i dawne kierunki romansu, Poezya współczesna, Naturalizm w sztuce współczesnej* i t. p.). Wszystkie pisma zawcześnie zmarłej autorki zebrano w 4 tomach i ogłoszono r. 1885 we Lwowie; dwa pierwsze tomy obejmują nowelle; dwa drugie — szkice literackie.

ADAM KRECHOWIECKI w powieściach swych historycznych poszedł głównie za wzorem dawnych opowiadań szlacheckich Kaczkowskiego, lubując się w przedstawianiu namiętności silnych, gwałtownych, charakterów śmiałych, energicznych, łatwych do uniesień, zarówno w dobrym jak złym kierunku. Takiemi są powieści: *Starosta Zygwulski* (1887), *Veto* (1889), *Szary wilk* (1891). Wszystkie trzy miały powodzenie i doczekały się rychło drugiego wydania. Powodzenie to zawdzięczają głównie żywości, potoczystości i barwności opowiadania, sytuacyom nieraz wysoce dramatycznym; pod względem wierności dziejowej również wiele im zalet przyznać należy, ale co do psychologii charakterów i namiętności, i co do kompozycyi dużo im zarzucić można.—W powieściach spółczesnych chętnie także Krechowiecki dotyka tematów mogących silnie poruszyć serca i wyobraźnie; sfera życia artystycznego, prądy umysłowe chwili bieżącej, upadki moralne osobistości wysoce obdarowanych duchowo, stawały się najczęściej przedmiotem jego obrazów; życie codzienne, powszednie, tuzinkowe nie ma dla jego namiętnej duszy i silnej wyobraźni przyciągającego powabu. Od drobnych nowel począwszy (*Zmarnowani* 1887), przeszedł Krechowiecki do kompozycyj na większą skalę, takich jak: *Najmłodsi* (1892), *Jestem* (1893), *Kres* (1894). W większych atoli utworach nie potrafił opanować dostatecznie tematów, nie rozwijał konsekwentnie pewnych usposobień i nastrojów, lecz uganiał się za efektownemi i drastycznemi kolizyami, które nieraz szkodziły całości. Dodać też potrzeba, że obfitość słów, odznaczająca styl Krechowieckiego, niezawsze się przyczynia do jasności, a tem mniej do dobitności w przedstawieniu charakterów i scen.

WACŁAW KOSZCZYC (pseudonim Sahi-bej), przebywszy znaczny przeciąg czasu w służbie tureckiej jako inżynier dróg i mostów, działalność swoję rozpoczął, podobnie jak Jeż, od korespondencyj dziennikarskich o życiu na Wschodzie, oraz od zarysów etnograficznych. *Tygodnik illustrowany, Wieniec, Wędrowiec* pomieszczały prace jego w tym rodzaju. W osobnej książce mamy wynik jego spostrzeżeń, ogłoszony we Lwowie r. 1874 p. n. *Wschód: Ze Stambułu do Angory.* Te, tudzież inne prace, wspomnieniami z pobytu w kraju wypełnione, a drukowane w *Gazecie narodowej* i *Dzienniku polskim*, były jakby przygotowaniem do twórczości powieściopisarskiej, którą zagaił niewielkim utworem p. n. *Praca Syzyfa* (Lwów, 1876). Po tej nastąpiły dalsze powieści: *Wybrańcy losu, Nawrócona, Mała omyłka, Szermierz Przeznaczenia, Ład Boży, Krwawy dorobek, Gwiazda przewodnia, Z tajemnic Wschodu* (1885). Powieści Sahi-beja budziły zajęcie głównie z powodu nowości widowni, na której akcya ich się rozgrywała; wyższych zalet artystycznych: kompozycyi, rysunku charakterów, plastyki obrazów nie posiadały; styl nawet bywał częstokroć niepoprawny, jakkolwiek żywości, przechodzącej zresztą nieraz w rubaszność, odmówić mu niepodobna. Przekonania autora w sprawach społecznych mają bardzo wyraźną cechę demokratyczną; stąd wypływa satyra na panów i półpanków, którzy bez zasługi osobistej chcą ciągnąć korzyści ze swego tradycyjnego stanowiska; stąd gorąca sympatya dla postaci ludowych. Wolnomyślność jego objawia się głównie w walce przeciw ultramontanom i świętoszkom, którzy pod pokrywką zacną interes własny tylko, albo interes kliki przeprowadzić się starają; pozytywizm natomiast jest mu wstrętny, gdyż się jego mistycznym skłonnościom sprzeciwia.

Z pomiędzy najmłodszych pisarzy galicyjskich zwrócił na siebie uwagę ZYGMUNT NIEDŹWIEDZKI, najwięcej może z naszych belletrystów spółczesnych uległy, przynajmniej pod względem stylu, kompozycyi a często i wyboru tematu, wpływowi gienialnego, a tak wcześnie zgasłego, Maupassanta. Pi-

sze on przeważnie »szkice«, rzadko — nowelle stylem jędrnym, zaznaczającym rysy charakteru czy sytuacyj w sposób dobitny, nieraz trywialny i cyniczny, opisów unika, traktując otoczenie zewnętrzne pobieżnie, mimochodem, głównie zaś zwracając uwagę na procesy duchowe. Marność i nędze życia najczęściej odtwarza, radość i przyjemność jako błysk przelotny malując. W pierwszym zbiorku: *Słońce* (1892) przeważały tematy drastyczne, niemal pornograficzne, opowiedziane z wielką swobodą i werwą słowa; drugi zbiorek: *Jedyne dzieło* (1893) mniej już takich tematów zawierał, ale najlepszemi artystycznie były właśnie obrazki na nich osnute; trzeci tomik: *U ogniska* (1894) przeważnie ma charakter publicystyczny: autor maluje w nim krzywdy i niedole klasy pracującej, a przewrotność, obłudę, sobkostwo pracodawców. Ta tendencya społeczna szkodliwie oddziaływa na wartość artystyczną obrazków, grzeszących zazwyczaj brakiem miary, przesadą. I tu najlepiej się udały szkice mające za przedmiot obrazki z życia powszedniego, lekkiego (»Za piecem«), lubo i w malowaniu grozy znać niepowszedni talent (»Winowajca« — katastrofa górnicza). W czwartym tomiku p. t. *Grzech* (1895) znajdujemy powtórzenia z poprzednich i kilka nowych, świetnie wykonanych.

Niepowszednim również talentem odznacza się WILHELM FELDMAN, którego *Żydziak* (1891) należy do rzędu najświetniejszych malowideł społeczno-psychologicznych, jakie się w ostatnich latach u nas ukazały. Silnie odczute sytuacye, wyobraźnia bogata i namiętna, styl piękny są zaletami tego utworu. Mniejszą wartość posiadają inne utwory Feldmana jako to: *Piękna Żydówka, W okowach, Nowi ludzie* (1895), chociaż ciekawe są z powodu tematów. Zbiorek nowel p. t. *Jak w życiu* (1894) mieści w sobie parę ładnych zarysów.

I tu również, jak poprzednio, podać muszę w końcu spis tylko mniej uwydatniających się postaci powieściopisarskich.

Z pomiędzy kobiet, w pewnych kołach, wielkiego doznawała uwielbienia *Marta Mojmir* (»Wielki los« i inne po-

wieści, umieszczane w *Przeglądzie polskim*). Na zaszczytne wyróżnienie zasługują także: *Zofia Rudnicka* autorka »Obrazków z życia i prawdy« (2 serye, 1882, Lwów); *Wanda Młodnicka*, Beatrice niegdyś Grottgera we Lwowie (»Kartka z życia« 1883, »Na progu sławy« 1884); *A. M. Lisicka*, której nowelle w przeciągu 25 lat pisane, mamy obecnie w zbiorze p. t. »Obrazki z życia« (1893); *M. z Łosiów baronowa Hagen*, również z początku nowellistka, której utwory, poprzednio pod pseudonimem »Alces« ogłaszane, mieszczą się w dwu tomach p. t. »Z życia« (1886) i w szeregu powieści, z których najnowsze są: »Pani Choryńska«, »Złamane życie«; *Wanda z Dowgiałłów Trzcińska* (podobno pseudonim mężczyzny), autorka powieści spółczesnej »Jurek« 1885.

Z pomiędzy mężczyzn należy wspomnieć o zmarłym młodo, w r. 1870, *Janie Kantym Turskim*, autorze bardzo licznych, ale słabych powiastek (»Dalecy krewni« 1866, »Na warszawskim bruku« 1867, »Ocalona« 1869, »Nieszczęsny legat« 1871, i inne). Dalej zasługuje na uwagę, również już zmarły w r. 1876, redaktor *Nowin lwowskich* (1867—69), *Szkoły* (1871—72), *Paulin Święcicki* (Stachurski), który ogłosił: »Opowieści stepowe« (1871), powieść 2 tomową, pełną przygód, p. n. »Trójka« (1868) i inne. Był on i autorem dramatycznym. Następnie wymienić należy zmarłego także *Władysława Czaplickiego*, autora »Powieści o Horożanie« (1862) i wielu innych, treścią swą głównie, a nie formą, pociągających. Wielce ruchliwym i płodnym jest od lat dwudziestu kilku *Feliks Kozubowski*, występujący jako poeta, publicysta i powieściopisarz. Jego obrazki »Z życia Polaków po świecie« (1879) dużo posiadały ciepła. W końcu stał się już tylko wyrobnikiem pióra. Jako sumienny pracownik bez wielkiego talentu, ale z zacnemi dążeniami, pisze we Lwowie *Teofil Szumski* (»Na gruzach« 1865, »Ludzie dobrych chęci« 1868, »Zmierzchy i świty« 1873, »Victoria« 1893). Prócz tego odzywa się niekiedy *Adolf Nałęcz* (Grochowalski) autor »Górala« (1869), »Renegata« (1871); *Felicyan Gryf*, który kilkoma drobnemi szkicami (»Dwa szkice powieściowe« 1871) i po-

wieścią p. n. »Czarna nić« 1874, dał się poznać. Z pomiędzy najmłodszych głośniejsi: *Nagoda* (pseudonim kobiety), uczuciowa nowellistka, autorka zbiorów: »Własnemi oczyma« (1890), »Jak wszystko inne« (1891) i osobno wydanej »Piastunki« (1890); *Jadwiga Wittówna* (»Nad siły« i inne). *Rojan* (pseudonim) jestto talent niewyrobiony jeszcze, ale obrabiający temata ważne: »Tymko Medier«, »Maska«, »W świat« i inne). *Abgar Sołtan,* poruszając niektóre strony życia mało uwzględniane w zwykłej belletrystyce naszej, przytem opowiadając żywo i zajmująco, lubo pod względem psychologicznym i artystycznym bynajmniej nie zadawala, znajduje licznych czytelników i cieszy się wśród wydawców powodzeniem. Z dość licznych już jego opowiadań wymieniamy: »Klub nietoperzy« (1892), »Dobra nauczka« (1895). *Włodzimierz Koszyc* (pseudonim) jest autorem trzech obrazków: »W szynelu«, »U wód«, »Sufler« (1896), celujących jędrnością słowa, oryginalnością w użyciu barw do wizerunków osób, w niespodzianych zestawieniach sytuacyj. Świeżość tematu w przedstawieniu życia rekrutów, ironia w malowaniu śmiesznych stron świata konwencyonalnego, powściągana uczuciowość w odtworzeniu cierpień złamanego niepowodzeniem biedaka zwracają uwagę na tego młodego pisarza. Ładne choć nikłe obrazki kreślą *Theodorowicz, Włodzimierz Eminowicz* (»Gołębie«). — Zdolności raczej publicystyczne niż powieściopisarskie widzimy w utworach *Jana Kazimierza Zielińskiego* (»Ofiary«, »Wspomnienia starego kawalera« 1896) i *Józefa Giżowskiego* (»Rodzina wyklętych 1894). Słabe są wielce nowelle *Karola Malczewskiego, Antoniego Godziemby Wysockiego* i t. p.

Wyłącznie powieściom poświęconych pism jest sześć: trzy w Warszawie: *Biblioteka romansów, powieści podróży i prac naukowych; Romans i powieść, Tygodnik romansów i powieści,* dwa we Lwowie: *Biblioteka najcelniejszych romansów, opowiadań i pamiętników, Świat powieściowy;* w Poznaniu: *Tygodnik powieści.* Pomimo licznych pracowników i pracownic, produkcya krajowa powieści nie wystarcza nawet w połowie potrzebom społeczeństwa, tak dalece, że większą część belle-

trystycznego pokarmu sprowadzamy z za granicy, tak samo jak w wielu dziedzinach przemysłu. Wartoby nad tem dobrze się zastanowić, bo jeśli przeważną część myśli, najwięcej wśród ogółu rozchodzących się, zawdzięczać będziemy cudzoziemcom, to co się stanie z naszą samodzielnością?

II.

Komedyopisarze: Jan Fredro, Koziebrodzki, Narzymski, Lubowski, Sarnecki, Zalewski, Mańkowski, Urbański, Graybner, Mellerowa, Bliziński, Przybylski; pomniejsi: Abrahamowicz i inni. — Dramatycy: Bełcikowski, Rapacki, Br. Grabowski, K. Gliński, J. Gadomski, S. Kozłowski i inni; Świętochowski, Nossig. — Epicy i lirycy: Szymanowski, Faleński, Sowiński, Aspis; Michaux, Asnyk, Rzętkowski, Ordon, Gomulicki, Grudziński, Czesław Jankowski; Konopnicka, Bartusówna; — Miriam, Tetmajer, Lange, Kasprowicz, A. M-ski i inni. — Przekłady arcydzieł.

Świetna chwila rozwoju naszego komedyopisarstwa łączy się z dobą dzisiejszą nazwiskiem JANA ALEKSANDRA FREDRY († 1891), który po obfitem w przygody życiu wojskowem wszedł, w dojrzałym już wieku, w ślady wiekopomnego ojca (zmarłego w r. 1876) i odrazu pozyskał sobie szeroki rozgłos i niemałą popularność. Utwory jego zaczęły się pojawiać na scenie od roku 1865, kiedy przedstawiono krotochwilę *Przed śniadaniem*, a niebawem, przy okoliczności wydania zbiorowego pism ojca, wydrukowano w dwu tomach (r. 1872) siedem utworów syna: *Przed śniadaniem, Drzemka pana Prospera, Piosnka wujaszka, Poznaj nim pokochasz, Posażna jedynaczka, Mentor, Consilium facultatis.* W utworach tych niema właściwie charakterów ani dodatnich, ani ujemnych, bo ludzie młodszego Fredry nie doznają silnych namiętności, któreby ich do złych lub dobrych uczynków popychały; są to istoty powszednie z powszedniemi uczuciami i umysłami; tem tylko różnią się od siebie, że jedne autor

traktuje na seryo, drugie przedstawia ze strony śmiesznej. Postaci, seryo brane, są z klasy ludzi lekkomyślnych, wietrznych, nie zajmujących się niczem, nie robiących nic — słowem próżniaków; w gruncie ich charakterów leży zapewne uczciwość, ale uczciwość bierna, t. j. dopóki się nie nadarzy sposobność do złego, to go nie popełniają, ale gdyby... Moralność ich rzadko wychodzi poza granicę bezwzględnego samolubstwa, nie zważającego na nic i na nikogo, byleby tylko chwilową przyjemność pozyskać; hasłem ich postępowania mógłby być dwuwiersz (bez tego, co w dalszych strofach następuje): »Hej, *użyjmy* żywota, wszak żyjem tylko raz!...« Całe dnie i tygodnie przepędzają na zabawach, balach, polowaniach, spacerach i t. p. Złoto, chociażby szychowe, zdobi ich apartamenta; uśmiech, nieraz kłamany, błąka się na ustach; odbywają się tu prawdziwe wyścigi, ażeby, bawiąc się, nie doznać nudy. Ukształcenie ich nie przekracza zwykłego poziomu mierności; uczucia swe wypowiadają frazesami zużytemi; szczerości między nimi nawet nie poświecić. — Postaci kobiece mniej są jeszcze uwydatnione od męskich. Brak podniosłości, brak wyższego wykształcenia, brak wyraźniejszych celów w życiu, prowadzi ich na utartą drogę miłości, co rzecz naturalna, albo miłostek, co również rzecz naturalna, choć niezbyt dla moralności pociągająca. Dowcipu posiadają bardzo mało, albo wcale go nie mają; rozmowę utrzymują zawsze na nader nizkim poziomie; w życiu okazują bierność, jeżeli za dowód umysłu czynnego nie będziemy brali »niewinnej« kokieteryi. Salon i konwenanse, malutkie uzdolnienie umysłowe i słabe jego rozwinięcie, bardzo mierna skala uczuć—oto główne cechy kobiet, przedstawionych przez *Fredrę*.

Na repertuar postaci komicznych składają się głównie obywatele wiejscy; młodzież, posiadająca niezmierne pretensye w zakresie odznaczeń towarzyskich; starzy profesorowie głupowaci i t. p. Komizm autora jest niewyszukany, rubaszny, trywialny nawet, bardziej słowny, aniżeli sceniczny; jeżeli się znajduje komiczna sytuacya, to jest ona wynikiem płaskich, powierzchownych, albo nieprawdopodobnych wydarzeń. — Słowem, świat, przedstawiony przez młodego Fre-

drę, wygląda jak Pacanów umysłowy. Śmiejemy się z niego na cały głos, to prawda, ale w rezultacie smutne on robi wrażenie.

Po wydrukowaniu tego zbioru fars Fredro pisał jeszcze i dalej w tym samym kierunku *(Kalosze, Oj młody, młody!)*; ale jednocześnie zwrócił swoje spostrzeżenia w stronę poważniejszych zagadnień życia. Pierwszą pod tym względem próbą była pięcioaktowa komedya p. n. *Obce żywioły* (1872), które wnoszą do nas ślepe naśladownictwo wad i zdrożności zagranicy, spekulacye giełdowe, nieuczciwie prowadzone, oraz rozkładowe, destrukcyjne pojęcia i przyzwyczajenia. Rysunek ujemnych postaci udał się komedyopisarzowi, z wyjątkiem głównego, t. j. Szmucera, który zamało ma sprytu w postępowaniu, choć w mowie przedstawia się niemal jak demon przebiegłości. Postaci dodatnie są wogóle blade, prócz podrzędnych, w których strona komiczna uwydatnić się mogła. Drugiej większej komedyi: *Wielkie bractwo* (1875) brak pomysłowości, zarówno w zawiązaniu intrygi, jak i w przedstawieniu charakterów, choć rozmowy są prowadzone dobrze.

Czysto salonowemi, nieraz błahemi z treści a słabemi z wykonania, były początkowe komedye Władysława Koziebrodzkiego († 1893), który zrazu uprawiał publicystykę i nowellistykę *(Sobory, Właściciel dóbr* i t. p.), a od roku 1868 poświęcił się teatrowi i napisał sporo sztuk i sztuczek: *Zawierucha*, — komedya w 1 akcie, *Klaudya*, — szkic dramatyczny w 2 aktach, *Zakochana para, Miłe złego początki, W jesieni* i t. d. Ani pomysłów nowych, ani dowcipu odznaczającego się, ani charakterów starannie nakreślonych, nie znaleźlibyśmy tu, nawet starannie szukając. W komedyjkach jest przynajmniej lekki i czasami zręczny dyalog oraz komizm sytuacyj *(Stryj przyjechał)*, tak, że jako błahostki dramatyczne bezpretensyonalne ujść mogą; w dramatach, z których jeden: *Klaudya*, jest niby historycznym, brak i dramatyczności i kolorytu wieku lub miejsca; występują tu ludzie abstrakcyjni, których dotykają takie lub inne przygody; poznanie natury ludzkiej nic na tych utworach zyskać nie może. Lecz pomiędzy utworami większemi znajdują się trzy

zasługujące na wyróżnienie, zarówno ze względu na szlachetną myśl przewodnią, jak i na niektóre przynajmniej sceny pięknie wykonane. Są to: *Po ślizkiej drodze, Hrabia Maryan* (1870), *Nauczycielka* (1893).

Te trzy sztuki Koziebrodzkiego ułatwiają nam przejście do reprezentantów komedyi charakterów, z pewną mniej więcej wydatną dążnością społeczną. Tu nasamprzód należą się słowa poważnego uznania zmarłemu w r. 1872 Józefowi Narzymskiemu, który przez bardzo krótki czas swojej piśmienniczej działalności potrafił odrazu niemal pozyskać jedno z pierwszych miejsc w rzędzie naszych komedyopisarzów. Pierwsze próby jego *(Wielki człowiek powiatowy, Niekomiczna komedya* w 3 aktach, *Pan prezydent miasta Krakowa w kłopotach*, a nawet *Poświęcenia*, napisane do spółki z Władysławem Sabowskim) nie przedstawiały takich zalet, któreby miały zapowiadać wyższy talent. Dopiero *Epidemia* (komedya w 4 aktach) wywarła silne wrażenie, wykazując w autorze przejęcie się społecznymi prądami, umiejętność obserwowania nowych rysów w społeczeństwie, niepospolitą zdolność wystawiania charakterów. Gorączka grania na giełdzie, która się przez czas dość znaczny, bo aż do krachu wiedeńskiego (1873), epidemicznie szerzyła w Galicyi, dała pochop autorowi do napiętnowania osób samowolnie zarazić się nią pozwalających i wykazania całego szkodliwego jej wpływu, zarówno pod względem materyalnym, jak i moralnym. Najwydatniejszą tu postacią jest obywatel wiejski Karwacki, zamożny, poczciwy; powolna a stopniowa przemiana tego człowieka, pod działaniem gorączki giełdowej, wybornie została przeprowadzona. Bankier Goldszmit, który jest głównym motorem wszystkich tych zmian, o wiele słabiej się przedstawił. Człowiek, kupczący sumieniami ludzkiemi, począwszy od najniższej do najwyższej klasy, człowiek, dla którego niema nic świętego na ziemi; zarozumialec, przekonany, że wszystkiego za pieniądze dostać można, wyzyskujący złe instynkta, jakie na drodze swojej napotyka, — zbyt słabo się uwydatnia w ciągu komedyi; jest to postać w rezultacie cicha, niepopisująca się cynizmem, dokonywająca wszystkiego z zimną krwią, z po-

wagą, z namaszczeniem nawet: dopiero na samym końcu, zdemaskowany, traci kontenans i staje się przedmiotem ogólnego śmiechu; jest to rys trochę nieprawdopodobny; a prócz tego znaczenie zgnilizny moralnej, jakie autor do tej postaci przywiązał, niknie zupełnie, jego zaś miejsce zajmuje wrażenie komizmu. Postaci dodatnie są sztywne i deklamatorskie; postaci kobiece — powszednie. Giętkość słowa i werwa nie należały do silnych stron talentu Narzymskiego; trzeźwy w myślach, był również trzeźwym w wykonaniu, był nawet niekiedy oschłym; stąd też wielu sytuacyj, szczęśliwie, wybornie pomyślanych, nie umiał wyzyskać na rzecz efektu, albo popadał w przesadę. Układ jest wadliwy, parę figur niepotrzebnych; stopień akcyi niewielki. — Lepszą pod tym względem była inna, a zarazem ostatnia komedya Narzymskiego: *Pozytywni*, w której zestawił dwa pokolenia, starsze i młodsze, i z wielkim naciskiem wskazał zmateryalizowanie dzisiejszej gieneracyi: wiarę w wyrachowanie i pieniądz, brak zdolności do zapału, do poświęcenia. Wywołana ona była prawdopodobnie »Teką Stańczyka« i godziła przeciw temu oziębieniu umysłów, temu zgadzaniu się z rzeczywistością, o której autorowie »Teki« pisali szeroko. Narzymski znał dobrze społeczeństwo, wśród którego żył; znał jego pierwiastki składowe, zastanawiał się poważnie i sumiennie nad przyczynami upadku moralnego i nad przyczynami wogóle wad społecznych. Mniej zważał na artyzm, na wykończenie swoich utworów, aniżeli na myśl przewodnią, którą chciał uwydatnić. Nie zdołał atoli jeszcze dojść do jasnego rozgraniczenia pozorów od gruntu rzeczy, powierzchownych objawów od samej treści. Okazy zepsucia, brak serca, patrzenie z ubóstwieniem na interes materyalny jedynie, a z pogardą na wyższe cele, ku którym naród dążyć powinien, ujrzał on w młodem pokoleniu, gdy pisał *Pozytywnych;* tymczasem w *Epidemii* spotykamy pochwały młodego pokolenia i jego rozwagi w przeciwstawieniu do starszych, którzy się dali skusić zgubnym namowom i przykładom. Wprawdzie i w *Epidemii* znajdujemy jednę postać młodzieńca, Artura Kwockiego, która, co do cynizmu i wyuzdania, bardzo niewiele podobnych znalazłaby w literaturze naszej; zdemoralizowanie jej atoli przypisuje autor pieszczotliwie nierozumnemu wychowaniu przez matkę (wyborną pod względem komizmu) i naukom jezuickim. W *Pozytywnych* zaś, starsze pokolenie, pomimo drobnych słabości, jest ideałem postępowania; młodsze, znienawidziwszy *poezyę*, albo staje się głazem, albo spekuluje najniesumienniej. Niezgodność ta w poglądach może się jedynie wyjaśnić chęcią przeciwdziałania temu ruchowi myśli społeczno-politycznych, jakie w »Tece Stańczyka« swój wyraz znalazły.

Narzymski zostawił także rozprawę p. n. *Jak Austrya ocalić się może* (1868) i parę powieści, z których najważniejsze są: *Trzy miesiące* (studyum ze znalezionego rękopismu); *Ojczym*, powieść współczesna, — obie wydane już po śmierci autora, w r. 1873.

Rówieśnik Narzymskiego, EDWARD LUBOWSKI, pisujący początkowo w Galicyi, a następnie stale osiadły w Warszawie od r. 1865, był współpracownikiem wielu pism; między innemi należał przez czas jakiś do redakcyi *Biblioteki Warszawskiej*, do której, po kilkoletniej przerwie, wszedł na nowo w roku 1880, lecz się po kilku latach stąd usunął. Różnostronną rozwijał on działalność, ale największy talent okazał niewątpliwie w komedyi. Pierwociny jego na tem polu bardzo chłodnego doznały przyjęcia: ani *Karyery* (1863), ani *Protegowany* (1864), ani *Ubodzy w salonie* (1867), nie utrwaliły się na scenie; słabość kompozycyi artystycznej, powierzchowność, a niekiedy i wielka niedokładność rysunku charakterów, w połączeniu z mdłą dykcyą, były tego przyczyną, jakkolwiek i w nich już znać było zmysł obserwacyjny, rozwinięty do wysokiego stopnia, a chłostanie biczem satyry wad takich, jak »sobkostwo i bezwstydna obłuda ludzi, którzy z początku ciężką pracą, a następnie lekką bezczynnością zapewnili sobie materyalną pozycyę i na zasadzie jej używają słodkiej opinii poczciwego człowieka; brudne i zarozumiałe nadużycie stanowiska zdobytego przebojem protekcyi możnych; fałszywy pietyzm, dewocya, tyle złego w moralności naszego społeczeństwa bezkarnie, owszem z chwałą zelozyi kłamanej wyprawiająca« (*Dziennik literacki*, roku 1865,

str. 247) — wskazywało pisarza, który poważnie na swe zadanie społeczne się zapatruje.

Tęż samą cechę, w towarzystwie wzmożonego zapasu dowcipu słownego i komizmu sytuacyj, oraz staranniejszej budowy całości znajdujemy w późniejszych komedyach, do których, po niezbyt fortunnej próbie utworzenia dramatu społecznego p. n. *Żyd* (1868), zwrócił się Lubowski nanowo. W *Nietoperzach* (1875) dał nam galeryę charakterów, nie typowych, jak to było u Moliera i Fredry, ale indywidualnych, dobrze wystudyowanych i znakomicie przedstawionych. Są to złośliwi i nikczemni plotkarze i obmówcy w kilku różnorodnych odcieniach. Najzręczniejszy i najdowcipniejszy egoista, smakosz, wyzyskiwacz cudzych słabości, drwinkarz, Herkulan Zadrzycki, mszcząc się za odmówienie sobie ręki córki prezesa, zamierzył sobie puścić w kurs plotkę znieważającą honor zięcia tegoż prezesa. Używa w tym celu podrzędniejszych od siebie darmozjadów: gaduły Marka Babulewicza, tchórza — junaka Zerowicza, Żmijskiego, który dla wątłości zdrowia zadawala się posadą męża przy swej żonie, deklamującej o postępie i romansującej ustawicznie, cholerycznego radcy Cierpniewskiego i niedołęgi, wydmuchniętego na powagę obywatelską, Nestrowicza. Wszyscy oni, a każdy na swój sposób, roznoszą po mieście potwarczą plotkę i pod pozorem przyjaźni zakłócają spokój rodziny prezesa. Energiczne postąpienie zięcia tegoż, który w pojedynku ranił Zadrzyckiego, oraz zachowanie się dzielnego majora udaremniają podłe zabiegi »nietoperzy«. Akcya komedyi, obfitującej w wiele prawdziwie komicznych położeń, obywa się zupełnie bez intrygi miłosnej; romanse bowiem Żmijskiej są tylko epizodyczne; akcya ta służy do tego wyłącznie, ażeby charaktery nietoperzy w różnych sytuacyach, a zatem i z różnych stron przedstawić. Ale i postaci dodatnie bynajmniej nie są papierowemi doskonałościami, lecz ludźmi żywymi. Prezes Boiński, rozsądny i uczciwy, ma jednak skłonność do błyszczenia i popisu, zanadto lęka się opinii, tworzonej przez nietoperzy, i pochlebia im przynajmniej do obchodu jubileuszu urzędowania swego. Zięć jego, Leon Granicki, syn ślusarza, uniwersytecko wykształ-

cony, przeciwnik pojedynku, z początku przeciw myśli wyzwania którego z nietoperzy ostro występujący, zrzeka się swojej zasady i bije się, gdy w gazecie wyczytał owę plotkę wydrukowaną, gdy zatem z prywatnej obelga stała się publiczną. Major jest gorączką, pochopnym do waśni; Ewa, pomimo energii charakteru, ma chwile bardzo zrozumiałej słabości. Jednem słowem indywidualność każdej figury skreślona i utrzymana konsekwentnie aż do końca; dyalog żywy, okraszony dowcipem, sytuacye wypływające z naturalnego rozwoju zarówno charakterów jak sprawy; rozwiązanie będące nieodbitym wynikiem położenia: oto zalety pierwszorzędne, nadające *Nietoperzom* znaczenie wybornej komedyi. — Raz wystudyowawszy charaktery pasorzytne i nikczemne, z upodobaniem je później Lubowski powtarzał, nieco przetwarzając. *Pogodzeni z losem* (w 5 aktach, 1878) to także nietoperze, tylko bardziej spodleni. Dla posiadania pięknych apartamentów, dla zjadania tucznych sosów, dla ocierania się o osoby umitrzone, nietylko gotowi są spełnić każdą podłość, ale ją nawet spełniają, jedni z wyrzutami sumienia, drudzy bez nich. Kazimierz Łanicki ma jeszcze w duszy jakieś pozostałości lepszego, moralniejszego usposobienia i aczkolwiek oszukał brata, aczkolwiek żony swojej pragnął używać za narzędzie do zjednania potrzebnych sobie ludzi, w końcu jednak komedyi, przez brata stryjecznego wyrwany z toni hańby, obiecuje poprawę. Radca Fiszbinowicz wraz z swą żoną — to Żmijscy w dalszym rozwoju, gdy stracili majątkową niezależność. Lekarz Czaicki, cynik, a w końcu złodziej, to Zerowicz, gdy go bieda przyciśnie i sprytu nauczy. Ślizgawski — to Marek Babulewicz, który tylko zmienił sposób mówienia. Zupełnie nowemi postaciami w tej komedyi są: Roman Prysznicki, szlachcic przybyły do miasta i wmieszany w towarzystwo »pogodzonych z losem«, mający komiczną chętkę wyrobienia w sobie siły muskułów za pomocą fechtunku, gimnastyki i higieny, — oraz dowcipna, wesoła a serdeczna i rozumna Leonia. I w *Sądzie honorowym* (w 5 aktach 1880) znowuż się spotykamy z nietoperzami. Wrzaniewicz i Owczyński — to właściwie Nestrowicz i Żmijski, o tyle przemienieni, że

Wrzaniewicz do cech dawniejszych przybrał z wiekiem trochę nawyknień świętoszka i lichwiarza, a Owczyński, lubo tak samo jak Żmijski zaniepokojony jest postępkami żony, nie zależy od niej tak bardzo. Anielewski, to pośrednia odmiana pomiędzy Zerowiczem a Czaickim; pierwszym już być przestał, bo ma spryt, drugim jeszcze zupełnie nie został, bo nie posiada tej wyuzdanej, co on, czelności i dopiero się do niej zaprawia, gdy w świetnej scenie wahając się, czy ma wziąć pieniądze rzucone sobie wzgardliwie, decyduje się na wzięcie. Dodać należy, iż ta odmiana jest najdoskonalsza. Komiczny Poziomkowski, szlachcic w wielkiem mieście, spokrewniony jest z Romanem Prysznickim, tylko że zamiast na gimnastykę zwaryował na konwenanse. — Inne komedye Lubowskiego są: *Gonitwy, Przesądy* (z r. 1876), *Czarnokwit* (krotochwila w 3 aktach z r. 1879), *Jacuś* (1882), *Kiedyż obiad, Przez wdzięczność, Osaczony* (1886), *Przyjaciółka żon* (1890), *Bawidełko* (1892), *Wycieczka z przeszkodami* (krotochwila 1893), *Królewicz* (1895). W nich znajdujemy już innych ludzi, inne sytuacye, ale metoda pisarska jest taż sama; *Jacuś* tylko wyróżnia się większą dozą ruchliwości, oraz wesołego i pogodnego komizmu.

Lubowski pisuje także powieści. I tu również główna zaleta jest w nakreślonych dobrze kilku charakterach, gdyż osnowa zazwyczaj niewiele interesuje, a co gorsza dosyć bezładnie się plącze. Oprócz drobniejszych powiastek, drukowanych w czasopismach, zasługują na uwagę te, które wyszły osobno: *Wierzące dusze* (1864), *Aktorka* (1870), *Na pochyłości* (1874), najlepsza z dotychczasowych, kreśląca, niejednokrotnie przez różnych autorów podejmowaną, kwestyę wywłaszczania obywateli galicyjskich przez żywioł giermański, *Cichy Janek i głośny Franek* (1879), w której autor zestawił dwie postaci: ubogiego pracownika i bogatego birbanta, wykazując wyzyskiwanie pierwszego przez drugiego za pośrednictwem udanej przyjaźni; wreszcie *Krok dalej* (1885, tomów 3), podejmująca nanowo wątek urwany w opowiadaniu: *Na pochyłości,* z dziwną wszakże cokolwiek, bo optymistyczną zmianą myśli jego głównej; gdyż ów »krok dalej«

nie oznacza zbliżania się ku otchłani, ale przeciwnie ku stalszemu gruntowi pomyślnych wyników pracy i wytrwania. Starał się tu wystawić wzór idealny obywatela-przechrzty, poświęcającego swój czas, zdrowie, zdolności, majątek dla współmieszkańców, a doznającego wszędzie upokorzenia i ciosów bolesnych z powodu swego pochodzenia żydowskiego. Są też jego drobniejsze obrazki i opowiadania jak: *Powiastki niemoralne* (1886), *Kochanek Małgosi* (1890); są i różne kompilacye historyczne: *Rodzina Borgiów* i t. p.

ZYGMUNT SARNECKI, oddawna już przebywający w kołach literackich, dopiero jednak w roku 1869 wystąpił na scenę z komedyą *Zemsta pani hrabiny.* Dyalog był potoczysty, elegancki, upstrzony, co prawda, mnóstwem francuskich frazesów, ale ponieważ rzecz działa się w sferze arystokratycznej, nie robiono autorowi zarzutu z użycia znamiennych makaronizmów. Komedya przedstawiała obraz stosunków w t. zw. warstwach wyższych, scudzoziemczałych, i mocno przypominała komedye i romanse francuskie w rysunku charakterów. Nastąpiła potem *Febris aurea* (drukowana roku 1869 w *Gazecie Warszawskiej).* Zamiarem autora było udramatyzować często od lat już kilkunastu na rozmaity sposób opiewany zwrot praktycznych umysłów do złotego czy papierowego motora pomyślności, — zwrot, który w objawach swoich rozmaite fazy przechodził i przechodzi. Do tego celu użył Sarnecki szeregu postaci męskich i kobiecych, uosabiających pewien odcień tego zwrotu, a za punkt skupienia dla nich posłużył mu skarb starożytny, zakopany gdzieś w piecu kaflowym, w którym (jak się w końcu okazało) prócz kartki z roztropną przestrogą nic się więcej nie znajduje. Dla przeciwstawienia są postaci wolne od wspomnianej choroby, o wiele mniej wydatne od zarażonych nią. Kompozycya, przeciążona zbyt wielu szczegółami, traci jednolitość, a charakterystyka osób osłabia się wskutek tego, że autor wszystkim swoim postaciom każe przemawiać tym samym stylem, temi samemi wyrażeniami i dowcipami; sami tylko żydzi odróżniają się swoim szwargotem. Bezwątpienia *Febris aurea* wyżej stanęła od *Zemsty,* ale nie urzeczywistniła w całości ar-

tystycznego zadania komedyi. W dalszych komedyach swoich *(Kalecy, Bezinteresowni,* obie z r. 1872; jedna w *Wieńcu,* druga w *Gazecie Warszawskiej)* starał się autor o ściślejsze związanie z sobą osób działających, o prawidłowszą budowę sceniczną, co mu się w znacznej części udało; ale charaktery natomiast nie rozwijają się już z taką pełnością, jak w *Febris aurea.* Nadto i cel główny: t. j. tendencya niejasno się w obu utworach uwydatniła. Dalszą pracą Sarneckiego byli *Dworacy niedoli* (1876), komedya trochę niejasna w pomyśle, słaba w rysunku charakterów, lecz mająca dużo scen efektownych; dyalog jej odznacza się żywością, lekkością a czasami i dowcipem. Nastąpiła czteroaktowa komedya: *Urocze oczy* (1893), osnuta na świeżym motywie działania hipnotycznego ludzi na ludzi; ma parę charakterów wybornie nakreślonych (szambelan, hrabia, książę Zdzisław — osoby, w których ustopniowane jest upodlenie moralne; ładny okaz matrony-kasztelanowej; Terenia, dziewczę pełne serdeczności), akcyę dosyć skupioną, rozmowy żywe i znamienne, dowcipu sporo, scen komicznych parę. Najnowszym utworem Sarneckiego jest baśń udramatyzowana p. t. *Szklana góra* (1896). — Od r. 1877—82 był Sarnecki redaktorem pisma polityczno-literackiego *Echo.* Od 1886 do 1895 wydawał w Krakowie bardzo staranny pod względem ilustracyjnym dwutygodnik *Świat,* który, wolnym będąc od spekulacyjnych dążności, miał na celu prawdziwie piękne reprodukcye znakomitych lub interesujących pod jakimkolwiek względem obrazów, co też spełniał zazwyczaj z prawdziwem znawstwem rzeczy i smakiem delikatnym. W roku 1880 wyszedł 1-y tom zbioru komedyj Sarneckiego. Zbiorki jego opowiadań ukazały się w Krakowie r. 1883 p. n. *Różni ludzie,* we Lwowie 1884 p. n. *Owale i profile,* w Warszawie 1888: *Nowele.* Wyszły też powieści: *Złote serce* (1885), *Na ruinach* (1890).

KAZIMIERZ ZALEWSKI, obecnie od roku 1875 redaktor *Wieku,* rozpoczął zawód dramatyczny od bardzo słabych utworów, takich jak: *Bez posagu* (1869), *Wycieczka za granicę* (1872), *Z postępem* (1874), w których charaktery sto razy już wyprowadzane na scenę, jeszcze raz się pojawiały; w których

dyalog jak najpospolitszy w szerokie gadulstwo się przemieniał; w których dowcip nie istniał, chyba naciągany. Dopiero w komedyi *Po ślubie* (1875) utworzył autor nietylko sytuacyę wielce ożywioną, nietylko rozmowy dowcipne, nietylko postaci żywe, pewnemi przynajmniej cechami od pospolitości się wyróżniające, ale nawet całość wcale szykowną. Błąd jej główny był w tem, że przebiegły, zręczny, dowcipny, choć brzydki bohater zbyt samowładnie rozpanoszył się na scenie i tamował swobodę ruchów reszty osobistości. Nie dowodziła ta komedya głębokiej znajomości umysłu i serca człowieka, ale okazywała niepospolitą zręczność sceniczną. Następna z kolei większa komedya: *Złe ziarno* (1876) nie uwydatniła żadnego postępu względem swojej poprzedniczki; owszem przypomniała komunały pierwotnych utworów Zalewskiego; komunały i w charakterach i w słowach i w sytuacyach. Drobna natomiast sztuczka *Spudłowali,* wskutek zręczności i umiejętnego wyzyskania efektów scenicznych, udała się wybornie: dowcipny dyalog, żwawy pochód działania przyczyniły się do powodzenia tego utworu. Przytem, choć lekka z pozoru i treści, zawierała przecież błyski myśli głębszych i budziła uczucia szlachetniejsze. Dalsze komedye, jako to: *Dama treflowa* (1878), *Artykuł 264, Pani podkomorzyna* (1880), *Lis w kurniku* (1885), zaświadczyły bardzo korzystnie o udoskonaleniu roboty artystycznej w układzie scen i w dyalogowaniu, ale pomysłowość nie zajaśniała w nich nowym blaskiem, a charaktery nie nabrały większej wyrazistości psychologicznej. Gdy następnie w komedyi: *Górą nasi,* dotknął stosunków polityczno-społecznych, a we *Friebem* zabrał się do odmalowania antagonizmu żywiołów obcych z miejscowymi w przemyśle, okazał tu zdolności niepospolite. Zawładnąwszy techniczną stroną dramatu, rozwinął temata poruszające szersze zagadnienia, odnoszące się do klas całych. Nie chodziło mu tu o stworzenie wybitnych a nowych charakterów, lecz o odmalowanie ogólnego położenia pewnej warstwy społecznej w stosunku do innych. Osobistości np., które nam daje poznać we *Friebem,* są wszystkie dobrze znane zarówno z komedyj jak powieści naszych; psychologicznie nowego nie

ma w nich nic, tylko zabarwienie zewnętrzne, że tak powiem, jest tutaj inne aniżeli w znanych nam z owych komedyj i powieści postaciach. Reprezentują bowiem świat mieszczański; rozmowy toczą się tu o czekach, bilansach, wekslach, bankach i t. d. Ale to mieszczaństwo, które główne i przeważne miejsce zajmuje w komedyi, a raczej dramacie, tak samo bawi się, tak samo rozpustuje, tak samo marnotrawi pieniądze, tak samo żyje lekkomyślnie, jak i świat szlachecki, z którego zazwyczaj dawniejsi nasi belletryści brali swe osobistości. Tylko naczelniczka rodziny Wiesych, tylko jej krewny, tylko buchalter Dybek okazują się w chwili grożącej ruiny innymi od tego lekkomyślnego świata; jedni przypominają sobie wzory pracowitości i oszczędności, zostawione przez twórcę bogactwa zmarnowanego, drudzy dopomagają do powrotu na lepszą drogę. Czynnikiem, który wprowadził zamęt i troski do rodziny mieszczańskiej, był szlachcic zbankrutowany, którego nazwisko kupili mieszczanie dla swej córki; on to wstrętem do pracy a żądzą łatwego używania w przeciągu lat 4 potrafił zmarnotrawić kilkomilionowy majątek, nikczemnie zbankrutować i uciec z kobietą bezwstydną. Nie chce jednak powiedzieć przez to autor, że żywioł szlachecki wogóle rozstrój tylko sprowadzić może; jest bowiem w komedyi inny szlachcic, Karski, rozumiejący obowiązki obywatelskie i zajmujący się ratowaniem rodziny mieszczańskiej, która się spolszczyła, wobec grozy owładnięcia fabryką przez Friebego, zaciekłego giermanizatora. Wobec tej samej grozy doktryner demokratyczny Dybek oddaje swe współdziałanie na korzyść rodziny, która nie po jego myśli wychowała dzieci. W dwu dalszych komedyach: *Nasi zięciowie, Małżeństwo Apfel,* przedstawił Zalewski dwie odmienne strony stosunków pomiędzy rdzenną ludnością miejscową a zbogaconymi i ochrzczonymi żydami; w jednej próżność żydów, pragnących mieć za zięciów ludzi utytułowanych, w drugiej zdrożna buta i interesowność zbankrutowanej szlachty, uważającej, że łaskę robi żydom, biorąc ich córki za synowe, dowcipnie wychłostane zostały. Pomijając farsę: *Oj mężczyźni mężczyźni!* (1890) i fragment komedyi, bardzo pięknie się zapowiadającej a na

tle życia greckiego osnutej: *Synowie bogów,* najnowszymi sztukami Zaleskiego są: *Prawa serca* (1892), *Jak myślicie* (1894), *Łotrzyca* (1895), *Syn* (1896), gdzie autor pod wpływem utworów skandynawskich i nowszych niemieckich, wprowadził trochę polotu fantazyi (której poprzednio nie było), trochę więcej uczucia i surowości moralnej w ocenie życia społecznego. — Próbował także Zalewski sił swoich w dramacie historycznym — *Marco Foscarini* (1877); charaktery tu występujące nie zalecają się ani wielką pomysłowością, ani artystycznem obrobieniem, lubo pod względem myśli i uczuć wiele tu rzeczy pięknych i przejmujących.

Rozgłos chwilowy, nie podtrzymany późniejszą twórczością dramatyczną, osięgnął ALEKSANDER MAŃKOWSKI czteroaktową komedyą *Minowski,* nagrodzoną na konkursie warszawskim imienia W. Bogusławskiego w r. 1886. Komedya ta wyróżniła się od innych spółczesnych pominięciem zwykłego szablonu komedyopisarskiego, wprowadzeniem kilku świeżych postaci, kilku nieużywanych w naszych sztukach motywów, pewnem tchnieniem poetyckiem i dowcipnym nieraz dyalogiem. Wprawy scenicznej nie okazywała, lecz dosadnością rysów (niekiedy aż karykaturalną) zwracała na siebie uwagę, a osobistość w niej naczelna: obłudnik używający wśród spółobywateli powszechnego poważania, miała chwile niepowszedniej siły komicznej. Druga z kolei komedya: *Dziwak* (1887) mniej zawierała pierwiastku komicznego i aż zanadto przeniknięta była żywiołem dydaktycznym. Odtąd zwrócił się Mańkowski, znowuż z przerwami, do pisania powieści. *Pan Wojciech* (1889), *Hrabia August* (1890), *Moja Helenka* (1895), jako studya charakterów wiele mają zalet, ale jako utwory artystyczne licznemi nacechowane są wadami.

Niepowszedni talent jako analityk patologicznych głównie objawów serca okazał STANISŁAW GRAYBNER, z którego sztuk dwie głównie zarówno pod względem charakterów, jak pod względem kompozycyi zasługują na wzmiankę: *Fredzio* (1892) i *Irena* (1893). W tej ostatniej zwłaszcza są wstrząsające naprawdę sceny, w których bohaterka tytułowa, histeryczka, w silnie dramatycznych występuje kolizyach. Nie-

przyjemne one sprawiają wrażenie, lecz prawdy odmówić im nie można. I w powieści również patologią duszy ludzkiej najchętniej maluje, grzeszy zaś pod względem kompozycyi, czego dowodem jest: *Mamin synek* (1893). Zbiorek drobniejszych jego opowiadań mieści się w książce: *Na warszawskim bruku* (1894).

ZOFIA MELLEROWA rozpoczęła swój zawód literacki w r. 1872 od dramatu *Wanda* i powiastki zręcznie a dowcipnie prowadzonej p. t. *Grochowe wianki;* głównie wszakże odznaczyła się lekkiemi, pełnemi wesołości i zajmujących zawikłań komedyjkami. Oto spis jej utworów: *Złote runo, Postanowienia, Fałszywe blaski, Podwójna miara, W Alpach, Kto winniejszy, Uwięziona, Straduję!* Charaktery są zazwyczaj rzeczą podrzędną w tych sztukach, trzymających się na scenie dowcipem, umiejętnem zużytkowaniem efektów i ładnie rozwiniętą intrygą. Język piękny stanowi również ich zaletę niemałą.

Jeśli dotychczas wspomnieni pisarze zapatrują się jedni mniej, drudzy więcej na wzory francuskie, a mianowicie na Augiera, Dumasa, Sardou i Meilhaca tak, że w wielu utworach polskość występujących tam figur zakwestyonować można; to w JÓZEFIE BLIZIŃSKIM († 1893) mamy przedewszystkiem malarza swojszczyzny, który z lubem uczuciem wpatruje się w nasze szlacheckie wiejskie postaci, a znając je doskonale, z miniaturową nieraz dokładnością odtwarza je artystycznie. Zakres jego widzenia jest szczupły, to prawda; obracamy się tu ciągle w pewnem jakby zaczarowanem kółku, ani słowa; ale to, co tam widzimy, tak nam przypomina nasze obyczaje i nałogi, nasze pojęcia i uczucia, a tak dosadnie nieraz, tak charakterystycznie zawsze autor umie je przedstawiać, że niepodobna w nim nie uznać niepospolitego talentu. Autor nie rysuje galeryi figur, ale wybiera zazwyczaj jeden charakter, który starannie ze wszystkich stron nam ukazuje, pozostawiając inne postaci cokolwiek w cieniu. Humor swojski, t. j. ta dobroduszna jowialność, którą się przodkowie nasi odznaczali i która napotykać się daje dziś jeszcze na prowincyi, umiejętnie przez autora zużytkowana, wesołością

zdrową przejmuje widza i czytelnika. *Chleb ludzi bodzie, Mąż od biedy, Ojczulek*, a szczególniej *Marcowy kawaler, Pan Damazy, Rozbitki, Szach i mat, Chwast* są to istotnie nasze swojskie komedye, niewykwintne w pomyśle, niewyszukane w charakterach, naturalne w akcyi, charakterystyczne w rozmowie. Autor nie występuje bynajmniej w roli surowego sędziego, któryby z goryczą patrzał na zdrożności ludzkie i słowa gorzkiej nagany miał na ustach, lecz z uśmiechem ironicznym przypatruje się temu mrówczemu światkowi, w którym są liczne śmieszności, spotykają się nawet zgubne wady, dużo łatwowierności, małe wykształcenie, ale serc przewrotnych i z gruntu zepsutych niewiele. O przeprowadzenie tendencyi jakiejś również autorowi rzadko chodzi; on, zaobserwowawszy kilka zabawnych sytuacyj, wystudyowawszy jakiś charakter, prawie że typowy, rysuje sobie spokojnie niepretensyonalny obrazek, ażeby w artystycznem zwierciedle nasze wiejskie towarzystwo przedstawić. I to mu się doskonale udaje. Arcydziełem jego jest *Pan Damazy*, najmniej udatną — *Przezorna mama* (1871), w której główną dźwignią prowadzenia rozmowy jest wzajemne nierozumienie się, a następnie konieczność wyjaśnień; gdzie ludzie są łatwowierni aż do zbytku, tak, że pierwsze lepsze słowo z czyich-bądź ust o stosunkach majątkowych zaprowadza natychmiast stanowczą zmianę w usposobieniu. Niewątpliwie i nieporozumienie o słowa i łatwowierność u nas bywa; ale wogóle biorąc, więcej trochę mamy zastanowienia, więcej tego chłopskiego rozumu, który przecież w codziennych sprawach wystarcza. Jednak i w tym słabym utworze postać dziewczyny śmiałej, rezolutnej, która jest za jawnem oświadczeniem się, bardzo pięknie i trafnie narysowana. Zbiorek *Komedyj* Blizińskiego wyszedł we Lwowie 1882 roku (2-e wyd. 1890). — Bliziński jest także autorem wesołych powiastek, wydanych p. n. *Dziwolągi* (r. 1876) i *Humoreski* (1890). — Zajmował się on gorliwie zbieraniem materyałów do słownika języka polskiego, a jako drobny urywek z długoletniej pracy wydał w r. 1888 *Barbaryzmy i Dziwolągi językowe.*

Atmosferą swojskości tchną także komedye i krotochwile

Zygmunta Przybylskiego. Rozpoczął on swój zawód od drobiazgu salonowego p. t. *Gałązka jaśminu,* po którym nastąpiły tchnące pogodą i szczerotą uczucia: *Bzy kwitną, Pierwszy bal* oraz wiele innych jednoaktówek dla teatrów amatorskich. Zebrane są one obecnie w 2 tomikach p. t. *Komedye jednoaktowe* (Warszawa, 1892, 1895). Rozgłos pozyskał sobie Przybylski krotochwilą 4-aktową: *Wicek i Wacek,* gdzie tytułowi bohaterowie, niewielką odznaczający się zdolnością umysłową, trochę urwisowaci, ale serdeczni, poczciwi i dobrzy, zyskali sobie poklask ogólny i trwały. Dalszy ciąg tegoż pomysłu p. t. *Państwo Wackowie* już nie miał takiego powodzenia. Poważniejszemi nieco komedyami Przybylskiego są: *Dwór we Władkowicach* i *Złote góry.* Inne wymieniam z tytułu: *Protekcya dam, Historya jakich wiele, Wejście w świat.*

Jest jeszcze wielu innych komedyopisarzy, co licznemi nieraz utworami się zaznaczyli, ale nie mogąc tu podać bliższej ich charakterystyki, zaznaczam nazwiska i dzieła: *Aureli Urbański* (»Podlotek«, »Wojna z kuzynkiem«, »Pochód z pochodniami«, »Tak się nie godziło«, dramat: »Wataźka« 1888); *Stanisław Dobrzański* (1847 † 1880), którego wesołe, lubo zwykle rubaszne krotochwile, wyszły w jednym tomie we Lwowie r. 1886; *Feliks Szober,* zmarły 1878 (»Stara panna«, »Podróż po Warszawie«); *Mieczysław Dzikowski* (»Zdrowi i pokaleczeni«); *Wacław Sawiczewski* († 1896: »Z powrotem«, »Na bezdrożach«); *Adolf Abrahamowicz* (»Dwie teściowe«, »Stare gogi«, »Łyse konie« i wiele krotochwil drobnych); *Ryszard Ruszkowski,* który pisał dużo krotochwil wspólnie z Abrahamowiczem, wystawił na scenie i samodzielnie sztuk kilka, najświeższą z nich jest: »Jadzia wdową« (1896); *Jan Szutkiewicz* († 1897) debiutował r. 1896 pomyślnie krotochwilą p. n. »Popychadło«; *Daniel Zgliński,* autor dramatów »Ricardo« (1874); komedyi: »U wspólnego stołu«; dyalogu: »Poezya i prawda«; zwłaszcza, odznaczona na konkursie warszawskim, wielkiem uznaniem znacznej części krytyki cieszyła się sztuka czteroaktowa p. t. »Jakób Warka« (1894); mniejsze powodzenie miała sztuka trzyaktowa p. t. »Szantaż« (1896); *Labor* (pseudonim), autor 5-aktowej komedyi ze stosunków polsko-żydowskich p. t. »Węzeł gordyjski« (1893); bezimienny autor »Kraju« (1893) poruszył bardzo ważne zagadnienie społeczno-polityczne, ale rozwinął je raczej w szeregu obrazów niż w spójnej całości.

* * *

Dramat nasz historyczny, pomimo usilnych starań, nie może się rozwinąć, nie może się zdobyć na coś takiego, coby powszechnie arcydziełem nazwano. Autorowie przedsiębiorą sumienne studya dziejowe, starają się poznać ludzi, wypadki, obyczaje, mowę, stroje przeszłych pokoleń; ale to wszystko napróżno. Powstają wprawdzie udatne książkowe tragiedye i dramata, ale niema w nich istnie tragicznych sytuacyj. Jak w przeszłości naszej niewiele jest postaci prawdziwą grozą tragiki przejmujących, tak też trudno i dzisiejszym pisarzom wyrobić w sobie wysokie poczucie i pojęcie tragiczności tak silne, żeby aż w odpowiednich utworach stosowny wyraz znalazło.

Z pomiędzy tych, co usiłują minione dzieje w koturnach tragicznych pokoleniu obecnemu uprzytomnić, wymieniam najgłówniejszych:

Adam Bełcikowski oddawał się z początku poezyi, ogłosił nawet w r. 1863 dwa poemata: *Zofijówkę* i *Serafinę;* następnie poświęcił się badaniom historyi literatury, wykładając w Szkole Głównej, przez rok szkolny 1866/67, dzieje piśmiennictwa polskiego w wieku XVII. i publikując swoje studya historyczno-literackie: *Mikołaj Rej z Nagłowic* (1867), *Wacław z Potoka Potocki* (1868), *O satyrykach polskich XVII. wieku* (1872), *Konrad Wallenrod, Irydyon, Gustaw i Werther* (1872), *Kazimierz Brodziński* (1875), *Lucyan Siemieński* (1878), *Fr. Karpiński* (1880), *Elżbieta Drużbacka* (1881), *Fr. Bohomolec* (1885). Wyszły niemal wszystkie te oraz i inne prace krytyczne Bełcikowskiego w jednym zbiorze p. n. *Ze studyów nad literaturą polską* (Warsz. 1886). W tym samym atoli czasie zwrócił się do poezyi dramatycznej, tworząc już to krótkie, nie obfitujące w dowcip słowa,

ale mające kilka sytuacyj komicznych jednoaktowe krotochwile *(Nie jesteśmy sobie nic winni, Wizyta pana Feliksa)*, już to komedye społeczne *(Protegujący i protegowani* 1874); już to komedye historyczne *(Król Don Juan* 1869, *Dwaj Radziwiłłowie* 1871, *Przekupka warszawska* 1896). W komedyach historycznych starał się autor o wierność dziejom, o koloryt czasu, o żywość i powikłanie akcyi i o kreślenie charakterów wybitnych: brak atoli temperamentu namiętnego, chłód wiejący z całości, mała barwność słowa, osłabiają doniosłość owych zalet i sprawiają, że o tych utworach pamięta się z tego głównie względu, iż pole komedyi historycznej mało było dotychczas uprawiane. Dramatów historycznych Bełcikowskiego znamy dotychczas dziewięć: *Adam Tarło* (1869), *Hunyadi* (1870 [1]), *Franczeska di Rimini* (1873), *Kmita i Bonarówna* (1875), *Król Mieczysław II* (1876, drukowany w *Tygodniku illustrowanym* 1878), *Król Władysław Warneńczyk* (1876), *Przysięga* (1878), *Król Bolesław Śmiały* (1882), *U kolebki narodu* (1892). Główną ich zaletą jest psychologiczna i artystyczna konsekwencya w przeprowadzeniu charakterów przez kolizye dramatyczne, a następnie wielka staranność o zachowanie wierności dziejowej zarówno co do tła ogólnego jak i co do szczegółów, oraz etyczna podniosłość, wolna od wszelakiego rodzaju paradoksów. Osoby, wyprowadzone przez dramatyka na scenę, są rzeczywiście istotami żywemi, mniej lub więcej dramatycznemi, ale zawsze ludźmi, i to ludźmi danego czasu i miejsca. Gdyby autor miał do rozporządzenia większe zasoby wyobraźni, a co zatem idzie, większą barwność i siłę słowa, mógłby stworzyć dramat pierwszorzędnej wartości, o ile on naturalnie leży w granicach naszego narodowego usposobienia. Język Bełcikowskiego jest prawie niepokalanie poprawnym; wiersza używa nierymowego (który już Kochanowski do dramatyki naszej wprowadził), nie starając się, tak samo zresztą jak i inni dramatopi-

[1]) Właściwie jestto dramat najwcześniejszy, wyprzedzający wszelkie inne utwory Bełcikowskiego, bo pisany w latach jeszcze szkolnych.

sarze nasi, porobić w nim koniecznych ulepszeń, coby go na istotnie *miarowy* zamieniły.

Bełcikowski pisał także powieści *(Dług honorowy, Patryarcha* — z roku 1872), oraz nowelle: *(Ognisko domowe, Stary kawaler* r. 1885), ale te słabe są, zarówno w opowiadaniu, jak i w rozmowie; charaktery, zwykle szkicowo tylko narysowane, nie uwypuklają się należycie; dodatnią ich stroną jest myśl rozumna, wynikliwie w rozwoju wypadków przeprowadzona.

WINCENTY RAPACKI usilną pracą stara się zdobyć to, co daje talent. Od r. 1874, kiedy się ukazał pierwszy jego, największem powodzeniem odznaczony, dramat historyczny: *Wit Stwosz*, napisał wiele utworów *(Mikołaj Kopernik, Mazur Czart* 1876, *Maćko Borkowicz* 1879, *Pro honore domus* 1880, *Acernus, Odsiecz Wiednia* 1883, *Sprawa rodzinna, Histryoni* 1892), w których dał poznać swoje wiadomości dziejowe, swoje wmyślenie się w przeszłość, nakreślił kilka pięknych postaci, ale nie umiał tchnąć żywszego ducha w swe dzieła, będące często jakby powiązaniem wielu epizodów, nie zaś całością organicznie się rozwijającą. Najcelniejszą stroną jego dramatów są sceny zbiorowe, w których odmalowane bywa starcie się dwu odmiennych prądów cywilizacyjnych, lub warstw sobie nieprzyjaznych. Psychologia natomiast osób pojedyńczych nie jest należycie pogłębioną, lubo rysy, jakie w danym charakterze autor zaznaczył, umie konsekwentnie w całości dzieła utrzymać. Najlepiej mu się udają postaci artystów, oraz charaktery namiętne i burzliwe. Język, miejscami pełen siły i energii, wogólności jest manierowany, nie ma dość swobody i polotu poetycznego. W komedyi historycznej wytworzył parę ładnych całości artystycznych. Pomijając *Figlik Stańczyka*, wspomnieć należy z uznaniem: *Odbijanego* a zwłaszcza obfitującą w mnóstwo rysów ciekawych i z życia aktorskiego doskonale pochwyconych sztukę p. n. *Bogusławski i jego scena* (1887). I w drobnych opowiadaniach niejedna rzecz jest cenna; zebrane są one p. n. *Trefniś*. Większe powieści dziejowe nie celują kompozycyą.

jako to: *Grzechy królewskie* (1885), *Hanza*, *Do światła* (1887), *Histryoni* (1891).

Bronisław Grabowski, znawca slawistyki, pisujący liczne studya z dziejów, literatury i życia Słowian (*Słoweńcy* w *Niwie* 1872, *Bulgarowie* w *Ateneum* 1876, *Karolina Świetla* tamże 1880, *Teatr w Czechach*, *Franciszek Raczki* tamże 1884, *Trylogia antyczna Vrchlickiego*, *Akademia umiejętności w Pradze* tamże, *Pielgrzymka do złotego domu* w *Biesiadzie literackiej* 1885 i wiele innych), probujący także sił swoich w nowellistyce, jest autorem kilku dramatów historycznych: *Mściwoj i Swanhilda* (1876), *Syn Margrafa* (1880), *Królewicz Marko* (t. r.), *Domna Rozanda* (1886). Specyalne studya poprowadziły autora do obrania walki z wrogami Słowiańszczyzny, najprzód Niemcami, potem Turkami, za temat swych dramatów. W pierwszym utworze, bardzo jeszcze słabym pod względem układu, następstwa scen i dyalogowania, mamy obraz zajmujących, psychologicznie różnorodnych usposobień Słowian nadelbiańskich, z których jedni już przyjęli chrześcijaństwo, głównie dla zabezpieczenia się od napadów giermańskich, drudzy trwali przy swej wierze prastarej, a inni wreszcie (lubo tylko w pojedyńczych objawach) zachwiani w tej wierze, a z nienawiści do Niemców nie chcąc przyjąć chrześcijaństwa, żadnej już nie wyznawali religii. Wszystkich łączy i zapala jedno uczucie: potrzeba obrony ziemi rodzinnej przeciw hardym Giermanom, co ich psami słowiańskimi łżyli. W *Królewiczu Marku*, o wiele doskonalszym co do kompozycyi, widzimy tego podaniowego bohatera w całym blasku »junactwa«, opromienionego poezyą, ale działającego wśród warunków rzeczywistych a wielce dla niego wrogich, gdyż mu nie dozwalają żadnej większej klęski zadać Turkom i młodo kładą go do mogiły. Wiele tu scen prawdziwie pięknych i iście poetycznych, a zgodnym z epoką i miejscowością stylem oddanych. W *Domnie Rozandzie* (napisanej pod pseudonimem Zenobiusza Drakuli) krwawe swaty Tymka Chmielnickiego, gorąca miłość Piotra Potockiego i tragiczny los bohaterki tytułowej nastręczały sposobność do rozwinięcia niepowszedniej siły dramatycznej, lecz rzadko kiedy pomysłowi sytuacyi dopisało jej wykonanie. W sztuce fantastycznej, *Boruta* (1890), próbował Grabowski podania ludowe o tym dyable-szlachcicu przejąć myślą poważniejszą, lecz zdołał napisać tylko feeryę mieszanego charakteru. Prócz dramatów pisuje także nasz autor komedye i obrazki dramatyczne: *Na wodach*, *Sprzymierzeńcy czyli inteligencya w miasteczku* (1878), *Drugi raz* (1883 w *Echu* i osobno). Wyzyskiwanie motywów komicznych jest w nich zazwyczaj słabe.

Władysław Tarnowski (Ernest Buława, ur. 1841 † 1878), pisał wprawdzie bardzo wiele powieści poetyckich, wierszy lirycznych (*Poezye studenta*, *Krople czary* 1865, *Pioluny* 1869), ale najdojrzalszemi jego utworami są dramata, a mianowicie: *Izaak*, misteryum biblijne (1871), *Karlińscy*, tragiedya w 5 aktach (1874) i *Joanna Grey*, obraz tragiczny z XVI wieku w 5 aktach (1874). Jest w tych utworach natchnienie, zapał, uczucie gorące, siła tragiczna, wyrażenia poetyczne świeże, potęga słowa i wdzięk zarazem. Charaktery są wogóle dobrze pomyślane i przez akcyę przeprowadzone. W *Karlińskich* jest więcej skupienia dramatycznego, w *Joannie Grey* mamy szeroko zarysowany na tle stosunków humanistycznych w Anglii obraz starcia się krwiożerczych namiętności, obok bohaterki tytułowej, pełnej szlachetnego uniesienia, serdeczności i poezyi. W *Karlińskich* jest trochę melodramatyzmu (bohaterka jest lunatyczką), w *Joannie* tragiczność jest silniejsza. W tamtym dramacie cała rodzina tchnie duchem bohaterskim, z drobnemi tylko odcieniami w poszczególnych postaciach, w tym — kontrasty są wydatniejsze: przewrotna osobistość Northumberlanda i krwawe instynkty księżniczki Maryi stanowią doskonałe przeciwieństwo względem szlachetnej i pełnej spokoju Joanny, względem dziecinnego trochę, a sztuce swej całkowicie oddanego Holbeina, lub poetycznego, tęsknego samouczka-muzyka, Alastora, syna kata. Zakochanie się tylko Joanny w Guilfordzie, którego całą zaletą była dzielność myśliwska, razi w tym podniosłym dramacie, lubo psychologicznie usprawiedliwionem być może.

Karol Brzozowski, początkiem zawodu swego należący do poprzedniej epoki, kiedy na tle Wschodu, dobrze

poznanego przez siebie pisywał powieści poetyczne: *Noc strzelców* w *Anatolii* (1856), *Ognisty lew* (1857) i dużo tłomaczył z niemieckiego, w dobie nowszej kreślił obrazki z życia południowej słowiańszczyzny: *Deli Petko* (1876), *Sen w Bałkanach* (1877), a potem zwrócił się do dramatu. Pierwszy jego w tym rodzaju utwór to *Malek* (1880), wierszem rymowanym 11-zgłoskowym pisany, a przedstawiający chwilę ostatecznego zawojowania Krymu przez Rosyę. Osnowę dramatyczną poczerpnął autor z Pamiętników Mey'a wydanych r. 1828 w Paryżu. Po *Maleku* wystawił Brzozowski w teatrze lwowskim: *Karola XII* z niejakiem powodzeniem. Najświeższym jego utworem jest 5-aktowa tragiedya wierszem p. t. *Joanna Neapolitańska* (1896 w »Ateneum«). Psychologia głównych postaci przeprowadzona tu została w naczelnych rysach dobrze, namiętności przemawiają właściwym sobie językiem; styl ma nieraz dużo poetyczności, ruch sceniczny biegnie szybko, ale potężnego wrażenia »tragiedya« nie sprawia; jest tylko udatnym i niepowszednim »obrazem dramatycznym«, ponieważ brak utworowi należytego artystycznego ześrodkowania; charaktery zaś i kollizye nie przejmują nas do głębi.

Kazimierz Gliński jestto poeta wykarmiony romantyzmem, spragniony wielkich uczuć, wstrząśnień, wielbiący potężne charaktery, których dusze pragnąłby dać poznać społczesnym zdenerwowanym i zbolałym. Rozpoczął od wierszy lirycznych (na cześć Kazimierza W. 1869), po długiej dobie milczenia napisał *Obłąkanych* (1882), utwór nawskroś przeniknięty tradycyami romantyki, potem dał *Annę Firlejównę* (1887), z wielu względów znacznie realniejszą od poprzedniej sztuki, jakkolwiek dającą jeszcze obszerne pole wylewom lirycznym i pomysłom niezgodnym ze ścisłą konsekwencyą rozwoju charakterów i wypadków. Najlepszym z dotychczasowych dramatów jest *Almanzor* (1891 i drugie wydanie wraz z *Firlejówną* w 1893). Wskazuje on niepospolite zmężnienie talentu dramatycznego, panowanie nad słowem dla wypowiedzenia tego tylko, co pewna osoba w takiej lub innej sytuacyi wyrazić musiała, a nie tego, co autorowi poetyczniejszem i lepiej brzmiącem się wydaje, — doskonalsze obrobienie charakterów, większą umiejętność prowadzenia akcyi. Zarówno sceny komiczne, jak wzniosłe mają właściwą sobie wybitność, tak, że pod tym względem nie zawodzi autor oczekiwania czytelnika. Wiersz wszędzie piękny, nieraz świetny. Treść tylko sama nie może obudzić w nas żywszego zajęcia. Spółczucie dla losów człowieka wzrasta w miarę podniosłości celów, ku którym on dąży. W bohaterskim królu Maurów widzimy dzielnego wojownika, dość szlachetnego człowieka, ambitnego władcę, któremu idzie o powiększenie swych posiadłości i bogactw. W jego wrogach, hiszpańskich chrześcijanach, nie znajdujemy również takich uczuć i dążeń, któreby serce nasze ku nim stanowczo i nieodwołalnie skłoniły. Starcie się więc tych potęg jest dość obojętnym wypadkiem pod względem etycznym; siła tragiki nie działa tutaj z nieprzepartą swą mocą. Sympatya jedynie poety dla Almanzora potrafiła niejednokrotnie pociągnąć ku niemu czytelnika. Scen pełnych siły i uroku poetycznego nie brak utworowi. Dramat najnowszy, który autor tragiedyą przezwał, *Król Bolesław Śmiały* (1896), podejmujący wątek przez tylu innych obrabiany, ma wprawdzie dużo piękności szczegółowych, ale jako całość zarówno w osnowie jak i w psychologii głównych postaci nie posiada dość skupienia lub dość siły tragicznej, by wywołać potężniejsze wrażenie. Ładny jest obrazek dramatyczny p. t. »Chata Nikodema« (1896). — Z innych utworów Glińskiego wiele zalet posiadają wyjątki z *Królewskiej pieśni* (drukowane w *Ateneum* 1891), mającej zobrazować czasy podaniowe Lecha. Ze wspomnień osobistych brane są fragmenty *Nocy bezsennych*, jak niemniej *Wspomnienie Tatrów* (1891). Liryki i epigramata zawarte w *Poezyach* (1893) w drobnej tylko części za wyraz prawdziwego natchnienia uważać można. Twarde warunki życia zmuszają poetę do robót, które usposobieniu jego mało odpowiadają. Jest też Gliński autorem powieści: *Czarodziejka, Psia budka, Kwiaty bez woni* (1894), *Budowniczy szczęścia* (1895), *Tarantula* (1896), *Klęska* (1897), nowel zebranych w książkach p. t. *Z zakutego*

grodu (1891), *Splątane nici* (1893), oraz kilku utworów dla dzieci i młodzieży.

JULIAN ŁĘTOWSKI (w rzeczywistości: *Władysław Książek* ur. 1857, zmarły 1897 r.), poeta władający wierszem wytwornie, — nam dał się poznać z dwu dramatów: *Izrael na puszczy* (1880) i *Firdusi* (1884). Polot poetycki, silne, głębokie, namiętne uczucie, charaktery pełne podniosłości lub grozy, język piękny, w świeże nieraz przenośnie strojny, oto główne zalety utworów. Zwrócił się potem do nowelli, chociaż się w niej nie rozlubował, ponieważ nie wypływała z głębin jego usposobienia i kierunku myśli, w którym fantazya, a nie obserwacya dominującym była pierwiastkiem. Najpiękniejszą z jego dawnych nowel są: *Wawrzyńcowie,* mieszczący się w pierwszym zbiorze zatytułowanym ironicznie *Nowocześni bohaterowie* (1888). Później poszły dalsze zbiorki, zawierające rzeczy bardzo różnej wartości: *Rywale* (1890), *Na bożym świecie* (1891), *Robakiewicz* (1892), *Stary mąż* (1893). W końcu przeszedł do powieści a pierwszą próbą jego w tym kierunku, niezbyt udatną, była *Rogata dusza* (1894).

JULIUSZ TURCZYŃSKI w zawodzie literackim pracuje już oddawna, bo co najmniej od r. 1861, kiedy wydał dramat wierszem p. n. *Kiejstut,* ale ani tym utworem, ani też poematami: *Powieść o czarnobrewcu, Tragiedya życia* (1867), ani *Krytycznym rozbiorem dzieł Adama Mickiewicza* (1872, Grażyna, Wallenrod, Dziady), ani wreszcie opowiadaniem *Jaskinia potępieńca* (1875) nie zwrócił na siebie baczniejszej uwagi ogółu. Dopiero dramat *Mojmir,* uwieńczony nagrodą na konkursie krakowskim, a ogłoszony drukiem w roku 1882, obudził trochę żywsze zajęcie, lubo posiada zalety cząstkowe jedynie. Mojmir, przedstawiony z początku jako król dzielny, energiczny, przebiegły i podejrzliwy, okazuje się w ciągu akcyi bezczynnym i bezradnym; wskutek tego dramat zmienia się na szereg obrazów dyalogicznych, przeplatanych długimi monologami. Treść główna: obrona starych bogów przeciw zaprowadzonemu przez Mojmira, dla względów politycznych, chrześcijaństwu, nie może dziś u nikogo znaleźć sympatyi, zwłaszcza że drugi motyw: walkę przeciw Niemcom

zostawiono na dalszym planie. Dyalog nie posiada ani żywości ani potęgi dramatycznej i akcya wlecze się; 4 akty wyglądają jakby ekspozycya, a 5 jest nagłem rozwiązaniem. Na scenie unikał autor rozmyślnie obrazu boju i mordów; jeden tylko Mojmir ginie wobec widzów; zabójstwa wskazane są poprzednią mową tych, co je spełniają. Po *Mojmirze* zaczęły się znów pojawiać powieści i nowelle: *Niepoprawni,* (satyra na żydów), *U stóp Czarnohory* i wiele innych opowiadań i obrazków z życia góralskiego na Rusi.

Konkurs dramatyczny warszawski imienia Wojciecha Bogusławskiego 1886 r. wywołał cały szereg utworów, z pomiędzy których komisya pierwszą nagrodę przyznała *Albertowi Wójtowi* STANISŁAWA KOZŁOWSKIEGO. Wyróżnia się istotnie ta tragiedya od ogółu nowszych prób tego rodzaju odmiennym traktowaniem pierwiastków dramatycznych; autor chciał odtworzyć namiętne, na pół dzikie usposobienie ludzi z początku XIV wieku, zapamiętałych zarówno w gniewie jak w miłości, zmysłowych i okrutnych. Udał mu się ten zamiar w znacznej części, w przeprowadzeniu charakterów przez akcyę była konsekwencya, w sposobie wyrażania się tętniła jędrność, posługująca się obrazami rozlegle, nieraz szczęśliwie rozwiniętemi. Uczuć sympatycznych nie budziła jednak tragiedya, a rażąc w wielu miejscach jaskrawością lub niezręcznością, nie uzyskała potwierdzenia wyroku sędziów konkursowych w uznaniu ogółu. Druga tragiedya Kozłowskiego: *Esterka* (drukowana osobno 1896) słabszą jest od pierwszej; środki artystyczne w niej użyte są pospolitsze, motywowanie głównego wypadku mało przekonywa; niektóre tylko ustępy są świetne. Najnowszy jego dramat *Turniej* (1897), pomimo wad w psychologii i układzie, wielkie zyskał powodzenie.

O wiele większem uznaniem niż Alberta Wójta obdarzył ogół dwa inne dramata na owym konkursie odznaczone t. j. *Larika* i *Lenę*. Oba posiadają to w obfitości, czego brakło *Wójtowi* — własność budzenia silnych uczuć sympatycznych.

Larika napisał JAN GADOMSKI, przedstawiając w nim rozpaczliwą walkę tuziemczych celtyckich mieszkańców Wiel-

kiej Brytanii z wdzierającą się coraz gwałtowniej i działającą rozkładowo potęgą rzymską. Różne odmiany uczuć patryotycznych, jak nie mniej ich sponiewieranie i zanik, wcielone w postaci żywe, nie allegoryczne, wprawione w ruch pełen kolizyj tragicznych, tak potężnie przejmują czytelnika i widza, że na usterki układu zważa niewiele.

Lena jest utworem WACŁAWA KARCZEWSKIEGO (Maryana Jasieńczyka). Dziewczyna jeszcze uczuć swych nieświadoma, wydana za mąż za człowieka przeżytego i nikczemnego, poznawszy jego podłość jak nie mniej podłość całego otoczenia arystokratycznego, pod wpływem rozwijającej się w jej duszy miłości do towarzysza lat dziecinnych, porzuca dom pełen ohydy, a odtrącona przez rodziców, pozbawiona Janka, który zginął w pojedynku z jej mężem, dostaje obłąkania. Chociaż w kompozycyi są znaczne błędy, piękność wielu scen, szlachetność i poetyczność charakterów Leny i Janka nadają całości powab wielki.

STANISŁAW HR. RZEWUSKI, rodem z Wołynia, przesiadujący od lat wielu w Paryżu i biorący czynny udział w tamecznej publicystyce, napisał zarówno w polskim jak francuskim języku dużo dramatów (»Ostatni dzień Don Juana«), powieści (»Hrabia Witold«) i artykułów literackich. Polotu i siły ma dużo, zarówno jak i skłonności do paradoksów.

W W. Ks. Poznańskiem odznaczył się jako pisarz dramatyczny JÓZEF KOŚCIELSKI, autor niefortunnego zbioru »Poezyj« (1884). Napisał on najprzód tragiedyę p. t. »Władysław Biały, książę gniewkowski (1874) rozwlekłą i źle skomponowaną, potem drugą p. t. »Arrya«, (1875, druk. w 1882), posiadającą prześliczne pod względem myśli tyrady i sceny, chociaż nie zadawalającą w całości. Zwrócił się następnie na pole komedyopisarstwa i ogłosił »Dwie miłości«, »Dzienniczek Justysi«. Ta druga ma dużo uroku poetycznego i znalazła powodzenie w teatrze.

WŁADYSŁAW RABSKI, napisawszy studyum historyczno-literackie o satyrach Krzysztofa Opalińskiego po niemiecku (na stopień doktorski), ogłosił równocześnie 1893 r. pierwszy

swój dramat »Asceta«, mglisty w pomyśle, niezręczny w układzie, lecz okazujący w autorze umysłowość żywą i kwestyami żywotnemi zajętą. Oddał się potem publicystyce i w krótkim przeciągu czasu jako szermierz idei postępowych zyskał sobie rozgłos niemały. Drugi jego dramat p. t. »Zwyciężony« (1895) oparty jest na walce uczuć osobistych z dążeniami i przekonaniami społecznemi (demokrata zaślubia arystokratkę i chcąc dogodzić sercu, sprzeniewierza się hasłu przez się głoszonemu). Napisany jest jędrnie; a postaci trzymają się dzielnie pod względem psychologicznym i scenicznym.

WŁADYSŁAW MOTTY († 1895) poświęcał się zrazu malarstwu, ilustrował dzieła Flammariona oraz »Baśnie i klechdy polskie«. Następnie przerzuciwszy się na pole literatury ogłosił chorobliwie fantastyczną nowellę p. t. »Hrabina Hoisthohl«, a potem dramat p. n. »Demon miłości«, grany w Poznaniu i Krakowie, posiadający pewne zalety psychologiczne, lecz nieudolny pod względem techniki. Drugi jego dramat 4-aktowy, przedstawiony na scenie poznańskiej w r. 1895 p. t. »W zapasach z losem« nie posiada siły dramatycznej.

Nad dramatem historycznym pracowali także z mniejszem lub większem szczęściem: zmarły w r. 1879 *Józef Wojciechowski* (Józef z Mazowsza), autor poematów (»Judyta« 1863), powiastek i powieści (»Kobiety i mężczyzni« 1871), wreszcie tragiedyi: »Gero Margraf« (1873); — *Franciszek Lasocki*, autor tragiedyj i obrazów dramatycznych: »Ludgarda« (1867, Warsz.), »Nemezys« (1875, Rzeszów), »Zdemaskowani« (t. r.), »Joanna, królowa neapolitańska« (1893), »Wbrew zamiarom« (1896, Sambor), »Całopalenia« (t. r.); — *Paulina Moers Tuszewska* (Julian z Poradowa), autorka »Przeora Paulinów«, który ją najwięcej rozsławił, »Wesela Zdobywcy«, »Kleopatry« i »Księżnej Gorysławy«; — *Leopold hr. Starzeński*, autor dramatów: »Syn Bohdana« (1868), »Starosta wieluński«, »Legat hetmana« (1869), »Gwiazda Syberyi« (1881), komedyi: »Powrót konfederata« (1869), komedyo-dramatu: »Sen trefnisia« (1882), na tle czasów Jana Kazimierza); — *Józef Łabuński*, który ogłosił dramata: »Agrypina«, (1886), »Ziemowit« (1887), »Bolko szczodry« (1894) i in.; —

Wacław Wojsym Antoniewicz, autor dramatu: »Zygmunt August król polski« (1888).

W dramacie spółczesnym zaznaczyć należy dość udatną próbę p. t. »Zmarnowane życie« (1895), napisaną przez *Stefanię Laudynową;* znać tu głębsze wpatrzenie się w istotę i objawy duszy ludzkiej, znać także wprawne władanie piórem, chociaż język i styl przedstawiają pewne usterki.

Odrębne od innych dramatyków naszych stanowisko zajmuje ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI (Władysław Okoński), znany nam już jako publicysta, śmiało a często zuchwale broniący haseł postępowych, jako stylista nieporównany, jako talent przedniego rzędu. Pierwszym jego utworem dramatycznym byli *Niewinni,* który to utwór komisya krakowska do grania zaleciła; nastąpiły potem: *Ojciec Makary, Antea, Na targu, Helwia, Poddanka, Za maską, Piękna, Blazen, Pauzaniasz.* Zaletą wszystkich tych utworów jest jakiś rys oryginalny, jakaś strona, zazwyczaj przez dramatyków naszych pomijana; czy to gdy autor rozwija teoryę zależności woli od pobudek wewnętrznych; czy gdy maluje straszne męczarnie księdza, któremu do dzieci własnych przyznać się nie wolno; czy gdy dowcipnie wystawia niebezpieczeństwa, na jakie piękność kobieca jest narażona; czy gdy w imię swobody indywidualnej, w imię praw człowieka, zakłada protest przeciw zwyczajom i obyczajom tradycyjnym. Czaruje nas dalej w tych dramatach styl wszystkimi blaskami drogich kamieni najstaranniej oszlifowanych; autor unika jak zarazy wszystkich wyrażeń pospolitych, utartych i spowszedniałych, a tak dba o wykwintność jak żaden z naszych spółczesnych pisarzów; przenośnie jego i porównania oryginalne i świeże, a zwykle nader trafne, nie mają nic spólnego z figurami retorycznemi; polegają one przeważnie na przywracaniu albo nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego, na wlewaniu w te oderwane pojęcia — życia i ruchu. Dowcip, mianowicie dowcip zjadliwy, jest zawsze na zawołanie autora; z temperamentu satyryk i pamflecista, przenosi swą niepohamowaną werwę i swój subtelny zmysł spostrzegania różnic do dramatu i wywołuje na usta uśmiech, pełen złośliwego

zadowolenia, czasami bolesny; szczerego serdecznego śmiechu nigdy on nie wywoła, ale niekiedy przejmuje strachem: ostrze jego błyszczy jak stal, migoce jak brylant. A dyalog, zawsze świetny, dościga niejednokrotnie najdalszych granic dramatyczności i ożywienia. Potrzeba wytężyć wszystkie zdolności ujmowania wrażeń, ażeby zrozumieć i według zasługi ocenić całą kunsztowność tej wymiany słów, która jest wymianą pocisków.

Obok tych zalet atoli, stoją inne właściwości tworzenia, które mnie przynajmniej wydają się wadami. Bogactwo i różnorodność natury ludzkiej sprowadzone zostały w dramatach Okońskiego do minimum. Temperamenty i charaktery w wyrażaniu swych uczuć i myśli, w postępowaniu i czynach zacierają się do niepoznania, a czasami i znikają nawet zupełnie. Panującym wszędzie typem jest człowiek rozumujący, dowcipny aż do rozkrwawiania ran serca własnego, wykształcony wykwintnie, zręczny dyalektyk, mówiący abstrakcyami zamienionemi w obrazy. Czy to będzie niewolnik z IV wieku przed Chrystusem, czy patrycyusz rzymski z czasów Cezara, czy szlachcic polski z połowy XVIII stulecia, czy dzierżawca z początku wieku naszego, czy adwokat spółczesny: wszyscy przemawiają językiem, właściwym jedynie i wyłącznie samemu autorowi; wszyscy mają na zawołanie nadzwyczajną zręczność dyalektyczną, obfitość wielką porównań i obrazów; wszyscy są sprytni i przebiegli w myśli, mniej zdolni do czynu, drażliwi, nerwowi, pessymiści i cynicy potrochu. Co się powiedziało o mężczyznach, to prawie bez wyjątku da się zastosować do kobiet: są to umysły subtelne, władnące skarbami mowy, jak mało kto, wyposażone wyobraźnią bujną i lotną, rozumiejące każdy splot myśli i szermujące słowem, jak wytrawni i wytworni sofiści. Z pozoru możnaby te osoby wziąć nawet za istoty pozbawione serca, które pochłonęła zdolność rozumowania. W gruncie rzeczy tak nie jest, — mają one wiele uczucia i to głębokiego, wulkanicznego; ale tak się przyzwyczaiły do ukrywania go w głębi duszy, tak się uzbroiły w kolce dla świata otaczającego, że uczucie to

wydobywa się na jaw rzadko i nie wypowiada się prostą mową serca, ale amplifikacyą poetycką.

I późniejszy pięcioaktowy dramat Świętochowskiego *Aspazya* (w *Prawdzie* 1885) ma podobne zalety i wady, tylko że wady w mniejszym tu wydatnieją stopniu aniżeli w dramatach poprzednich, dlatego, że większość osób w nich występujących — to najświetniejsze umysły Grecyi Peryklesowej: to Anaksagoras, Protagoras, Sokrates, Fidyasz, Sofokles, Eurypides, Perykles i Aspazya; ich więc rozmowy, choćby najwykwintniejsze, choćby wszystkimi blaskami drogich kamieni błyszczały i lśniły, choćby zręcznością i dowcipem szczytu pomysłowości sięgały, jeszcze rażącemi nieprawdopobieństwem nie będą. A jeżeli zauważymy, że autor umiał tu się powstrzymać w szafowaniu skarbami wykwintnego stylu i dozwolił mówić niektórym osobom, nie należącym do wytwornego grona np. Hermipowi, w sposób zwykły, a nawet pospolity; jeżeli nawet rozmówcom wytwornym potrafił nadać odrębne odcienie wyrażania się, np. Sokratesowi; to uznać będziemy musieli znaczny postęp w urozmaiceniu dykcyi stosownie do temperamentu i stopnia ukształcenia personelu dramatycznego; w wyrażeniu tylko uczucia głębokiego nie wzniósł się ponad retorykę. W osnowie dramatycznej porusza Świętochowski odwieczną walkę postępowej i wolnomyślnej demokracyi z konserwatywną, pozornie bogomyślną, a w gruncie samolubną i zepsutą arystokracyą, która wszelkich dokłada starań, ażeby ludziom nowym i poglądom nowym utrudnić wpływ na masy społeczne. Jako zwykłą a najdotkliwszą broń, którą w tej walce posługują się żywioły zachowawcze, przedstawia autor oskarżenie postępowców o znieważenie wiary i moralności. Pod ciosami tej broni wielu umiera, jak Fidyasz, inni, chcąc ich uniknąć, muszą iść na wygnanie, jak Anaksagoras, a rzadko kto odpiera je zwycięsko, jak Perykles z Aspazyą. Można nawet powiedzieć, że to zwycięstwo Peryklesa w dramacie jest raczej frazeologiczne tylko niż rzeczywiste, gdyż cokolwiekbyśmy mówili o zmienności usposobień tłumu, mowa Peryklesa nie była tego rodzaju, ażeby mogła wpłynąć stanowczo na uspokojenie umysłów roznamiętnionych w tym stopniu, w jakim go odmalował Świętochowski. Układu całości doskonałym nazwać nie podobna; za dużo w dramacie poruszono spraw, ażeby je można było równomiernie obrobić; brak zogniskowania części daje się czuć silnie; a zmiany scen nieraz upowodować należycie nie powiodło się.

Dwa następne dramata Świętochowskiego: *Aureli Wiszar* (1888) i *Regina* (1889), stanowiące wraz z *Ojcem Makarym* trylogią »Nieśmiertelnych dusz«, nie przedstawiają postępu pod względem artystycznym. Znowuż w nich natura ludzka w uszczuplonych pojawia się kształtach, znowuż rozmowa osób, na różnym stopniu wykształcenia będących, a odmiennemi temperamentami obdarzonych, jest jednakowa; uczucie zaś, jak i poprzednio, w tyradach retorycznych występuje. Idea zasadnicza obu dramatów jest wspólna: wypieranie jednostek wyjątkowo utalentowanych i pragnących działać z siebie i na swoją rękę przez tłum ucywilizowany, trzymający się pewnych norm tradycyjnych. Aureli Wiszar, pragnąc dać przykład unormowania uczciwego stosunków między pracodawcami a robotnikami, »założył fabrykę, której dochody i zyski miały być rozdzielane między robotników. Rzeczywiście pokochali go oni i widzieli w nim swego dobroczyńcę. Przedsięwzięcie szło dobrze, ale ponieważ szkodliwie oddziaływało na interesa innych przemysłowców i budziło niepożądane roszczenia w ich gromadach roboczych, więc usiłowano go odwieść od zamiaru, następnie odstraszyć, a wreszcie gdy to nie pomogło, pozbawiono kredytu i doprowadzono do niemożności pokrycia zobowiązań pieniężnych. Jednocześnie rozniecano w robotnikach naprzód przesadne nadzieje, a potem nikczemne podejrzenia. Ciemni, rozłakomieni, poduszczeni przez intrygantów, nie otrzymawszy spodziewanych i lichwiarzom sprzedanych zysków, wybuchnęli buntem i podpalili fabrykę. Aureli, oburzony niewdzięcznością i zbrodnią, wpadł do papierni, gdzie go paru łotrów i sprawców pożaru zamknęło w gorącej suszarni«. Regina po okropnym zgonie męża opuszcza Europę i udaje się do Afryki, do Ojca Makarego, który tu rozwija bardzo skuteczną cywilizacyjną działalność.

Staje się jego pomocnicą w oświecaniu, wspomaganiu i leczeniu biednych murzynów. Niedługo wszakże mogą swobodnie oddawać się swoim dobroczynnym zajęciom. Francuzi domagają się, żeby Ojciec Makary służył ich polityce; Anglicy, żeby popierał ich interesa handlowe; Kościół, żeby działał w myśl papieża; Niemcy, żeby nie wchodził w sferę ich zaborów. A gdy Ojciec Makary, chcąc utrzymać swą niezależność i mając na celu dobro tuziemców, nie zaś jakiekolwiek względy postronne, odmawia tym żądaniom i nagabywaniom, czuje się nagle przez wszystkich opuszczonym, widzi demoralizacyą za pomocą wódki szerzoną wśród jego własnej gromadki, wreszcie przez nasłanego od handlarza niewolnikami murzyna zostaje otrutym. Regina, otoczona nieprzyjaciółmi, nie widząc możności dalszego działania, rozczarowana co do wyników misyi przez siebie podjętej, zażywa truciznę i ażeby się nie dostać w ręce wrogów, podpala chatę, w której się znajduje. Taka jest treść tych obu dramatów; ponieważ w nich głównie chodziło o uwydatnienie myśli przewodniej, charaktery, z wyjątkiem głównych, zostały ledwo naszkicowane. *Aureli Wiszar* ma nieco więcej wydatności pod tym względem aniżeli *Regina*.

I najnowsza praca Świętochowskiego: *Duchy* (1895) ujęta została w formę dramatyczną. Nie jest to jeszcze całość skończona; ogłoszone dotąd trzy części stanowią dopiero jej połowę. O sposobie zatem przeprowadzenia idei zasadniczej nie można sobie wyrobić należytego pojęcia. Ideą tą jest walka ludzkości o światło i swobodę. Wyobrazicielami tej idei są dwie jednostki ludzkie Aryos i Orla, odradzający się w coraz to nowej postaci w ciągu wieków. Pierwsza część *Duchów* p. t. »Alrun« przedstawia bojowanie Aryosa i Orli, wśród pierwotnej hordy ludzkiej, o prawo miłości osobistej dwojga kochających się istot. W części drugiej p. n. »Moronowie« widzimy pragnienie wydobycia się z więzów rządu kapłańskiego, narzucającego jarzmo niewoli na wszystkich, utrzymującego rozbrat między plemionami i niedozwalającego indywiduom działać swobodnie. Część trzecia p. t. »Zwiastun« zajmuje się zobrazowaniem apostolstwa miłości, przyjmowanego z upojeniem przez głodnych i biednych, a ściganego przez sytych i możnych. Część ta jest najpiękniejszą, bo w niej zalety stylu Świętochowskiego mogły w przedstawieniu bardzo urozmaiconych stosunków zajaśnieć w całej pełni; kiedy w dwu pierwszych, dalekich od prostoty, jaką sobie wyobrażamy w zaraniu dziejów, autor chcąc upoetyzować swych bohaterów, kazał im przemawiać nieraz słowami sztucznej i chłodnej patetyczności. Sceny w *Duchach* są przeplatane opisami krajobrazów i siedzib ludzkich, opisami bardzo, czasami zanadto wykwintnemi.

Szersze pojęcie natury ludzkiej znajdujemy w powiastkach Okońskiego: *Karl Krug, Chawa Rubin, Damian Capenko, Klemens Boruta,* które łączą się wspólną ideą walki o byt. Niema tu już ludzi dowcipnych, nerwowych i drażliwych; ale osoby z różnymi temperamentami, z różnym stopniem wykształcenia i odmiennymi nałogami. Widoczny jest w autorze wpływ obserwacyi, wpływ wspomnień osobistych, branie osnowy więcej z życia, niż z fantazyi. Wprawdzie i tu przemaga jeszcze jedna sytuacya tylko; widzimy, jak ci ludzie dążą do zapewnienia sobie sposobu do życia, jak myśl ich pracuje nad tem wyłącznie, ażeby zdobyć kawałek chleba albo o biedzie zapomnieć, ażeby zapewnić byt rodzinie lub módz ją utworzyć. Lecz łatwo sobie to wyjaśnić szczupłymi rozmiarami nowelli, której głównem zadaniem jest odmalowanie charakteru w pewnej kolizyi dramatycznej. Tymczasem drobne szczegóły, z życia zaobserwowane, dowodzą, że autor, jeżeli chce, potrafi wdrożyć się w przedstawianie natury ludzkiej wszechstronnie. Nawet język zastosował, choć w części, do stopnia wykształcenia tych osób, które malował: nie mówią już one, jak osoby dramatów, stylem wykwintnym i naukowym; autor pohamował w sobie popęd do szyderskiego dowcipu i każdą z postaci swoich odmiennym nieco sposobem wyrażania się obdarzył.

Prócz twórczości belletrystycznej, prócz ożywionego udziału w publicystyce, Świętochowski ogłosił także poważne studyum: *O powstawaniu praw moralnych* (Warszawa 1877), które jest znacznie rozszerzoną doktorską rozprawą, napisaną

w języku niemieckim; wydał *Dumania Pessymisty* i rzecz o *Wolterze* w stuletnią rocznicę jego śmierci (Warsz. 1878), dwa odczyty publiczne *O Epikureizmie* (Warszawa 1880), rozprawę: *Poeta jako człowiek pierwotny* (1896). Wiele artykułów popularno-naukowych zamieścił dawniej w *Przeglądzie tygodniowym*, od roku 1878 w *Nowinach*, a od roku 1881 w *Prawdzie*.

W Krakowie zaczęły wychodzić w r. 1896 »Pisma Aleksandra Świętochowskiego« mające objąć 6 tomów.

Pewne, lubo dość dalekie podobieństwo do Świętochowskiego w manierze artystycznej okazali dwaj młodzi dramatopisarze: *Seweryn Płomieńczyk* i *Alfred Nossig*. Pierwszy ogłosił w r. 1881 (w Kijowie) obraz dramatyczny p. n. *Wojna*, w którym autorowi nie tyle szło o odtworzenie jakiejś rzeczywistości, chociaż osnowa umiejscowiona jest w Bośni w czasach nam bardzo blizkich, ile o uplastycznienie idei, jaką uwydatnił Grottger w cyklu Wojny: ludzie czy szakale?

ALFRED NOSSIG wydał w r. 1885 (we Lwowie) poemat dramatyczny p. n. *Tragiedya myśli*, gdzie na tle życia, cierpień i męczeństwa Giordana Bruna jędrnem, dzielnem słowem odmalował walkę wolnego ducha z gniotącemi go formami, przekazanemi przez pokolenia, a zamienionemi w bezduszną rutynę. Potem napisał dramat historyczny p. t. *Król Syonu*, obrazujący chwilę powstania Żydów przeciw uciskowi Rzymian za Hadryana pod dowództwem Bar-Kochby. W dowódcy tym autor, zgodnie ze swem usposobieniem, uwydatnia wewnętrzny rozłam, niewiarę w obrządki religijne, któremi jednak dla tłumu posługiwać się musi, pogardę dla tych, na których czele stoi, lecz przytem i nader wielką wrażliwość na wdzięki niewieście, co ostatecznie burzy jego ambitne plany. Kilka scen, w duchu Szekspirowskim napisanych, celuje mocą wyrażenia; wiele tu jest dowcipu i rozumnych spostrzeżeń, ale całość nie sprawia dramatycznego wrażenia, nie budzi uczucia grozy, nie przejmuje i nie wstrząsa duszy. — Prócz tragiedyj pisał Nossig *Poezye* prozą (1888), w których więcej się interesuje wewnętrznemi przejściami duszy niż zewnętrznymi wypadkami, lubuje się w zgłębianiu własnej jaźni lub pokre-

wnych sobie duchów i stara się wyłowić z nurtów życia perełki natchnienia; często, niewątpliwie, bierze pięknie błyszczącą kulkę szklaną za perłę rzeczywistą, paradoks czy wybryk fantazyi za myśl głęboką, ładny frazes za spostrzeżenie; ale nieraz też istotnie połów mu się udaje. Ta ostatnia uwaga zastosowaną być musi w szczególności do obszernej opowieści *Jan Prorok* (1892), przybierającej zwroty epopei, a obrazującej na tle życia lwowskiego w r. 1880, z różnych stron rozpatrywanego, usposobienie, przejścia, proces duchowy tytułowego bohatera, który czując w sobie skłonność do rzeźbiarstwa, nie ufa jednak swym siłom i coraz innych szuka zajęć, dopóki wreszcie nie przekonał się, że tylko w zawodzie plastyki znajdzie zadowolenie wewnętrzne. Jest w tym utworze taka obfitość myśli, tyle scen przepysznych, że możnaby go wysoko postawić, gdyby nie rażące błędy językowe i stylowe. — Nossig pisuje także rozprawy ekonomiczne i społeczne, zarówno po polsku jak po niemiecku (»Ueber die Bevölkerung« 1885, »Materialien zur Statistik des jüdischen Stammes« 1887, »Versuch zur Lösung der jüdischen Frage« 1887, »Einführung in das Studium der socialen Hygiene« (Stuttgart, 1894).

Poezya epiczna długo prawie nie istniała w literaturze naszej z doby ostatniej; pojawiały się wprawdzie niekiedy »zakusy« w tym kierunku twórczości, ale przechodziły zazwyczaj niepostrzeżenie i nie wywoływały najmniejszego zajęcia. Kto dziś wspomina *Królewską parę* Józefa Tretiaka, *Powieść o Czarnobrewcu* Juliusza Turczyńskiego, liczne powieści poetyckie Ernesta Buławy (Władysława Tarnowskiego), *Zwierzęta*, *Bitwę*, *Janinę* Teodora Sęczkowskiego, *Opryszka* Maryi Bartusówny i inne tym podobne utwory? Napisane wedle dawnej maniery, powtarzając obrazy i zwroty znane, nie wnosząc żadnego nowego pierwiastku poetycznego w wyborze treści, nie mogły one rywalizować z powieścią prozaiczną, która wzięła interesa społeczne pod swój patronat i pozyskała serca i wyobraźnie ogółu czytelników. I dlatego w najnowszym okresie rozwoju naszej epiki nie posiadamy

ani jednego większego utworu, któryby od naśladownictwa dawnych kształtów poetyckich był wolny, któryby nowe widnokręgi w zakresie *formy* otwierał. Wogóle obecne próby epickie są słabe jako całość i tylko w szczegółach ta lub owa nad mierność się wznosi. Poeci bardziej utalentowani unikają epiki, nie chcąc się posługiwać kształtami przebrzmiałemi, a nie mając siły do stworzenia nowych. Od czasu do czasu tylko, jakby dla utrzymania ciągłości tradycyi poetyckiej, ukaże się powieść, której już nawet niekiedy poetycką nie nazywają, tylko... wierszowaną. Za najpiękniejszą, najwięcej tchnienia poetyckiego zawierającą, starannie pod względem stylu i wiersza obrobioną całostkę epicką uważam Bronisława Komorowskiego: *Kniaziowie Rożyńscy*.

Bronisław Komorowski rozpoczął od poezyj lirycznych i komedyi: *Po śmierci* (1868); napisał następnie cały szereg tragiedyj kreślonych pięknym językiem i wytwornym wierszem, a pełnych uczucia i fantazyi. Parę z nich zaledwie drukiem ogłosił, jako to: *Rejtan* (1869), *Krok, ostatni Arkony książę* (1874). Równocześnie jednak zajmował się i dalej komedyopisarstwem: *Małoduszni* (1871), *Próba ognia* (1874) i powieściami poetyckiemi. Ostatnim jego utworem dramatycznym, napisanym i posłanym na konkurs dramatyczny w Krakowie r. 1875, ale drukowanym dopiero w r. 1882, jest *Błędna gwiazda*, komedya w 5 aktach wierszem, na tle czasów Stanisławowskich. Jestto nie tyle komedya, gdyż żywiołu prawdziwie komicznego brak tu prawie zupełny, ile obraz dramatyczny lekkomyślności obyczajów, zalotności, zagęszczonych rozwodów dla przyczyn błahych, dla kaprysu. Wiersz tu wszędzie gładki i ładny, ale bardzo mało charakterystyczny; wszyscy mówią prawie jednakowo: poetycznym językiem samego autora. Jedna postać naprawdę jest dobra, t. j. kapryśnej, nudzącej się i szukającej ciągle nowych wrażeń Karoliny, głównej osoby w obrazie. Jako pomysł oryginalny tego utworu już w sprawozdaniu konkursowem z r. 1876 zaznaczono wprowadzenie do niego osoby, o której ciągle się mówi na scenie, której udział w akcyi jest dla widza niewątpliwym, a która mimo to nie pojawia się na widowni

aż do końca, chociaż poniekąd sztukę rozwiązuje. Pomysł ten znalazł się następnie w *Pogodzonych z losem* Lubowskiego (1878), gdzie podobną rolę ma książę, raz się tylko i na krótko ukazujący na scenie, oraz we *Friebem* Zalewskiego (1885), gdzie właśnie ten Friebe, o którym się ciągle mówi w sztuce i który jest panem sytuacyi, nie ukazuje się wcale i jest tylko zaanonsowanym tak samo jak w utworze Komorowskiego książę Denasau... Najnowszym jego utworem, snać długie lata obmyślanym i obrabianym, jest powieść poetycka na tle XVI stulecia p. t. *Kniaziowie Rożyńscy* (Lwów, 1889, 213 str.), gdzie pełen tęsknej zadumy nastrój, z rozpamiętywania pięknej przeszłości i zestawienia jej z chmurną teraźniejszością wynikły, przeplatany jest tu i owdzie wybuchami jowialnego humoru; a uroczysta postać rycerza-pokutnika, urocza — dziewczęcia na futorze stepowym wychowanego, pociągające swemi losami sylwetki Maryi i Aminy, napółtajemnicza osobistość kowala Gdyka i serdeczna, szczera dusza ormianina Dermosa żywe obudzić mogą zajęcie. Poematowi brak tylko potężniejszego wyrazu uczucia i większej spójności w układzie, ażeby mógł zająć bardzo wybitne w najnowszej epice naszej stanowisko.

Najsympatyczniej przyjętą została przez czytelników *Laszka* (Kijów, 1883, trzecie wyd. 1894), napisana przez Włodzimierza Wysockiego, zmarłego 11 sierpnia 1894 r. Jestto utwór co do ducha i kształtów należący do szkoły ukraińskiej z przymieszką niektórych pierwiastków poezyi Syrokomli. Po »przygrywce«, gdzie poeta zwracając się do stepowego wiatru ukraińskiego i do Dniepru, »dziadusia siwobrodego«, umie uniknąć niewłaściwości tej zużytej formy i jeżeli nie zachwyca, to przynajmniej nie razi umysłów realistycznie na poezyą się zapatrujących, — następuje tu opowiadanie o walkach Polaków i kozaków z Tatarami, umyślnie, jak się zdaje, bez oznaczenia czasu. Jak w *Maryi* Malczewskiego, tak i w *Laszce* jeden z tych, co idą na wyprawę (Zdzisław) pozostawia ukochaną w domu jej rodziców; jak w *Maryi*, tak i tu obecni jesteśmy pożegnaniu kochającej się pary, jak w *Maryi* tak i tu kochanka (Terenia), puszczając lubego na bój, chce, ażeby

w walce się odznaczył, ale pragnie również, ażeby się kierował »oględnością sędziwą«. Spór między atamanem kozackim a Zdzisławem o brankę, odbitą Tatarom, którą okazała się Terenia, spór zakończony przez kobietę, co, zagrzewając kozaków i Lachów do boju z Tatarami, ranioną została śmiertelnie, stanowi wątek; a dążność do ustalenia bratniej zgody — przewodnią myśl poematu. Pomimo usterek językowych, stylowych i wierszowych *Laszka* daje się czytać z prawdziwem zadowoleniem; uczuciowość głęboka przenika cały utwór, nadaje mu właściwości liryczne i chwyta za serce. — Podobne zalety, lecz na mniejszą skalę, ma druga powieść poetycka Wysockiego p. n. *Oksana* (1891), której osnowę stanowi motyw, nieraz wyzyskiwany, uwiedzenia dziewczyny ukraińskiej przez panicza, lecz odświeżony tłem nowem, mało w dzisiejszej poezyi używanem, przedstawiającem niedawne krwawe wypadki. Oksana pragnie ocalić swego uwodziciela, a gdy się to jej nie udaje, czyni ofiarę ze wszystkiego, co posiada, ażeby go na daleką drogę zaopatrzyć. Liryzm i tutaj przemaga nad plastyką. Podobnie i dwie legendy p. t. *Bocian* (1894) mają cechy przeważnie liryczne. Pięknościami w szczegółach odznacza się szereg sonetów p. t. *Las* (1890), najwięcej pod względem formalnym wykończonych, a mających dużo prostoty, wiele poczucia piękna przyrody; stary tylko leśnik, zabijający żyda, który jak inne drzewa tak i dąb ulubiony miał skazać na ścięcie, trochę melodramatycznie wygląda. Wysocki rozpoczął swoją twórczość od »fraszki« satyrycznej p. n. *Wszyscy za jednego* (Kijów, 1882, trzecie wyd. 1886), a dalsze jego poezye w tym duchu są: *Zaklęta łza* i *Nowe dziady* (Kijów, 1884); oraz *Satyry i Bajki* (Kijów i Odessa, 1894).

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI, pisujący zazwyczaj liryki łatwe pod względem wiersza, lecz świeżością się nie odznaczające, wydał w r. 1888 powieść podolską p. t. *Hanka*, malującą żywo i barwnie szczegóły bytu wieśniaków, a mianowicie miłość Hanki, córki »ladaszczego Hrycia«, z Iwanem, synem wielce zamożnego i ambitnego gospodarza Makara, miłość, której na przeszkodzie staje z jednej strony uparta i zawzięta niechęć Makara, a z drugiej zaloty ekonoma

Śnieżki, który przy pomocy arendarza Szlomy i »czarownicy« Horpyny usiłuje Hankę ku sobie pociągnąć. W opowiadaniu o tej miłości i w przedstawieniu życia wiejskiego Wierzbicki dziwnie łączy swą skłonność do romantyzmu i idealizmu z wpływami realistycznemi, jakie z dzisiejszej atmosfery literackiej nań podziałały; sielanka i rzeczywistość plączą się z sobą ustawicznie w tym poemacie. Najpoetyczniejszą i najlepszą stroną jego są krajobrazy, kreślone z miłością i talentem. Zbioru *Poezyj* liryczno-gnomicznych Wierzbickiego tom pierwszy wyszedł w Krakowie 1894 roku.

JULIA TERPIŁOWSKA ogłosiła r. 1893 w Krakowie powieść »starosłowiańską« p. t. *Borys*. Podniosłem sercem i podniosłym tonem opowiedziała autorka historyą duszy Daka (według niej Słowianina) Borysa, który, dostawszy się do niewoli rzymskiej za Trajana, pozyskał miłość swej pani, Flawii, co dla niego wzgardziła cezarem, a jako świeżo nawrócona chrześcijanka, głośno tę wiarę wyznająca, umarła śmiercią męczeńską. Wyzwolony przez nią Borys wraca w strony rodzinne, na prośby matki żeni się z dobrą, gospodarną, lecz nieukształconą Rzepką, ale myślą i uczuciem ciągle ulatuje w krainę wspomnień o Flawii, nie wierzy w potęgę bóstw krajowych, tchnie pragnieniem wyswobodzenia rodzinnej Dacyi z pod jarzma rzymskiego i zagrzawszy ziomków do nierównej walki, ginie śmiercią bohaterską, przekazując rodakom hasło wyjarzmienia. Autorka pełna jest uczucia poezyi i uczucie to potrafiła przelać w swój utwór, lecz plastyka jej fantazyi nie była dość silną, ażeby módz stworzyć prawdziwe, żywe i rzeczywiste postaci. Flawia, Borys, Rzepka, nawet Trajan — to uosobienia raczej pewnych myśli, aniżeli istoty z ciała i krwi. Piękne i podniosłe są niektóre ustępy; myśli rozumnych, wyrażonych ładnie, mamy tu sporo, uczucie rozlane jest wszędzie, lecz całość jako utwór artystyczny, jako malowidło charakterów i sytuacyj ściśle ześrodkowanych, zadowolić nie może.

Najrozleglejszą, ale niezbyt szczęśliwą próbą w zakresie epiki była *Baśń nad baśniami* WOJCIECHA HR. DZIEDUSZYCKIEGO. Autor ten jest jednym z najpłodniejszych i najróżnostronniejszych pisarzów spółczesnych. Posiadając oczytanie

wielkie, swadę oratorską niepospolitą i łatwość pióra, zwracał działalność swoją w bardzo odmiennych nieraz kierunkach: powieściowym, filozoficznym, publicystycznym, pedagogicznym i poetycznym, a choć w żadnym nie osiągnął wybitniejszego stanowiska, w każdym przecież zostawił ślad, którego historya pominąć nie może. Rozpoczął zawód pisarski od *Fantazyj* i *Uczonych fantazyj* (1871), przeszedł do romansu filozoficznego: *Władysław* (1872) oraz *Powieści Wschodu i Zachodu* (1873), w których starał się pochwycić znamienne cechy różnych plemion i okresów dziejowych; oddawał się następnie przez czas dłuższy badaniom sztuki plastycznej i wynik swoich poszukiwań a rozmyślań złożył w takich dziełach jak: *Ateny* (1877), *Studya estetyczne* (2 tomy 1878—9), *Listy o Włoszech* (1866), *Historya malarstwa we Włoszech* (1892); zwrócił się potem do filozofii i jej dziejów, zastanawiał się nad początkami nauki nauk, rozbierał rozmaite systematy etyczne, mówił o spółczesnych prądach filozoficznych: materyalizmie, pozytywizmie, pesymizmie, mistycyzmie; część tych rozpraw, drukowanych po czasopismach, zebrał w trzech książkach p. t. *Listy czytelnika* (1893), *Roztrząsania filozoficzne o podstawach pewności ludzkiej* (t. r.) i *O wiedzy ludzkiej* (1895). Napisawszy w r. 1879 powieść z czasów cesarstwa rzymskiego p. t. *Aurelian*, zainteresował się kwestyami archeologicznemi, filologicznemi i pedagogicznemi *(Ikonostas horodczański* (1887), *Wiadomości starożytnych o gieografii ziem polskich* (t. r.), *Listy o wychowaniu* (1892), uprawiając równocześnie krytykę literacką (parę artykułów o powieściach historycznych Sienkiewicza) i publicystykę *(Listy ze wsi,* dwie serye 1889—90). Przeszedł dalej do poezyi wierszowanej, ogłaszając *Baśń nad baśniami* (1888, dwa tomy, Lwów) i *Anioła* (1892). Są to pod względem wątku chronologicznego dwie krańcowe prace; pierwsza cofa się w czasy przedchrześcijańskie, druga przedstawia najświeższy doniosły wypadek w życiu naszego społeczeństwa. W *Baśni* chciał się trzymać (choć niezawsze to zrobił) wiernie i treści i formy tych szczątków mityczno-bajecznych, jakie się na piśmie lub tradycyi ustnej z czasów przedchrześcijańskich u nas przechowały,

obrawszy sobie głównego bohatera w osobie Krakusa. Ponieważ jednak wątek ściśle polski nie wystarczał autorowi do wysnucia szeroko zakreślonego obrazu, wprowadził więc do swego poematu pierwiastki ogólno-słowiańskie, a w tej mieszaninie nie zdołał zlać należycie części składowych. Fantazya jego okazała się za mało lotną, a władanie wierszem zanadto słabem, ażeby utwór mógł wywrzeć silniejsze wrażenie. Są w nim tu i owdzie ładne ustępy (o dawnych olbrzymach, nie mogących się pogodzić z nowszym stanem rzeczy na ziemi itp.) ale nie są one w takiej liczbie, ażeby całość mogła się nazwać piękną i żywotną. W *Aniele* są pomysły i sytuacye wspaniałe w zasadzie, ale w wykonaniu chybione lub nieudolne, a pewne niezręczności wyrażenia sprawiają, że nawet myśl zasadnicza autora niejasno przedstawia się wielu czytelnikom. Podobne zalety i wady ma też tragiedya a raczej misteryum pięcioaktowe p. t. *Król Bolesław II* (Lwów, 1894), gdzie ambicya oraz namiętna miłość ku Krystynie popycha króla nietylko do słów i czynów gwałtownych, ale także do nikczemnego kłamstwa, a jedna słaba przemowa ducha Krakusowego czyni go barankiem potulnym. — W najnowszych czasach nawrócił Dzieduszycki znów do powieści, drukując kilkutomowe, rozwlekłe opowiadania, jako to: *Małżeństwo mieszane* (2 tomy, 1892), *W Paryżu* (3 tomy 1894), *Święty ptak* (2 tomy, 1895). Ułożył też wstęp historyczny do dzieła illustrowanego: *Królowie polscy w obrazach i pieśniach* (1893).

Bardzo słabą próbą epickiej twórczości jest poemat na tle krymskiem *Stanisława Kuczewskiego* p. t. »Helena« (Lwów, 1881), gdzie tylko krajobrazy mają pewien powab, uczucia zaś i akcya nieudolnie są wyrażone i przeprowadzone. Równie słabą jest powieść wierszowana *Tadeusza Otawy* p. n. »Halina« (Warsz., 1885). Obrobienie tematu, podobnego do głównego wątku *Kirgiza* Zielińskiego, w duchu romantycznym zostało dokonane: efektowne, silnie wstrząsać mające umysł zdarzenia — przedstawione bez należytego psychologicznego umotywowania, bez trzymania się wskazówek rzeczywistości. Z powodu braku prawdopodobieństwa w skreśleniu chwili rozstrzygającej, z powodu słabego wykonania scen wymagają-

cych siły, ta »powieść wierszem« nie robi wrażenia. Znacznie lepszą jest druga powieść poetycka tegoż autora, p. t. *Pieśń lirnika*, opiewająca miłość kozaczą i dzielną postać dziewczyny ukraińskiej.

W Poznaniu ukazała się r. 1893 powieść wierszowana *Ludwika Mizerskiego* p. t. »Syrena«, opiewająca sercowe dzieje młodzieńca, usidlonego przez piękną zwodnicę. Jestto duży, kilka tysięcy wierszy zawierający utwór, pisany stylem potoczystym, lecz pozbawiony świeżości, rozwlekły w kompozycyi, mdły w opracowaniu.

Poemaciki żartobliwo-satyryczne pojawiają się także od czasu do czasu; poezyi w nich zazwyczaj niewiele, czasami znajdzie się myśl głębsza. W tym dziale wspomnieć należy: *Aleksandra Morgenbessera* († 1893), który wydał trzy utwory »humorystyczne«: *Palestra* (1880), *Myślący burmistrz* (1881), *Zwycięstwo książki* (1889); dalej *Kazimierza Bartoszewicza*, wielce utalentowanego publicystę i zapobiegliwego wydawcę, który prócz redagowania humorystycznego *Ananasa* i kalendarza pod tym tytułem, wsławił się satyrami: *Kandydat na radcę, Ogniem i mieczem.* Pod kryptonimem *B.* wyszła gładko wierszowana fraszka: *Mateusz czyli ostatni zajazd na Kleparzu* (Kraków, 1885).

* * *

Lira odzywała się rzadko w początkach okresu tego. Wyśmiano jej roztkliwienie; powiedziano, że w niej »pęknięcie serca znać«, więc nawyrzekawszy na żelazny wiek prozy, umilkła, nie mogąc znaleźć tonów, któreby z panującym dziś akordem zgodzić się mogły. Zarówno starsze, jak i młodsze pokolenie, po kilku próbach zabrania głosu, dawało pokój, mówiąc sobie, że albo niema dla kogo, albo niema o czem śpiewać. Ze szpalt tygodników, jak słowiki z krzaków, dawały się czasem słyszeć piękne nuty, lecz ginęły, przebrzmiawszy w zapomnieniu, gdy je mało kto w całość zbierał. Że jednak ogół żądny był karmi poetycznej — dowodzą zbiorowe wydania twórców naszej wielkiej, albo nawet średniej poezyi,

chciwie rozchwytywane (wydania Mickiewicza kilkakrotne, Słowackiego pogrobowe, w roku 1866, i nowe 1880, 1884[1]), Krasińskiego, Kondratowicza, Pola, Romanowskiego i t. d.

Dopiero od r. 1887 nastąpiło w dziedzinie liryki i poezyi wogóle większe ożywienie.

Nie powtarzając tu, com o starszem pokoleniu poetów powiedział w pierwszej części tego zarysu, rzucę okiem na tych, co brali lub biorą żywszy udział w piśmiennictwie dzisiejszem.

Wacław Szymanowski (zmarły 1887), zajęty w tym okresie redakcyą *Kuryera Warszawskiego*, spoczywał na laurach dawniej zdobytych i rzadko kiedy odzywał się jakimś wierszem pięknie utoczonym (*Gawędy i satyry*, 1873), a rzadziej jeszcze dramatem lub farsą (*Ostatnia próba, Siła złego na jednego, Posąg*, 1880), częściej natomiast dawał swe piękne przekłady z francuskiego. Zbiór jego utworów poetycznych oryginalnych i tłomaczonych wyszedł w Warszawie r. 1884 w 5 tomach p. n. *Poezye i dramata.*

Felicyan Faleński, odznaczając się nadzwyczajną wykwintnością formy, przezwyciężał umyślnie sobie postawione trudności rymowe, ażeby wirtuozyą swoją wykazać. W tym okresie czasu wydał dosyć suchy poemat *Pod Kannami* (1869 w *Kłosach*, a r. 1870, w zbiorze zawierającym dawniejsze poezye historyczne p. n. *Z ponad mogił*), szereg pieśni o piękności natury, które opiewał w sposób raczej wymuszony, niż z głębi duszy pochodzący (*Odgłosy z gór*, 1871); wiele ładnych przetworzeń z dziedziny motywów poczerpniętych z literatury powszechnej (*Świstki Sylena* 1876), dwieście z górą wierszy gnomicznych i epigramatów (*Meandry* 1892), dopełnienia tematów poruszonych w zbiorach poprzednich (*Pieśni spóźnione* 1893); siedem tragiedyj, odmiennością formy

[1]) Z tych wydań wyodrębnić należy krytyczne edycye Mickiewicza w 4, Słowackiego w 6 tomach, dokonane przez dra Henryka Biegeleisena, oraz podjętą na wielką skalę edycyę Mickiewicza przez Towarzystwo literackie jego imienia we Lwowie, a nadto tanie wydanie warszawskie w 4 tomach i niezmiernie tanią edycyę *Pana Tadeusza*, nakładem Macierzy polskiej, odbijającą w r. 1896 już sześćdziesiąty tysiąc.

dramatycznej odznaczających się: *Syn gwiazdy, Althea, Florynda, Królowa* (Jadwiga), *Juniusz Brutus, Sofonizbe, Ataulf*[1]), dużo przekładów z Juwenalisa, Horacego, Hezyoda, Dantego i innych (1878 i 1892); całkowity przekład Petrarki, poprzedzony obszernem studyum nad tym poetą (1880); a nadto parę powieści, wykończonych w rzeźbie osób, ale nadzwyczaj chłodnych w kolorycie: *Sama jedna*, *Świetne widoki pani Marcinowej* i inne częściowo zebrane w *Utworach powieściowych Felicyana* (Warszawa, 1884, tom I-szy). Skupiony w myśli, wytworny w wierszu, bywa czasami niezrozumiałym z powodu zwięzłości wyrażeń. Pisuje też niekiedy piękne studya literackie: o Trenach i Fraszkach Kochanowskiego, o Mikołaju Sępie Szarzyńskim i t. p.

Do młodszego już pokolenia poetów, którzy jednak działalność swą rozpoczęli dobrze przed początkiem tego okresu, należą:

Leonard Sowiński (zmarły 1887) podnioślejszemi zwykle w poezyi zajęty myślami, nie wyrobił sobie zupełnie jasnych poglądów i nie umiał nieraz ocenić dzisiejszego czasu, potępiając go jednostronnie. W dramacie *Na Ukrainie* (1873), osnutym na wypadkach niedawnych, skreślił wspaniale różne żywioły, jakie ówczesnem społeczeństwem targały. Z drugiej strony, zarówno we *Fragmencie powieści* (1869), jak w *Grafie Jaroszu* (1872), przedstawił rozhukane namiętności nader powszedniej natury, starając się im nadać wyższe jakieś znaczenie za pomocą poetycznego słowa. Siła wyrażenia, plastyka obrazowania, gorący koloryt, wiersz przepyszny: oto zalety niepospolite, któremi się talent ten odznaczał, choć ich na stworzenie znakomitego dzieła niezawsze używał. Zbiór jego utworów wyszedł w Poznaniu 1875 we 2-ch tomach. — Po dziesięciu latach od czasu wydania tego zbiorku, Sowiński przedstawił czytelnikom nowy, p. n. *O zmroku* (Warsz., 1886). Istotnie mroczny on jest wielce, ale bywają w nim i błyski

[1]) Trzy pierwsze dotychczas drukowane są tylko w czasopismach; ostatnie trzy pod ogólnym napisem »Gród z siedmiu wzgórz« wyszły r. 1896 w pierwszym tomie »Utworów dramatycznych« Felicyana (Kraków); *Florynda*, nagrodzona na konkursie warsz., spoczywa w rękopiśmie.

jaskrawe. Poeta, który zawsze z wysoka patrzył na świat i jego dzieje, który bardzo wybitnie samemi najwyższemi zagadnieniami życia społeczeństw w poezyach swoich się zajmował, jakkolwiek czuje upadek swych sił twórczych i gorzkie nad nim łzy leje, jakkolwiek błąka się po otchłani wątpliwości, posiada jeszcze dosyć mocy, żeby się nie dać pokonać zwątpieniu i rozpaczy, a nawet wynajduje w końcu ujście ku światłościom niebieskim, co mu dają ukojenie w skrusze i modlitwie. Z temperamentu namiętny, łatwo popada w krańcowości. Rozumie i potężnie oddaje poczucie siły tytanicznej w pokoleniu prometeuszowem, ale równocześnie, znając małość człowieka, korzy się przed Panem (»Świat ducha«). Wiek obecny wydaje mu się znikczemniałym, spodlonym i głupim, ale poeta też wyznaje, że pierwiastki rozkładowe trująco podziałały i na niego samego. Liryki jego wogóle świetne są pod względem dykcyi, ale jednostronne wielce pod względem myśli. Do liryk dołączył opowiadanie epiczne p. n. *Prażnik*, w którem pragnął widocznie zachować jak najzupełniejszą przedmiotowość i dlatego, obrawszy temat z życia ludu wiejskiego na Podolu, przymuszał się, wbrew właściwościom swego talentu, do utrzymania prostoty wyrażeń i sytuacyj. *Prolog tragiedyi* jest, jak zapewniają znawcy stosunków na Rusi, obrazem wiernie z rzeczywistości (około r. 1850) malowanym. Zapewnienie to chroni autora od zarzutu dowolnego wymyślania scen jaskrawych, okropnych, ale nie może oczywiście zabezpieczyć od wytknięcia win artystycznych. Osoby jego dramatu mówią jednakowym językiem, właściwym samemu poecie; autor zbyt pochopnie posługuje się w dramacie takiemi potęgami przyrody jak błyskawice, grzmoty, pioruny; charaktery są prawie wszystkie gwałtowne i namiętne. — Prozą, oprócz obszernej, 5-tomowej kompilacyi: *Rys dziejów literatury polskiej podług notat A. Zdanowicza* (Wilno, 1874—78), napisał zajmujące bardzo *Wspomnienia szkolne* (Warsz., 1885), w których mamy obraz stosunków wychowawczych w Międzybożu i Żytomierzu od r. 1838 do 1845, a nadto parę opowiadań i jedną większą powieść *(Na rozstajnych drogach* 1886). Ogłosił też w *Ateneum* (1884)

streszczenie drugiej części poematu *Sowy:* »Jordan«, zostającej dotąd rękopiśmie.

Bogumił Aspis jest także zwolennikiem potężnych uczuć, ale przeważnie egoistycznych tylko. Pieśni jego miłosne, składające *Sulamitę*, należą do ślicznych liryk naszych, choć pod względem formalnym niezawsze zadowolić mogą. Trudności wierszowania ukazują się jeszcze wyraźniej w większych utworach, które czytając, doznajemy takiego wrażenia, jakby autor przeklinał te chwile, kiedy mu wiersz do końca dobiegał, bo chciałby może jeszcze coś powiedzieć, a tu... rymu szukać trzeba. Niejasność myśli dzieli wraz z Sowińskim tam mianowicie, gdzie filozoficzny przedmiot wziął do opracowania, jak w *Śnie odrodzenia* (1869). Obrazowanie uczuć na większą skalę jest dla niego wielce trudne; brak mu zdolności cieniowania i stopniowania wrażeń; za dowód posłużyć mogą dwa »momenty dramatyczne«: *Miłość* i *Nienawiść* (z r. 1871 w *Tygodniku mód)*, które miały do walczenia z takimi utworami jak *Dziady*, jak *W Szwajcaryi*. Najlepszym może z jego nowych utworów jest wiersz opisowy p. t. *W Walhalli* (zamieszczony w *Ateneum* z r. 1880), gdzie rzadko u autora spotykane: równowaga i spokój w przeprowadzeniu całości złożyły się na rzecz, jeśli nie świetną, to harmonijną, pełną pogody artystycznej. Wymienić jeszcze wypada poezye myślą filozoficzną nacechowane: *Boskie oko* (1877 w *Kuryerze Codziennym)*, *Pytanie* (1891 w *Ateneum)*. W rękopiśmie ma przygotowany obszerny poemat: *Eros! Eros!* Nowelle jego *(Signor Polacco, Śmiertelne wianki* i t. p.), ani pomysłem, ani obrobieniem zadowolić nie mogą.

Co do lat prawie rówieśnik Sowińskiego i Aspisa, co do roku wstąpienia w szeregi poetów, należący całkowicie do najnowszego okresu, Adam Asnyk (E...ly), jest najdoskonalszym przedstawicielem tegoczesnej twórczości. Mistrz języka poetycznego, wytworny aż do kapryśności w formie, posiadający wszystkie tajniki kunsztu wierszopisarskiego i igrający z trudnościami rymowania jak najswobodniej, mający na zawołanie wszystkie barw odcienie od najjaskrawszych do najbledszych, jest wirtuozem formy. Ale równocześnie jest on i wirtuozem

myśli. Tyle mając przed sobą wzorów, tyle przepysznych dzieł sztuki, tyle gienialnych pomysłów w różnych rodzajach, przyswoił sobie cokolwiek z treści wszelkiej, przejął się wszystkiemi możliwemi uczuciami: jest rzewnym i tkliwym jak rozmarzona i pieszczona kobieta, jest męskim i energicznym jak śpiew Tyrteusza, jest naiwnym jak niedoświadczona dziewczyna z prowincyi, jest wzniosłym jak pomysł tragiczny; jeśli zechce, może być bluźnierczym jak Heine, może być wierzącym jak Tomasz z Kempen; może patrzyć trzeźwo na rzeczy jak naturalista, może marzyć jak Słowacki, może opiewać siłę ludu, może bronić pierwiastku despotycznego... Ponad wszystkiem unosiła się pełna wdzięku poetycznego tęskna zaduma, będąca wynikiem głębokiego wniknięcia w sprawy ludzkie i ich pobudki oraz szczerości w odtwarzaniu uczuć, jakie w piersi poety kolejno powstawały.

Jeżeli powiedziałem, że Asnyk był wirtuozem, to nie miałem bynajmniej na myśli posądzenia, iżby tych uczuć i myśli, jakie tak ślicznie wyśpiewywał, sam nie odczuwał; chciałem tylko wyrazić, że różnorodnych wzruszeń i uczuć był tłomaczem, ale te uczucia i wzruszenia istotnie przez serce jego przepływały. Czy on temu winien? Zapewne, że nie. Tak są dzisiaj rozstrojone stosunki, że organizacye prawdziwie poetyczne, a taką jest niewątpliwie dusza Asnyka, organizacye wrażliwe i subtelne, nie łatwo przychodzą do harmonii z samymi sobą i nie łatwo tworzą ideały, któreby zachwyciły społeczeństwo; muszą się stać wirtuozami, posłusznymi chwilowym wrażeniom, chwilowym pobudkom. Jestem prawdziwym wielbicielem talentu Asnyka, i dlatego lubuję się lirykami jego tylko pojedyńczo, zosobna branemi: wszystkie prawie są piękne, ale każdy z nich niemal trzeba czytać w innem usposobieniu ducha.

Poezye jego, zawierające oprócz liryk niejasny, na wzór mesyanicznych utworów Słowackiego napisany, *Sen grobów* (z r. 1865), miały już kilka wydań: 1-sze w roku 1869, 2-gie w 1872 (2 tomy); trzecie, w roku 1880 we Lwowie, powiększone zostało o jeden jeszcze tomik, przedstawiający nam w wielu razach znaczne ukojenie w rozterkach wewnętrznych

ducha poety. Wprawdzie, jak dawniej, poeta jest aż zanadto wrażliwy na wpływy chwilowe, wprawdzie obok wiersza *Dzisiejszym idealistom*, w którym występuje trzeźwe zapatrywanie się na znaczenie przeszłości, mieści strofy *Na grobie Wincentego Pola*, gdzie czytamy ze zdziwieniem, jakoby Polowi dana była moc »dawną wskrzesić sławę«, — ale bądźcobądź rozwaga góruje tu nad wzruszeniami i wkłada w usta poety słowa złote, takie, jakie się mieszczą w wierszu: *Daremne żale, W oczekiwaniu jutra*. Z tego ostatniego przytaczam jeden sonet, który da poznać pogląd Asnyka na nasze obecne stosunki:

Ciężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięsców wrzawy,
Gdy teraźniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła;
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy,
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła.

Ciężko w niepewną przyszłość płynąć jak cień krwawy
Na wrzącej fali zdarzeń bez steru i wiosła,
Nic nie uronić z skarbca świętości i sławy
I czuwać, by nas rozpacz w odmęt nie uniosła; —

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska;

Trzeba z cieniu i pleśni dobyć myśl dziejową
I ze światem żyjących pojednać nanowo
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!...

Rozumną myślą odznacza się także wiersz *Do młodych*, *Noc pod Wysoką*.

Najnowszy, czwarty tom *Poezyj* Asnyka (1894) mało już w sobie zawiera erotyków, natomiast wiele poważną myślą natchnionych wierszy, w których zarówno spółczesne prądy umysłowe w Europie, jak i nasze własne cierpienia i smutki znalazły świetne tak pod względem treści jak i formy uzewnętrznienie. Szczególniej zwraca na siebie uwagę szereg sonetów pod ogólnym napisem *Nad głębiami*. Dużo i tutaj smutku, ale takiego, który ma swoje przedmiotowe upowodowanie. Świetnym jest najświeższy poemacik Asnyka: *Złoty cielec* (1896), obrazujący ślicznemi tercynami odwieczną pogoń za bogactwem i rozkoszą.

Oprócz tego, Asnyk uprawia komedyę i dramat. Oto szereg komedyj: *Gałązka heliotropu*, *Walka stronnictw* (1869), *Przyjaciele Hioba*, *Komedya konkursowa*, *Bracia Lerche* (1888); dalej dramat spółczesny *Żyd* (1875), gdzie autor kwestyę społecznego stosunku żydów z resztą ludności ubocznie tylko przedstawia, główny położywszy nacisk na gwałtowną namiętność Weinberga, przechrzty; następnie dramat historyczny: *Cola Rienzi* (1873), przeważnie opisowy i opowiadający raczej niż dramatyczny; stylowi brak nieraz siły, miejscami jeno wybuchającej, kilka pięknie przeprowadzonych postaci, kilka scen żywo nakreślonych główną tu jest ozdobą. Więcej skupienia dramatycznego, przy klasycznym spokoju dykcyi, posiada *Kiejstut* (1878), przełożony na język niemiecki; ale brak w nim wyrazistości w oddaniu charakterów, brak często motywacyi co do zmiany scen, tak, że działanie przypadkowem się czasami wydaje. — Pisał też Asnyk i rozprawy literackie: *O Trubadurach* (1872), o *Antygonie Sofoklesa*, o *Królu Duchu Słowackiego*, o *Ignacym Krasickim* (1884).

Tenże sam objaw, co u Asnyka, tylko na mniejszą skalę, widzimy u innych spółczesnego pokolenia poetów. Rozterka z samym sobą, Heinowska ironia z samych siebie, Mussetowskie zwątpienie i cynizm, przerzucanie się z jednego poglądu na świat do drugiego, próbowanie najróżnorodniejszych tonów, a obok tego wykwintność wiersza zdają się być cechami ogółu zdolniejszych »wieszczów«, którzy rozpoczynali swój zawód wśród oklasków i rokowań najświetniejszej przyszłości, a dzisiaj albo zapomnieni zostali, albo wyczerpali swe siły, albo przeszli na inną niwę działalności.

Aleksander Michaux (pseudonim: Miron, † 1895 r.), który ze swojemi *Pieśniami* (Warszawa, 1867) powitany został przez krytykę jako talent niepospolity, już w 3 *Fantazyach: Bez Boga*, *Ostatni sen Tassa*, *Ze smutnych powieści* (1870), zawiódł oczekiwania, a następnie coraz nieudolniejszemi wierszami jęczał nad rozdartem swojem sercem i stał się wyobrazicielem

prawdziwie szpitalnej liryki. Autor nie wychodził z zaczarowanego kółka westchnień, sarkazmu i goryczy, a nie miał dość potęgi, by tym uczuciom dać wyraz tak imponujący, iżby zawładnął umysłami. W czasie, kiedy najwięcej mówiono o potrzebie pracy organicznej, o zużytkowaniu wszelkich sił celem podniesienia dobrobytu, poeta ten wyrzekał na świat albo drwił z niego; musiał więc być zaliczonym do rzędu kwilących bezsilnie ptasząt, na które w dziale pracy społecznej rachować niepodobna. Usposobienie swoje i nastrój określił Miron dobrze w końcowym ustępie swego *Don Juana:*

Ludzka komedyo! na scenie świata
Czterdzieści wieków grana bez przerwy,
Jakżeż ty strasznie *rozstrajasz nerwy*
Tym, których dusza nad błoto wzlata.
Kto na cię przybył z szczęścia pragnieniem,
To ten tak idzie jak Milton ślepy
Za melancholią, w całunie z krepy
I grób swój wita z gorzkiem zwątpieniem.

Szczegóły tej komedyi w świecie współczesnym wywołują z piersi poety jęk, albo też szyderstwo na usta. Rozporządzając dobrze wyrobioną frazeologią i wierszem, zręcznie umie on nadać pewną rozmaitość zewnętrzną utyskiwaniom swoim, tak, że pojedyńczo prawie każdą z jego pieśni czyta się z niejakiem zadowoleniem *estetycznem,* bo chociaż rozwagi żadną myślą nie wzbogaca, zajmuje pięknem swej formy; ale gdy te utwory rozpatrujemy w skupieniu, niepodobna nie uczuć przy czytaniu pewnego znużenia. Ból i cierpienie znajduje tu tylko czasami taki wyraz, że utwory im poświęcone wyróżniają się z pomiędzy innych poezyj. Za przykład mogą posłużyć: *Smutna bajka,* fragment *Smutno mi Boże, Konające.* Zbiorek nowy *Poezyj* Mirona wyszedł w Warszawie, r. 1884.

Rzętkowski Stanisław (Floryan), dawniej dosyć płodny liryk, następnie autor obrazków dramatycznych *(Livia Quintilla, Naszyjnik brylantowy),* potem stały współpracownik *Tygodnika illustrowanego, Biesiady, Tygodnika mód i powieści,* gdzie pisywał artykuły osnowy literackiej, kroniki tygodniowe itp., niekiedy dając wyraz swemu smutkowi za rozwianemi marzeniami młodości, niekiedy odzywając się wierszem o treści głębszej lub fragmentem dramatycznym, jak *Z chwili szału* (1885), lub opowiadaniami, których niewielki tomik, zawierający ledwie drobną cząstkę tego, co Rzętkowski napisał, wyszedł p. t. *Z pomiędzy ludzi* (1893).

Władysław Szanser (Ordon) budził również niemałe nadzieje i przez lat kilka cieszył się głośną sławą poety; ale od czasu wydania zbiorku *Poezyj* (Kraków, 1869) odzywał się już coraz rzadziej, zaczął pisywać słabe nowelle i humoreski *(Fijołki, Ktoby się spodziewał!),* tłomaczył Dekameron Bokacyusza (1875), »Ahaswera« Hamerlinga (1878); dzisiaj od lat wielu w szpitalu obłąkanych na Kulparkowie pode Lwowem dni swe pędzi. Jednakże był on z pomiędzy tych, co uczucia głęboko-rzewne, a przecież nie płaczliwe, umieją pięknie wypowiadać, i którzy nie samolubnemi tylko wzruszeniami wiersze swe zapełniali.

Wiktor Gomulicki, z początku naśladowca Słowackiego aż do niewolniczości, pisał wiersze bardzo piękne pod względem formy, oraz nowelle niezbyt pomysłowe *(Kolorowe obrazki, Z otchłani).* Krótki zbiorek jego poezyj wyszedł w II zeszycie *Księgi pieśni,* redagowanej przez Mirona. Następnie został Gomulicki humorystą i pisywał feljetony w *Kolcach.* W roku 1882 wydał drugi zbiorek swoich *Poezyj,* w r. 1885 *Obrazki prawdziwe* prozą, w 1887 *Poezye,* w 1895 *Nowe poezye,* a w latach różnych cały szereg szkiców, nowel, opowiadań i powieści, jako to: *Przy słońcu i przy gazie, Róże i osty, Złote ogniwa, Zielony kajet, Obrazki weneckie* itd. I w prozie i w poezyi jego najpierwej i najwięcej zwraca uwagę forma, której stał się Gomulicki panem; pod względem artystycznym są to cacka prawdziwe. Najchętniej maluje on uczucie miłości z jego strony marzycielskiej, wśród pięknego, spokojnego, ale zwykłego otoczenia natury. Piękno przyrody i czar uczucia zlewają się w jedną całość jakiegoś cichego marzenia, w którem wszystko nabiera niewysłowionego uroku i wszystko innem, lepszem, milszem się wydaje

aniżeli zazwyczaj. Do takich uroczych pieśni należą przedewszystkiem *Czary*, a potem *Chloe, Nie odchodź, Zbudź się i słuchaj, Anielskiej, Marmurowej, Co mówi poranek*, a po części także dłuższy poemacik *We dwoje*. Jednakże obok miękkości pędzel Gomulickiego posiada także siłę; dowód jej najznakomitszy w nastroju patetycznym daje głównie wiersz: *El mole rachmim*, a w nastroju satyrycznym: *Syn obywatelski* i *Czarna dama*. — Rym wszędzie bez zarzutu, a język czysty i prawdziwie polski. I w prozie Gomulickiego nie znajdzie się chyba ani jedno zdanie źle zbudowane, źle brzmiące, pospolite, ani jedno wyrażenie wytarte, bezmyślne, chociaż tu i owdzie napotka się jakiś wyraz lub frazes z francuska przykrojony. Wynika to z ogólnego wzorowania się tego pisarza na literaturze francuskiej; sposób wypowiadania spostrzeżeń, dowcip, sam nawet tryb myślenia ma cechę francuską. Pierwiastku spostrzegawczego najwięcej widać w obrazkach przedstawiających szwaczki, stróżów i ustronne teatrzyki.

STANISŁAW GRUDZIŃSKI (zmarły r. 1884) od r. 1871, kiedy ogłosił swego *Idealistę*, aż do zgonu wydawał w pewnych odstępach czasu większe lub mniejsze zbiory utworów swoich najprzód wierszem, a potem wierszem i prozą. I tak w r. 1872 ogłosił pierwszy zbiorek p. n. *Piosnki i marzenia*, w 1874 drugi p. n. *Poezye;* w 1878 poemacik *Dwie mogiły*, w 1879 *Powieści ukraińskie* prozą, a w 1884 trzeci z kolei zbiorek *Poezyj;* prócz tego w czasopismach pomieszczał sporo powieści, dużo feljetonów, pogadanek literackich i innych artykułów dziennikarskich. Wybitnym talentem nie odznaczył się; pomysłów wielkich nie miał; siły ani subtelności wyrażenia nie zdobył sobie: ale to, co pisał, odczuwał nietylko artystycznie, lecz i serdecznie; widoczna wszędzie szczerość jego natchnień. Był czas, kiedy wierzył, że natchnioną pieśnią można wpłynąć na przetworzenie społeczeństwa, więc sercem jego wstrząsały hasła postępu, zagrzewając i ciało i ducha do coraz to nowej walki. Tymczasem życie, idąc swoją koleją, zachwiało niejednem marzeniem; znikły komety brane za słońca, a poeta dowiedział się, »kędy idzie postępu droga prawdziwa i kędy mądrość, obłędom wroga, przebywa«. Los

biednych i słabych głęboko wzrusza poetę, ale nie budzi w nim niechęci do bogatych i silnych, gdyż wierzy w dobre serce tychże, śpieszące uciśnionym z pomocą i wsparciem. — Pod względem artystycznym największą wadą poety był brak miary; dawał się pociągać łatwości tworzenia wierszy i tworzył ich zawiele.

W duchu demokratycznym, z gorącą sympatyą dla warstw upośledzonych kreślił swe obrazki i śpiewał swe pieśni ANTONI PILECKI, którego *Poezye* dopiero w roku 1891 w zbiorowem wydaniu (w *Bibliotece romansów i powieści)* się ukazały. Nie włada on formą kunsztowną, nie celuje też świeżemi i oryginalnemi wyrażeniami, zbyt często, jak na poetę, powtarza oklepane ogólniki; ale utwory jego nigdy nie są bezmyślne, a niektóre z nich zarówno treścią jak i językiem zasługują na wyróżnienie: *Za głosem możnych, Współczesnym, Z dumań pessymisty, Z posępnych dni wiosny*. Pełen zapału wielbiciel poezyi zdobywa się niekiedy na energiczne i dzielne słowa w jej obronie.

CZESŁAW (Jankowski) pieśni swoje wysnuwał z początku *(Poezye,* zeszyt I, 1879, zeszyt II, 1881), nie tyle z doświadczenia życiowego, ile z rozczytania się w utworach Goethego, Heinego, Słowackiego, Syrokomli. Znalazł on — jak sam wyznaje — kilka świetnych szmat z królewskiej mistrzów swoich odzieży, a strzępki tych szmat — dodać muszę od siebie — dość często na płaszczu jego poetyckim znać wyraźnie. Poeta, wzorem Asnyka, skarży się na czas, w którym przyszedł na świat, bo czuje jad w zdrowej ojców krwi i widzi pieśń swoją owianą zatrutym czasu tchem. Stulecia swego nie lubi i przepowiada mu losy wcale niezaszczytne; ale potępiać go w zupełności nie chce i na hasła jego połowiczną przynajmniej wyraża zgodę. W duszy poety niema, zdaje się, głębokich namiętności, ale jest rozwaga poddana przyzwyczajeniom, i dlatego najchętniej wodzi spokojnie oczyma po wszystkiem, co nas otacza, uśmiecha się ironicznie, i zapożyczając formy od Heinego, tworzy najlepsze swoje pieśni: *Niedoszły poemat, Noc lipcowa, Co powie, Rozmowa, Dziwna rzecz*, kilka *impromptu*, kilka *arabesków*. Przeciwnie, tam,

gdzie się płomiennych, namiętnych uczuć dotyka, czujemy w wyrażeniu przesadę, nienaturalność, albo zbyt widoczne naśladownictwo. Zeszyt trzeci *Poezyj* (1884) dowodzi znacznego wyrobienia formy i większej samoistności w wypowiadaniu uczuć i myśli. Znajduje się tu poemat większych rozmiarów p. n. *Psyche;* ale myśl w nim mętna; zawsze jeszcze tylko drobne utwory uczuciowo refleksyjne najlepiej się Czesławowi udają. To samo da się powiedzieć i o najświeższych zbiorkach jego poezyj: *Capriccio* (1889), *Rymów nieco* (1893). Pisuje także Czesław ładne sylwetki literackie *(Scheffel i Baumbach);* a w r. 1896 ogłosił sumienną monografię p. t. *Powiat Oszmiański.*

Bolesław Czerwieński (1852 † 1888), poeta pełen jędrności i siły, opiewał nędze biedaków i uciśnionych, marząc o wyrównaniu różnic położenia społecznego. Pierwsze utwory jego zaczęły się ukazywać w »Tygodniku« lwowskim od r. 1874; potem pochłonęło go dziennikarstwo; rzadziej więc mógł tworzyć swobodnie. W r. 1881 wystawił w Krakowie dramat p. t. *Niewolnik,* który wielkie sprawił wrażenie, lecz przez prokuratoryę został zakazany. W tymże roku wyszedł we Lwowie tomik jego *Poezyj.* Późniejsze jego wiersze znajdują się w założonem przezeń »Ziarnie«, »Śmigusie«, wreszcie w »Kuryerze lwowskim«, którego był do zgonu stałym spółpracownikiem.

Włodzimierz Stebelski (1848 † 1891), natury nerwowej i niespokojnej, fantazyi żywej, bogatej i kapryśnej, pisywał od r. 1870 poezye i nowelle odznaczające się stylem świetnym, błyskotliwym, i paradoksalnością poglądów. Głównym jego utworem jest *Roman Zero* (1883, Lwów), nowella skreślona ładnemi oktawami, a przedstawiająca nowożytny typ nerwowca-artysty, żyjącego krańcowościami, świadomego swej słabości woli. Chociaż autor wyrzeka się Musseta, opowiadanie jego jest przecież w tonie Mussetowskim; a we frazeologii znać wpływy Słowackiego i Asnyka.

Włodzimierz Zagórski od r. 1865 jako *Chochlik* dzielnie występował ostrym grotem żartu i satyry przeciw ułomnościom i zdrożnościom życia towarzyskiego i politycznego Galicyi, w różnych »humorystycznych« czasopismach, wychodzących we Lwowie. Jako wolnomyślny demokrata walczył z upiorami ciemnoty, bigoteryi i służalstwa w imię prawdy, swobody myślenia i niezależności charakteru, przyjmując wszystkie główniejsze hasła postępowe, z wyjątkiem wyższego ukształcenia kobiet, oraz znaczenia umiejętności ścisłych dla poezyi. Miał on i swoje osobiste antypatye, którym dawał wyraz satyryczny, mianowicie zasadniczy wstręt do Jana Lama. Polityczne jego satyry mieszczą się w zbiorku: *O zmierzchu i świcie;* a towarzyskie, społeczne i umysłowe w *Piosnkach i żartach* (1882) i *Poezyach* (1894). Tu znajdujemy zręczną *Balladę jakich wiele* i śliczną elegię *Kuzynka.* Osobno ogłosił najpiękniejszy swój utwór na tle biblijnem, ale z nowożytnemi myślami p. t. *Król Salomon* (1887). W ostatnich latach zaczął pisywać Zagórski opowiadania prozą: *Pamiętniki starego parasola* (1884), *Wilcze plemię* (1885), *Nowelle* (4 serye).

W piosnkach, przypominających manierę Berangera, i w satyrze społecznej zaznaczył się także Mikołaj Biernacki (Rodoć), który oprócz wielu poezyj, rozrzuconych po czasopismach, wydał dwanaście zbiorków osobnych p. t. *Piosnki i gawędy humorystyczne* (1876, Kraków), *Piosnki i satyry* (1879, Warszawa) i t. d. Satyry jego nieraz wkraczają w dziedzinę pamfletu wierszowanego, ale częściej celują trafnością, dowcipem i ciętością.

Paweł Kośmiński († 1896), spółpracownik pism »humorystycznych« pod pseudonimem *Paul de Coś* sypał dowcipy i żarty jak z rękawa, w towarzystwie okazywał się zawsze wesołym i pełnym werwy. Ale »Poezye« jego, zebrane w jednym tomiku (1896) na smętną, melancholijną nastrojone są nutę, gdyż autor najczęściej dostrzegał smutek, biedę, nieszczęścia, klęski; dla ludzi serdeczną miał życzliwość.

Charakterystykę innych naszych satyryków, wypełniających łamy pism humorystycznych, trudno podać, gdyż indywidualność ich zakrywa się często rozmaitymi pseudonimami.

* * *

Z pomiędzy kobiet, które w tym czasie wzięły za pióro poetyckie, pierwszorzędnym talentem odznaczyła się:

MARYA KONOPNICKA, która po Asnyku największym u nas cieszy się rozgłosem; poezye jej poszukiwane są przez nakładców i czytane przez publiczność. Od czasu do czasu jakiś utwór, nie licujący z pewnemi utartemi wyobrażeniami, zwraca na nią baczniejszą uwagę, przysparza jej z jednej strony zaciętych przeciwników, z drugiej — gorących wielbicieli. Ogarnia ona okiem widnokręgi szerokie, zagłębia się w najdonioślejsze zagadnienia społeczne, porusza kwestye, które wstrząsają umysłami; myśl postępowa, demokratyczna prześwieca we wszystkich jej poezyach: to wynik przejęcia się nowożytnemi ideami i dążnościami. Ale z drugiej strony romantyzm, wśród którego wpływów wychowała się i wykształciła poetka, wyżłobił głębokie w duszy jej ślady. Powstała stąd rozterka wewnętrzna, wątpliwości i wahania się, które zewnętrznie objawiły się w ulubionej przez Konopicką formie pytania, objaśnionej przez nią samą w wierszu: *Nie dziw się*. Odpowiedzi nikt mi nie dał jeszcze — powiada — idę więc i w próżni chwytam jakieś przebłyski dalekiego świtu; lecz to są tylko nagłe błyskawice ze starcia się myśli wynikające: słyszę tylko łkania, skargi i bluźnierstwa na bezlitośne tajnie życia. Idę w pomroce zwątpień, któremi trują się dziś duchy. Cóż dziś pozostało niezachwianem, wiecznie pewnem, niezłomnie prawdziwem? Bladzi badacze, co się w nędzy własnego istnienia grzebią, jak w ziemi napół ślepe krety, odarci z uciech, a nieraz i z cześci, samotni, mają w piersiach krwawą ranę i wiedzą, ile poczucia nędzy i niemocy jest w tem jednem słowie: *dlaczego?* — Otóż poetka często bardzo w tej formie pytania roztacza przed czytelnikami swe wątpliwości i niepokoje; wtedy też zazwyczaj pozostaje w zgodzie z chłodną rozwagą; ale często także niecierpliwie chce pochód myśli ludzkiej przyśpieszyć i rozwiązać czy rozciąć dręczące ją zagadki; a wówczas usiłuje pójść tam, »gdzie tchnienia czas nabiera w biegu, gdzie przestrzeń linie swe rozmierza, gdzie nicość uderza w życie jak piorun«; wówczas pragnie »wieczne ogniwa bytu liczyć, aż prawda

zrzuci zasłony obłoczne«; wówczas pragnie przebywać w sferze, dalekiej od ziemi, w krainie cichej i pogodnej, »gdzie nikt uroków nie zburzy ołtarza, gdzie milkną żądze i krwi fale chłodną, gdzie się płomieniem nie zajmują lica, gdzie wzrok głębiny duchowe odkrywa», a nawet tak mocno się troska o swój poetycki majestat, iż się lęka, ażeby go nie znieważył »pył ziemi«. Atoli jako poetka demokratyczna i postępowa porzuca te mgliste sfery metafizyki poetyckiej, ażeby się zająć sprawami obchodzącemi czy to ludzkość całą, czy też naród, w którego imieniu przemawia. Wówczas pisze takie utwory jak: *Z dziejów pieśni, Tęsknota, Z dni smutnych, Co to jest życie, Bądź silnym, Ty mi się nie dziw, Nie skarż się, Do kobiety, Pieśń noworoczna* i kilka podniosłych myślą »fragmentów«. Takie-to utwory zjednały poetce wielkie wśród postępowej części społeczeństwa uznanie. Barwność, świeżość i wykwint dykcyi przyczyniał się bardzo wiele do powodzenia tych poezyj, zakrywając ich nastrój retoryczny. Plastyki bowiem Konopnicka posiada niewiele; a dowodem tego są opowiadania wierszem: *Klaudya, Tarcza Scypiona* oraz cała serya poezyj zatytułowanych: *W górach*. Prostotą i wdziękiem odznaczają się jej pieśni z melodyj ludowych p. n. *Na fujarce, Z łąk i pól, Wieczorne pieśni*. Liryki te są wprawdzie bardzo jednostajne: smutna nuta w nich przeważa, widnokrąg zawsze ten sam; ale bądź-co bądź prostota pomysłu i dykcyi właściwym sobie urokiem podbija czytelnika. Cztery są zbiory *Poezyj* Konopnickiej, z r. 1881, 1883, 1887, 1895 (Warszawa). Trzeci zbiorek wyróżnia się od poprzednich myślą zmężniałą, która znalazła jakiś silny punkt oparcia, służący do skupienia i zharmonizowania poglądów, a prócz tego rozumnem i szlachetnem skierowaniem talentu ku podniesieniu ducha wśród przygnębionego społeczeństwa. Znajdują się tu pieśni przepyszne, budzące uczucia szlachetne i wielkie. Natomiast próby większych poematów: *Imagina, Wojna, Pan Balcer w Brazylii*, niezbyt udatnie wypadły: brak im plastyki i skupienia. W czwartym tomiku jest kilka rzeczy prawdziwie pięknych; połowę jego wypełniają przekłady.

Próbowała Konopnicka także formy dramatycznej. Wy-

dane w r. 1880 Fragmenty dramatyczne *Z przeszłości* (Wilno) wywołały wśród prasy zachowawczej okrzyk oburzenia, dlatego, że w nich poruszyła Konopnicka kwestyę walki myśli swobodnej z tradycyjnie przekazanymi nałogami myślowymi, że za przedmiot trzech swoich poematów dramatycznych wzięła los Hipatyi, filozofki greckiej, zabitej przez tłum chrześciański pod dowództwem mnicha, los Wezaliusza, lekarza, który śmiał krajać trupa dla celów naukowych, i los Galileusza, więzionego za wyznawanie teoryi Kopernika. Wykonanie tych pomysłów nie jest zadawalającem. Są tu wprawdzie ustępy niepospolitej piękności, są wymownie skreślone rwania się duszy do światła, są silne wzloty myśli w górę; ale niema tego, czego w poezyi dramatycznej przedewszystkiem szukamy: niema ludzi rzeczywistych, artystycznie żywych. Zarówno Hipatya, jak Wezaliusz i Galileusz są-to nerwowi, rozgorączkowani retorowie, umiejący dobrze deklamować, są to uosobione tyrady, nie ludzie z różnorodnie ustosunkowanemi uczuciami, pragnieniami i popędami. Znaczenie tych fragmentów dramatycznych niewątpliwie zasadza się na ich żywiole myślowym. Poetyczne wyrażenie potęgi cywilizacyi, pracy ludzkiej, niekończącej się nigdy, przez trudy, cierpienia i męki dążącej do krainy światłości, budzi uczucia szlachetne, napawa słodką nadzieją, że usiłowania, chociażby na pozór drobne, nie zginą dla ludzkości, bo, jak słusznie a pięknie powiada Wezaliusz:

Mylisz się, Sylwio; ta praca zagasła —
To ostudzone ogniwa łańcucha,
Którego nowe przeguby i skręty,
Nazwane jutrem myśli i przyszłością,
My dziś w ognisku wykuwamy ducha.
Strażnica wieków zdaje swoje hasła
Nowozaciężnym szermierzom wyłomu.
W czasie nie ginie nigdy trud podjęty
Ani energii przerobionej suma...
A myśl, co w ciszy o wszechświecie duma,
Niech się nie zdaje stracona nikomu...
Wieki ją przyszłe odnajdą, obaczą
I o nią wielkie ruchy swe zahaczą...

I w prozie przeszła Konopnicka stopnie udoskonalenia. Z początku we *Wrażeniach z podróży* (1884) posługiwała się stylem napuszonym i przesadą wyrażeń; już w *Czterech nowellach* (1888), pojawiło się dążenie do prostoty, a w *Moich znajomych* (1890) i *Na drodze* (1893), zwłaszcza w tym ostatnim zbiorze, głębia uczucia i artyzm słowa wysokiego dosięgły szczytu.

MARYA BARTUSÓWNA, młodo zmarła jako nauczycielka elementarna w październiku 1885 roku, po większej części opiewała w lirycznych pieśniach sierocą, szarą swą dolę, skarżąc się smętnie na świat zimny, pełen fałszu, kłamstwa i obłudy. W pomysłach jej nie było oryginalności, ale w wypowiadaniu ich widniało serce proste, serdeczne, naiwne, które szczerze ze swoich smutków się spowiadało i tą szczerością zyskiwało sympatyę. Z wielką prostotą i z wielką prawdą odtworzyła stan »zwątpienia« duszy, nie rozporządzającej zdolnością do subtelnego rozbioru ani też bogactwem doświadczenia, ale wyższej z natury nad ten powszedni tłum ludzi, który ją otaczał. Z wdziękiem podjęła temat przez Syrokomlę niegdyś wyśpiewany i, przedstawiając żale *Słowika w klatce*, odmalowała cierpienia poety, kończącego na łożu śmierci »ostatnią piosnkę niedoli«. Swój stosunek do ogółu i do tych objawów uznania, jakich doświadczyła zaraz w początkach swego wystąpienia na widowni piśmiennictwa (r. 1874/5), określiła w wierszu *Skarga*, w którym, odrzucając ofiarowywany sobie wieniec laurowy, co zawsze »cierniami w skronie ofiar wrasta«, powiada, że łza jej na zawsze skrzepła na zimnym serc ludzkich marmurze.

Z innych, nie-egotycznych, utworów Bartusówny wyróżnić wypada 12 sonetów, objętych spólnym napisem *Myśli przedślubne*. Kobieta, nie kochając, wychodzi za mąż; nie o szczęściu marzy, ale o śmierci, by zostawić po za sobą »to piekło bezdenne obłudy, zdrad, zawiści i wiecznego boju«. Położenie to istotnie pełne grozy tragicznej, ale go nie potrafiła poetka w całej potędze zużytkować, gdyż nie odsłoniła przyczyn, które ową kobietę do wstrętnego zamążpójścia skłoniły; ograniczyła się na wzmiance, ogólnikowej i niezbyt jasnej, że robi

to z poświęcenia »dla drogiej istoty«, że narzeczony wyzyskuje jej »dolę twardą«. Wobec takiego braku wyjaśnienia pobudek psychicznych, niekiedy czytelnik wpada na przypuszczenie, czy też ta cała sonetowa tragiedya nie jest tylko aktorstwem kobiety przywykłej do dramatyzowania swych uczuć? Wprawdzie szczerość poetki takiemu przypuszczeniu nie daje się utrwalić w umyśle, ale sytuacya bądźcobądź nie przestaje być zagadkową.

Najobszerniejszy utwór Bartusówny *Opryszek* jest najsłabszym. Młody Dmytro, hucuł, widząc, jak ludzie zaczęli się usuwać od jego matki zubożałej i chorobą złożonej, znienawidził ludzi, a gdy ksiądz bez zapłaty nie chciał matki pochować, zwątpił o Bogu, został opryszkiem. Jako opryszek pokochał panienkę ze dworu; jego towarzysze porwali ją myśląc, że mu dogodzą, ale on odrzucił ich przysługę, odwiózł pannę do domu a sam się utopił. Wszystko to opowiedziane w tonie deklamacyjno-sentymentalnym, bez najmniejszego starania o prawdę realną. Romantyzm, i to romantyzm bardzo młodzieńczy i naiwny, bije tu ze wszystkich cząstek utworu. Próbki satyry społecznej *(Aktorka, Do poety salonów, Gladyatorowie)* nie są udatne. Talent Bartusówny był przeważnie natury egotycznej i własne tylko uczucia poetki trafnie odtwarzał. Można powiedzieć, że spełniły się jej życzenia, jakie wypowiedziała w *Modlitwie majowej:*

Niech zawsze, zawsze, w noc życia ciemną
Prawd boskich słońce świeci nade mną,
Co raj spokoju otwiera;
Niech tak wyzwalam się z więzów ciała,
Jak we łzach rosy ta lilia biała
Smutna, lecz czysta umiera.

Zbiorek jej *Poezyj* wyszedł we Lwowie 1876 i 1880. Osobno zaś *Czarodziejska fujarka* i w pismach peryodycznych kilka nowel prozą.

* * *

Od roku mniej więcej 1887 daje się dostrzegać większe niż poprzednio ożywienie w dziedzinie poezyi. Pessymistyczne objawy, które były u nas raczej wyrazem chwilowego nastroju aniżeli głębokiego filozoficznego przeświadczenia, nie zakorzeniwszy się w duszy nie tylko czytelników, ale i samych autorów, zaczynają ustępować powoli miejsca głosom brzmiącym nadzieją i otuchą. Powstaje dość liczne grono talentów młodych, które w przekonaniu, że co nieśmiertelne, to zaniknąć nie może, starały się przywrócić poezyi dawniejsze jej królewskie w literaturze stanowisko. Było wśród nich i jest dużo prawdziwego zapału, ale nie brakło również i nie braknie wyszukanej sztuczności. W poglądach na zadanie poezyi zachodziły także różnice; jedni dążności społeczne na pierwszym kładli planie, tylko poprzednim utylitarnym przeciwstawiali entuzyastyczne cele; inni zaś pragnęli wyzwolić poezyę od wszelkich celów ubocznych, samą sztukę słowa za jedyne jej zadanie poczytując i tak daleko nawet idąc, iż żądali *zniesienia supremacyi myśli nad słowem.* Nowe grupy poetów francuskich i belgijskich (dekadenci, symboliści) zaczęły oddziaływać na to najmłodsze pokolenie poetów naszych, z których kilku po mistrzowsku zawładnęło formą. Niema jednak pomiędzy nimi takiego, coby siłą natchnienia potrafił pozyskać dla siebie i dla głoszonych przez siebie zasad wielkie audytoryum całego ukształconego społeczeństwa. Bądźcobądź, lubo i dzisiaj jeszcze słyszymy narzekania poetów na brak odgłosu i sympatyi w społeczeństwie dla twórczości poetyckiej, to przecież zarówno znaczna liczba autorów jak i mnożące się zbiory poezyj świadczą dość wymownie, że doba zobojętnienia minęła i że się poczyna nowy okres odświeżonej wrażliwości w dziedzinie natchnienia twórczego. Od twórców przeważnie zależeć będzie, żeby okres ten zajaśniał wielkiemi dziełami; — »taki wieszcz, jaki słuchacz« mówią prawdziwi poeci tylko w chwili zniechęcenia; kiedyindziej bowiem porywają tłumy za sobą.

Na czele tej grupy poetów, którzy w teoryi głosili zasadę »sztuki dla sztuki«, lubo w twórczości swej byli dalecy od bezwzględnego jej stosowania, postawić należy ZENONA

PRZESMYCKIEGO *(Miriama)*, który, kierując tygodnikiem literackim *Życie*, skupił wokoło niego prawie wszystkich piszących dzisiaj poezye, i w programowym artykule zapowiedział, że w ocenie utworów kierować się będzie samem tylko jego pięknem bez względu na poglądy filozoficzne i społeczne autora. Przez długi czas Miriam przyswajał tylko językowi naszemu piękne utwory obcych poetów, zwłaszcza czeskich, a wśród nich Vrchlickiego. Pasując się z różnorodnemi kształtami poetyckiemi, wyrobił sobie znakomicie formę pod względem językowym, stylowym i wierszowym, zawładnął więc narzędziem, którem się poeta posługuje. Gdy przeszedł do utworów własnych, okazało się, że natura jego umysłu ciągnie go przedewszystkiem do tematów, w których refleksya filozoficzna najważniejszą odgrywa rolę. To też pieśni gnomiczne wśród jego poezyj zajmują istotnie miejsce pierwszorzędne. Po nich idą te, w których poeta piękno przyrody opiewa, a w końcu dopiero te, co malują nastrój uczuciowy. Zbiór poezyj Miriama wyszedł w r. 1893 p. t. *Z czary młodości, liryczny pamiętnik duszy*. Prócz prologu, bardzo znamiennie powołującego do rzucenia się w wir życia, i epilogu, żegnającego urocze dni młodości, składa się z trzech działów, których tytuły zawierają zarazem i charakterystykę treści: *Upojenia, Męty w puharze, Pojednanie*. Ten ostatni dział pod względem myśli i wyrażenia jest niewątpliwie najdojrzalszym. Pokonawszy w sobie zwątpienia, wypowiada utęsknienie bezgraniczne do prawdy i do działania, dając przestrogę braciom poetom:

I choćby siew twój przepadł najjałowiej,
Siej i świadectwu nie wierz swego oka.
Gdzie bój — siej miłość, światło — gdzie pomroka,
Czyń, chociaż po co — nikt ci tu nie powie.

W takich i tym podobnych odezwach, w których dążność do oddziaływania na umysły spółczesne tętni silnie, Miriam zapomina o haśle »czystego artyzmu«, choć w wywodach teoretycznych chciałby znieść supremacyę myśli nad słowem. Pod względem formalnym zauważyć należy, że Miriam pierwszy, o ile wiem, wprowadził do poezyi naszej kunsztowną formę *ronda*, a te, jakie ogłosił w *Ateneum* (1894) i w *Głosie* (1897), prawdziwemi są cackami artystycznemi, nie pozbawionemi wszakże głębszej myśli. Miriam jest wielbicielem poety belgijskiego Maeterlincka i dramata jego przełożył na język polski (1894), poprzedziwszy to tłómaczenie obszernym wstępem, poświęconym teoryi poezyi i charakterystyce poetów belgijskich.

Namiętny, gwałtowny, silny i ześrodkowany jest talent KAZIMIERZA TETMAJERA. W *Poezyach* jego (1-sza serya 1891, 2-ga 1894, *Wybór poezyj* 1897), trudno wprawdzie odnaleźć nutę zasadniczą, usposobienie jednolite, myśl przewodnią stałą: przeciwnie spotykamy nastroje różnorodne, zależne od wrażeń czy nawet podrażnień chwilowych, nieraz bardzo daleko od siebie odskakujące. Więc ból, cierpienie, pessymizm, rozpacz, westchnienia do nirwany, — i naodwrót radość, uniesienie, zapał, wiara w przyszłość, żądza działania — przeplatają się w tych utworach ciągle, nie dając poznać czytelnikowi, jakie jest istotne, trwałe, normalne, że tak powiem, usposobienie i pogląd poety. W pięknych jego wierszach, poświęconych czci Mickiewicza i Kraszewskiego, brzmi donośnie nawoływanie do czynu, do działania w najobszerniejszym zakresie, gdy w innych niepewność, chwiejność, sceptycyzm zdają się wskazywać, że owo nawoływanie to tylko mowa uroczystością chwili i przedmiotu spowodowana, lecz nie głębokie, na codzień wystarczyć i rozciągać się mające przekonanie. Poeta, co drwiąc z wszelkich idei, ma jedno tylko »wieczne pragnienie Nirwany, w której nic już nie zaboli, nic nie ucieszy, w której się powoli przechodzi ze snów cichych w nieistnienie« — albo nie może na seryo i szczerze budzić innych do działania, albo też źle, nietrafnie wyraża swoje chwilowe przygnębienie, »wiecznem« je mianując. Zdaje się, że to drugie przypuszczenie ma prawdę za sobą, bo zarówno zaraz po wierszu, z którego wyjąłem cytatę, idzie inny, gdzie poeta robi zastrzeżenie, iż nie ze wszystkiego drwić można; jakoteż i w innych wierszach znajdują się myśli, sprzeczne z owem niby »wiecznem« pragnieniem. Prócz uczuć,

z silnym podkładem zmysłowym, wybornie Tetmajer odtwarza wrażenia odbierane od przyrody tatrzańskiej, która jest jego rodzinną. Fantazya dramatyczna Tetmajera p. t. *Sfinks*, pod wyraźnym wpływem Maeterlincka napisana, robi podobno na scenie efekt wielki; w czytaniu jednak i psychologicznie i artystycznie słabo się przedstawia. Fragment dramatyczny: *Mąż poeta* jest zręcznym dyalogiem.

Czcicielem formy jest także ANTONI LANGE, refleksyjny przeważnie i tłómaczeniami dotychczas głównie zajęty. Umiłował on Baudelaire'a, Leconte de Lisle'a i Shelleya, a różnorodny wpływ tych poetów nie dozwolił mu jeszcze wyrobić sobie własnej swojej fizyognomii duchowej. Pociągają go i zagadnienia filozoficzne, i rojenia fantazyjne, i realne stosunki bytu; smakuje mu i gorycz pessymistyczna i słodycz optymizmu. Najwięcej spokoju okazał w obrazku prostej natury wiejskiej słonecznemi promieniami ogrzanej, w utworze zatytułowanym: *Sielanki* (1893 w *Ateneum*). Ulubionym atoli tonem Langego jest raczej groza tragiczna, chrzęst zbroi lub targanie się wewnętrzne ducha ludzkiego. *Vox posthuma, Lilith, Powieść o Waligórze i Wyrwidębie, Palingeneza, Venus-żebraczka* — to rzeczy silne lub malownicze, do których poeta może największą przywiązuje wagę. Znać w nim nowoczesnego nerwowca, który, nie mogąc się oprzeć na żadnym niewzruszonym dogmacie, radby poznać różne jego odcienie z tajoną w duszy nadzieją, że znajdzie coś, co do jego umysłu przemówi, co ukoi go, chociażby chwilowo tylko. Za każdym razem, kiedy jakiś ułamek prawdy spostrzeże, poeta przedstawia go jak wyznawca do głębi przekonany; ale gdy się ze wszystkiemi załatwi, zapomina o nich prędko, gdyż go ostatecznie zadowolić nie mogły. Zbiór częściowy rozproszonych po pismach poezyj jego wyszedł w r. 1895 (Kraków).

Potoczystością i śpiewnością wiersza odznaczają się »Pieśni« *Artura Oppmana* (Or-ota, których wydał dotąd dwa zbiory 1889, 1894). Obrabia w nich poeta tematy powszednie i nieraz już opiewane, najczęściej z dziejów zawiedzionej miłości, tęskni za wiekami średniemi i epoką wiary, narzeka na wiek XIX. Zasób frazeologiczny Or-ota nie jest wielki; stąd wier-

sze jego, miłe zawsze, głębszego wrażenia nie zostawiają. Ilekroć pragnie odmalować coś silnie, wpada w przesadę. Stosunkowo najlepsze u niego są obrazki z »zaułków miejskich« humorem zaprawione, chociaż i tu oryginalność jego jest niewielka, gdyż zaułki te opiewali już przed nim Ordon i Gomulicki.

Podobieństwem rodzaju uczuć opiewanych i gładkością formy łączy się z Oppmanem, całkiem zresztą niezależnie od niego, *Stanisław Rossowski*, który trzy zbiorki »Poezyj «swoich ogłosił (1887 i 1892). W drugim zbiorku więcej jest myśli, wszechstronniejsze pojęcie życia i delikatniejsze dotknięcie pędzla. Ładne są także jego obrazki impresyonistyczne z życia powszedniego, głównie miejskiego, zebrane w cyklach p. t. »Ze ścieżek życia« (1892), »Z teki impresyonisty« (1894).

Do zwolenników, »czystego artyzmu« należą jeszcze dobijający się uznania młodzi poeci: *Lucyan Rydel, Konstanty Górski, Wacław Wolski, Wacław Raczyński, F. Arnsztajnowa, Michał Jakubowicz, Witold Leitgeber, Władysław Nawrocki* (głównie tłomacz). Pod silnym wpływem Maeterlincka i Nietzschego piszą: *Kazimierz Sterling, Józef Kranewski.*

Wśród tych, co i w teoryi i w czynie wyraźną dążność społeczną do poezyi wprowadzają, pierwsze miejsce należy się JANOWI KASPROWICZOWI. Od pierwszego już zbiorku swoich *Poezyj* (1889), we wszystkich dalszych swych pracach, czy to będzie: poemat religijno-społeczny *Chrystus* (1890), czy dramat ludowy *Świat się kończy* (1891), czy szereg opowiadań wierszem *Z chłopskiego zagonu*, czy zbiór nowy poezyj lirycznych i opowieści p. t. *Anima lacrymans* (1894), czy nieskończony dotychczas utwór: *Wojtek Skiba*, wszędzie jest Kasprowicz przedewszystkiem śpiewakiem niedoli ludu, wyczekującym świtu nowej doby w losach społeczeństwa za sprawą tegoż, ale nie wnoszącym fermentu nienawiści względem warstw innych, gdyż pewnym jest, że bądźcobądź przyszłość do ludu należeć będzie. Nie myśli go on bynajmniej

wyodrębniać pod względem moralnym od reszty społeczeństwa, lecz owszem uwydatnia, że w nim takie same są uczucia, takie same obłędy, takie same pożądania i namiętności, jak w innych klasach narodu, tylko się w odmiennych przejawiają formach z powodu odmiennego stopnia kultury. Nie patrzy zatem na lud ani sentymentalnie, ani naiwnie, lecz trzeźwo, rozumnie, kochając go przecie gorąco. Ogarniając w utworach swoich całość objawów życia społecznego, Kasprowicz odczuwa silnie jego cierpienia i smutki, boleje nad marnością wysiłków, nad słabością woli, nad ciężkimi warunkami bytu. Wyznając atoli tę krzepiącą zasadę, że »jak ruda w ogniu znajduje potęgę oczyszczającą, tak człowiek w boleści«, każe nawet tej boleści błogosławić i nie otwierać serca dla rozpaczy osłabiającej ducha. Nadzieja lepszych dni podtrzymuje w nim siłę wytrwania, a zapał wieku młodzieńczego, nie stłumiony widokiem bezprawia i nikczemności ludzkiej, nie ostudzony wyziębieniem serc, każe mu wierzyć, że »promień życiodajnej wiosny lśni się dokoła«, a »śmierci zuchwała potęga«, co »niszczy bytu szlachetne zarody«, złamaną została, albo też złamaną być może, jeśli tylko męstwo i dzielność wrócą do dusz, które chciano do służalstwa nagiąć. — Potęgę i różnorodność uczucia opiewał Kasprowicz w zbiorku p. t. *Miłość* (1896), a wrażenia z natury tatrzańskiej w cyklu wierszy *Z wirchów i hal* (t. r.). Pod względem formy z początku Kasprowicz, może umyślnie, posługiwał się pewną szorstkością w doborze wyrazów, w budowie wiersza, lecz z czasem, nie pozbywając się energii, wprowadził więcej miękkości i powabu. Nie sadzi się jednak na wyszukiwanie jakichś nowych zwrotek, tylko usiłuje zbliżać się do doskonałości w używanych dotychczas.

Podobnemi uczuciami i podobnemi nadziejami przejęty jest FRANCISZEK HENRYK NOWICKI, który dotychczas wydał jeden tylko szczupły zbiorek swoich *Poezyj* (1891). Więcej w nim atoli goryczy, aniżeli u Kasprowicza, więcej niechęci względem stanów uprzywilejowanych i bezpośredniej przeszłości, która jakoby miała nakazać społeczeństwu wiarę w jedyną tylko gwiazdę złota, która zlepiała orle skrzydła błotem, by wznieść nie mogły ku gwiazdom i niebu. Forma w nim niewyrobiona, a może zaniedbana tylko, lecz polotu poetyckiego dużo. Do najpiękniejszych jego wierszy należy: *Apoteoza, Ojcowie narodu, Spartakus.* Obrazy przyrody tatrzańskiej słabiej są odczute aniżeli u Tetmajera, a pod względem formy dalekie od prześlicznych utworów Asnyka na ten sam temat.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI to talent świeży, młodzieńczy i bujny. Niedola społeczna głęboko odczuta, wyrażana nie za pomocą tyrad patetycznych, lecz za pomocą żywych, barwnych obrazów, stanowi główny motyw jego natchnień, czy je wyraża jędrnym wierszem *(Poezye* 1891, serya druga 1893), *Irredenta* (1894), czy silną, niekiedy aż do przesady obces kroczącą prozą *(Poezye prozą* 1891, *Listopad* 1896). Z opisami przyrody czy ludzi dla samych opisów zerwał autor stanowczo; stanowią one dla niego tylko środek do wypowiedzenia uczuć i myśli, do odmalowania wnętrza duszy. Po części wraca do subjektywizmu romantycznego, do uogólnień symbolicznych *(W pociągu, Burza, Ty za ciemną skryte chmurą* i in.), ale nie traci też z oczu tych nabytków, jakie realistyczny sposób tworzenia dla sztuki osiągnął. Dłuższe żartobliwo-satyryczne opowiadania wierszem *(Majówka, Bajka małżeńska, Dwa amorki)* grzeszą rozwlekłością.

ADAM M-SKI (pseudonim) wytwornym wierszem opiewa najchętniej i najlepiej uczucia smutne, przejścia bolesne zarówno w życiu jednostek jak i społeczeństw, cierpi nad upadkiem ducha, nad obniżeniem ideałów, nad apatyą, lub szukaniem zapomnienia w rozkoszach zmysłowych. Nie wszystko, co on napisał, dostało się do druku, ale i w tem, co ogłosił, czy to w pismach peryodycznych (mianowicie w *Życiu),* czy osobno: *Jeden z wielu* (1890), *Fragment, Z fal życia, Posąg* (w *Ateneum* 1891 i 1893), poznać można duszę gorącą, przepełnioną spółczuciem dla cierpienia, pragnącą w sercach spółbraci obudzić, nie frazeologiczną tylko cześć dla ideału, ale przedewszystkiem czynny udział w jego urzeczywistnianiu na

ziemi. Nie burz on się lęka, lecz raczej tej martwej ciszy, wśród której nawy społeczne na mieliźnie osiadają.

Spokojnym, łagodnym nastrojem, w którym refleksyjność niemałą odgrywa rolę, oraz pojednawczem usposobieniem odznaczają się utwory *Józefy z Cybulskich* (Szczęsnej) *Bąkowskiej,* czy to wierszem (»Poezye« r. 1894) czy prozą (»Przelotne chmury« 1893) kreślone. W wierszu nie posiada ona wielkiej łatwości i swobody, za wykwintem formy się nie ubiega, rymami jednostajnemi nie gardzi, ale treścią myślową lub uczuciową wynagradza te braki. Proza jej ma w sobie dużo poetyczności prawdziwej, a myśl społeczna rozumna z każdego obrazka przegląda. Delikatne, miękkie dotknięcie pędzla jest jej cechą.

Z najmłodszego pokolenia zasługują na wzmiankę:

Jerzy Żuławski w zbiorku poezyj swoich p. t. »Na strunach duszy« 1894 okazał, że przeważnie żyje w dziedzinie myśli, skąd wydobywa nieraz rozumne myśli, w szatę poetyczną przybrane.

Tadeusz Konczyński, jego rówieśnik, lubuje się w symbolach.

Stanisław Klemensiewicz jest piewcą uczuciowych nastrojów.

Józef Jankowski wykazał znaczne uzdolnienie do wykwintnego żartu i umiejętność dobywania duszy z pod banalnej salonowej powłoki.

Tadeusz Miciński goryczą zaprawia swe opowiadania (»Łazarze« 1895). Jest on także nowellistą (»Nauczycielka« 1896).

Niepodobna mi tu wyczerpywać całej nomenklatury nazwisk, jakie znajdujemy podpisane pod utworami poetycznemi w pismach peryodycznych; znalazłaby się ich spora gromadka, lecz dla scharakteryzowania ich doniosłości, potrzeba jeszcze poczekać, aż lepiej się uwydatnią.

*

* *

Brak wielkich utworów oryginalnych skłania uzdolnione jednostki do przyswajania literaturze ojczystej znakomitych płodów obcych. Nie zamierzając bynajmniej wyczerpywać całego materyału, jakiego ostatnie lata 33 dostarczają, wspomnę tylko o rzeczach najważniejszych. Do takich należy przedewszystkiem zbiorowe wydanie przekładów Szekspira pod redakcyą J. I. Kraszewskiego (3 duże tomy z illustracyami, Warsz. 1875—6), potem aż dwa wydania tychże dramatów: w jednolitem tłomaczeniu Leona Ulricha (1895, Kraków) i w tłomaczeniu różnych (1895—6, Lwów); dalej podobne wydanie Schillera pod redakcyą A. Zippera (2 duże tomy z illustr., Lwów, 1884—5), obecnie wychodzące w nowej edycyi; wybór dramatów Lope de Vegi w tłomaczeniu J. A. Święcickiego (Warsz. 1881); wybór dramatów Kalderona w przekładzie Edwarda Porębowicza (Warsz. 1887); wybór komedyj Moliera w tłomaczeniu różnych (Warsz. 1876—84). Z arcydzieł pojedyńczych, przyswojonych językowi naszemu w ciągu 33 lat, na szczegółową wzmiankę zasługują: *Odysseja* Homera w przekładzie L. Siemieńskiego (4 wyd.), *Iliada* w tłomaczeniu Popiela (1881), Szmurły (1887), Stanisława Mleczki (1894), *Tragiedye Sofoklesa* i *Eschilosa* w tłomaczeniu K. Kaszewskiego (Warsz. 1888, 1895), *Ody, satyry i listy Horacego* w przekładzie Marcelego Mottego (Poznań, 1896), *Pieśń o Nibelungach* w tłomaczeniu J. A. Szabrańskiego (Warsz. 1881) i L. Germana (Warsz. 1885), *Faust* Goethego, przełożony w całości przez Feliksa Jezierskiego (Warsz. 1881) i przez Józefa Paszkowskiego (Kraków 1882); Wybór poezyj Goethego przełożonych przez Ludwika Jenikego (Warsz. 1890 i 1895), *Don Juan* Byrona, przetłomaczony najprzód częściowo przez Wiktora Baworowskiego (1865—83), a potem nierównie świetniej w całości przez Edwarda Porębowicza (Warsz. 1885), *Wędrówki Rycerza Harolda* w przekładzie Jana Kasprowicza (War. 1894) i A. A. K(rajewskiego) 1895, *Luzyady* Kamoensa, pięknie przełożone przez A. M-skiego (Warsz. 1890), *Jocelyn* Lamartine'a przez tegoż (1891), *Mireio,* poemat Mistrala, przez tegoż (1897), *Antologia prowansalska* w tłomaczeniu Edwarda Porębowicza (Warsz. 1887), *Ahasverus w Rzymie* Hamer-

linga w przekładzie Władysława Ordona (Lwów, 1877), *Pieśń łabędzia romantyki* również Hamerlinga przez M. Konopnicką 1895, *Kwiaty grzechu* Baudelaire'a przez A. Langego i A. M-skiego; *Poezye Musseta* przez A. Londyńskiego 1891. Wreszcie i przekłady z literatury czeskiej, mianowicie z Vrchlickiego przez *Miriama*, wspomnieć warto, między innemi: *Duch i Świat* 1885.

III.

Przemiana metody badań dziejowych i filozofia dziejów. — Wydawnictwa źródeł: August Bielowski, Antoni Zygmunt Helcel, Romuald Hube. — Historycy: Waleryan Kalinka. Antoni Walewski, Józef Szujski, Tadeusz Wojciechowski, Fr. Piekosiński, Ksawery Liske i jego uczniowie, Wojciech Kętrzyński. — Wpływ szkoły niemieckiej: Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka, Anatol Lewicki, Wincenty Zakrzewski. — Wychowańcy seminaryów historycznych. — Ludwik Kubala, A. Sokołowski. — Samoucy: Lucyan Tatomir, Bernard Kalicki, Klemens Kantecki. — Józef Kazimierz Plebański, Adolf Pawiński, Aleksander Jabłonowski, Stosław Łaguna, Tadeusz Korzon, W. Smoleński, T. Wierzbowski, Kazimierz Waliszewski, A. Kraushar. — Kazimierz Jarochowski. — Józef Rolle, Maryan Dubiecki. — Historya powszechna: B. Dembiński, Sz. Askenazy. — Archeologia przedhistoryczna: Sadowski. — Gieografia. — Etnografia. — Podróżopisarstwo. — Historya literatury. — Wydawnictwa źródeł. — Bibliografowie: Karol Estrejcher, Władysław Wisłocki. — Autorowie podręczników. — Badacze: Aleksander Tyszyński, Antoni Małecki, Wł. Nehring, K. Mecherzyński, Stanisław Tarnowski, Józef Tretiak; Henryk Biegeleisen i inni wychowańcy seminaryum lwowskiego. — Włodzimierz Spasowicz, Adam Rzążewski, Bronisław Chlebowski, A. G. Bem. — Dzieje sztuki. — Krytycy literaccy i artystyczni: Kazimierz Kaszewski, Mieczysław Pawlikowski, Józef Tokarzewicz, Wł. Bogusławski, Stanisław Krzemiński, Józef Kotarbiński, Antoni Sygietyński i inni. — Historya literatury powszechnej: M. Kawczyński.

Po belletrystyce największa u nas liczba osób poświęca się dziejom i największa też część publiczności, względnie do innych nauk, czytuje rozprawy i dzieła historyczne. Fakt ten, od początku naszego stulecia sprawdzony, dowodzi, że, pomimo wszelkich przemian w poglądach na środki prowa-

dzące do uskutecznienia celów społecznych, ani jedno pokolenie nie przestało się zastanawiać nad przeszłością swego kraju przedewszystkiem, chociaż przedsięwzięciu temu większe, niż gdzieindziej, nastręczają się trudności. Każde pokolenie pragnie się dowiedzieć od »nauczycielki życia«, w jakim kierunku postępować trzeba dalej, ażeby uniknąć błędów dawniejszych, ażeby lepszą sobie przyszłość wywalczyć. Naturalną jest rzeczą, ze względu na rozmaitość usposobień ludzkich i różnorodność metody badania, że odpowiedzi, przez historyę dawane, były bardzo rozmaite, zwłaszcza gdy do trwałych i ciągle działających uczuć i namiętności przyłączyły się przemiany w poglądach na zadanie dziejopisarstwa.

Pod wpływem nauk przyrodniczych Henryk Tomasz *Buckle* starał się dowieść, że zjawiskami dziejowemi rządzą równie stałe prawa, jak zjawiskami natury; usiłował nawet cztery takie prawa, przez siebie sformułowane, uzasadnić. Pogląd ten, dążący do uczynienia historyografii umiejętnością ścisłą, znalazł wielu zwolenników, mianowicie wśród filozofów i ludzi encyklopedycznie ukształconych; zestawione jednak przez Buckle'a prawa nie znalazły uznania, ponieważ okazało się, że są to uogólnienia, nie posiadające nawet cechy *praw* w ścisłem znaczeniu wyrazu. Przyjąwszy tedy zasadę prawidłowości w rozwoju dziejów, posługiwano się innymi środkami do jej wykazania; *Draper* (»Historya rozwoju umysłowego w Europie«, tłom. polskie T. Korzona, 1873), *Kolb, Hellwald, Lipert* i inni w tym właśnie kierunku pomysły swoje rozwijali, zastosowując po części teoryą Darwina o przemianie gatunków do dziejów ludzkości.

Jak w Europie, tak i u nas, teorya Buckle'a znalazła gorących zwolenników, ale także wśród dyletantów tylko, którzy, rzuciwszy kilka myśli ogólnych o rozwoju dziejów powszechnych, o ważnej zmianie, jaką nauki przyrodnicze na ukształtowanie się nauk dziejoznawczych wywarły, nie kusili się nawet o sprawdzenie poglądów swoich za pośrednictwem faktów. Do takich należą, prócz, naturalnie, tych autorów, co krótkie artykuły w czasopismach ogłosili (np. *Kazimierz Chłędowski*), głównie *Ludwik Masłowski* w dziełku »Prawo

postępu« (1872), gdzie, torem Comte'a, rozszerzonym przez nowych badaczów, kreśli pierwociny rozwoju ludzkości; a powtóre *Bolesław Limanowski*, który mianowicie w rozprawie o »Socyologii A. Comte'a« (1875), zapatrywania się swoje na rozwój życia narodów przedstawił.

Z historyków, którzy się specyalnie zajmują badaniem dziejów, tylko *Henryk Szmitt* (zm. 1883) oświadczył się za teoryą Buckle'a, lecz w zastosowaniu do dziejów polskich opacznie z niej korzystał. *Michał Bobrzyński* w broszurze: »W imię prawdy dziejowej« (1879) przyjął wprawdzie zasadę praw stałych w historyi, ale chcąc je sformułować, oparł się na naukach społecznych, nie zaś na przyrodniczych. Po za wypowiedzenie tego mniemania nie posunął się jednak i on, tak dalece, że nawet nie starał się wykazać, jakie-to mianowicie prawa wykryły nauki społeczne, — prawa, któreby się mogły stać przewodnikami w dziedzinie poszukiwań dziejowych. Pisząc zaś »Dzieje Polski« (1879, 3-ie wyd. 1887—90), tem swoje prawno-polityczne zapatrywanie się zaznaczył, że historyę naszą podzielił na 3 okresy (państwo patryarchalne, patrymonialne i prawne), wedle zmiany stosunków społeczno-politycznych.

Inni historycy nasi występują albo przeciw sformułowanym przez Buckle'a prawom, jak *Adolf Pawiński* w artykule o tym historyozofie (»Biblioteka Warsz.« 1871), jak *Tadeusz Korzon* w ocenie dzieł Buckle'a, Drapera i Kolba (tamże r. 1872); albo też wprost twierdzą, że praw niezłomnych i niewzruszonych, któreby rządziły życiem i rozwojem ludzkości, wcale niema, a przynajmniej, że nie dowiedziono ich istnienia, jak *Stanisław Smolka*, w rozprawie wymierzonej przeciw poglądom Bobrzyńskiego (»O pojęciu, zadaniu i stanowisku historyi« — w »Ateneum« 1879 r.); albo wreszcie z oburzeniem o tego rodzaju prawach wspominają, zostając całkowicie, co do zasady głównej, po stronie Bossueta i jego teoryi opatrznościowej, jak *Józef Szujski* w rozprawie »Moralność i wiedza jako czynniki historyi« (1874) i *Antoni Walewski*, który, ten sam pogląd podzielając, połączył go nadto jak najściślej ze skrajnemi przekonaniami monarchiczno-legitymisty-

cznemi w swojem »Dumaniu Polaka nad pięcioletniemi dziejami narodu« (1872) oraz w »Filozofii dziejów Polski i metodzie ich badania«. (Kraków 1875). Za najważniejszą cechę »jestestwa« narodu polskiego podawał on »lojalność«, bezwarunkową wierność monarchom. »Sam patryotyzm polski — pisał on — domaga się lojalności; zerwanie z nią byłoby zerwaniem z przeszłością i z narodowością samą. Zerwanie z prawowitością byłoby dla narodu polskiego samobójstwem. Łącząc się z dzikim chórem europejskiej rewolucyi, byłby tylko cyfrą dla rachunku liberałów; najprzód ich narzędziem, a potem ofiarą«. Wszystkie powstania potępiał autor namiętnie.

Nie przeczył stanowczo istnieniu praw stałych w pewnej dziedzinie dziejów (w rozwoju oświaty, tj. kultury i nauki), ale też nie oświadczył się za niemi, *Tadeusz Wojciechowski* w rozprawie: »Co to jest historya i poco się jej uczymy« (1883). Usunąwszy milcząco teoryę wpływów Opatrzności na dzieje przez uznanie człowieka za jedynego działacza; odrzuciwszy pojęcie determinizmu dziejowego przez uznanie wolnej woli,—zakreślił on historyi zadanie ściśle granicami przedmiotowemi obwarowane; ze strony formalnej poczytując za takie zadanie — dochodzenie »gienezy« ludzkości i narodów, a ze strony faktycznej — określenie roli, jaką w dziejach odegrało »społeczeństwo« tj. pewne skupienie jednostek ludzkich, oraz »oświata« (»najwyższy wytwór społeczności wszystkich narodów«) i »przemoc« (tworząca państwa). Ogólnego »celu« dziejów nie widział, gdyż to, co pospolicie nazywamy »celem ludzkości«, »posłannictwem narodów« itp., to nic innego, »tylko nasze własne myśli i teorye o bieżących zadaniach społecznych lub państwowych, czy to poszczególnych narodów, czy całej ludzkości — teorye, które odkrywamy lub narzucamy obecnym dziejom i przenosimy *dowolnie* w przeszłość«. Cele mogą mieć tylko jednostki, które w miarę swego wpływu rozpowszechniają je w społeczeństwach i ludzkości i wytwarzają takie lub inne dążenia. To też »dzieje *obracają się ciągle wkoło* między człowiekiem a społeczeństwem, i między celami ludzkiemi (tj. jednostkowemi) a społecznemi«.

Zresztą, większość historyków naszych wcale się nie

wdaje w historyozofię, uważając wszelkie uogólnienia, przy dzisiejszym stanie badań, za zupełnie przedwczesne i mogące jedynie na błędne drogi naprowadzić. Ich zdaniem potrzeba przedewszystkiem ogłaszać jak najwięcej materyałów dziejowych *w wydaniach krytycznych*, sporządzonych wedle wskazówek dzisiejszej hermeneutyki i egzegiezy źródeł, a następnie fakta, w nowo odkrytych materyałach zawarte, obrabiać w szczegółowych i wyczerpujących *monografiach*.

W kierunku krytycznego wydawnictwa źródeł, z zastosowaniem krytyki wydoskonalonej w naszych czasach, niepożyte położyli zasługi trzej pracownicy ze starszego pokolenia, wszyscy zmarli już obecnie: *August Bielowski, Antoni Zygmunt Helcel* i *Romuald Hube*.

Pierwszy, przeszedłszy różne fazy w rozwoju swej umysłowości, powziął myśl wydania, na wzór pomników historyi niemieckiej Pertza, podobnych źródeł historycznych polskich, i w roku 1864 ogłosił tom pierwszy: *Monumenta Poloniae historica;* następnie w r. 1872 wydrukował tom drugi i przygotował tom trzeci, gdy go śmierć zaskoczyła w 1878; praca jego atoli była tak daleko posunięta, że już w 1879 ukazał się staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie ten tom III, a potem IV (1884), V (1888) i VI (1891), doprowadzający wydawnictwo źródeł do końca wieku XV. Zasługa Bielowskiego polega na tem, że podjął wydawnictwo systematyczne i zastosował do niego najnowszą metodę krytyczną, czem zapoczątkował nowy okres w rozwoju naszych prac przygotowawczych w zakresie dziejopisarstwa.

Czego dokonał Bielowski względem kronik, to spełnił Antoni Zygmunt Helcel względem zabytków prawodawczych, ogłaszając od roku 1857 *Starodawne prawa polskiego pomniki*, które aż do śmierci swojej (1870) prowadził, zostawiając Akademii Umiejętności staranie o wydanie tego, czego sam opublikować nie zdążył, i o dalsze ciągnięcie raz rozpoczętej pracy. Helcel zwrócił uwagę na ważność zapisek sądowych i na rozpatrywanie stosunków społecznych w dawnej Polsce, nie tylko z pomocą kronik i dyplomatów, jak bywało

dawniej, ale także za pośrednictwem świadectw z praktyki sądowej, wykazując istnienie i u nas prawa zwyczajowego.

Obecnie *Starodawne prawa polskiego pomniki* obejmują osiem tomów i zawierają obfity materyał do zobrazowania wewnętrznego życia Polski aż pod koniec XV stulecia.

Kierunek dany przez Helcla silnie poparty został przez prace *Romualda Hubego* (zmarłego w r. 1890), jako to: »Prawo polskie w wieku XIII« r. 1875, »Prawo polskie w wieku XIV, Ustawodawstwo Kazimierza«, r. 1881. »Sądy i ich praktyka... ku schyłkowi XIV wieku«, »Księgi ziemskie i grodzkie w XIV wieku w Polsce« (1884), »Zbiór rot przysiąg sądowych« (1888).

Odtąd krytyczne wydania pomników dziejowych: kronik, pamiętników, dyaryuszów sejmowych, listów i t. d., umiejętnie prowadzone, stanowią jedno z najważniejszych zadań dzisiejszych historyków. *Pisarze dziejów polskich, Pomniki dziejowe wieków średnich, Akta historyczne, do objaśnienia rzeczy polskich służące* (wydawane przez Akademię umiejętności w Krakowie), *Źródła dziejowe* (ogłaszane w Warszawie przez A. Pawińskiego i Al. Jabłonowskiego), *Akta grodzkie i ziemskie z archiwum bernardyńskiego* (ogłaszane przez wydział krajowy we Lwowie), *Pamiętniki* do *XVIII wieku* (dawniej już rozpoczęte przez Żupańskiego w Poznaniu), *Materyały historyczne* (wydawane przez Towarzystwo historyczne we Lwowie): oto główniejsze wyniki tego kierunku wydawniczego.

Co do spożytkowania nowo-wydanych materyałów historycznych w monografiach, to tak samo jak i wydawanie dokumentów, istniało ono i dawniej; zarówno Lelewel, Maciejowski, Przeździecki, Stadnicki, Bartoszewicz, jak szczególniej Szajnocha (zm. 1868) w kierunku tym znakomite zrobili postępy. Teorye atoli zgóry powzięte, albo poetyczny pogląd na dzieje, wiele szkodziły *przedmiotowości* badania. Mówię naumyślnie: *przedmiotowości*, a nie *bezstronności*, ażeby usunąć wszelką myśl świadomego przeinaczania dziejów. Otóż przedmiotowość ta, t. j. używanie do malowania ludzi i wypadków takich tylko rysów i barw, jakie rzeczywiście w dokumentach się znajdują, bez puszczania wodzy albo wyobraźni albo upodobaniu i doktrynom, stało się hasłem dzisiejszych badaczów, zwłaszcza od czasów wielkiego pisarza francuskiego Hipolita Taine'a, który dzieje narodów i ich literatury chciał rozpatrywać i przedstawiać tylko jak botanik lub zoolog.

Do tego hasła przyłączyło się zaraz drugie: *specyalizacya* badań. Ponieważ ogarnianie całości dziejów prowadziło nader łatwo do poglądów ogólnikowych dowolnych; ponieważ ogrom nowo ogłoszonego materyału zwiększał się z każdym rokiem; ponieważ jeden człowiek nie mógłby podołać pracy przetrawienia wszystkiego, co się do dziejów narodowych odnosiło: należało tedy obrać sobie jakiś zagon z rozległego pola historycznego i uprawiać go systematycznie. W zasadzie rzecz to zupełnie rozumna, bo tylko przez prace specyalne można dojść do wzniesienia kiedyś gmachu całości; ale w zastosowaniu częstokroć prowadziła ona do zasklepiania się w drobiazgach i tracenia z oczu — widoków ogólnych. Niejeden młodzik, co jakiś szczególik podrzędny w obszernej rozprawie obrobił, poczytywał siebie za badacza, który może zgóry patrzeć, dajmy na to, na Lelewela. Takie nadmierne zacieśnianie widnokręgów dziejowych wywołać z czasem musiało protest. Objawił się on głośno na zjeździe historyków polskich we Lwowie r. 1890. Tadeusz Korzon zaznaczył, że »chlubić się nam wolno tylko z *edytorstwa* i *badań monograficznych*«, lecz że »całokształtu dziejów Polski, ani określeń przydatnych do konstrukcyi ogólnej nie posiadamy wcale«, że »mamy porządną cegielnię, lecz budownictwa uczyć się jeszcze musimy«. Inny mówca zestawiwszy prąd specyalizacyjny w naukach przyrodniczych i przeciwną mu dążność do szerokich uogólnień, ze specyalizacyą w historyografii naszej, zawnioskował, że obok badań szczegółowych konieczną jest rzeczą rzucane przez nie promienie skupić od czasu do czasu przez jakąś soczewkę, bo dążność do uogólnień jest tak wrodzoną umysłowi ludzkiemu, iż żadne przepisy czy religijne czy umiejętne stłumić jej nie zdołają.

Wszyscy zresztą znakomici historycy do uogólnień dążyli — z tego lub innego stanowiska wychodząc.

W historyografii tego okresu dostrzegamy jeszcze jednę wybitną cechę — praktycznej natury.

Tak zwana »wieszcza« poezya nasza (Mickiewicz w niektórych pismach po r. 1831, a przedewszystkiem Krasiński), w chwalebnym niewątpliwie zamiarze, wyidealizowała upadek kraju, opromieniła naród jakiemiś nadeuropejskiemi cnotami, zbliżyła jego losy z męką Chrystusa, poetyczną mgłą przysłoniła rzeczywistość smutną a czasem i niezaszczytną. Otóż jak publicyści krakowscy w *Tece Stańczyka* kazali się pozbywać namiętnych usposobień i patrzeć jasno na rzeczywistość obecną, tak historycy nasi starali się przedstawić prawdę dziejową w całej pełni, chociażby była najboleśniejszą dla społeczeństwa przywykłego widzieć swe dzieje, aureolą niemal cudowną opromienione. Nie brakowało wprawdzie i dawniej głosów, które ostro wytykały błędy narodu w przeszłości; ale głosy te nie miały należytej powagi, gdyż wychodziły z ust roznamiętnionych zabiegami stronnictw politycznych, — z ust ludzi, którzy historyę zazwyczaj znali bardzo powierzchownie. Otóż teraz całkiem spokojnie, z miłością dla społeczeństwa, zaczęto wypowiadać gorzkie prawdy po gruntownem zbadaniu rzeczy.

Stanowczy pod tym względem krok zrobił ks. WALERYAN KALINKA (1826 † 1886), ogłaszając dokumenta do historyi *Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta* (Poznań, 1868, tomów 2). Dokumenta te poprzedził, znakomicie pod względem stylu i myśli napisanym, historycznym przeglądem ostatnich tych lat i przedmową, w której wypowiedział swoje zapatrywanie się na potrzebę mówienia sobie prawdy bez względu na wszelkie uboczne okoliczności: »Tylko szczere w sobie samych rozpatrzenie się — pisał — może nas ostrzedz skutecznie i, co najpilniejsza, nowym stratom zapobieży. Tylko prawda od złudzeń nas uchroni i od rozczarowania; ona jedna da siłę potrzebną do walki... A tym, co tak bardzo dla narodu lękali się prawdy i ostrożnie, w niedostrzeżonych w swej maleńkości dozach, radzili jej choremu

udzielać, odpowiemy, że właśnie ta osobliwsza homeopatya, przez naszych moralistów używana, może była przyczyną, że naród dotąd jest chory...« Nie z nienawiści, ale z miłości podjął się Kalinka rozwiania mgieł poetycznych, nie dla osłabienia, ale dla wzmocnienia organizmu sondował rany... W tym samym duchu i w tym samym celu pisał następnie swoją rozprawkę p. n. *Polityka dworu austryackiego w sprawie konstytucyi 3 maja* (1873) i najlepszą swą pracę: *Sejm czteroletni* (1879—1888). Zarzucają autorowi popadnięcie w jednostronność przeciwną tej, jaką poetom i moralistom zarzucał: jak ci zbyt różowo widzieli nasze sprawy, tak on widział je zbyt czarno. Sztuka obrazowania dziejopisarskiego tak jest wielka u Kalinki, że stawia go niewątpliwie na czele spółczesnych historyków, jak wiek jego czynił go wśród nich najstarszym.

Drugim monografistą, pod względem pojęć religijnych i niektórych przekonań politycznych spokrewnionym z ks. Kalinką, był ANTONI WALEWSKI († 1876). Mówił on również wiele gorzkich słów o przeszłości, ale jego legitymistyczne pojęcia czyniły słowa jego wstrętnemi ogółowi. Mnóstwo nieznanych dokumentów, mianowicie z zakresu dyplomacyi, posłużyło mu do napisania *Historyi Jana Kazimierza* w 4 tomach, wydanych w Krakowie od r. 1866 do 1872. Zostawił także niedokończone dzieło p. n. *Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III* (tom I-y Kraków, 1874).

Zarówno wydawniczą, jak monograficzną działalność rozwinął w tym czasie JÓZEF SZUJSKI (1835 † 1883). Poprzednio uprawiał niwę poetyczną, a mianowicie zagon dramatu historycznego; ale od czasu, gdy się zajął pisaniem podręcznika *Dziejów Polski* (4 tomy 1862—66, 2-ie wyd. 1893—1896 w Dziełach z notami W. Czermaka), w samym biegu pracy coraz poważniej i głębiej zaczął się wpatrywać w naszą historyą, coraz lepiej zapoznawał się z metodą historycznego badania. Zostawszy następnie profesorem historyi w uniwersytecie Jagiellońskim, musiał się już specyalnie oddać poszukiwaniom dziejowym. Nie napisał on wprawdzie w tym czasie żadnego większych rozmiarów dzieła, ale zajmował się

wydawnictwem materyałów historycznych, tworzył krótkie szkice, pomieszczane zazwyczaj w »Przeglądzie polskim«, a zebrane razem w 2 tomach p. n. *Roztrząsania i opowiadania historyczne* (Kraków, 1876, 1881), które w połączeniu, naturalnie, z działalnością profesorską zjednały mu, nie większy rozgłos, bo ten już miał, ale większe znaczenie dziejopisarskie, niż jego *Dzieje Polski*, chociaż i w tych ostatni tom, na samodzielnych, a nie kompilacyjnych tylko, studyach się opierał. Głębokie obeznanie się z życiem dawnej Rzeczypospolitej, trzeźwy i wytrawny sąd o sprawach publicznych, przedmiotowość charakterystyki i jej jasność, nadały tym szkicom niepospolite znaczenie. Mniej szczęśliwym był jako wydawca, gdyż edycyom przezeń dokonanym krytyka niejedną ważną usterkę wytknęła. Ostatecznym wynikiem poszukiwań i badań jego był krótki, aż zanadto zwięzły podręcznik p. n. *Historyi polskiej, treściwie opowiedzianej, ksiąg dwanaście* (Warsz., 1880). Nie zaprzestał wprawdzie Szujski i w tym okresie pracy belletrystycznej: napisał powieść *Bezimienna trucizna* (1867 — pod pseudonimem Michała Skiby), ogłosił dramata historyczne: *Zborowscy* (1869), *Jerzy Ossoliński* (1870), *Kopernik* (1873), *Maryna Mniszchówna, Śmierć Władysława IV* (1876), *Długosz i Kallimach* (1880 w »Tygodniku illustrowanym«), tudzież komedyę historyczną: *Dwór królewicza Władysława* (1876); lecz te utwory nie przydały już wiele sławy do osiągniętej przez dawniejsze, które w tym czasie zbiorowo wydał (*Dramata*, serya pierwsza, Kraków 1867). Pisał nadto wiele broszur politycznych, prowadził walkę z materyalizmem (*Teorya materyalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznej i ducha chrześcijańskiego* 1866); wydał *Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego* (1867), przekładał niektóre tragiedye Eschilosa i komedye Arystofanesa. Zupełny zbiór dzieł zawcześnie zgasłego historyka, publicysty i poety wyszedł w Krakowie (1885—96).

Najbystrzejszym może, najwięcej oryginalnych poglądów dającym historykiem jest rówieśnik Szujskiego, krakowianin, obecnie od r. 1883 profesor dziejów polskich w uniwersytecie lwowskim, TADEUSZ WOJCIECHOWSKI. Pisze on mało,

ale wszystko prawie, co napisał, celuje głębokością pomysłu, wszechstronnem ogarnieniem przedmiotu, przedmiotowością krytyczną i zazwyczaj całkiem nowem a przekonywającem zapatrywaniem się na obraną do rozbioru sprawę. Po pierwszej rozprawie: *Zabiegi cesarza Maksymiliana II o koronę polską* (1860) nie odzywał się przez lat 13 i dopiero w r. 1873 ogłosił owoc długich swych badań i rozwagi p. n. *Chrobacya, rozbiór starożytności słowiańskich*. Posłużył się tu nowym sposobem dochodzenia prawdy za pomocą t. zw. metody »odwrotnej« (używanej u nas już przez Jana Potockiego na progu XIX stulecia) t. j. za pośrednictwem wnioskowania o dawniejszym mniej znanym stanie rzeczy z późniejszego więcej znanego, uzasadniając jej znaczenie i użyteczność, a następnie z nazw miejscowości wyciągnął wnioski o sposobie osiedlania się Słowian. Książka ta była tylko tomem I-ym, ale do tej pory nie napisał jeszcze Wojciechowski II-go, zajmując się natomiast innemi kwestyami, w roztrząsaniu których równą jak w Chrobacyi rozwinął bystrość. Ta zaleta cechuje jego rozprawy: *O rocznikach polskich X-go—XV-go wieku* (1880), *O Kaźmirzu Mnichu* (1881). W r. 1895 ogłosił rzecz *O Piaście i piaście*, gdzie postawił śmiałą hipotezę wywodzącą początek rodu Piastowskiego z urzędników (majordonów, pedagogów — *piastunów*) na dworze Popielów. Mniej już zadawalają artykuły treści ogólnej: o zadaniu dziejopisarstwa, o podziale dziejów polskich na okresy (1883).

Rozległe hipotezy stawiać także lubi FRANCISZEK KSAWERY PIEKOSIŃSKI (ur. 1844), prawnik z zawodu, wyborny wydawca dokumentów dziejowych, autor specyalnej rozprawy *O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV i XV wieku* (1878). W r. 1881 ogłosił rzecz *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, wskrzeszając w niej zmodyfikowaną przez siebie teoryę najazdu (plemion pomorskich) dla wyjaśnienia genezy państwa polskiego. Chociaż teorya ta spotkała się z zaciętą opozycyą innych historyków, Piekosiński obstaje przy niej do dziś dnia. W związku z nią jest druga jego hipoteza *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu* (1889, nowe wydanie 1895),

osnuta na upatrywaniu run skandynawskich starszego pochodzenia w znakach herbowych oraz wyrazów skandynawskich w tak zwanych »zawołaniach« *(proclama)*. Dzieło to wywołało obszerne a dla nauki dziejów korzystne rozprawy. Kwestyę *run* rozwinął Piekosiński szczegółowiej, zastanawiając się nad *Kamieniami mikorzyńskimi* (1896) i odczytując wyryte na nich znaki.

U powyższych autorów nie ma wyraźniejszych śladów wpływu szkół i historyków niemieckich. Wpływ ten przejawia się w grupie, do której obecnie przechodzimy. Pobyt w uniwersytetach pruskich lub wogóle niemieckich, słuchanie wykładów takich profesorów jak: Leopold Ranke, Jan Gustaw Droysen, Waitz, lub rozczytywanie się w ich dziełach, prace w seminaryach historycznych, zaznajamiały ze ścisłą metodą badania dziejowego. Ta okoliczność, że najlepszą historyę Polski napisali Niemcy: Roepell, Caro, dodawała bodźca: chciano, przejąwszy od nich metodę, zastosować ją z pożytkiem do badań własnych.

Nie tyle jako autor, ile jako nauczyciel, wpływowy w tej mierze, zasługuje na pierwsze miejsce:

KSAWERY LISKE (1838 † 1891), wykształcony w Berlinie, z początku pisywał po niemiecku; po polsku wydał najprzód w roku 1867 *Studya z dziejów wieku XVI* i zbadaniu początków tegoż poświęcił się następnie specyalnie, zostawszy docentem 1869, a następnie profesorem historyi powszechnej w uniwersytecie lwowskim r. 1871. Pisał wiele krytyk i sprawozdań, zarówno w języku ojczystym, jak niemieckim i szwedzkim, zajmował się różnemi wydawnictwami historycznemi, mianowicie »Aktów grodzkich i ziemskich«; opracował krytyczną rozprawę: *Zjazd w Poznaniu w r. 1510* (Kraków, 1875) i sprawozdawczą: *Cudzoziemcy w Polsce* (1876). Do zasług jego wielkich należy umiejętne prowadzenie seminaryum historycznego w uniwersytecie lwowskim, z którego wyszło wielu zdolnych dziejopisarzy. Wymienię tu przedewszystkiem dwu zmarłych już młodo, najzdolniejszych: *Stanisława Lukasa* († 1882), którego »Rozbiór kroniki Wapowskiego« posłużył później za wzór dla innych rozbiorów kroni-

karzy naszych XVI wieku (Miechowity, Kromera itd.) i *Romana Maurera*.

Z pomiędzy żyjących i działających główniejsi są:

Oswald Balzer oddawał się z początku poezyi, potem szeregiem prac sumiennych, lubo pisanych ciężko, zasłynął rozgłośnie jako wyborny znawca dziejów prawa polskiego: »Geneza trybunału koronnego« (1886), »Studya nad prawem polskiem« (1889), »Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej 3 maja« (1891). Największem, olbrzymią erudycyą i krytyczną bystrość wykazującem dziełem jego jest »Genealogia Piastów« (1895). I on już ma swoich uczniów, z pomiędzy których wielkie nadzieje rokuje *Alojzy Winiarz*.

Aleksander Semkowicz wydał w r. 1887 obszerny krytyczny »Rozbiór dziejów Długosza do r. 1386«. Redaguje »Kwartalnik historyczny«.

Antoni Prochaska jest wydawcą »Kodeksu Witolda«, »Aktów grodzkich« (t. XVI i XVII), »Listów Sapiehów« i t. d. autorem tomu »Szkiców«, »Z dziejów intrygi krzyżackiej« i bardzo wielu rozpraw. Przedstawia rzeczy nieco chaotycznie, styl ma zawiły i ciężki, ale badania jego są sumienne i poważne.

Ludwik Finkel zaznaczył się jako badacz krytyczny i dobry stylista w rozprawie o »Marcinie Kromerze« i wielu innych zarysach i rozbiorach z literatury historycznej swojskiej i obcej. Pod jego kierunkiem wychodzi też cenna praca: »Bibliografia historyi polskiej«.

Ferdynand Bostel jest autorem znakomitej rozprawki »O zakazie Miechowity«. Prócz tego napisał: »Górski czy Orzechowski ?« i inn.

Wiktor Czermak ogłosił tom szkiców p. t. »Z czasów Jana Kazimierza«, obszerną rozprawę: »Plany wojny tureckiej Władysława IV«, nagrodzoną przez Akademię, mnóstwo artykułów w czasopismach naukowych. Obok gruntownych studyów stara się o piękne przedstawienie rzeczy.

Antoni Lorkiewicz, autor rozprawy: »Bunt gdański z r. 1526«.

Aleksander Czołowski, wydawca »Pomników dziejowych Lwowa z archiwum miasta«, pracuje głównie nad historyą

Rusi Czerwonej: »O położeniu starego Halicza«, »Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej« i in. Prócz tego: »Sprawa sporu granicznego przy Morskiem Oku«.

Do uczniów Liskego należą także: *Fryderyk Pappée, Saturnin Kwiatkowski, Henryk Sawczyński* i inni.

Z inicyatywy uczniów Liskego powstało r. 1886 we Lwowie Towarzystwo historyczne, które wydaje »Kwartalnik historyczny«, mieszczący w sobie prócz rozpraw samodzielnych, sprawozdania z ruchu naukowego na polu dziejopisarstwa, archeologii i historyi literatury. Kierował nim przez lat parę sam Liske, po jego śmierci Oswald Balzer, obecnie, od r. 1894, Aleksander Semkowicz.

Z uniwersytetem lwowskim związani są:

Izydor Szaraniewicz (ur. 1829), pisujący po rusińsku, po polsku i po niemiecku zarówno publicystyczne jak i naukowe rozprawy, zajmuje się historyą i gieografią Rusi Czerwonej, wykładając też przedmioty w uniwersytecie lwowskim.

Aleksander Hirschberg, docent historyi polskiej w tymże uniwersytecie, jest autorem książki o »Hieronimie Łaskim«, wielu rozpraw i kilku sprawozdań z podróży po Grecyi i Hiszpanii.

Wojciech Kętrzyński, wychowaniec uniwersytetu królewieckiego, pisywał, tak samo jak Liske z początku, po niemiecku, a później od czasu do czasu w tym języku rozprawy do specyalnych czasopism niemieckich posyłał. Światu uczonemu dał się głównie poznać dziełkiem o Lygiach, wydanem po niemiecku w r. 1868. Niebawem wszakże zaczął się posługiwać polszczyzną (nie dość poprawną) pisząc o paryskim rękopiśmie Pulkawy (1869), o Stanisławie Górskim (1871), o Mazurach (1872). Sprawą rodzinnej swej ziemi zajął się bardzo gorliwie: ogłosił najprzód studyum historyczno-etnograficzne *O narodowości polskiej w Prusiech Zachodnich od czasów krzyżackich* (1874), a następnie, gdy się przeniósł do Lwowa i został dyrektorem zakładu imienia Ossolińskich, ogłosił *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckiemi* (1879), *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich* 1882).

Pisał nadto wiele artykułów krytycznych, bardzo gruntownych i sumiennych. Z większych prac tego rodzaju zaznaczam rzecz o *Roczniku małopolskim* (1878), o *Kronice wielkopolskiej* (1881), o *Granicach Polski w X wieku, O Rocznikach* (1896). Znany on jest także jako dobry wydawca źródeł historycznych, głównie w »Monumenta Poloniae historica«.

Najrzutniejszym i najśmielszym, jakkolwiek nieraz zbyt pośpiesznym w sądach, jest wśród młodszego pokolenia historyków prawnik ze studyów Michał Bobrzyński, który od roku 1872, kiedy napisał *O dawnem prawie polskiem* (w »Niwie«), szeregiem sumiennych prac (*O ustawodawstwie nieszawskiem, O Janie Ostrorogu, O Zaborowskim* i t. p.) dowiódł, że zbadał gruntownie wiek mianowicie XV-ty. Spragniony uogólnień, ogłosił w 1879 swoje *Dzieje Polski w zarysie* (3-e wydanie, 1887—90), gdzie, temi samemi co Kalinka kierując się pobudkami, nakreślił przeważnie rozwój historyi wewnętrznej i nie szczędził ponurych barw na odmalowanie okresu upadku kraju, który już od XVI wieku datuje, uważając za czasy najświetniejsze XV stulecie. Częścią przez jednostronność, a zuchwalstwo sądów, które usiłowały obalić tradycyjnie przekazywane opinie o rozmaitych osobistościach i wypadkach dziejowych, częścią przez rzeczywiste zalety w odtworzeniu stosunków społecznych do XVI wieku, książką tą wywarł Bobrzyński potężne wrażenie i zainteresował szerokie koła ogółu. Został profesorem uniwersytetu jagiellońskiego, potem oddał się karyerze politycznej, zaznaczył się wybitnie w publicystyce, w sejmie lwowskim, w radzie państwa w Wiedniu; w r. 1891 objął kierownictwo rady szkolnej w Galicyi i działa na tem stanowisku pożytecznie, przyczyniając się do wydawania nowszych podręczników szkolnych, któreby wyparły dawniejsze tłómaczenia z niemieckiego. W ostatnich latach napisał: *O prawie propinacyi w Polsce, Kartka z dziejów ludu polskiego.*

Bobrzyński wystąpił ze swojem dziełem w imieniu nowej szkoły historycznej; okazało się jednak, że nie był on wiernym jej wyrazem. Nietylko starsze, ale i młodsze pokolenie zaprotestowało przeciwko *niektórym* jego poglądom, już-to

na zadanie dziejopisarstwa, już też na pojedyńcze fakta i osoby. Zpośród młodego pokolenia, które choć w częściowej opozycyi stanęło, odznaczył się STANISŁAW SMOLKA, wychowaniec lwowskiego i getyngeńskiego uniwersytetu, a obecnie profesor historyi polskiej we wszechnicy Jagiellońskiej, sekretarz akademii umiejętności, kierownik poszukiwań w archiwach rzymskich. Debiutował on w r. 1872 pracą, bardzo złym językiem napisaną, p. n. *Henryk Brodaty;* wydał następnie doktoryzacyjne swe studyum o rocznikach polskich *(Polnische Annalen* 1873), a później: *Początki feudalizmu* (1874), *Rozbiór podania o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela;* opisał *Archiwa w W. Ks. Poznańskiem* (1875); skreślił zapatrywania się swoje na Polskę wobec wybuchu wojen husyckich (»Ateneum«, 1879) i wiele drobniejszych prac pomieścił w czasopismach i wydawnictwach akademickich. Zebrał je i wydał w 2 tomach p. n. »Szkice historyczne« (1882—83, Warszawa). Umiejętność korzystania ze źródeł, metodycznie wykształcona, bystrość krytyczna, zdolność do grupowania wypadków w opowiadaniu, stanowią zalety prac jego; dodać także należy, że i styl znacznie sobie wyrobił, lubo często popada w pompatyczność i niezbyt szczęśliwą kwiecistość. Najobszerniejszą jego pracą jest: *Mieszko Stary i jego wiek* (1881). Wymienić też należy rozprawę p. t. *W pięciowiekową rocznicę* (1886), gdzie przedstawił wielki fakt dziejowy połączenia Litwy z Polską we właściwej jego doniosłości, na tle stosunków całego Wschodu europejskiego. Nadto napisał rzecz o Kiejstucie, o najdawniejszej kronice litewskiej, a wspólnie z Bobrzyńskim opracował dobrą monografię o *Janie Długoszu* (1894).

ANATOL LEWICKI, dawniej nauczyciel gimnazyalny, obecnie profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, zwrócił na siebie uwagę dwiema rozprawami krytycznemi, rzucającemi nowe światło na dzieje nasze; są to: *Mieszko II* i *Wratysław II* (1876). Późniejsza jego praca: *Powstanie Świdrygiełły* (1892) oraz studya nad końcem XIV i początkiem XV stulecia, odznaczając się głębokiem wniknięciem w epokę i szerszym poglądem, ustaliły jego znaczenie wśród dziejopisarzy naszych.

Prócz krytycznego wydawania źródeł, Lewicki napisał także zwięzły podręcznik szkolny: *Zarys historyi Polski i krajów ruskich z nią połączonych* (drugie wyd. 1888).

Jako profesor historyi powszechnej we wszechnicy krakowskiej pracuje WINCENTY ZAKRZEWSKI, w uniwersytetach niemieckich wykształcony, redaktor przez lat 3 »Przeglądu krytycznego«, autor kilku cennych dzieł, opartych zwykle na nowo odkrytem źródle, a pisanych żywo i z coraz większem opanowaniem przedmiotu: *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* (1870), *Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym* (1873), *Po ucieczce Henryka* (1879), *Rodzina Łaskich, Stefan Batory, przegląd historyi jego panowania i program dalszych nad nią badań* (1887). Wydaje dokumenta odnoszące się do Hozyusza. Napisał też dobrą Historyą powszechną dla szkół; dotąd starożytną (1891) i średniowieczną (1893).

Wychowańców seminaryum historycznego w uniwersytecie Jagiellońskim, zostającego najprzód pod kierunkiem Szujskiego, a obecnie Stanisława Smolki, niewielu się dotychczas odznaczyło na polu pracy dziejopisarskiej. Do głośniejszych należą:

Bolesław Ulanowski, pilny wydawca dokumentów i bystry krytyk; zajmuje się szczególniej wiekiem XIII i XIV pod względem prawnym.

Historyi kościoła i prawa kanonicznego w Polsce poświęcił się *Władysław Abraham,* który napisał rzecz o »Organizacyi kościoła polskiego do XII wieku« (dwa wydania).

Józef Stefczyk poddał śmiałej krytyce dotychczasowe badania co do Bolesława Śmiałego i własną postawił hipotezę.

Jan Leniek prócz drobniejszych rozpraw napisał obszerną i cenną »Książkę pamiątkową ku uczczeniu jubileuszu trzechsetnej rocznicy założenia gimnazyum św. Anny w Krakowie« (1888).

Michał Chyliński, po krótkiej chwili zajmowania się zagadnieniami dziejowemi, przerzucił się do publicystyki.

Julian Latkowski odznaczył się swoją wyborną pracą o Mendogu (1891).

Antoni Karbowiak zajmuje się dziejami szkół w Polsce; dotychczas opracował wiek XIII i XIV (1896).

Julian Sutowicz, Kisielewski, dali się poznać luźnemi rozprawami z różnych epok.

Zawcześnie zmarł dla nauki *Walenty Mikrot* (1881).

Poza obrębem uniwersytetów pozyskali chlubne imię:

Ludwik Kubala, profesor gimnazyalny, który z początku dramaturgią uprawiał *(Gliński* z r. 1866), potem napisał rzecz *O ustroju Rzeczypospolitej* (w »Dzienniku literackim«), gdzie się oświadczył z bezwzględnem tego ustroju uwielbieniem. Rozprawa o *Stanisławie Orzechowskim* (1870) napisana z wielkim talentem, zrobiła imię Kubali rozgłośnem. *Szkice historyczne* — dotychczas 2 tomy we Lwowie, 1880 (3-e wydanie 1896) — stanowiące właściwie poszczególne rozdziały wielkiej monografii o Janie Kazimierzu, artystycznie wykończone, oddziałały nawet na naszą powieść historyczną. Największem jego dziełem jest *Jerzy Ossoliński* (1884, 2 tomy).

August Sokołowski, profesor gimnazyalny w Krakowie, już od r. 1868 (w »Dzienniku literackim«) zajmował się sprawą husytyzmu w Polsce, później pisał o księciu Konradzie i zakonie niemieckim (1873), następnie, nie odrywając się od dziejów czesko-polskich z wieku XV, zajął się historyą rokoszu Zebrzydowskiego i ogłosił dotychczas część wstępną *Przed rokoszem* (1881) i dwie rozprawy dotyczące Herburta i Stadnickiego (w »Bibliotece warszawskiej« i »Ateneum«). Prócz tego napisał podręcznik do dziejów starożytnych (1878), wydał »Dyaryusze sejmowe z r. 1587« (1887), broszurę »O sejmie czteroletnim« (1892).

Lucyan Tatomir, lwowianin, dał się poznać głównie »Skarbniczką dziejów i rzeczy polskich« zawierającą: Gieografię fizyczną i dzieje Polski (r. 1863—72), a następnie pracował jako monografista-popularyzator w zakresie gieografii i historyi (»Jan de Plano Carpino«, »Przegląd najnowszych podróży i odkryć gieograficznych«, »Król Marszałek«, »Jan Kochanowski«, »Dzieje Polski« i t. d.).

Bernard Kalicki (urodzony w Kurzanach, obwodzie brzeżańskim r. 1840, zmarły we Lwowie 21 września r. 1884),

pod kierunkiem Szajnochy, którego był sekretarzem, przejął się zamiłowaniem dziejów i na wzór mistrza pisał »Zarysy historyczne (1869), »Opowiadania z dziejów polskich« (1871); uczcił jego pamięć obszernym i gorąco nakreślonym życiorysem. Jako zwolennik Stańczyków zabierał nieraz głos w ich obronie. Najlepszą jego pracą publicystyczną jest rzecz o »Kwestyi ruskiej« (1871), a historyczną — o »Bogusławie Radziwille« (1877).

Klemens Kantecki, poznańczyk, najlepsze swe lata przepędził we Lwowie, dopiero pod koniec krótkiego życia (urodzony 1851, zmarł 1884) przeniósł się znowu do Poznania. Posiadał talent pisarski w wysokim, a zdolność krytyczną w mniejszym stopniu. Najważniejsze jego prace są: Życiorys Szajnochy, Grottgera, ojca Stanisława Augusta (1880), Szkice i opowiadania (1881).

Henryk Lisicki pisywał z początku powieści (»Kometa« 1868), później przerzucił się do badania dziejów najnowszych, a mianowicie historyi królestwa kongresowego. Wydał obszerną monografię o Margrabi Aleksandrze Wielopolskim (1879, tomów 4, w skróceniu po francusku).

W Warszawie, nawet w czasie istnienia Szkoły Głównej, nie było osobnej katedry historyi polskiej; badania historyczne są tu utrudnione z wielu względów, — nic więc dziwnego, że w Królestwie niema tego ruchu na polu dziejopisarstwa, co w Galicyi... Wykładami swojemi JÓZEF KAZIMIERZ PLEBAŃSKI (ur. 1831), autor książki *Jan Kazimierz Waza, Marya Ludwika Gonzaga* (1862), co w tym okresie zaznaczył się tylko trzema rozprawami: *O historycznem znaczeniu Juliusza Cezara* (1865); *O nauczaniu klasycznem* (1876) i *O pamiętnikach wydanych przez Kraszewskiego* (1879), budził w Szkole Głównej pewne zajęcie, które jednakże nie przemieniło się na zamiłowanie studyów historycznych, do czego zresztą i krótkość czasu jego profesury się przyczyniła. W czasie zajmowania się redakcyą »Biblioteki Warszawskiej« (1880—1890) prócz krytyk i sprawozdań, pomieścił tu wydane z rękopismu niektóre nieznane zabytki poezyi naszej z wieku XVII.

Właściwie pod częściowym jego kierunkiem wykształcił się tylko jeden historyk: *Ernest Świeżawski,* który zdumiewa obfitością oczytania w źródłach, nie posiada wszakże nietylko ścisłej metody badania, ale i jasności myśli. Po niefortunnych pracach p. n.: »Zarys badań krytycznych nad dziejami, historyografią i mitologią do wieku XV« (1871—1873), ogłosił: »Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim« (1875), »Epopeja ludowa o Chrobrym i jego szczerbcu« (1882); rzecz o »Janie Ostrorogu i klasach niższych społeczeństwa polskiego w XV w. (1884) i w. in. Jego »Rozmowy o dawnych dziejach« (1886) bardzo surowej a słusznej podległy krytyce.

Następcą na katedrze historyi powszechnej po Plebańskim w uniwersytecie warszawskim został ADOLF PAWIŃSKI, (1840 † 1896), wychowaniec uniwersytetu petersburskiego i getyngeńskiego, który już rozprawą swoją doktorską po niemiecku napisaną o »Początkach konsulatu we Włoszech XI i XII stulecia«, wykazał obok gruntowności, metodyczności, niemałą także pomysłowość, jako profesor z początku działalność swoją skierował przeważnie ku wydawnictwom. Rozprawy *O Buckle'u, O Serbii, O Słowianach nadelbiańskich, O prawie niemieckiem w Polsce i Litwie* (dwie te ostatnie w języku rosyjskim), jakkolwiek cenne, usunąć się muszą na bok wobec takich przedsięwzięć, dokonanych staraniem Pawińskiego, jak przekład »Historyi Anglii« *Macaulaya,* wydanie »Logiki« *Bain'a,* »Pamiętników« *Matuszewicza,* a przedewszystkiem ogłaszanie *Źródeł dziejowych* (od r. 1876—96 tomów 22), zawierających nadzwyczaj ważne dokumenta. Ale już podczas wydawania tych »źródeł«, badawcza działalność Pawińskiego wzmogła się i rozwinęła, zajmując się przedewszystkiem sprawami wewnętrznemi rozwoju Polski. Oprócz wstępów, jakie wydawca do większej części tych tomów napisał, mieszczą się tu całe książki będące oryginalną jego krytyczną pracą; mianowicie tom 8-y zawiera *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego* (1881), a tom 12-y i 13-y: *Polskę XVI wieku pod względem gieograficzno-statystycznym* (1883). Poza temi dziełami osobno ogłosił Pawiński samodzielne badania z zakresu teoryj politycznych o *Ostrorogu*

(1884), a z dziejów prawa polskiego rzecz *O pojednaniu w zabójstwie* (t. r.); z dziejów wewnętrznych: *Ostatnia księżna mazowiecka* (1891), *Młodość Zygmunta Starego* (1892), *Michał Groell* (1896). Najważniejszemi atoli z oryginalnych dzieł Pawińskiego są dopełniające się wzajem dwa dzieła: *Rządy sejmikowe w Polsce* (1888) i *Sejmiki ziemskie* (1895), w których autor wedle orzeczenia krytyki specyalnej wiedzę naszą o wewnętrznym ustroju państwa polskiego znacznie rozszerzył i pogłębił, a po części poglądy dotychczasowe na tę sprawę przekształcił, wydobywając z ukrycia i opracowując materyał nie tylko całkiem nieznany dotąd, ale zarazem otwierający dla dziejopisarstwa naszego nowe widnokręgi. Nadto, żywo się interesował badaniami archeologicznemi i prócz rozpraw w tej sprawie wydał listy z podróży odbytej na kongres archeologiczny p. n. *Portugalia* (tom 1), *Hiszpania* (tomów 2, r. 1881).

Współwydawcą »Źródeł dziejowych« i współpracownikiem w ogłoszeniu tomów: 5, 6, 10, 20 i 21-go jest dobry znawca Słowiańszczyzny południowej i Rusi, *Aleksander Jabłonowski,* który, prócz tego, zapisał się na kartach historyi literatury kilku ważnemi rozprawami, mianowicie spraw Ukrainy dotyczącemi.

Do historyków, niepospolitą bystrością, wielką sumiennością i znakomitym talentem odznaczających się, należy u nas STOSŁAW ŁAGUNA, który wskutek małej produkcyjności kołom tylko naukowo-literackim jest znany. Do dawniejszych prac jego: *Hanza nad Dźwiną* (1859), *Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego* (1861), przybyła w tym okresie, prócz krytyk i artykułów publicystycznych, świetna pod każdym względem rozprawa p. n. *Dwie elekcye* (pomieszczona w »Ateneum«, 1878), łącząca najskrupulatniejszą wierność historyczną z malowniczością jej przedstawienia, — a prócz tego *Tablica paschalna lubińska* (1883, w »Ateneum«). Recenzye Łaguny ogłoszone w »Kwartalniku historycznym« od 1887 do 1892 są to po większej części oryginalne rozprawki, rzucające wiele nowego światła na zawiłe kwestye początków państwa i społeczeństwa polskiego.

Tadeusz Korzon, umysł trzeźwy i jasny, władający językiem jędrnym i czystym, z początku zajmował się pracami sprawozdawczemi i krytycznemi z zakresu dziejów powszechnych; wydał *Kurs historyi wieków średnich* (1872), a następnie dobry podręcznik szkolny do *historyi starożytnej* (1876), mniej zadawalający do *historyi średniowiecznej* (1884), oraz pierwszą część *historyi nowożytnej* (1889). Od r. 1877 zwrócił się do badań monograficznych nad dziejami Polski wieku XVIII i przedstawił w »Ateneum« *Stan ekonomiczny Polski w latach 1782—1792*. Zarys ten wypełnił następnie mnóstwem interesujących, a nowo wydobytych szczegółów, tak, że powstało obszerne i bardzo cenne dzieło p. n. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta; badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (Kraków od roku 1881 do 1887 tomów cztery; tom czwarty w dwu częściach; obecnie wychodzi w Warszawie w nowem wydaniu z ilustracyami). Korzon jest badaczem samodzielnym; w krytyce poglądów Kalinki na czasy Stanisława Augusta okazał niezależność i gruntowność sądu, zyskującą obecnie coraz większą liczbę zwolenników w kołach naukowych. Opracowania jego biograficzne, dotyczące wielkich osobistości dziejowych mają znaczenie źródłowe; brak im atoli umiaru w ustosunkowaniu części do całości, tak że wśród nawału szczegółów postronnych często przesłania się bohater opowieści.

Z młodszych historyków, którzy pracą, przeważnie autodydaktyczną, lubo nie bez wskazówek danych w uniwersytetach, doszli do poznania wymagań dzisiejszego dziejopisarstwa, wydobyli się na wierzch:

Władysław Smoleński, badacz sumienny, lecz pochopny do pośpiesznych uogólnień, stylista zwięzły i energiczny, zajmował się początkowo poezyą, potem napisał cały szereg monografij, poświęconych przeważnie sprawom wewnętrznym Polski, lub charakterystyką dziejopisarzy, jako to: *Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku* (1876), *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich* (1878), *Drobna szlachta w Królestwie Polskiem* (1879), *Pyrrhys de Varileo* (1880), *Szlachta w świetle własnych opinij* (1880), *Szlachta w świetle opinii XVIII w.* (1881), *Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej* (1883), *Kuźnica Kollątajowska* (1885), *Szkoły historyczne w Polsce* (1886), *Waleryan Kalinka* (1887), *Kazimierz Jarochowski* (1889). Książka *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII* (1891), lubo przez krytykę przyjęta surowo, ma przecież wartość niemałą jako pierwszy obraz cywilizacyi naszej owego czasu z jednego punktu widzenia nakreślony. Druga wielka praca Smoleńskiego: *Ostatni rok sejmu wielkiego* (1896) przedstawia jasno i przedmiotowo bez żadnego tendencyjnego zabarwienia dzieje r. 1791—92 zarówno co do prac wewnętrznych, jak i co do stosunków politycznych.

Teodor Wierzbowski, profesor historyi literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, od r. 1876 pisywał krytyki i sprawozdania z dzieł historycznych swojskich i obcych; następnie ogłosił dokumenta archiwalne odnoszące się do Krzysztofa Warszewickiego i Jakóba Uchańskiego (1883—1892), napisał monografię o Warszewickim (1887), o Wincentym Laureo nuncyuszu apostolskim w Polsce (t. r.), o Uchańskim (1895), wydał Bibliografię polską z w. XV i XVI (dwie części). Jest to pracowity erudyt bez talentu literackiego.

Kazimierz Waliszewski, rozpocząwszy, jak tylu innych, od belletrystyki, zarówno w prozie jak i w wierszu, zajął się następnie kwestyami ekonomiczno-społecznemi (*O kasach zaopatrzenia dla urzędników* 1876, *Obyczaje ekonomiczne we Francyi* 1879), a równocześnie, wyjechawszy do Paryża, pracował w archiwum spraw zagranicznych i wydobył stamtąd mnóstwo dokumentów odnoszących się do panowania Jana Sobieskiego, które w 2 tomach (1879—81) wyszły nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. Jako sprawozdawca z życia i literatury francuskiej w »Niwie«, zapoznawał się z bardzo różnorodnymi przedmiotami, patrząc na objawy działalności Francuzów po większej części pessymistycznie. Obrabiał też obszerniej, nietylko sprawozdawczo, takie kwestye jak *Wychowanie publiczne we Francyi za trze-*

ciej rzeczypospolitej, Hipnotyzm, Socyalizm chrześcijański we Francyi, Powieść angielska i t. p. Nie zaniedbywał wszakże badań dziejowych, już-to ogłaszając materyały, już-to kreśląc zarysy historyczne: o *Poselstwie hr. de Broglie*, o *Królowej Maryi Ludwice*, o *Helenie Massalskiej* itd. Umysł to bystry, stylista wykwintny, ale zanadto się przejął wzorami francuskimi, które rodowitości jego mowy znaczny uszczerbek czynią. W ostatnich latach zaczął pisać prawie wyłącznie po francusku...

ALEKSANDER KRAUSHAR, zrazu oddawał się twórczości poetyckiej, następnie studyom specyalnym prawniczym; równocześnie jednak uprawiał także pole dziejopisarskie, zajmując się najprzód *Historyą Żydów w Polsce* (1865—66), później wspomnieniami z najbliższych czasów *(Kartka z niedawnej przeszłości* 1879, *Siedmiolecie Szkoły Głównej* 1883), kreśląc wreszcie na podstawie nowo odnalezionych dokumentów działalność *Olbrachta Łaskiego* (1882), opowiadając o *Czarach na dworze Batorego*, o *Sprawie Zygmunta Unruga*, o *Dziejach Krzysztofa Arciszewskiego* (1893), o *Franku i Frankistach* (1896), oraz o bardzo wielu innych osobistościach i rzeczach, które pociągały ku sobie autora niezwykłością swoją, a do poznania których odkrywał szczęśliwie nowe źródła. Żywem i barwnem opowiadaniem zajął czytelników, ale ścisłości dziejowej nie uczynił zadość; metody ściśle naukowej nie posiada.

Alfons J. Parczewski, wychowaniec Szkoły Głównej, bardzo gorliwie zajmujący się sprawami i piśmiennictwem dolnych Łużycan, ogłosił »Monografię Szadku« (1870), wydał »Regestr poborowy województwa Kaliskiego 1618—1620« (1879).

Karol Dunin oprócz prac krytycznych z zakresu ekonomii i socyologii, opracował krytycznie »Dawne prawo mazowieckie« (1881).

W W. Ks. Poznańskiem gorliwym pracownikiem na polu historycznem był zmarły w roku 1873 *Leon Wegner*, który z zamiłowaniem, ale po dyletancku opracowywał końcowe lata Rzeczypospolitej, pisząc to o ostatnim sejmie grodzieńskim

(1866), o Racławicach i Szczekocinach, o Hugonie Kołłątaju, Tadeuszu Rejtanie (1873).

Po jego śmierci przybyło kilku nowych badaczy, wykształconych na uniwersytetach niemieckich. Z pomiędzy nich wymienię tylko główniejszych:

Stanisław Moroński oprócz obszernych krytyk, pomieszczanych w »Bibliotece warszawskiej«, podał tamże »Obraz ekonomiczno-statystyczny archidyecezyi gnieźnieńskiej w XVI w.« (1883) jakoteż rzecz o »Janie Łaskim (1884).

Ks. Edward Likowski zajmuje się z wielkiem zamiłowaniem dziejami kościoła unickiego; a jego książka o Unii Brzeskiej ma niepowszednią wartość naukową.

Władysław Łebiński pisuje artykuły publicystyczne (o »Kółkach włościańskich« 1881) i badania historyczne ogólniejszej treści (o »rycerstwie« 1885).

Maksymilian Kantecki, brat zmarłego Klemensa, dał się poznać rozprawą o testamencie Bolesława Krzywoustego w języku niemieckim.

Wspomnieć tu potrzeba dwie biografie, obejmujące ważne szczegóły do dziejów W. Księstwa w ostatnich latach 50. Mianowicie dr. *Zielowicz* wydał życiorys Karola Marcinkowskiego, a dr. *Stanisław Karwowski* życiorys ks. Antoniego Kanteckiego, wielką odznaczający się dokładnością, lecz tchnący jaskrawym klerykalizmem.

Największą wszelako działalność historyczną rozwijał długo w księstwie jedyny u nas znawca gruntowny czasów saskich: KAZIMIERZ JAROCHOWSKI (1828 † 1888), który w tym okresie ogłosił drugi tom swoich *Dziejów panowania Augusta II*, dalej *Opowiadania historyczne* (6 seryj wydanych w różnych miejscach od r. 1860 do 1890) i wiele rozpraw już-to źródłowych, już-to sprawozdawczych w »Ateneum«, w »Niwie«, w »Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego«, w »Przewodniku naukowym i literackim« i w »Przeglądzie polskim«. — Z zakresu dziejów literatury dał bardzo cenny i zajmujący zarys *Literatury poznańskiej w pierwszej połowie bieżącego stulecia* (1880). Werwa opowiadania z nieszkodliwym odcieniem retoryczności, dobra zna-

jomość obrabianego przedmiotu okupuje wady języka i stylu, który od germanizmów wolnym nie jest.

Na Podolu ANTONI JÓZEF ROLLE (dr. Antoni J. zm. 1894), z powołania lekarz, w tym okresie czasu zaczął pisać opowiadania dziejowe, które pod względem formy można nazwać *gawędami*, — nie mają one bowiem pretensyi ani do artystycznego wykończenia, tak, żeby je powieściami nazwać było można, ani też ścisłości dziejowej, ażeby do działu prac historycznych, w należnem znaczeniu tego wyrazu, zaliczyć się je godziło. Od gawęd dawniejszych w stylu Kazimierza Władysława Wójcickiego różnią się tem prace Rollego, że oparte są przeważnie na materyale autentycznym, rękopiśmiennym, a dokonywane z niemałą znajomością zasad historyografii dzisiejszej. Ważniejsze jego prace są: *Zameczki podolskie* (1870 r., 2-gie wyd. 1880), *Opowiadania historyczne*, seryj dziewięć (1875—94), *Jan Leszczyc Grabianka* (1875), *Gawędy z przeszłości*, 2 tomy (1880); *Trzy opowiadania historyczne* (1880); *Niewiasty kresowe* (1883) tudzież dużo artykułów treści biograficznej i historycznej, pomieszczanych w różnych czasopismach miesięcznych i tygodniowych.

Na Podolu również pracuje nad dziejami naszemi *Kazimierz Pułaski*. Główną jego pracą jest dzieło: »Stosunki z Mendli-Girajem, chanem tatarów perekopskich 1469—1515« (Warszawa 1881), ogłoszone jako tom I-szy większego wydawnictwa, mającego zawrzeć obraz stosunków Polski z Tatarami od połowy XV wieku.

Maryan Dubiecki (ur. 1838), rodem z Wołynia, wykształcony w uniwersytecie kijowskim, dał się poznać głównie z cennej monografii *Kudaku* (1879); inne jego prace, zebrane w tomie p. t. »Obrazy i studya historyczne« (1884), mniejszej są wartości, tak samo jak dwutomowa »Historya literatury polskiej« (1890). Zajmował się on i dziejami powszechnemi; napisał obszerne dopełnienie do przekładu Historyi Stanów Zjednoczonych Laboulaye'a, ułożył »Rys dziejów najnowszych« (1880).

Prawdziwie samodzielnych prac na polu historyografii powszechnej długo nie mieliśmy wcale. Wprawdzie profesorowie nasi w uniwersytetach (Plebański, Pawiński, Szujski, Zakrzewski, Liske) od czasu do czasu ogłaszali jakąś rozprawę z tego zakresu, ale były to rzeczy odosobnione, w żaden ciąg się nie wiążące. Zdobyliśmy się zaledwie na parę dobrych podręczników. Niezbyt gruntowna znajomość dziejów powszechnych wśród dziejopisów naszych skłoniła Korzona do wypowiedzenia na zjeździe historycznym we Lwowie r. 1890 tych słów surowych: »Błędne sądy, urojenia i zabobony nasze wynikają częstokroć z niedostatecznego oswojenia się z historyą powszechną... Zaglądamy wprawdzie do cudzoziemskich kronik i zagranicznych archiwów, o ile nas obowiązuje temat specyalny, ale to nie wystarcza do objęcia szerokiego widnokręgu, do głębokiego wniknięcia w treść faktu lub epoki«. Wprawdzie zaprzeczył temu twierdzeniu Balzer, który widział w naszych nowszych pracach »coraz rzetelniejsze dążenie do związania dziejów naszych z ogólnym rozwojem dziejowym Europy«; lecz i on musiał przyznać, że studya z zakresu dziejów powszechnych i filozofii historyi należą u nas »do wyjątków, które kierunkowi naszej historyografii wybitnego piętna nie nadają«.

Nie dziw zatem, że na tem miejscu dwa tylko nazwiska będę mógł wymienić.

Bronisław Dembiński, rodem z W. Ks. Poznańskiego, obecnie profesor historyi powszechnej w uniwersytecie lwowskim, osnuł rozprawę swoją: »Rzym i Europa w czasie soboru trydenckiego«, na materyałach nowych, wydobytych z archiwów zagranicznych.

Szymon Askenazy nie tylko umiał zapanować nad bogatym materyałem i obszerną literaturą historyczną, ale wyrobił sobie własny pogląd na wiele wypadków z dziejów powszechnych, zwłaszcza z zakresu negocyacyj dyplomatycznych. W charakterystyce osobistości działających ma sąd bystry, lecz nieraz złośliwością nacechowany. Rzecz jego o elekcyi Stanisława Augusta (»Die letzte Königswahl in Polen«), »Szkice« po polsku, dotykające spraw wieku XVIII, a nawet pomniejsze rozprawy (o Talleyrandzie, o Syblu,

o Tainie) są oparte na studyach własnych i zawierają wiele świeżych, oryginalnych spostrzeżeń.

Historyą Słowiańszczyzny zajmują się: *Wilhelm Bogusławski* w Petersburgu i *Edward Bogusławski* w Warszawie.

* * *

Archeologia przedhistoryczna jest wstępem do dziejoznawstwa. Rozwój jej — to dzieło czasów najnowszych; nic więc dziwnego, że nie mamy jeszcze wielu pracowników, coby się takim badaniom poświęcali. *Józef Przyborowski* († 1896), który się dawniej językoznawstwu i krytycznej historyi literatury polskiej oddawał, zabrał się w tym okresie czasu do poszukiwań archeologicznych. *Gotfryd Ossowski* (1834 † 1897) ogromne zebrał zbiory wykopalin, a poszukiwania jego archeologiczne w Prusiech stoją na wysokości nauki. J. N. SADOWSKI w dziele (tłómaczonem na język niemiecki) p. n. »Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza baltyckiego« (Kraków 1876) wykazał, w jaki to sposób kupcy ucywilizowanych narodów południa, jeżdżąc po bursztyn, zawiązywali stosunki ze starożytnymi Słowianami. *Adam Honoryusz Kirkor* († 1886), *Izydor Kopernicki* († 1890), *Teodor Ziemięcki, Jan Zawisza* († 1887), *Zygmunt Gloger, Erazm Majewski, Wiktor Wittyg,* i niektórzy z historyków zajmują się tą nauką. »Wiadomości archeologiczne«, nieperyodycznie wydawane od r. 1873 w Warszawie, służyły tym poszukiwaczom za organ.

W Krakowie jest osobna komisya archeologiczna, która wszechstronnie działalność swą rozwija, wysyłając rokrocznie delegatów w różne strony kraju, a wyniki ich badań mieści w publikacyach swoich.

W W. Ks. Poznańskiem pracami archeologicznemi zajmują się: *Bolesław Erzepki,* konserwator muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i *Klemens Köhler.* Prócz rozpraw poszczególnych zajęli się w r. 1896 wydawnictwem »Albumu archeologicznego«, zawierającego w fototypowych odbiciach zabytki muzealne Tow. Przyj. Nauk. wraz z tekstem objaśniającym (po polsku i po niemiecku). Wydawnictwo to ukazuje się w dwu formatach: wielkim i małym; pierwszy, bardzo okazały, drukuje się tylko w 200 egzemplarzach i przeznaczony jest wyłącznie dla muzeów i bibliotek. — Kilka prac archeologicznych po polsku i po niemiecku ogłosił także adwokat *Jaźdżewski* († 1896).

* * *

Gieografia nie ma również u nas wielu przedstawicieli samodzielnych, którzyby zgodnie z najnowszemi wymaganiami naukowemi zarówno szczegóły jak i całość tej umiejętności nam wykładali. Jako pomocnicę dziejów według dawnego poglądu uprawiał ją *Edmund Callier* († 1893) w Poznaniu, zarówno w pracach krytycznych, jak i opisowych. Obeznany z nową metodą badania *Stanisław Warnka,* młodo zmarły w r. 1882, z początku oddawał się studyom historycznym, potem ocenił zasługi Lelewela na polu gieografii, a wreszcie i sam kilka pięknych gieograficznych artykułów napisał. W Krakowie *Franciszek Czerny,* początkowo także pracom historycznym poświęcający się, zostawszy profesorem gieografii, coraz częściej występuje z rozprawami gieograficznemi. Główną jego pracą jest »Gieografia handlowa« (1889). We Lwowie ANTONI REHMAN, profesor uniwersytetu, ogłosił znakomitą rozprawę: *Kotlina Prypeci i błota pińskie pod względem przyrodniczym* (1886) i 1 tom dzieła: *Ziemie polskie* (1895) obejmujący pierwszy naukowo opracowany opis Karpat. Jest on i etnografem; między innemi napisał o *Ludach pierwotnych południowej Afryki* (1878). W Królestwie zdobył już sobie chlubne uznanie jako naukowy badacz kwestyj gieograficznych WACŁAW NAŁKOWSKI, kształcący się ciągle i pracami swemi zarówno w czasopismach jak i w osobnych książkach składający dowód studyów sumiennych i talentu konstrukcyjnego.—Najpoważniejszem wydawnictwem z zakresu tej nauki jest »Słownik gieograficzny Królestwa Polskiego i wychodzący w Warszawie od r. 1880, nakładem Wł. Żebrawskiego, potem kasy pomocy imienia Mianowskiego,

a pod redakcyą najprzód Filipa Sulimierskiego (zm. r. 1885), a następnie Bronisława Chlebowskiego.

Z gieografią łączy się ściśle etnografia. Tu przedewszystkiem zaakcentować potrzeba niezmordowaną pracę OSKARA KOLBERGA (zm. 1890) w gromadzeniu do etnografii krajowej materyału nadzwyczaj bogatego i dokładnie co do pochodzenia określonego. Wydawnictwo jego p. n. »Lud polski«, rozpoczęte jeszcze w r. 1857, obecnie obejmuje tomów 26, a jeszcze dalekiem jest od objęcia całości przedmiotu. Co do etnografii obcych ludów, mianowicie t. zw. dzikich, w ostatnich latach literatura nasza wzbogacona została pracami bardzo ścisłemi pod względem naukowym. Dostarczyli ich głównie doskonale do takich badań przygotowani uczeni: *Jan Kubary* († 1897), *J. Stolcman, Benedykt Dybowski.*

Metodę badań wyrobioną za granicą zastosował z wielką bystrością i z niepowszednią samodzielnością do stosunków krajowych LUDWIK KRZYWICKI w rozprawie o *Kurpiach* (1892 w »Bibl. Warsz.«) a w osobno wydanem dziele p. t. *Ludy* (1893) dał bardzo cenny etnologiczny podręcznik.

We Lwowie założono r. 1894 Towarzystwo ludoznawcze, wydające pismo specyalne p. t. »Lud«. Najwybitniejszą tu siłą jest *Kazimierz J. Gorzycki,* zajmujący się również poszukiwaniami historycznemi.

Tu także wspomnieć wypada kilku naszych podróżopisarzów, którzy umiejętnie a nader zajmująco zapoznawać nas zaczęli z obcemi krajami. Bystry obserwator *Kazimierz Łapczyński* († 1893), dowcipny *Julian Horain* (zm. roku 1883), zręczny i z werwą piszący *Kalikst Wolski* (zm. roku 1884) i najpoczytniejszy niezbyt dawno, a wielce płodny, potem milczący zupełnie *Sygurd Wiśniowski* (zm. 1892), *Stanisław Bełza,* ze znajomością rzeczy, z uczuciem, lubo w stylu trochę patetycznym, zapoznający nas kolejno z Finlandyą, Korsyką, Wenecyą, Holandyą, Szkocyą, Górami Olbrzymiemi, Włochami, Konstantynopolem, *Józef Siemiradzki* wreszcie—wzbogacili ten dział literatury, który dotychczas był dość zaniedbany albo też blagą przepełniony, jak to powiedzieć można o licznych dróżach *Teodora Tripplina,* co po długiem milczeniu objaśniano

nowo się odezwał (»Wspomnienia z ostatnich podróży«, Warszawa, 1878, tomów 4), nakrótko przed śmiercią (r. 1881).

Tu wreszcie wspomnieć należy utalentowanego belletrystę, od r. 1876 redaktora »Biesiady literackiej« *Władysława Maleszewskiego,* który jeszcze w r. 1857 w »Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych« pomieścił swoją »Wycieczkę w Śto-krzyskie góry«, a w tym okresie czasu oprócz komedyi »Niewiara« ogłosił wspomnienia »Z wieczorów nad Tamizą« (1874).

* * *

Historya literatury rozwija się mniej szczęśliwie od historyi politycznej; nie ustaliła się w niej jeszcze metoda naukowa; piękna frazeologia, poetyczne określenia ludzi i dzieł, feljetonowa lekkość i feljetonowa powierzchowność w traktowaniu zarówno treści, jak i formy literackich utworów, więcej nieporównanie mają zwolenników, aniżeli charakterystyka przedmiotowa, trzymająca się tylko danych; ale i tu dostrzedz już można widoczny zwrot ku lepszemu.

Wydawnictwo źródeł po większej części nie czyni zadość wymaganiom ścisłej krytyki; gdyż jest dokonywane bez żadnego planu, a co gorsza, bez starannego przejrzenia tekstu. Mamy »Bibliotekę pisarzy polskich« wydawaną przez *Brockhausa* w Lipsku; mamy »Bibliotekę ludową« w Paryżu przez *Władysława Mickiewicza* ogłaszaną; mamy »Bibliotekę polską« we Lwowie; mamy »Bibliotekę Mrówki« tamże; w Krakowie *K. Bartoszewicz* dawał przez lat kilka dosyć przedruków; w Warszawie ukazują się również od czasu do czasu wydania dawniejszych, a częściej — nowszych autorów (*Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Syrokomli, Kremera, Szajnochy, Siemieńskiego, Orzeszkowej, Bałuckiego, Wilczyńskiego, Zacharyasiewicza; Krasickiego, Naruszewicza, Zabłockiego, Potockiego, Morsztyna* i t. p.); ale te wszystkie prawie przedsięwzięcia dalekie są nietylko od ideału dobrych wydań, lecz nawet od tej miary ścisłości, któraby dozwalała używać książek tak ogłoszonych z niejaką otuchą, iż zastąpić mogą

pierwsze ich edycye. Warunkowi temu czynią zadość tylko wydawnictwa homograficzne biblioteki kórnickiej w W. Ks. Poznańskiem pod kierunkiem *Zygmunta Celichowskiego;* ale są one bardzo mało dostępne z powodu wysokiej ceny. Podjęte pod kierunkiem *Józefa Przyborowskiego* z okoliczności trzechsetnej rocznicy śmierci Kochanowskiego pomnikowe wydanie dzieł jego w Warszawie, opatrzone objaśnieniami, daje wierny przerys niemal tekstu i jest najważniejszym w tym kierunku objawem usiłowań czasów ostatnich. Ogłoszenie »Wizerunku« Reja przez *Stanisława Ptaszyckiego* należy także do bardzo cennych nabytków. Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie zaczęła wychodzić od roku 1889 »Biblioteka pisarzów polskich« głównie z XVI i początków XVII wieku, z zamiarem dania poprawnego tekstu jako też objaśnień rzeczowych i językowych. Nie wszystkie wydawnictwa tej Biblioteki z jednaką starannością i krytyką są dokonane; a co najważniejsza, niema najmniejszego systemu w doborze dzieł do druku podawanych; dobór ten zależy od przypadku, gdy który z pracowników naukowych posiada jakiś druk rzadki do ogłoszenia. Wreszcie *Teodor Wierzbowski* ogłosił w Warszawie kilka rzadkości bibliograficznych.

Obok wydawnictwa dzieł poetów i prozaików nader ważnym przyczynkiem do krytycznego zbadania dziejów przeszłości literackiej są publikacye dokumentów, rozświetlające sprawę oświaty i szczegóły życia autorów. W tym względzie posiadamy osobne »Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce« wydawane od r. 1878 przez jedną z komisyj Akademii Umiejętności (dotychczas dziewięć tomów). Prócz tego ogłaszaniem dokumentów do życiorysów zasłużyli się: *August Bielowski* (do Szymonowicza), *Józef Detmerski* zm. 1892, (do Klonowicza), *Feliks Rybarski* (do Reja i Paska), *S. Ptaszycki* (do Reja), *ks. Józef Gacki* i *Stanisław Windakiewicz* (do J. Kochanowskiego), *S. Tomkowicz* (do czasów St. Augusta), *J. K. Plebański* (do Karmanowskiego i Wacława Potockiego), *B. Erzepki* (do Wacława Potockiego), *Aleksander Brückner* (do literatury XIV–XVIII wieku), *Z. Kniaziołucki* (do M. Reja), *Korneli J. Heck* (do Zimorowiczów),

Wiktor Hahn (do Szymonowicza), *Aleksander Kraushar* (do Widawskiego i Paska). Obfite wreszcie wspomnienia *K. Wł. Wójcickiego* († 1878), *A. E. Odyńca* († 1885), *Władysława Zawadzkiego* († 1891), można do tego działu odnieść z tą przestrogą, że należy je bardzo krytycznie przyjmować.

Za niezmiernie ważne przygotowanie do ściśle naukowego obrabiania dziejów literatury uważać należy dzieła bibliograficzne, któremi dwaj mianowicie uczeni pracownicy literaturze naszej się przysługują: KAROL ESTREICHER i WŁADYSŁAW WISŁOCKI. Pierwszy prócz wielu prac monograficznych (mianowicie o młodości W. Pola) dokonał prawdziwie pomnikowego dzieła przez wydanie »Bibliografii polskiej XIX stulecia« (10 tomów od 1878—85), »Bibliografii XV—XVIII wieku« (dotąd 5 tomów). Drugi napisał wyczerpującą krytykę 1-go zeszytu Bibliografii Estreichera, ogłosił cenną rozprawę »O nauce języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim«, spisał »Poczet chronologiczny prac drukowanych i rękopiśmiennych Grzegorza Piramowicza«, wydał »Legendę o ś. Aleksym«, »Kodeks pilźnieński ortylów magdeburskich«, opublikował »Katalog rękopismów biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego«; wykazał źródło, z którego Marcin Bielski czerpał swoje Żywoty filozofów; redaguje od r. 1878 wyborny »Przewodnik bibliograficzny«.

Co do zużytkowania nagromadzonego materyału w pracach krytycznych, nie postępujemy jeszcze metodycznie. Są pewne ulubione postaci, o których się często pisze, chociaż nic nowego o nich powiedzieć nie można z powodu braku nowych dokumentów; są ulubione formy, czyniące zresztą zadość potrzebom bieżącym, formy niemal stereotypowych podręczników, ogół dziejów literatury zobrazować pragnących. Autorowie tych podręczników, bardzo liczni w tym okresie: *Nehring, Rycharski, Rogalski, Kuliczkowski* (4 wydania), *Mecherzyński* (3 wydania), *Chociszewski, Wójcicki, Wasilewska, Zdanowicz-Sowiński, M. Dubiecki* — znają bardzo drobną cząstkę zaledwie tego ogromu, o którym piszą; dlatego też ich prace, w większym lub mniejszym stopniu, mają charakter kompilacyjny; powtarzają rzeczy nieraz już powie-

dziane, nie przynoszą nic, albo prawie jak nic, do skarbnicy naszej wiedzy historyczno-literackiej, a czasami są poprostu zbiorem plagiatów. Stąd też poglądy na całość dziejów literatury są wszędzie stereotypowe, co nie dowodzi bynajmniej, jakoby to były przekonania ustalone już przez naukę; ale tylko, że autorowie podręczników nie mogli sobie wyrobić przekonań samodzielnych i szli ślepo za swymi poprzednikami.

Dwa tylko pojawiły się uogólnienia dziejów literatury samoistne.

Jeden z nich wypowiedział znany krytyk, ALEKSANDER TYSZYŃSKI (zmarły w listopadzie 1880), w prelekcyi wstępnej, mianej r. 1866 w Szkole Głównej (a drukowanej tegoż roku w »Bibliotece Warszawskiej«), gdzie cały obszar dziejów literatury naszej aż do końca w. XVIII, podzielił na trzy epoki: epokę pamięci (do XVI w.), epokę fantazyi (do połowy XVII) i epokę rozwagi (do końca XVIII); literatury XIX stulecia w podziale tym autor nie uwzględnił, scharakteryzował ją zaś w rozprawie *Dwie Świtezianki* (1871); a ramy, przez siebie nakreślone, wypełnił obrazem rozwoju literatury w prelekcyach w Szkole Głównej, z których nieliczne jedynie wyjątki ogłaszał drukiem w czasopismach, a zebrał razem w dziełku p. n. *Wizerunki Polskie* (Warszawa 1875). Pogląd jego na historyę literatury łączy się ściśle z pojęciami filozoficznemi, zawartemi w *Pierwszych zasadach krytyki* (Warszawa 1870), owocu ćwierć-wiekowej pracy.

Drugi pogląd jest ANTONIEGO MAŁECKIEGO; wypowiedziany został w rozbiorze »Kursu historyi literatury« *Nehringa* (w »Dzienniku literackim« 1867), przeprowadzony zaś w prelekcyach w uniwersytecie lwowskim. Według niego, cała historya literatury aż do czasów najnowszych daje się scharakteryzować nazwami 3 epok: scholastycznej, klasycznej i narodowej. Małecki jest także istotnym założycielem prawdziwie naukowo opracowanych monografij literackich, przez ogłoszenie krytycznego życiorysu *Andrzeja Frycza Modrzewskiego* (1864), a zwłaszcza dzieła biograficzno-estetycznego: *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do społcze-*

snej epoki (2 tomy, Lwów, 1866—67, drugie wyd. w 3 tomach 1880 r.). Słusznym może jest zarzut, że Małecki zamało ma subtelności w rysunku, zamało uwzględnia tło historyczne, na którem rozwija się działalność gienialnych jednostek, ale to niewątpliwa, że w badaniu sięga do samych źródeł, że obeznany jest ze swoim przedmiotem wielostronnie, że w charakterystyce powoduje się wskazówkami przedmiotowemi, nie zaś fantazyami i upodobaniami tylko. Od r. 1875 przerzucił się Małecki zupełnie do badań nad średniowiecznemi dziejami naszemi i zdobył sobie rozgłos jako bystry krytyk historyczny. Ogłosił osobno *Studya heraldyczne* czyli początek i znaczenie pierwotne herbów w Polsce (2 tomy, 1890), *Z dziejów i literatury* (1896), *Z przeszłości dziejowej* (2 tomy, 1897), *Lechici w świetle historycznej krytyki* (1897).

Starszy znacznie od Małeckiego, znany oddawna z rozpraw monograficznych KAROL MECHERZYŃSKI (zmarły 1881 r.), pisarz niezbyt wielkich zdolności, ale bardzo pracowity i sumienny, nie ustawał i w tym końcowym okresie swojej działalności w niestrudzonych usiłowaniach rozjaśnienia dziejów literatury ojczystej. Pisał tedy to *O poetach z czasów Stanisława Augusta* (1865), to *O fantazyi i humorystyce w piśmiennictwie polskiem*, to o *Konradzie Celtesie*, *Wawrzyńcu Korwinie*, *Janie z Wiślicy*, to o *Poezyach polskich Andrzeja Trzycieskiego*, to o *Wizycie akademii krakowskiej w r. 1766* i t. p. Zwracał się także do piśmiennictw obcych, rozprawiając o *Literaturze francuskiej z XVII i XVIII wieku*, o *Poemacie Lukrecyusza* i t. d.

Jan Rymarkiewicz († 1889), rówieśnik Małeckiego, pracował także sumiennie nad literaturą naszą, ale dawał się zbytecznie unosić wyobraźni w snuciu przypuszczeń i domysłów, jak to mianowicie widać w rozbiorze »Książeczki Jadwigi czyli Nawojki« (1876). Roztrząsał on krytycznie pieśń »Bogarodzica« (1878) i podał nieznany jej dotychczas rękopism. Najgorliwiej atoli zajmował się Janem Kochanowskim, pisząc o jego Sobótce, o jego kolebce, domu i grobie, wydając wreszcie na trzechsetletni jego jubileusz »Pieśń święto-

jańską o Sobótce« (1884) z obfitemi komentarzami i mitologicznem jej wyjaśnieniem.

Władysław Nehring, profesor literatur słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim, który dawniej już zajmował się krytyczną oceną historyków polskich wieku XVI, w tym okresie czasu, po napisaniu nieudatnego »Kursu literatury polskiej« (1866), zwrócił się przeważnie do badań językoznawczych, zastanawiając się nad językiem staropolskim, nad wpływami nań czeszczyzny, ogłaszając krytycznie część polską Psałterza floryańskiego, podając krytyki dzieł polskich lingwistycznych w »Archiv für slavische Philologie«. Nie zaniedbywał jednak i prac krytycznych o literaturze zarówno dawniejszej jak nowszej, pomieszczając je w »Ateneum« i »Bibliotece Warszawskiej«. W r. 1884 zebrał je razem i ogłosił w Poznaniu p. n. *Studya literackie.* Zbiór ten ułożony jest chronologicznie; rozpoczyna się od Bogarodzicy, kończy się rozbiorem Irydyona; wieki XVI—XVIII mają w nim najznakomitszych swoich przedstawicieli. Najcelniejszą tu jest rozprawa »Psyche Andrzeja Morsztyna«, wykazująca źródło, z którego poeta głównie się zasilał. Bardzo cennem jest dzieło jego po niemiecku wydane p. t. *Altpolnische Sprachdenkmäler* (Berlin, 1887), a jeszcze ważniejszem krytyczne wydanie »Kazań gnieźnieńskich« (1896). Pisuje on artykuły o literaturze polskiej do Encyklopedyi Erscha i Grubera, a większe rozprawy (o Reju np.) umieszcza w »Archiv für slavische Philologie«.

Nawet najgłośniejszy przedstawiciel feljetonowego traktowania monografij, *Lucyan Siemieński* (zmarły 1878), zwrócił się w tym czasie na drogę bardziej naukowego obrabiania w »Żywocie Franciszka Morawskiego« (1867), »Stanisława Trembeckiego« (1868) i in.

Jednym z najdzielniejszych wszakże esseistów, wielbicielem entuzyastycznym Juliana Klaczki i Siemieńskiego, jest Stanisław Tarnowski, który, nie wdając się zazwyczaj w szczegóły życiorysowe, przedstawia wewnętrzną fizyognomię autora tak malowniczo, a tak wiernie pospolicie, że studya jego są istotnymi portretami. Sposób obrobienia polega

wprawdzie na streszczaniu utworów bardzo szczegółowem; nie lubi autor skupiać się, — przeciwnie, jako wytworny gawędziarz, chętnie się rozprasza; mimo to, niekiedy tylko, dawniej zwłaszcza, wpadał w jednostronność uwielbienia lub nagany, a zwykle wiernie rysy danego pisarza oddaje. Rozpoczął on zawód swój krytyczny od bardzo pięknie napisanego rozbioru książki Małeckiego: »O Juliuszu Słowackim«; zabrał się następnie do szczegółowych studyów nad politykami XVI i XVII wieku (Modrzewski, Górnicki, Grabowski, Wereszczyński, Krzysztof Warszewicki, Andrzej Maksymilian Fredro), które posłużyły mu w roku 1886 do wydania dwutomowego dzieła p. t. *Pisarze polityczni XVI wieku.* Miewał odczyty w Warszawie (1876—1881): »O komedyach Fredry«, »O początkach romantyzmu«, »O Panu Tadeuszu«, »O Janie Kochanowskim«, o »Ojcu zadżumionych«, »W Szwajcaryi« i o »Nieboskiej komedyi«, które jego talent analityczny, jego głębokie poczucie piękna i zdolność mówczą w całej świetności wykazały. W Poznaniu mówił o »Balladynie« i »Lilli Wenedzie« (1881); we Lwowie o »Henryku Rzewuskim« (1887). Z innych jego rozpraw zasługują na wyszczególnienie: »Z najnowszych powieści polskich« (1881), »Co u nas o Kochanowskim pisano« (1884), »Szujskiego lata szkolne« (1885), »Ksiądz Waleryan Kalinka« (1887). »Paweł Popiel jako pisarz« (1895). Zbiorowe wydanie szkiców literackich, bardzo zresztą niezupełne, wyszło w 4 tomach p. t. »Rozprawy i sprawozdania« (Kraków 1895—97). Próby biograficzno-literackie, jak dotychczas, chybiły. Słabość swej metody w badaniu, a nawet zapomnienie czasami najprostszych jej zasad wykazał w swem dziele o *Janie Kochanowskim* (1888), a stronniczość i to stronniczość niezręczną w ocenie charakteru i twórczości *Zygmunta Krasińskiego* (1892), gdzie publicysta wziął górę nad krytykiem i estetykiem, tak, że tylko rozbiory niektórych utworów, dawniej obrobione, pięknemi nazwać można. I literatur obcych dotyka niekiedy Tarnowski; znany jest jego pesymistyczny artykuł: *Sedan poezyi francuskiej* (1872), oraz gruntowne wykłady o *Dramatach Schillera* (1885). Pisuje on także wrażenia z okolicznościowych, zwykle

krótkotrwałych wycieczek, które umie jednak urozmaicić trafnemi, a niekiedy dowcipnemi spostrzeżeniami i alluzyami. Dotychczas mamy zapiski z czterech takich podróży, zatytułowane: »Z Moskwy« (1875), »Z Wilna« (1879), »Z Kołomyi« (1880), »Z Prus Królewskich« (1882). Poprzednio rozproszone w czasopismach, obecnie zebrane są w 2-tomowej książce p. t. *Z wakacyj* (1888). Artykuły publicystyczne zgromadził nasz autor w 2 tomach p. t. *Studya polityczne* (Kraków, 1895).

Jako profesor literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, wykłada Tarnowski, naturalnie, cały kurs historyi piśmiennictwa i wywiera wpływ na uczniów, z pomiędzy których odznaczyli się:

Jan Gnatowski, nawet manierę mistrza z początku naśladował w rozprawkach: »Realizm w literaturze nowoczesnej« (1879), »Moja Beatrice, kartka z życia Zygmunta Krasińskiego« (1879), »Listy o literaturze i sztuce« (1880), »Listy z Konstantynopola« (1883) oraz w wielu sprawozdaniach z literatury krajowej i obcej, pomieszczanych w czasopismach. Zostawszy później księdzem, otrząsnął się z tego wpływu, jak to widać z tomu jego *Studyów,* wydanych we Lwowie r. 1896. Pod pseudonimem Jana Łady pisuje powieści i obrazki: »O duszę«, »Pastele« (1895).

Kazimierz Ehrenberg, dawszy się poznać rozprawą o Klonowiczu, przerzucił się następnie do publicystyki i publicystycznej nowelli (»Świat feljetonowy«).

ROMAN PILAT, uczeń Małeckiego, profesor dziejów literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, nie wdaje się w estetyczną ocenę utworów, lecz bada gruntownie bardziej zewnętrzną stronę dziejów piśmiennictwa, jak się to okazuje z prac jego *O literaturze politycznej sejmu czteroletniego* (1872), *O Bogarodzicy* (1879), *O początku publicystyki w Polsce* (1883), *O Autografach Mickiewicza* (1892) i wielu ocen pomieszczanych w »Roczniku Towarzystwa literackiego« imienia Mickiewicza, wychodzącym we Lwowie (dotąd 5 tomów). Bardzo pożytecznie działa on jako profesor w seminaryum literackiem.

Z pomiędzy uczniów jego odznaczyli się:

Przedwcześnie zmarły r. 1895 *Zdzisław Hordyński* nadawał kształty artystyczne wszystkiemu, co pisał, lubo wcale nie zaniedbywał gruntownych źródłowych badań — dla stylu. Dwie są główne jego rozprawy: jedna o »Towarzystwie Szubrawców«, oparta na dokumentach, dotychczas drukiem nie ogłoszonych, druga o »Latach szkolnych K. Brodzińskiego« (1892), również na materyale rękopiśmiennym, przez autora wydobytym, osnuta. Prócz tego Hordyński był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa imienia Mickiewicza i w Rocznikach tegoż mnóstwo pomieścił ocen krytycznych ładnie pisanych i zazwyczaj trafnych.

Wilhelm Bruchnalski krytycznemi pracami swemi nad twórczością Mickiewicza dowiódł rozległego oczytania i bystrości krytycznej, a rozprawą o budowie zwrotek poezyi polskiej poruszył kwestyę prawie nietykaną u nas.

Wiktor Hahn dał ważne przyczynki do poznania źródeł, z których czerpali poeci nasi, mianowicie Szymonowicz i Juliusz Słowacki.

Bronisław Czarnik zajmuje się zbadaniem literatury w Galicyi w pierwszej połowie naszego stulecia.

Bronisław Gubrynowicz, Mikołaj Mazanowski, Franciszek Krczek, Korneli Juliusz Heck dali się także pracami krytycznemi poznać.

Krytycyzm estetyczny jest główną cechą rozpraw JÓZEFA TRETIAKA. Od poezyj i powieści zwrócił się on do studyów literackich, kreśląc najprzód dawnym feljetonowym sposobem sylwetkę Franciszka Karpińskiego i krytyki piśmiennictwa bieżącego. Z czasem coraz poważniej zaczął traktować zawód historyka literackiego, jak to widać z jego szkicu *O Adamie Asnyku* (1881). Zbyt dużo jest pesymistycznego nastroju w jego ocenie poezyj Słowackiego. Najlepszą pracą, jaką dotąd ogłosił jest: *Mickiewicz w Wilnie i Kownie* (1884, tomów 3), gdzie się mieszczą i szczegóły życiorysowe i rozbiór pism wyczerpujący. Pod względem metodologicznym da się jednak tej sumiennej i z talentem dokonanej pracy niejedno zarzucić. Najnowszemi jego pracami

są: *Ślady wpływu Mickiewicza w poezyi Puszkina* (1889), o *Satyrach Krasickiego* (1893). Wybór prac dawniejszych ogłosił r. 1896 w Krakowie p. t. *Szkice literackie.*

Jan Bołoz Antoniewicz, wykształciwszy się w Monachium pod kierunkiem Bernaysa, pisze po polsku i po niemiecku, a prace jego odznaczają się bystremi spostrzeżeniami i śmiałemi hipotezami; zarzucić im można pod względem kompozycyi pewną chaotyczność, pod względem języka niepoprawność, a pod względem wewnętrznym brak czasem stopniowego i spójnego udowodnienia przypuszczeń, jak to mianowicie okazuje się z jego rozpraw o »Ostatnim Z. Krasińskiego« (1889), o »Młodości« tegoż poety (1891).

Hugo Zathey († 1896), filolog klasyczny, pracował także nad literaturą polską; ogłosił między innemi rozprawę o »Panu Tadeuszu« i o »Młodości Bohdana Zaleskiego«.

Teofil Ziemba od sprawozdań z zakresu pedagogiki i filozofii przeszedł następnie do rozpraw życiorysowych, poświęcając się mianowicie zobrazowaniu życia Mickiewicza. Jakoż w szeregu artykułów, drukowanych w różnych pismach warszawskich i galicyjskich od r. 1881, wyczerpnął cały bieg żywota wieszcza. Wydał on także wykład teoretyczny p. n. »Estetyka poezyi« (1883).

Ks. Ignacy Polkowski († 1888), *Artur Wołyński* († 1893), *Henryk Stroka, Franciszek Próchnicki, Rudolf Ottman, ks. Jan Badeni* w tymże kierunku pracowali lub pracują, zużytkowując materyały po większej części dotąd nieznane.

Metodę w badaniu wyrabiają sobie młodzi wychowańcy uniwersytetu lwowskiego, krakowskiego i wrocławskiego pod wpływem seminaryów historycznych. Z pomiędzy tych młodszych pracowników najlepiej dał się dotychczas poznać obfitością prac, dalekich wprawdzie od doskonałości pod względem układu, stylu i języka, ale świadczących o sumiennych studyach i umiejętnem braniu się do dzieła HENRYK BIEGELEISEN. Od studenckiego jeszcze szkicu o *Trembeckim* (1877), do studyum o *Panu Tadeuszu* (1884), zrobił krok wielki naprzód jako historyk krytyczny i estetyk. Prace jego o *Tymonie Zaborowskim,* o *Słowackim jako Towiańczyku,*

o *Pamiętnikach Paska,* o *Socyologii Mickiewicza,* o *Ataku Mickiewicza na obóz klasyków,* o *Towarzystwie Iksów,* o *Zygmuncie Krasińskim,* zarówno jak wspomniane już studyum o »Panu Tadeuszu« i wydania krytyczne z licznemi objaśnieniami dzieł Mickiewicza i Słowackiego są bardzo cennym przyczynkiem do przedmiotowego odtworzenia naszej przeszłości literackiej.

Józef Kallenbach nie odznacza się pięknością stylu, ani bystrym polotem myśli, lecz rzecz każdą, którą bierze przed się, bada sumiennie, dochodzi źródeł, z których ten lub ów poeta czerpał barwy do swych obrazów, starannie zbiera szczegóły życia autorów. Bawiąc jeszcze w uniwersytecie Jagiellońskim, zajmował się pilnie biografią i poezyami Jana Kochanowskiego i napisał o tem parę interesujących rozpraw; potem zwrócił się do Mickiewicza, wydał krytycznie fragmenty części I-ej »Dziadów«, zastanawiał się nad genezą niektórych pomysłów w IV ich części, a wreszcie rzucił domysł o wpływie Goethowskiego Prometeusza na powstanie Improwizacyi Konrada (1890), domysł, który szczegółowiej opracował następnie M. Kawczyński. Kallenbach jest obecnie profesorem literatur słowiańskich w uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi; po francusku napisał rozprawkę o humanistach polskich (1892). Teraz drukuje się jego praca o Mickiewiczu.

Stanisław Windakiewicz, umysł rzutki i pochopny do przypuszczeń, poświęcał się z początku badaniu życia Jana Kochanowskiego (O życiu dworskiem, o pobycie za granicą, 1886). Następnie odbywszy podróż naukową do Włoch, zajął sią szczegółowo studyami Polaków w Padwie i Bolonii, ogłosił dokumenty odnoszące się do nich i napisał dziełko p. t. »Padwa, studyum z dziejów cywilizacyi polskiej« (1891). Mimochodem dotknął liryki Sarbiewskiego i poezyj Stanisława Grochowskiego, ale głównie zajął się kwestyą zbadania literatury dramatycznej i przedstawień teatralnych w Polsce. Poczynił w tej mierze dużo odkryć rękopiśmiennych i nakreślił kilka szkiców, zaznajamiających nas z mało znanemi faktami, dotyczącemi reprezentacyj scenicznych w XVI i po-

czątkach wieku XVII: »Pierwsze kompanie aktorów w Polsce« (1893), Teatr Władysława IV« (t. r.) i in.

Artur Benis ogłosił ciekawe szczegóły dotyczące naszego księgarstwa w wieku XVI; *Tadeusz Sternal* († 1896), *S. Mandybur, Antoni Mazanowski, Leszek Marya Dziama, Władysław Bojarski, Konstanty Wojciechowski, Kazimierz Zimmermann, Z. Pini, J. Sas, Stanisław Basiński, Stanisław Estreicher* obrabiają krytycznie biografie i twórczość pisarzów naszych z różnych epok.

Przechodząc do tych, którzy w Królestwie i cesarstwie działalność swą rozwijają, na pierwszem miejscu postawić należy WŁODZIMIERZA SPASOWICZA, który, lubo do starszego pokolenia się liczy, ale wchłaniając krytycznie prądy spółczesne, stał się przedstawicielem dążności postępowych, a bystrem i subtelnem poczuciem artystycznem zastępuje w monografiach literackich szczegółowość badań. W roku 1865, w dziele, wydanem przez Pypina, p. n. »Obzor sławianskich literatur«, pomieścił on *Dzieje literatury polskiej*, odznaczające się wielu trafnymi poglądami i umiejętnem grupowaniem objawów literackich: autor występuje tu jeden z pierwszych przeciw ryczałtowemu potępianiu literatury stanisławowskiej przez zbyt gorliwych zwolenników romantyzmu. Dzieło to doczekało się dwu wydań w języku rosyjskim i trzech w polskim (trzecie wyd. polskie w przekładzie A. G. Bema, Warsz. 1891) i jest, jak dotąd, najlepszą historyą nie tyle literatury wogóle, ile poezyi naszej. Następnie pisywał wiele artykułów po rosyjsku w »Wiestniku Jewropy«; z pomiędzy nich najwięcej nas interesującym jest szeroko roztoczony obraz działalności »Aleksandra Wielopolskiego«. W r. 1876 założył w Warszawie miesięcznik »Ateneum« i umieścił w nim nadzwyczaj żywo napisane i wybornie obmyślane *Nowe studyum o Syrokomli*. Potem dał cenną charakterystykę *Pamiętników Marcina Matuszewicza*, a w 1878 z wielką śmiałością, a niemniejszą trafnością, poważył się obniżyć poetyczną sławę *Wincentego Pola*. Ze studyów swoich nad literaturą angielską ogłosił dotychczas ocenę Hamleta Szekspirowskiego, p. n. *Tragiczna historya o królewiczu duńskim*, rzecz o *Byronie i niektórych jego poprzednikach* (1884), wreszcie *Schiller i Goethe w pamiętnem dziesięcioleciu ich przyjaźni* (1895). Zbiorowe wydanie dzieł jego w języku polskim wyszło w 6 tomach w Petersburgu r. 1892.

Wpływ wykładów Tyszyńskiego w Szkole Głównej trwał krótko; ale odbił się w pewnej mierze na pracach jego słuchaczów, którzy, zachęceni jego prelekcyami i przykładem, starali się następnie zapełnić braki metody studyami samodzielnemi. Do tego grona należą:

Adam Rzążewski (zmarły w roku 1885), ukończywszy sekcyą słowiańską w Szkole Głównej, zamierzał się poświęcić studyom nad literaturą Słowian południowych, ale zanim się do tego zabrał, ogłaszał krótsze i dłuższe rozprawy o pisarzach polskich (»Roman Zmorski«, »Wespazyan Kochowski«, »Józef Korzeniowski«). Osiadłszy na wsi, zaniedbał na pewien czas prace naukowe. Dopiero gdy się znalazł na bruku paryskim, nanowo wziął się do roboty, ale chcąc być poczytnym, obrał formę powieściową, lubo nie czuł w sobie prawdziwych romansopisarskich zdolności. »Pierwszy romantyk« (t. j. Kniaźnin) w tej formie skreślony pod pseudonimem *Aera* zyskał powodzenie, które zachęciło autora do dalszego kreślenia powieściowych opowiadań już to z życia poetów i artystów (»Wieczerza«, »Kochanowski w Paryżu«, »Kontrasty«), już to ze zdarzeń bliższej lub dalszej przeszłości (»Pułkownik Wilk«, »Ostatni Krzyżowcy«). Niektóre z nich tylko były udatne; bo autorowi brakowało lotnej fantazyi i zdolności do analizy subtelniejszej. Obok tych opowiadań pracował nad wyczerpującem dziełem o Mickiewiczu; z niego tylko parę wyjątków drukował (o »Sonetach«, o »Panu Tadeuszu«); a nadto ogłosił rzecz, o której marzył jeszcze na ławie uniwersyteckiej, t. j. o literaturze dubrownickiej. Osobno wyszła serya I »Opowiadań i studyów Aera« w Poznaniu r. 1885. W pracach historyczno-literackich brakowało mu ścisłości krytycznej i głębszego poglądu na piękno.

Antoni Gustaw Bem, po pracach, o których mówiłem w I części obecnego Zarysu, napisał kilka szkiców krytycznych, odznaczających się śmiałością i częściową nowością po-

glądów jako to: o »Adamie Pługu«, o »Elizie Orzeszkowej« (1873), o »Bohdanie Zaleskim« (1877 i 1878), o »Kresach dziejowych«, o »Andrzeju Towiańskim« (1878), o »Bolesławie Chrobrym pod piórem Dytmara i Galla« (1881), o »Śmielszych przebłyskach humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej« (1883), o »Adamie Bełcikowskim jako krytyku literatury« (1886), o »Echach mesyanicznych w literaturze polskiej« (1888), o »Dziejach Polski Bobrzyńskiego« (1891). Wszystkie te prace, oraz liczne krytyki literatury bieżącej mieszczą się w czasopismach: »Opiekun Domowy«, »Przegląd Tygodniowy«, »Prawda«, »Kraj«, »Ateneum«. Osobno Bem ogłosił: »Zarys wykładu mowy polskiej« (Warsz. 1883), »Jak mówić po polsku« (tże 1889). Dobry stylista i gruntowny znawca literatury dawnej i nowszej mógłby pracować systematyczniej i z większym spokojem.

Bronisław Chlebowski w pierwszej swojej rozprawie o »Samuelu Twardowskim« (1872), poszedł torem zwykłym; zapoznawszy się następnie z poglądami H. Taine'a, lubo ich w zupełności nie podzielił, ale wiele z nich skorzystał i w dalszych swoich pracach coraz samodzielniejszym się stawał, zbyt tylko pochopnie hipotezy stawiając. Studya o »Pamiętnikach Paska« (1879), o »Pamiętnikach husarza polskiego« (1883), o »Dafnis« Twardowskiego (1882), udowadniały bystrość poglądu i zręczność charakterystyki objawów literackich wieku XVII. W rozprawie o »Irydyonie i Nieboskiej« (1884), doszukiwał się wpływów życiowych na twórczość Krasińskiego; w rozbiorze »Grażyny« rzucił nowe światło na ten utwór przez wykazanie wpływu »Jerozolimy wyzwolonej«. Udowodnił oddziaływanie Aryosta na Kochanowskiego, skreślił ciepło i barwnie życie tegoż (1884), lubo tu najwięcej popuścił cugli wyobraźni. Wreszcie napisał bardzo interesującą i ważną rozprawę metodologiczną: »Zadanie historyi literatury polskiej wobec warunków i czynników jej dziejowego rozwoju« (1885), zwracając baczność na oddziaływanie terytoryum, pochodzenia etnicznego i stopnia cywilizacyi. Od r. 1885 objął kierunek pomnikowego wydawnictwa p. t. »Słownik gieograficzny«, gdzie sam mnóstwo artykułów pomieszczał

i pomieszcza. Mało się wtedy mógł oddawać pracy czysto literackiej; jakoż napisał w tym czasie tylko obszerny rozbiór dzieła Tarnowskiego o Kochanowskim (1888), charakterystykę Chopina (1891), »Początki Warszawy« (1892), »Świeżo odnalezione utwory Reja« i »Mikołaj Rej w świetle nowych świadectw« (1893).

Walery Gostomski lubuje się przedewszystkiem w syntezie tak dalece, że chociaż zna zasady metody rozbiorczej, niechętnie się jej wskazówkami kierować daje, niemiłe dla swej syntezy wyniki jej albo milczeniem pomija, albo też stara się znaczenie ich umniejszyć, jakby się lękał, iżby praca rozbiorcza nie zeszpeciła mu pięknej budowli artystycznej. Prace swoje pomieszczał głównie w »Ateneum« i »Bibliotece Warszawskiej«, od r. 1886, kiedy debiutował rozprawą swoją o I-ej części Fausta; zajmował się później Filaretami, Rejem, Fredrą; najważniejszą jego pracą jest psychologiczno-estetyczny rozbiór Pana Tadeusza, wydany p. t. »Arcydzieło poezyi polskiej« (Kraków 1894).

Napoleon Hirszband (Cezary Jellenta) obszerny zakres studyami swemi obejmuje, bo i filozofię i estetykę i krytykę społeczną i krytykę literacką; lubi uogólnienia i stara się usilnie o styl wytworny i obrazowy, przez co wpada często w napuszoność i sztuczność. Wszędzie zajmuje podniosłe moralnie stanowisko, walcząc dzielnie i z zapałem w obronie ideału. Zdaniem jego, każdy, kto pragnie mieć wewnętrzne poczucie siły, ma do tego drogę jedną i prostą: »słuchać powinien reguł altruizmu, poświęcenia, uczynności, myśleć o sobie mniej niż o innych«. Prócz wielkiej liczby krytyk i przeglądów, pomieszczanych zazwyczaj w »Prawdzie« i »Ateneum«, Jellenta ogłosił drukiem dwa dzieła odrębne: »Studya i Szkice filozoficzne« (Warsz. 1891), oraz »Ideał wszechludzki w poezyi europejskiej XIX wieku« (Kraków, 1894). Jest prócz tego jego tom nowel, czyli jak autor mniej szczęśliwie nazwał »wykrawków z życia« p. t. »W przesileniu« (1894), oraz poemat p. t. »Nurty« (1896).

Maryan Zdziechowski rozsnuwa wywody swoje również na podstawie uogólnień filozoficznych; proces przetwarzania

się pojęć i poglądów trwa u niego, jak się zdaje, wciąż jeszcze; stąd różne prace jego z odmiennych wychodzą stanowisk. Wychowany w atmosferze »pozytywno-Bucklowskiej«, sądził zrazu, że ideałem krytyki jest połączyć Taine'a z Brandesem, tj. przeobrazić ją w »porównawczą psychologią narodów« i w tym duchu napisał swe dzieło: »Mesyaniści i Słowianofile« (1888); obecnie sądzi, że dążność etyczna powinna być głównym momentem krytyki literackiej, ażeby przyczynić się do »odrodzenia idealizmu«, który jest »uznaniem Boga i boskich przeznaczeń duszy«. W tym duchu napisana została praca: »Byron i jego wiek« (Kraków, 1894).

Ferdynand Hösick, jak dotąd, zajmuje się prawię wyłącznie biograficzną stroną poetów naszych, starając się nie tylko z materyałów postronnych, ale z samych dzieł twórców zaczerpnąć barw do skreślenia zewnętrznej i wewnętrznej ich fizyognomii. Zbyt pochopnie dążąc do syntezy i zbyt lubując się w nowellistycznym sposobie obrabiania danych rzeczywistości, zawielkie daje miejsce w swoich studyach kombinacyom dowolnym. Z każdą jednak nową pracą widać większe zgłębienie danych faktycznych i większą oględność w przypuszczeniach. Zebrane z czasopism rozprawy utworzyły spory tom p. t. »O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu, studya historyczno-literackie« (Kraków, 1895). Równocześnie wyszedł p. t. »Samotność« tom »krajobrazów i opowiadań« tegoż autora. Najświeższą jego pracą jest obszerne, trzytomowe dzieło biograficzne o »Juliuszu Słowackim« (1897).

Ignacy Chrzanowski, młody pracownik, krytyce analitycznej oddany, bardzo starannie wykazał źródła pomysłów w »Józefie Czystym« Szymonowicza, w »Zwierzyńcu« i »Facecyach« Reja.

Wreszcie do rzędu badaczy literatury naszej policzyć wypada *Rafaela Loewenfelda*, który, jakkolwiek się do polskości nie przyznaje, pracował dosyć długo nad dawnem piśmiennictwem polskiem i pisał nawet artykuły po polsku. Rozprawy jego »o poezyach łacińskich Jana Kochanowskiego« i o »Łukaszu Górnickim« pod względem metodycznym i krytycznym należą do najlepszych, jakie u nas się ukazały. Rzecz

o Górnickim przełożono na język polski (Warsz. 1885). Sam autor napisał w języku polskim o wierszu łacińskim Trzecieskiego i dał ocenę pracy Czarnika o Górnickim (w »Ateneum«).

Obok badaczów literatury najstosowniej chyba będzie wspomnieć o nielicznej u nas grupie badaczów historyi sztuki, a to z powodu blizkiego tych dziedzin pokrewieństwa.

Władysław Łuszczkiewicz, profesor Szkoły sztuk pięknych w Krakowie, może być uważany za twórcę naukowego kierunku w tego rodzaju poszukiwaniach. Zarówno przez wydanie zabytków dawnego budownictwa, jak przez specyalne rozprawy o pomnikach rzeźby i malarstwa, przyczynił się on do ustalenia ścisłego sposobu traktowania przedmiotu, którym się dawniej po dyletancku zajmowano.

Maryan Sokołowski wspólnie z Łuszczkiewiczem zbadał i opisał »Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy«, czem przyczynił się do rozjaśnienia pierwocin naszej cywilizacyi, a rozprawą o Janie Sues von Kulmbach, którego obrazy znajdują się w Krakowie, dowiódł wielkiej bystrości krytycznej. »Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce«, w których się mieści ta znakomita rozprawa, dają w innych swych tomach cenny materyał do zobrazowania dziejów sztuki w kraju naszym.

I liczne prace *F. K. Martynowskiego* (1848 † 1896) do tej należą dziedziny.

Z powodu retrospektywnej wystawy malarstwa polskiego we Lwowie r. 1894 napisał *Jerzy Mycielski* obszerną monografią dziejom malarstwa naszego poświęconą (1896).

Dziejami muzyki u nas zajmował się *Maurycy Karasowski* (1823 † 1892), który prócz »Rysu historycznego opery polskiej«, wydanego roku 1859, napisał »Życie Mozarta« (1868) i »Fryderyka Chopina« (1882). W tymże kierunku pracuje w Warszawie *Aleksander Poliński*, który wiele zabytków dawnej muzyki polskiej wydobył na jaw.

Dla historyi piśmiennictwa toruje drogi krytyka spółczesnych objawów w zakresie literatury i sztuki, mając przytem i samoistne zadanie publicystyczne kontrolowania obja-

wów myśli i uczucia narodu. Krytyka efemeryczna, zdająca sprawę z codziennych wrażeń, czy to w teatrze, czy na wystawie, czy przy czytaniu broszurki, nabytych, bujnie się u nas krzewi; ale krytyka poważna, usiłująca zestrzelić w jedno ognisko, a nie rozproszyć ducha, — krytyka naukowa rozwija się bardzo słabo. Jej reprezentantów jest niewielu, a pomiędzy nimi bezwątpienia spokojem, wytrawnością myśli i pięknością stylu, pierwsze miejsce zajmuje *Kazimierz Kaszewski*, tłómacz arcydzieł tragiki greckiej oraz licznych dramatów i komedyj francuskich i niemieckich, autor kilkunastu rozpraw z dziedziny artyzmu, literatury i nauki, rozproszonych po czasopismach, a spółczesnym objawem literackim lub naukowym wywołanych. Należy on do tej sfery krytyków, która słowa swoje waży, która lekkomyślnie dla dowcipnego frazesu nie poświęca rzeczy. Z pomiędzy rozpraw jego zasługują na uwagę: »Epopeja grecka i jej różnica od epopei skandynawo-giermańskiej« (1866), »Ustęp z dziejów filozofii scholastycznej« (1867), »Pozytywizm, jego metoda i następstwa« (1869), »O listach Cycerona« (1876), »Spinoza« (1877), »Voltaire« (1880), »Kamoens« (1881), »Dzieje literatury greckiej« (1882), »Etyka rozwojowa« (1885), »Nowe studyum estetyczne« (1892), »Poeta barokowy« (1894).

Józef Kenig, wytrawny publicysta i rozważny krytyk dramatyczny, napisał mnóstwo artykułów dawniej w »Gazecie Warszawskiej«, potem w różnych czasopismach, okazując wszędzie wielkie oczytanie, bystrość sądu, umiejętność ujmowania szczegółów w trafne uogólnienia, styl jasny i potoczysty. Osobno ogłosił tylko małą książeczkę p. t. »Wojna japońsko-chińska i dwa odczyty« (Warsz. 1896).

Mieczysław Pawlikowski od roku już 1856 rozwija różnorodną, a znamieniem postępowem nacechowaną działalność, już to jako belletrysta (»Testament Napoleona«, »W grudniowe dni«, »Drugi tom«), już to jako publicysta (»Plotki i prawdy«, »Ultramontanie i moderanci«, »Literatura jezuicka w Krakowie«), już to wreszcie jako krytyk literacki i artystyczny w różnorodnych od lat 30 wydawnictwach. Drobną cząstkę tej ostatniej działalności zebrał autor osobno i wydał

p. n. »Z wystawy Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie« (1884), poruszając tu z okoliczności tego lub owego obrazu zasadnicze kwestye estetyki.

Kazimierz Bartoszewicz, wspominany wielokrotnie publicysta i humorysta, jest także dobrym krytykiem literackim, oceniającym trzeźwo zarówno wytwory belletrystyki jak i polityki. Prowadzi obecnie »Przegląd literacki« w Krakowie.

Ludwik Z. Dębicki, publicysta klerykalny, który rozpocząwszy od broszury »Polska w chwili pogromu« (1865) był autorem różnorodnych broszur, artykułów, wspomnień pośmiertnych (o Helclu, Polu, i t. p.), w nowszych czasach zabrał się do studyów poważniejszych i korzystając z archiwum Czartoryskich, niejeden cenny szczegół cywilizacyjny na jaw wydobywa. Pisuje głównie do »Przeglądu polskiego«, »Czasu«, »Przeglądu Powszechnego«, »Gazety lwowskiej«. Zebrane w jedno artykuły, tworzące pewną całość, wydał w 4 tomach p. t. »Puławy« (1887—88) oraz w 2-tomowym zbiorku p. t. »Z teki dziennikarskiej« (1894 i 1896).

Józef Tokarzewicz (pseudonimy: Hodi, Bazyli Niebiast, Jan Stekint, Jan Kalisewicz, Rusticus, Prawdzic Rajczyc i in.), wspominany niejednokrotnie w pierwszej części tego Zarysu, jest umysłem bystrym i subtelnym, czującym się w dziedzinie abstrakcyi jak u siebie, a jednak nie tracącym z uwagi i stosunków realnych, ogarniającym wszystkie niemal sfery poznania i działalności ludzkiej. Mając do rozporządzenia styl giętki i wykwintny, długą wyrobiony wprawą, lubo wpadający niekiedy w zawiłość, dotykał w swoich pogadankach, feljetonach, krytykach, sprawozdaniach i rozprawach przedmiotów bardzo różnorodnych i miał sposobność wypowiedzenia wielu zdań śmiałych, lub paradoksalnych. Opinie swoje modyfikował nieraz, bo należy do ludzi nadzwyczajnie wrażliwych. Prócz mnóstwa artykułów pomieszczonych w »Kłosach«, »Kraju«, »Przeglądzie Tygodniowym«, »Prawdzie« »Ateneum«, »Gazecie Warszawskiej«, napisał też obszerniejsze prace, z których wymieniam: »Dwie syntezy filozoficzne« (w »Kwartalniku Kłosów« 1877) i »Zarys filozofii rodzimej« (w »Bibliotece Warsz.« 1883). Próbował też sił swoich w belle-

trystyce, ale mniej pomyślnie, gdyż wyobraźni jego brak plastyki. Tytuły jego powieści są: »Pan Ślepy Paweł«, »Pan Głuchy Gaweł« (1891).

Władysław Bogusławski jest pod względem stylu najświetniejszym bodaj przedstawicielem krytyki teatralnej. Zapatrzony we wzory francuskie, przyswoił z nich sobie lekkość, dowcip, barwność i umiejętność konsekwentnego, a jednak zupełnie swobodnego rozsnuwania wątku raz powziętej myśli. Prócz feljetonów, zamieszczanych dawniej w »Kuryerze Warszawskim«, obecnie w »Gazecie polskiej«, ogłosił studyum p. t. »Siły i środki naszej sceny« (1879), oraz skreślił działalność Wojciecha Bogusławskiego (1877). Do krytyk literackich zastosował tę samę metodę, co i do krytyki teatralnej; niektóre z nich np. rozbiór powieści Sienkiewicza »Bez dogmatu«, stylowo biorąc, arcydziełami nazwać można. Od r. 1890 jest kierownikiem »Biblioteki Warszawskiej«.

Stanisław Krzemiński od początku swego publicystycznego zawodu około r. 1868 odznaczał się zawsze sumiennością i szczerością zdania, a kształcąc się ustawicznie, przechodził od okolicznościowych krytyk do coraz gruntowniejszych badań. Literatura, teatr, polityka dają mu sposobność do wypowiadania sądu, zawsze umotywowanego. Nie wyliczając tu krytyk pomieszczanych w »Bibliotece Warszawskiej«, »Kłosach«, »Bluszczu« i innych pismach, wspomnę jedynie o dwu większych pracach: jednej z literatury ojczystej (»O przekładach psałterza na język polski«), drugiej z literatury francuskiej (»Dwaj myśliciele XVIII wieku« Wolter i Rousseau). Niektóre swe artykuły zebrał w tomie p. n. »Zarysy literackie« (1895). Pracuje nad dziełem o Konarskim.

Józef Kotarbiński, zwolennik teoryj estetycznych Taine'a, niepospolity znawca sztuki teatralnej gruntowny i bezstronny sprawozdawca, swoje krytyki i sylwetki pomieszczał dawniej wyłącznie prawie w »Przeglądzie tygodniowym«, a potem w »Gazecie Warszawskiej«, w »Kuryerze codziennym«, »Nowinach«, »Prawdzie«, »Kłosach, »Echu Muzycznem i teatralnem«, »Kraju«; z większych jego prac zasługują na wzmiankę: »Estetyczne i społeczne znaczenie teatru« (w »Niwie« 1873);

»Adam Asnyk« (w »Tygodniku powszechnym« 1883), »Król Lear« (w »Ateneum« 1880), »Beniowski Słowackiego i Don Juan Byrona« (tamże 1889), »Przyszłość poezyi« (r. 1894 w »Bibl. Warsz.«), »Nowe studya nad Hamletem« (»Ateneum« 1897). Przygotował do druku książkę o Miłości.

Antoni Sygietyński zarówno w krytyce malarstwa jak i w krytyce literatury, w czasach zas najnowszych muzyki także, odznaczył się przedewszystkiem jako wróg rutyny i wszelakiej starzyzny, ale w wymaganiach swoich posuwał się niekiedy do krańcowości. Najlepsze jego dotychczasowe prace są o »spółczesnej powieści we Francyi« (»Ateneum« 1882) i rzecz o »twórczości braci Gierymskich« (1885). Napisał też powieści w kierunku naturalistycznym p. n. »Na skałach Calvados« (1884), »Wysadzony z siodła« (1891) i kilka nowel. Jest wytwornym, jędrnym i dosadnym stylistą. Przełożył dzieła Taine'a: »Podróż do Włoch« (1885), »Filozofia sztuki« (1896).

Z pomiędzy innych krytyków literackich i artystycznych wyróżniają się znajomością przedmiotu i wdzięcznem opracowaniem: *Wincenty Korotyński* († 1891), znawca dawnej i nowszej literatury polskiej, dobry stylista, czystym językiem piszący, *Dyonizy Henkiel*, który swe pięknie pisane oceny najprzód w »Tygodniku illustrowanym« a potem w »Gazecie Polskiej« pomieszczał i pomieszcza — a dalej *Bronisław Zawadzki, Wojciech Gerson, S. Witkiewicz* (»Sztuka i krytyka u nas«), *Karol Matuszewski, Władysław Górski, Jan Kleczyński* († 1895), *Bolesław Wilczyński* (autor między innemi: »Historyi muzyki« 1894), *Adam Nowicki, Antoni Potocki, Władysław Prokesch, Bolesław Chrzanowski* († 1895), *Jan Popławski, Adam Dobrowolski, W. Bukowiński, S. Popowski.*

W Poznaniu krytykę literacką uprawiali lub uprawiają *Władysław Motty* († 1895), *Kazimierz Puffke, Władysław Rabski, Aleksander Czechowski*[1]), *Ludwik Mizerski.* Ściśle

[1]) Napisał na stopień doktora filoz. studyum »O Wojnie Domowej« Samuela Twardowskiego.

naukowemi pracami nad historyą literatury zajmują się: *Bolesław Erzepki, Jan Rzepecki.*

* * *

Jak historya powszechna, tak i literatura powszechna zaledwie zaczyna być u nas przedmiotem samodzielnych studyów. Po śmierci *F. H. Lewestama* (1879), którego »Historya literatury powszechnej« (1863—66), zwłaszcza w dwu tomach ostatnich, jest bardzo lichą kompilacyą, wszechwiedztwo literackie znikło, a jego miejsce zajęły studya specyalne pojedyńczych literatur.

Mieliśmy lub mamy jeszcze poważnych znawców Wschodu, którzy jednak rzadko językiem ojczystym do ogółu przemawiają lub przemawiali, zwykle pisując po francusku, jak mianowicie badacze perszczyzny: *Aleksander Chodźko* (zmarły 1891), *W. Kazimirski, Władysław Chodzkiewicz.* Mamy też wytwornego znawcę sztuki i krytyka, *Juliana Klaczkę*, który prócz politycznych, pisuje piękne studya literackie i artystyczne po francusku (»Wieczory florenckie«, »Rome et la Renaissance«).

Ignacy Radliński studyuje języki i literatury semickie (»Król Assur-bani-pal«, »Napis Króla Meszy«, »Dydaktyczna literatura hebrajska«, »Język assyryjski w rodzinie języków semickich«, »Początki chrześcijaństwa«); *Teofil Krasnosielski* — literaturę indyjską (»Próby literatury indyjskiej« 1866); *Edward Zdzisław Grabowski* — literatury romańskie (»Z literatury spółczesnej we Włoszech«, »Luiz Camoens«), *Julian Adolf Święcicki* — literatury: arabską, hiszpańską, angielską i szwedzką (»Poeci arabscy przed Mahometem«, »Najznakomitsi komedyopisarze hiszpańscy«, »Alfred Tennyson«, »Gustaw Geijer i Izajasz Tegner«. Spólnemi siłami piszą oni od r. 1880 »Dzieje literatury powszechnej«, których znaczna już część (do końca roku 1897 arkuszy 260, zawierających, oprócz wstępu, literaturę chińską, arabską, perską, japońską przez *Święcickiego*, indyjską przez *Krasnosielskiego*, egipską, babilońsko-asyryjską, hebrajską i początki literatury chrześcijańskiej przez *Radlińskiego*, germańsko-romańską w wiekach średnich przez *E. Grabowskiego*, włoską XVI i XVII, francuską XVIII przez *E. Porębowicza*, hiszpańską, portugalską i francuską XVI i XVII przez *Święcickiego*, niemiecką XVI i XVII w. przez *A. Zippera*, angielską XVI—XVIII przez *F. Jezierskiego* słowiańską przez *Bronisława Grabowskiego)*, ozdobiona illustracyami, ukazała się w »Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej«.

Ignacy Matuszewski zajmuje się literaturą powszechną wogóle, nie wyłączając polskiej. Jego krytyki odznaczają się jasnością, trafnością poglądu i wdziękiem wyrażenia. Osobno ogłosił studyum porównawcze: »Dyabeł w poezyi« (1893).

Ludwik Szepielewicz bada przeważnie literaturę średniowieczną, lubo i nowszej uwagę swą poświęca. Pisze przeważnie po rosyjsku.

Piśmiennictwa nowożytne europejskie zyskały w naszych czasach mniej lub więcej naukowo uzdolnionych znawców. I tak: pracują nad literaturą niemiecką: *Albert Zipper* (»o Grillparzerze«), *Edward Schnobrich* (»Schiller w Polsce«), *Ignacy Suesser* (o Sudermanie i innych); — nad literaturą angielską: *Feliks Jezierski, E. N. Trepka, Edmund Naganowski* nad francuską: *Jan Amborski, Wacław Gasztowt, Stanisław Rzewuski, Edward Przewóski* († 1895), *Edward Porębowicz, Antoni Potocki, Seweryna Duchińska, Jadwiga Krausharowa, W. Wojnarowska, W. Zabiellówna;* nad szwedzką i norweską: *Wawrzyniec Engeström;* nad węgierską: *B. Jaroszewska;* nad czeską: *Bronisław Grabowski, Jan Nitowski, Wiktor Czajewski;* nad rosyjską: *A. H. Kirkor* († 1888), *Henryk Gliński, Maryan Zdziechowski;* nad literaturą Słowian południowych wogóle *Leon Wasilewski.*

Najogólniejsze pytania, dotyczące zadań i metody historyi literatury, poruszył w tych czasach MAKSYMILIAN KAWCZYŃSKI w »Przewodniku naukowym i literackim« z r. 1883 i 1884. Jest on przeciwnikiem metody H. Taine'a, na miejsce której stawia własną, polegającą głównie na śledzeniu oddziaływania jednych autorów na drugich, jednych dzieł na drugie. Zdaje mi się, że autor w zapale polemicznym nie

zwrócił dostatecznej uwagi na to, iż jego wymagania mieszczą się całkowicie w metodzie Taine'a, stanowiąc w niej jeden z momentów. Istotnie, oddziaływanie autorów i dzieł poprzednich na dalsze to jeden z czynników »chwili dziejowej«, w której się zbiegają wpływy wszelkiego rodzaju: i rasy i otoczenia we wszystkich ich rozgałęzieniach. Metodę swoją zastosował Kawczyński w kilku pracach pisanych po niemiecku, po francusku i po polsku. Najważniejsze z nich są: »Studien zur Litteraturgeschichte des XVIII Jahrhunderts: Moralische Zeitschriften« (Lwów, 1880), »Porównawcze badania nad rytmem i rytmami« (w Pamiętnikach krak. Akademii Umiejętności), »Essai comparatif sur l'origine et l'histoire des rythmes« (Paryż, 1889). Zasadniczem twierdzeniem autora w zakresie rytmiki jest to, że wszelkie formy wierszowe powstały, nie instynktownie w masach ludu, lecz wskutek namysłu jakiejś twórczej indywidualności, że nie ma zatem jakichś wspólnych aryjskich form wierszowych i że tak zwana ludowa poezya zawdzięcza swój początek naśladowaniu form poezyi kunsztownej. Starożytni Grecy byli jedynymi wynalazcami prawdziwego rytmu w poezyi; od nich to za pośrednictwem Rzymian przeszedł on do wszystkich dzisiejszych narodów europejskich. Twierdzenia te zbyt są sprzeczne z przyjętemi powszechnie, ażeby mogły pozyskać natychmiastowe uznanie uczonych; ale zmusiły ich one do zmodyfikowania dawniejszych poglądów i wyrobiły Kawczyńskiemu imię samodzielnego badacza. Do literatury polskiej zastosował Kawczyński swoją teoryę w pracy, mającej za cel wykazanie wpływu romantyzmu francuskiego na III-ą część Dziadów (Kraków, 1893).

IV.

Ogólny rzut oka na stan nauk u nas. — Filozofia: Henryk Struve, Stefan Pawlicki, Maryan Morawski, Julian Ochorowicz, Franciszek Krupiński, F. Bogacki, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski, J. W. Dawid, Ludwik Przysiecki; Maurycy Straszewski, Seweryn Smolikowski, Molicki, Al. Raciborski, Al. Skórski, Wincenty Lutosławski, A. Mahrburg, Kaliszewski. — Nauki ekonomiczne i statystyka: Józef Supiński, Leon Biliński, Witold Załęski. — Nauki polityczno-prawne. — Socyologia. — Filologia klasyczna i polska. — Mitologia. — Pedagogika. — Literatura dla dzieci i dla ludu. — Matematyka. — Nauki przyrodnicze. — Historya naturalna. — Fizyka i chemia. — Popularyzatorowie. — Medycyna. — Akademia Umiejętności i Towarzystwa naukowe. — Jubileusze i zjazdy. — Zakończenie.

Rozwój innych nauk jest u nas bardzo utrudniony; mierzyć jego rezultatów skalą europejską niepodobna: bądźco-bądź jednak istnieje on i w mniejszym lub większym stopniu daje wyraźne znaki życia. Po kilkoletnim filozoficzno-społeczno-przyrodniczym ruchu nastąpiło chwilowe omdlenie: wydawnictwa naukowe zostały zawieszone; wyjątek stanowiły podjęte przez Glücksberga, a kierowane przez Stanisława Krzemińskiego, choć z trudnością, dobiegło do zamierzonego kresu (zawiera 8 dzieł w 12 tomach); jak nie mniej wydawnictwo dzieł Herberta Spencera w przekładzie J. Potockiego (w 5 tomach). Umysły ogółu odwróciły się zarówno od filozofii, jak i od ekonomiki; nauki tylko przyrodnicze i socyologia stalszych liczą zwolenników; niektóre gałęzie wiedzy mają u nas uprawiaczów nader nielicznych; książki ściśle

naukowe ukazują się rzadko. Zamiast nauk specyalnych, popłaca wiedza encyklopedyczna, — to też wydawnictwa tego rodzaju znacznie w tych czasach wzrosły i pomnożyły się. Oprócz wielkiej *Encyklopedyi powszechnej*, wydawanej od r. 1859 do 1863, ukazały się mniejsze: *Encyklopedya ogólna wiedzy ludzkiej* nakładem Ungra, *Encyklopedya powszechna* mniejsza Orgelbranda, *Encyklopedya podręczna* (przerobiona z Lexiconu Meyera) nakładem A. Wiślickiego. Obecnie, od r. 1889, wychodzi zeszytami *Wielka encyklopedya illustrowana*, podjęta na rozległą skalę przez Saturnina Sikorskiego, a zostająca pod kierunkiem naukowym komitetu redakcyjnego, złożonego ze specyalistów. Nadto, powstały i encyklopedye specyalne: *Encyklopedya rolnictwa*, *Encyklopedya wychowawcza*, *Encyklopedya kościelna*, *Encyklopedya handlowa* i *Encyklopedya techniczna*.

Filozofia, po przejściu owej gorączki umysłowej, którą w części pierwszej starałem się przedstawić, podzieliła los innych nauk; wierną jej została nadzwyczaj szczupła garstka umysłów, z upływem lat nie zwiększająca się znacznie. Wyróżnić w niej można obecnie cztery główne kierunki: *idealno-realny*, *spirytualistyczno-teologiczny*, *realny* czyli *pozytywny* i *eklektyczny*.

W pierwszym kierunku pracuje wytrwale znany nam już profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. *Henryk Struve*, który jednak od roku 1874, kiedy wydał jednę z najlepszych swych rozpraw: »Cechy charakterystyczne filozofii i jej znaczenie w porównaniu z innemi naukami« (w języku rosyjskim, przekład polski Stanisława Tomaszewskiego), tudzież parę pięknych prac w języku niemieckim, przez czas znaczny oddawał się czasopiśmiennictwu, pisując bardzo obszerne, często trafne, ale rozwlekłe recenzye teatralne i artystyczne. Z prac jego, oprócz zaznaczonej już »Syntezy dwóch światów«, zasługują na pochlebną wzmiankę: »Libelt i Kremer«. »Życiorys Kremera«, »J. I. Kraszewski w stosunku do filozoficznych dążeń swego czasu«, »O nieśmiertelności duszy«, »Estetyka barw« (1886), »Sztuka i piękno«. Najważniejszem atoli jego dziełem jest »Wstęp do filozofii czyli Rozbiór krytyczny zasadniczych pojęć o filozofii« (1896). Gruntowność i sumienność badania, bezstronność w ocenie opinij przeciwnych, trzeźwość i spokój uczonego, co zżył się z zagadnieniami, jakie roztrząsa i dla którego niema niespodzianek, coby go z równowagi ducha wytrącić mogły, wykład jasny: oto zalety książki, mogącej oddać wielkie usługi każdemu, kto się chce zoryentować należycie wśród chaosu doktryn. Wyczerpanie filozoficznej literatury polskiej, o ile się ona do obranego tematu odnosiła, przyczynia się do podniesienia wartości dzieła. Zostało też ono rozkupionem rychło, tak, że nowe, dopełnione, gotuje się wydanie.

W ślady prof. Struvego podąża jego uczeń *Franciszek Gąsiorowski*, który dał się poznać paru rozprawami.

W kierunku teologicznym, głównym, przez pewien czas, szermierzem był *Stefan Pawlicki*, który po krótkotrwałej propagandzie darwinizmu i pozytywizmu zostawszy docentem filozofii w Szkole Głównej, pisał rozprawy filozoficzno-historyczne jak »Abelard i Heloiza«, »Szkoła Eleatów«, »Wyprawa filozofów«, lub humorystyczne, jak »Obrona Ksantypy«; następnie, zostawszy księdzem, gorliwie występował przeciwko materyalizmowi, darwinizmowi i wogóle wtedy panującym prądom w nauce. Przez lat kilka od r. 1875 pisywał małoznaczące krytyki i korespondencye do »Przeglądu Polskiego« i »Lwowskiego«. Następnie wydał obszerną, naturalnie z punktu widzenia ściśle katolickiego, rozprawę o »Początkach chrystyanizmu« i powrócił, ale tym razem w sposób poważniejszy, do »studyów nad pozytywizmem« (A. Comte, Littré, Zofia Germain, John Stuart Mill). Najważniejszą jego pracą jest »Historya filozofii greckiej«, której dotychczas wyszedł tom jeden (1890). Pięknie i zajmująco, chociaż wielce niepoprawnym językiem, opowiedział on dzieje myśli filozoficznej u Greków na tle dziejowem, aż do Platona.

Drugim zapaśnikiem, który, zwalczając filozofię niemiecką panteistyczną, wskazuje scholastykę, jako deskę zbawienia, jest jezuita *Maryan Morawski*, w dziele p. n. »Filozofia i jej zadanie« (Lwów 1877, drugie wyd. 1882), którego żarliwość religijną hamować musiał taki katolicki filozof, jakim

był *Aleksander Tyszyński* (w ocenie dzieła Morawskiego, pomieszczonej w »Bibliotece Warszawskiej«). Inne prace Morawskiego są: »Celowość w naturze«, »Wieczory nad Lemanem« (1896).

Zwolennikami tego samego kierunku są także: *Ignacy Skrochowski* i ks. *Antoni Langer*. Pierwszy był z początku publicystą, znanym głównie z dwu artykułów: »Studya do historyi nowego cesarstwa niemieckiego« (1873) i »Wycieczka do obozu Don Karlosa«. W r. 1880 wydał pretensyonalne wielce dziełko: »O wiedzy ludzkiej«, w którem usiłował nabytki nowszej doświadczalnej psychologii wyzyskać na cześć i chwałę scholastyki. Jezuita Antoni Langer pisywał sporo artykułów do »Przeglądu Powszechnego«.

Kierunku realnego czy pozytywnego najgłówniejszym przedstawicielem był *Julian Ochorowicz*, który, oprócz wzmiankowanych poprzednio rozpraw, ogłosił od r. 1874 do 1885: »O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera nasza wiedza o wszechświecie«. »Z dziennika psychologa«, »O twórczości poetyckiej«, »O zjawiskach zdwojenia świadomości«, »Ból pod względem fizycznym i moralnym«, »Siła jako ruch«, »Bezwiedne tradycye«, »Echa z epoki kamiennej«, »Choroby woli«. Przedmiotowi swemu oddaje się z zamiłowaniem, chce i umie robić spostrzeżenia i doświadczenia psychologiczne, pomysłowość ma wielką; zdaje się jednak, że niedostatecznie przetrawia materyał doświadczalny i zbyt pochopnie uogólnia swe wnioski, przez co tworzy dużo teoryj i teoryjek. Od początku swojej działalności zwracał on pilną uwagę na objawy tak zw. magnetyzmu zwierzęcego, robiąc liczne doświadczenia. W związku z temi jego badaniami zostają studya nad hipnotyzmem i suggestyą, o czem ogłosił książkę w języku francuskim, a wreszcie nad medyumizmem (»Nowy dział zjawisk«). Napisał także »Fizyologię wyścigów« (1897).

Do pewnego stopnia, zwolennikami kierunku realnego są: *Franciszek Krupiński, Feliks Bogacki, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski, J. W. Dawid* i *Ludwik Przysiecki*.

Franciszek Krupiński przeszedł już w krótkim czasie kilka faz rozwoju; z heglisty (»Przyszłość filozofii 1864), stał

się pozytywistą (»Szkoła pozytywna« 1868), potem eklektykiem (»Wczasy warszawskie« 1872); następnie wielbicielem szkoły szkockiej (»Metafizyka i nauka«, przedmowy do tłómaczonych przez siebie dzieł Bain'a) i przedmiotowym sprawozdawcą z ruchu myśli uogólniającej (»Obraz filozofii współczesnej« 1882, oraz bardzo wiele ocen i sprawozdań, pomieszczanych zwykle w »Ateneum«). Umysł to trzeźwy, ale zbyt lekceważy znaczenie fantazyi (»Romantyzm i jego skutki« 1876).

Feliks Bogacki, oprócz bardzo wielu prac sprawozdawczych i krytycznych (w »Przegl. tygodn.«, »Niwie«) wydał rozprawę o »Mnemonice« (1874), o »Tajemnicach życia duszy« (1881), »O istocie zjawisk psychicznych« (1883). W tej ostatniej pracy Bogacki odwrócił się od dawniej wyznawanych poglądów, potępił materyalizm i pozytywizm, utrzymując, że zjawiska psychiczne nie tylko nie dają się sprowadzić do zjawisk fizyologicznych, lecz nadto, że sama metoda dzisiejsza w badaniu zjawisk psychicznych jest niewłaściwa, gdyż zjawiska te są całkiem i bezwarunkowo różne od wszelkich innych.

Henryk Goldberg, umysł jasny i krytyczny, wielbiciel Alberta Langego, znanego autora »Historyi materyalizmu«, rozpoczął swój zawód literacki od rozprawy historycznej, napisał następnie streszczenie i krytykę filozofii nieświadomości Edwarda Hartmanna (»Filozofia zasady bezwiednej« 1873), artykuł »O psychologicznem źródle moralności« (w »Niwie« 1874), »Filozofia i wiedza« (w Ateneum 1877), gdzie, idąc torem Langego, zaliczył dotychczasową filozofię do wytworów fantazyi tylko; wreszcie podaje kiedy-niekiedy recenzye dzieł treści filozoficznej w czasopiśmie »Ateneum«.

Władysław Kozłowski dotąd zapisał się w dziejach literatury kilku rozbiorami, ale praca jego o »Herbercie Spencerze« (pomieszczona w »Ateneum« 1878—1883) wykazała wielką znajomość dzisiejszego stanu filozofii i trzeźwy, krytyczny pogląd na zadanie królowej nauk w czasach naszych. W r. 1889 wydał »Logikę elementarną«.

Inny jest *Władysław M. Kozłowski*, wielce ruchliwy

publicysta, filozof i przyrodnik, mieszkający w Warszawie, który ze stanowiska etycznego i uczuciowego występuje przeciwko pozytywizmowi i popularyzowaniu darwinizmu.

Jan W. Dawid skłania się mocno ku materyalizmowi; opracował kilka interesujących kwestyj (o snach, o poddawaniu uczuć, o miłości) i był najskrzętniejszym sprawozdawcą z objawów ruchu filozoficznego w literaturze naszej. Rozproszone dawniej artykuły zebrał w książce p. t. »Szkice psychologiczne« (Warszawa 1890). Prócz tego wydał obszerną »Naukę o rzeczach« (1892), w której mianowicie część historyczno-krytyczna jest bardzo cenna; część teoretyczna mniej natomiast zadawala. Jest Dawid od lat kilku redaktorem »Przeglądu Pedagogicznego«, wychodzącego w Warszawie, i umiejętnie z zadania swego się wywiązuje.

Ludwik Przysiecki dał się dotychczas poznać tylko jako zdolny sprawozdawca.

Stanowisko eklektyczne zajmują:

Maurycy Straszewski, profesor zwyczajny uniwersytetu jagiellońskiego, autor kilku rozprawek i pracowicie, sumiennie, ale bez talentu pisarskiego ułożonej monografii o »Janie Śniadeckim« (Kraków 1875), tudzież »Uwag nad filozofią Stuarta Milla«, nad »Filozofią Spinozy i dzisiejszym panteizmem«, nad »Powstaniem i rozwojem pessymizmu w Indyach« 1884, wreszcie »Historyi filozofii«, której tom I-szy ukończony został w druku r. 1894.

Seweryn Smolikowski zajął się oceną »Drugiej fazy rozwoju umysłowego Augusta Comte'a«, »Najnowszych objawów filozofii pessymistycznej w Niemczech« i »Rozbiorem zasadniczych podstaw filozofii Schopenhauera«.

A. Z. Molicki filozofię przezwał *tagmonlogią* najprzód, a potem *tagmatologią* (»Wykład tagmonlogii albo tagmatologii«); pisał także o Kremerze i Libelcie (1875).

Aleksander Skórski, który w r. 1873 debiutował krótką rozprawką: »Filozofia Jana Śniadeckiego«, napisaną dla osiągnięcia stopnia doktora filozofii w uniwersytecie lwowskim, po długim okresie milczenia, powrócił w roku 1890 do tegoż tematu i napisał, ciężkim, co prawda, stylem, ale gruntowną

monografią p. t. »Jan Śniadecki wobec współczesnej metafizyki niemieckiej i dzisiejszych dążeń filozoficznych«. Dalszą jego pracą jest: »Filozofia jako nauka akademicka« (Lwów, 1893), gdzie autor między innemi staje w obronie metafizyki, żądając, aby się ona posługiwała zasadami, opartemi na doświadczeniu i obserwacyi, a odrzucając materyalizm i monizm, staje po stronie teizmu i celowości.

Aleksander Raciborski rozpoczął działalność swoją filozoficzną od obszernego, zbyt rozwlekłego rozbioru »Etyki Spinozy« (1882), ogłosił następnie dwutomową pracę krytyczną p. t. »Podstawy teoryi poznania w Systemie logiki dedukcyjnej J. S. Milla« (Lwów, 1886), dał sprawozdanie p. n. »Hypnotyzm w paryskim szpitalu La Salpetrière« (1877), wypowiedział i wydrukował odczyt p. t. »Przyrodnicze podstawy naszych sądów estetycznych« (1888; na język niemiecki przetłómaczył Zetterbaum: Lwów, 1893); wreszcie rozpoczął w r. 1892 wydawnictwo »Ogólnego zarysu systemu filozofii«, pisząc prócz tego dużo krytyk o rozprawach i dziełach filozoficznych.

Do eklektyków policzyć też należy *Zygmunta Gabryelskiego,* który prócz sprawozdań wydał rozprawkę: »Czem filozofia jest, a czem będzie« (Kraków, 1894).

Samodzielne stanowisko wywalczyć sobie starają się: Wincenty Lutosławski i Adam Mahrburg.

Wincenty Lutosławski, otrzymawszy najprzód wykształcenie matematyczno-przyrodnicze i napisawszy rozprawę z zakresu chemii, następnie dopiero odbył studya humanistyczne i otrzymał stopień magistra na zasadzie egzaminów i rozprawy: »Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli« (Dorpat, 1887), a równocześnie wydał streszczenie nowego systemu filozofii w języku hiszpańskim: »El personalismo« (Madryt, 1887). Potem wystąpił jako zapalony obrońca metafizyki na podstawach naukowych, drukując w »Bibliotece Warszawskiej« rozprawy: »O obecnym stanie filozofii« (1888) i »Metafizyka współczesna« (1889, właściwie tylko o poglądach Lotzego). Będąc docentem filozofii w Kazaniu, wydał bardzo ładny od-

czyt »O zadaniu historyi filozofii« i odkrył nieznany rękopism jednej z rozpraw Giordana Bruno. Prócz wielu artykułów sprawozdawczych i krytycznych, pisanych po niemiecku, po francusku, po angielsku, po rosyjsku i po polsku, rozpoczął Lutosławski wydawanie dzieła na wielką skalę p. t. »Logika Platona«, której dotąd ukazały się trzy części, śmiałością, oryginalnością i bystrością poglądów się odznaczające, a pisane stylem jasnym, wolnym od wszelkiego pedantyzmu naukowego.

Adam Mahrburg, umysł bystry i subtelny, przedstawił się dotychczas tylko jako krytyk. Główne jego prace są: »Teorya celowości ze stanowiska naukowego« (Kraków, 1888), »Dziedziczność pod względem empirycznym« (1889 w »Ateneum«), »Monizm współczesny i echa jego u nas« (1890), o stanowisku filozoficznem H. Taine'a (1890 jako przedmowa do przekładu rozprawy filozofa francuskiego »O metodzie«), »Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy« (Kraków, 1891), »Artur Schopenhauer« (1888 w »Przeglądzie literackim«, dodatku do »Kraju«), »Społeczeństwo i organizm« (1889 tamże). »Notatki psychologiczne« (1890 tamże).

Nie dbając o żadne systemata, a wziąwszy sobie za wzór moralistów angielskich i francuskich z XVIII wieku, znawca greczyzny i łaciny, *Julian Kaliszewski* w »Szkicach Klina« (2 serye od r. 1868—85) swobodnie, w formie luźnej rzuca aforyzmy, nieraz głębszą myśl zawierające, i paradoksy pessymistyczne. »Niedowierzanie« jest jego hasłem.

* * *

Nauki ekonomiczne, przez które rozumiemy: ekonomię społeczną, statystykę i finanse [1]), nie cieszyły się u nas nigdy powodzeniem, a stan ten nie polepszył się i w ubiegłych 33 latach. Jednak wpływy zewnętrzne, a szczególniej przełom

[1]) W zarysie literatury ekonomicznej w Królestwie korzystam dosłownie z notat, udzielonych mi przez p. Ed. Pl.

w stosunkach wewnętrznych Królestwa podczas ubiegłego okresu, dawały podnietę do bliższego zaznajomienia się z ekonomiką, we wszystkich jej gałęziach i odcieniach.

W latach 1863 i 1864 odbywała się ciekawa walka »o los ludu« między Lassallem i Schultze-Delitzschem, twórcą stowarzyszeń czyli tak zwanych banków zaliczkowych. Walka zakończyła się, jak wiadomo, zwycięstwem Schultzego i odtąd ruch na polu stowarzyszeń współdzielczych przybrał ogromne rozmiary w Niemczech, co w części i na nas się odbiło.

Po roku 1870 w Niemczech powstała druga walka, ale już czysto teoretyczna, między szkołą liberalną ekonomiczną a tak zwanymi wtenczas »socyalistami z katedry«. Ta druga, przybrawszy następnie nazwę »szkoły realnej«, jest dziś prawie panującą w nauce. Szkoła ta stworzyła nowy kierunek pracy naukowej, polegający na tem, że zamiast budować systemata teoretyczne, zwraca się do opracowywania spraw poszczególnych, z uwzględnieniem warunków czasu i miejsca.

Obok tych wpływów intelektualnych, zachodziły w naszym organizmie społecznym przemiany, które sprawy ekonomiczne wysuwały na przednie stanowisko. Jakto już na kartach tego Zarysu zaznaczono, walka prasy młodej ze starą, około 1870 r., wyłoniła pojęcie pracy organicznej, pracy u podstaw. Zaczęto nawoływać do zajmowania się przemysłem i handlem, do wyzyskiwania bogactw przyrodzonych kraju, ale to wszystko zamykało się w ogólnikach i musiało pozostać bez wpływu. Z pewnym programem prac ekonomicznych wystąpili inni. Po zmianach administracyjnych, porządkujących życie Królestwa na nowych podstawach, znalazło się grono ludzi, z Leopoldem Kronenbergiem na czele, którzy, zrozumiawszy potrzebę chwili, pobudzali ówczesne społeczeństwo do pracy w szerszym stylu. Za ich początkowaniem, powstał w Królestwie szereg instytucyj, które zdawały się świadczyć o energii i sprężystości pewnych klas społecznych. I tak w r. 1869 powstaje Towarzystwo kredytowe m. Warszawy, w 1870 Bank Handlowy Warszawski, w 1871 Warszawski Bank Dyskontowy; w tymże roku Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego kredytu, Warszawskie Towarzystwo

Ubezpieczeń od ognia; na prowincyi Bank Handlowy w Łodzi 1872 r., Towarzystwo kredytowe miasta Łodzi — dalej takież Towarzystwa dla miast: Kalisza, Płocka, Lublina — i t. d.

Około 1870 r. widzimy też niebywałe wzmożenie się naszego przemysłu. Pod wpływem nowo powstałych dróg komunikacyjnych (na co się złożyły głównie miejscowe kapitały), jak drogi Terespolskiej, Nadwiślańskiej, Dąbrowskiej, a głównie polityki celnej państwa, zaprowadzającej cło w złocie (1877 r.), przemysł Królestwa zdobywał coraz dalsze rynki zbytu na Wschodzie, tak, że obudził trwogę w przemysłowcach Rosyi środkowej. Do dawniejszych centrów fabrycznych, jak Łódź, przybywa nowe potężne ognisko fabryczne Sosnowiec, dźwigają się i inne, pomniejsze, osady przemysłowe. — Dodawszy do powyższych czynników: przewrót w stosunkach agrarnych, upadek większej własności, hasła parcelacyjne, ogólne przesilenie rolnicze, gorączkę emigracyjną ludu do Brazylii, reformę monetarną w państwie, politykę taryfową itd. — będziemy mieli wykaz czynników pobudzających myśl głębszą do śledzenia wypadków naukowych zagranicą a zarazem do badania zjawisk ekonomicznych rodzimych i gromadzenia oryginalnych spostrzeżeń.

Jak te wpływy odbiły się na naszej literaturze ekonomicznej? Co się tyczy prasy peryodycznej, to w r. 1865 założony został przez Antoniego Nagórnego miesięcznik »Ekonomista«. Była to chwila największego rozkwitu szkoły manczesterskiej w ekonomice, więc i nasz »Ekonomista« początkowo hołdował temu kierunkowi. W pierwszych jednak rocznikach ostatni przedstawiciele administracyi krajowej poumieszczali wiele cennych prac, które mogły nie stać na wyżynie nauki, ale odznaczały się znajomością stosunków i potrzeb krajowych. W r. 1869 redakcyę »Ekonomisty« objął Wiktor Sommer; pismo wtedy zaczęło się chylić ku upadkowi. Dźwigający się przemysł rozszerzał wprawdzie koło osób interesujących się sprawami ekonomicznemi, ale brakło sił obeznanych z krajem; pismo stawało się coraz więcej teoretycznem i zajęcie się niem słabło. — Przy »Ekonomiście« wychodził początkowo dodatek tygodniowy »Merkury«, dla utrzymania czytelników w związku ze sprawami praktycznemi i bieżącemi. Najpierw od »Ekonomisty« odpadł »Merkury« i zamieniony został na »Gazetę przemysłowo-rzemieślniczą«, a w r. 1874 i sam »Ekonomista« przestał wychodzić. W kilka lat później, tj. w r. 1878, Antoni Nagórny († 1896) powołał na nowo »Ekonomistę« do życia. Z miesięcznika »Ekonomista« zamienił się na tygodnik i usiłował być dostępnym dla szerszej publiczności. Zgodnie z ówczesnym prądem stał się protekcyjnym, lecz w 1883 roku byt swój zakończył. — Od tej pory, Królestwo nie zdobyło się na pismo ściśle ekonomiczne. Przez pewien czas wychodziły: »Gazeta losowań papierów publicznych« i »Tygodnik kolejowy i ekonomiczny«. Były to wydawnictwa dwóch firm bankowych, współzawodniczących ze sobą, z tych tylko »Gazeta Losowań« została przy życiu. Próba utrzymania »Przeglądu asekuracyjnego« (1892 r.) nie udała się. Sprawy więc ekonomiczne szukać muszą gościnności w łamach innych wydawnictw peryodycznych.

Dobytek książkowy za ubiegłe lat 33 jest bardzo szczupły. Z dzieł ogólnych o ekonomice jako nauce, wydaliśmy jedną oryginalną pracę: »Zasady ekonomiki« (Warsz. 1889) przez *Witolda Załęskiego*. Prócz tego ogłoszono zbiorowemi siłami »Encyklopedyę handlową« (Warszawa 1889), ułożoną w ten sposób, że każdy dział życia ekonomicznego, wchodzącego w pojęcie handlu, stanowiąc zaokrągloną w swojej ścisłej specyalności całość, łączy się tylko ogólnie z innemi. Do dzieł ogólnych należy i wydana »Logika ekonomii, zasadnicze pojęcia ekonomiczne ze stanowiska nauki i energii«, (1896) przez *Zygmunta Herynga*, — nowa próba reformy ekonomiki jako nauki. Takich zaś wydawnictw oryginalnych: jak *Miltelstaedta:* »Zarysy ekonomii« (Warszawa 1873), »70 miliardów dla Rosyi« (1874); *Chałupczyńskiego:* »Gawędy ekonomiczno-społeczne« (Włocławek 1877 r.), *Statkowskiego, Mierzejewskiego, Elzenberga*, nie możemy zaliczyć do bogactw literatury rodzimej. Poza tem same przekłady, nie zbyt liczne i nie bardzo szczęśliwie wybrane, w których uwzględniono takich autorów

jak: Baudrillart, Luigi Cossa, Emil Laveleye, Jevons Stanley, Wilhelm Roscher, Iwaniukow, John Kells Ingrem.

Statystyka jako nauka wykazuje 2 prace: »Kilka słów o teoryi statystyki« (Warsz. 1868), »Teorya statystyki w zarysie« (Warsz. 1884). W zastosowaniu, zasługują na wzmiankę prace statystyczne *Witolda Załęskiego* (»Statystyka Warszawy«, »Statystyka Królestwa Polskiego«), *Romana Buczyńskiego* (dotyczące własności ziemskiej i obyczajów), *B. Danielewicza.*

Przechodząc do pojedyńczych działów nauk ekonomicznych, zaznaczamy, że ruch spółdzielczy w Królestwie poruszał piórem i czynnie *Józef Kirszrot Prawnicki,* świadek walki Lassalla z Schultze-Delitzschem. Przechyliwszy się na stronę Schultzego, po powrocie do kraju ogłosił w »Ekonomiście« szereg rozpraw: »O stowarzyszeniach zaliczkowych« (1865 r.), »Stanowisko stowarzyszeń ludowych« (1866 r.), »O stowarzyszeniach kredytu ludowego we Francyi (1867 r.) — następnie wydanych w oddzielnej broszurze »O stowarzyszeniach zaliczkowych« (Warszawa 1870 r.). Pod wpływem agitacyi z natchnienia grupy ludzi, z Kronenbergiem na czele, powstało w r. 1870 pierwsze stowarzyszenie zaliczkowe p. t. »Kasa Przemysłowców Warszawskich«. Prowincya zdobyła się na takie kasy w Kielcach, Lublinie, Łodzi, Łomży, Radomiu i Pułtusku, a wreszcie na 2 towarzystwa zaliczkowo-wkładowe w Wiskitkach i Grójcu, słowem na 8 instytucyj Schultzego. Ruch na tem polu, krępowany pod wielu względami, był i jest słaby. Literatura nasza o stowarzyszeniach ugrzęzła w ogólnikach *(Michał Szymanowski:* »O stowarzyszeniach«; *Aleksander Makowiecki:* »Banki zaliczkowe« itd.), nie zdobyła się na żadną pracę informacyjną, coby ludzi praktycznie obeznała z ideą stowarzyszeń i pouczała, jak je wprowadzić w życie. Dopiero w ostatnich czasach, *Nikodem Krakowski,* kontynuator prac Kirszrota na polu stowarzyszeń, wydał w r. 1894 rzecz pod strasznie długim tytułem: »Kredyt ludowy — Nasze stowarzyszenia współdzielcze — Podręcznik niezbędny dla organizatorów i uczestników stowarzyszeń opartych na samopomocy, zawierający nadto zbiór wszystkich druków, blankietów, szematów *(tak!)* i wzorów ksiąg

buchalteryjnych, używanych w stowarzyszeniach współdzielczych«. (Warszawa str. 119). Rzecz ta przychodzi trochę zapóźno, bo i interes ogółu dla stowarzyszeń Schultzego osłabł nawet w Niemczech.

Z poszczególnych kwestyj ekonomicznych, za podmuchem zagranicy, literatura nasza książkowa wykazuje broszury zajmujące się socyalizmem. Z oryginalnych prac możemy tu wymienić dwutomową »Rzecz o socyalizmie« (Warszawa, 1888) *E. M. Trepki,* oraz dość liczny szereg artykułów pomieszczonych w czasopismach przez *Aleksandra Oskierkę, Juliana Łapickiego* († 1894 r.), *Władysława Wścieklicę, Zygmunta Herynga.* Z przekładów przytaczamy: *Schaefle:* »Kwintesencya socyalizmu«, przekład Konica (Warsz. 1882), *Laveleye:* »Socyalizm współczesny« (Warsz. 1884 r.), *Block Maurycy:* »Socyalizm współczesny« (Warszawa 1892 r.).

O najnowszych zmianach w nauce ekonomicznej, wydano 2 broszury: *Iwaniukow:* »Główne zasady teoryi polityki ekonomicznej od Adama Smitha do teraźniejszych czasów«, przekład z rosyjskiego (Warszawa 1884 r.); *Meyer:* »Główne kierunki najnowszej ekonomii politycznej na podstawie historycznej krytycznie przedstawione«, przekład z niemieckiego (Warszawa 1889 r.).

Literatura ekonomiczna mało zajmuje się stosunkami krajowemi. — Za cały czas rozbierany przez nas możemy zanotować tylko 2 prace, odpowiadające wymaganiom naukowym: »Rys stosunków ekonomicznych gubernii radomskiej«, zebrał i opracował *Jan Romanowski.* (Warsz. 1892) i *Jana Blocha:* »Ziemia i jej obdłużenie w Królestwie Polskiem« (Warszawa 1892 r.). Wprawdzie zdarzają się prace, poruszające niejedną stronę stosunków krajowych, ale, albo, jak prace *Jana Jeleńskiego:* »Nasz świat finansowy«. (Warszawa 1874), »Najpilniejsze potrzeby kraju« (Warsz. 1875), »Żydzi, Niemcy i My« (Warszawa 1871), »Żydzi na wsi«. (Warszawa 1881), »Samorząd miast« (1883 itd.), wykazują zapędy autorów nie poparte ani naukowem uzdolnieniem, ani wprawą pisarską i tylko do rzędu pamfletów ekonomicznych zaliczone być mogą; — albo dotykają jakiejś kwestyi podrzędnej, nie roz-

jaśniając, ani rozbierając potrzeb palących kraju, (np. *Bardzki:* »Spółki rolniczo-handlowe« (Warszawa 1889 r.), tegoż »Listy Zastawne«, *Flamma* († 1895) »O spółkach rolniczych«. *Jeziorański:* »Kolonizacya i parcelacya« (1896), »Reforma monetarna w Rosyi« 1896 r.; *Adolf Suligowski:* »Produkcya rolna i taryfy kolejowe« 1896 r. itd.), lub też poświęcone jakiejś instytucyi, jak np. *Czermiński:* »O Towarzystwie kredytowem ziemskiem« (Warszawa 1866 r.), *Anzelm Sulikowski:* »Krótki rys i zasady Towarzystwa kredytowego ziemskiego« (1886 r.), *Kirszrot Prawnicki:* »Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem i kredyt rolny« (Warszawa 1887 r.).

Literatura przemysłu, a zwłaszcza przemysłu fabrycznego, stanowiącego potężne zjawisko w naszem gospodarstwie społecznem, dowodzi, jak dalece dla naszej wiedzy ekonomicznej stosunki krajowe są nieznane. W zbadaniu przemysłu zdobyliśmy się na suche streszczenia dat urzędowych, jak *Jana Banzemera:* (1841 † 1896) »Obraz przemysłu w naszym kraju« (Warsz. 1886), »Przemysłowość Królestwa w r. 1880, wedle źródeł urzędowych« (Warszawa 1882); *W. Załęskiego:* »Statystyka przemysłu fabrycznego w Warszawie« 1873 r. Tylko próbę ekonomicznego zrozumienia stosunków jednej gałęzi przemysłu, widzimy w pracy *Antoniego Wrotnowskiego:* »O przemyśle cukrowniczym« (Warszawa 1880 r.). Nie znamy ani położenia naszego robotnika, ani ognisk fabrycznych, ani rodzajów przemysłu, ani dróg, jakiemi się rozwija. Pokazało się to najwidoczniej z powodu walki, jaką w r. 1885 wytoczyli przemysłowcy moskiewscy naszemu przemysłowi, zwłaszcza okręgom: łódzkiemu i sosnowickiemu. Wskutek skarg przemysłu rosyjskiego o konkurencyę Łodzi i innych ognisk, rząd wysłał komisyę do zbadania polskiego przemysłu i dopiero prace niektórych członków jak Janżuła, Langewoja, Biełowa, Światłowskiego itd., odsłoniły nam tajemnicę, okrywającą dotychczas nasz przemysł. — Zaatakowani przemysłowcy łódzcy prowadzili odporną wojnę z zazdroszczącymi im konkurentami; nie poparło ich, choćby moralnie, społeczeństwo, które tą sprawą pod względem jej doniosłości się nie zajmowało, a nawet niewiele o niej wiedziało. Z prac rosyjskich pisarzy przełożyliśmy jedną, *Janżuła* p. t. »Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem« (Petersburg 1887), — syntetyczną, choć bardzo ogólną, i nic tak nie dowodzi braku samodzielności u naszych pisarzy ekonomicznych, jak przyswojenie sobie poglądów Janżuła, o czem świadczy: »Zarys statystyczny przemysłu i handlu Królestwa Polskiego« w »Encyklopedyi handlowej« (Warszawa 1889 r.).

Z powyższego wynika, że literatura ekonomiczna w Królestwie ani jest bardzo wrażliwą na to, co się dzieje na polu naukowem za granicą, ani nie zdobywa się na samodzielne opracowania bądź kwestyj teoretycznych, bądź spraw krajowych. Ze szczupłej liczby pracowników wymienić tylko możemy jednego *Jana Blocha,* który szeregiem dzieł takich jak: »Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny Rosyi«, »Finanse Rosyi w XIX wieku«, »Finanse Królestwa Polskiego za czas od r. 1815 do 1866 r.«, »Ziemia i jej obdłużenie«, »Kredyt melioracyjny«, złożył dowód, jeśli nie głębokiej znajomości nauki, to umiejętnego zbierania materyałów, z którego oby potrafili skorzystać inni.

Przez czas długi jedyną wydatną osobistością na polu ekonomiki był JÓZEF SUPIŃSKI († 1893), który w pewnych poglądach swoich zbiegł się mimowiednie z poglądami Comte'a i Careya. Nie mogę na tem miejscu charakteryzować tej imponującej postaci, — działalność jej bowiem datuje się od znacznie dawniejszych czasów, niż rok 1864; właściwie, chronologicznie rzecz biorąc, dopiero tom drugi jego »Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego« (1865), zawierający traktaty o ludności, ziemi i węzłach społecznych, wpada w zakres czasu, przez nas rozpatrywanego. Niepodobna atoli pominąć milczeniem tego faktu, że teorye jego w tym dopiero okresie roztrząsać zaczęto szczegółowo i oceniać krytycznie (Krupiński, Deskur, Szymański i wielu innych); niepodobna również nie zaznaczyć, że jakkolwiek dzisiejsza nauka ekonomii widzi w dziele Supińskiego bardzo wiele braków, to nacisk, jaki Supiński kładł na *wiedzę* i *pracę* w rozwoju bogactwa i mie-

nia, zapasu i zasobu, podziałał nader zbawiennie na wrażliwsze umysły i do pożytecznej działalności je nakłonił, gdyż wartość ekonomiczna, jak uczył Supiński, jest użytecznością, wypracowaną pod kierunkiem wiedzy. Dodać przytem należy, że w tym czasie wyszła bardzo wpływowa książka naszego »gospodarza« p. n. »Siedm wieczorów, opowiadanie z życia społecznego« (1871) i że ukazało się zbiorowe a poprawne i pomnożone wydanie *Pism* jego w 5 tomach 1872, nowe wyd. w Warszawie 1883.

Leon Biliński, b. profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie lwowskim, zasłynął jako niepospolity ekonomista. Pisze on po polsku i po niemiecku. Z prac polskich najważniejsze są: »Wykład ekonomii społecznej« (1874), który w trzeciem mianowicie wydaniu p. n. »System ekonomii społecznej« 1893—4 (tom drugi w opracowaniu *Stanisława Głąbińskiego)* jest najlepszym dzisiaj przewodnikiem po tej dziedzinie; — dalej »System nauki skarbowej, a w szczególności nauki o podatkach« (1876), »O istocie, rozwoju i obecnym stanie socyalizmu« (1883).

Kwestyami finansowemi zajmują się w Galicyi: *Stanisław Głąbiński* (»Pojęcie nauki skarbowej« 1890, »Waluta w Austryi i dążenie do jej reformy« t. r.), *Józef Milewski* (»Stosunek wartości złota do srebra« 1891 i in.). Wielkie wrażenie zrobił *Stanisław Szczepanowski* swoją broszurą: »Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa« (1888).

Pracami statystycznemi zajmowali się lub zajmują poza granicami Królestwa: *Otto Hausner* († 1890), *T. Rutowski, Tadeusz Pilat.*

Pod kierunkiem *Juliusza Leo,* profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, wyszedł przekład »Zasad ekonomii społecznej« Karola Gide'a (1893).

Czasopismem ogniskującem poważne prace był do r. 1895 »Ekonomista polski«, wychodzący we Lwowie.

Ogół nauk społecznych objął w jedną całość i jako oryginalny zarys socyologii przedstawił *Ludwik Gumplowicz,* znany poprzednio z licznych rozpraw z zakresu prawoznawstwa. Dzieło to napisał pierwotnie w języku niemieckim, jak wiele innych dzieł swoich, ale następnie opracował wydanie polskie, zmienione znacznie i poprawione; wyszło ono w Warszawie r. 1888 p. t. »System socyologii«.

Poszczególne kwestye socyalne czy to w dziejowym ich rozwoju, czy też w obecnem stadyum, rozbierali: *Bolesław Limanowski,* który prócz wielu broszur i artykułów wydał obszerne dzieło: »Historya ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII i w XIX wieku« (Lwów, 1888—93), *Juliusz Au* († 1888) i bardzo wielu innych, piszących w czasopismach; sprawy bowiem społeczne stały się obecnie dla ogółu najbardziej interesującemi. W Galicyi też, jak już wiemy, rozwinęła się cokolwiek prasa popierająca interesa robotników. Broszur w tym kierunku wychodzi tam sporo.

* * *

Dział nauk prawno-politycznych [1]) należy u nas do tych, które w przeważnej części kraju niewielkie budzą zainteresowanie wśród ogółu, zajmując głównie specyalistów. Stąd też istnienie czasopism w tym dziale jest zazwyczaj wynikiem ofiarności zamożnych jednostek lub korporacyj. W rozbieranym przez nas okresie czasu najprzód w Krakowie, po częściowem spolonizowaniu tamecznego uniwersytetu, powstało pod kierunkiem prof. *Michała Korczyńskiego* »Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym«. Wychodziło ono miesięcznie od 1863 do 1865 i 1868—9, pomieściło dużo cennych rozpraw a zamarło przy 50 podobno prenumeratorach. W roku 1871—2 i 1872—3 ukazywał się »Pamiętnik wydziału prawa i administracyi« uniwersytetu Jagiellońskiego. Krótki także żywot miała »Gmina«, wydawana od 1868 do 1870 (z przerwami) przez *Tadeusza Romanowicza* we Lwowie. Natomiast »Prawnik«, poświęcony głównie praktyce sądowo-administracyjnej, powstawszy we Lwowie r. 1870 jako tygodnik i połączywszy się z powstałym r. 1879 w Przemy-

[1]) W tym dziale korzystam z notat p. F. O.

ślu »Urzędnikiem«, pod połączonemi tytułami wychodził jako dwutygodnik przez lat kilka. W r. 1888 nanowo odrodził się sam »Prawnik« i jako tygodnik istnieje do dziś dnia. We Lwowie również r. 1876 założony został »Przegląd sądowy i administracyjny« i z początku współzawodniczył z »Prawnikiem« w zakresie jurysprudencyi, ale następnie obrał sobie kierunek teoretyczny i, poparty przez profesorów obu galicyjskich uniwersytetów, rozwija się pomyślnie pod redakcyą *Ernesta Tilla*. Kraków ponownie dopiero w r. 1888 zdobył się na małą dwutygodniową »Kronikę prawniczą«, wychodzącą pod redakcyą *Franciszka Kasparka*, jako organ galicyjskich stowarzyszeń prawników.

W Warszawie od r. 1868 do 1873 wychodził »Przegląd sądowy«, bardzo słabem odznaczający się ożywieniem. Po jego upadku powstały dwa czasopisma: »Biblioteka umiejętności prawnych« i »Gazeta sądowa«. Pierwsza zamierzyła »dostarczyć językowi polskiemu najnowszych podręczników i monografij z dziedziny nauki prawa, bądź w przekładach, bądź w pracach oryginalnych». Przez lat 17 (do r. 1889) kierownicy wydawnictwa: *Mścisław Godlewski* i *Aleksander Rembowski*, spełniali sumiennie to zadanie. Funduszu dostarczał *Stanisław Kronenberg* († 1894), magister prawa i administracyi Szkoły Głównej. — »Gazeta sądowa warszawska« od r. 1873 wychodząca najprzód pod redakcyą *Walentego Miklaszewskiego*, potem *Stanisława Libickiego*, dziś *Henryka Konica*, jako tygodnik z lekką tendencyą naukową, przeważnie zaś praktycznym kwestyom poświęcony, bardzo dobrze wywiązuje się ze swego zadania. W ciągu swego istnienia obchodziła »Gazeta« dwa jubileusze: jeden trzechsetnej rocznicy (1588—1888) wprowadzenia u nas hipoteki, a drugi — dwudziestolecie własnych trosk i kłopotów. W numerach poświęconych tym uroczystościom mieli czytelnicy prawdziwą ucztę z wyborowych rozpraw, nakreślonych przez pierwszorzędnych pisarzy; a przytem ogłoszony został konkurs z bardzo poważnemi nagrodami za dzieła o dowolnie obranym temacie.

W przedstawieniu literatury prawnej książkowej, nie kusząc się o dokładność, wymienić należy najprzód czterech zasłużonych badaczów prawa, których znaczenie przeważnie na pracach ogłoszonych przed okresem, jaki tu rozbieramy, polega, a mianowicie: *Augusta Heylmana* († 187?), *Wacława Aleksandra Maciejowskiego* († 1883), *Walentego Dutkiewicza* († 1882) i *Romualda Hubego* († 1890), którego działalność już poprzednio przy historyografii wzmiankowałem.

Przechodząc do autorów, których działalność na ten okres przypada, uwydatnić przedewszystkiem winniśmy postać przedwcześnie w 40-ym roku życia zgasłego a nadzwyczaj bystrego myśliciela *Lotara Darguna* († 1893). Pisał on po niemiecku i po polsku. Z r. 1882 pochodzą jego rozprawy: »Zum Problem: der Ursprung der Ehe«, »O pokrewieństwie przez same tylko matki u dawnych Germanów«, »Prawo frankońskie«; z r. 1883: »Muterrecht und Raubehe«, »O zastosowaniu etnografii do historyi prawa«; z r. 1884: »Ursprung des Eigenthums«, »Arbeitskapital«, »O początkach prawa spadkowego«, »O zabezpieczeniu robotników«; z r. 1885: »Egoismus und Altruismus in der Nationaloekonomie«; z r. 1888: »O źródłach przepisów karnych w dziełach Grolickiego«, »O źródłach prawa miast polskich w XVI wieku« (2-a część 1890); z r. 1889: »O zabezpieczeniu robotników w teoryi i najnowszem ustawodawstwie«; z r. 1891: »O rodzinie pierwotnej« *(Ateneum)*; z 1892: »Mutterrecht und Vaterrecht«, »O znaczeniu cywilizacyjnem wojny«. Chociaż dość już dawno w studyach etnograficznych wyrażono opinię, że forma rodziny ojcowskiej nie wszędzie była pierwotną i powszechną, lecz, że ją poprzedziła forma rodziny macierzystej, dziś jeszcze widoczna u wielu ludów, zostających w początkowych okresach kultury, i że władza mogła być oddawna przy ojcu, a pokrewieństwo liczyło się od matek; chociaż szczątkowe zwyczaje i poetyczne symbole tu i owdzie w Europie, jak niemniej u Hebrajczyków i innych semitów napotykane, pozwalały się domyślać, iż epoka, w której teraz się znajdują t. zw. narody »dzikie«, mogła istnieć i u »cywilizowanych«: to przecież prawnicy podawnemu powtarzali

tradycyjne myśli o rozwoju familii z rodu ojcowskiego. Socyologowie pierwsi zerwali z tą tradycyą, a z prawników naszych jeden z pierwszych Dargun wszedł na nowe tory, popierając tezę o macierzystej formie rodziny bardzo głębokiemi i obszernemi badaniami. Widocznie miał on zamiar wyłożyć całą ewolucyę małżeństwa, ale śmierć nie dozwoliła mu dokonać dzieła w zupełności.

Historyą prawa polskiego zajmowali się lub zajmują: *Piotr Burzyński* (»Prawo polskie prywatne« 1867—71), *Michał Bobrzyński, Bolesław Ulanowski, Ludwik Gumplowicz, Aleksander Kraushar, Józef Wawel Louis, Franciszek Piekosiński, Józef Rosenblatt, Aleksander Rembowski, Oswald Balzer, Stanisław Starzyński, Ferdynand Bostel, Józef Kleczyński, Józef Aleksander Hübl, Władysław Smoleński, Alojzy Winiarz.*

Badaniu prawa rzymskiego poświęcali się: *J. Zielonacki* († 1884), *Teodor Dydyński, Władysław Okęcki, Leonard Piętak, Władysław Ostrożyński, Ferdynand Źródłowski* († 1894), *Fr. Zoll, Bronisław Boufall.*

Filozofią prawa uprawiali: *Józef Kasznica* († 1887), *Juliusz Niemirycz, Władysław Daisenberg, Edmund Krzymuski, Franciszek Kasparek, Bronisław Łoziński, Zdzisław Dębski* († 1890), *S. Pozner.*

Dla zwięzłości grupujemy razem pisarzy w zakresie prawa państwowego ustrojowego, administracyjnego i międzynarodowego: *Julian Dunajewski, Józef B. Oczapowski* († 1895), *Antoni Okolski, Franciszek Kasparek, Stanisław Starzyński, Władysław Ostrożyński, Bronisław Łoziński, Lesław Boroński, Stanisław Libicki, Roman Szymański, Kajetan Orlecki, Jan Maurycy Kamiński, Herman Dalton, Z. Krówczyński; Antoni Wrotnowski, Ignacy Baliński, Antoni Białecki, Gustaw Roszkowski, Lucyan Wrotnowski, Władysław Sulerzyski, Zygmunt Pilat.*

Prawem karnem i procedurą zajmowali się: *Aleksander Bojarski* († 1884), *Stanisław Budziński* († 1895), *Józef Rosenblatt, Edmund Krzymuski, Walenty Miklaszewski, Wł. Spasowicz, L. Blumenstock, Longin Feigel, Stanisław Janikowski, Józef Kadyj, Aleksander Moldenhawer, Hieronim Wielowiejski, Wiktor Piątkowski, Henryk Jasieński, Julian Morelowski, Antoni Okolski, Adolf Jakób Cohn, Juliusz Bem, Piotr Stebelski, Fr. Nowodworski.*

W prawie cywilnem odznaczyli się: *Władysław Holewiński, Antoni Okolski, Filip Flamm* († 1895), *Maksymilian Zatorski* († 1886), *Maurycy Fierich* († 1888), *Hipolit Chwalibóg, Władysław Nowakowski, Karol Hube, Feliks Jeziorański* († 1896), *Roman Wierzchlejski* († 1887), *Adam Niemirowski, Stanisław Bełza, Feliks Ochimowski, Adolf Suligowski, Wł. Andrychewicz, Edward Fierich, Fr. Ksawery Fierich, Ernest Till, Aleksander Janowicz, August Balasits, Ludwik Turnau, Stanisław Madejski, Józef Retinger* († 1897), *E. Burzyński, Kazimierz Koczwara, E. Karliński, Feliks Zieliński, Z. Celichowski, Kazimierz Ćwikliński, Stanisław Szczepanowski, Al. Baumann, Al. Doliński, St. Godlewski, Włodz. Godlewski, L. Bridel, K. Engel.*

W prawie kościelnem główniejsi pracownicy byli: *Edward Rittner, Witold Bartoszewski, Udalryk Heyzman, Jan Łukowski, Zeno Chodyński* († 1887), *Józef Pelczar, Józef Brzeziński, Feliks Wojnarowski, Alfred Blumenstok, Bolesław Ulanowski, Władysław Abraham, J. N. Opieliński.*

O ustawodawstwie gminnem pisali w Królestwie: *Antoni Okolski, Ludwik Górski, Aleksander Rembowski, Feliks Ochimowski, Zygmunt Mirosławski, Walenty Miklaszewski, Aleksy Hempel, Julian Łapicki* († 1895), *Włodzimierz Spasowicz, Henryk Konic.* W Galicyi zaś: *Henryk Langer, Paweł Skwarczyński, M. Wolff, Kopff, S. Mieroszewski, E. Mochnacki, Tadeusz Pilat, Józef Kleczyński, Franciszek Kasparek, P. Zbrożek, Feliks Pintowski, Witold Lewicki, Antoni Wrotnowski, Wł. Sanguszko.* Podręczniki dla sądów gminnych w Królestwie ułożyli: Miklaszewski, Okolski i Budziński (1877), »Podręcznik dla władz gminnych« Henryk Konic i Franciszek Olszewski (1883); dla stosunków galicyjskich: *Mieczysław Aleksandrowicz,* »Ustawa gminna« (4-e wyd. 1883), *R. Skwarczyński,* »Zbiór ustaw i rozporządzeń« (1884).

* * *

Przechodząc do innych nauk humanistycznych, na pierwszem miejscu postawić wypada filologię klasyczną. Pomijając tu kwestyę gimnazyów filologicznych, niewątpliwą jest rzeczą, że znajomość literatury greckiej i rzymskiej, tak rozpowszechniona za granicą, powinnaby być obowiązującą dla każdego średnio wykształconego człowieka, gdy tymczasem u nas wielu literatów nader liche o niej posiada pojęcie. Wielką zatem jest zasługą tych kilku ludzi, co się wytrwale poświęcają przyswajaniu literaturze naszej arcydzieł klasycznych i obznajamiają nas ze światem, którego cywilizacyę w znacznej części przyjęliśmy.

Tu należy się przedewszystkiem wzmianka *Janowi Wolframowi* (zmarłemu 1870), zacnemu, choć niezbyt zdolnemu, profesorowi Szkoły Głównej, który, prócz krótkich rozprawek (»O widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie« 1865, »Rzymianka« 1869, przekład jednej satyry Juwenalisa) przysłużył się tłómaczeniem czterech komedyj Plauta (1873, staraniem Jana Działyńskiego) i dwu komedyj Terencyusza (Warszawa 1885). Dalej wielką ruchliwość okazał *Zygmunt Węclewski* († 1887), który wydał Słownik łacińsko-polski i grecko-polski, ogłosił 1-szy tom historyi literatury greckiej (1867) i obdarzył nas przekładami wszystkich tragiedyj Eschilosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Pracował on nadto i nad poetami polskimi, piszącymi po łacinie (»Wiadomość o życiu i pismach, wydaniach i przekładach poezyj Klemensa Janickiego«, »O poezyach Andrzeja Krzyckiego«, »Szlązacy w Polsce«).

Alfred Brandowski (1835 † 1888), rodem z W. Ks. Poznańskiego, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, jako pedagog i jako pisarz uprawiał nauki filologiczne. Z prac jego przytaczamy: »De Stanislai Oxii Orichovii annalibus commentatio« (1861), »Wykład budowy wierszów Owidyusza, Wergilego i Horacego« (1868), »O pomysłach lechickich Augusta Bielowskiego« (t. r.), »Założenie uniwersytetu krakowskiego w r. 1364« (1874), »Filozofia Seneki pana Kruczkiewicza« (1875), »O łacinie Mikołaja Kopernika« (1878), »O różnicy, która zachodziła w złotym wieku literatury rzymskiej między łacińskim językiem gminnym a poprawnym czyli klasycznym« (1880). Wydał nadto Kronikę mistrza Wincentego (Kadłubka) według rękopismów znajdujących się w bibliotece Jagiellońskiej.

Kazimierz Morawski, również Poznańczyk i również profesor uniwersytetu krakowskiego, rozpoczął działalność swoją od przedstawienia kwestyj spornych, dotyczących Kwintyliana (1874), następnie zajął się studyami nad historyą retoryki rzymskiej (1878) i wymowy greckiej (1879); wkrótce jednakże, nie zaniedbując filologii klasycznej, oddał się poszukiwaniom nad dziejami humanizmu w Polsce (1884), i prócz rozpraw pomniejszych ogłosił piękną monografię o Andrzeju Patrycym Nideckim (1892) i krótszą o Jakóbie Górskim (1893).

Ludwik Ćwikliński, rodem z Gniezna, profesor filologii klasycznej w uniwersytecie lwowskim, pisze po łacinie, po niemiecku i po polsku, to zastanawiając się nad dziełem ulubionego sobie Tucydydesa, to nad historyą Herodota, to nad Filoktetem Sofoklesa, to nad kwestyą Homerycką: »Homer, Schlieman i Mikeny« (1879—80), »Homer i Homerycy« (1881), »Schlieman i jego odkrycia naukowe« (1891), to nad lirykiem rzymskim Katullem (1883), to nowemi interesując się odkryciami w dziedzinie sztuki starożytnej, »O Tirynsie« (1886), »Olimpia — historya i pomniki sztuki« (1887), to wydając kronikę polską: »Chronica Polonorum« (1878), to układając »Gramatykę grecką« (1890, 2-e wyd. przerobione 1892), to ogłaszając gruntowne studyum o Klemensie Janickim (1893), a przytem pisząc dużo sprawozdań i rozbiorów. W r. 1894 założył pierwsze u nas czasopismo filologiczne p. t. »Eos«, rozwijające się dość pomyślnie.

Kruczkiewicz Bronisław od r. 1875 pracami nad językiem i literaturą rzymską zyskał sobie rozgłos, jakkolwiek te prace jego ulegały surowej krytyce. Pisał też o Pawle z Krosna i Janie z Wiślicy, humanistach naszych, z powodu ponownego wydania ich utworów.

Z kwestyami filologicznemi zaznajamiali ogół lub specyalistów: *M. Jezienicki, St. Witkowski, Ad. Miodoński, Piotr Bieńkowski, L. Sternbach, Stanisław Schneider, Gustaw Lettner, Marcin Sas.*

Objaśnianiem autorów łacińskich i ich wydaniem zajmował się *Stanisław Sobieski* (zmarły w r. 1884), który w najrozmaitszych zresztą dziedzinach piśmiennictwa próbował swych słabych sił; rozpowszechnieniem pojęć o życiu i literaturze greckiej — *Zygmunt Samolewicz;* przekładami — *Erazm Rykaczewski* (zm. 1873), *Fr. Habura, Wł. Dębicki* (który także i filozofię uprawia), *J. Czubek,* a przedewszystkiem niezmordowany *Antoni Bronikowski* (zm. 1884), który dał nam Odyseję, Herodota, Tucydydesa, część Ksenofonta, znaczną część Platona, nieco Plutarcha; nieszczęściem przekłady te są zbyt niewolniczo wierne, a stąd niejasne.

Ludomir Szczerbowicz-Wieczór jest to także z zajęcia i powołania filolog klasyczny, jak okazują rozprawy jego: »Eurypides, nieprzyjaciel kobiet« (1868), »Parmenides, filozof z Elei« (1868, w »Bibliotece Warsz.«), »Sztuka kochania i lekarstwo na miłość« (1872), »Nowoodkryty poeta łaciński Drakoncyusz« (1874, w »Niwie«). Napisał też rzecz o »Spinozie i jego nauce na tle ogólnego rozwoju myśli filozoficznej« (1877, w »Ateneum«). Prócz tego brał czynny udział w polemice przeciwko młodym pozytywistom warszawskim. Artykuły te, charakteru publicystycznego, wyszły w dwu zbiorach 1874—5: 1) »Zagadnienia i kierunki« i 2) »Kilka kwestyj, jako uzupełnienie zagadnień i kierunków«. Nadto pracuje on także w zakresie dydaktyki (»Dzieje starożytne w opowiadaniu dla młodzieży«, 2 części, 1877—80; »Badania porównawcze w dziedzinie języka i ich wyniki«, 1882) i krytyki literackiej, dawniej w »Gazecie polskiej«, potem w »Tygodniku ilustrowanym« i »Tygodniku mód«.

Nauka języka ojczystego, pomimo wielokrotnych usiłowań, jest u nas dotychczas owocem raczej natchnienia, niż ścisłej wiedzy; niewielu można wymienić badaczy, coby z punktu umiejętności współczesnej nią się zajmowali; i tu jednak znajdziemy ślady rozwoju. Ksiądz *Franciszek Ksawery Ma-*

linowski († 1881) ogłosił nadzwyczaj ważną, chociaż w wielu punktach z najnowszym stanem nauki niezgodną, »Krytyczno-porównawczą gramatykę języka polskiego« (1869—73). *Antoni Małecki* opracował na nowo zupełnie przerobioną »Gramatykę polską« (1879, w 2 tomach), starając się zająć samoistne stanowisko wobec językoznawców europejskich. O *Władysławie Nehringu* jużem wspomniał przy innej sposobności. Z jego wychowańców odznaczył się *Jan Leciejewski.*

Baudouin de Courtenay, najzdolniejszy z dzisiejszych naszych lingwistów, pisze po polsku, po rosyjsku, po czesku, po niemiecku i po włosku; najważniejsze swe rozprawy ogłaszał w języku rosyjskim, a mianowicie bardzo cenną pracę o mowie staropolskiej do XIV stulecia, rzecz o narzeczu Rezyan, program szczegółowy wykładów językoznawczych. Po polsku najważniejsze jego rozprawy są: »Z patologii i embryologii języka«, »O ogólnych przyczynach zmian językowych«. Z jego uczniów odznaczył się zawcześnie zmarły *Mikołaj Kruszewski.*

Lucyan Malinowski badał narzecza śląskie w okolicach Opola, wydał krytycznie »Modlitwy Wacława«; w wykładach swoich zwraca pilną uwagę na dyalektologię naszą i pobudza słuchaczy do jej badania. Już niektórzy jego uczniowie, np. *Jan Hanusz* († 1887), *Roman Zawiliński,* chlubnie się z prac swoich lingwistycznych poznać dali.

Adam A. Kryński rozpatrywał dźwięki nosowe, pisał o ortografii (»Kwestya językowa«), o »gwarze zakopańskiej«, dał kilka ocen krytycznych, redaguje »Prace filologiczne« w Warszawie, jeden z organów naszego językoznawstwa.

Aleksander Brückner, profesor zwyczajny języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie berlińskim, pierwszą już pracą swoją w języku niemieckim (»Die slavischen Fremdwörter im Litauischen«, 1877), zwrócił na siebie uwagę świata uczonego wykazaniem wpływu języków słowiańskich na litewski, potem zajmował się mitologią, starożytną literaturą polską, intermedyami polsko-ruskiemi, ortografią i t. d., a w końcu odbywszy podróż naukową po bibliotekach w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Petersburgu, Gdańsku i Kró-

lewcu, zebrał obfity materyał, ciekawy pod względem języka, literatury i oświaty w Polsce, który opracowuje w szeregu rozpraw, drukowanych w »Ateneum«, »Bibliotece Warszawskiej«, »Wiśle«, w »Rozprawach i sprawozdaniach Akademii umiejętności«. Stylem, a nawet językiem polskim nie włada dobrze, ale bystrością, przenikliwością i ogromnem oczytaniem brak ten wynagradza.

Antoni Kalina, profesor uniwersytetu lwowskiego, głównie oddaje się badaniom nad dziejami form językowych. Najdawniejszą jego pracą jest wydanie krytyczne »Artykułów prawa magdeburskiego (1880) i »Rozbiór krytyczny pieśni Bogarodzica« (t. r.); ogłosił następnie rozprawę p. t. »La langue des Tziganes slovaques« (Poznań 1882). Najważniejszemi atoli dziełami jego są: »Historya języka polskiego« (Lwów 1883); »Studya nad historyą języka bułgarskiego« (2 części, Kraków 1891).

Jan Bystroń, Gabryel Korbut, Jan Łoś, K. Appel, Władysław Niedźwiecki zaznaczyli już nazwiska swoje w językoznawstwie naszem niejedną rozprawą.

»Rozprawy i sprawozdania wydziału filologicznego Akademii umiejętności«, »Sprawozdania komisyi językowej« w tejże Akademii, »Prace filologiczne«, wydawane w Warszawie od roku 1886 z zapomogi kasy im. Mianowskiego, są organami naszych lingwistów.

Mitologia porównawcza mniej jeszcze niż lingwistyka zatrudnia u nas badaczy. Głównie tu zasługują na wymienienie: *Antoni Mierzyński,* b. profesor filologii w uniwersytecie warszawskim, który w pracy o Janie Łasickim zastanawiał się krytycznie nad mitologią litewską, a następnie obrobił mit o bocianie i wydał kilka innych ciekawych przyczynków; *Jan Karłowicz,* który oprócz rozprawy o języku litewskim, dał kilka wybornych studyów, wykazujących wędrówkę mitów. Prace *Kazimierza Szulca* († 1887) grzeszą dowolnością.

* * *

Z łatwo zrozumiałych przyczyn, książki szkolne w Królestwie i W. Ks. Poznańskiem wychodzą bardzo rzadko; za to w Galicyi jest ich sporo, i to niekiedy niemałej wartości.

Sprawę szkolną, przy zmienionych na korzyść narodowości stosunkach w monarchii austryackiej, dzielnie podjął zasłużony z wielu względów lekarz *Józef Dietl* († 1878) przez wydanie rozprawy »o reformie szkół krajowych« r. 1865—6, oraz czynne popieranie na sejmie galicyjskim wniosków przez siebie postawionych. W drugiej połowie roku 1867 wyszedł statut, zaprowadzający radę szkolną krajową w Galicyi, ustawa o języku polskim wykładowym w szkołach ludowych i średnich, oraz liberalna ustawa o stowarzyszeniach; one-to dały możność rozwinięcia szerszej działalności pedagogicznej. Myśl *Bronisława Trzaskowskiego,* który zaproponował utworzenie »Towarzystwa pedagogicznego«, podjęło kółko nauczycieli lwowskich, do którego należeli: *Karol Maszkowski, Chlebowski, Kozłowski, Samolewicz, Munk, Żmurko, Baranowski, Szaraniewicz,* a które zamierzyło wydawać czasopismo p. n. »Szkoła«. Z początkiem roku 1868 zaczęło ono wychodzić, a komitet redakcyjny zwołał pierwszy zjazd nauczycieli we Lwowie i przedstawił mu projekt statutu Towarzystwa pedagogicznego, opracowany w duchu świeżo wydanej ustawy o stowarzyszeniach. Towarzystwo się zorganizowało i na corocznych swych zebraniach w różnych miejscowościach poruszało z początku najogólniejsze, potem coraz szczegółowsze pytania, odnoszące się do samej treści nauki wychowania, jakoteż i losu nauczycieli. Co do liczby uczestników wzrastało ciągle, tak, że niekiedy liczyło ich około 3000. »Szkoła« stała się organem jego i pod sterem różnych, zmieniających się od czasu do czasu redaktorów, rozwijała się z rokiem każdym. Pierwotnie mieściła rozprawy z całego zakresu pedagogiki i dydaktyki, potem zajęła się prawie wyłącznie kwestyami, odnoszącemi się do szkół ludowych, a sprawy gimnazyalne, za redakcyi B. Trzaskowskiego, obrabiała w osobnym dodatku. Gdy jednak później dodatek ten zmarniał, i gdy w łonie »Towarzystwa pedagogicznego« nie można było wytworzyć osobnego wydziału dla spraw szkół średnich i wyż-

szych, powstała myśl utworzenia odrębnego towarzystwa, myśl urzeczywistniona w pierwszej połowie roku 1884 założeniem »Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych«, obejmującego tą nazwą i profesorów uniwersyteckich, którzy wzięli w niem udział. Pierwszy zjazd tego towarzystwa, liczącego już przeszło 500 członków, odbył się w maju 1885 roku we Lwowie i podniósł wiele ważnych i gruntownie obmyślonych projektów. Organem »Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych« jest miesięcznik p. n. »Muzeum«, wychodzący we Lwowie od początku r. 1885. Mieści on sprawozdania z posiedzeń kół nauczycielskich w różnych punktach Galicyi, zwraca uwagę na sprawy szkolne ogólniejsze; podaje w krótkości wyniki badań naukowych w różnych gałęziach wiedzy, zaznajamia z treścią i wartością lub tytułami przynajmniej dzieł świeżo wydanych.

Warunki tedy rozwoju pedagogiki w Galicyi są bardzo pomyślne; a pomimo ogólnych narzekań na wszelkiego rodzaju braki, znać tu prawdziwe zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego i rozumienie jego obowiązków. Literatura pedagogiczna wzrasta tam ciągle. Pedagogik ogólnych jest dosyć; pisali je: Edward Hückel († 1896), Hipolit Seredyński († 1894), Stanisław Sobieski; zasady szkolnictwa przedstawił Antoni Łuczkiewicz (1872), zasady dydaktyki Jan Steczkowski († 1882), M. Baranowski; historyę pedagogiki Wł. Seredyński († 1892). W kwestyach szczegółowych piszą: *Euzebiusz Czerkawski* († 1896), *Zygmunt Sawczyński* († 1893), *Franciszek Próchnicki, Jerzy Harwot, Leon Kulczyński, M. Baranowski, L. Dziedzicki, Ludomir German, S. Siedlecki, J. Soleski, A. Rodecki, M. Maciszewski, Bolesław Mańkowski, R. Palmstein, Fr. Tomaszewski, J. Fafara, T. Garlicki, T. Sołtysik, Br. Gustawicz, Fr. Majchrowicz, H. Parasiewicz.* Obszerną »Historyą szkół ludowych król. stoł. miasta Lwowa«, nakreślił *Mieczysław Baranowski* (1895).

W Królestwie zwrócono się głównie do ogólnych zagadnień pedagogicznych i do kwestyj wykształcenia elementarnego. W tym względzie wielce się zasłużył *August Jeske* († 1875), którego »Systematyczny kurs nauk elementarnych«

(od roku 1872—1875) znalazł wielkie powodzenie i w powtórzonych wydaniach drukuje się dotychczas. Zobrazowaniem ruchu pedagogicznego zajęło się wydawnictwo podjęte przez *S. Dicksteina*, a wsparte pracą kilkunastu nauczycieli, p. n. »Rocznik pedagogiczny« (2 tomy). Założone przez E. Babińskiego w roku 1882 czasopismo dwutygodniowe p. n. »Przegląd pedagogiczny«, przeszedłszy smutne dzieje niedomagania redakcyjnego, zdaje się mieć przyszłość przed sobą i może skupić istotnie, jak zamierzano pierwotnie, wszystkie utalentowane siły pedagogiczne u nas. Gdyby wydawnictwo »Encyklopedyi wychowawczej« ruszało się szybciej, mogłoby stanowić bardzo doniosły czynnik rozwoju poglądów pedagogicznych. Z autorów, którzy najczęściej przemawiali w sprawach wychowania i nauczania, wymienić należy: *Ignacego Boczylińskiego* († 1883), *Henryka Wernica, Adolfa Dygasińskiego, Antoniego Bądzkiewicza* († 1893), *Jana Papłońskiego* († 1885), *Floryana Łagowskiego, Władysława Nowickiego, Stanisława Mieczyńskiego, S. Jagodzińskiego, Jurgielewicza* († 1895). Podręczniki układali: *Gracyan Chmielewski, Antoni Popławski* († 1879), *Wincenty Trybulski* († 1882) i inni.

W W. Ks. Poznańskiem pisują o kwestyach pedagogicznych: *Izabella z Moszczeńskich Rzepecka* i *A. Chudzyński* (częściej po niemiecku niż po polsku).

Literatura dla dzieci nie przedstawia się bardzo świetnie. I tu, jak w belletrystyce dla dorosłych, przemagają tłómaczenia z obcych języków, co jest bezwątpienia rzeczą niezdrową i niewłaściwą. Przedsięwzięto wprawdzie dawno pożądane wydawnictwo »Biblioteki dla młodzieży«, ale ją wykonano fatalnie: dano piękny druk i papier, a treść, język, styl pozostawiono bez kontroli. Ci, którzy pozyskali pewne imię w literaturze dziecięcej, są: *Jan Kanty Gregorowicz* († 1890), *Wł. L. Anczyc* († 1883), *Hipolit Kuczyński* († 1885), *Tymoteusz Rodziszewski* († 1893), *J. M. Zaleska* († 1889), *Michalina Zielińska, Władysława Izdebska, Józefa Kamocka, Teresa Jadwiga Papi, Zofia Morawska, Zofia Bukowiecka, Jadwiga Chrząszczewska, Jadwiga Warnka, Janina Sedlacz-*

kówna, Mieczysław Brzeziński, Szczęsny Zahajkiewicz, Izydor Poeche, Władysław Bełza, Jadwiga Zeitheim (Jaskółka), *Helena Bojarska, Bronisława Porawska, Władysław Umiński.* Czasopisma: »Przyjaciel dzieci« i »Wieczory rodzinne« w Warszawie, »Wiek młodociany«, »Mały światek« we Lwowie starają się wywoływać prace oryginalne i w ostatnich czasach usiłowania ich osiągnęły pomyślny rezultat. Zaznaczyć też można wydawnictwo »Biblioteki tanich książek dla ludu i młodzieży«, wychodzące w Cieszynie nakładem E. Feitzingera (66 tomików), »Biblioteczki dla dzieci i młodzieży«, podjęte przez O. Zukerkandla w Złoczowie (24 tomiki), dość starannie prowadzone. Tenże nakładca wydaje »Bibliotekę powszechną« (196 tomików). Cennym przewodnikiem informacyjnym o wartości różnych dzieł i dziełek dla dzieci jest »Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży«, ogłoszony w Warszawie r. 1895 i mający już swój »Suplement« (1896).

Literatura dla ludu, której ważność zasadniczą bezwątpienia każdy pojmuje, dosyć biednie wygląda. Są wprawdzie zacne usiłowania, ale odosobnione. Najwięcej zapewne pożytku przynosi w Królestwie działalność *Konrada Prószyńskiego* (Promyka), który swoim tanim, a znakomicie ułożonym »Elementarzem« ważną oddał ludowi przysługę, a innemi wydawnictwami, oraz umiejętnem redagowaniem »Gazety Świątecznej« popierał i popiera niezmordowanie sprawę oświaty ludu. Drugie pismo dla ludu w Warszawie p. t. »Zorza« w ostatnich latach zaczęło się pomyślniej niż poprzednio rozwijać pod redakcyą *Ignacego Malinowskiego.* Wydawnictwo »książeczek 10-groszowych«, w którem biorą udział ludzie znani z nauki lub talentu, może przyczynić się znacznie do rozszerzenia czytelnictwa wśród warstw mało ukształconych.

Również zaznaczyć należy niemałą doniosłość »Taniego wydawnictwa« dla ludu, gdzie obok powiastek, mieszczą się też popularne opracowania z zakresu nauk przyrodniczych, rolnictwa i dziejów powszechnych. Zużytkowano tu między innemi powieści znakomitych autorów naszych, odpowiednio je przerobiwszy, wywołano prace młodych talentów (*M. Brzeziński, Antoszka, Iskierka* i in.); a w tendencyi zachowano równowagę i umiarkowanie, nie siejąc ziarn zawiści klasowej. Możnaby tylko tę zrobić wydawnictwu uwagę, że w obrazach życia wiejskiego przeważnie ujemne strony są uwydatnione, po części może z powodu ogólnego nastroju w belletrystyce, po części wskutek tego przekonania błędnego, jakoby od wad, ułomności i grzechów leczyć miały najskuteczniej przykłady okropnych skutków, jakie sprowadzają owe wady, ułomności i grzechy.

Bogumił Hipolit Tarczyński (1851 † 1892), początkowo nauczyciel ludowy w Drobinie, Boguszynie i Osiecku nad Wisłą, potem przeniósłszy się do Warszawy, gorliwie zaczął pracować na niwie piśmiennictwa dla ludu. Pierwszą swą pracę pomieścił w »Przeglądzie Tygodniowym«, pisząc »O szkołach i nauczycielach ludowych w kraju naszym« (1875). Następnie, prócz współpracownictwa w tem piśmie i w innych, jak »Świat«, »Tygodnik Powszechny«, »Nowiny«, »Prawda«, »Przegląd bibliograficzno-archeologiczny«, wydał w książeczkach oddzielnych w Warszawie: »Pierwsze wiadomości o świecie« (1876), »Obowiązki obywatela« (1878), »Smok we wsi« (1879), »Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości« (1879). Działalność jego wzmogła się mianowicie od r. 1880, kiedy ogłosił: »Co Piotrek z Drobina widział w Łowiczu?«, »O drogach na lądzie, wodzie i powietrzu«, »Jan Samulczak«, »Wieś i miasto«, »Kret, jeż i nietoperz«, »O Franciszku Karpińskim«, »Pokutujący duch«. W r. 1882 wyszedł jego: »Michał Kubicki, strażak«; w r. 1883: »Książeczka dla więźniów«, »Ziemia«, »Praca i kapitał«, »Szara Bera« (krotochwila w 1 akcie), »Czem był i jest włościanin?«, »Pan Laborski w małem miasteczku«. Potem wychodziły: »O rozbójniku Florku, kulawym dyable i czarownicy Marynie« (1885), »Zagadki, pytania i żarciki dla dzieci« (1887), »O ks. Adamie Durskim, kanoniku uniejowskim« (t. r.), »Gęsi Barnaby« (1888), »U nas a w Brazylii« (1891).

W Galicyi towarzystwo, założone w r. 1882, pod nazwą »Macierzy polskiej« ma za zadanie wywoływać prace zmierzające ku oświeceniu i umoralnieniu ludu, lecz, jak dotąd,

niezbyt świetnie je spełniło. Wydane przez nie książeczki w małej tylko mierze na uznanie sobie zasłużyły.

Józef Chmielewski (Józef z Bochni), pisarz dla dzieci i ludu, urodził się w Bochni, tamże uczęszczał do gimnazyum, a potem kształcił się w Krakowie i Lwowie, gdzie skończył kursa pedagogiczne, poczem zajmował się nauczycielstwem prywatnem i publicznem w kilku miastach, był okręgowym inspektorem szkół ludowych, a obecnie jest nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie. Na polu piśmiennictwa występuje od r. 1860, kiedy ogłosił w Bochni »Zbiór powinszowań dla dzieci jako też i dorosłym służyć mogący na wszelkie uroczystości doroczne« (2-e wyd. Kraków-Lwów, 1868). Druga z kolei książka jego mieści w sobie już prace własne: »Wiązanka, zawierająca powiastki, wiersze i opowiadania w nagrodę dla pilnych i grzecznych dzieci napisane« (Kraków 1867). Potem wydał: »Książeczkę do nabożeństwa dla szkolnych dzieci« (1868), »Zbiór pieśni dla młodzieży szkolnej, z muzyką Karola Niemczyka« (serya I. r. 1868, serya II. r. 1870, Kraków), »Zbiór pieśni dla klas wyższych szkół ludowych, z muzyką K. Niemczyka" (tamże 1870), »Dziwne spotkanie«, »Wdzięczność sieroty« (tamże 1871), »Zagadki, zgłoskówki, łamigłówki, rebusy dla grzecznych i pilnych dzieci« (tamże t. r.), »Dziecięcy światek w obrazkach i wierszykach dla dobrych dzieci« (tamże 1874), »Nauka przygotowawcza w klasie I-ej szkoły ludowej przed użyciem elementarza, część I-a teoretyczna« (Lwów 1877). Był lub jest współpracownikiem »Przyjaciela dzieci«, »Zorzy«, »Tygodnika mód«, »Włościanina«, »Szkoły«, pisując wiersze, powiastki prozą i rozprawki pedagogiczne.

Józef Chociszewski (pseudonim Tworzymir), ruchliwy wielce pisarz współczesny dla ludu i dla młodzieży, urodzony i wykształcony w W. Ks. Poznańskiem, tam działalność swoją rozwijał, poczynając od r. 1862, kiedy ogłosił powiastkę p. t. »Bojomir czyli zaprowadzenie chrześcijaństwa w Łużycach«, »Książkę dla ludu, w której są zawarte opowiadania, powieści i wiersze« (część II tejże książki w r. 1863, część III w r. 1864), oraz »Kilka powieści i opowiadań, poświęconych

młodszemu szczególnie pokoleniu«. W roku 1865 wydał on dziełko w 3-ch częściach p. t. »Przyjaciel polskich dzieci czyli zbiór różnych pożytecznych wiadomości, powiastek, wierszyków, zagadek i t. d. dla pouczenia i rozrywki nietylko dzieci, ale i starszych osób« (Gdańsk). W roku następnym, skróciwszy tytuł, zaczął wydawać czasopismo: »Przyjaciel dzieci, pismo sześciotygodniowe z obrazkami dla pouczenia i rozrywki dzieci, młodzieży i starszych osób«. Redagował je w Pelplinie, gdzie przebywał, ale drukował w Gdańsku. Składało się z zeszycików 3—4-arkuszowych formatu 16-ki. Opowiadania biblijne, żywoty świętych, opisy kościołów, wspomnienia, obrazki z historyi naturalnej, powiastki i wierszyki wypełniały program »Przyjaciela«. Najwięcej pisał tu sam Chociszewski, za główne zadanie poczytując »utwierdzanie serc dziatwy w zasadach św. wiary katolickiej, bez obrazy jednakże innych wyznań«. Starał się o wykład przystępny i interesujący dla dzieci zarówno »w pałacach jak i w chatach«, dążąc do zatarcia różnicy stanów i chętnie mieszcząc powiastki z życia ludu. W roku 1867 w tym samym formacie, rozmiarze i duchu był wydawany i drukowany »Przyjaciel« w Chełmnie. Podobno rok 1868 stanowi przerwę w wydawnictwie, które z początkiem następnego uległo zmianie pod względem formatu i jako zupełnie nowe przez redaktora przedstawionem zostało. Pierwszy numer wyszedł d. 2 stycznia 1869 r.; odtąd aż do 26 czerwca pojawiał się w ćwiartce to w Chełmnie, to w Poznaniu. W programie na pierwszym planie postawił Chociszewski artykuły treści religijnej i opisy kościołów; następnie historyę i piśmiennictwo, dalej powieści, opowiadania i komedyjki, opisy z historyi naturalnej, wiersze, rozmaitości, zagadki, łamigłówki, zgłoskówki, rebusy. Pracował najwięcej sam, ryciny brał, skąd się dało, więc wybrednym być nie mógł. Znowu nastąpiła przerwa i dopiero dnia 7 kwietnia 1870 roku zaczął wychodzić »Przyjaciel dzieci i młodzieży« jako pismo dwutygodniowe i utrzymał się aż do czerwca roku 1873. Mówił wiele o ludzie, z jego zwyczajami i klechdami często zaznajamiał młodzież. Serdecznie przemawiał do dzieci, z prawdziwą żarliwością odzywał się do rodziców,

ażeby usiłowania jego popierali. Jednakże pomimo wielkiej taniości pisma ($7^1/_2$ srebr. gr. za ćwierćrocze), mógł zaledwie 300 zebrać prenumeratorów. Musiał Chociszewski znowu lat kilka się wstrzymać, a gdy sądził, że będzie szczęśliwszy, próbował na nowo. W roku 1878 zaczął wydawać w Poznaniu miesięcznik p. n. »Dzwon wielkopolski, pismo dla ludu i młodzieży«. Zawiódł się i tym razem; po trzech zeszytach musiał wydawnictwo przerwać. — Prócz czasopism, wydawał kalendarze dla ludu, mnóstwo nakreślił powiastek, wydał podręcznik historyi i piśmiennictwa polskiego z ilustracyami, kreślone w sposób jak najprzystępniejszy. Pod względem poprawności język jego i styl nie celują.

Prócz Chociszewskiego odznaczyli się w W. Ks. Poznańskiem na polu piśmiennictwa ludowego: *ks. Tłoczyński, ks. Chotkowski* i *Mieczysław z nad Warty (Leitgeber* † 1895).

Lud, bądź co bądź, chce czytać, chce się uczyć, dowodem tego częściowym jest istnienie czasopism ludowych, które, jakkolwiek niezupełnie odpowiadają możliwym wymaganiom, rozchodzą się przecież w dosyć znacznej liczbie egzemplarzy. Jest więc nadzieja, że oświata, chociaż bardzo utrudniona, przedrze się powoli do najniższych a najliczniejszych warstw ludności, byleby starań odpowiednich nie zaniechano [1]).

* * *

Upłynione już trzydziestolecie można nazwać pomyślnem dla rozwoju nauk matematycznych w kraju naszym [2]). Do tego rozwoju przyczyniło się przedewszystkiem otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie (1862), założenie Towarzystwa

[1]) Próba utworzenia wykazu dzieł i pism ludowych wyszła we Lwowie roku 1894 p. n. »Bibliografia wydawnictw ludowych, staraniem lwowskiego Koła artystyczno-literackiego wydana«. Obejmuje ona okres od roku 1848; dzieli się na 10 grup: pisma religijne, pedagogiczne, historyczne, powieści, naukowe, rolnicze, bibliografia (t. j. katalogi), varia, czasopisma, kalendarze.

[2]) W dziale matematyki korzystam z notat, udzielonych mi przez p. S. D.

nauk ścisłych w Paryżu (1870), otwarcie Akademii umiejętności w Krakowie (1873). Ruch, nadany przez te instytucye, z których dwie pierwsze po krótkiem istnieniu żyć przestały, trwa dotąd. Szkoła Główna wydała dość znaczną liczbę wychowańców, którzy uprawiali i uprawiają dotąd naukę czystą. Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu przez założenie oddzielnego »Pamiętnika«, poświęconego rozprawom z dziedziny matematyki (12 tomów), dało możność autorom ogłaszania prac specyalnych, które w innych czasopismach z powodu treści swej nie mogły znaleźć przytułku. Przez czas jakiś Towarzystwo to, którego założycielem i mecenasem był zacny, a przedwcześnie w r. 1880 zmarły, obywatel Jan hr. Działyński, ostatni potomek rodu, kierowało wydawnictwami matematycznemi »Biblioteki Kórnickiej«, będącej własnością Działyńskich (teraz Zamojskiego), później jednak kierownictwo to ustało. Podnieść też należy z uznaniem wydawnictwo »Biblioteki matematyczno-fizycznej« (obecnie: Dzieła i rozprawy matematyczno-fizyczne; — od r. 1882 *Baraniecki,* od r. 1885 *Czajewicz),* której zadaniem jest wydawanie wzorowych podręczników z dziedziny matematyki i fizyki dla różnych stopni nauczania, począwszy od najelementarniejszego *(Berkmana:* »Początki arytmetyki«, *M. A. Baranieckiego:* »Arytmetyka«, tegoż: »Początkowy wykład syntetyczny własności przecięć stożkowych«, *Badowskiego:* »Geometrya«, *W. Zajączkowskiego:* »Gieometrya analityczna«, *A. Czajewicza:* »Trygonometrya płaska i kulista«, *S. Kramsztyka:* »Wiadomości początkowe z fizyki«, *Augusta Witkowskiego:* »Zasady fizyki«, tegoż: »Wiadomości początkowe z gieografii fizycznej i meteorologii, *J. N. Frankego:* »Mechanika teoretyczna«, *J. Jędrzejewicza:* »Kosmografia«, *B. Danielewicza:* »Podstawy matematyczne ubezpieczeń życiowych« i in.). — Założone staraniem *S. Dicksteina, W. Gosiewskiego, Ed. i Wł. Natansonów* w r. 1888 nowe czasopismo: »Prace matematyczno-fizyczne« (dotąd 7 tomów) skupiło pracowników specyalnych w dziedzinie matematyki i fizyki i ogłasza osobno rozmaite dzieła specyalne i popularno-naukowe. Nadto w r. 1897 pod

redakcyą *S. Dicksteina* zaczęły wychodzić »Wiadomości matematyczne«.

Nauki matematyczne nie stanęły oczywiście w kraju naszym tak, jak stoją za granicą; zauważyć się wszakże daje rosnąca z każdym niemal rokiem znajomość odkryć i prac naukowych, podejmowanych za granicą, których wpływ widać na pracach specyalnych polskich. W ruchu naukowym ogólnym bierzemy dotąd jeszcze udział słaby, lecz nie brak już pracowników samodzielnych i stojących na wysokości nauki nowoczesnej. Tematy podejmowane nie obracają się już, jak to bywało dawniej, w sferze elementarnej i nauczania szkolnego, lecz sięgają do wyższych zagadnień. Niektóre z wydanych podręczników uwzględniają nowe metody i odkrycia naukowe i nie ustępują podręcznikom zagranicznym. Mała liczba uniwersytetów i katedr, niewielka stąd ilość pracowników, mogących oddać się prawie wyłącznie studyom naukowym, jest przyczyną, że dużo jeszcze ważnych kwestyj naukowych nie zostało u nas dotąd wcale poruszonych.

Obecnie każdy rok przynosi około kilkudziesięciu nowych rozpraw z dziedziny matematyczno-fizycznej, ogłaszanych głównie w »Pamiętniku« i »Rozprawach« Akademii umiejętności, oraz w »Pracach matematyczno-fizycznych«. Za pośrednictwem Buletynu międzynarodowego (w języku niemieckim lub francuskim) Akademii umiejętności, oraz sprawozdań do czasopism zagranicznych, wiadomość o tych pracach dostaje się do literatury europejskiej.

W dziedzinie matematyki czystej wychodzą przeważnie rozprawy specyalne, głównie z dziedziny analizy. Gieometrya ma daleko mniej przedstawicieli. Do dawniejszych pracowników w dziedzinie matematyki czystej, jak: *Wawrzyniec Żmurko* († 1889), *Henryk Niewęgłowski* († 1881), *Adolf Sągajło, Mertens, Zajączkowski, Gosiewski, Folkierski, Puchewicz, Hertz, Kretkowski* (pseudonim Trzaska), *Baraniecki* († 1895), *Sochocki, Oskar Fabian, Dickstein*, przybywają: *Ptaszycki, Rajewski, Stodółkiewicz, Żorawski, Dziwiński, Puzyna, Kępiński, Zaremba* i t. d.

W dziedzinie mechaniki odznaczają się prace *J. N. Frankego* (autora »Mechaniki rozumowej«), *Brunona Abakanowicza, Jewniewicza, Obrębowicza, Kucharzewskiego* i *Klugera*. W dziedzinie fizyki matematycznej podnieść należy przedewszystkiem oryginalne badania *Władysława Gosiewskiego*, który od r. 1870 nie przestaje wzbogacać literatury matematycznej płodami swego talentu.

Zaczyna się również ujawniać zamiłowanie do badań historycznych nad rozwojem wiedzy ścisłej wogóle i w kraju naszym. (Monografia *Frankego* o Brożku, rozprawy *Birkenmajera*, studya *Dicksteina* nad Wrońskim, dawniejsza rozprawa *Feliksa Kucharzewskiego* o historyi astronomii w Polsce).

Nauki przyrodnicze po chwilowem zajęciu, jakie obudziły wśród szerszego ogółu, wróciły do swej dziedziny specyalnej, o której publiczność zwykle nic a nic nie wie, a to tem bardziej, że wielu badaczy bardzo mało udziela się piśmiennictwu krajowemu, publikując swe odkrycia, jeżeli jakie zrobią, głównie w czasopismach zagranicznych.

I pod tym względem wszelako po kilkoletniem uśpieniu żywszem tętnem zadrgało życie. Czasopismo »Przyroda i Przemysł«, początkowo r. 1872 pod redakcyą *Bronisława Rejchmana* wychodzące w Warszawie, upadło wprawdzie, ale na jego miejsce powstał r. 1882 »Wszechświat«, wydawany pod redakcyą *Eugieniusza Dziewulskiego* († 1889) i *Bronisława Znatowicza*. Obok niego pod tąż samą redakcyą, a przy współudziale przyrodników i miłośników nauk przyrodniczych, od roku 1881 wychodzi corocznie duży tom »Pamiętnika fizyograficznego«, mieszczącego cenne przyczynki do bliższego poznania kraju. Grono ludzi, skupiające się około tego wydawnictwa, robi, o ile może, to, co komisya fizyograficzna Akademii umiejętności dla Galicyi. Nie jest to już objaw młodzieńczych zapałów, ale wytrwałej, męskiej pracy w dobrze określonym zakresie. Wychodzące od r. 1883, ale krótkotrwałe, bo tylko cztery lata istniejące, »Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych« dawały bardzo szczegółowy wykaz, wraz ze streszczeniem i zwięzłą oceną wszystkich prac

autorów polskich zarówno osobno wydanych, jak i pomieszczonych w czasopismach; stanowią one zawiązek przyszłej krytycznej historyi nauk matematyczno-przyrodniczych w kraju naszym. Zadanie to spełniają obecnie w dalszym ciągu »Prace matematyczne«, które wykaz podobny prowadzą, przynajmniej co do matematyki i nauk bliżej z nią związanych. We Lwowie wychodzi od roku 1876 wyborne, prawdziwie naukowe czasopismo »Kosmos« pod redakcyą *Bronisława Radziszewskiego,* a przy współpracownictwie najlepszych sił naszych przyrodoznawczych. Zjazdy przyrodników i lekarzy, w rozmaitych miastach odbywane (w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Pradze Czeskiej), oprócz zetknięcia się badaczów z różnych stron kraju, sprawiają, że poczucie przynajmniej ważności nauk, które do takich zebrań dały powód, ustala się wśród szerszych kół publiczności, i że z czasem istotne głębsze zamiłowanie do uprawy umiejętności przedostać się może do warstw obojętnych na nią.

Wspomnieć też należy, że przy towarzystwie ogrodniczem w Warszawie istnieje sekcya przyrodnicza, która skupia dosyć liczne grono pracowników i nieraz do badań daje zachętę [1]).

Przechodząc do szczegółowych gałęzi wiedzy przyrodniczej, rozpocząć winniśmy od astronomii, lubo tu właśnie najmniej napotykamy ożywienia. Pochodzi to stąd niewątpliwie, że rozwój astronomii wymaga w czasach naszych przyrządów potężnych, których w kraju naszym brak zupełny. Że jednak przy wytrwałości i słabemi środkami nauce służyć można, świadczy obserwatoryum prywatne, założone w Płońsku przez Jana Jędrzejewicza († 1887), który obok zawodowych swych zajęć lekarskich znajdował czas na dostrzeżenia astronomiczne, mające wartość istotną. Po przedwczesnej jego śmierci lunety i spektroskopy jego przez nikogo użyte nie były. — Teoretyczną pracę »O sposobach wyznaczania biegu ciał niebieskich« ogłosił *Jan Kowalczyk* w Warszawie, a z czasów nieco dawniejszych przytoczyć należy prace dyrektora obserwatoryum krakowskiego, prof. *Franciszka Karlińskiego.* Pod-

[1]) Korzystam tu dosłownie z notat p. St. Kr.

ręczniki kosmografii w ciągu ostatnich lat kilkunastu ogłosili: *Karol Hertz* i *Jędrzejewicz;* oba dają dokładny obraz obecnego stanu nauki, ale druga w zakresie obszerniejszym. *M. Ernst* w r. 1897 wydał »Astronomię gwiazd stałych« stanowiącą jakby uzupełnienie powyższych podręczników.

W dziedzinie fizyki [1]) wspomnieć najprzód należy pracowników dawniejszych: *Wojciecha Urbańskiego,* który wydał »Fizykę umiejętną« i »Zasady fizyki«; dalej *Edwarda Władysława Skibę,* który rozwinął »Teoryę zjawisk włoskowatości«, »Nową teoryę rozszczepiania się światła«, »Teoryę matematyczną pochłaniania światła« i inne; *Feliksa Strzeleckiego* (1823—1883), *Tomasza Staneckiego* (1827—1891).

W ciągu lat ostatnich pracownia fizyczna uniwersytetu krakowskiego stała się ogniskiem doniosłej i ożywionej działalności, zwłaszcza w dziedzinie skraplania gazów i wiążących się z kwestyą tą zadań; dokonało się to za sprawą *Zygmunta Wróblewskiego* († 1888), który wprowadził tam udoskonalone metody badań. Prace jego nad temperaturą krytyczną tlenu ciekłego, nad wytwarzaniem nader nizkich temperatur, nad objawami dyfuzyi, i wiele innych, zapewniły mu trwałą pamięć w dziejach nauki. Badania te w dalszym ciągu prowadzi *K. Olszewski,* którego doświadczenia nad skropleniem wodoru i świeżo odkrytych pierwiastków gazowych w atmosferze znaczny znalazły rozgłos. Niemniej ważne znaczenie mają prace dwóch innych profesorów krakowskich, *A. W. Witkowskiego* i *Władysława Natansona,* tyczące się przeważnie termodynamiki. Pierwszy z nich nadto ogłosił obszerny wykład fizyki (dotąd wyszła dopiero część I), drugi zaś »Wstęp do fizyki teoretycznej«, wkraczający do dziedziny zadań najwyższych nauki współczesnej.

Jakkolwiek zresztą pracowni fizycznych w kraju jest bardzo mało, badania doświadczalne w różnych działach fizyki dosyć się rozwinęły, dowodząc gorliwości pracowni-

[1]) Co do całego działu nauk przyrodniczych korzystałem ze szkicu, jaki o rozwoju tych nauk u nas pomieścił »Wszechświat« w N. 14 z r. 1892, obchodząc dziesięciolecie swego istnienia; — oraz z notatki p. St. Kr.

ków, którzy starają się korzystać i ze szczupłych środków, jakie do rozporządzenia mają. Wymienimy tu mianowicie prace *Olearskiego, Hołowińskiego, Dziewulskiego* (o własnościach mieszanin wody i alkoholu), *H. Merczynga* (o uginaniu światła, o przepływie cieczy przez rury), *Kowalskiego, Boguskiego, Abakanowicza* (głównie z zakresu elektrotechniki), *Gostkowskiego* (z tegoż samego działu), *J. Zakrzewskiego, Silbersteina, Biernackiego* (o nowych promieniach Röntgena).

Liczba nowych podręczników fizyki dosyć jest znaczna, tak, że odpowiadają one dostatecznie potrzebom różnego stopnia nauki, jak: *Soleskiego, Rodeckiego, Kramsztyka, Natansona, Kaweckiego, Tomaszewskiego* i innych, oprócz książek tłómaczonych.

Meteorologia, która miała głównego dawniej przedstawiciela w *Apolinarym Pietkiewiczu,* od r. 1885 pozyskała systematyczną w Królestwie organizacyę. Skutkiem zabiegów E. Dziewulskiego, sekcya cukrownicza oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zorganizowała sieć stacyj meteorologicznych, zostających w łączności ze stacyą centralną w Warszawie, kierowaną przez *Władysława Kwietniewskiego.* Stacyj tych jest 36, a sprawozdania z ich działalności, nadsyłane do stacyi centralnej, są ogłaszane drukiem w »Pamiętniku fizyograficznym«. Dziewulski również dał początek dopełniającemu obserwacye meteorologiczne notowaniu pojawów w królestwie roślinnem, a sprawozdania, nadsyłane do redakcyi »Wszechświata«, były następnie układane przez *Walęckiego* († 1897) i również w »Pamiętniku fizyograficznym« ogłaszane. — Od znacznie dawniejszego czasu skrzętnie i obficie gromadzone są notatki meteorologiczne przez Komisyę fizyograficzną krakowską, a również i Towarzystwo Tatrzańskie posiada szereg swoich stacyj meteorologicznych, któremi kieruje *D. Wierzbicki.* Badacz ten zbiera też i ogłasza wszystkie wiadomości, odnoszące się do burz i gradów, oraz prowadzi stale spostrzeżenia magnetyczne.

Ze wszystkich nauk przyrodniczych najwyżej w ciągu rozpatrywanego trzydziestotrzylecia stanęła chemia, zwłaszcza od roku 1880. Zarówno liczba pracowników i ich rozpraw, jako-

też stanowisko, zajęte przez niektórych w nauce europejskiej, świadczą o tem wymownie. Zostają jednak uczeni nasi, ogółem biorąc, pod wpływem niemal wyłącznym chemików niemieckich, przejmując od nich nietylko metody doświadczalne, ale nawet sposoby obserwowania, wnioskowania, aż do wyrażeń i terminologii.

Z dawniejszych przedstawicieli chemii u nas wymieniamy: *Jakóba Natansona* († 1884), który w r. 1866 wydał »Wykład chemii organicznej podług systemu unitarnego«; *Emiliana Czyrniańskiego* († 1888), który w r. 1867 ogłosił »Chemię organiczną«; *Bronisława Radziszewskiego,* który dał się poznać wielu pracami drobnemi, a mianowicie »Badaniami teoretycznemi i doświadczalnemi nad teoryą podstawień« i teoryą fosforescencyi; *Juliana Grabowskiego* († 1882).

Przechodząc do młodszego pokolenia, zauważyć należy, iż najwięcej pracowników zajmują studya nad ciałami organicznemi. Tutaj spotykamy znakomite nazwisko *Marcelego Nenckiego,* który nietylko wśród naszych uczonych jest zjawiskiem niepospolitem, ale i we współczesnej nauce powszechnej zajmuje stanowisko jedno z najpoważniejszych. Od r. 1870, kiedy wydał swą rozprawę o utlenianiu ciał aromatycznych, do dziś dnia nie ustaje w pracy gorliwej a obfitej w wyniki, rozpatrując stronę chemiczną trawienia i różnych fermentacyj, ciała białkowate, barwnik krwi i żółci, oraz mnóstwo innych przedmiotów bio-chemicznych. Jako przewodnik w pracy naukowej, Nencki zasłużył się wielce, kierując pierwszemi krokami na polu badań samodzielnych bardzo znacznej liczby młodszych aspirantów nauki.

Ci młodsi grupują się głównie w metodzie i zakresie badań około Nenckiego (kierunek biologiczny) i Radziszewskiego (kierunek syntetyczny). Oto nazwiska głośniejsze: *Bandrowski, Gąsiorowski, Horbaczewski* (synteza kwasu moczowego), *Kostanecki* (studya nad barwnikami), *Lachowicz, Morawski, Niementowski, Pawlewski, Rasiński, Schramm.* Z pomiędzy pracujących całkiem niezależnie wyróżnić należy *Edwarda Wróblewskiego* († 1892), brata Zygmunta, którego badania w wysokim stopniu przyczyniły się do uzasadnienia

panującej obecnie teoryi związków organicznych, a przedewszystkiem aromatycznych.

Ogólne własności chemiczne ciał, wpływ różnych czynników fizycznych na przebieg spraw chemicznych, badania nad powinowactwem chemicznem w różnych jego przejawach, wogóle ten dział chemii, który nazywają fizycznym, zajmował takich pracowników, jak: *Pawlewski, Boguski, Schramm,* a przedewszystkiem *Brühl,* poprzednio lwowski, a obecnie heidelberski profesor, który z zamiłowaniem zajmuje się kwestyą zależności pomiędzy własnościami optycznemi a chemicznemi ciał, jakkolwiek nie zaniedbuje też własności mechanicznych, objawów termo-chemicznych oraz techniki subtelnych prac fizyko-chemicznych.

Podręczniki chemii napisali i wydali: *Bronisław Znatowicz* (1884), *E. Bandrowski* (1892—4); ale daje się uczuwać potrzeba podręczników obszerniejszych.

W badaniach zoologicznych dał się widzieć ruch dosyć ożywiony. Poruszano najrozmaitsze kwestye z zakresu anatomii porównawczej, histologii, historyi rozwoju, systematyki, teratologii i rozsiedlenia gieograficznego zwierząt. Wyrobiło się wielu badaczów samodzielnych, którzy, z wielką dla postępów zoologii korzyścią, utrzymywali się na równym poziomie z uczonymi za granicą, stosując najnowsze badania, wszelkie udoskonalone środki nowoczesnej techniki mikroskopowej utrwalenia materyału do badań i przechowywania go w zbiorach.

W dziale anatomii porównawczej, histologii i embryologii zwierząt odznaczyli się pracami swemi: *Benedykt Dybowski, Antoni Jaworowski, H. Wielowiejski, Horbatowski, Karliński, Józef Nusbaum, Kadyj, Rumszewicz, Wierzejski, Feliks Urbanowicz, August Wrześniowski* († 1892; wydał on także »Zasady zoologii«), *Kowalewski, Dmowski, Michał Girdwoyń.*

O wiele liczniejsze są prace z dziedziny systematyki i rozsiedlenia gieograficznego zwierząt; każda niemal gromada zoologiczna ma swoich specyalnych badaczów; istoty wszakże o niższej organizacyi więcej bywają uwzględniane niż wyższe. Tu zapisali swe nazwiska: *Władysław Taczanowski* († 1890), *Antoni Walecki* († 1897), *Stanisław Kruszyński, Getko-Wydżga, Kazimierz Wodzicki* († 1889), *Antoni Ślosarski, Michał Wierzbowski, Ulanowski, Łomnicki, Klemensiewicz, Radoszkowski, Bobek, Dziedzicki, Sznabl, Józef Bąkowski* i wielu innych.

W botanice, ruch naukowy, dawniej przeważnie ku systematyce skierowany, obecnie obejmuje też fizyologię, anatomię mikroskopową i gieografię roślin. W dziale fizyologii roślin ważne są prace *Emila Godlewskiego, Prażmowskiego, Jentysa, Oleskowa, Raciborskiego.* W anatomii mikroskopowej zasłynął przedewszystkiem *Edward Strasburger* (»Krótki rys rozwoju szparek u roślin«, »Dwupłciowość«, wielokształtność i krzyżowanie się roślin«, »O zjawiskach ruchu u roślin«, »Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej« i wiele innych), a następnie *Edward Janczewski, Józef Rostafiński* (który także skreślił dzieje botaniki w Polsce), *Ignacy Szyszyłowicz.* W dziale systematyki i ogólnej biologii roślin należy wspomnieć *Leona Cienkowskiego* († 1887), który w znawstwie istot stanowiących granicę pomiędzy światem roślinnym i zwierzęcym był jednym z przodowników całego świata naukowego. Pracownicy wymienieni w dziale poprzednim odznaczyli się również i w tym, a obok nich: *Rothert, Nowakowski, Wł. Dybowski, F. Kamieński, Zapałowicz, Rehman.* — *Florystyka* (rozmieszczenie gieograficzne roślin) zajmowała bardzo wielu pracowników, zwłaszcza w grupie roślin kwiatowych; tu zaznaczyły się nawet nazwiska kobiece: *Hemplówna, Twardowska, Anna Mochlińska, Pławińska, Zawadzińskie, Niesłuchowska.* Na szczególne wyróżnienie zasługuje *Kazimierz Łapczyński* († 1893), który dla każdego gatunku, zebranego przez siebie i przez innych, kreślił linie rozmieszczenia gieograficznego na zachód południkiem 33° (od Ferro), na wschód — południkiem 51°, na południe Karpatami i równoleżnikiem 47,5°, a na północ Bałtykiem i równoleżnikiem 57,5°. Praca nad zasiągami poziomemi (tj. rozmieszczeniem roślin w różnych miejscowościach) posuwa się wprawdzie raźnie, chociaż daleka jest jeszcze od wyczerpania, i zachodni nasi sąsiedzi o wiele nas wyprzedzili

w tym kierunku. Za to, co do zasięgów pionowych, to na Babiej Górze, w Tatrach i w górach Pokucia praca jest dalej posunięta niż w Sudetach, Górach Olbrzymich i na Harzu. Tu badania *Zapałowicza, Kotuli* i *Łapczyńskiego* posunęły wiadomości nasze daleko naprzód. Dla ciekawości literackiej dodać winienem, że Łapczyński opracował »Florę Pana Tadeusza«; rzecz ta wyszła już po jego śmierci w r. 1894.

W dziale nauk gieologicznych zauważyć można zupełny brak opracowań treści ogólniejszej, w którychby spotkać można było jakieś nowe, oryginalne poglądy, oraz pewną dorywczość rozpraw ogłaszanych, rzadko kiedy dorastających znaczenia monografij. U nas zamknięto się w granicach fizyografii. Petrografią zajmowali się: *Feliks Kreutz, Rudolf Zuber, Józef Siemiradzki, Pfaffius, Morozewicz.* Gieologia historyczna (stratygrafia) zajmowała znaczniejszą liczbę badaczów, którzy pokaźnym szeregiem prac przyczynili się niemało do znajomości gieologii kraju naszego, ugruntowanej na dziełach Puscha, Roemera, Zeusznera, dodając do nich niejedno ważne uzupełnienie lub sprostowanie. Tu zaznaczyli się: *Aloizy Alth* (1819 † 1886), *Dunikowski, Władysław Szajnocha, Niedźwiecki, Łomnicki, Zaręczny, Wincenty Kosiński* († 1883), *Jan Trejdosiewicz, Kontkiewicz, Michalski.* Na osobną wzmiankę zasługują dwa wydawnictwa, streszczające poniekąd główne wyniki dotychczasowych badań gieologicznych; są to: Atlas gieologiczny Galicyi i Mapa gieologiczna Królestwa Polskiego, Galicyi i krajów przyległych, wydana w XI tomie »Pamiętnika fizyograficznego« z tekstem opracowanym przez Siemiradzkiego i Dunikowskiego. Podręcznik »Mineralogii« oraz »Mineralogii i gieologii« wydał *A. Maryan Łomnicki,* »Mineralogii« samej *Szklarz.* »Źródła mineralne Galicyi« opisał *Władysław Szajnocha.*

Z prac gieografii fizycznej dotyczących, bardzo nielicznych, najwięcej stosunkowo poświęcono hidrografii kraju. *Eugeniusz Dziewulski, Rostworowski, Wacław Nałkowski, Antoni Rehman* opisywali jeziora; *Choroszewski* — rzeki Polesia. *Gotfryd Ossowski* pisał o jaskiniach, *Bronisław Gustawicz* — o źródliskach Dunajców i zestawiał pomiary tatrzańskie; *Wierzejski* rozpatrywał Tatry w okresie lodowym; *Wajgel* dał pogląd na rzeźbę Czarnohory.

Z pomiędzy popularyzatorów nauk przyrodniczych wogóle wymienić należy *Karola Jurkiewicza, Bronisława Rejchmana, Wł. Boberskiego,* a szczególniej *Stanisława Kramsztyka,* którego »Szkice przyrodnicze« (1892) z dziedziny astronomii, gieo-fizyki, fizyki, wykazały w całej pełni rzetelną wiedzę i talent pisarski.

W nauce gospodarstwa wiejskiego zapisały się takie nazwiska, jak: *B. Aleksandrowicz* († 1895), *Juliusz Au, A. Barański, J. Berger, Ludwik Górski, Ed. Jankowski, Z. Jaroszewski* († 1895), *L. Jastrzębowski, T. Kowalski, Z. Lange, K. Lewicki, Ign. Łyskowski, J. Mittelstaedt, A. Popiel, G. B. Rogójski* († 1896), *A. Sempołowski, J. Sołdraczyński, W. Strzelecki, A. Trylski, J. Sypniewski, Ant. Zieliński.* Czasopisma: »Gazeta rolnicza«, »Hodowca«, »Gospodarz« i inne rozpowszechniają wiedzę tak niezbędną dziś dla owocnego prowadzenia gospodarstw.

Nauki techniczne mają swoich przedstawicieli w *Tad. Chrzanowskim, J. Heilpernie, Janie Heurichu, S. Jarmundzie, Władysławie Klugerze, Feliksie Kucharzewskim, A. Miecznikowskim, J. Pietraszku, Józefie Spornym, A. L. Suligowskim, J. Świecianowskim, Stanisławie Szafarkiewiczu* († 1885), *Aleksandrze Weinbergu.* Czasopisma: »Przegląd techniczny«, »Inżynierya i budownictwo«, »Czasopismo techniczne«, »Gazeta rzemieślnicza«, »Encyklopedya techniczna« służą za organa rozpowszechniania poszukiwań specyalnych. Bardzo cennego dzieła dokonał *Feliks Kucharzewski,* ogłaszając »Bibliografię polską techniczno-przemysłową«, doprowadzoną do roku 1874 (Warszawa 1894).

* * *

Otwarcie Akademii lekarskiej [1]), a następnie Szkoły Głównej sprawiło przewrót w naszem piśmiennictwie lekarskiem.

[1]) W tym dziale korzystam z notatek p. Z. Kr.

Poprzednio ruch bardzo powolny skupiał się w Towarzystwie Lekarskiem Warsz. i jego »Pamiętniku« tudzież w »Tygodniku Lekarskim« (1847—1868). Dwaj znakomici ludzie: *Feliks Szokalski* i *Ludwik Natanson* († 1896), ten ruch głównie podtrzymywali i ożywiali. Wkrótce po otwarciu szkoły wyższej zaczęły się ukazywać — zjawisko oddawna niewidziane — poważne podręczniki naukowe: *Szokalskiego* († 1891), *Hirszfelda* († 1876), *Hoyera, Fudakowskiego* († 1878), *Pląskowskiego, Roségo*, obok kilku nieukończonych oraz licznych przekładów. Ruch w tym kierunku pobudzał przeważnie *Girsztowt,* jakkolwiek jego »Biblioteka Umiejętności Lekarskich« prowadzona była bez należytego wyboru i porządku. Obok tych dzieł obszernych prace drobniejsze, monografie i artykuły gazet przybrały zupełnie inny, naukowy charakter. Dyskusye nad doświadczeniami, w pracowniach dokonanemi, zaczęły wypełniać posiedzenia Towarzystwa Lekarskiego i jego »Pamiętnik«. *Girsztowt* założył (1866) nowe pismo p. t. »Gazeta Lekarska«. Oprócz autorów podręczników już wymienionych występują inni uczeni i klinicyści, jak *Brodowski, Chałubiński, Kosiński, Chojnowski, Nawrocki, Baranowski, Jodko, Łuczkiewicz.* Ze względu na prace naukowe, wielkiego znaczenia, na licznych a wyrobionych uczniów, na wpływ, jaki wywarł i dotąd wywiera na piśmiennictwo naukowe u nas — w tem gronie profesorów pierwsze miejsce przyznać należy *Hoyerowi.*

Jednocześnie z »Gazetą Lekarską« powstało i drugie pismo, »Klinika« pod redakcyą *Dobieszewskiego* († 1896), organ młodszych lekarzy, przeważnie wychowańców nowej instytucyi. Z tego pierwszego grona uczniów Szkoły Głównej najbardziej odznaczył się *Markiewicz,* którego nader liczne prace, przeważnie treści higienicznej, nietylko na poglądy społeczeństwa w tym kierunku wpłynęły, ale i spowodowały liczne a ważne ulepszenia. »Klinika« wychodziła do r. 1871. Po jej zamknięciu, wkrótce, bo w r. 1873, powstała »Medycyna« pod redakcyą *J. Rogowicza* (potem *Fritschego,* obecnie, od r. 1892, *Dobrzyckiego). Konrad Dobrski* redagował założone przez się »Zdrowie«, poświęcone higienie, wychodzące

od r. 1878 do 1880. Po kilkoletniej przerwie zaczął od 1 października 1885 r. wydawać pod tym samym tytułem takież czasopismo *Jan Polak.*

Gdy istniejące dwa organa w Warszawie, »Gazeta lekarska« i »Medycyna«, okazały się mniej wygodnemi dla sił młodszych, założono w r. 1880 »Kronikę lekarską«, poświęconą systematycznemu streszczaniu prac z literatur obcych. Na ten okres czasu przypada zupełny upadek »Gazety lekarskiej«, tak pod względem wartości naukowej, jak i liczby prenumeratorów. W takim stanie rzeczy nabyło ją grono trzydziestu kilku lekarzy młodszych, z profesorem *Hoyerem* na czele; redakcyę powierzono *Gajkiewiczowi;* rezultatem ich pracy było podniesienie »Gazety« na stopień właściwy czasopismu naukowemu. Z tego licznego grona odznaczył się najwięcej *Matlakowski.* To samo grono podjęło myśl wydawania dzieł lekarskich, których kilka, pomimo skromnych funduszów wydawniczych, wyszło w ostatnich latach. Wydaje ono również od roku 1878 w miesięcznych odstępach bardzo cenne »Odczyty kliniczne«, tłómaczone i oryginalne. W tymże czasie *Ignacy Baranowski* nakładem własnym wydał przekład trzech cennych, obszernych dzieł, a *Edward Klink* († 1881) kosztem Towarzystwa lekarskiego ogłosił wspaniale a krytycznie dzieła Oczki, lekarza z XVI wieku, opatrzywszy je wybornym wstępem.

W Krakowie wychodzi od r. 1861 bardzo dobrze redagowany »Przegląd Lekarski«. Stowarzyszenie do wydawania dzieł lekarskich oryginalnych i tłómaczonych już szereg ich ogłosiło. Od r. 1877—1880 wychodził »Dwutygodnik medycyny publicznej«, pod kierunkiem *Stanisława Janikowskiego,* niestrudzonego pracownika w literaturze naszej. W Poznaniu d-rowie *Wicherkiewicz* i *Chłapowski* założyli w r. 1889 »Nowiny lekarskie«, wychodzące miesięcznie, i w krótkim czasie potrafili wyrobić dla nich wybitne stanowisko w literaturze medycznej. Obecnie pismo to redaguje *Dr. Święcicki.* Od r. 1893 *Dr. Wł. Krajewski* wydaje w Warszawie »Przegląd Chirurgiczny«, obfity zbiór obszernych oryginalnych rozpraw ze wszystkich gałęzi medycyny zewnętrznej.

Zamykamy ten przegląd czasopism notatą o bardzo ważnem, acz skromnem, wydawnictwie, podjętem przez *Rogowicza* († 1896), o »Roczniku medycyny polskiej« od r. 1879 do 1887, w którym stali pracownicy, rozebrawszy między siebie odpowiednie działy, dawali co rok sumienne streszczenie wszystkich prac oryginalnych, po polsku napisanych. Dalszy ciąg tego wydawnictwa wychodzi przy »Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego«.

Okolicznościowe względy, jak jubileusze zasłużonych lekarzy, wywołały wydania »Ksiąg zbiorowych«, z których pamiątka dla prof. Hoyera, wydrukowana z niebywałym przepychem przez współwłaścicieli »Gazety lekarskiej«, jest jedynym u nas okazem w tym kierunku.

Ośm specyalnych czasopism, stowarzyszenie wydawnicze, dzieła oryginalne i tłómaczone, wielka liczba piszących: wszystko to dowodzi, że ruch piśmienniczy na polu medycyny bardzo jest żywy. Przeważna ilość prac poświęcona jest medycynie praktycznej, klinicznej, z powodu warunków ogólnych, gdyż młodzi lekarze wyłącznie lub przeważnie tylko przez parę lat pierwszych po opuszczeniu uniwersytetu pracami teoretycznemi, laboratoryjnemi, zajmować się mogą.

Można twierdzić słusznie, że literatura lekarska u nas stoi wciąż na poziomie nauki ogólnej. Nie tylko w przekładach i sprawozdaniach wszelkie nowe zdobycze naukowe do piśmiennictwa naszego przechodzą, ale wszystkie są tu sprawdzane, obrabiane samodzielnie. Ale też to podążanie za prądem ogólnym zbyt wyłącznie pochłania piszących u nas lekarzy i chociaż zdarzają się dość często prace, które zbogacają naukę powszechną i uznanie zyskują w świecie naukowym, to wogóle piśmiennictwu lekarskiemu pewien brak samodzielności możnaby zarzucić. W celu skierowania umysłów ku pracom teoretycznym, ku uogólnieniom, oraz dla zobrazowania dorobku naukowego w zakresie medycyny Zygmunt Kramsztyk zaczął od Nowego roku 1897 wydawać »Krytykę lekarską«.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich autorów, którzy dla swej zacnej chęci pisania w ojczystym języku, a zarazem poważnie i ściśle naukowo, zasługują na wymienienie i polece-

nie ich pracy pamięci czytelników. Poprzestaniemy na wybitniejszych, którzy w każdej literaturze europejskiej zwróciliby, lub też istotnie zwrócili, na siebie uwagę: *Hoyer, Mayzel, Biesiadecki, Browicz, Brodowski, Hirszfeld* († 1876), *Kopernicki Izydor* († 1891), *Przewóski, Teichmann-Stawiarski* († 1895), *Kamocki, Kadyj, Feigel,* w dziale anatomii; — *Beck, Biernacki, Nawrocki, Nencki Marceli, Nusbaum Henryk, Piotrowski, Adamkiewicz, Dogiel, Fudakowski* († 1896), *Nencki Leon, Cybulski Napoleon, Pruszyński,* w obrębie fizyologii i chemii lekarskiej; — *Biegański Wł., Blumenstock Leon* († 1897), *Bujwid, Chojnowski Bronisław* († 1870), *Chałubiński* († 1889), *Cywiński, Daniłło, Dobrzycki, Dunin Teodor, Dybek* († 1883), *Fabijan Aleksander, Gajkiewicz, Gilewski* († 1878), *Erlicki, Heryng Teodor, Jakowski, Janowski, Jasiński Roman, Jodko, Jaworski, Jurasz, Klink, Korczyński, Korzeniowski, Kosiński, Kramsztyk Juljan i Zygmunt, Krówczyński, Kwaśnicki, Lesser, Matlakowski Wł.* († 1895), *Mierzejewski, Minkiewicz, Natanson Ludwik* († 1896), *Neugebauer, Obaliński, Oettinger, Orłowski* († 1889), *Pawiński Józef, Pieniążek, Pląskowski* († 1896), *Rejchman Mikołaj, Rothe, Rydygier, Rydel* († 1895), *Sawicki Bron., Schramm, Smoleński Stanisław* († 1891), *Sokołowski Alfred, Szeparowicz, Szokalski* († 1891), *Szuman, Talko, Wicherkiewicz, Widmann,* pisali w rozmaitych gałęziach patologii. Niektórzy, po za obrębem literatury macierzystej, pisząc po niemiecku, należą do bardzo cenionych autorów w Europie. Każdy łatwo pojmie, iż niepodobna w tem miejscu wyłuszczać treści, ani nawet tytułów prac głównych, które autorów tu wymienionych wyniosły na tak wybitne miejsce: na toby potrzeba osobnego dzieła. Ciekawych odsyłamy do »Słownika lekarzów polskich«, który pracowicie ułożył i kosztem własnym wydawać zaczął *Stanisław Kośmiński* († 1883), ukończył zaś *Józef Peszke.*

* * *

Ażeby oświata w należytym stopniu szerzyć się mogła, nie dosyć jest, że istnieją jednostki i dzieła przez nie wydawane. Jeżeli w interesach materyalnych stowarzyszenia i spółki ważne mają dla ich rozwoju znaczenie, to nie mniejsze mieć muszą w sprawach umysłowych. Większość społeczeństwa, z natury rzeczy zajęta zachodami około dobrobytu materyalnego, nie może poświęcać wiele czasu na doskonalenie swoich władz umysłowych, nie może wspierać dostatecznie nauki. Idealnie doskonałem pod tym względem byłoby społeczeństwo, w któremby wzajemna wymiana usług duchowych i materyalnych podtrzymywała w zupełności harmonię pomiędzy jednemi i drugiemi potrzebami. W najcywilizowańszych jednak narodach do dziś dnia niema jeszcze takiej całkowitej wymiany; wszędzie owszem nauka doznawać musi opieki i pomocy ze strony rządu, lub bogatych jednostek, przez zakładanie towarzystw, które się badaniom tej lub owej dziedziny wiedzy wyłącznie poświęcają. Towarzystwa takie oprócz tego, że posiadają zasoby, umożliwiające badanie i ogłaszanie jego wyników, pobudzają członków swoich do gorliwej pracy, ułatwiają im porozumienie się w rzeczach nauki, wywołują szlachetne współubieganie się w poszukiwaniach umiejętnych.

Tego rodzaju towarzystwa bardzo są nieliczne u nas.

W Królestwie Polskiem niema żadnego. Od roku 1831, kiedy zniesione zostało Warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, usiłowano wprawdzie założyć podobną instytucyę, ale usiłowania te znalazły nieprzebytą przeszkodę; nawet Towarzystwo pomocy literackiej nie przyszło do skutku. Istnieją tylko Towarzystwa lekarskie w Warszawie i Lublinie; wszystkie inne są albo artystycznej, albo ekonomicznej natury.

Biblioteka publiczna przy uniwersytecie, Biblioteka Ordynacyi Krasińskich, ogłaszająca dokumenta dziejowe, i Zamojskich — udostępniają pracę uczonym. W roku 1881 utworzona została w Warszawie, z inicyatywy byłych studentów Szkoły Głównej, »Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia d-ra Józefa Mianowskiego«, która, utrzymując się z ofiarności ogółu, ma na celu udzielanie zapomóg pieniężnych oraz pożyczek pracownikom naukowym. W ciągu

szesnastoletniej działalności dała ona możność wielu zdolnym jednostkom uzupełnienia swego uniwersyteckiego wykształcenia albo dokonania pewnych prac naukowych, którychby inaczej dokonać nie mogły. Jej nakładem wyszło kilkadziesiąt dzieł, z których nie wszystkie wprawdzie za ważne i niezbędne uważać można, ale pomiędzy któremi znajdują się książki wyborne, że wymienię tu »Bibliotekę matematyczno-fizyczną«, »Prace filologiczne«, »Bibliotekę filozoficzną« (pod redakcyą profesora H. Struvego), pomoc udzielaną na wydawnictwo »Pamiętnika fizyograficznego«, »Wisły«, a dalej przekłady znakomitych utworów obcej literatury: Birch-Hirschfelda, Everetta, Huxleya i t. p.

Na małą skalę, ale w tymże kierunku działały dwie »Spółki nakładowe«, utworzone przez literatów warszawskich. Jedna z nich, założona w roku 1878, po czterech latach działalności, podczas których oprócz kilku broszur i wydawnictw belletrystycznych, dała przekład dzieła Luysa »Mózg«, rozwiązała się, ale na jej miejsce powstała w roku 1884 druga i w krótkim przeciągu czasu ogłosiła dobrą książkę dla dzieci, wspólnemi siłami 20 autorów i autorek polskich napisaną, kilka dzieł historyczno-literackich, jedno dzieło z historyi cywilizacyi, socyologię, nowelle Bolesława Prusa, przekłady dwu znakomitych utworów obcych: »Etyki« Spencera i »Romantyzmu we Francyi« Brandesa. — Wydawnictwo »imienia T. T. Jeża« ogłasza przekłady wyborowych dzieł zagranicznych: »Szkiców« Spencera, »Dziedziczności psychologicznej« Ribota i inne. — »Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej« oprócz zbogacenia działu poezyi i powieści dobrymi przekładami, przyswoiła także językowi naszemu kilka dzieł poważnych pierwszorzędnej wartości: Taine'a, Hettnera, Geigera i in. — Spółka księgarzy warszawskich po próbie, finansowo nieopłatnej, wydawania rzeczy naukowych, chwyciła się belletrystyki.

Galicya przedstawia się pod względem ułatwień naukowych nadzwyczaj dobrze. Istniejące w Krakowie od roku 1816 Towarzystwo przyjaciół nauk, które wydawało swoje »Roczniki« (do roku 1872 tomów 44), zamienione zostało w roku

1872 na Akademię umiejętności. Przez ciąg dotychczasowego istnienia rozwinęła ona niepospolitą działalność; najwięcej wprawdzie wydawnictw poświęcono dziejom (samych »Rozpraw i sprawozdań wydziału filozoficzno-historycznego«, gdzie filozofia nader mało zajmuje miejsca, wyszło dotychczas 34 t.; a zbiory materyałów historycznych stanowią bardzo poważne pod względem objętości, a cenne pod względem treści woluminy); zamiłowanie to jednak, wypływające z rodzaju sił naukowych, w jakie Galicya obfituje, nie wyłącza bynajmniej uprawy innych nauk. Filologia ma swoje osobne »Rozprawy i sprawozdania« (dotąd tomów 24); historya sztuki, historya oświaty i piśmiennictwa, językoznawstwo — mają również oddzielne publikacye, w których bardzo ważne materyały i rozprawy się mieszczą. Prócz tego wydziały filologiczny i historyczno-filoz. wydawały swój »Pamiętnik«, w którym drukowały rozprawy, odznaczające się co do wartości. Wydział matematyczno-przyrodniczy miał również swój »Pamiętnik« i ma obecnie swoje »Rozprawy i sprawozdania«; nadto, cenne prace swe ogłasza Komisya fizyograficzna, w której sekcya antropologiczna podjęła bardzo ważne zadanie: zebrania faktów, dotyczących ludności galicyjskiej pod względem fizycznym.

»Spółka wydawnicza polska« w Krakowie, prowadząc dalej rozpoczętą przez księgarnię Żupańskiego i Heumana »Bibliotekę uniwersalną«, daje przedruki cennych dzieł polskich lub przekłady znakomitych utworów zagranicznych (Burckhardta), a prócz tego podejmuje nakład prac oryginalnych z zakresu historyi, literatury i ekonomiki.

»Związek literacki«, połączywszy się z »Kołem artystyczno-literackiem« w Krakowie, odbywa posiedzenia, na których toczą się rozprawy na temat podjęty przez którego z członków. Pogadanki te częściowo drukowane są w »Przeglądzie literackim«, pierwotnie wychodzącym raz, obecnie zaś dwa razy na miesiąc pod redakcyą *Kazimierza Bartoszewicza*.

We Lwowie, przy zakładzie imienia Ossolińskich skupiało się i skupia wiele naukowo pracujących osób. Zamożna w dzieła, dotyczące historyi polskiej, książnica, wydawana dawniej »Biblioteka Ossolińskich«, czasopismo poświęcone

historyi, piśmiennictwu pięknemu, a po części naukom społecznym i przyrodniczym, zastąpiona obecnie »Sprawozdaniami« rocznemi, przy których mieści się zwykle jakaś rozprawa, oraz oddzielnemi książkami — powołuje i zachęca do pracy naukowej. »Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza«, założone we Lwowie roku 1889, skupia i obrabia krytycznie wszystkie wiadomości, odnoszące się do życia i dzieł największego poety naszego i wydaje swój »Rocznik«. — »Towarzystwo imienia Staszica« ogłasza szereg popularnych opracowań z zakresu dziejów naszych, jak niemniej zbiory poezyj i opowiadań. — »Stowarzyszenie dziennikarzy polskich«, zawiązane we Lwowie w r. 1893, zajmuje się sprawami materyalnemi piszących, udziela pożyczek i zapomóg.

W W. Księstwie Poznańskiem istnieje od r. 1859 Towarzystwo przyjaciół nauk, wydające swoje »Roczniki« lub »Sprawozdania«, w których mianowicie rozprawy historyczne, dawniej Leona Wegnera, potem Jarochowskiego, Wł. Łebińskiego, zwracały na siebie największą uwagę, choć i inne przedmioty miały tu umiejętne przedstawicielstwo. Staraniem Towarzystwa tego odbył się w »Poznaniu »wiec ortograficzny« r. 1874, na którym uchwalono postanowienia, przeważnie w myśl księdza Malinowskiego, co przeszkodziło, jak się zdaje, przyjęciu tych postanowień przez prasę, a nawet przez samo Towarzystwo. — W ostatnich czasach utworzono tu nowe wydziały: prawniczo-ekonomiczny i przyrodniczy; pierwszy jest dosyć ożywiony, drugi wegietuje; podobnież wydział archeologiczny. Najruchliwszym jest wydział lekarski. Co do historyczno-literackiego obecnie posługuje się on często pracami nadesłanemi z Warszawy, Krakowa i Lwowa. Pojawiają się żądania, ażeby się zamienił w instytucyę popularną oświaty literackiej. — Oprócz matematycznych »Biblioteka Kórnicka« ogłosiła wiele cennych przekładów z literatury greckiej i łacińskiej, a nadto wydała w homeograficznych przedrukach kilka rzadkich zabytków literatury polskiej z XVI stulecia. Towarzystwo »Czytelni ludowych« rozwija się pomyślnie, zakładając coraz to nowe filie w różnych zakątkach kraju. Żałować tylko wypada, że instytucya ta kieruje się w wyborze

książek bardzo ciasnemi pojęciami; nie przyjęto np. do czytelni »Szkiców« Adama Szymańskiego jako... niemoralnych. — W Toruniu zawiązało się w roku 1878 Towarzystwo naukowe, wydające swój »Pamiętnik« (dwa tomy); ale od lat kilku nie daje już ono znaku życia.

W Paryżu istnieje dotychczas datujące się jeszcze z roku 1832 »Towarzystwo historyczno-literackie«, odbywające posiedzenia, na których miewają odczyty rodacy, zamieszkali w stolicy Francyi, wydające swoje »Sprawozdania« i »Roczniki« (od r. 1867 tomów siedm), które zawierają wiele bardzo cennych rozpraw i materyałów do dziejów cywilizacyi naszej.

Jak Towarzystwa naukowe są nadzwyczaj ważną pomocą dla powstawania i ogłaszania dzieł naukowych, tak odczyty, zjazdy, jubileusze dobrze posługują do rozpowszechnienia światła, bo przemawiają bardziej bezpośrednio, niż książki lub czasopisma. Odczyty od roku 1865 były w Warszawie rozpowszechnione i trwają, z małemi przerwami, ciągle, odbywając się zazwyczaj w zimie i w początkach wiosny. Ruch ten udzielił się i prowincyi, tam mianowicie, gdzie są redakcye pism peryodycznych. Lwów, Kraków i Poznań mniej mają ochoty do takich zebrań; to też prelegenci krakowscy, wyćwiczeni w wymowie na katedrach uniwersyteckich, lub w izbach sejmowych (Tarnowski, Straszewski, Bobrzyński, Rostafiński, Dzieduszycki), zjeżdżali do Warszawy i do Poznania. Jakkolwiek pożytek istotny z takich odczytów, t. j. nauczenie się czegoś pożytecznego i wpojenie tego w pamięć, jest dosyć wątpliwy, to wszakże prelekcye tworzą pewną atmosferę umysłową, która usposabia do przyjmowania nauki, przygotowuje umysły do strawy poważniejszej w formie poważnej. W ostatnich czasach powstały we Lwowie systematyczne wykłady dla kobiet, pragnących posiąść wyższe, uniwersyteckie wykształcenie. Zapisało się na nie około 300 słuchaczek.

Jubileusze i połączone z nimi częstokroć zjazdy światlejszych osób, z innej znowu strony dobroczynnie wpływają na rozszerzenie światła. Ludzie, zajęci zazwyczaj zabiegami życia powszedniego, słyszą, bo słyszeć muszą, o tem, jak to

mężowie, poświęcający się nauce, lub literaturze, doznają publicznej czci i poważania, a wskutek tego pojęcie pewne, chociażby mętne, o ważności pracy umysłowej rozpowszechnia się wśród tych nawet, którzy z książki o tem dowiedzieć się nie mogą, lub nie chcą.

Jest to forma u nas stosunkowo bardzo nowa i dlatego pociąga ludzi; w tym okresie czasu odbyły się cztery ważniejsze jubileusze: w rocznicę czterechsetną urodzin Kopernika, w roku 1873, w kilku miastach, a mianowicie w Warszawie, co tak wybornie harmonizowało z ówczesnym nastrojem przyrodniczym; w rocznicę pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego w Krakowie (1879). Ze wszystkich dotychczasowych zjazd to był najświetniejszy i najliczniejszy; w ciągu dwu lat blizko pisma przepełnione były wspomnieniami o mającym się odbyć i odbywającym się jubileuszu. Pozostawił on trwały ślad w wydawnictwach i książkach, z których najpoważniej przedstawiają się: »Książka jubileuszowa dla uczczenia 50-letniej działalności J. I. Kraszewskiego«, w Warszawie wydana (str. CIV, 527, XVIII), oraz »Album uczącej się młodzieży polskiej«, we Lwowie ogłoszony (str. XIX, 664). Trzeci zjazd, również w Krakowie, w czterechsetną rocznicę śmierci Długosza, 1880 roku odbyty, zgromadził celniejszych historyków, wywołał rozprawy i przypomniał krajowi jedną z chwał jego zbyt może mało wśród ogółu znaną i cenioną. Z tym zjazdem łączy się również pamiątka literacka, nadzwyczaj piękna, przygotowywana już od roku 1863, kiedy pierwszy tom zbiorowego wydania wszystkich dzieł Długosza po łacinie się pojawił, a ukończona w roku jubileuszowym; całość tego pomnikowego wydawnictwa obejmuje tomów 15. Czwarty zjazd, także w Krakowie, o wiele mniej liczny niż poprzedni, odbył się w r. 1884, w trzechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego; na nim roztrząsano kwestye z zakresu historyi literatury.

Poza jubileuszami odbywają się także dość często zjazdy przyrodników, lekarzy, ekonomistów, dziennikarzy i historyków. Kraków, Lwów i Poznań są miejscami tych zebrań, na których, prócz zaznajomienia się osobistego ludzi ze stron róż-

nych, niejedna myśl zdrowa, niejeden projekt pożyteczny się rodzi. Rok 1890 upamiętnił się wspaniałym pogrzebem zwłok Mickiewicza, przywiezionych z Paryża i pochowanych na Wawelu; a rok 1894 wystawą lwowską, która wykazała rozwój kultury i oświaty w Galicyi i mnóstwo osób z różnych dzielnic zgromadziła.

* * *

Kończąc na wzmiance o tych zjazdach, które były jakoby wieńcami chwały i ubłogosławienia dla zasługi i pracy umysłowej, a połączyły rozproszonych i oddalonych od siebie, przypominając im to, co najmilej i najszczytniej przypominać: znaczenie swego społeczeństwa w dziejach oświaty, niepodobna mi nie zauważyć, choć na swoją niekorzyść, że osoby, o których mówiłem, nie posiadają w moim Zarysie tej wyrazistości, jaką mają rzeczywiście. Słusznem będzie spostrzeżenie, że są to postaci bez krwi i kości, że są to figury papierowe, na których napisano, co mają oznaczać... Ale wyrazistość zdobyć wówczas można, gdy szczegóły życia, gdy rysy charakterów łączą się z rozbiorem dzieł; a to uskutecznić da się tylko w historyi zmarłych osobistości, kiedy szczegóły te są znane; — albo też w pamflecie, wyzyskującym pogłoski, jakie o ludziach żyjących krążą. Ja pamfletu pisać nie chciałem, bo nie miałem zamiaru drażnić zawiści stronniczych. Wolałem więc, żeby Zarys mój stracił na barwności, aniżeli żeby go oskarżono o stronność.

Jeżeli zaś, rozstając się z czytelnikami, mam im po staremu złożyć życzenia, to przedewszystkiem pragnąłbym, ażeby zarówno zachowawcy, jak i postępowcy, idealiści i realiści, mieli zawsze »dobrą wolę«, ażeby się nie posądzali wzajemnie o chęci i zamiary niegodne, lecz żeby spokojnie zastosowali do siebie zasadę krytyki przedmiotowej, oceniającej to, co ma przed sobą, co wypowiedzianem lub dokonanem zostało, bez myśli wstecznych, bez insynuacyj złośliwych. Zdaje mi się, że wszystkich u nas literatów i uczonych łączy cel jeden, wspólny, ten sam: dobro ogółu; że różnią ich tylko poglądy

na środki, do osiągnięcia tego celu prowadzić mające. Potrzeba zatem nieodbicie, ażeby ocena tych poglądów była spokojna i beznamiętna, ażeby uznano wszechstronnie potrzebę pracy ciągłej, chociażby drobnej, w dziedzinie umysłowości, jak ją uznano w dziedzinie dobrobytu materyalnego; bo wybuchy namiętne, spotwarzanie się wzajemne, są dowodem gorącego usposobienia, ale niewielkiej nauki. Tam, gdzie cel jest wspólny, można i potrzeba zrobić wiele ustępstw wzajemnych: ze swoich upodobań i wstrętów, ze swoich namiętnostek i nałogów; niepodobna tylko wymagać, ażeby ktoś robił ustępstwa z tego, co uznaje za prawdę. Mówię tylko: *co uznaje za prawdę*, nie zaś: *co jest prawdą*, gdyż, będąc przekonanym o względności pojęć ludzkich, nie mogę zachęcać do utworzenia słodkawej a bezbarwnej mieszaniny przekonań, lecz widzę potrzebę istnienia różnych kierunków myślenia i sposobów działania, i ze starcia się ich, byleby kierowanego pobudkami rozumnemi i szlachetnemi, oczekuję osiągnięcia możliwej dla ludzi skali prawdy i dobra. Uwagi te przesyłam szczególniej pod adresem reakcyi zachowawczej, która z napastowanej napastującą się stała; jak niemniej pod adresem zwrotu mistyczno-idealistycznego, który gotów lekceważąco i bez wyróżniania odcieni cały poprzedni kierunek »pozytywistyczny« potępić. Niech pamiętają, że swarliwością pieniacką nie zyskuje się nic, nawet źdźiebełka prawdy, nawet okruszyny uczucia, gdy rozumem i szlachetnością można pozyskać — przynajmniej poszanowanie ze strony przeciwników

SKOROWIDZ NAZWISK.

A.

Abakanowicz B. 463, 466.
Abraham W. 389, 447.
Abrahamowicz A. 318.
Adamkiewicz 475.
Aer (Rzążewski A.) 415.
Agassiz 13.
Alces (Hagenowa) 299.
Aleksandrowicz B. 471.
Aleksandrowicz M. 447.
Alth A. 470.
Amborski J. 425.
Anczyc W. L. 455.
Andrychiewicz W. 447.
Antoniewicz J. B. 412.
Antoniewicz W. W. 330.
Antoni J. (Rolle) 398.
Antoszka 457.
Appel K. 452.
Aryost 416.
Arnsztejnowa F. 367.
Arystofanes 382.
Askenazy S. 399.
Asnyk A. (El...y) 44, 76, 116, 169, 348, 349, 350, 351, 355, 356, 358, 369.
Aspis B. 31, 348.
Augier 316.
Au J. 443, 471.
... aw ... z Helenówki 14.

B.

Babiński E. 455.
Badeni J. 412.
Badowski 461.
Bagehot 88.
Bain A. 64, 88, 392, 431.
Balasits A. 447.
Balfour S. 88.
Baliński I. 446.
Balzer O. 385, 386, 446.
Bałucki M. (Elpidon) 31, 44, 107, 116, 171, 224, 285, 286, 287, 288, 289, 403.
Bandrowski E. 467, 468.
Banzemer 440.
Baraniecki M. 461, 462.
Baranowski I. 472, 473.
Baranowski M. 453, 454.
Barański A. 471.
Bardzki A. 440.
Bartoszewicz A. 4.
Bartoszewicz J. 32, 378.
Bartoszewicz K. 108, 169, 205, 344, 403, 421, 478.
Bartoszewski W. 447.
Bartusówna M. 337, 361, 362.
Basiński S. 414.
Baudelaire 366, 372.
Baudouin de Courtenay 47, 451.
Baudrillart 438.

Bauman A. 447.
Baworowski W. 371.
Bądzkiewicz A. 445.
Bąkowski J. 469.
Beck 475.
Bęczkowska Grot W. 280.
Bełcikowski A. 105, 107, 116, 319, 320, 321.
Bełza S. 122, 402, 447.
Bełza W. 105, 116, 456.
Bem A. G. 75, 84, 414, 415, 416.
Bem J. 447.
Benis A. 414.
Beranger 357.
Berent W. 275.
Berger J. 471.
Berka (Biskupski) 122.
Berkman M. 461.
Bernays 412.
Berwiński R. 30, 247.
Białecki A. 446.
Biegański W. 475.
Biegeleisen H. 345, 412.
Bielowski A. 377, 404.
Bielski M. 405.
Biełow 440.
Bieńkowski P. 450.
Biernacki 475.
Biernacki M. (Rodoć) 357.
Biesiadecki A. 475.
Biliński L. 154, 442.
Birch-Hirschfeld 477.
Birkenmajer 463.
Biskupski L. (Berka) 122.
Bliziński J. 316, 317.
Bloch J. 439, 441.
Block M. 439.
Blumenstock A. 447.
Blumenstock L. 446.
Blumenstock Leon 475.
Bobek 469.
Boberski W. 471.
Bobrzyński M. 75, 155, 375, 387, 388, 446.
(z) Bochni Józef (Chmielewski J.) 458.
Boczyliński I. 85, 455.
Bogacki F. 48, 69, 430, 431.
Bogedain B. 122.
Boguski J. 466, 468.
Bogusławski Ed. 400.
Bogusławski Wil. 400.
Bogusławski Wład. 422.
Bogusławski Wojc. 315, 327, 422.
Bajkof 187, 188.
Bojarska H. 456.
Bojarski A. 446.
Bojarski W. 414.
Bokacyusz 353.
Bolesławita 224. (Kraszewski).
Bontzek N. (Bączek) 123, 125.
Borkowski E. 115.
Boroński L. († 1897) 446.
Bossuet 153, 375.
Bostel F. 385, 446.
Boufałł B. 446.
Bourdeau 147.
Brandes J. 170, 418, 477.
Brandowski A. 448.
Brejski J. 217.
Bret-Harte 281.
Bridel L. 447.
Brockhaus 403.
Brodowski 472.
Brodziński K. 247, 411.
Bronikowski A. 450.
Browicz 475.
Brożek 463.
Bruchnalski W. 411.
Bruno Giordano 434.
Brückner A. 404.
Brühl 468.
Brzeziński J. 447.
Brzeziński M. 456, 457.
Brzozowski K. 323, 324.
Brzozowski L. 5.
Buckle T. 12, 15, 22, 111, 374, 375.
Buczyński R. 438.

Budziński S. 446, 447.
Bujwid 475.
Bukowiecka Z. 455.
Bukowiński W. 423.
Buława E. (Tarnowski W.) 4, 105, 323, 337.
Burckhardt 478.
Burzyński E. 447.
Burzyński P. 446.
Büchner L. 12, 15, 22, 32, 59.
Bykowski P. J. 245.
Byron 371.
Bystroń 452.

C.

Callier E. 116, 401.
Carey 441.
Carlyle 147.
Caro 384.
Celichowski Z. 404, 447.
Cenowa F. S. (Wójkasen) 121.
Cezar J. 22.
Ceysinger H. 282.
Chałubiński T. 472.
Chałupczyński 437.
Chamiec J. S. 43.
Chęciński J. 48, 49.
Chlebowski 453.
Chlebowski B. 402, 416.
Chłapowski 473.
Chłędowska S. 291, 294, 295.
Chłędowski K. (Ignotus) 12, 13, 15, 107, 293, 294, 374.
Chmielewski G. 455.
Chmielewski J. (z Bochni J.) 458.
Chochlik (Zagórski W.) 356.
Chociszewski (Tworzymir) 405, 458, 459, 460.
Chodakowski Z. D. (Czarnocki) 182.
Chodyński Z. 447.
Chodzkiewicz W. 424.
Chodźko A. 424.
Chodźko I. 281.
Choiński-Jeske T. 166, 207, 224, 270.
Chojecki E. 107.
Chojnowski B. 472, 475.
Choroszewski 470.
Chotkowski ks. 116, 460.
Chotomski W. 117.
Chrzanowski B. 423.
Chrzanowski I. 418.
Chrzanowski T. 471.
Chwalibóg H. 447.
Chudzyński A. 455.
Chrząszczewska J. 455.
Chyliński M. 389.
Ciechoński J. 282.
Cienkowski L. 469.
Cieszkowski A. 62.
Cieszyński T. 4.
Cohn A. J. 447.
Comte A. 16, 22, 23, 63, 64, 65, 69, 81, 175, 287, 375, 429, 441.
Condillac 61.
Cossa L. 438.
Cuvier 33.
Cybulska J. (Szczęsna) 370.
Cybulski N. 475.
Cywiński 475.
Ćwikliński K. 447.
Ćwikliński L. 449.
Czajewicz A. 461.
Czajewski W. 85, 122, 425.
Czajkowski A. 30.
Czaplicki W. 299.
Czarnik B. 411.
Czarnocki (Chodakowski Z. D.) 182.
Czarnowska M. (Szeliga, Horwat) 278.
Czartoryscy 421.
Czechowski A. 423.
Czerkawski E. 454.
Czermak W. 381, 385.
Czermiński 440.
Czerny F. 401.
Czerwiński dr. 169.

Czerwieński B. 356.
Czesław (Jankowski) 355, 356.
Czołowski A. 385.
Czubek J. 450.
Czupka J. 218.
Czyrniański E. 467.

D.

Dajsenberg W. 105, 446.
Dalton H. 446.
Damroth (Łubiński) 42, 123, 125.
Danielewicz B. 438, 461.
Danielewski I. 120.
Daniluk J. 176.
Daniłło 475.
Dante 346.
Dargun L. 445, 446.
Darwin 12, 13, 15, 22, 59, 66, 78, 105, 107, 108, 111, 114, 117, 156, 172, 287, 374.
Daszyński I. 191.
Daul A. 57.
Dawid J. W. 430, 432.
Dawid W. 173.
Dąbrowski I. 272.
Deotyma (Łuszczewska J.) 30, 248, 249.
Derdowski J. 121, 218.
Descartes 61.
Descours de Tournoy J. 116, 441.
Detmerski J. 404.
Dębicki L. 421.
Dębicki W. M. 207, 450.
Dębski Z. 446.
Dembiński B. 399.
Dickens 281.
Dickstein Sam. 455, 461, 462.
Dickstein Szym. 172.
Dietl J. 453, 454.
Długosz J. 228, 388, 481.
Dłuski K. 176.
Dmowski 468.
Dobieszewska J. (Śmigielska) 23, 58, 76.
Dobieszewski Z. 472.
Dobrowolski A. 423.
Dobrski K. 78, 472.
Dobrzański J. 9, 99, 102, 104, 169, 227.
Dobrzański M. 76.
Dobrzański S. 318.
Dobrzycki H. 472, 475.
Dogiel 475.
Doliński A. 447.
Doliński G. 84.
Donimirski E. 120.
Drakula Z. (Grabowski B.) 75, 322, 323, 425.
Draper 15, 374, 375.
Droysen J. G. 384.
Drzewiecki J. 168.
Dubiecki M. 398, 405.
Duchińska S. 425.
Dumas (syn) 57, 58, 316.
Dunajewski J. 446.
Dunikowski 470.
Dunin K. 85, 396.
Dunin T. 475.
Dutkiewicz W. 445.
Dybek 475.
Dybowski B. 402, 468.
Dybowski W. 469.
Dydyński T. 446.
Dygasiński A. 108, 267, 268, 281, 455.
Dyniewicz W. 217.
Działyński J. 448, 461.
Dziama M. L. 414.
Dzieduszycka A. 58.
Dzieduszycki W. 105, 107, 341, 343, 480.
Dziedzicki 469.
Dziedzicki L. 454.
Dziekoński B. 247.
Dziewulski E. 463, 466, 470.
Dzikowski M. 4, 5, 226, 318.
Dziwiński 462.
Dziurzyński ks. 211.

E.

Eger A. A. 65.
Ehrenberg K. 410.
Eliasz W. 116.
Elpidon (Bałucki)
El . . . y (Asnyk).
Elzenberg H. 48, 68, 75, 437.
Engel K. 447.
Engels 176.
Engeström W. 5, 425.
Eminowicz W. 300.
Ersch i Gruber 408.
Erzepki B. 400, 404, 424.
Ernst M. 465.
Erlicki 475.
Eschilos 371, 382, 448.
Espinas 170.
Esteja (Kisielnicka I.) 278.
Estrejcher K. 405.
Estrejcher S. 414.
Eurypides 448.
Everett 477.
Exterus 279.

F.

Fabijan A. 475.
Fabian O. 462.
Faleński (Felicyan) 48, 345, 346.
Fąfara I. 454.
Feigel 475.
Feigel L. 446.
Feldman W. 298.
Felicyan (Faleński) 48, 345, 346.
Feitzinger E. 456.
Fierich E. 447.
Fierich F. K. 447.
Fierich M. 447.
Filasiewicz 127.
Filipowicz 13.
Finkel L. 385.
Flamm F. 447.
Flammarion 329.
Floryan (Rzętkowski) 31, 32, 352, 353.
Folkierski 462.
Franke J. 461, 463.
Frankowski A. 90.
Fredro A. M. 409.
Fredro A. (ojciec) 28, 136, 308.
Fredro J. A. (syn) 302, 303, 304.
Fritsche 472.
Froebel 59.
Fudakowski 472, 475.

G.

Gaboriau 231.
Gabryela (Żmichowska) 30, 57.
Gabryelski Z. 433.
Gacki J. 404.
Gadomski J. 327.
Gajkiewicz 473, 475.
Gajsler L. 114.
Garlicki T. 454.
Gasztowt W. 105, 425.
Gawalewicz M. 40, 268, 269.
Gawroński F. (Rawita) 214, 274.
Gąsiorowski 467.
Gąsiorowski F. 429.
Germain Z. 429.
Geiger 477.
German L. 371, 454.
Gerson W. 423.
Getko-Wydżga 469.
Gide K. 442.
Giersz M. 120.
Gilewski 475.
Giller A. 4.
Girdwojń M. 468.
Girsztowt dr. 472.
Gizewiusz 120.
Giżowski J. 300.
Glinkiewicz J. 120.
Gliński H. 425.
Gliński K. 324, 325.
Gloger Z. 400.
Glücksberg M. 427.
Gładkowska C. (Morosz J.) 279.
Głąbiński S. 442.

Głowacki A. (Prus B.) 78, 84, 144, 146, 173, 224, 261, 262, 263, 264, 265, 284, 477.
Gnatowski J. 165, 410.
Godlewski E. 469.
Godlewski M. 86, 140, 444.
Godlewski S. 447.
Godlewski W. 447.
Goethe 125, 146, 355, 371.
Goltz A. 162.
Goldberg H. 75, 430, 431.
Golian Z. 95, 105.
Gołuchowski A. 93.
Gomulicki W. 35, 76, 353, 354, 367.
Gosiewski W. 461, 462, 463.
Gostkowski 466.
Gostomski W. 417.
Goszczyński S. 28.
Górzycki K. J. 402.
Górnicki Ł. 409.
Górski J. 449.
Górski K. 367.
Górski L. 161, 162, 447, 471.
Górski S. 386.
Górski W. 423.
Grabowski 409.
Grabowski B. (Drakula) 75, 322, 323, 425.
Grabowski E. 424.
Grabowski J. 467.
Granowski J. 173.
Graybner S. 315.
Gregorovius 147.
Gregorowicz J. K. 455.
Grochowalski (Nałęcz A.) 299.
Grochowski S. 413.
Grot-Bęczkowska W. 280.
Gruber i Ersch 408.
Grudziński S. 40, 105, 354.
Gruszecki A. 173, 185, 272, 273.
Gryf F. 299.
Grzegorzewski J. 116.
Gubrynowicz B. 411.
Gumowski F. 116.
Gumplowicz L. 107, 442, 446.
Gustawicz B. 454, 470.

H.

Haase 127.
Habura F. 450.
Haeckel 108.
Hagenowa z Łosiów M. (Alces) 299.
Hahn W. 405, 411.
Hajota (Rogozińska) 280.
Hamerling 353, 371, 372.
Hanicka A. 31.
Hanusz J. 451.
Hartman E. 431.
Harwot J. 127, 454.
Hausner O. 442.
Heck K. J. 404, 411.
Hegel 62.
Heilpern 471.
Heine H. 31, 349, 355.
Helcel Z. A. 8, 377, 378.
Hellwald 374.
Heltman W. 5.
Hempel A. 447.
Hemplówna 469.
Henkel D. 423.
Herburt 390.
Herodot 449, 450.
Hertz K. 462, 465.
Heryng T. 475.
Heryng Z. 179, 437, 439.
Hettner 147, 477.
Heuman 478.
Heurich J. 471.
Heylman A. 445.
Heyzman U. 447.
Hezyod 346.
Hirschberg A. 386.
Hirszband N. (Jellenta C.) 282, 417.
Hirszfeld 472, 475.
Hodi (Tokarzewicz) 4, 23, 43, 90, 175, 421.

Holewiński W. 447.
Holtzendorf 88.
Hołowiński 466.
Homer 371, 449.
Horacy 346, 371, 448.
Horain J. 402.
Horbaczewski 467.
Horbatowski 468.
Hordyński Z. 411.
Horwat J. (Czarnowska M. Szeliga) 278.
Hoyer 472, 473, 474, 475.
Hozyusz 389.
Hösick F. 418.
Hube K. 447.
Hube R. 377, 378, 445.
Huxley 78, 170, 173, 477.
Hübl J. A. 446.
Hückel 454.

I.

Idzikowski M. 4.
Ignotus (Chłędowski) 12, 13, 15, 107, 293, 294, 374.
Ilnicka M. 247.
Ingrem J. K. 438.
Iskierka 457.
Iwaniukow 438, 439.
Izdebska W. 455.

J.

Jabłonowski A. 378, 393.
Jagodziński S. 455.
Jakowski 475.
Jakubowicz Maks. 63.
Jakubowicz Michał 367.
Janczewski E. 469.
Janicki K. 448, 449.
Janikowski S. 446, 447, 473.
Jankowski (Czesław) 355, 356.
Jankowski Ed. 471.
Jankowski J. 370.
Janowicz A. 447.
Janowski 475.
Janżuł 440, 441.
Jarmundówna 282.
Jarmund S. 90, 471.
Jarochowski K. 397, 479.
Jaroszewska B. 425.
Jaroszewski Z. 471.
Jasieńczyk M. (Karczewski W.) 328.
Jasieński H. 447.
Jasiński R. 475.
Jaskółka (Zeitheim J.) 456.
Jastrzębowski L. 471.
Jaworowski A. 468.
Jaworski 475.
Jaździewski 401.
Jeleński J. 85, 140, 167, 439.
Jellenta C. (Hirszband N.) 282, 417.
Jenike L. 146, 371.
Jentys 469.
Jeske A. 454.
Jewniewicz 463.
Jezienicki M. 450.
Jezierski F. 149, 371, 425.
Jeziorański F. 447.
Jeż T. T. (Miłkowski Z.) 5, 48, 75, 76, 167, 171, 176, 224, 234, 235, 236, 237, 240, 297, 477.
Jędrzejewicz J. 461, 464, 465.
Jodko 472, 475.
Jordan (Wieniawski J.) 265, 266, 284.
Józef z Mazowsza (Wojciechowski J.) 329.
J. T. z za Buga. (Terpiłowska) 341.
Junosza K. (Szaniawski K.) 266, 267.
Jurasz 475.
Jurgielewicz 455.
Jurkiewicz K. 88, 471.
Juwenalis 346, 448.

K.

Kaczkowski Z. 8, 154, 242, 243, 244, 291, 296.
Kadłubek W. 449.
Kadyj 468, 475.
Kadyj J. 447.
Kalderon 371.
Kalicki B. 390.
Kalina A. 452.
Kalinka W. 380, 381, 387, 394.
Kalisewicz (Tokarzewicz) 421.
Kaliszewski J. (Klin) 434.
Kallenbach J. 413.
Kamieński F. 469.
Kamiński J. M. 35, 84, 85, 446.
Kamocka J. 455.
Kamocki 475.
Kamoens 371.
Kant 61, 62.
Kantecki A. 397.
Kantecki K. 116, 391, 397.
Kantecki M. 397.
Karasowski M. 419.
Karbowiak A. 390.
Karczewski W. (Jasieńczyk M.) 328.
Karliński dr. 468.
Karliński E. 447.
Karliński F. 464.
Karłowicz J. 185, 452.
Karmanowski 404.
Karpiński 121, 411.
Kasparek F. 444, 446, 447.
Karwowski S. 397.
Kasprowicz J. 191, 367, 368, 371.
Kaszewski K. 420.
Kasznica J. 160, 162, 167, 446.
Katull 449.
Kawczyński M. 425, 426.
Kawecki 466.
Kazimirski W. 424.
Kenig J. 49, 420.
Kępiński 462.
Kętrzyński W. 116, 386.
Kierski E. 115.
Kirkor A. H. 108, 116, 400, 425.
Kirszrot-Prawnicki 48, 438, 440.
Kisielewski 390.
Kisielnicka J. (Esteja) 278.
Klaczko J. 408, 424.
Kleczyński Jan 423.
Kleczyński Józ. 446, 447.
Klemensiewicz 469.
Klemensiewicz S. 370.
Klin (Kaliszewski J.) 434.
Klink E. 473, 475.
Klonowicz 404, 410.
Kluger W. 463, 471.
Knast ks. 119, 120.
Kniaziołucki Z. 404.
Kniaźnin 415.
Kock P. 262.
Kochanowski J. 320, 346, 404, 407, 409, 413, 416, 417, 481.
Kochowski W. 415.
Koczwara K. 447.
Köhler K. 400.
Kolb 374, 375.
Kolberg O. 402.
Kołodziej P. 126.
Komorowski B. 116, 338, 339.
Komornicka M. 282.
Konar A. 276.
Konarski 422.
Konczyński T. 370.
Kondratowicz L. (Syrokomla W.) 29, 339, 345, 355, 361, 403.
Kondratowicz S. 282.
Koneczny F. 214.
Konic H. 444, 447.
Konopnicka M. 165, 194, 358, 359, 360, 361, 372.
Kontkiewicz 470.
Kopczyński 405.
Kopernicki I. 400, 475.
Kopernik 15, 118, 481.
Kopff 447.

Koraszewski B. 123, 217.
Korbut G. 452.
Korczyński dr. 475.
Korczyński M. 443.
Koronowicz 12.
Korotyński W. 423.
Korzeniowski dr. 475.
Korzeniowski J. 28, 403.
Korzon T. 148, 374, 375, 379, 394, 399.
Kosiakiewicz W. 270, 271.
Kosiński dr. 472, 475.
Kosiński W. 470.
Kośmiński P. 357.
Kośmiński S. 475.
Kostanecki 467.
Kostecki P. 169.
Koszczyc W. (Sahi-bej) 297.
Koszyc Wł. 300.
Koszutski H. 114.
Koszutski K. 216.
Kościałkowska W. 281.
Kościelski J. 190, 328.
Kotarbiński J. 48, 75, 422.
Kotkowski J. 47.
Kotula 470.
Kowalczyk J. 464.
Kowalewski 468.
Kowalski 466.
Kowalski T. 471.
Kowerska Z. 279.
Koziebrodzki W. 105, 107, 304, 305.
Kozłowski 453.
Kozłowski S. 327.
Kozłowski W. 430, 431.
Kozłowski W. M. 431.
Kozubowski F. 299.
Koźmian J. 114, 118.
Koźmian S. 95, 109, 118, 204, 205, 206.
Krajewicz F. 114, 117.
Krajewski J. 367.
Krajewski W. 473.
K(rajewski) A. 371.
Krakowski N. 438.
Kramsztyk J. 475.
Kramsztyk S. 69, 461, 466, 471.
Kramsztyk Z. 474, 475.
Krasicki 242, 412, 463.
Krasińscy 476.
Krasiński Z. 28, 345, 380, 409, 410, 412, 416.
Krasnosielski T. 424.
Kraszewski J. I. 3, 5, 22, 23, 48, 76, 91, 99, 106, 107, 114, 121, 138, 151, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 242, 365, 371, 403, 481.
Kraszewski K. 274.
Kraushar A. 31, 396, 405, 446.
Krausharowa J. 425.
Krczek F. 411.
Krechowiecki A. 296.
Kremer J. 62, 403, 432.
Kretkowski (Trzaska) 462.
Kreutz F. 470.
Kręski 120.
Kronenberg L. 435, 438.
Kronenberg S. 144, 444.
(z) Krosna Paweł 449.
Krówczyński dr. 475.
Krówczyński Z. 446.
Kruczkiewicz B. 449.
Krupiński F. 23, 45, 430, 441.
Krusiński S. 171.
Kruszewski M. 451.
Kruszka M. 218.
Kruszyński S. 469.
Krüdener 247.
Kryński A. A. 75, 451.
Krzemiński S. 422, 427.
Krzymuski E. 446.
Krzywicki K. 135.
Krzywicki L. 402.
Krzyżanowska N. 280.
Krzyżanowski A. 22, 63.

Ksenofont 450.
Kubala L. 390.
Kubary J. 402.
Kubisz J. 127.
Kucharzewski F. 463, 471.
Kuczewski S. 343.
Kuczyński H. 455.
Kulczycki 114.
Kulczyński L. 454.
Kuliczkowski 405.
Kurtzman L. 116. († 1896).
Kwaśnicki 475.
Kwiatkowski S. 386.
Kwietniewski W. 88, 466.

L.

Labor 318.
Laboulaye 398.
Lachowicz 467.
Lamartine 371.
Lam J. 104, 111, 283, 284, 285, 357.
Lange Alb. 431.
Lange Ant. 366, 372.
Lange Z. 471.
Langer A. 430.
Lauger H. 447.
Langewoj 440.
Laskarys 4.
Laskowski K. 267, 283.
Lasocki F. 329.
Lassale 176, 435, 438.
Laudynowa S. 350.
Latkowski J. 389.
Laugel A. 78.
Laveleye E. 438, 439.
Leciejewski J. 451.
Leconte de Lisle 366.
Ledóchowski 115, 117.
Leibniz 61.
Leitgeber M. (Mieczysław z nad Warty) 460.
Leitgeber W. 367.
Lelewel 152, 378, 379, 401.
Lemianowicz T. 281.
Lenartowicz T. 4, 29.
Leniek J. 389.
Leo J. 442.
Lesser 475.
Lettner G. 450.
Lewes 108.
Lewestam F. H. 49, 424.
Lewicki A. 388, 389.
Lewicki K. 471.
Lewicki W. 447.
Libelt K. 62, 114, 116, 432.
Libicki S. 444, 446.
Liebig 13.
Likowski 216, 397.
Limanowski B. 64, 175, 176, 375, 443.
Lisicka A. M. 299.
Liske K. 384, 386, 399.
Littré 23, 64, 429.
Litwos (Sienkiewicz H.) 166, 167, 224, 243, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 342, 422.
Loewenfeld R. 418.
Lompa J. 122.
Londyński A. 372.
Lope de Vega 371.
Lorkiewicz 385.
Lotze 433.
Louis Wawel J. 446.
Lubiński C. (ks. Damroth) 42, 123, 125.
Lubomirski T. 162.
Lubowski E. 79, 81, 307, 308, 309, 310, 339.
Lutosławski W. 433, 434.
Luys 477.

Ł.

Łabuński J. 329.
Łada J. (Gnatowski) 410.
Łada W. 115.
Łagowski F. 455.
Łaguna S. 393.

Łapczyński K. 402, 469, 470.
Łapicki J. 439, 447.
Łasicki J. 452.
Łebiński W. 169, 215, 228, 397, 479.
Łętowski J. 326.
Łomnicki 469, 470.
Łomnicki A. M. 470.
Łopuszańska M. 282.
Łoś J. 452.
Łoś W. 274.
Łoziński B. 446.
Łoziński Wal. 290.
Łoziński Wł. 104, 105, 116, 290, 291, 294.
Łuczkiewicz 453.
Łuczkiewicz A. 472.
Łukowski J. 447.
Łuszczewska J. (Deotyma) 30, 248, 249.
Łuszczkiewicz W. 419.
Łyskowski I. 120, 471.

M.

Macaulay 12, 392.
Maciejowski S. (Sewer) 224, 291, 292.
Maciejowski W. A. 115, 378, 445.
Maciszewski M. 454.
Maćkowski I. K. 123.
Madejski S. 447.
Maeterlinck 365, 366, 367.
Mahrburg A. 433, 434.
Maistre (de) 159.
Majchrowicz F. 454.
Majewski E. 400.
Majewski S. 85.
Makowiecki A. 438.
Malczewski A. 339.
Malczewski K. 300
Maleszewski W. 403.
Malinowski F. 4, 450, 451, 479.
Malinowski L. 451.
Malinowski I. 456.
Małecki A. 406, 407, 409, 410, 451, 456.
Mandybur S. 414.
Mańkowski A. 224, 315.
Mańkowski B. 454.
Marcinkowski K. 397.
Markiewicz S. 472.
Marrené (Morzkowska) 246, 247.
Martynowski F. K. 419.
Marx 176, 185.
Masłowski L. 107, 108, 156, 157, 158, 159, 160, 163, 165, 169, 187, 374.
Maszewski A. 31.
Maszkowski K. 453.
Matlakowski W. 473, 475.
Matejko 96.
Matuszewicz 392.
Matuszewski I. 208, 425.
Matuszewski K. 423.
Maupassant 297.
Maurer R. 385.
Mayzel W. 78, 475.
Mazanowski A. 414.
Mazanowski M. 411.
(z) Mazowsza Józef (Wojciechowski S.) 329.
Mecherzyński K. 405, 407.
Meilhac 316.
Mellerowa Z. 316.
Merczyng H. 466.
Mertens 462.
Merzbach H. 5, 116.
Meyer (ekonomista) 439.
Meyer (wyd. słownika) 428.
Méyet L. 68, 75, 276.
Mianowski J. 401, 476.
Miarka K. 122, 126.
Michalski 470.
Michaux A. (Miron) 31, 35, 351, 352, 353.
Michejda F. 126.
Miciński T. 370.

Mickiewicz A. 28, 345, 365, 380, 410, 411, 412, 413, 415, 481.
Mickiewicz W. 403.
Miecznikowski A. 471.
Mieczyński S. 455.
Mieroszewski S. 447.
Mierzejewski 437.
Mierzejewski dr. 475.
Mierzyński A. 452.
Mieszkowski A. (Sęk J. A.) 276.
Mignet 170.
Miklaszewski W. 444, 446, 447.
Mikulski L. (Mulski) 48, 64.
Milewska A. 279.
Milewski J. 442.
Milkuszyc M. 282.
Mill J. S. 15, 23, 64, 429.
Milski B. 216.
Miłkowski Z. (Jeż) 5, 48, 75, 76, 167, 171, 176, 224, 234, 235. 236, 237, 240, 297, 477.
(z) Miłosławia A. 115.
Minkiewicz 475.
Miodoński A. 450.
Miriam (Przesmycki Z.) 197, 364, 365, 372.
Miron (Michaux A.) 31, 35, 351, 352, 353.
Mirosławski Z. 68, 73, 75, 447.
Mittelstaedt J. 437, 471.
Mizerski L. 344, 423.
Mleczko S. 371.
Młodnicka W. 299.
Mistral 371.
Mochlińska A. 469.
Mochnacki E. 447.
Modrzewski 406, 409.
Moers (z Poradowa Julian, Tuszewska) 329.
Mohort J. (Ochorowicz) 42, 48, 64, 75, 78, 84, 116, 128, 140, 207, 430.
Mojmir M. 298.
Moldenhawer A. 447.
Moleschott 12, 22.
Molicki A. Z. 432.
Molier 308, 371.
Moraczewska B. 116.
Moraczewski 152.
Morawska Z. 455.
Morawski 467.
Morawski K. 449.
Morawski M. 429, 430.
Morelowski J. 447.
Morgan 170.
Morgenbesser A. 344.
Moroński S. 397.
Morosz J. (Gładkowska C.) 279.
Morozewicz 470.
Morzkowska W. (Marrené) 246, 247.
Morsztyn 403.
Mosso 147.
Motty M. 371.
Motty W. 329, 423.
M—ski A. 369, 371, 372.
Mulski (Mikulski) 48, 64.
Munk 453.
Musset 31, 44, 356.
Müller M. 108.
Mycielski J. 419.

N.

Naganowski E. 425.
Nagiel H. 217, 219.
Nagoda 300.
Nagórny A. 436, 437.
Nałkowski W. 282, 470.
Nałęcz A. (Grochowalski) 299.
Napieralska M. (Simara) 282.
Napieralski A. 123.
Napierski 191, 192.
Narzymski J. 126, 305, 306, 307.
Natanson E. 461, 466.
Natanson J. 467.
Natanson L. 475.
Natanson W. 461, 465.
Nawrocki dr. 475.
Nawrocki F. F. 88.
Nawrocki W. 367.

Nehring W. 405, 408.
Nencki L. 475.
Nencki M. 467, 475.
Neugebauer L. 475.
Nidecki A. P. 449.
Niedzielski F. 48.
Niedźwiecki Z. 224, 297.
Niedźwiedzki 470.
Niedźwiedzki W. 452.
Niemcewicz 247.
Niemirowski A. 447.
Niemirowski K. 282.
Niementowski 467.
Niemirycz J. 62, 446.
Niemojewski A. 369.
Niesłuchowska 469.
Niewęgłowski H. 462.
Nietzsche 367.
Nitowski J. 425.
Norwid C. 4.
Nossig A. 336, 337.
Nowakowski 469.
Nowakowski W. 447.
Nowicki A. 423.
Nowicki F. H. 193, 368.
Nowicki W. 455.
Nowiński J. 276.
Nowiński S. 116.
Nowodworski F. 447.
Nussbaum H. 475.
Nussbaum J. 172, 468.

O.

Obaliński 475.
Ochimowski F. 68, 447.
Ochorowicz J. (Mohort) 42, 48, 64, 75, 78, 84, 116, 128, 140, 207, 430.
Oczapowski J. B. 446.
Oczko 473.
Odyniec A. E. 132, 405.
Oettinger 475.
Okęcki W. 446.
Okolski A. 75, 446, 447.
Okoński W. (Świętochowski) 48, 52, 59, 69, 138, 143, 144, 170, 176, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336.
Olearski 466.
Oleskow 469.
Olędzki W. (Soplica) 114, 116, 167, 173.
Olizarowski T. 116.
Olszewski F. 447.
Olszewski K. 465.
Opieliński J. N. 447.
Oppman A. (Or-Ot) 366, 367.
Ordon W. (Szanser) 38, 105, 116, 353, 367, 372.
Orgelbrand 85, 173, 428.
Orlecki K. 446.
Orłowski 475.
Or-Ot (Oppman A.) 366, 367.
Orzeszkowa E. 35, 58, 75, 171, 224, 249, 250, 251, 252, 253, 403.
Osada S. A. 218.
Oskierka A. 439.
Ostrożyński W. 446.
Ossoliński 386, 478.
Ossowski G. 400, 470.
Ostoja (Sawicka J.) 280.
Otawa T. 343.
Ottman R. 412.

P.

Pajgert A. 116.
Palmstein R. 454.
Papi T. J. 455.
Papłoński J. 455.
Papée F. 386.
Paprocka M. (Znicz) 280.
Parasiewicz H. 454.
Parczewski A. J. 396.
Pascal 206.
Pasek 233, 404, 405.
Pawiński A. 148, 375, 378, 392, 393, 399.
Pawiński J. 475.

Pawlewski 467, 468.
Pawlicki S. 15, 429.
Pawlikowski M. 107, 169, 420.
Paździora K. 127.
Pelczar J. 447.
Penny W. 57.
Perzyński H. 84.
Peszke 475.
Petrarka 346.
Pettigrew B. J. 88.
Pfaffius 470.
Piątkowski W. 447.
Piekosiński F. 383, 384, 446.
Pieniążek 475.
Pieńkowski A. 4.
Pieńkowski K. 4, 116.
Pietkiewicz An. (Pług A.) 241, 242.
Pietkiewicz Ap. 466.
Pietraszek J. 471.
Piętak L. 446.
Pilat R. 410.
Pilat T. 442, 447.
Pilat Z. 446.
Pilecki A. 355.
Piltz E. 173.
Pini Z. 414.
Pintowski F. 447.
Piotrowski 475.
Platon 429, 450.
Plaut 448.
Pląskowski 475.
Plebański J. K. 22, 149, 162, 391, 392, 399, 404.
Plebiński E. 68.
Plutarch 450.
Pławińska 469.
Płomieńczyk S. 336.
Pług A. (Pietkiewicz A.) 241, 242.
Pobłocki G. 122.
Podolski E. 105.
Podwysocki K. 31.
Poeche I. 456.
Polak J. 473.
Poliński A. 419.
Polkowski J. 412.
Pol W. 28, 29, 48, 116, 132, 133, 134, 246, 345, 405, 414.
Popiel A. 471.
Popiel P. 91, 92, 93, 95, 371.
Popławski A. 455.
Popławski J. L. 181, 182, 423.
Popowski S. 423.
(z) Poradowa J. (Moers P.) 329.
Porawska B. 456.
Porębowicz E. 371, 425.
Posnett 170.
Potocki A. 423, 425.
Potocki J. 383.
Potocki J. K. 171, 173, 427.
Potocki W. 403, 404.
Powidaj L. 8.
Pozner S. 446.
Prawnicki-Kirszrot 48, 438, 440.
Prażmowska T. 278.
Prażmowski 469.
Prądzyński E. 59.
Prochaska A. 385.
Próchnicki F. 412, 454.
Prokesch W. 423.
Promyk (Prószyński K.) 456.
Prószyński K. (Promyk) 456.
Prus B. (Głowacki A.) 78, 84, 144, 146, 173, 224, 261, 262, 263, 264, 265, 284, 477.
Prusinowski J. 114.
Pruszyński 475.
Przesmycki L. (Miriam) 197, 364, 365, 372.
Przewłocki 4.
Przewóski dr. 475.
Przewóski E. 171, 425.
Przeździecki 378.
Przyborowski J. 400, 404.
Przyborowski W. (Sulima Z. L.) 116, 135, 224, 273.
Przybylski Z. 318.
Przyuiczyński St. 214.

Przysiecki L. 430, 432.
Ptaszycki 462.
Ptaszycki S. 404.
Puchewicz 462.
Puffke K. 423.
Pułaski K. 398.
Pusch 470.
Pypin 414.

R.

Rabski W. 190, 328, 423.
Raciborski 469.
Raciborski A. 433.
Raczyński W. 367.
Radliński I. 424.
Radoszkowski 469.
Radziszewski B. 464, 467.
Rajewski 462.
Ramułt S. 122.
Ranke L. 384.
Rapacki W. 321.
Rasiński 467.
Rawita F. (Gawroński) 214, 274.
Reinschmitt-Kuczalska 210.
Rehman A. 401, 469, 470.
Rejchman B 48, 59, 75, 76, 85, 463, 471.
Rejchman M. 475.
Rej M. 404, 408.
Rembowski A. 444, 446, 447.
Renan 12, 23, 253.
Retinger J. 447.
Rewakowicz H. 104, 169.
Reymont W. 275.
Ribot T. 173, 477.
Rittner E. 447.
Radecki A. 454, 466.
Rodoć M. (Biernacki) 357.
Rodziewiczówna M. 277.
Rodziszewski T. 455.
Roemer 470.
Roepell 384.
Rogalski 405.
Rogosz J. 111, 293, 294.
Rogowicz J. 474.
Rogozińska (Hajota) 280.
Rogójski B. 471.
Rojan 300.
Rolle J. (Antoni J.) 398.
Romanowicz T. 97, 99, 169, 203, 205, 443.
Romanowski J. 439.
Romanowski M. 8, 29, 345.
Roscher W. 438.
Rosé 472.
Rosenblatt J. 446.
Rossowski S. 367.
Rostafiński J. 469, 480.
Roztworowski 470.
Roszkowski G. 105, 116, 446.
Rothe 475.
Rothert 469.
Rouba N. 283.
Rudnicka Z. 299.
Rumszewicz 468.
Ruszkowski R. 318.
Rutkowski J. 276.
Rutowski T. 442.
Rybarski F. 404.
Rycharski 405.
Rydygier dr. 475.
Rydel dr. 475.
Rydel L. 367.
Rykaczewski E. 450.
Rymarkiewicz J. 407.
Rząźewski A. (Aer) 415.
Rzepecka z Moszczeńskich I. 455.
Rzepecka J. 424.
Rzepecki L. W. 114, 115.
Rzewuski H. 245, 291.
Rzewuski S. 328, 425.
Rzętkowski S. M. (Floryan) 31, 32, 352, 353.

S.

Sabowski W. (Skiba) 107, 116, 288, 289, 290, 294, 305.
Sadowska M. (Zbigniew) 247, 284.

Sadowski J. N. († 1897) 400.
Sahi-bej (Koszczyc W.) 297.
Samolewicz Z. 450, 453.
Sanguszko W. 447.
Sapieha A. 107.
Sarbiewski 413.
Sardou 316.
Sarnecki Z. 141, 311, 312.
Sas J. 414.
Sas M. 450.
Sawczyński H. 386.
Sawczyński Z. 454.
Sawiczewski W. 318.
Sawicka (Ostoja) 280.
Sawicki B. 475.
Sągajło A. 462.
Schaefle 439.
Schelling 62.
Schiller 371.
Schmidt O. 88.
Schmitt H. 4, 12, 152, 375 (Szmitt H.).
Schneider S. 450.
Schnobrich E. 425.
Schramm 467, 468.
Schramm dr. 475.
Schultze-Delitzsch 435, 438, 439.
Sedlaczkówna J. 455, 456.
Semkowicz A. 385, 386.
Sempołowski A. 471.
Seredyński Hip. 454.
Seredyński W. 454.
Sewer (Maciejowski S.) 224, 291, 292.
Sęczkowski T. 337.
Sęk J. A. (Mieszkowski A.) 276.
Shelley 366.
Siedlecki S. 454.
Siemieński L. 102, 371, 403, 408.
Siemiradzki J. 402, 470.
Sienkiewicz H. (Litwos) 166, 167, 224, 243, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 342, 422.
Sikorski S. 173, 428.
Silberstein 466.
Simara (Napieralska) 282.
Siwiński E. 4, 90. († 1897).
Skiba E. W. 465.
Skiba M. 382.
Skiba W. (Sabowski W.) 107, 116, 288, 289, 290, 294, 305.
Skórski A. 116, 432.
Skórzewski W. 4.
Skrochowski I. 113, 430.
Skwarczyński P. 447.
Skwarczyński R. 447.
Słowacki J. 28, 31, 345, 349, 353, 355, 356, 411, 412, 413.
Smiles 77.
Smith A. 439.
Smoleński S. 475.
Smoleński W. 394, 395, 446.
Smolikowski S. 432.
Smolka S. 116, 155, 375, 388, 389.
Sobieski S. 450, 454.
Sochocki 462.
Sofokles 371, 448, 449.
Sokołowski Al. 475.
Sokołowski Au. 116, 390.
Sokołowski M. 419.
Soleski J. 454, 466.
Sołdraczyński J. 471.
Sołowjew 96.
Sołtan A. 300.
Sołtys M. 213.
Sołtysik T. 454.
Sommer W. 436.
Soński W. 127.
Soplica J. (Olędzki) 114, 116, 167, 173.
Sosnowski K. 171.
Sowa A. 348.
Sowiński L. 34, 346, 348.
Sowiński-Zdanowicz 405.
Spasowicz W. 132, 134, 137, 173, 414, 446, 447.
Spencer 64, 69, 173, 427, 431, 477.
Sporny J. 471.

Stachurski (Święcicki) P. 299.
Stadnicki 378, 390.
Stagraczyński J. 114.
Stalmach P. 126.
Stanisławski 127.
Stanecki T. 465.
Stanley Jevons 438.
Starkel J. 97, 227.
Starzeński L. 329.
Starzyński S. 446.
Staszyc 96, 133.
Statkowski 437.
Stebelski P. 447.
Stebelski W. 356.
Steczkowski J. 454.
Sterling K. 367.
Stefczyk J. 389.
Sternal T. 414.
Sternbach L. 450.
Stewart B. 88.
Stodółkiewicz 462.
Stojałowski S. 127, 186.
Stolcman J. 402.
Strasburger E. 22, 469.
Straszewicz L. 183.
Straszewski M. 432, 480.
Stroka H. 412.
Stroma P. (Szuman) 191.
Strzelecki E. 30.
Strzelecki F. 465.
Strzelecki W. 471.
Struve H. 21, 57, 63, 148, 428, 429, 477.
Suderman 425.
Suesser I. 425.
Sulerzyski W. 446.
Suligowski A. 84, 440, 447.
Suligowski A. L. 471.
Sulikowski A. 440.
Sulima Z. L. (Przyborowski W.) 116, 135, 224, 273.
Sulimierski F. 173, 402.
Sumiński Z. 135.
Supiński J. 16, 22, 73, 441, 442.
Sutowicz J. 390.
Sybel 399.
Sygietyński A. 173, 423.
Sypniewski J. 471.
Syrokomla W. (Kondratowicz S.) 30, 281, 339, 355, 361, 403.
Szabrański J. A. 371.
Szafarkiewicz S. 471.
Szajnocha K. 378, 391, 403.
Szajnocha W. 470.
Szaniawski K. (Junosza) 266, 267.
Szanser W. (Ordon) 38, 105, 116, 353, 367, 372.
Szaraniewicz S. 386, 453.
Szarzyński Sęp M. 346.
Szczaniecki S. 117.
Szczerbowicz L. W. 81, 450.
Szczepanowski S. 442, 447.
Szczepański A. 105, 116.
Szczęsna (Cybulska J.) 370.
Szczutowski S. 116.
Szebekówna J. 280.
Szekspir 371.
Szeliga (Czarnowska M., Horwat J.) 278.
Szenman J. 69.
Szeparowicz 475.
Szepielewicz L. 425.
Szklarz 470.
Szmitt H. 4, 12, 152, 375, (Schmitt H.).
Szmurło 371.
Sznabl 469.
Szober F. 318.
Szokalski F. 472, 475.
Szujski J. 12, 15, 22, 91, 92, 95, 96, 97, 98, 112, 113, 151, 152, 153, 154, 160, 375, 381, 382, 389, 399.
Szukiewicz W. 127.
Szulc D. 15, 63.
Szulc K. 116, 452.
Szuman (Stroma) 191.
Szuman dr. 475.

Szumski T. 299.
Szutkiewicz J. 318.
Szymanowski M. 438.
Szymanowski W. 49, 52, 81, 345.
Szymański A. 271, 272, 480.
Szymański R. 190, 215, 216.
Szymański R. 441, 446.
Szymonowicz 404, 405, 411.
Szyszyłowicz I. 469.

Ś.

Ślisz S. 218.
Ślósarski A. 469.
Śmigielska J. (Dobieszewska) 23, 58, 76.
Śniadeki J. 62, 68.
Śnieżko-Zapolska G. 276, 277.
Światłowski 440.
Świda B. K. 127.
Świdziński K. 39.
Świecianowski J. 471.
Świeżawski E. 392.
Święcicki dr. 473.
Święcicki J. A. 371, 424, 425.
Święcicki P. (Stachurski) 299.
Świętochowski A. (Okoński W.) 48, 52, 59, 69, 138, 143, 144, 170, 176, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336.

T.

Taczanowski W. 467, 468.
Taine 23, 65, 78, 147, 173, 379, 400, 416, 418, 422, 423, 425, 426, 434, 477.
Talko dr. 475.
Talleyrand 399.
Tańska K. 56.
Tarczyński B. H. 457.
Tarnowski S. 95, 102, 109, 111, 113, 136, 137, 152, 153, 154, 155, 160, 165, 408, 409, 410, 417, 480.
Tarnowski W. (Buława) 4, 105, 323, 337.
Tatomir L. 390.
Teichmann-Stawiarski 475.
Terencyusz 448.
Teresa Jadwiga (Papi) 455.
Terpiłowska J. (J. T. z za Buga) 341.
Tetmajer K. 365, 366, 369.
Theodorowicz 300.
Till E. 444, 447.
Tłoczyński 460.
Tokarzewicz J. (Hodi) 4, 23, 43, 90, 175, 421.
Tomaszewski 466.
Tomaszewski F. 454.
Tomaszewski S. 78, 428.
Tomasz z Kempen 349.
Tomkowicz S. 404.
Trejdosiewicz J. 470.
Trentowski 62.
Trepka E. M. 425, 439.
Tretiak J. 337, 411.
Tripplin T. 402.
Trybulski W. 455.
Trylski A. 471.
Trzaska (Kretkowski) 462.
Trzaskowski B. 453.
Trzcińska z Dowgiałłów W. 299.
Trzycieski 407.
Tucydydes 449, 450.
Turczyński J. 326, 337.
Turnau L. 447.
Turski J. K. 299.
Tuszewska (Moers P., Julian z Poradowa) 329.
Twardowska 469.
Twardowski F. 127.
Tworzymir (Chociszewski J.) 405, 458, 459, 460.
Tylor 170.
Tyndall J. 88, 108, 140, 164.
Tyszyński A. 34, 49, 63, 406, 415, 430.

U.

Uchański J. 395.
Ujejski K. 28, 30, 114, 188.
Ulanowski 469.
Ulanowski B. 389, 446, 447.
Ulrych L. 371.
Umiński Wł. 456.
Unger 428.
Urbanowicz F. 468.
Urbanowska Z. 280.
Urbański A. 318.
Urbański W. 465.
Ursyn 276.

V.

Vega Lope de 371.
Veuillot 105.
Virchow 88.
Vogt 12, 22.
Vrchlicky 364, 372.

W.

Waitz 384.
Wajgel 471.
Walewska C. 281.
Walewski A. 7, 375, 381.
Walewski W. 401.
Waliszewski K. 395.
Wałecki A. 466, 469.
Warnka J. 455.
Warnka S. 401.
Warszewicki K. 395, 409.
Wartenberg ks. 22.
(z nad) Warty Mieczysław (Leitgeber) 460.
Wasilewska 405.
Wasilewski L. 425.
Waśniewski J. 276.
Wdowiszewski W. J. 116.
Wegner L. 115, 396, 479.
Weinberg A. 471.
Wereszczyński 409.
Wernic H. 85, 455.
Węclewski Z. 448.
Wicherkiewicz dr. 475.
Widawski 405.
Widman dr. 475.
Wielogłowski W. 91, 92.
Wielopolski A. 152.
Wielowiejski H. 447, 468.
Wieniawski J. (Jordan) 265, 266, 284.
Wierzbicki D. 466.
Wierzbicki J. S. 340, 341.
Wierzbowski M. 469.
Wierzbowski T. 395, 404.
Wierzchlejski R. 447.
Wierzejski 468, 471.
Wild L. 217.
Wilczyński A. 244, 245, 284, 403.
Wilczyński B. 423.
Wilkońska P. 239.
Windakiewicz S. 404, 413.
Winiarz A. 385, 446.
Winkler L. 116.
Wisłocki W. 405.
Wiśniowski S. 402.
Wiślicki A. 31, 48, 56, 79, 80, 428.
(z) Wiślicy J. 449.
Witkiewicz S. 173, 423.
Witkowski A. W. 461, 465.
Witkowski S. 450.
Wittyg W. 400.
Wittówna J. 300.
Wodzicki K. 469.
Wojciechowski J. (z Mazowsza J.) 329.
Wojciechowski K. 414.
Wojciechowski T. 376, 382, 383.
Wojnarowska K. 458.
Wojnarowska W. 425.
Wojnarowski F. 447.
Wolff M. 447.
Wolfram J. 448.
Wolski K. 402.

Wolski L. 151, 152.
Wolski W. 367.
Wolski Wł. 30, 116.
Wolter 422.
Wołowski M. 178.
Wołyński A. 116, 412.
Wójcicki K. W. 48, 50, 398, 405.
Wójkasen (Cenowa S.) 121.
Wroński 463.
Wrotnowski A. 440, 446, 447.
Wrotnowski L. 446.
Wróblewski E. 467.
Wróblewski Z. 465.
Wrześniowski Aug. 22, 78, 88, 468.
Wścieklica W. 176, 439.
Wundt 108.
Wydżga-Getko 469.
Wysocki Godziemba 300.
Wysocki W. 339, 340.
Wysłouch B. 187, 189, 210.

Z.

Zabiełłówna W. 425.
Zabłocki 403.
Zacharyasiewicz J. 5, 49, 223, 237, 238, 239, 240, 403.
Zahajkiewicz S. 456.
Zagórski W. (Chochlik) 356.
Zajączkowska L. (Zuzula) 282.
Zajączkowski W. 461, 462.
Zakrzewski J. 466.
Zakrzewski W. 389, 399.
Zaleska J. M. 455.
Zaleski B. 5, 28, 133.
Zaleski J. 126.
Zalewski K. 68, 312, 313, 314, 315, 339.
Załęski W. 437, 438, 440.
Zamojscy 476.
Zamojski 461.
Zapałowicz 469, 470.
Zapolska-Śnieżko G. 276, 277.
Zaremba 462.
Zaręczny 470.
Zathey H. 412.
Zatorski M. 447.
Zawadyński T. 75, 470.
Zawadzińskie 469.
Zawadzki B. 104, 111, 423.
Zawadzki W. 12, 226, 405.
Zawiliński R. 451.
Zawisza J. 400.
Zbigniew (Sadowska M.) 247, 284.
Zbrożek P. 447.
Zdanowicz-Sowiński 405.
Zdziechowski M. 417, 425.
Zeitheim J. (Jaskółka) 456.
Zeuszner 470.
Zgliński D. 318.
Zielińska M. 455.
Zieliński A. 471.
Zieliński F. 447.
Zieliński G. 343.
Zieliński J. K. 300.
Zielonacki 446.
Zielowicz dr. 397.
Ziemba T. 412.
Ziemiałkowski F. 93.
Ziemięcka E. 32, 57, 62.
Ziemięcki T. 400.
Zienkowicz L. 90.
Zimmerman K. 414.
Zimorowicz 404.
Zipper A. 371, 425.
Złotnicki-Korngold N. 217.
Zmorski R. 5, 30.
Znatowicz B. 81, 85, 463, 468.
Znicz (Paprocka M.) 280.
Zoll F. 446.
Zuber R. 470.
Zukerkandl O. 456.
Zuzula (Zajączkowska) 282.

Ź.

Źródłowski F. 446.

Ż.

Żeromski S. 275.
Żmichowska N. (Gabryela) 30, 57.
Żmurko W. 453, 462.
Żórawski 462.
Żuławski J. 370.
Żupański J. K. 378, 478.
Żychliński T. 118.

Skorowidz wydawnictw peryodycznych i zbiorowych.

A.

Akta grodzkie i ziemskie z archiwum bernadyńskiego (Lwów) 378.
Akta historyczne do objaśnienia rzeczy polskich służące (Kraków) 378.
Ameryka (Toledo) 218.
Ananas (Kraków) 344.
Anioł stróż (Gdańsk) 216.
Archiv für slavische Philologie 408.
Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce 404.
Ateneum (Warszawa) 45, 134, 136, 141, 142, 166, 169, 177, 183, 215, 253, 258, 281, 294, 325, 347, 348, 365, 366, 369, 375, 388, 390, 393, 394, 397, 408, 414, 416, 417, 419, 421, 423, 431, 445, 450, 452.

B.

Bartnik (Lwów) 210.
Bazar (Warszawa) 6.
Bibliografia wydawnictw ludowych (Lwów) 460.
Biblioteczka dla dzieci i młodzieży (Złoczów) 456.
Biblioteka doborowych powieści i romansów (Gródek) 212.
Biblioteka filozoficzna (Warszawa) 477.
Biblioteka filozofii pozytywnej (Warszawa) 78.
Biblioteka historyczna (Lwów) 210.
Biblioteka Kórnicka 479.
Biblioteka ludowa (Paryż) 403.
Biblioteka matematyczno-fizyczna (Warszawa) 477.
Biblioteka międzynarodowa (Warszawa) 88.
Biblioteka Mrówki (Lwów) 403.
Biblioteka najcelniejszych romansów, opowiadań i pamiętników (Lwów) 300.
Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej (Warszawa) 147, 215, 425, 477.
Biblioteka Ossolińskich (Lwów) 29, 478.
Biblioteka pamiętników i podróży po dawnej Polsce (Drezno) 228.
Biblioteka pisarzów polskich (Kraków) 404.
Biblioteka pisarzy polskich (Lipsk) 403.
Biblioteka polska (Lwów) 403.
Biblioteka powieści (Poznań) 215.
Biblioteka powszechna (Złoczów) 456.

Biblioteka romansów i powieści (Warszawa) 214, 300, 355.
Biblioteka umiejętności lekarskich (Warszawa) 472.
Biblioteka tanich książek dla ludu i młodzieży (Cieszyn) 456.
Biblioteka umiejętności prawnych (Warszawa) 75, 444.
Biblioteka umiejętności przyrodniczych (Kraków) 108.
Biblioteka uniwersalna (Lwów) 210, 478.
Biblioteka Warszawska 5, 23, 49, 69, 148, 149, 150, 163, 165, 215, 232, 307, 375, 390, 391, 397, 402, 406, 408, 417, 421, 422, 423, 430, 433, 452.
Biblioteka wychowawcza (Warszawa) 85.
Biedaczek (Toruń) 119.
Biesiada literacka (Warszawa) 214, 249, 403.
Bluszcz (Warszawa) 6, 214, 422.
Bocian (Kraków) 211.

C.

Chata (Lwów) 210.
Chleb św. Antoniego (Poznań) 216.
Chochlik krakowski (Kraków) 211.
Chwila (Warszawa) 135, 136.
Czas (Kraków) 8, 94, 95, 102, 106, 107, 108, 155, 167, 21 , 421.
Czas nowy (Cieszyn) 213
Czasopismo akademickie (Lwów) 210.
Czasopismo pedagogiczne (Lwów) 213.
Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym (Kraków) 443.
Czasopismo techniczne (Lwów) 210, 471.
Czasopismo Towarzystwa aptekarskiego (Lwów) 210.
Czasopismo Towarzystwa technicznego (Kraków) 211.
Czytelnia niedzielna (Warszawa) 5.

D.

Dodatek rolniczo-przemysłowy (Grudziądz) 216.
Doniesienia rolnicze (dodat. do »Ziemianina« (Poznań) 216.
Dwutygodnik galicyjskiej straży skarbowej (Lwów) 210.
Dwutygodnik medycyny publicznej (Kraków) 473.
Dwutygodnik naukowy (Kraków) 108.
Dwutygodnik organistowski (Jarosław) 212.
Dyabeł (Kraków) 107, 200, 211.
Dzieła św. Dziecięctwa (Kraków) 212.
Dziennik chicagoski 217.
Dziennik dla wszystkich (Warszawa) 214.
Dziennik literacki i polityczny (Lwów) 8, 9, 10, 12, 13, 14, 16 23, 96, 97, 102, 104, 307, 390 406.
Dziennik lwowski (Lwów) 107.
Dziennik krakowski 211.
Dziennik polski (Lwów) 104, 107 109, 209, 213, 285, 293, 297.
Dziennik polski (Chicago) 217.
Dziennik poznański 17, 118, 135 215.
Dziennik rozporządzeń miasta Krakowa 211.
Dziennik ustaw dla Galicyi (Lwów) 208.
Dziennik ustaw państwa (Wiedeń) 214.

Dziennik ustaw i rozporządzeń dla Śląska (Opawa) 213.
Dzień święty (Chicago) 217.
Dźwignia (Lwów) 210.
Dzwon (Cieszyn) 127.
Dzwonek (Kraków) 211.
Dzwonek (Bytom) 217.
Dzwonek nowy (Kraków) 211.
Dzwonek św. Franciszka (Kraków) 211.
Dzwon Wielkopolski 460.

E.

Echa z Afryki (Kraków) 211.
Echo (Buffalo) 218.
Echo (Warszawa) 141, 312.
Echo literackie (dod. do »Dziennika Polskiego« (Lwów) 213.
Echo muzyczne i teatralne (Warszawa) 214, 323, 422.
Echo przemyskie 213.
Echo trzeciego zakonu św. Franciszka (Kraków) 211.
Echo z Polski (Ameryka Półn.) 217.
Ekonomista (Warszawa) 6, 18, 19, 436, 437.
Ekonomista polski 442.
Ekonomista narodowy (Kraków) 211.
Encyklopedya handlowa (Warszawa) 428, 437, 441.
Encyklopedya kościelna (Warszawa) 428.
Encyklopedya ogólna wiedzy ludzkiej (Warszawa) 428.
Encyklopedya podręczna (Warszawa) 77, 428.
Encyklopedya powszechna (mniejsza) 428.
Encyklopedya powszechna (Warszawa) 428.
Encyklopedya rolnicza (Warszawa) 163, 428.
Encyklopedya techniczna (Warszawa) 428, 471.
Encyklopedya wielka ilustrowana (Warszawa) 242, 428.
Encyklopedya wychowawcza (Warszawa) 163, 428, 455.
Eos (Lwów) 210, 449.
Eucharistia (Bruckenthal) 212.

F.

Figaro (Paryż) 79.
Filatelista polski (Kraków) 211.
Familia chrześcijańska (Toruń) 216.
Fortuna (Warszawa) 178.

G.

Gazeta berlińska 217.
Gazeta brodzka 212.
Gazeta bydgoska 216.
Gazeta cukrownicza (Warszawa) 214.
Gazeta gdańska 216.
Gazeta górnośląska 123, 212.
Gazeta grudziądzka 216.
Gazeta handlowa (Warszawa) 48, 214.
Gazeta handlowo-gieograficzna (Lwów) 210.
Gazeta informacyjna (Lwów) 210.
Gazeta kaliska 215.
Gazeta katolicka (Chicago) 217.
Gazeta katolicka (Huta królewska) 216.
Gazeta kielecka 215.
Gazeta kolejowa (Kraków) 211.
Gazeta kołomyjska 212.
Gazeta kościelna (Lwów) 210.

Gazeta lecka 121, 216.
Gazeta lekarska (Warszawa) 214, 472, 473, 474.
Gazeta losowań (Warszawa) 214, 437.
Gazeta lubelska 215.
Gazeta ludowa (Mohanoy-City) 218.
Gazeta lwowska 105, 169, 209, 291, 295, 421.
Gazeta mleczarska (Lwów) 210.
Gazeta młynarska (Lwów) 210.
Gazeta muzyczna i teatralna (Warszawa) 6.
Gazeta narodowa (Narodówka) 8, 96, 99, 100, 103, 104, 107, 109, 169, 209, 227, 285, 297.
Gazeta narodowa (Bydgoszcz) 216.
Gazeta ogłoszeń (Lwów) 210.
Gazeta olsztyńska 216.
Gazeta opolska 123, 217.
Gazeta ostrowska 216.
Gazeta pokucka (Kołomyja) 212.
Gazeta polska (Brazylia) 218.
Gazeta polska (Chicago) 217.
Gazeta polska (Czerniowce) 213.
Gazeta polska (New-York) 218.
Gazeta polska (Warszawa) 81, 147, 214, 249, 422, 423, 450.
Gazeta przemyska 209.
Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza (Warszawa) 214, 437.
Gazeta radomska 215.
Gazeta robotnicza (Berlin) 191, 217.
Gazeta rolnicza (Chicago) 212.
Gazeta rolnicza (Warszawa) 214, 471.
Gazeta ruchu (Kraków) 211.
Gazeta rzemieślnicza 471.
Gazeta sądowa (Warszawa) 214, 444.
Gazeta samborska 213.
Gazeta sanocka 213.
Gazeta stanisławowska 213.
Gazeta świąteczna (Warszawa) 214, 456.
Gazeta toruńska 120, 216.
Gazeta warszawska 22, 81, 173, 214, 311, 312, 421, 422.
Gazeta wiejska dla Górnego Śląska 122.
Gazeta wisconsińska (Milwaukee) 218.
Gazetka dla dzieci (Toruń) 216.
Głos (galicyjski) 8.
Głos (Warszawa) 178, 179, 181, 184, 214, 365.
Głos jarosławski 212.
Głos ludu śląskiego (Frysztaf) 214.
Głos narodu (Kraków) 211.
Głos nauczycielski (Kołomyja) 212.
Głos podolski (Tarnopol) 213.
Głos polski (Filadelfia) 218.
Głos polski (Poznań) 190, 216.
Głos wolny (Paryż) 90.
Głos wolny (Lwów) 210.
Gmina (Paryż) 90.
Gmina (Lwów) 99, 443.
Goniec górnośląski 212.
Goniec (Lwów) 210.
Goniec wielkopolski 215.
Górnik (Wilkes-Bar) 218.
Gorzelnik (Lwów) 210.
Gospodarstwa krajowego roczniki 5, 18.
Gospodarz (Toruń) 120, 216, 471.
Gospodarz wiejski (Lwów) 210.
Gość (Manitowoc) 218.
Gość niedzielny (Opole) 217.
Gość świąteczny (Grudziądz) 216.
Grzmot (Kraków) 211.
Gwiazda (Kraków) 211.
Gwiazda polska (Detroit) 218.
Gwiazda piekarska 217.
Gwiazdka cieszyńska 126, 213.
Gwiazdka niedzielna (Gdańsk) 216.

H.

Hasło (Lwów) 91, 93, 226.
Hodowca (Warsz.) 471.
Hodowca koni (Krosno) 212.
Humorysta (Lwów) 210.

I.

Intencye (Kraków) 211.
Inżynierya i budownictwo (Warszawa) 214, 471.
Iskra (Lwów) 210.
Izraelita (Warszawa) 147, 214.

J.

Jeździec i myśliwy (Warszawa) 214.
Jutrzenka (Cleveland) 218.

K.

Kalendarz królewsko-prusko-ewangelicki (Giersza) 121.
Katalog rozumowany książek dla dzieci i młodzieży (Warszawa) 456.
Katolik (Bytom) 122, 217.
Katolik dyecezyi chełmińskiej 120.
Katolik (Winona) 218.
Klinika (Warszawa) 472.
Kłosy (Warszawa) 6, 48, 80, 82, 147, 224, 231, 232, 233, 241, 242, 345, 421, 422.
Kolce (Warszawa) 214, 353.
Kolejarz (Kraków) 211.
Kółko domowe (Warszawa) 23, 58.
Koło (Lwów) 210.
Kosmos (Lwów) 210, 464.
Kościuszko (Kraków) 211.
Kraj (galicyjski) 107, 108, 156.
Kraj (petersburski) 173, 174, 199, 200, 215, 416, 421, 422.
Kresowiec (Morawska Ostrawa) 213.
Kronika lekarska (Warszawa) 214, 473.
Kronika prawnicza (Kraków) 444.
Kronika rodzinna (Warszawa) 81, 148, 214, 215.
Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych (Warszawa) 403.
Kronika tygodniowa (Mikołów) 216.
Krytyka (Kraków) 211.
Krytyka lekarska (Warszawa) 474.
Krzyż (Pelplin) 216.
Książeczki 10-groszowe (Warsz). 456.
Kuryer codzienny (Warszawa) 6, 173, 208, 214, 262, 348, 422.
Kuryer drohobycki 212.
Kuryer gdański 216.
Kuryer górnośląski (Racibórz) 217.
Kuryer handlowy (Kraków) 211.
Kuryer kolejowy (Kraków) 211.
Kuryer kołomyjski 212.
Kuryer lwowski 156, 157, 169, 187, 189, 199, 209, 356.
Kuryer niedzielny (Warszawa) 214.
Kuryer nowoyorski 217.
Kuryer polski (Milwaukee) 212.
Kuryer poranny (Warszawa) 214.
Kuryer poznański 118, 169, 215.
Kuryer przemyski 213.
Kuryer rolniczy (Warszawa) 214.
Kuryer rzeszowski 213.
Kuryer stanisławowski 213.
Kuryer stryjski 213.
Kuryer świąteczny (Warszawa) 214.
Kuryer (Toledo) 218.

Kuryer warszawski 52, 54, 81, 214, 261, 268, 345, 422.
Kuryer wileński 5.
Kwartalnik Kłosów (Warszawa) 421.
Kwartalnik historyczny (Lwów) 205, 211, 385, 386, 393.
Kwartalnik stowarzyszenia kandydatów notaryalnych (Kraków) 212.

L.

La correspondance polonaise (dod. do Przeglądu Wszechpolskiego) (Lwów) 210.
Latarnia (Lwów) 285.
Lech (Gniezno) 216.
Listy polskie (Paryż) 43.
Lud (Lwów) 210, 402.
Lwowianin 210.

Ł.

Łowiec (Lwów) 210.

M.

Mały światek (Lwów) 210, 456.
Materyały historyczne (Lwów) 378.
Medycyna (Warszawa) 214, 473.
Merkury (Warszawa) 437.
Miesięcznik cieszyński 126.
Miesięcznik pedagogiczny (Cieszyn) 213.
Miesięcznik pedagogiczny (Ustronie) 127.
Miesięcznik galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt (Lwów) 210.
Misye katolickie (Kraków) 211.
Mieszczanin (Nowy Sącz) 213.
Mody paryskie (Lwów) 210.
Monitor (Lwów) 210.
Monumenta Poloniae historica 377.
Monika (Racibórz) 217.
Mrówka (Lwów) 104.
Mucha (Warszawa) 214.
Muzeum (Lwów) 210, 454.
Myśl (Lwów) 210.

N.

Nadwiślanin (Chełmno) 119, 120.
Nadzieja (Lwów) 210.
Na dziś (Kraków) 108.
Nafta (Lwów) 210.
Naprzód (Kraków) 191, 211.
Narodówka ob. Gazeta narodowa.
Naród (Lwów) 210.
Nauka katolicka (Berlin) 217.
Niedziela (Detroit) 218.
Niedziela (Lwów) 210.
Niepodległość 90.
Niewiasta (Cieszyn) 213.
Niwa (Warszawa) 35, 36, 38, 68, 73, 74, 75, 76, 80, 81, 84, 86, 87, 88, 128, 135, 140, 141, 142, 160, 161, 162, 164, 165, 166, 167, 168, 257, 397, 422, 431.
Notatki drezdeńskie 5.
Nowa reforma (Kraków) 169, 187, 200, 201, 211.
Nowe mody (Lwów) 210.
Nowe życie (Chicago) 217.
Nowiny (Lwów) 210.
Nowiny (Warszawa) 143, 144, 166, 176, 336, 422, 457.
Nowiny lekarskie (Poznań) 216, 473.
Nowiny lwowskie 299.
Nowiny raciborskie 123, 217.
Nowy czas (Cieszyn) 127, 213.
Nowy kolejarz (Lwów) 210.
Nowy śmigus (Lwów) 210.
Nowy wieniec polski (Wiedeń) 214.

O.

Odczyty kliniczne (Warszawa) 473.
Ognisko (Kraków) 91, 92, 199.
Ognisko (Paryż) 90.
Ognisko (Poznań) 117.
Ognisko domowe (dod. do »Przewodnika katolickiego«) (Poznań) 215.
Ognisko domowe (Warszawa) 138.
Ognisko domowe (Poznań) 215.
Ogrodnik polski (Warszawa) 215.
Ojczyzna (Cleveland) 218.
Ojczyzna (Lipsk) 4.
Okólnik towarzystwa rybackiego (Kraków) 212.
Omnibus (Drezno) 106, 228.
Opiekun domowy (Warszawa) 6, 84, 138, 144, 416.
Orędownik Niepok. Serca Maryi (Kraków) 211.
Orędownik (Poznań) 190, 215.
Orzeł polski (Kraków) 214.
Oświata (Poznań) 114.

P.

Pamiętnik fizyograficzny (Warszawa) 466, 470, 477.
Pamiętniki do XVIII wieku (Poznań) 378.
Pamiętniki krakowskiej akademii umiejętności 478.
Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego w Warszawie 215, 471, 472, 474.
Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych (Paryż) 461, 462.
Pamiętnik Towarzystwa naukowego w Toruniu 480.
Pamiętnik wydziału prawa i administracyi (Kraków) 443.
Pasterz dobry (Lwów) 210.
Patryota (Filadelfia) 218.
Pielgrzym (Pelplin) 216.
Pisarze dziejów polskich 378.
Pisma polskie (w r. 1863—5) 6.
Pisma polskie (w r. 1896) 210—219.
Pismo miesięczne śląskiego związku włościan (Nisa) 217.
Pismo zbiorowe (Paryż) 4.
Płomyk (Kraków) 211.
Pobudka (Paryż) 191, 217.
Pochodnia (Inowrocław) 216.
Pogoń (Tarnów) 213.
Pokraka (Poznań) 215.
Polak (Kraków) 211.
Polak w Ameryce (Buffalo) 218
Polonia (Baltimore) 218.
Polonia w Ameryce (Claveland) 218.
Polski lud (Kraków) 212.
Polskie kikeryki (Kraków) 214.
Pomniki dziejowe wieków średnich 378.
Poradnik gospodarczy (Lwów) 211.
Poradnik gospodarski (Poznań) 215.
Poseł związku śląskich katolików (Cieszyn) 127, 213.
Posłaniec bractwa Najśw. Maryi Panny (Kraków) 211.
Posłaniec niedzielny (Wrocław) 216.
Postęp (Poznań) 215.
Postęp rolniczy (Racibórz) 217.
Praca (Bytom) 123, 217.
Praca (Lwów) 176.
Praca (Poznań) 216.
Prace filologiczne (Warszawa) 451, 452, 477.
Prace matematyczno-fizyczne (Warszawa) 461, 462, 464.
Prawda (Cieszyn) 213.
Prawda (Filadelfia) 218.

Prawda (Warszawa) 144, 170, 178, 200, 214, 332, 336, 416, 417, 421, 422, 457.
Prawnik (Lwów) 210, 443, 444.
Prawo ludu (Kraków) 211.
Przedświt (Genewa) 191, 217.
Przedświt (Londyn) 217.
Przedświt (Lwów) 176, 210.
Przegląd akademicki (Kraków) 169.
Przegląd asekuracyjny (Warszawa) 437.
Przegląd autonomiczny (Kraków) 212.
Przegląd bibliograficzno-archeologiczny 457.
Przegląd chirurgiczny (Warszawa) 215, 473.
Przegląd finansowo-handlowy (Wiedeń) 214.
Przegląd fotograficzny (Lwów) 211.
Przegląd katolicki (Warszawa) 147, 214.
Przegląd kościelny (Poznań) 216.
Przegląd krytyczny (Kraków) 108.
Przegląd lekarski (Kraków) 211, 473.
Przegląd literacki (dod. do »Kraju petersburskiego«) 174, 434.
Przegląd literacki i artystyczny (Kraków) 169.
Przegląd literacki (Krakow) 212, 421, 478.
Przegląd lwowski 105, 169, 429.
Przegląd ogrodniczy (Rzeszów) 213.
Przegląd pedagogiczny (Lwów) 210.
Przegląd pedagogiczny (Warszawa) 215, 432, 455.
Przegląd polityczny (dod. do »Rolnika śląskiego«) 126.
Przegląd polityczny (dod. do »Przyjaciela ludu«) 213.
Przegląd, polityczny, społeczny i literacki (Lwów) 209.
Przegląd polski (Kraków) 95, 96, 98, 99, 100, 102, 104, 105, 107, 108, 109, 111, 112, 113, 151, 15 . 153, 155, 160, 167, 212, 294, 299, 397, 421, 429.
Przegląd powszechny (Drezno) 5.
Przegląd powszechny (Kraków) 155, 212, 226, 421, 430.
Przegląd poznański 114, 118, 190, 191, 215.
Przegląd prawa i administracyi (Lwów) 211.
Przegląd sądowy i administracyjny (Lwów) 444.
Przegląd sądowy (Warszawa) 444.
Przegląd techniczny (Warszawa) 215, 471.
Przegląd tygodniowy (Warszawa) 31, 32, 33, 47, 49, 51, 52, 53, 55, 56, 57, 58, 59, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 77, 79, 80, 83, 84, 117, 135, 137, 138, 139, 143, 162, 164, 166, 170, 171, 172, 178, 200, 214, 277, 336, 416, 421, 422, 431, 457.
Przegląd weterynarski (Lwów) 211.
Przegląd wiadomości politycznych (Ślązk) 126.
Przegląd wielkopolski 115.
Przegląd wszechpolski (Lwów) 190, 210.
Przełom (Wiedeń) 214.
Przewodnik bibliograficzny (Kraków) 405.
Przewodnik dla spraw dziennikarsko-litograficznych (Lwów) 210.
Przewodnik gimnastyczny (Lwów) 211.
Przewodnik higieniczny (Kraków 212.

ZARYS LIT. POLS.

Przewodnik katolicki (Poznań) 215.
Przewodnik kółek rolniczych (Lwów) 210.
Przewodnik naukowy i literacki (Lwów) 105, 211, 291, 294, 397, 425.
Przewodnik pożarniczy (Lwów) 211.
Przewodnik praktyczny (Kraków) 211.
Przewodnik zdrowia (Berlin) 217.
Przyjaciel dzieci (Chełmno) 459.
Przyjaciel dzieci (Pelplin) 216, 459.
Przyjaciel dzieci (Warszawa) 214, 456, 458.
Przyjaciel ludu (Nawieś) 213.
Przyjaciel ludu lecki 120.
Przyjaciel ludu (Cieszyn) 126.
Przyjaciel ludu (Lwów) 187, 210.
Przyjaciel ludu (Pittsburg) 218.
Przyjaciel ludu (Poznań) 215.
Przyjaciel ludu katolickiego (Łowczówek Plesna) 213.
Przyjaciel rodziny (dod. do »Kroniki tygodniowej«) (Mikołów) 216.
Przyjaciel straży pożarnej (Jarosław) 212.
Przyjaciel zwierząt domowych i pożytecznych (Warszawa) 215.
Przyjdź królestwo Twoje (Bruckenthal) 212.
Przyroda i przemysł (Warszawa) 69, 76, 78, 463.
Przyrodnik (Tarnów) 213.
Przyszłość (Kraków) 169.
Przyszłość (Lwów) 210.
Przyszłość (Paryż) 4, 23, 156
Pszczółka (Cieszyn) 127.
Pszczółka (Czacza) na Węgrzech 213.

R.

Reforma (Buffalo) 218.
Rękodzielnik postępowy (dod. do »Gazety Brodzkiej« Brody) 212.
Robotnik nowy (Lwów) 191, 210.
Rocznik medycyny polskiej (Warszawa) 474.
Rocznik pedagogiczny (Warszawa) 455.
Roczniki gospodarstwa krajowego (Warszawa) 5, 18.
Roczniki rozkrzewiania wiary św. (Kraków) 212.
Roczniki Tow. literackiego im. Mickiewicza 410, 411, 479.
Roczniki Tow. przyjaciół nauk krakowskiego 477.
Roczniki Tow. przyjaciół nauk poznańskiego 119, 397, 479.
Roczniki zgromadzenia św. Wincentego à Paulo (Kraków) 212.
Rodzina i szkoła (Lwów) 210.
Rodzina (Bytom) 217.
Rodzina (Warszawa) 6.
Rodzina i praca (Ślązk) 123.
Rola i kruszec (Racibórz) 217.
Rola (Warszawa) 167, 168, 214.
Rolnik (Bytom) 217.
Rolnik (Lwów) 210.
Rolnik (Stevens Point) 218.
Rolnik i hodowca (Warszawa) 214.
Rolnik i przemysłowiec (Grudziądz) 216.
Rolnik śląski 126, 213.
Romans i powieść (Warszawa) 214, 300.
Rozmaitości (Bruckenthal) 212.
Rozprawy i sprawozdania Akademii Umiejętności (Kraków) 452, 462, 478.
Rozprawy i sprawozdania wydziału filologicznego Akad. Umiej. 452, 478.

Równość (Genewa) 176, 217.
Ruch literacki 111.

S.

Sądeczanin (dod. do »Mieszczanina«) (Nowy Sącz) 213.
Samorząd gminny (Lwów) 211.
Skôrb kaszébsko-slowinskè mòwe 121.
Słownik gieograficzny Król. Polskiego (Warszawa) 401, 416.
Słowo (Milwaukee) 218.
Słowo (Warszawa) 165, 166, 167, 214.
Słowo polskie (Lwów) 209.
Sokół (Lwów) 211.
Sprawiedliwość (Kraków) 211.
Sprawozdania z czynności i posiedzeń akademii umiejętności (Kraków) 212.
Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie matematyki i nauk przyrodniczych (Warszawa) 463.
Sprawozdania komisyi językowej 452.
Sprawy Tow. Demokratycznego 90.
Starodawne prawa polskiego pomniki 377, 378.
Stenograf (Lwów) 210.
Ster (Lwów) 210.
Swoboda (Lwów) 210.
Sylwan (Lwów) 211.
Szczutek (Lwów) 104, 107, 210.
Szkice społeczne i literackie (Kraków) 108.
Szkolnictwo przemysłowe i handlowe (Lwów) 210.
Szkolnictwo (Nowy Sącz) 213.
Szkoła (Lwów) 210, 299, 453, 458.
Szkółka domowa (Lwów) 210.
Szkółka domowa (Poznań) 215.
Szkółka narodowa 119.
Szkółka niedzielna (dod. do »Gazety katolickiej« Huta królew). 216.
Sztandar (Chicago) 217.

Ś.

Śmigus (Lwów) 210, 356.
Świat (Kraków) 312, 457.
Świat powieściowy (Lwów) 300.
Światło (Bytom) 217.
Światło (Kołomyja) 211.
Światło (Kraków) 214.
Światło (Lwów) 191, 212.
Świt (galicyjski) 104, 105.

T.

Tanie wydawnictwo (Warszawa) 456.
Targowisko (Kraków) 212.
Telegraf (Oleszno) 122.
Tydzień (Lwów) 107, 111, 292, 293.
Tydzień (Piotrków) 215.
Tydzień polityczny, naukowy i literacki (Drezno) 228.
Tydzień (przy Kuryerze lwowskim) 209.
Tygodnik cieszyński 126.
Tygodnik ilustrowany (Warszawa) 82, 146, 214, 297.
Tygodnik jarosławski (Jarosław) 212.
Tygodnik katolicki (Grodzisk) 114.
Tygodnik kolejowy i ekonomiczny (Warszawa) 214, 437.
Tygodnik lekarski (Warszawa) 472.
Tygodnik mód (Warszawa) 58, 214, 458.
Tygodnik naukowo-powieściowy (Chicago) 217.
Tygodnik powieści (Poznań) 215, 300.

Tygodnik powszechny (Warszawa) 6, 85, 138, 423, 457.
Tygodnik rolniczy (Kraków) 211.
Tygodnik romansów i powieści (Warszawa) 214, 300.
Tygodnik urzędowy starostwa (Gorlice) 212.
Tygodnik wielkopolski 116, 117.
Tygodniowy kuryer polski (Milwaukee) 218.

U.

Unia 107.
Urzędnik (Przemyśl) 444.

W.

Warmiak 216.
Wędrowiec (Meriden i New-Britain) 218.
Wędrowiec (Warszawa) 172, 173, 185, 214, 297.
Wesoły kuryerek (dod. do »Iskry«) (Lwów) 210.
Wiadomości archeologiczne (Warsz.) 400.
Wiadomości artystyczne (Lwów) 213.
Wiadomości farmaceutyczne (Warszawa) 215.
Wiadomości lekarskie (Lwów) 211.
Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne (Kraków) 212.
Wiadomości szkolne (Chyrów) 213.
Wiara 90.
Wiara i Ojczyzna (Chicago) 217.
Wiarus (Winona) 169, 218.
Wiarus polski (Berlin) 217.
Wieczory powieściowe (Warszawa) 214.
Wieczory rodzinne (Warszawa) 214, 456.
Wiek młody (Lwów) 210, 456.
Wiek (Warszawa) 173, 214, 312.
Wielkopolanin 215.
Wieniec (śląski) 127.
Wieniec (Warszawa) 82, 232, 297, 312.
Wieniec polski (Czacza) 213.
Wiestnik Jewropy 414.
Wisła (Warszawa) 185, 215, 452, 477.
Włościanin 458.
Wolne słowo polskie (Paryż) 217.
Wolny głos stanisławowski 213.
Wszechświat (Warszawa) 214, 463, 465, 466.
Wydawnictwo im. Staszica (Lwów) 211, 479.
Wydawnictwo im. Jeża (Petersburg) 477.
Wydawnictwo Spółki nakładowej (Warszawa) 477.

Z.

Zapiski numizmatyczne (Kraków) 212.
Zdrowie (Warszawa) 215, 472.
Zgoda (Chicago) 217.
Ziarno (Chicago) 217.
Ziarno (Lwów) 210.
Ziemia (Kraków) 211.
Ziemianin (Lwów) 211.
Ziemianin (Poznań) 215.
Zorza (Warszawa) 214, 456, 458.
Związek (Lwów) 210.

Ź.

Źródła dziejowe (Warszawa) 378.

Ż.

Życie (Warszawa) 195, 196, 197, 198, 199, 364.

SPROSTOWANIA I DOPEŁNIENIA.

Str. 211 w. 11 od góry po wyrazach: Dziennik Krakowski dodać: zamknięty w lipcu 1897 r.

Str. 212 w. 6. od góry dodać jako N. 127: Przewodnik bibliograficzny pod redakcyą Wł. Wisłockiego; a w w. 7 i dalszych poprawić numera kolejne jako 128, 129 i t. d.; stąd na str. 218 w. 11 od dołu ogólną liczbę czasopism polskich trzeba poprawić na 357.

Str. 224 w. 9 i 10 od góry, oraz str. 297 w. 4 od dołu zam. Niedźwiedzki powinno być Niedźwiecki.

Str. 348 w. 7 od dołu, należy po nazwisku Asnyka dodać: »urodzony 1838, zmarły 2 sierpnia 1897 r., pochowany w grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie«.

Str. 356 w. 16 od góry zam. w »Tygodniku« czytaj w »Tygodniu«.

Str. 386 w. 4 od góry zam. Pappée czytaj Papée.

Str. 454 do obrazka stosunków wychowawczych w Galicyi, dołączam uwagi skreślone umyślnie dla tej książki przez dra Majchrowicza:

Obok »Muzeum« wydaje »Towarzystwo nauczycieli szkół wyższ.« swoim nakładem cały szereg książek szkolnych, wśród których podręczniki do nauki języka i literatury polskiej na szczególne zasługują uznanie. Ważne usługi oddaje także wydawana również pod egidą tego Towarzystwa: »*Biblioteka dla młodzieży*«, obejmująca utwory najznakomitszych pisarzy naszych, z wstępami i objaśnieniami, jak niemniej »*Biblioteka klasyków greckich i rzymskich*« dla użytku młodzieży szkolnej Za zasługę też Towarzystwa poczytać należy, że ogłoszeniem »*Instrukcyi do nauki języka polskiego*« przyczyniło się znacznie do szczerego zajęcia się sprawą tej nauki tak władz szkolnych, jak i nauczycielstwa.

W dziejach szkół (zwłaszcza średnich i wyższych) i wychowania w Galicyi zajmuje *Euzebiusz Czerkawski* stanowisko bardzo wybitne. Jako długoletni inspektor gimnazyów i profesor pedagogiki w uniwersytecie lwowskim wykształcił on całe pokolenia nauczycieli, a jakkolwiek przez przeszczepianie pedagogiki Herbartowskiej i wogóle niemieckiej na grunt nasz, zatamował on na czas pewien badania nad pedagogiką rodzimą, to

jednak przez usilne zabiegi około zaprowadzenia języka polskiego w szkołach średnich i wyższych, około wywalczenia autonomii Radzie szkolnej krajowej, około uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego wydziałem lekarskim, zyskał sobie dobrze zasłużoną pamięć.

Obszerne studyum nad żywotem i pracami jego napisał właśnie (1897 r.) dr. A. Skórski, profesor uniwersytetu lwowskiego, uczeń i następca Czerkawskiego na katedrze pedagogiki.

Zbliżyć rodziców i opiekunów do nauczycieli i wychowawców, objaśniać jednych i drugich o wzajemnych potrzebach — wziął sobie za zadanie wychodzący od dwóch lat we Lwowie dwutygodnik pedagogiczny »*Rodzina i szkoła*« pod redakcyą M. Baranowskiego i dra Fr. Majchrowicza.

Wyrazem pewnego rozgoryczenia w walce o lepszy byt nauczycielstwa ludowego w Galicyi jest wychodzący tamże od lat kilku organ tego nauczycielstwa o pokroju radykalnym p. t. »*Szkolnictwo ludowe*«.

Mniej obfitą niż w zakresie szkół ludowych i średnich jest literatura odnosząca się do szkół wyższych, choć da się już zaznaczyć pewien postęp w latach ostatnich. Należą tu *L. Ćwiklińskiego* »Uniwersytet a nauka«, *A. Skórskiego* »Filozofia jako nauka akademicka«.

W ostatnich czasach zaznaczyć można ożywiony ruch w dziedzinie literatury historyczno-pedagogicznej; powstają liczne monografie poszczególnych zakładów naukowych i pedagogów, wydają się ważne materyały do historyi szkół i wychowania w Polsce bądź osobno, bądź w »Archiwum dla oświaty i literatury«, bądź wreszcie w sprawozdaniach szkół średnich. Pracują w tym kierunku: *L. Finkel i Starzyński* (Historya uniwersytetu lwowskiego), *Wł. Zajączkowski* (Historya szkoły politechnicznej we Lwowie), *M. Maciszewski* (Historya gimnazyum tarnopolskiego), *Goliński* (Historya gimnazyum przemyskiego), *Karbowiak* (Szkoły parafialne w Polsce), *Majchrowicz* (Czacki i jego poglądy na wychowanie, Korzeniowski jako pedagog i reformator szkół), *Michał Rolle* (Ateny wołyńskie).

Żałować tylko wypada, iż nie udało się dotychczas tych usiłowań jednostek zorganizować i uporządkować dla nadania im pewnej systematyczności, jak to stało się już w Niemczech i Austryi, gdzie »Towarzystwa dla badania historyi szkół i wychowania«, kupiąc około siebie licznych pracowników, poważnymi wynikami pracy poszczycić się mogą.

PEDAGOGIUM Biblioteka w Bielsku 43621

Księgozbiór Konstantego Kosińskiego № 1563.